Lietuvos Mokslų Akademijos
BIBLIOTEKA
F138-2255

F138-2255

Dziennik.

rok 1921 (grudzień)
rok 1922
i
rok 1923 (styczeń).

Michał Römer,

sędzia Najwyższego Trybunału Litwy.

Kowno.
Zielona Góra
ul. Zielona, 23.

19.XII.1921.

tom XXIX.

(1.)

2

19 grudnia
rok 1921.
poniedziałek

Dziś dopiero dowiedziałem się, że deklaracja rządowa w sprawie Wileńskiej została po prostu przez Sejm zaakceptowana, a więc potwierdzona, — bez żadnych zastrzeżeń, zmian co do formy lub treści i uwag do niej. Przez to samo wszystkie tezy tejże deklaracji, dotyczące praw autonomicznych Wileńszczyzny, uzyskały uroczystą sankcję Sejmu. Deklaracja ta w ogóle sprawia wrażenie dodatnie. Różni się ona zasadniczo od różnego rodzaju demagogicznych przemówień ze strony Krupowicza i Staniewicza, które nic nie mówiły o prawach ludności, ignorowały zupełnie, nie pozytywną część programu państwowego względem Wilna, a całą ~~[illegible]~~ trudną kwestję Wileńską sprowadzały do nagonki na obszarników. Trzeba przyznać, że postęp w traktowaniu przez Litwę sprawy Wileńskiej jest bardzo duży. W roku zeszłym, kiedy Wilno było w ręku litewskim, Litwini — zarówno społeczeństwo ze bardzo nielicznemi wyjątkami, jak rząd, — ani chcieli słuchać o autonomji lub jakichś osobnych prawach Wileńszczyzny. Kiedym ja o tym pisał w ~~[illegible]~~ moim rękopisie nie wydanej broszury, traktującej o polityce wschodniej Litwy, Klimas, obecny wiceminister spraw zagranicznych, który premjerowi Puryckiemu dał mój rękopis do zaopinjowania, uznał to za niebezpieczne przemycanie tendencji federacyjnych; a kiedy delegacja Polskiego Biura Informacyjnego w osobach Zygmunta Jundziłła, Rodziewicza, Aleksandra Meysztowicza (obecnego namiestnika Żeligowskiego w Wilnie) i jeszcze kogoś trzeciego (Konstantego Zyberk-Platera, Wielohorskiego, Janczewskiego czy Żukowskiego) przedstawiła na specjalnej audiencji u Griniusa swoje wnioski w sprawie li tylko autonomji Wileńszczyzny, były to przyjęte bardzo niechętnie i potraktowane przez ~~[illegible]~~ obecnego premjera Puryckiego zlekceważone w sposób po prostu cyniczny. A za rządów litewskich w Wilnie tacy panowie, jak ówczesny prezes Sądu Okręgowego w Wilnie z ramienia litewskiego p. Kalnietis, oponowali nawet przeciwko tak niewinnej rzeczy, jak ~~[illegible]~~ dopuszczenie adwokatów do przemawiania w Sądzie nie po litewsku, a gdy nawet po formalnym zarządzeniu ministerjum w tej sprawie podkreślił wstrętliwości dopuszczalności języka polskiego w przemówieniach adwokatów na piśmie. Były tam czasem w Wilnie za litewskich rządów i świetlejsze punkty w działalności takich ludzi, jak komendant Karkowski, Žemaitis, Jurgens, Puriczka, ale w ogóle ilość tam popełniono nietaktów i błędów i jak to było dalekie od praw autonomicznych Wilna i kraju, które dziś uznała deklaracja rządowa i Sejm uroczyście potwierdził! Trzeba było dopiero ciężkiej [illegible]

i przekonania się, jak trudnym jest to Wilno w istocie do zdobycia, aby Litwini zrozumieli, że trzeba się liczyć z warunkami życiowemi. Ale dzięki Bogu nauka w las nie poszła. Dziś Litwa problemat Wileński stawia mądrze. A że związek Wilna z Litwą wydaje mi się koniecznością i zarazem aktem sprawiedliwości dziejowej, więc cieszę się, że Litwa stanęła wreszcie w tej trudnej kwestji na dobrej drodze. Jest w tym dużo zasługi zabiegów Žemaitisa.

Dymisja Puryckiego od kilku dni już przyjęta, ale jeszcze nikt na jego miejsce nie mianowany. Mówią tu o kandydaturze Šaulisa, jako męża najbliższego mu. Šaulis był dyrektorem departamentu zachodniego w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Dziś jednak mowa chodziła w Dworku kolegów [illegible] o ~~[illegible]~~ Naruszewiczu, ale nie wiadomo.

20 grudnia, rok 1921. Wtorek.

Na godz. 11 przed południem Żemaitis zaprosił mię na zebranko, zwołane z inicjatywy Białorusinów w Komisji dla spraw Litwy Wschodniej. Zebranko przeciągnęło się do godziny prawie 2-giej. W zebraniu wzięli udział: my trzej z Komisji do spraw Litwy Wschodniej, to znaczy jej prezes Żemaitis i członkowie ja i Rozenbaum młodszy, minister spraw żydowskich Sołowiejczyk, minister spraw białoruskich Ciemnenko i z ramienia Białorusinów inicjatorowie: prezes „rządu Republiki Białoruskiej" Wacław Łastowski i minister spraw zagranicznych tegoż rządu Cwikiewicz. Białorusini, jak się okazało, chcieli czegoś większego zebrania. Inicjatywa ich polegała na tym, że zaproponowali do rozważenia ~~do~~ dwa następujące elementy akcji do przeciwstawienia się zwołanemu w Wilnie w celu przyłączenia Wileńszczyzny do Polski sejmowi: akcję wielogatunkowych uchwał i petycji masowych w Wileńszczyźnie przeciwko wcieleniu kraju do Polski i zwołanie gdzieś poza granicami Wileńszczyzny, na terenie neutralnym, np. w Rydze, wielkiego zjazdu mężów zaufania Wileńszczyzny w tym samym dniu, w którym ~~będą~~ będzie w Wilnie zwołany sejm, i mianowicie dla zbiorowego protestowania przeciwko jego uchwałom i przeciwko niemu samemu, jako uzurpatorowi woli krajowej. Białorusini wskazywali na to, że dotąd polityka litewska w sprawie Wileńskiej była chwiejna i przeważnie negowała wszelką współakcję z Białorusinami ~~[illegible]~~ oraz właściwie była jakiejkolwiek akcji czynnej na terenie Wileńszczyzny, kontentując się, jak się zdawać mogło, determinizmowi, ufając ślepo w to, że sama konieczność dziejowa bez żadnych ze strony litewskiej wysiłków — wcześniej czy później skieruje Wilno do Litwy; dopiero w ostatnich czasach Białorusini ujrzeli przełom u Litwinów w sprawie Wileńskiej, a deklaracja rządu w Sejmie, która wreszcie poraz pierwszy zadokumentowała uznanie przez Litwę praw autonomicznych Wileńszczyzny, zaznaczyła zwrot w dotychczasowym biernym stosunku Litwy do Wilna; toteż Białorusini, zgłaszając swoje projekty, proponują zarazem koordynację polityki czynnej państwowo-litewskiej z narodowo-białoruską w Wileńszczyźnie, zaznaczając, że rząd Republiki Białoruskiej, zastrzegając układ terytorialny listopadowy z Litwą po przyjętym ostatecznym uregulowaniu granic obu państw, za ośrodek białoruskiej formacji państwowej uznaje Mińsk, a nie Wilno, i że Wilno oraz najściślejszym terenem Wileńszczyzny uznaje za wchodzące niezawodnie w ofesę państwowości litewskiej, a przeto ~~[illegible]~~ do projektowanej koordynacji akcji politycznej w Wileńszczyźnie zgłaszają się nie w charakterze rządu Republiki Białoruskiej, jeno w charakterze organizatora białoruskiej sprawy narodowej.

Dyskusja potoczyła się w 2 kierunkach. Z jednej strony omawiano konkretne projekty Białorusinów co do akcji uchwałowej i zjazdu; pod tym względem zdania były podzielone co do celowości i skuteczności tego rodzaju przedsięwzięć ~~[illegible]~~. Z drugiej strony propozycja Białorusinów wzbudziła problem natury ogólniejszej i bardziej zasadniczej: problem zorganizowania sprawy stałej i zorganizowanej koordynacji różnych elementów narodowych w akcji Wileńskiej, czego właśnie dotąd najbardziej brakło a do czego może być skutecznie użytkowana Komisja do spraw Litwy Wschodniej i zamianowana przy niej Rada do spraw Litwy Wschodniej. Tę myśl rozwinął i bardzo dobitnie poparł Sołowiejczyk, wskazując na to, że w tym kierunku musi być skierowane wszystko. Komisja do spraw Litwy Wschodniej jest formą, jest glebą, z której można ~~[illegible]~~ zrobić twór potężny, środek działania, rozwinąwszy ją aż do roli reprezentacji kraju okupowanego (Wileńszczyzny), a Radę przy niej doprowadzić aż do roli przedparlamentu Wileńskiego. Trzeba tylko wykorzystać zawiązek i wlać weń taką treść i taką budowę, jaka jest potrzebna dla opanowania całej polityki Wileńskiej. Chwila jest właśnie teraz odpowiednia do pozyskania od rządu większej swobody i zautonomizowania państwowej polityki litewskiej w sprawie Wileńskiej, rozwinąwszy odpowiednio Komisję i Radę przy niej. Bardzo stanowczo wskazał Sołowiejczyk na to, że chodzi nie tylko o akcję ~~Wileńszczyzny~~ w Wileńszczyźnie, ale niemniej i o oddziaływanie też w Kownie na sprawy państwowe w świetle potrzeb sprawy Wileńskiej, by niedopuścić do tego, aby kształtowanie się Litwy dokonało się jeno z potrzeb części Kowieńskiej państwa.

3.

[illegible]

21 grudnia
rok 1921.
środa.

Do obiadu byłem zajęty w Trybunale na posiedzeniu sądowym. W zastępstwie nieobecnego Jakubaitisa w komplecie sądzącym brał udział jeden z sędziów okręgowych — p. Šurna.

Po ratyku dzień dzisiejszy był poświęcony przygotowaniom do wyjazdu na święta do Bohdaniszek, co ma nastąpić jutro. Rano kupiłem jeszcze jednego gołębia (błado-niebieskiego z gatunku pocztowych) do zapoczątkowywanego przez Marynię gołębnika; wczoraj nakupiłem już prezentów świątecznych dla Elwirydziaki (kalejdoskop, cymbałki, piórnik, farbki z rysunkiem wzorów, fajerwerki, zabawki drewniane dla Michasia); rzeczy te były już wczoraj z wieczora zapakowane, a dziś Jadzia odniosła już walizkę i kosz na dworzec kolejowy na przechowanie, aby jutro obejść się bez dorożki; dziś też na stacji miejskiej kupione będą bilety (od 1 grudnia bilety kolejowe bardzo podrożały). Jadzię zabieram również na święta. Wyjeżdżamy z Kowna jutro wieczorem, bo rozkład ruchu pociągów uległ zmianie i do Rakiszek jedzie się teraz już nie we dnie, lecz przez noc całą.

Przed kilku dniami ~~od~~ czytałem w Lietuvie wyjaśnienia Purickiego, rozesłane przezeń do wszystkich swoich b. kolegów ministrów w głośnej sprawie szmuglu, z którego powodu zmuszony był się podać do dymisji i o którym ~~[illegible]~~ wszczęte zostało śledztwo. Usprawiedliwianie się Purickiego co do sacharyny i kokainy, którą wykryto w wagonach dyplomatycznych, wysyłanych via Jamiszki przez Łotwę do Rosji pod pozorem pomocy żywnościowej dla głodnych w Rosji i zaopatrywania członków misji litewskiej w Moskwie, jest takie: w dniu rocznicy Rewolucji jesiennej r. 1917, która oddała w Rosji władzę do rąk bolszewików, na odpowiedniej uroczystości w ambasadzie rosyjskiej w Kownie przedstawiciel Litwy p. Avižonis, który z jej ramienia pozdrawiał Rosję, obiecał od rządu litewskiego dwa wagony żywności dla głodnych w Rosji; jednak Avižonis nie był do uczynienia takiej obietnicy przez rząd upoważniony; żadnych kredytów na zakup dla Rosji tej ofiary rząd nie miał; wypadało więc uroczystej obietnicy Avižonisa zaprzeć się; tymczasem jednak Rosja przyjęła ją zupełnie na serio, jej ambasador w Kownie Aratow telegrafował o tym do Cziczerina, Cziczerin dziękował rządowi litewskiemu i t.d.; ze względu na stosunki ~~[illegible]~~ dyplomatyczne z Rosją cofnięcie obietnicy Avižonisa było niedogodne; wtedy Puricki jako minister spraw zagranicznych, ~~[illegible]~~ w porozumieniu z Tymina Avižonisem i innymi, ~~[illegible]~~ wpadł na pomysł puszczenia się na taką kombinację, żeby wraz z tą żywnością zakupić i wysłać do Moskwy partię sacharyny, której ~~[illegible]~~ sprzedanie jej tamże da za nią wyższą cenę ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ opłacającą całkowicie zakup i przewóz daru żywności dla Rosji. Tą drogą i wilk będzie syt i koza — cała: obietnica będzie spełniona, Rosja będzie wdzięczna Litwie, a Litwę cała ta tranzakcja nie będzie kosztowała ani grosza. Na poparcie tej wersji Puricki dołącza do swego wyjaśnienia wyciągi z listów Avižonisa w tej sprawie i innych. Wyjaśnienia te czynią bardzo podejrzane wrażenie. Nie ~~[illegible]~~ tykając już kwestii moralnej tego rodzaju spekulacji, opartej na wyzysku ~~[illegible]~~ [illegible] różnicy cen i zapotrzebowania Rosji i [illegible] ~~[illegible]~~ wspomnianego „daru” Litwy, i nie ~~[illegible]~~ tykając kwestii, o ile [illegible] jest stosowanie przez państwo tego rodzaju „kombinacji”, — gdyby [illegible] wyjaśnienia Purickiego, — sama prawdziwość tego wydaje się mocno wątpliwa. [illegible], że cała ta obietnica Avižonisa [illegible]

22 grudnia. rok 1931. czwartek.

Rano do południa byłem zajęty jeszcze na posiedzeniu gospodarczym w Trybunale. O południu wróciłem do domu, zjadłem wczesny obiad, przebrałem się do drogi, spakowałem ostatnie różne rzeczy, posłałem Jadzię na miasto po parę sprawunków i wreszcie około godz. 4 wyruszyłem z Jadzią na dworzec kolejowy.

Podług nowego rozkładu jazdy kolejowej pociąg z wagonami bezpośredniej komunikacji na Abele odchodzi z Kowna o godz. 7 wieczorem. Wolałem być dobrze zawczasu na dworcu, aby się przygotować do zajęcia miejsc w pociągu, bo ruch przedświąteczny na kolejach jest olbrzymi. Udało mi się też bardzo dobrze. Udało mi się wydostać na peron przed nadejściem pociągu, to też znalazłem dla siebie i Jadzi dobre miejsce siedzące.

5.

23 grudnia roku 1921. piątek.

Męcząca była droga, bo o wyciągnięciu się na ławce nie było mowy. Wagon był stale pełny. Dobrze, że przynajmniej było ciepło. Na domiar — spóźniliśmy się mocno; z wieczora w Kiejdanach przestaliśmy 2 godziny, bo w jednym z przednich kół lokomotywy zapaliła się oś; w Radziwiliszkach, potem w Poniewieżu byliśmy przeto o 2 godziny opóźnieni. W Poniewieżu pociąg został poprostu zalany tłumem podróżnych, śpieszących na święta w stronę Rakiszek; nietylko miejsca siedzące były zajęte, ale i wszystkie przejścia były tak zapchane ludźmi i rzeczami, że niepodobna się było poruszyć. Od Poniewieża do Rakiszek pociąg dłużej stał na stacjach, niż szedł; lokomotywa tego pociągu musi obsłużyć przez czas postoju każdą z tych małych stacyjek.

W Rakiszkach przeto zamiast o godz. 7½ rano — stanęliśmy zaledwie około południa. Na spotkanie przyjechała Maryńka w sankach po mnie i młoda nauczycielka dzieci Elwiry — panna Zofja Siekowiczówna — w rozwalniach po Jadzię i rzeczy moje. Ta panienka, dziewczyna lat dwudziestu kilku, córka adwokata prywatnego z Wilna, sprawia bardzo miłe wrażenie. Jest przystojna, bardzo naturalna, dobrze wychowana, łatwa w życiu domowym. Dzieci Elwiry były ucieszone z zabawek, które im przywiozłem.

24 grudnia. rok 1921. sobota.

Dzień kucji. Rano z panną Zofją i dwojgiem starszych dzieci Elwiry — Helcią i Andrzejem — pojechaliśmy do Gaju po jodłę na choinkę. Śliczna jest teraz sanna i zarazem bardzo łagodne powietrze, to też takie spacerki saniami są bardzo miłe. Długośmy chodzili po młodym chojniku jodłowym pod Zawieliszkami, szukając odpowiedniej jodełki, aż wybraliśmy wreszcie jedną bardzo ładną i już podrosłą, którąśmy wyrąbali i przywieźli do domu. Z jej górnej części wycięliśmy choinkę, która została ustawiona w wielkim pokoju na środku. Panna Zofja zajęła się ubraniem choinki.

Wieczerzę wigilijną spożyliśmy w naszym kółku rodzinnym, to znaczy — Elwira, Marynia, ja i dzieci: Helcia, Andrzej i Michaś. Jedyną zpoza rodziny była panna Zofja, ale, choć jest ona w Bohdaniszkach niedawno, zdołała się tu zaaklimatyzować i oswoić tak, jak osoba bliska rodzinie.

25 grudnia, niedziela.
rok 1921.

Rano wybraliśmy się całym dworem prócz dzieci — do kościoła do Krewna. Ponieważ msze miały być w kościele wczesne, więc pojechaliśmy raniutko. Marynia obudziła nas o godz. 5 rano. W pierwszych saniach — w dużych szerokich rozwalniach — jechał Ty i Lolus(?), Elwira i Marynia; w drugich saneczkach — lichszych — my z panną Zofją, która powoziła; wreszcie w trzecich — parobek Salwelis wiózł służącą Hanusię Krasowską i Weronisię. Trafiliśmy do kościoła na drugą mszę, śpiewaną. Po wysłuchaniu jej nie odważyliśmy się pozostać na trzecią mszę, summę, bo zimno było w kościele, a po summie miało to być jeszcze kazanie i nieszpory, więc projekt nasz złożenia przy tej okazji wizyty proboszczowi — został się niewykonanym. Pojechaliśmy z kościoła do dworu Krewieńskiego, do Lysandra, któremu się od dawna należała wizyta od nas(?). Zabawiliśmy tam krótko. Marynia zaprosiła do Bohdaniszek na wieczór Lysandra, jego siostrę p. Florową i szwagra p. Florę. Jakoż wieczorem przyjechali i — ku wielkiemu utrapieniu nieszczęsnej Elwiry — zabawili do godz. 11 przed północą. Wizyta Lysandra jest dość uciążliwa ze względu na język niemiecki, którego my nie posiadamy zbyt biegle, podczas gdy Lysander mówi tak szybko, że nieraz niepodobna go wprost zrozumieć. Sąsiadem jest Lysander dobrym; dla Elwiry i Maryni jest bardzo uczynnym. Jest on zawsze pełny pomysłów i projektów różnych przedsięwzięć przedsiębiorczych i ma nawet sporo gotówki na rozpoczęcie tychże, ale, zdaje się, od pomysłu do wykonania u niego daleko. Szwagier Lysandra, Flor, bawiący u niego w charakterze rezydenta, wciąż marzy o założeniu takiego lub innego przemysłu i konkretnie na początek zaczyna od olejarni, do której uruchomienia ma już sprowadzone maszyny.

Pannie Zofji Siekowiczównie(?), której Marynia żartem mówiła o możliwości starania się Lysandra o jej rękę, zdaje się — biorąc tę kombinację na serjo i — odpowiednio urabiana przez Marynię, która się tym bawi, — łudzi się, że Lysander zwraca na nią szczególną uwagę i że niekoniecznie jest zazdrosny o nią w stosunku do mnie. Dobra to i miła osoba z tej p. Zofji, wesoła, ustępliwa(?), taktowna, ale ma jedną słabość, wspólną wszystkim bodaj pannom, które przekroczyły dwudziestkę, — mianowicie łatwowierność na gruncie perspektyw matrymonialnych i miłosnych. Jej imaginacja panieńska, bujająca w atmosferze tęsknoty małżeńskiej i stosunków płci, — karmi się tęczowemi marzeniami i domysłów w każdym zetknięciu z mężczyzną. Takie panny łatwe są do nabierania na kawały i do zabawiania się kosztem ich łatwowierności. Nic łatwiejszego, jak wmówić im, co się tylko chce w tej sferze ich urojenia i wrażliwości szczególnej. Te fizycznie cnotliwe panny, których dziewictwo ciąży im, jak dojrzały owoc roślinie, i rozsadza je ogniem pożądań zmysłowych, oślepiających ich psychę wizjami i snami(?), — tęsknią do mężczyzny. W każdym też mężczyźnie upatrują te pożądania, którymi same płoną. Lysander, ja, każdy — jest dla panny Zofji źródłem wizji i przedmiotem westchnień(?). Nie przeszkadza to temu, że panna Zofja jest dziewczyną bardzo poczciwą i miłą.

26 grudnia.
rok 1921.
poniedziałek.

Po wczesnym obiedzie pojechaliśmy w gościnę do Szczaw. W jednych saniach jechały Elwira z Marynią wraz z parobkiem Zamustowskim, w drugich — ja oczywiście z panną Zofiją. Wyśmienita jest teraz sanna, czas i droga wymarzone do przejażdżek. W Szczawach zastaliśmy rodzinę Roemerów w dużym zbiorze. Oprócz Piotra Roemera z żoną i dziećmi, była p. Anna Pisaniowa ze swą córką głuptowatą Terenią i Marysia Stawska z trojgiem dzieci swoich. Był i proboszcz z Juryszek po kolędzie. W obszernym przedpokoju domu Szczawskiego była ustawiona olbrzymia choinka suto ozdobiona. Po kolędzie zapalono świeczki na choince i cała gromada dzieci domowych i parobczańskich wraz z dziewczętami ze służby domowej i młodzieżą męską otoczyła kołem choinkę, okrążając ją przy dźwiękach fortepjanu, na którym zagrała p. Pisaniowa. Potem zaś obyczaj ten zabawy i zarządził figuralne tańce narodowe litewskie, raczej chorowody, odtwarzające ~~[illegible]~~ zatrudnienia gospodarskie i uprawę pewnych roślin, jak mak („aguonėlė") i inne.

Czas w Szczawach upłynął mile. Z konieczności i z powinności naturalnej wypadło mi zabawiać i asystować pannie Zofiji, co zresztą trudnym nie jest i wielkiego wysiłku nie wymaga. P. Anna Pisaniowa podniosła projekt swatania panny Zofiji, która ogólną sympatję pozyskała, p. Józefowi Stawskiemu z Annopola, człowiekowi naprawdę już starszemu, wdowcowi, ale bardzo zacnemu i zamożnemu. Rzeczywiście byłaby to rzecz bardzo dobra, gdyby się udała. Podobno mamy znów być w Szczawach, gdzie p. Zofija spotka się z Józefem Stawskim.

Po kolacji wróciliśmy do Bohdaniszek.

Marynia Stawska, Roemerówna z domu, naszą towarzyszką i przyjaciółką dzieciństwa i młodości, z którą dotąd pozostaliśmy na „ty", ujrzałem dziś po kilku latach niewidzenia. Wogóle raz jeden tylko po ślubie ją widziałem. Obecnie niedawno dopiero wróciła ona z mężem i dziećmi z Rosji. Wygląda jeszcze wcale przyzwoicie. Jej najstarszy syn Justyn ma już lat 13. Dwie młodsze córeczki to Anielka i Marynia — ładne, a wszystkie troje dzieci — bardzo grzeczne i miłe. Małżeństwo Maryni, córki rodziny ziemiańskiej i polskiej, ze Stawskim, z urodzenia chłopcem i Litwinem, było w swoim czasie skandalem, który bardzo bolał jej rodziców i rodzeństwo i gorszył całą opinję ziemiańską w sąsiedztwie. Był to mezaljans, upokarzający Roemerów i skandalizujący tradycje rodowe społeczeństwa szlachecko-ziemiańskiego. Zgorszenie było tym większe, że nie z miłości się to małżeństwo skojarzyło, lecz z jakiegoś przypadku, w jakichś okolicznościach tajemniczych i dotąd niezupełnie wyjaśnionych, w których czy to Stawski uwiódł Marynię czy też za cenę pozyskania jej ręki pokrył a posteriori uwiedzenie jej przez Eugenjusza Falejewa, w którym się Marynia kochała. Gdyby Marynia wyszła za kogoś nieznanego zdaleka, nie wywołałoby to takiego rozgłosu i „skandalu" arystokratycznego, jak w tym wypadku, kiedy mąż jej pochodzi z tych okolic i jest tutaj tu powszechnie znany, jako chłop. Wprawdzie nie za szlachciców wyszły i moje rodzone siostrzenice — Ewa Römerówna-Meyerowa i Irena Pruszanowska-Węgłowska, ale to już nastąpiło w czasach wojny, kiedy wogóle zakłócone się wszelkie równowagi tradycji i świętości arystokratycznej, a po wtóre Meyer i Węgłowski są „Polakami", oficerami polskimi, ludźmi, o których pochodzeniu i rodzinie się nic nie wie w „towarzystwie"; i tu jest zgorszenie, i tu Elwira Pruszanowska naprzykład — nie może się tak łatwo z tym oswoić ~~[illegible]~~ z samym nawet nazwiskiem Meyera i przetrawić „wstydu" tego małżeństwa. Tam jednak było jeszcze gorzej, bo i mąż Maryni Stawski — Litwin, a więc ustokrotniony chłop. Pod tym względem Litwin będzie

x u szlachty ziemiańskiej wstręt matrymonjalny nie narodowościowy, który nie nie nawidzę wcale, rozumiem na swe oczy, — ale ustrojowy (że tak powiem — patentowanym chłopstwem), z zawodu niby fotograf, człowiek mierny, opinji, a wreszcie — genre małżeństwa pospolitego. Dzieci Maryni i Stawskiego są narodowo połowiczne, jak to często bywa w takich kombinacjach małżeńskich. Marynia uważa się za Polkę i pewna jest swej krwi szlacheckiej, to też ma niechęć do Litwinów, może tym większą, że sama przez swój mezaljans „stoczona" została do ich niziny. Marynia ciągnie dzieci do polskości i tradycji „lepszego urodzenia", gdy jednak natura i sama logika jej małżeństwa czyni z tych dzieci — litewskie dzieci. Problemat narodowości dzieci Marynia decyduje się jednak rozwiązać tak, aby syna oddać do gimnazjum litewskiego i puścić w litewski tor, zaś wyjęte za to córeczki narodowości i tradycji wychowanie matki.

27 grudnia roku 1921. Wtorek.

Wieczór. Bohdaniszki. Siedzę w moim pokoju na górze, w pokoju, który jest moim od lat dwudziestu kilku, który mię widział w czasach chłopięcych, młodzieńczych, mężczyzną młodym, dojrzałym, wreszcie dziś człowiekiem średniego wieku. Ilekroć przyjeżdżałem do Bohdaniszek — zawsze ten pokój był moim. Wszystko się zmieniło w biegu mego życia — tylko ten pokój jest zawsze ten sam, tylko jego [illegible] w Bohdaniszkach [illegible], jako mój. Ciepło i cicho we wnętrzu. Za ścianą tylko huczy wiatr, który miecie śnieg. Szum wiatru w koronach starych lip i młodych jesionów, jego jęk w kominie — dodają uroku ciepłu i ciszy zamkniętego wnętrza. Trzeszczą drzewa, wiatr wyje w polu i gwiżdże w szparach lufcika w oknie. Klasyczny wiatr Bohdaniszek, który tu nie ustaje prawie nigdy! Górne piętro nowego skrzydła domu bohdaniszkiego, stojącego na skraju płaskowzgórza nad wielką niziną rzeki Kriauny (?), Pakiewiczów (?) i jeziora Sorty, jest wystawione wprost na wiatr, który uderza w ściany domu zawsze. Ale w noce zawiei zimowych [illegible] wszędzie ten zwykły wiatr wyrasta w huragan szalony.

Mam zwyczaj dawania pannom do gaszenia — zapałki. Oczywiście czynię to wyłącznie pannom, które znam lepiej i z którymi jestem na stopie poufałej, co przy panowaniu na wsi w Bohdaniszkach stosunków domowych nie trudno. Robię to żartem, ale czynię z tego próbę kobiecości. Ogień w zapałce symbolizuje zapał, natchnienie, energię, żywy prąd. Przeznaczeniem kobiety — wbrew idealistycznym mniemaniom poetów — jest tłumienie wszelkiego zapału w mężczyźnie, gaszenie jego ognia, pochłanianie [illegible] wszelkiego zarówno fizycznego, jak psychicznego. Gdy się to kobietom mówi — protestują przeciwko temu. Jednak natura [illegible] tak ustanowiła i takie im wyznaczyła zadanie. Kobieta nie znosi zapału i natchnienia mężczyzny, jeżeli są one skierowane nie do niej i nie w nią. Jest ona o nie zazdrosna i nie uspokoi się, aż ich nie zgasi lub nie pochłonie, co na to samo wychodzi. Proszę usunąć z życia wszystkie kobiety: wprawdzie ród ludzki, ograniczony do mężczyzn, zaginąłby w ciągu jednego pokolenia, ale zostawiłby przed śmiercią dzieła nieśmiertelne; wyzwolona energia męska, niepochłaniana przez kobiety, [illegible] na dzieła sztuki, wynalazków technicznych, myśli; wprawdzie dzieła takie byłyby jałowe, bo z wymarciem rodu ludzkiego zostałyby się one próżnymi, ale moc twórczości byłaby olbrzymia. Czy [illegible] Chrystus z żoną i dziećmi? Czy stworzyłby dzieło swoje, czy dokonałby zbawienia ludzkości przez [illegible]? Na tym się też w założeniu opierał celibat kapłanów w Kościele Katolickim. Kobieta pochłania i przez to gasi ogień mężczyzny, [illegible] jego twórczości [illegible], obcina mu skrzydła do wielkiego lotu. Ale w tej roli spełnia ona naturalnie funkcję bardzo szlachetną. Oto jest ona [illegible], które, pochłaniając zapał mężczyzny, przetwarza go na przedłużenie rodu ludzkiego, na [illegible] nieśmiertelności gatunku, ratując przez to samo życie od śmierci. Przez kobietę [illegible] życie zwycięża śmierć, a kosztem wielkości [illegible] przez nią i przez [illegible] lot ustala trwałość wszystkiego, co jest, i [illegible] wszystko. Kobieta klasyczna, kobieta [illegible] — jest wrogiem tego, co wielkie; nienawidzi ona ognia i zapału, nienawidzi [illegible] i natchnienia, które wznosi mężczyzn i [illegible] [illegible]

[illegible]

28 grudnia. rok 1921. środa.

Nie można się opędzić od gości. Kiedy przyjeżdżam do Bohdaniszek, chce mi się zacisnąć do tego na wsi i wypoczynku, wolnego od wszelkich wysiłków i przymusu. Wszelki gość mniej lub więcej krępuje. Zjeżdżam do Bohdaniszek nas zupełnie bezczynnie, leniwo, bez żadnych obowiązków. Oprócz dziennika — nie piszę nic — nawet listu. Czasem, jadąc do Bohdaniszek, projektuję jakiś artykuł, jakąś pracę, ale gdy się tu znajdę — nie pamiętam i nie chcę się zabrać do roboty. Czasem — i tylko z konieczności — załatwiam jakichś interesantów, którzy się tu zgłaszają do mnie, lub pomagam w czymś siostrom poparciem, radą lub wskazówką. Poza tym nie zmuszam się do niczego i czas spędzam bez żadnego programu i obowiązku. Bawię się z dziećmi w różne gry, do czego mi nigdy nie brak ochoty, zabawiam kompanią dzieci i — panny Zofię, przyglądam się zabiegom gospodarskim sióstr, towarzyszę im do inwentarza — i tak dzień upływa. Ale wciąż przyjeżdżają jacyś goście, których obecność nieraz mię nudzi.

Dziś był ks. proboszcz z Krewna i przyjechali z Kowaliszek Elizka z Hektorkiem i Julkiem. Wizyty gości ściąga zaś przeważnie właśnie moja obecność. Wizyta Komorowskich zawdzięczana zna=to ~~[illegible]~~ nie tylko mojej obecności, ale także interesowi: Hektor sprzedał Komarze teściowi Michasia Kligysa za 3000 dolarów; przyjechał więc, by wydostać od dzierżawczyni Komar — Niemiłickiej — zrzeczenia się dzierżawy, bez czego nie może dojść do skutku tranzakcja sprzedaży. Za 3000 marek i kilkadziesiąt pudów żyta Niemiłicka dzierżawy się zrzekła. Czy jednak się uda Hektorowi sprzedać — nie jestem pewien; będzie się on starał o pozwolenie na formalną sprzedaż 15 dziesięcin (bo na sprzedaż większej ilości pozwolenia prawnie otrzymać nie może), a na resztę Komar chce wydać nabywcy kontrakt dzierżawny na 36 lat; przewiduję jednak trudności dwie dla urzeczywistnienia tej tranzakcji wobec istniejących ustaw, związanych z reformą agrarną. Szkoda Komarza, bo dla Elwiry z [illegible] a potem i dla Maryni, byłyby one znakomitym uzupełnieniem ich schedy, o wiele cenniejszym od jakichś Stoczerag, które dziś ma Elwira. Ale jeżeli już Komarze mają być sprzedane, to lepiej, aby się dostały do rodziny Kligysów, niż w całkiem obcych ludzi ręce, bo z Kligysami Elwira będzie jeszcze mogła ewentualnie dojść z czasem do ~~[illegible]~~ jakichś kombinacyj, a zresztą sąsiedztwo będzie dobre.

Towarzystwo ziemian (przynajmniej znacznej większości), a Komorowskich zwłaszcza, pod pewnym względem zawsze mię szczególnie razi: jest to [illegible] ich nietylko niechęć, ale i głęboka pogarda do wszystkiego, co litewskie i chłopskie; smutno mi jest obserwować tę pogardę, tę chęć złośliwą poniżania i deptania wszystkiego, co jest krajowe, co jest indywidualne i swojskie w Litwie, śród którego ci panowie żyją. W tej pogardzie, w tej złośliwości, w tym maltretowaniu kraju swojego jest coś nienaturalnego i bardzo smutnego, coś wprost monstrualnego: jest to kalanie własnego gniazda, boć przecie ta pogardzana Litwa jest ostatecznie kolebką i gniazdem tych ludzi; smutno też i pusto musi być na sercu ludziom, którzy nie czują żadnego związku uczuciowego z otoczeniem i społeczeństwem, śród którego żyją, i którzy mają tylko pogardę dla kraju. Jakże są oni samotni i jak są nieszczęśliwi! Ich stosunek do kraju jest tylko egoistycznym i materjalnym stosunkiem interesu bez żadnych pierwiastków obywatelskich. Ileż szczęśliwsi są od nich [illegible] — każdy inteligent litewski, który kraj ten kocha, cieszy się i cierpi — jego radością i jego cierpieniem. Są w Litwie usterki wielkie, ale ci, co ją kochają, chcą z usterek ją leczyć, a ci, co ją nienawidzą, mają uciechę w spostrzeganiu i stwierdzaniu tychże. Smutne położenie i smutna rola! Separatyzm stanowy i materjalny oraz wynarodowienie wyjęły z tej arystokracji krajowej instynkt obywatelski i uczyniły z niej obcych w kraju ludzi, gorszych, niż koloniści.

(11.)

7

29 grudnia. rok 1921. czwartek.

Dziś za to dzień cichy zupełnie. Żaden gość, żaden interesant — nie zakłócił spokoju.

Kojarzy się małżeństwo w Bohdaniszkach. Żeni się stary Jan Kligys. Kligys po śmierci kochanej Emilki w r. 1919 owdowiał. Jego syn jedyny Michaś w roku ubiegłym ożenił się z bogatą córką gospodarską, która mu przyniosła w posagu piękny folwark włókowy za Rudelami. Michaś Kligys doczekał się już syna, ochrzczonego imieniem Olgierda. Ale po małżeństwie syna stary ojciec, Jan Kligys, zresztą jeszcze mężczyzna silny, w wieku lat pięćdziesięciu paru, poczuł się samotny i zaniedbany. Toteż, choć zachował serdeczną pamięć o swej nieboszczce żonie Emilce, zaczął myśleć o ożenku. Długo się wahał i przebierał, a że jest bogaty, — gospodarz na włóce ziemi w Bohdaniszkach, — więc stanowi dla dziewcząt i wdów partię pożądaną. W liczbie głównych kandydatek do tego małżeństwa były: wdowa Niemicka, dzierżawczyni Kunowa, zamożna i silna gospodyni, i służąca Elwiry — kucharka nasza bohdaniska — Marysia Pagirówna (po litewsku Pagirytė), córka półwłócznego gospodarza z Ażubal, dziewczyna przeszło 30-letnia, niebrzydka, ale otyła, zresztą tęga, dobra, niegłupia. I oto wreszcie Kligys po długich wahaniach — zdecydował się w tych dniach ostatecznie na Marysię. Jeszcze w tym tygodniu ma się udać do proboszcza dla rozmówienia się o ślubie, który chce mieć wprędce i bez zapowiedzi. Jest to małżeństwo rozsądku — un mariage de convenance, — ale dobre dobrane oparte na skłonności wzajemnej i na wielkiej i serdecznej wdzięczności panny za wybór. Jan Kligys — gospodarz bogaty, porządny, szanowany. Z nami jest w stosunkach najlepszych. Pamiętam go jeszcze młodego, za życia jego ojca, starego Justyna Kligysa, zmarłego już do lat przeszło 20. Znamy wszystkie jego pierwsze konkury miłosne, gdy przed laty 30, będąc młodym chłopcem, starał się o swą pierwszą żonę — Emilkę Wyrkówną, która też służyła u nas za pokojówkę. Szalał wtedy z miłości i był zazdrosny bez granic. Biegał za Emilką, podsłuchiwał wieczorami pod oknem, szpiegował i śledził nocami, posądzał ją o miłość i flirt z lokajem z Kutiszek — Zydorkiem Krasowskim, którego nienawidził, i najmował ludzi do wybicia Zydorka. To było — „un mariage d'amour"!

30 grudnia. rok 1921. piątek.

Miałem z Maryną udać się do Gojan, ale się Marynia nie wybrała. Elwira z panną Zofją jeździła do Łakiszek opłacić podatki i oddać rekwizycję żołnierską do intendantury.

Z Łakiszek przywiozła Elwira pocztę. Organ opozycji, kierowany przez Smetonę i Voldemarasa, — „Lietuvių Balsas", który od listopada wychodził zamiast zamkniętego „Lietuvos Balsas", sam został zamknięty. Zamiast niego zaczął wychodzić „Tautos Balsas".

Zima tegoroczna trzyma się mocno. Od początku listopada trwają mrozy i śniegi. Wprawdzie od dni kilku powietrze jest więcej łagodne i temperatura trzyma się zawsze w pobliżu zera — nieco wyżej albo nieco niżej, — ale śnieg więcej pada i narasta; ponieważ zaś jednocześnie śnieży i jest wietrzno, więc drogi są zawiane i zaspy codziennie rosną.

31 grudnia roku 1921. sobota.

Koniec roku. Godzina 10-ta wieczorem. Skreślę tych słów kilka w dzienniku i idę spać. Nowy rok zastanie mię śpiącego w łóżku. Zbudzę się w roku 1922. Czegóż mam życzyć na ten nowy rok? Sobie — niewiele: doszedłem do tego stanu w moim życiu osobowym, że nie życzę dla siebie zgoła nic pozytywnego; mogę co najwyżej powiedzieć, czego nie życzę, ale nie mam takiej rzeczy, którejbym życzył, aby się stała; z życzeń przeczących, takich, których osnową jest, aby się coś nie stało, mam jedno: aby się nie stało nic gorszego, niż śmierć; bywają bowiem rzeczy o wiele gorsze. Śmierć uważam za najmniejsze zło i nie boję się jej wcale; owszem — niech przyjdzie! Nie modlę się o życie dla siebie, nie pragnę go. Kocham życie, ale nie własne. Com miał pięknego do przeżycia — tom z łaski Boga przeżył. Bóg mi dał piękną czarę życia, którąm wypił, a dziś go błagam o jedną łaskę: o śmierć dla mnie rączą, ani nie [illegible]. Zresztą moje własne osobowe życie — już skończone. Żyje jest dziś moje ciało i moje władze psychiczne, ale cel tego życia już nie w osobowości mojej. Toteż dla jaźni mojej, jako takiej, śmierć jest zupełnie obojętna. A w przeszłość mojego życia zatapiając wzrok — z wdzięcznością serdeczną i wzruszeniem głębokiem miłości wskrzeszam w pamięci mojej z ciemności śmierci mnóstwo epizodów i tłum drogich postaci, śród których, jak dwa wielkie drogowskazy, jak dwa klejnoty najkosztowniejsze, — wyrastają: Mama i Anna. Wielbię imię, Panie Boże, wielbię Ciebie i dzieło Twoje.

Czegobym zaś życzył najgoręcej w tym nadchodzącym roku nowym — to odzyskanie Wilna dla Litwy i pokoju litewsko-polskiego, — pojednania Litwy i Polski. Że trudne to jest — wiem o tym, ale życzyć wolno. Nie spodziewam się tego pojednania zbytnio i uważam za nieprawdopodobne, by się ono w r. 1922 już dokonało, choćby nawet pokój formalny nastąpił. Zależy on więcej od Polski, niż od Litwy, ale Polska Piłsudskiego tego zadania nie spełni. Piłsudski, którego kocham i cenię, urodzony w rodzinie ziemiańskiej w powiecie święciańskim i wychowany w Wilnie, opuścił kraj w wieku tak młodym i tak dawno, że nie zna on i nie rozumie Litwy współczesnej, której główne procesy społeczne, dziejowe decydujące, dokonały się poza sferą jego obserwacji i świadomości. W jego duszy pozostała stara Litwa szlachecko-polska, którą kocha i dla której gotów na wielkie ofiary. Innej Litwy nie zna i nie czuje, toteż nie umie i nie może uwzględniać jej w swej polityce. Stąd — błąd kapitalny jego polityki litewskiej, która musi doprowadzić do fiaska. Polska, oparta o czynnik ludowy na wschodzie, a przeto naturalna rzeczniczka państw niepodległych na ziemiach litewsko-białoruskich, ruskich, łotewskich, — stałaby się punktem zbornym sąsiednich ludów, ich ośrodkiem, kierownikiem politycznym ich koalicji. Piłsudski tego pragnie i rozumie potrzebę takiej koalicji z rolą ośrodkową i skupiającą Polski, ale nie zna dróg do tego celu, nie posiada klucza tajemnicy. Ma wszystko, prócz „złotego rogu" („Wesele" Wyspiańskiego), który miałby dla Polski w jej sprawie wschodniej. Dlatego też Piłsudski nie dokona tego dzieła. Droga ta nie może prowadzić przez Litwę i Białoruś szlachecko-polską (tym bardziej zasiloną kolonizacją polską, jak obecnie na Białej Rusi), jeno przez Litwę (Białoruś, Ruś-Ukrainę) — ludową, o której Piłsudski nic nie wie. Żaden jeszcze kierunek polityki polskiej — nie odkrył takiej Litwy dla świadomości Polaków.

1 stycznia. rok 1922. niedziela.

Mieliśmy dziś jechać do Łaczan. Byliśmy tam zaproszeni na imieniny p. Rosenowej, przeniesione umyślnie z piątku na dzień dzisiejszy. Była jeszcze i inna dla tej wizyty atrakcja — mianowicie ta, że p. Anna Pisaniowa wpadła na myśl swatania p. Zofji Sinkowiczówny p. Józefowi Stawskiemu z Anopola. Józef Stawski, obecnie już człowiek niemłody, w wieku lat około 50, Litwin, właściciel pięknego folwarku Anopol w gminie Dusiatskiej nad jeziorem „Sartai", nasz sąsiad, człowiek zamożny i nieposzlakowanej zacności, jest wdowcem. Był żonaty z doktorką medycyny Bedminówną z Dusiat, którą kochał gorąco i która po paru zaledwie leciech pożycia małżeńskiego umarła w czasie wojny za okupacji niemieckiej. Przez swego krewnego, także Józefa Stawskiego, żonatego z Maryą Rosenówną, jest on spowinowacony z Rosenami. P. Pisaniowa ukryła projekt wyswatania p. Zofji Stawskiemu napół żartobliwie, ale w istocie myśl ta podobała się i w Łaczanach i nam, to też nie był to tylko pusty żarcik. A zdaje się, że i p. Zofja, choć sobie z tego żartuje, bawi się jednak chętnie możliwością takiej kombinacji i nie pogardza okazją. Wielką też miała ochotę pojechać do Łaczan.
Atoli zanim dziś się wybrali do Łaczan, przyjechali do nas rano z wizytą pp. Nefowie — p. Jan Nef, Niemiec, weterynarz obecnie na służbie rządowej litewskiej w Rakiszkach, z żoną p. Ewą, z domu Korsakówną, z którą się zapoznał za okupacji niemieckiej; będąc tu w charakterze weterynarza wojskowego niemieckiego, ożenił się i pozostał w kraju. PP. Nefowie zabawili u nas do zmroku. P. Ewa Nefowa po 3 latach jałowego małżeństwa zaszła wreszcie w ciążę i w lutym spodziewa się potomka. Po wyjeździe Nefów było już zapóźno na jazdę do Łaczan.

15.

Dzień upłynął bardzo cicho. Dzieci rozpoczęły lekcje z p. Zofją. Do obiadu porządkowałem moją bibliotekę, po obiedzie poszedłem z panną Zofją, Helcią i Andrzejem na spacer. Śnieg głęboki, ciepło, lekka odwilż. Dobrze się było przewracać, skakać, tarzać, dziwaczyć w miękkim śniegu. Byliśmy w Gaju. Marynia jeździła na targ do Pakiszek i za pieniądze, zbierane z detalicznej sprzedaży lasu, dokupiła 2 konie. Elwira jeździła ze starszą Marysią w roli jej swaci do Azinbal do jej rodziców układać się o posag dla niej. Na tych zajściach upłynął dzień w Bohdanowiszkach.

2 stycznia. rok 1922. poniedziałek.

3 stycznia.
rok 1922.
wtorek.

Pojechaliśmy dziś z Elwirą i Marynią do Rakiszek. Jednemi saniami jechałem ja z Aleksiejusem, dzierżawcą i leśniczym Stacewiczem, drugiemi saniami — Elwira z Marynią. Gdyśmy wyjeżdżali — mieliśmy zawieję i wiatr w oczy, a drogę całkowicie zasypaną śniegiem. Stopniowo jednak niebo zaczęło się wypogadzać, zawieja ustała, droga — im bliżej Rakiszek — tym była lepsza, ale wiatr był wciąż ostry. Zanim dojechaliśmy — porządnie zmarzłem w nogi. W Rakiszkach Elwira i Marynia miały dużo interesów — Elwira u notarjusza dla sprzedaży Wiwielinek w imieniu Kotuni Pruszanowskiej, Marynia u inspektora rolnego w sprawie dzierżawy Cegielni przez Cygunina, poza tym — sprawunki. Ja w tych interesach towarzyszyć musiałem obu stronom, jako ucieleśniona powaga, stanowiąca autorytet wobec urzędów lokalnych. Potem posiedzieliśmy jeszcze u Pejsacha Rucha, który traktował nas herbatą, miodem, pierniczkami, obwarzankami i wódką. Do Bohdaniszek wróciliśmy na wieczór. Drogę powrotną mieliśmy lepszą. Wypogodziło się zupełnie, wiatr ustał, lekki mrozik nie dokuczał wcale.

17.

4 stycznia. rok 1922. środa.

Większą część dnia spędziłem na porządkowaniu mojej biblioteki, która jest w stanie chaosu. Biblioteka ta jest wielka. Mój księgozbiór własny liczył przed wojną około 1200 dzieł (z pewnością nie mniej, niż 2000 tomów). Był on ponumerowany i skatalogowany, chociaż brakło mu podziału systematycznego. Na księgozbiór ten złożyła się biblioteka, darowana mi w roku 1901 przez ciocię Kazię Tyszkiewiczową z Plemenicz w ilości przeszło 600 dzieł, następnie książki po ś.p. babce Witalji Römerowej (2° voto Żukowskiej), książki Mamy, kilkadziesiąt książek po Zygmuncie Sawickim i kilkaset książek własnego zbioru mojego. Za okupacji niemieckiej cały mój księgozbiór został rozniecony. Po powrocie do Bohdaniszek zastałem niekształtną masę książek i strzępów. Obecnie dobieram i układam je podług ## dawnej numeracji, ale dużo będzie brakowało. Przedewszystkiem układam je w szafie Plemenickiej; w szafie tej mieści się około 600 dzieł. Poza tym dokupuję szafę, dogodną dla układania książek, — od Czumi Franckowskiej, której ona w dziale wypadła. W porządkowaniu pomaga mi moja siostra Jadzia. [illegible] spisze mi podług ## katalog p. Zofji.

Oprócz mojego księgozbioru był w Bohdaniszkach jeszcze większy od mego księgozbiór Papy, na który składała się przedewszystkiem stara i pięknie oprawna biblioteka ś.p. dziada Antoniego Römera (stryjeczny brat mego rodzonego dziada Michała-Stefana Römera) z Janopola i następnie książki własnego zbioru Papy. Biblioteka Papy została podzielona po równu na 6 części wszystkim spadkobiercom. Z tego na moją schedę wypadło kilkaset dzieł. Powiększyły one mój księgozbiór własny, do którego zostaną wcielone i zanumerowane ##-ami porządkowemi.

Oprócz biblioteki mam tu jeszcze dwa archiwa — własne i po ś.p. Papie. Zasadniczą część archiwum stanowi zbiór listów. Archiwum moje uległo takiemuż rozproszeniu za okupacji niemieckiej, jak biblioteka. Do uporządkowania go ani się jeszcze zabrałem. Będzie to praca jeszcze o wiele żmudniejsza, niż uporządkowanie biblioteki.

5 stycznia. rok 1922. czwartek.

Znowu większą część dnia byłem zajęty porządkowaniem
biblioteki. Choć roboty tej nie skończę, ale znakomita
część tejże będzie już wykonana. Przed obiadem towa-
rzyszyłem dzieciom w przejażdżce saneczkami do
Łaju. Jeździliśmy w saneczkach starą klaczą roboczą
Damutią, która obecnie należy do Elwiry, najstarszą
z koni bohdaniskich, towarzyszką Audrej. Oczywiście zaba-
wiałem też w ciągu dnia różnemi koncepcjami pannę Zo-
fję i dzieci.

Elwira z Marynią prawie cały dzień spędziły w lesie, każ-
da w swoim, Elwira w Stoceragach, Marynia — w Mon-
towszczyźnie. W ciągu tych paru dni Elwira i Marynia otrzy-
mały znowu z detalicznej sprzedaży lasu każda po
kilka tysięcy marek. Las — to większy dotąd ich jedyny
zasób gotówki. Amatorów do kupna lasu jest bez liku.
Także na las Elwira i Marynia prawie z dnia na dzień podno-
szą, a nabywców nie brak nigdy. Nietylko nie brak, ale jest
ich nadmiar, tak że popyt jest stale o wiele większy od
podaży. Kupują chłopi na potrzeby własne. Dla gospodarzy
okolicznych jest to prawdziwe szczęście, że lasy bohdaniskie
nie uległy upaństwowieniu, bo stanowią one dla nich jedyne
dostępne źródło zaopatrzenia w budulec. Z lasów upaństwo-
wionych i rządowych państwowe władze leśne nie sprzedają
drzewa detalicznie, jeno całemi działankami na wyrąb
całkowity; z lasu rządowego nie może więc kupić gospo-
darz na własne potrzeby bezpośrednio od rządu; kto nabywa
działankę, ten z konieczności musi kupować na spekula-
cję; na to są potrzebne większe środki i organizacja przed-
siębiorcy; chłopi przeto, za wyjątkiem korzystających z wa-
runków ulgowych, mogą kupować z lasów rządowych drze-
wo na swoje potrzeby tylko z trzecich rąk — od spe-
kulantów. Oczywiście że chłopom taki rezultat upań-
stwowienia lasów prywatnych nie trafia do przekona-
nia. Są oni szczęśliwi, że w Bohdaniszkach las pozo-
stał własnością prywatną, to też siostry moje są oblę-
gane przez kandydatów do kupna lasu. Jakoś dzięki
Bogu dotąd Departament Leśny nie ponawia żad-
nych kwestji w sprawie własności lasów bohdanis-
kich, i nic nie zakłóca naszej podzielonej własno-
ści tychże.

Na dziś była postanowiona jazda do Sączu na 6 stycznia, miast niedzieli noworocznej. Nie bardzo mi się chciało w roku 1922 to jechać, bo i droga jest na skutek nadmiernie śnieżystego zła i w domu mam dość roboty z porządkowaniem biblioteki. Miałem jechać raczej przez grzeczność dla towarzystwa panny Zofji, dla której moje towarzystwo w drodze jest jedną z głównych atrakcyj, nie dla własnej rozrywki. Gdy jednak Marynia z Elwirą uznały, że p. Zofja nie może sama powrócić z powodu złej drogi i że przeto albo ja albo one muszą jechać w saniach z parobkiem, skorzystałem z tego, by pozostać. Panna Zofja była z tego powodu nadąsana i pojechała w złym humorze.

Choć nie pojechałem sam w gościnę, ale doczekałem się za to gości w domu, bo wkrótce po wyjeździe Elwiry, Maryni i p. Zofji przyjechał Lysander. Zabawił jednak krótko. Przyjechał i odjechał na ski, przywiązany rzemieniem do sanek, zaprzężonych w konie, które go ciągnęły za sobą.

Układałem książki w mojej bibliotece, czytałem głośno Helci i Andrzejowi i grałem z nimi w karty — w grę dziecinną, zwaną „gapcio".

Teraz wieczorem, gdy to piszę, siedzę w wielkim pokoju i czekam na przyjazd Elwiry, Maryni i p. Zofji z Sączu. Panna Zofja miała się dziś w Sczanach spotkać z p. Józefem Sk[illegible] z Anopola, ewentualnym kandydatem do jej ręki.

7 stycznia. rok 1922. sobota.

Zwalił się dziś, w przeddzień mego odjazdu, cały nawał gości do Bohdaniszek. Przyjechała z Antuzowa p. Iza Rypszówna, z Łaczan — Piotr Rosen, z Unkrewnia — Paweł Koriett, z Krewna — ksiądz proboszcz, nietylko w gościnę, ale też każdy w tym lub innym interesie. Ksiądz przyjeżdżał po drzewo z lasów naszych na dach do kościoła, Paweł Koriett, jako superarbiter naszego działu, — niby dla porozumienia się ze mną w sprawie likwidacji czynności arbitrów, których ostatecznego protokółu uchwał dotąd nam jeszcze nie doręczył, bo jeszcze Elwiro kwestjonuje te uchwały z różnych względów, w istocie jednak dla naradzenia się ze mną w jego własnych sprawach majątkowo-prawnych, p. Rypszówna — w tymże celu, Piotr Rosen — także dla zasięgnięcia rady mojej. Moja obecność w Bohdaniszkach wabi gości, bo każdy ~~szuka~~ u mnie rady i wskazówki. Ziemianie nasi, zagrożeni Reformą Agrarną, wiją się, jak w ukropie, spieszą z kombinacjami prawnemi dla ratowania maksimum swojej własności drogami bądź działów rodzinnych, kto może, bądź sprzedaży drogą czy to prostą, o ile jest możność, czy też jakąś okólną — z przedmuchkami i furtkami prawnemi. Trudno się im dziwić, bo kto zagrożony — ten się broni. Osobiście, nie będąc bynajmniej entuzjastą i wyznawcą tej Reformy Agrarnej, którą uważam za niefortunną społecznie w jej pośpiesznie projektowanej i za krzywdzącą dla poszkodowanych, sprzyjam akcji ratunkowej ziemian, choćby już dlatego, że instynkt elementarny sprawiedliwości skłania mię każdorazowo do sprzyjania tej stronie, która w danej chwili jest ciemiężona. Moje uczucie jest zawsze po stronie nie ścigającego, lecz ściganego, a w Reformie Agrarnej „obszarnik" jest — „la bête noire", ścigana przez sforę łakomych jego mienia prześladowców.

Pomimo obecności gości jeździłem z Marynią do Łazin do jej działki lasu w Montowszczyźnie dla obejrzenia jej własności. Wieczorem po odjeździe gości jeszcze czytałem głośno „Norę" Ibsena.

Szkoda, że już jutro trzeba mi wyjechać. Panna Zofja jest stanowczo pod moim wrażeniem. W mojem sercu żadnego afektu nie mam, choć mam dla niej sympatję ludzką, jako dla osoby miłej i dobrej. Że też te panny są tak naiwnie na mężczyzn łase!

8 stycznia 12
rok 1922.
niedziela.

Dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Jednak prawie cały dzień, bo do godz. 7 wieczorem, spędziłem jeszcze w Bohdaniszkach. Czas spędziłem na spakowaniu rzeczy i zajęciu głównie w zabawach pożegnalnych z dziećmi, dla których — zwłaszcza dla Andrzeja — mój wyjazd jest sygnałem żałoby. [illegible] ciężar pakowania rzeczy, których lwia część składała się na zasilenie mojej spiżarni w Kownie, — spadł na Marynię i moją siostrę Jadzię. Panna Zofja była wzruszona, podniecona nerwowo moim wyjazdem. Jest ona bardzo wrażliwa, to też łatwo ulega wzruszeniu i jest w takich chwilach bliska płaczu, usiłując daremnie nadrabiać miną, by pokryć swoje rozczulenie. Byłbym zbyt zarozumiały i z pewnością śmieszny, gdybym nazwał stosunek p. Zofji do mnie naprzykład — miłością, lub nawet — pokochaniem się. Tak nie jest. Ale dziewczyna ta o wielkiej wrażliwości i czułości, której pełna jest jej natura, lgnie bardzo łatwo i szczerze do osób, które są dla niej sympatyczne i które zdołały jej względy pozyskać. Takiem też jest niewątpliwie jej uczucie do mnie.

Jedzie ze mną do Kowna także Marynia, aby się tam wystarać o przepustkę na przekroczenie linji demarkacyjnej do Wilna. Wieczorem po pożegnaniu Bohdaniszek — odjechaliśmy do Rakiszek na kolej. Odprowadzała nas też p. Zofja, która mię odwiozła do Rakiszek w saneczkach. Bardzo miła była ta przejażdżka pożegnalna z dobrą i sympatyczną dziewczyną. Księżyc świecił, droga dobra, puszczany koń Rudelski po drodze.

9 stycznia. rok 1922. poniedziałek.

Przez całą noc byliśmy z Maryńką i Jadzią w drodze. Choć ciasno było w wagonie, ale nie tak, jak w drodze do Bohdaniszek przed świętami. W Kownie stanął pociąg o godz. 10 rano. Zmęczeni byliśmy, ale nie zaspani. Nie wychodziłbym już z domu na miasto, gdyby nie to, że Maryńka śpieszy w sprawie swojej przepustki, dla której tu przyjechała, i że przeto chciała, abyśmy dziś jeszcze zwrócili się do osób, które mogą ułatwić wystaranie się tejże. Po obiedzie więc, który spożyliśmy w domu, udaliśmy się o zmierzchu najpierw do Żmujdzinowiczów. Zastaliśmy tylko p. Żmujdzinowiczową, ale dowiedzieliśmy się, że jutro rano wyjeżdża ona z mężem zagranicę, więc niezdolna już pójść i zaprotegować Maryńkę nie będzie mogła. Poszliśmy więc jeszcze do dr. Śliżysa. Rodzinę Śliżysów, która jeszcze przed wojną należała do narastającej klasy zamożnej litewskiej średniej własności ziemskiej, w stronach Uciańskich w sąsiedztwie p. Antoniowej Pisaniowej, ~~[illegible]~~ znamy oddawna bardzo dobrze. Jeden z młodych Śliżysów, brat doktora, inżynier Bolesław Śliżys, kochał się przez lat kilka w Maryni. Dr. Śliżys, jeden z pionierów młodego przemysłu litewskiego, dziś już bodajże człowiek bogaty, osiągający zyski miljonowe z przemysłu, oczywiście niechętny prądom radykalnym w polityce państwowej dotąd, konserwatywnych przekonań opozycjonista, bardzo miły osobiście, przyjął nas bardzo uprzejmie i obiecał Maryńce dopomóc w wystaraniu się o przepustkę ze Sztabu Generalnego. Zabawiliśmy u niego na herbatce i późno wieczorem wróciliśmy do domu.

10 stycznia. rok 1922. Wtorek.

Dziś tylko zajrzałem do Trybunału, ale jeszcze pracy nie rozpocząłem. Pierwsze posiedzenie sądowe odbędzie się w sobotę; w piątek odbędzie się posiedzenie gospodarcze. Janulaitis z Berlina jeszcze nie powrócił. Referowanie więc wszystkich spraw będzie należeć tymczasem do mnie.
Z nowin politycznych dowiedziałem się jeszcze niewiele i to tymczasem dość chaotycznie. W Wilnie pozawczoraj wybory do Sejmu odbyły się. Widziałem się z Dr. Legiejką, który dziś dopiero przyjechał z Wilna. Mówił, że wybory przeszły spokojnie. Litwini, Żydzi i Białorusini (z wyjątkiem polonofilskiej grupy Aleksiuka) — udziału w wyborach nie brali. Na wsi frekwencja głosujących na wyborach była liczna. Rezultat wyborów jeszcze nie wiadomy.
Ministrem spraw zagranicznych Litwy mianowany ~~już~~ został ksiądz Jurgutis. Delegacja litewska do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów, na którym omawiana ma być także sprawa Wileńska, wyjechała. Posiedzenie to w Genewie ma być otwarte dzisiaj. Na czele delegacji ma stać Naruszewicz; wchodzi w nią także Milosz i Sidzikowski. Galvanowski, zdaje się, nie pojechał. Stronnictwa większości sejmowej wysłały do Genewy swoich przedstawicieli dla kontrolowania akcji delegacji rządowej litewskiej. Z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji pojechał ks. Šmulkštys, z ramienia socjalistów ludowych — sekretarz Sejmu, poseł Natkiewicz.
Purycki, skompromitowany aferą spekulacji, jest już w Niemczech. Opinja publiczna uważa ten jego wyjazd za ucieczkę. Podobno wymknął się on cichaczem, przemycony przez granicę pod Ejdkunami. Podawane są różne wersje o tym przejściu granicy. Mówią, że ks. Staugaitis, Wice-Marszałek Sejmu i ~~[illegible]~~ jeden z leaderów Chrześcijańskiej Demokracji, sam mu ułatwił dotarcie do granicy. Opowiadają, że Purycki ma złokowanych kilkadziesiąt czy kilkaset miljonów marek zagranicą i willę na Rivierze!
Sejm rozpoczął pono debaty ostateczne nad Reformą Agrarną w 3-cim czytaniu detalicznym.
Dużo się mówi o nowym zdecydowanym kursie polityki Angielskiej, skierowanym do restytucji międzynarodowego stanowiska Niemiec i Rosji i do rewizji całego systematu politycznego, wytworzonego przez traktat Wersalski. ~~[illegible]~~ Podobno Anglja zaczyna oddziaływać w tym kierunku energicznie. Litwini łączą z tym i perspektywy w sprawie Wileńskiej. Przebąkują o rewizji na konferencji [illegible] traktatu Ryskiego i cofnięciu Polski do linji Curzona, [illegible] do Wilna ~~[illegible]~~ pretensje i [illegible] Litwie z rozstrzygnięciem uznanej przez samą Litwę autonomji Wileńskiej.

Wyczytałem w gazetach o sprawie ~~[illegible]~~ wydalenia Voldemarasa z Kowna z wyroku komendanta wojennego. Wyrok jeszcze niewykonany, ale jest. Voldemaras, uwięziony w opozycji, dobrze działa, który rządzącym i Sejmowi, [illegible] Nie mogą go już one znieść.

11 stycznia, rok 1922, środa.

Marynka otrzymała już ze ~~Szt~~ Sztabu Generalnego przepustki na jazdę do Wilna tam i z powrotem dla siebie i dla Elwiry. Jutro wobec tego wraca Marynka do Południszek, skąd w przyszłym tygodniu wyjedzie z Elwirą końmi na Dukszty. Byliśmy też z Marynką w Ministerjum Rolnictwa u dyrektora Departamentu Wienożyńskiego w sprawie dzierżawy jej folwarku Cegielni, który za interwencją miejscowego w Rakiszkach inspektora rolnego bez wiedzy Marynki został wydzierżawiony jej dzierżawcy Cigunisowi na termin dłuższy i na innych, niż przez Marynię, warunkach, co się dopiero przypadkiem wykryło a co było wykonane nieprawnie. Sprawa ta u Wienożyńskiego poszła gładko. Jest nadzieja, że czynność inspektora rolnego w Rakiszkach w sprawie Cegielni będzie anulowana.

Ale oto zdaje się, że wypadnie i mnie jechać do Wilna — i to natychmiast. Widziałem się z Żemaitisem. Dowiedziałem się od niego, że Michał Biržiška pisał z Wilna, iż moja obecność w Wilnie przed otwarciem Sejmu Wileńskiego, między 10-tym a 15-tym stycznia, byłaby niezmiernie pożądana, bo w liczbie kandydatów z ramienia „Odrodzenia" są tacy, którzy bynajmniej się nie kwapią na wcielenie Wileńszczyzny do Polski i są skłonni do połączenia Wileńszczyzny z Litwą. Biržiška pragnąłby nawiązać między nimi, o ile się okażą wybranymi do Sejmu, a ~~litewską~~ akcją państwową litewską pewien kontakt. Dlatego życzyłby mego przyjazdu. Pisał też Biržiška, że pożądanym byłby także przyjazd incognito do Wilna tych ludowców litewskich, którzy w roku zeszłym z ramienia swego stronnictwa prowadzili rokowania z „Odrodzeniem" (Józefowie Raczkowski, Mackowski, Felicja Bortkiewiczowa). Żemaitis rozmawiał w tej sprawie z leaderem ludowców Sleżewiczem, ale Sleżewicz oświadczył, że ludowcy stanowczo będą temu przeciwni, bo w roku zeszłym ujawniło się, że rokowania wileńskie i wszystko to, co mówili delegaci litewscy, było protokółowane przez pewne elementy z „Odrodzenia" i dostarczane Hymansowi, który na konferencji w Brukseli wyzyskiwał to przeciwko Litwinom. Podług słów Sleżewicza ludowcy mogliby conajwyżej na specjalne wyraźne życzenie odpowiednich elementów polskich w Wilnie ~~[illegible]~~ spotkać się z nimi, ale tylko nieurzędowo i nieobowiązująco i ~~[illegible]~~ tylko w miejscu neutralnym. Żemaitis namawia mię bardzo do tego, abym się zdecydował na pojechanie do Wilna. Nie bardzo mam do tego ochoty, bo atmosfera złości polsko-litewskiej w Wilnie już sama przez się nie jest dla mnie miła, szczególnie gdy ja sam się w to samo mieszam. Nie znoszę też niczego, co trąci intrygą, a taką akcję, jak komunikowanie się z czynnikami postaci dla mnie [illegible] z powodu mojej roboty i tego ich stronnictwa, ~~[illegible]~~ pozostawanie czynionej tajnie, bo wszystkie o jawnym działaniu w tym kierunku nie może być mowy w Wilnie, ma teraz mnóstwo znaczenia, dla mnie bardzo przykre. Oświadczyłem więc Żemaitisowi, że gdybym się zgodził pojechać, czego bynajmniej nie pragnę, to w każdym razie tylko z tym wyraźnym zastrzeżeniem, że żadnej misji tym razem brać na siebie nie będę, a jeno mogę na życzenie Michała Biržiški i stosownie do jego wskazań spotkać się tam z tymi, z kim on mię skomunikować zechce. Stosunek ten nie wyjdzie poza ramy informacyjne – tylko w zakresie, w jakim Michał Biržiška zainicjuje. Nie chcę występować w Wilnie i żadnej inicjatywy ogólnej brać na siebie nie będę.

Pogłoski o aresztowaniu Purzyckiego okazały się fałszywe. Purzycki wrócił już do Kowna.

12 stycznia. rok 1922. Czwartek.

Wieczornym pociągiem odjechała Marynka. Szkoda. Jej obecność w moim mieszkanku w ciągu tych paru dni bardzo upiększała mi czas. Jednak do Marynki jestem zawsze niezmiernie przywiązany, kocham ją najwięcej z całego rodzeństwa. Od najmłodszego dzieciństwa, od samego niemowlęctwa mego była mi ona najbliższą towarzyszką. I dotąd po Mamie i Ani — obydwóch zmarłych — pozostała mi ona najbliższą z żyjących, może nie najbliższą pokrewieństwem, ale stanowczo najbliższą sercem, a także bodaj najbliższą duchem i układem psychiki. Czasem zazdroszczę o jej miłość do jej córki Ewy, to znaczy nietyle zazdroszczę, ile mi żal, że jest ktoś pośród żyjących bliższy jej ode mnie. Okoliczności mojego życia tak się złożyły, że po śmierci Matki i kochanki-żony moja jedyna córka jest mi dalszą od siostry. Córki bowiem nie znam i uczucie moje dla niej jest nietyle z serca płynącym, ile wyrozumowanym i wymarzonym w wyobraźni, a przeto zimnym, podczas gdy miłość braterska dla Marynki tryska mi prosto z serca i posiada całe ciepło i świeżość bezpośredniego uczucia. Smutno mi ją dziś było pożegnać.

Czy wybiorę się do Wilna — jeszcze nie wiem. Nie mam wielkiej chęci ze względu na atmosferę wileńską i na niewyraźną rolę, w jakiejbym się tam znalazł. Jak mówiłem — nie znoszę intrygi politycznej i nie cierpię czynnego wkładania w nią palców, a obawiam się, że wyjazd mój i pobyt w Wilnie byłby zużytkowany właśnie dla takiej intrygi. Ale jest jeszcze względ drugi, który mię do tej jazdy zniechęca. Obawiam się, że by taka podróż moja nie miała analogji do niedawnej podróży Narutowicza starego do Warszawy. Nie byłem zapewne nic robić, ale tymczasem podniósłby się krzyk na mnie z powodu tej jazdy i tu w Kownie śród Litwinów i tam w Wilnie śród Polaków a może i w Warszawie. Upatrywanoby w niej nową spekulację polityczną samozwańczą, nowe ogniwo [illegible] ukrytych kombinacyjek, któremi to ten to ów z tej i z drugiej strony — próbuje rozwiązać kapitalny węzeł dziejowego procesu o Wilno. Choć do tej podróży namawia mię nietylko [illegible] i [illegible], lecz także wie o niej i uważa ją za pożądaną Galvanauskas, to jednak nie chciałbym się zdecydować na nią na samą tylko odpowiedzialność własną lub kilku polityków urzędowych. Pragnąłbym przynajmniej poddać tę kwestję rozwadze grona naszych przyjaciół ze Związku Ścisłego i zdecydować się na jazdę dopiero wtedy, gdy oni uznają to za pożądane i dobre, aby mieć oparcie moralne w tych, na których zdaniu mi zależy, bo im ufam. Ale dziś jeszcze kwestja mojej jazdy do Wilna pozostała w zawieszeniu dla innych względów. Jeszcze niewiadomo, kto został do Sejmu w Wilnie wybrany. Być może się okaże, że ci kandydaci „Odrodzenia”, których wiózł na [illegible] Michał Römer, uważając dla kontaktu z nimi mój przyjazd za pożądany, wcale nie zostali wybrani na posłów. Wówczas odpadłaby może i wszelka racja dla mojej podróży. Dla sprawy litewskiej bowiem mogłoby być bardzo ważne to, aby Sejm w Wilnie, wybrany przez samych i z samych Polaków — bo Litwini, Żydzi i Białorusini nie brali formalnie udziału w wyborach, — uchwalał o wcieleniu Wileńszczyzny do Polski czy też o takim jej połączeniu państwowym z Polską, któreby uważało związek tego kraju z Litwą, — aby taka uchwała była powzięta przynajmniej nie jednogłośnie. Wówczas [illegible] państwowy litewski mógłby się powoływać na to, że nawet sami Polacy wileńscy nie są pod tym względem jednomyślni; co miałoby efekt tym silniejszy, że w wyborach nie obeszło się bez udziału elementów napływowych z Polski i że przeto ten sejm nie jest czystym wyrazem nawet naszych Polaków miejscowych i powinno to się stać w tej sprawie jednomyślnie. Jeżeli wszakże do Sejmu nie został wybrany nikt z tych, o których [illegible] przyjaciół [illegible] do rozstrzygnięcia [illegible] Römer, to i racja tej mojej jazdy do Wilna, — jak ją pojmował Römer, [illegible] [illegible], — [illegible] [illegible]. Powiedział [illegible] [illegible] z Wilna [illegible], który [illegible] [illegible] informacje, więc [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible].

13 stycznia roku 1922. piątek.

Dziś jeszcze nie wiem na pewno, czy pojadę do Wilna, czy nie, bo Jonynas, jak się okazało, jeszcze z Wilna nie przyjechał. Rzekomo czeka on tam na dokładne rezultaty wyborów, aby przywieźć do Kowna możliwie już całkowity materiał informacyjny. Sprawa zaś mojej jazdy została w decyzji odroczona do czasu [illegible] powrotu Jonynasa. Ale zdaje się, że już moja podróż upadnie, bo często bywa i tak, że co się odwlecze, to [illegible] wbrew przysłowiu — uciecze. Już i sam Żemaitis, który brał na serce moją jazdę do Wilna bardzo [illegible] do serca i chciał to na gorąco załatwić, pod wpływem mojej rozwagi i w miarę zwłoki ochłódł. Ja się tylko z tego cieszę, bo jazda ta nie uśmiecha mi się wcale.

Wczoraj rano, o czym wczoraj nie wspomniałem w dzienniku zanotować, byłem na posiedzeniu Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, jako jeden z rzeczoznawców do dyskusji nad projektem specjalnego rozdziału konstytucji, traktującego o prawach mniejszości narodowych w Litwie. Do zaprojektowania tego działu konstytucji była przez Komisję konstytucyjną wyłoniona specjalna podkomisja. Dla różnych jednak powodów podkomisja ta [illegible] zleconej czynności nie wykonała i w jej zastępstwie wyręczył ją jej członek, minister do spraw żydowskich Sołowiejczyk, który sam opracował odpowiedni projekt i złożył go Komisji konstytucyjnej. Otóż do obrad nad tym projektem Komisja zaprosiła na swe posiedzenie trzech rzeczoznawców. W liczbie trzech zaproszony był cały skład Naukowej Komisji do spraw Litwy Wschodniej w osobach Żemaitisa, mnie, Narembowskiego [illegible] i [illegible] nowego członka naszej Komisji Białorusina Czerkasa. Poza tym w liczbie rzeczoznawców był Dominik Siemaszko. Z członków Komisji Konstytucyjnej Sejmowej obecni byli wczoraj na posiedzeniu jej prezes Tumenas, wiceprezes Staśkiewicz, [illegible] projektodawca Sołowiejczyk, Janulewicz, Stankus, dr. Daszas, Wycławski, Czepiński, Rusiecki i może paru jeszcze. W ciągu dość ożywionej dyskusji, która [illegible] zajęła około 3 godzin i w której najczynniejszy udział wzięli Sołowiejczyk, Żemaitis, ja, Staśkiewicz, Czepiński, Stankus, omówiliśmy zaledwie dwa pierwsze artykuły, które następnie Komisja z pewnymi poprawkami zawotowała. Dalszy ciąg [illegible] debatów odłożono do poniedziałku. Projekt Sołowiejczyka ujmuje tylko organizację t. zw. autonomii narodowej [illegible] personalnej. Sprawa autonomii terytorialnej dzielnic (Wileńszczyzna, Kłajpeda) nie jest wcale tym projektem objęta. W gruncie rzeczy, ściśle rzecz biorąc, autonomia terytorialna dzielnic jest gwarancją praw nie tyle narodowych, ile dzielnicowych, ale że odrębności dzielnicowe i polityczne, stąd też gwarancji autonomicznych bardzo często, a w Litwie w stosunku do Kłajpedy i Wileńszczyzny zwłaszcza, — łączą się bardzo mocno i opierają się na odrębności ich układu narodowego, więc pośrednio ta forma autonomii ma dużą styczność z kwestią praw mniejszości narodowych. Dla niektórych mniejszości narodowych na całym obszarze Litwy, jak zwłaszcza dla Polaków litewskich i Białorusinów, jest ona zagadnieniem głównym ich ustroju narodowego w państwie, o wiele ważniejszym od kwestii autonomii personalnej, która interesuje głównie w pierwszym rzędzie Żydów. Dla tych ostatnich jest ona alfą i omegą ich praw narodowych, natomiast zagadnienie autonomii terytorialnej dzielnic — Żydów ze stanowiska ich praw i dążeń narodowych nie interesuje zgoła, a nawet w głębi serca są oni wrogami [illegible] autonomicznemu dzieleniu na człony. Nic też dziwnego, że skoro autorem projektu jest Żyd, Sołowiejczyk, przeto całe zagadnienie praw mniejszości narodowych wyczerpuje się w jego projekcie tezą autonomii personalnej. Ba, nawet autonomia w tej formie, jak ją Sołowiejczyk, który [illegible] w końcu nie [illegible] dzielnicowych autonomicznych w Litwie, nie podaje wprost całego momentu narodowego w sprawie autonomii dzielnicowej. Ale my z Żemaitisem jesteśmy zdecydowani [illegible]

[Left margin, written vertically:] [illegible] się [illegible]

14 stycznia.
rok 1922.
sobota.

Wczoraj frakcja socjalistów ludowych złożyła w Sejmie oświadczenie o odwołaniu z rządu członka frakcji — prezesa ministrów dr. Grinniusa. Nie jest to rzecz zupełnie nieoczekiwana, bo już kilkakrotnie sprawa odwołania Grinniusa była w tym stronnictwie poruszana, i lewica stronnictwa, która się w ostatnich czasach wznosiła przeciwko oportunistycznemu skrzydłu Slażewicza, do którego też sam Grinius należy, oddawna parła na trwający blok ludowców z Chrześcijańską Demokracją, blok, którego widomym wyrazem był udział ludowca Grinniusa na czele rządu chrześcijańsko-demokratycznego i w którym ludowcy byli tylko figurantami, pokrywającemi swą firmą akcję sejmową rzeczywistych gospodarzy polityki litewskiej — chrześcijańskich demokratów. Odwołanie Grinniusa pociąga zapewne zerwanie bloku socjalistów ludowych z chrześcijańskimi demokratami. Ponieważ Grinius jest premierem, więc to jego dymisja spowoduje zapewne automatycznie dymisję całego gabinetu w ogóle i kryzys rządowy. Ciekawa rzecz, kto się podejmie utworzenia rządu, jakie czynniki wezmą w nim udział i komu się teki dostaną. Aby jednak przesilenie obecne zapoczątkowało jakąś zmianę kursu w polityce w tym lub innym kierunku — w to wątpię. Zbyt mocną jest Chrześcijańska Demokracja, zbyt demagogiczną we frazesie i tchórzliwą w istocie, aby się odważyła na jakiekolwiek zwroty i na śmiałość takiego lub innego działania.

Jeżeli można wierzyć ogłoszonym dziś w „Lietuvie" informacjom o rezultacie wyborów do Sejmu w Wilnie, to liczba głosujących wynosiła w poszczególnych okręgach od 60-70% uprawnionych. Nie jest to wszakże wysoki. ~~Przy wyborach~~ We wyborach do Sejmu Ustawodawczego w Polsce w r. 1919 głosowało po 80-90 i aż niemal do 100% i to samo miało miejsce na wyborach do Sejmu Ustawodawczego Litwy w r. 1920. Zważywszy, że wybory do Sejmu w Wilnie odbyły się pod okupacją bądź co bądź polską, — bo niezależność „Litwy Środkowej" jest przecie tylko maską, — i że oczywiście tylko jedna strona, polska, miała sztuczną i bezwzględną przewagę warunków oddziaływania na nie, rezultat nie jest świetny i powaga orzekająca takiego Sejmu, mającego decydować spór państwowy o przynależności Wilna, nie może być zbyt wielka. Jeżeli wierzyć tymże informacjom — stosunek zdobytych mandatów jest taki: endecy — 40, Straż Kresowa — 30, Odrodzenie — 15, p.s.d. — 12, demokraci (grupa Witolda Abramowicza) — 5, pps — 3 i „Białorusini" (zapewne grupa Aleksiuka) — 2. Jeżeli się nie mylę — zgruba można sklasyfikować ten podział mandatów w ten sposób, że pierwsze dwie formacje (endecy i Straż Kresowa) wyrażają prąd aneksjonistów (70 mandatów), wszystkie zaś inne — federalistów (37 mandatów). Zwycięstwo więc czysto endeckiego kierunku nie jest tak wielkie, jak się można było spodziewać. Obóz federalistów stanowić może bądź co bądź dość rzeczową opozycję, a mogą się w nim znaleźć i zawiązki bardziej krytycznej i krajowej opozycji.

Wspominałem wczoraj, że o ile sprawa autonomii ~~perso~~ personalnej (samorządu narodowego) ~~jest~~, jako jednej z form gwarancji praw mniejszości narodowych Litwy, będzie w projekcie konstytucji litewskiej, dzięki staraniom Żydów, których ona najbardziej obchodzi, bardzo starannie uwzględniona i rozwinięta w postaci osobnego i detalicznie sformułowanego rozdziału, o tyle sprawa autonomii terytorjalnej dzielnicowej jest w tymże projekcie konstytucji bardzo zaniedbana. Jest wprawdzie o niej wzmianka gdzieś w którymś z artykułów konstytucji, ale tylko przelotnie, jako zaznaczenie prawa, bez żadnego ustalenia zasad, choćby tylko w przybliżeniu. Tymczasem dla mniejszości narodowych Litwy chrześcijańskich — Polaków litewskich i Białorusinów — sprawa autonomii dzielnicowej jest ze stanowiska ich zastrzeżeń narodowych o wiele donioślejsza od dotyczącej głównie Żydów autonomii narodowej personalnej. Że Żydzi dbają o swoją główną potrzebę — to bardzo naturalne. Białorusinów i Polaków Litwy w Sejmie faktycznie niema i stąd tak się stało, że nikt, choćby nawet kto z ich zastępców, tak zabiegać o zastrzeżenie ich dążeń i potrzeb w konstytucji, jak to umieją robić Żydzi. Ale że sama nawet uznaje stanowisko polityczne litewskie w tej sprawie nie ~~[illegible]~~

nie uczynili tego aktu prawnie litewscy politycy dzisiejsi w ~~[illegible]~~ komisji konstytucyjnej; to powinno w tym kierunku oddziaływać [illegible] do spraw Litwy Wschodniej, która [illegible] [illegible], to też [illegible] i [illegible] do [illegible]. [illegible] i [illegible] [illegible] rozstrzygnięcie co do konstytucji ze stanowiska [illegible] Litwy [illegible] (Wileńszczyzny) i [illegible] Litwy.

8 stycznia, rok 1922. Niedziela.

Że polityce ~~[illegible]~~ litewscy unikną się obawiają autonomji narodowej personalnej, niż autonomji dzielnicowej, — to fakt i fakt zrozumiały. Z pierwszej bowiem skorzystają najbardziej Żydzi, z drugiej ~~[illegible]~~ Polacy litewscy i Białorusini (Wileńszczyzna) a ewentualnie w Kłajpedzie Niemcy. Otóż Żydów Litwini ze stanowiska narodowego (nie mówię o społecznym i gospodarczym) się nie boją, bo wiedzą, że o wydarciu narodowym ludu litewskiego nie może być mowy, a nie pretendują też na litwinizację narodową Żydów. Odrębność narodowa żydowska jest w kraju zjawiskiem zupełnie odrębnym, narodowo i kulturalnie obcym. To też Litwini, zwłaszcza demokraci, gotowi są bez zastrzeżeń tolerować w państwie takie warunki, które dadzą tej społeczności całkowitą możność zorganizowania się tak, jak to już dostała, i usankcjonować te warunki w formalnym urządzeniu konstytucyjnym. Inaczej się rzecz ma z Polakami, zwłaszcza w ~~[illegible]~~ miejscach ich najliczniejszego skupienia — w Wileńszczyźnie, a w Kłajpedzie z Niemcami. W Wileńszczyźnie Polacy a w Kłajpedzie Niemcy są zbyt bliscy całej masie ludowej, zbyt jej pokrewni psychicznie i kulturalnie, bo sami zresztą w przeważnej ilości są ~~[illegible]~~ jeno produktem ~~[illegible]~~ polonizacji, względnie — germanizacji tegoż odwiecznego ludu litewskiego, krwią z jego krwi i kością z jego kości, to też bez żadnej wątpliwości nie będą oni tylko ciałem obcym w organizmie ludowym kraju, jak Żydzi, ale będą nadal, tak jak są dotąd, ~~[illegible]~~ czynnikiem ciągłego procesu polonizacyjnego, względnie — germanizacyjnego. Chociaż w niepodległej Litwie, nawet przy dzielnicowych urządzeniach ~~autonomicznych~~, temu procesowi polonizacyjnemu i germanizacyjnemu przeciwstawić się będzie [illegible] silniej, niż dotąd, proces skupienia się narodowego a nawet i wzrastania — litewskiego, jednak patrjoci litewscy woleliby z góry conajmniej osłabić a może i zahamować całkiem drogę procesom polonizacyjnym i germanizacyjnym. Jest to jeden powód, dla którego niemiłą im jest idea autonomji dzielnicowej, dającej warunki ściślejszej konsolidacji czynnika narodowego polskiego (w Wileńszczyźnie, a [illegible] niemieckiego w Kłajpedzie). Powtóre, [illegible] trzeba [illegible] potrzebie tejże polonizacji, a w Kłajpedzie — germanizacji jest jeszcze wzgląd ten, że u patrjotów litewskich bardzo popularną jest wiara w to, że w Litwie Polacy a nawet i Białorusini w Wileńszczyźnie mogą bardzo szybko całkowicie się zlitwinizować, byle tylko się ustaliły wspólne warunki państwowe i byle tylko ustały wpływy zewnętrzne. Polaków litewskich i Białorusinów (choć w mniejszym stopniu, niż Polaków) patrjoci litewscy traktują nie jak Żydów, za coś obcego, lecz raczej jako [illegible] owieczki, które w bieżącej rzeczy wrócą do wspólnego stada litewskiego. To też, licząc na to czy to jawnie czy skrycie, wzdragają się dawać im warunki urządzenia takiego, które konsolidowałyby ich odrębność, ich obcość środowisku narodowemu litewskiemu. A ponieważ czują i wiedzą (zresztą nie wiele), że autonomja dzielnicowa o wiele efektowniej tej konsolidacji służyć może, niż autonomja narodowa personalna, przeto się jej w głębi duszy [illegible]. Tym się zresztą tłumaczy wielka niepopularność projektów litewskich co do koncepcji konstytucyjnej dzielnicowo-autonomicznej aż do r. 1921. Natomiast nawet [illegible] zagwarantowanie gwarancji praw mniejszości narodowych zapewniać nie autonomji dzielnicowej, na tej autonomji personalnej i do tej ostatniej [illegible] je [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ się nawet [illegible] [illegible] zostało [illegible], który też [illegible], wiedzeni ~~[illegible]~~ trafnym instynktem, odmawiali koncepcji autonomji ~~[illegible]~~ personalnej. Dopiero w r. 1921 pewne koła litewskie, [illegible] w sprawie Kłajpedy, jak w sprawie Wilna (o [illegible] tym ~~[illegible]~~ względem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i byłoby dla nich dobrze [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]), że rzecz nie jest tak łatwa i prosta, jakby się im chciało, a i że same [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. To też [illegible] w sprawie Kłajpedy, jak Wilna, [illegible] się [illegible] na [illegible] autonomicznej [illegible] i dalej [illegible] nawet konieczny [illegible] w odpowiedniej deklaracji dzisiejszej. Zanadto jak [illegible] dla nich [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] z serca. Choć [illegible] — popularny nie jest. [illegible] jest [illegible] jej [illegible] i po [illegible], co [illegible]

29.

16 stycznia.
rok 1922.
poniedziałek.

Pomiędzy socjalistami ludowymi a chrześcijańskimi demokratami toczą się jeszcze rokowania w sprawie zażegnania kryzysu gabinetu, zapowiedzianego oświadczeniem ludowców w Sejmie o odwołaniu Griniusa z rządu, i utrzymania nadal bloku rządowego obydwóch stronnictw. Słyszałem dziś o tym gawędy w kołach sejmowych, będąc na posiedzeniu komisji konstytucyjnej. Grinius z komisji swej jeszcze nie ustąpił. Dwa są, ~~[illegible]~~, jak słychać, główne punkty sporne, wysuwane przez socjalistów ludowych: jednym jest Reforma Agrarna, co do której ludowcy zarzucają chrześcijańskim demokratom oportunizm na rzecz większej własności ze szkodą interesu mas bez- i małorolnych, domagających się ziemi, drugim — sprawa Uniwersytetu, na który chrześcijańscy demokraci chcą położyć rękę i przepoić go ~~[illegible]~~ wyłącznym konfesjonalizmem. W sprawie Reformy Agrarnej ludowcy wystawiają głównie zarzuty następujące: że stopa maksimum nietykalnej własności zamiast 50 dziesięcin, jak chcą oni, wynosi na 80 ha, że przyjęta jest w projekcie zasada wynagrodzenia za wywłaszczoną ziemię zamiast jej konfiskaty (w istocie stopa tego „wynagrodzenia" jest tak śmiesznie niska, że zakrawa na kpiny, ale ludowców i to nie zadowala) i że od wywłaszczenia, przynajmniej za takiem „wynagrodzeniem", ma być zwolniony [illegible]. Czy rokowania te doprowadzą do jakiegoś rezultatu — niewiadomo, ale żywię obawę, że mogą się zakończyć kompromisem najgorszym, jaki sobie można wyobrazić: chrześcijańscy demokraci mogą „ustąpić" w sprawie Reformy Agrarnej, ludowcy zaś — w sprawie Uniwersytetu. Chrześcijańskim demokratom bowiem chodzi ze względów klerykalnych bardziej o Uniwersytet i szkolnictwo, aby je w swoich rękach utrzymać, niż o obronę większej własności, ludowcom zaś, a zwłaszcza ~~[illegible]~~ tym masom, o które się oni starają opierać, — o zaspokojenie apetytów do ziemi. Byłoby to dla Litwy wyjście jaknajgorsze, bo ta Reforma Agrarna i w obecnym projekcie jest już za radykalna i więcej krajowi przyniesie szkody, niż pożytku, dezorganizując gospodarstwo społeczne i faworyzując pasożytnictwo w duchu demagogicznym, a natomiast oświata wraz z Uniwersytetem byłyby oddane na pastwę obskurantyzmu. Zważywszy jednak, że w tym [illegible], zainicjowanym przez ludowców, chodzi, ~~[illegible]~~, bardziej ludowcom, zdaje się, bodaj o względy partyjne dla przyszłych i zapewne już niedalekich wyborów, niż o szczerą troskę o dobre ustawy, — bo wobec wyborców stoją i w roli opozycji, niepomnej współodpowiedzialności za obecną gospodarkę i ustawodawstwo sejmowe, ~~[illegible]~~ cieszą się, że masy nie są wcale zachwycone owocami pracy Sejmu a zapewne nie będą ~~[illegible]~~ zachwycone i skutkami ustaw, gdyby je nawet o stopień i o kilka stopni zradykalizować, — można się spodziewać, że do trwałego układu jednak nie dojdzie. Jako ewentualnych kandydatów na prezesa gabinetu na wypadek ustąpienia Griniusa, wymieniają adwokata Tumenasa i ks. Vailokaitisa.

Na dzisiejszym posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej dyskutowany był jeszcze tylko artykuł projektu dotychczasowego [illegible] [illegible], ten, który dotyczy bodaj najważniejszej kwestii całego projektu, kwestii ministerstw mniejszości narodowych i [illegible] samego stanowiska autonomii personalnej w ogólnym systemacie budowy państwowej. Dotychczasowy [illegible] [illegible] tego projektu [illegible] formacji ministerjalnych, [illegible] autonomię narodową z państwem i [illegible] przez to same wyodrębniających je [illegible] z całokształtu tkanki państwowego. Z najmocniejszą opozycją przeciw temu wystąpił [illegible], relegując autonomię personalną ~~[illegible] politycznej~~ ze stanowiska politycznego w państwie do stanowiska neutralnego; ~~[illegible]~~ zamiast [illegible] ministrów proponować odpowiednie wydziały samorządów narodowych przy [illegible] Departamencie Samorządowym Ministerjum Spraw Wewnętrznych, [illegible] proponował ograniczyć autonomię personalną do Żydów i Polaków, przenosząc [illegible] punkt [illegible] zagadnienia narodowego do autonomii [illegible]. Że [illegible] 3 [illegible], co [illegible] wiele [illegible] interesować [illegible] [illegible] litewskich [illegible] i w [illegible] do [illegible] — tylko nie Żydów. [illegible] chrześcijańskiemu [illegible], który [illegible] się [illegible] w jednym Ministerjum [illegible] narodowych.

17 stycznia, rok 1922. wtorek.

[illegible] narodowej lokalnej, nie można się ograniczyć do zasady jednego wniosku o powszechnej autonomii personalnej, bo na terenie Litwy Środkowej dla [illegible] autonomii personalnej konstytucja nie [illegible] zapewnić [illegible] formuły [illegible]

Stylistycznie, że rokowania między socjalistami ludowymi a chrześcijańskimi demokratami nie doprowadzą do utworzenia układu. Chrześcijańscy demokraci mieli dziś na posiedzeniu Sejmu zgłosić swoją kontrdeklarację przeciwko deklaracji socjalistów ludowych. Cały ciężar skonstruowania ~~[illegible]~~ rządu po dymisji Grinius ~~[illegible]~~ będą więc musieli przyjąć jedni chrześcijańscy demokraci. Nie będzie to dla nich ani łatwe ani miłe ze względu na przyszłe wybory, wobec których staną oni obarczeni odpowiedzialnością za władzę, nie mogąc podzielić tejże z socjalistami ludowymi, którzy im ją w porę dla siebie — umknęli. A że podczas ubiegłych wyborów, działając metodą demagogiczną i licytując się z lewicą w radykalnych obietnicach, naobiecywali tyle, ile spełnić (wykonać) nie są w stanie, więc zarówno zwykłe niezadowolenie z rządów, jak zawiedzione obietnice zwrócą się przeciwko nim.

[illegible]

Mieliśmy dziś posiedzenie naszej Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Przeprowadzenie w Sejmie grudniowej deklaracji autonomicznej w sprawie Wileńskiej, które było głównym owocem zabiegów naszej Komisji, wraz z projektowanym powołaniem do życia Rady do spraw Litwy Wschodniej, podniosło niezmiernie w ostatnich czasach i ożywiło Komisję. Ta ona sama żywiej się zaczyna krzątać i z nią się cokolwiek już więcej liczą. Skład Komisji został od nowego roku uzupełniony wprowadzeniem do niej Białorusina, którego miejsce do czasu wyjazdu Kraupsznickiego(?) wakowało. Białorusin wszedł w osobie Czerkasa(?), [illegible] starszego, byłego przed wojną adwokata prywatnego w Dyjsie(?) guberni Witebskiej, obecnie profesora(?) (jurykonsulta) Ministerjum do spraw Białoruskich. W zasadzie wszedł ~~[illegible]~~ Czerkasa w naszej Komisji ma być tylko prowizoryczny do czasu obsadzenia tego stanowiska przez [illegible] zaufania Wileńskiego Białoruskiego Komitetu Narodowego. Ale prawdopodobnie, jak to zwykle bywa, prowizoryczne zakonserwuje się w stanie ciągłym. Dwie główne kapitalne kwestje były przedmiotem dzisiejszego posiedzenia naszego. Jedną z nich była ochrona praw mniejszości narodowych w ~~[illegible]~~ Sejmowej komisji konstytucyjnej; drugą — sprawa powołania do życia Rady do spraw Litwy Wschodniej. W obydwóch referowałem i stawiałem wnioski ja. Moich też wniosków zasady zostały przez Komisję przyjęte. Co do Rady — to mnie też przez Komisję polecono przygotować projekt jej organizacji, co też wykonałem wkrótce, referując zasady i wytyczne tej organizacji, które przedstawiane być mają dopiero jako wniosek Komisji do rozstrzygnięcia [illegible] organizacyjnemu, mającemu zadecydować. Dziś. [illegible] tę mniej [illegible] przedyskutować w Komisji w najbliższych dniach. W sprawie zaś obrony praw mniejszości narodowych wobec Sejmowej komisji konstytucyjnej postanowiliśmy ~~[illegible]~~ zwrócić się w tej komisji z wnioskiem do projektu konstytucji ~~[illegible]~~ opracowanego o autonomii narodowej personalnej, także wyraźnego sformułowania autonomii ~~[illegible]~~ terytorjalnej dla Wileńszczyzny (i Kłajpedy, o ile by to było możliwe) stosownie do zasad, wyrażonych w uchwale deklaracji grudniowej. Jednocześnie zaś zestawienie autonomii personalnej z autonomią terytorjalną nastręcza pewne trudności przeprowadzenia tych dwóch różnych form prawnych, a nie chcemy ani wyrzekać się którejkolwiek z nich ani

18 stycznia rok 1922. środa.

Znowu dziś zmiana w sytuacji ministerjalnej. Słychać, że przesilenie będzie zażegnane i że kompromis socjalistów ludowych z chrześcijańskimi demokratami będzie utrzymany. Podobno jeszcze układ nie stanął, ale jest na dobrej drodze. Potwierdza też to Slażewicz, a ten jest wszak wodzem socjalistów ludowych, ich głównym macherem politycznym, wielkim mistrzem i kapłanem kościoła partyjnego. [illegible] Skoro ten o tym mówi twierdząco, to jest tak, jakby rzecz była pewna. Jednym z głównych kamieni obrazy w [illegible] toku Reformy Agrarnej, na którym utknął wóz ugody, grożąc rozłamem kompromisu, była sprawa zwrotu ziemi klasztorom, uchwalona przez większość chrześcijańsko-demokratyczną wbrew kategorycznej opozycji lewicy wszechwie z socjalistami ludowymi. W praktyce chodzi tu o rzecz niewielką, bo zdaje się, że ilość tej ziemi — tak przynajmniej twierdzą chrześcijańscy demokraci — wynosi bodaj niewiele więcej, niż tysiąc dziesięcin. Lewica jednak, chciałaby tylko przez wzgląd na swoje hasła tradycyjne, czynić z tego sprawę zasadniczą. Otóż nowy kompromis, który ma być zawarty między ludowcami a klerykałami, opiera się na ustępstwie chrześcijańskich demokratów w sprawie Uniwersytetu, rezerwując im jednak zwycięstwo w sprawie ziemi klasztornych. Co do mnie — uważam, że zapewnienie niezależności nauki na Uniwersytecie ma większą wagę, niż kwestja dóbr klasztornych, o ile chodzi o niewielką ilość tychże.

Dzisiejsze posiedzenie sądowe w Trybunale przeciągnęło się do godz. 4 popołudniu, co w Trybunale jest bardzo rzadkie. Ale zresztą to posiedzenie było przyjemne, bo w paru sprawach przez uchylenie wyroków I instancji z uniewinnieniem oskarżonych dokonaliśmy, zdaje się, istotnie aktu sprawiedliwości; [illegible] uniewinnienie nasze wypłynęło z przekonania o niewinności oskarżonych, mimo że pewne poszlaki były; uniewinnienie nasze wypłynęło z przekonania, że to był tylko nieszczęśliwy zbieg pozorów, a po uniewinnieniu doświadczyliśmy uczucia ulgi i zadowolenia. Szczególnie to uczuciem w sprawie włościan Ildefonsa Santowta i Taukiela Stankuta. Były przeciwko nim pozory poszlak, było nawet ich własne przyznanie się do winy na śledztwie w milicji, podobno wymuszone biciem (istotnie system bicia i wymuszania zeznań oskarżonych przez milicję jest u nas rozwielmożniony w najwyższym stopniu). Do uniewinnienia wystarczyło nam przekonanie oskarżonych. Ildefons Santowt był tak wzruszony uniewinnieniem (obaj byli skazani obu za konokradztwo na ciężkie więzienie po 3 lata), że wypuszczony z ławy oskarżonych, ukląkł na sali przed sądem, złożył ręce do modlitwy i podziękował za akt sprawiedliwości. Ten Ildefons Santowt, który pochodzi z [illegible], gospodarz na kilkunastu dziesięcinach ziemi, jest klasycznym typem litewskiej szlachty ludowej. Po litewsku nie mówi, mówi po polsku, ale jego mowa polska jest właściwie mową krajową, którą można nazwać językiem litewskim, wyrażanym słowami polskimi. Słowa polskie układają się u niego w charakterystyczną dokładną konstrukcję litewską, [illegible] gramatyki Jabłońskiego. Oto kilka wzorków tego narzecza, które sobie, słuchając przemówienia Ildefonsa (co za klasyczne imię [illegible]) [illegible] Santowt: "[illegible] tego konia zakręciwszy się" (to znaczy: znalazłszy tego konia zaplątanego); „stoicie zamieszczając się wołtem" (zwrot klasycznie litewski [illegible] wołtem, gdy się słońce [illegible], czyli — o zachodzie słońca); „[illegible] przyrwał [illegible] przyrwał — [illegible]"; „moja wdzięczna" ([illegible] „moja wdzięczna" jest charakterystycznym [illegible] [illegible] polskiego [illegible] uosobieniem [illegible]

19 stycznia. rok 1922. czwartek.

Słychać znowu, że na wyjazd chrześcijańskich demokratów z ludowcami nie ma rady i że przesilenie rządowe lada chwila wybuchnie. Słyszałem dziś o tym od posła Tumenasa i od ministra spraw białoruskich Siemaszki.

Rano odbyło się w gmachu Sejmu trzecie z kolei posiedzenie sejmowej komisji konstytucyjnej z udziałem zaproszonych rzeczoznawców — w sprawie projektu rozdziału konstytucji o prawach mniejszości narodowych. Ponieważ na poprzednim posiedzeniu była ostro atakowana instytucja osobnych ministerjów narodowych, którą Sołowiejczyk wniósł do projektu i o którą Żydom nadewszystko chodzi, więc na posiedzenie dzisiejsze przybyli prócz Sołowiejczyka jeszcze 2 posłowie Żydzi, Rozenbaum stary i Rachmilewicz, wprawdzie tylko z głosem doradczym, bo do komisji konstytucyjnej nie należą. Na początku posiedzenia miała być przez Żemaitisa odczytana deklaracja Komisji do spraw Litwy Wschodniej, domagająca się uwzględnienia w konstytucji zasad autonomji terytorjalnej dla Wilna i Kłajpedy wraz z zaprojektowanym przez naszą Komisję uzgodnieniem autonomji personalnej z terytorjalną. Żemaitis miał odczytać deklarację naszej Komisji, ja zaś miałem ją motywować. Projektowane przez nas uzgodnienie autonomji personalnej z terytorjalną jest wyrażone w ten sposób, że przewidujemy, iż każda narodowość, która się stosownie do kadastru narodowego wykaże w Litwie ilością członków nie mniejszą, niż 10 % całego zaludnienia, uzyskuje autonomję personalną na całej przestrzeni Rzeczypospolitej; narodowości zaś, które warunkowi temu nie odpowiadają, lecz mogą się wewnątrz dzielnic autonomicznych wykazać ilością członków, co wynoszą conajmniej 10 % zaludnienia dzielnicy autonomicznej, uzyskują organizację autonomiczno-personalną wewnątrz dzielnicy autonomicznej, zbudowaną na tychże zasadach. Ponieważ Żemaitis się spóźnił, więc wniosek naszej Komisji zreferowałem bezpośrednio ja w obszernym motywowanym przemówieniu. W końcu mojego przemówienia już nie w Komisji naszej, lecz we własnym imieniu dotknąłem tych trudności, jakie może nastręczać uwzględnienie w konstytucji praw autonomicznych Kłajpedy i Wilna wtedy, kiedy jeszcze los Kłajpedy nie jest międzynarodowo rozstrzygnięty i kiedy związek Wilna z Litwą może być jeszcze poprzedzony rokowaniami i układem z ludnością Wileńską, podczas gdy prawa autonomiczne byłyby poprzednio zafiksowane w konstytucji jednostronnie i niewzruszenie, a wszelka zmiana przepisów konstytucji może być tylko w sposób konstytucyjnie przewidziany i skomplikowany (referendum) dokonaną. Niemniej stwierdziłem konieczność uwzględnienia w taki lub inny sposób w konstytucji zasad autonomji dzielnicowej i zaznaczyłem drogę, jaką zdaniem moim można byłoby otworzyć dla odpowiedniego dokonywania modyfikacji tych przepisów na zasadzie wyrażonych postulatów Wilna i z pominięciem normalnej procedury referendum. Następnie toczyła się dalej dyskusja nad artykułem 3 projektu Sołowiejczyka. Poruszano zwłaszcza kwestję ministerjów narodowych, zwalczanych przez większość Litwinów a zato gorąco bronionych przez Żydów, następnie kwestję norm, które korzystać mają z autonomji personalnej, czy ustalić to określoną ilością — w projekcie Sołowiejczyka proponowano liczbę 10000 osób danej narodowości, jako liczbę minimalną dla korzystania z autonomji personalnej, czy też ustaleniem odsetka, — w propozycji naszej Komisji dla spraw Litwy Wschodniej wskazany jest 10 %, czy wreszcie, jak proponował poseł Czapiński, po prostu wymienić narodowości, którym się udziela konstytucyjnie autonomji personalnej; Czapiński proponował wymienić tylko Żydów i Polaków, jako wyłącznie te dwie narodowości, które są w znaczniejszej ilości rozsiane po całym terytorjum i mogą mieć pragnąć i potrzebować do samorządu kulturowego [illegible] [illegible] [illegible] potrzeba, gdy inne mniejszości o wyraźnym skupieniu [illegible] terytorjalnym, do autonomji personalnej przez terytorjalną nie są zgoła zainteresowane; poseł [illegible]

33.

18

20 stycznia. rok 1922. piątek.

Nikt na wczorajszym posiedzeniu komisji konstytucyjnej nie oponował zgłoszonemu przez nas w imieniu Komisji do Spraw Litwy Wschodniej wnioskowi. Zgadzano się, że sprawa autonomii terytorjalnej winna być niemniej poważnie traktowana wobec konstytucji litewskiej, jak sprawa autonomii narodowej personalnej. Nawet [illegible] u wielu członków komisji konstytucyjnej, o ile wnosić można z ich uwag i przemówień zwłaszcza na poprzednim posiedzeniu, kiedy jeszcze nawet nasza świadomość nie była wyłuszczona, daje się spostrzec tendencja do ograniczenia autonomii personalnej, traktowanej przez nich dowcipnie jako sui generis przywilej żydowski, i skłonność do przeciwstawienia jej autonomii terytorjalnej, jako formy o wiele zdrowszej, służącej do rozp[illegible] skupionych i osiadłych mniejszości narodowych. Można by rzec, że tam autonomii terytorjalnej będzie u nich sympatja, tam zaś autonomii personalnej będzie niechęć. Że zaś ta ostatnia jest w projekcie konstytucji tak szczegółowo wyodrębniona, podczas gdy pierwsza jest potraktowana więcej niż po macoszemu, jest to skutkiem zabiegów żydowskich z Litwinami na czele, bo Żydów obchodzi tylko autonomia personalna. Obrady też nad projektem litewskim mają cały czas cechę targu i walki, w której członkowie komisji konstytucyjnej starają się obciąć jak najwięcej projekt, litewscy zaś — jak najwięcej z niego ocalić. Zaniedbanie autonomii terytorjalnej w projekcie konstytucji tłumaczy się z jednej strony brakiem zabiegów o to, bo Żydów to nie obchodzi, Litwini z własnej inicjatywy, jako większość, nie spieszą z [illegible] sobie [illegible] nad dokładnym [illegible] praw mniejszości, jedyny poseł Niemiec też mało jest tą kwestją zainteresowany, posłów Białorusinów w Sejmie nie ma, a posłowie Polacy od czasu pamiętnego zajścia z powodu ich deklaracji do Ligi Narodów o prześladowaniu Polaków w Litwie efektywnie uchylili się od udziału w pracy sejmowej; z drugiej strony zaś niedbanie to tłumaczy się trudnością wyjścia tej sprawy w konstytucji, gdy jeszcze faktycznie obie dzielnice, o których autonomii terytorjalnej mowa być może, — Kłajpeda i Wilno, — w państwie litewskim dotąd nie uczestniczą. Ale przekonywam się, że grunt dość podatny dla tej sprawy w komisji konstytucyjnej jest, podatniejszy, niż dla autonomii personalnej. Trzeba tylko, by się ktoś zwalczył do rozstrzygania o to. Tę właśnie inicjatywę podniosła Komisja do Spraw Litwy Wschodniej i to jej rolą wobec komisji konstytucyjnej być powinno. Nawet i posłowie Żydzi na posiedzeniu wczorajszym poparli gorliwie wnioskowi naszemu, widząc, że sprawie autonomii terytorjalnej sprzeciwiać się lub osłabić ją niebezpiecznie, bo odbiłoby się to wyjściem i na personalnej; i [illegible] nam zaś to, że oni nie przeciwstawili terytorjalnej personalnej, lecz raczej postarali się je uzgodnić, a chcąc zaskarbić poparcie nasze dla swoich zamierzeń o autonomii personalnej. Konkretnie jednak mało się wypowiedziano wczoraj o sposobie wykonania naszego wniosku, bo ze względu na trudności, o których mówiłem, nie jest to rzecz tak prosta. Tylko ks. Staugaitis dotknął tej sprawy konkretniej, proponując wyjście dokładniejsze sprawy autonomii terytorjalnej nie w samym tekście ustawy konstytucyjnej, bo byłoby trudno, dopóki Wilno i Kłajpeda nie uczestniczą w państwie, lecz w osobnym deklaracyjnym dodatku autentycznym, stanowiącym rodzaj aneksu do ustawy konstytucyjnej. Może to i dobra myśl. Dziś zastanawialiśmy się nad tą kwestją w Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Artykuł 3 projektu litewskiego nie został jeszcze wczoraj w komisji konstytucyjnej wyczerpany w dyskusji. Jest to artykuł w tym projekcie najistotniejszy, dotyczący właściwie sprawy i przesądzający cały [illegible] autonomii personalnej. Jego tekst [illegible] też sprawy osobistej [illegible] narodowej, których istnienie Żydzi uważają za najważniejszą i najistotniejszą [illegible] w których członkowie komisji [illegible] — i [illegible] — [illegible]. Do uporządkowania redakcji [illegible] nie [illegible] poprawek do art. 3 i ewentualnie do uzgodnienia niektórych z nich [illegible] w osobach litewskich, Żemaitisa, [illegible], [illegible], ks. Staugaitisa, [illegible], Czapińskiego i [illegible]. [illegible] jutro wieczorem. [illegible]

[illegible] Wilno, [illegible] Litwy, do [illegible]

21 stycznia.
rok 1922.
sobota.

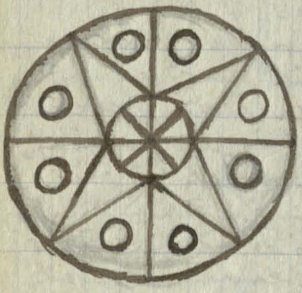

Do obiadu pracowałem w Trybunale na posiedzeniu ogólnym. Były rozpoznawane sprawy w trybie kasacyjnym. Z wyroków sądów okręgowych w sprawach cywilnych znaczny odsetek zostaje kasowany. Potwierdza to też, że instancja kasacyjna była potrzebna.

Wieczorem o godz. 7 odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie wyłonionej we czwartek przez komisję konstytucyjną podkomisji, której było polecone ustalić redakcję wszystkich zaprojektowanych poprawek do art. 3 projektu Sołowiejczyka [?]. Na posiedzeniu był Sołowiejczyk, Büchler, ja, ks. Staugaitis, Czapiński i prezes komisji konstytucyjnej Tumenas. Wykonaliśmy poleconą nam robotę w ciągu godziny. Ponieważ jednak dyskusja nad art. 3 nie została jeszcze w komisji konstytucyjnej wyczerpana, więc bardzo możliwe jest, że znajdą się jeszcze nowe poprawki albo zgłoszone ulegną jeszcze zmianom.

Stamtąd udałem się na posiedzenie naszego Związku Ścisłego. Obecni byli: ja, Kairys, Vileišis, Siemaszko, Janulaitis, Bielski, Kacenelenbogen i Czapiński. W zakresie zagadnień organizacyjnych omawiana była sprawa utworzenia grupy w Poniewieżu, gdzie zamieszkało już dwóch naszych członków — Kacenelenbogen i stary Bouen [?]. Ustaliliśmy kandydaturę Gabrjeli Pietkiewiczówny tamże, której przyjęcie polecone zostało tymże Bouenowi [?] i Kacenelenbogenowi z udzieleniem [illegible] lub Pietkiewiczowej. O ile Pietkiewiczówna zostanie przyjęta, grupa poniewieska zacznie funkcjonować. Uzupełniono dodatkowo kandydatury w Kownie w osobach Mongirda [?] i Pietraszkiewicza. Zatwierdziliśmy kandydatury do naszej grupy w Kownie — posła Zaczkowskiego [?] i młodego Tauginsa [?]. Dalej omawiana była sprawa walki z klerykalizmem, który zdobywa sobie w Litwie jedną pozycję za drugą i podporządkowuje sobie wszystkie sfery życia państwowego, zagarniając zwłaszcza oświatę. Referował Janulaitis. Uznano za niezbędne położyć nacisk na walkę z klerykalizmem nietylko w Sejmie, w wyższych sferach urzędowych i wszędzie, gdzie członkowie nasi mają posterunki i gdzie się stykają z rzeczywistością klerykalną, ale także w sferze oddziaływania społecznego, zwłaszcza przez odpowiednie wydawnictwa, wytwarzające świadomość antyklerykalną. Ponieważ my na akcję wydawniczą własnych środków nie mamy, postanowiono przeto użyć do tego przez istniejące towarzystwa wydawnicze; dla wykonywania tej akcji wyłoniono podkomisję w osobach Janulaitisa, Purenasa [?] i Vileišisa. Obawiam się tylko, że kierunek tej akcji, o ile się ona rozwinie, będzie usiłował godzić nietylko w klerykalizm, pod którym rozumiemy zaprzęganie religji przez pasożytnictwo [?] narzucanie kościoła do państwa, ale i w samą religję, czemu osobiście jestem przeciwny, — a w środowisku naszego Związku tendencje są w tym względzie różne [?]. Wreszcie w końcu posiedzenia dotknięta została aktualna obecnie sprawa autonomji narodowej personalnej, rozpoznawana przez sejmową komisję konstytucyjną, i w szczególności jeden z jej elementów — osobne ministerjum w ministerstwie narodowości. Zarzucił też Kacenelenbogen, wskazując na konieczność zarówno centralnego organu autonomicznego w tej każdej mniejszości narodowej w postaci Rady Narodowej, jak również konieczność odpowiednich ministrów [illegible], którzy według zdania Kacenelenbogena mieliby w gabinecie ministrów głos decydujący tylko w sprawach, związanych z autonomją ich narodu. Z powodu spóźnionej godziny odroczono dyskusję w tej materji do następnego posiedzenia.

[illegible] jednak stwierdzić, niestety, że nasz Związek nie ma stałej [illegible]. [illegible]

[illegible]

35.

22 stycznia, rok 1922. Niedziela.

Pod wieczór od godz. 5–8 na sali posiedzeń Sądu Okręgowego odbyło się pod moim przewodnictwem ogólne zebranie Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. W myśl uchwały dorocznego zebrania, które odbyło się w grudniu, obowiązkiem zarządu jest zwoływanie ile możności co miesiąc albo i częściej — ogólnych zebrań dla wysłuchania referatów i rozstrzygania zagadnień prawa, jurysprudencji lub projektów ustaw. Otóż ponieważ sejmowa komisja konstytucyjna świeżo ogłosiła opracowany przez nią ostatecznie projekt konstytucji (wskażę nawiasem, że w tej ostatecznej zmodyfikowanej redakcji projekt ten różni się ~~[illegible]~~ w niektórych bardzo istotnych elementach znacznie od tego pierwiastkowego, który był w październiku-listopadzie poddany krytyce rzeczoznawców w komisji konstytucyjnej), więc zarząd Towarzystwa Prawniczego uznał za właściwe poddać go rozwadze Towarzystwa, czyniąc to w sposób ten, aby w szeregu referatów i ~~[illegible]~~ dyskusji rozważyć poszczególne główne tego projektu działy. Dziś omawiana była sprawa prezydentury. Na początku członek Towarzystwa i zarazem prezes sejmowej komisji konstytucyjnej, adwokat Tumenas, zreferował w streszczeniu dzieje ~~[illegible]~~ powstania ~~projektu~~ projektu, a następnie w referacie adwokata Noreiki i ~~drugiego Trybunału Janulaitisa~~ kontrreferacie sędziego Trybunału Janulaitisa omówiona została sprawa prezydentury. W obecnym projekcie konstytucji instytucja Prezydenta Rzeczypospolitej, której nie było w poprzedniej redakcji projektu, jest przewidziana, ale zostawiony jej zaledwie cień władzy i przewidziane ograniczenie jej do roli reprezentacyjnej. Noreika wypowiadał się za rozwinięciem tej instytucji i udzieleniem prezydentowi prawa „veta" i prawa rozwiązania sejmu, Janulaitis — wypowiadał się za zniesieniem prezydentury. Dyskusji nie było. Ogólne zebranie poleciło ~~[illegible]~~ sformułować tezy referatów dzisiejszych dla następnego zebrania, które ma się odbyć w przyszłą niedzielę, i postarać się o prelegientów dla zreferowania innych działów konstytucji. Prawdopodobnie zaprosi się na prelegienta Voldemarasa, który właśnie rozpoczął szereg artykułów krytycznych o projekcie konstytucji, drukowanych w „Tėvynės Balsas".

Kryzys rządowy jest w stanie martwym. Dymisja przez gabinet Griniusa złożona jest zatwierdzona, ale jeszcze nie przyjęta. Pertraktacje między chrześcijańskimi demokratami a socjalistami ludowymi trwają ciągle. Widoki jednak na kompromis są widoki słabe. Jako kandydata na prezesa gabinetu na wypadek utrzymania dymisji Griniusa — wymieniają księdza Tumenasa, jednego z wybitnych posłów stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego i prawnika. Stanowisko jego w Sejmie jest dość wybitne. Jest on prezesem komisji konstytucyjnej i komisji prawniczej, która jest zarazem komisją redakcyjną względem wszystkich projektów ustaw. Tumenasowi nie brak sprytu, a nawet pewnego rodzaju dowcipu. Jest to człowiek rozumny i bardzo uczciwy, to też ma znaczenie i uznanie. Ale jest nieznośnie powolny, — flegmatyk, ceremoniał i kunktator. Jak mówi, to cedzi słowa tak, że na minutę kilka wyrazów pojedynczych wypowie. A jak w mowie, tak i w czynie jest równie nierozważny. Za czasów Taryby w r. 1918 był przez czas krótki gabinet czysto prawicowy, klerykalny, z ultrakatolickim Dovydaitisem na czele. Gabinet ten, jak i sam premjer, okazał się bardzo nieczynny i politycznie niedołężny. Przeciwnicy drwiąc z niego, nazywali go gabinetem „[illegible] [illegible]" („gyvo zaraščiaus"). Obecnie drwią, że gabinet młodszy Tumenasa byłby gabinetem „[illegible] [illegible]" („negyvo zaraščiaus").

23 stycznia, rok 1922. poniedziałek.

No, — i zimę mamy w tym roku! Zaśnieżyło od Wszystkich Świętych i odtąd zima trzyma się mocno bez przerwy. Trzeci miesiąc zimy dobiega, a jesteśmy dopiero w schyłku stycznia. Jeszcze cały luty przed nami — klasyczny miesiąc zimy, — a w naszym klimacie nie jest osobliwością zima i w marcu. Jeszcze więc conajmniej miesiąc a może i do dwóch mamy zimy przed sobą. Były wprawdzie i odwilże przed Bożym Narodzeniem, ale lekkie, które zimy nie przerwały. Teraz zaś wyskoczył mróz siarczysty, połączony z prześliczną pogodą słoneczną. Dziś rano było mrozu stopni 18.

W gmachu Sejmowym odbyło się rano posiedzenie komisji konstytucyjnej. I dziś jeszcze nie zakończono dyskusji nad art. 3 projektu Sołowiejczyka o konstytucyjnych gwarancjach praw mniejszości narodowych. Zdawało się, że już będzie koniec, bo lista mówców się wyczerpała, zreferowano tekst wszystkich zgłoszonych poprawek i Sołowiejczyk wygłosił przemówienie końcowe w charakterze referenta. Atoli poruszył on w przemówieniu tyle kwestyj, związanych ze zgłoszonemi poprawkami, że wszyscy doszli do przekonania, że trzeba w zakresie każdego zdania w drugim tekście art. 3 otworzyć nową dyskusję detaliczną, wychodząc ze słusznej zasady, że lepiej jest raczej dać się wypowiedzieć nad miarę i może przegadać, niż skracając czas przeoczyć coś w tekście konstytucji mylnego. Po wysłuchaniu przemówienia Sołowiejczyka, godząc się na jego argumenty, że określenie procentowego ~~[illegible]~~ stosunku mniejszości, jako zastrzeżenia dla autonomji personalnej, jest gorsze, niż ustalenie liczby minimalnej tejże mniejszości lub poprostu wymienienie mniejszości, korzystających z autonomji personalnej, cofnąłem poprawkę Komisji do spraw Litwy Wschodniej ~~[illegible]~~ do pierwszego zdania art. 3, proponującą określenie procentu (10%) i oświadczyłem, że popieram wniosek Czapińskiego o wymienienie poprostu odpowiednich ~~[illegible]~~ uprawnionych mniejszości, mianowicie ~~[illegible]~~ Białorusinów, Polaków i Żydów. Dalszy ciąg dyskusji będzie we czwartek. Na posiedzeniu dzisiejszym nie był obecny Žemaitis, który miał przemawiać w imieniu Komisji do spraw Litwy Wschodniej, formułując ~~[illegible]~~, w jaki sposób, zdaniem naszym, powinna być powiązana z konstytucją autonomja ~~[illegible]~~ terytorjalna dla Wilna i Kłajpedy. Uczyni to Žemaitis na następnym posiedzeniu. Nie chciałem tego robić dziś ja, bo ponieważ ~~[illegible]~~ przemawiałem już w sprawie autonomji terytorjalnej na poprzednim posiedzeniu, mogłoby być wrażenie, że choć mówimy o tym w imieniu Komisji do spraw Litwy Wschodniej, w istocie jednak popierają to tylko elementy różnonarodowe — [illegible]. Niech więc zabierze w tej sprawie głos Litwin — Žemaitis.

W Sejmie gotuje się teraz nowina, która, choć drobna i nieznaczna, to nie zmieniając stosunku litewskiej większości, będzie jednakże miała, o ile nastąpi, symptomatyczne i doniosłe znaczenie. [illegible] Chrześcijańsko-Demokratycznego, t. zw. „Ūkininkų Sąjungos" („Związek gospodarzy rolnych") jest w łonie Chrześcijańskiej Demokracji [illegible] po [illegible], bo odłam [illegible] klerykalny Chrześcijańskiej Demokracji, [illegible], uznając się za populistów i demagogji [illegible] za nią" („[illegible]"), „Ūkininkų Sąjunga" jest [illegible]. [illegible] w tej frakcji sejmowej [illegible] „Ūkininkų Sąjungos" [illegible] „[illegible]" („[illegible]") [illegible] „Sąjungi", uważa, że tam jest [illegible] i ideologja, nie w klerykalnej demagogji [illegible]

24 stycznia 20
rok 1922.
wtorek.

Członkowie należący do Chrześcijańsko-Demokratycznego bloku frakcji „Ūkininkų Sąjunga" w Sejmie długo musieli cierpliwie swoje upośledzenie. Chrześcijańska Demokracja, uganiająca się za efektem demagogicznym, karmiła rozkiełznanym jakimś skrajnym apetytem swoją ekspozyturę na lewicy — „Darbo Federacji", chowając wstydliwie pod korcem aspiracje „Ūkininkų Sąjungi". Ale agenci Chrześcijańskiej Demokracji, trzymający na wodzy tę ekspozyturę prawicową, umieli utrzymać dyscyplinę i frakcja się trzymała. Aż oto zaczyna ona pękać pod wpływem takich czynników, jak przejmowanie ~~[illegible]~~ niesmacznych dla zamożnych gospodarzy wiejskich Reformy Agrarnej, ~~[illegible]~~ wpływ samodzielnej nierolniczej akcji „Žemdirbių Sąjungos", wyrażającej ~~[illegible]~~ ideologię dostatnich kół chłopskich, i zbliżające się ~~[illegible]~~ nowe wybory do Sejmu. Pierwszy wystąpił z szeregów frakcji „Ūkininkų Sąjungos" w Sejmie i otrzymał ~~[illegible]~~ już prawie z niej uwolnienie poseł Šilgalis, gospodarz rolny i publicysta, piszący pod pseudonimem „Damaras Tulijus" felieton sejmowy w opozycyjnym dzienniku „Pażangi" — „Tėvynės Balsas" („Tėvynės Balsas" jest przeciwieństwem tytułu „Tautos Balsas" — „Lietuvos Balsas" i „Lietuvos Balsas"). Jest to pierwszy wypadek dyferencjacji posłów w kierunku na prawo w dziejach tego Sejmu. Šilgalis jest pierwszym zwiastunem i wyrazem zaznaczenia i krystalizowania się ~~w Sejmie~~ tej opozycji umiarkowanej i konserwatywnej, stanowiącej reakcję przeciwko demagogii, — opozycji, która w ostatnich czasach w kraju rośnie i z dnia na dzień skupia się i zbiera siły, kierowana przez stronnictwa „Pażangi" i „Žemdirbių Sąjungi" i mając na czele imiona Antoniego Smetony i Voldemarasa. Sama przez się secesja posła Šilgalisa, którego nastrój w tym kierunku nie był wcale niespodzianką, byłaby już faktem godnym uwagi, tymbardziej, że ~~[illegible]~~ najtrudniejszym jest zwykle ~~[illegible]~~ początek i że przykład zachęca innych, nie mogących się jeszcze na pierwszy krok zdecydować. Ale oto z kół „Žemdirbių Sąjungi", której jeden z czynnych działaczy, Żyliński, jest podprokuratorem u nas w Trybunale, słyszę, że naczelnie secesja Šilgalisa jest tylko pierwszym krokiem, pewnego jakiegoś oczekiwanego zjawiska. Zjawiskiem tym, przygotowywanym przez pewne wpływy, byłoby utworzenie w Sejmie na prawicy nowej frakcji — „Žemdirbių", opozycyjnej względem Chrześcijańskiej Demokracji i rządu. Spodziewane jest bowiem wystąpienie z frakcji „Ūkininkų" jeszcze paru posłów za przykładem Šilgalisa, którzy jeszcze się wahają, ale skłaniają się na niej w tym kierunku opozycji przeciwko rządowi. Według regulaminu sejmu trzech posłów może utworzyć frakcję. Powstanie więc takiej frakcji pod wodzą Šilgalisa jest możliwe w przyszłości. Byłby to objaw [illegible] w młodych polityczny.

…piszemy cały tak lewicy, jak prawicy, uwikłają zwłaszcza kategorycznie określonego stanowiska. Że to tylko dotknie mnie dopiero.

25 stycznia, rok 1922, środa.

Kriščiukaitis jest chory. To też na dzisiejszym posiedzeniu Sądowym Trybunału przewodniczył w jego zastępstwie Janulaitis, jako starszy ode mnie (na trzeciego członka kompletu sądzącego był powołany sędzia okręgowy Staszkiewicz). W roli przewodniczącego Janulaitis, który jest sędzią najmłodszym, okazał się niedoprawnym. I co też nigdy, zdaje się, nie przewodniczył rozprawom. Jego karjera sędziowska rozpoczęła się od Trybunału, a zatem od najwyższej instancji. Stąd też techniki mu brak. To pozbawiło dziś Janulaitisa pewności siebie i swady, którejby mu zwykle nie brak. Przekonałem się dziś, że do przewodniczenia i kierowania rozprawą sądową mam o wiele większe kwalifikacje od Janulaitisa; i znam się na tym i mam do tego dar, a także to lubię. Jednak nierzadko jeszcze wypadnie mi przewodniczyć, będąc w Trybunale. Nastąpi to chyba kiedyś, kiedy ilość sędziów w Trybunale wzrośnie i kiedy dojdzie do podziału pracy systematycznego. Tymczasem jest nas trzech włącznie z prezesem, i jesteśmy do tej liczby najniższej [?]. Chociaż dopływ spraw i zatem praca w Trybunale stale wzrasta, jednak tymczasem jeszcze dajemy sobie we trzech radę. Prawdopodobnie na wiosnę wypadnie nam postarać się jeszcze o jednego sędziego, ale czy Trybunał, o ile terytorjum Litwy się nie powiększy, rozwinie się pod względem ilości pracy do tego stopnia, żeby liczyć jakichś kilkunastu członków z odpowiednim podziałem pracy na wydziały, — to jeszcze kwestja.

Dowiedziałem się dziś o uformowaniu nowego rządu. Do kompromisu między chrześcijańskimi demokratami a socjalistami ludowymi nie doszło i przeto dymisja gabinetu Griniusa stała się faktem dokonanym. Na czele nowego rządu, jako prezes ministrów, staje Šilingas, adwokat (właściwie pomocnik adwokata przysięgłego), b. prezes Taryby, ten sam, który od sierpnia do grudnia r. 1921 był więziony w Wilnie. Ponieważ byłem przez cały dzień do obiadu zajęty na posiedzeniu Trybunału, a po obiedzie z domu nie wychodziłem, więc nie miałem sposobności dowiedzieć się dokładnie o wszystkich szczegółach i kombinacjach nowego rządu. „Lietuvy" wieczornej też nie czytałem. Wiem więc zaledwie piąte przez dziesiąte ze słyszenia. O ile więc słyszałem — tekę finansów obejmuje w nowym gabinecie Dobkiewicz, tekę spraw zagranicznych — ks. Jurgutis, sprawy wewnętrzne — Draugelis czy Bičiūnas, rolnictwo — Ambrozaitis, poseł z frakcji „Darbo Federacija", referent projektu Reformy Agrarnej w Sejmie. Komu się dostaje teka wojny — nie wiem. Teki sprawiedliwości i oświaty zachowują podobno Karoblis i Bizauskas [?]. Sądząc ze składu osobistego nowego gabinetu będzie on bardziej partyjnie zwarty niż gabinet Griniusa, bo ilość chrześcijańskich demokratów jest w nim większa (Jurgutis, Ambrozaitis, Bizauskas [?], Draugelis, względnie Bičiūnas). Ale na czele stoi człowiek, który w każdym razie chrześcijańskim demokratą nie jest. Šilingas dał się w swoim czasie poznać — około r. 1910 za czasów studenckich w Wilnie [?] — jako przywódca młodzieży postępowej litewskiej, zbliżonej do ówczesnych demokratów czyli tautininków (od których się wywodzą dzisiejsi socjaliści ludowi). W latach 1916-1917 należał wraz z Smetoną do założycieli „Tautos" i z ramienia tego stronnictwa wszedł w r. 1918 po powrocie z emigracji do Taryby. Potem z „Tautos" wystąpił. Jest bezpartyjny. Jest dobrym mówcą, ale, zdaje się, bardziej człowiekiem wymowy, niż czynu. Należy do typu człowieka nie mającego umiejętności organizacyjnych, [illegible] posiadającego zbyt rozwiniętej miłości własnej, która go czyni trudnym do współpracy, bo chciałby zawsze i wszystkim narzucać swoją wolę. Wygląda jest bardzo niespokojny i bystry. Kiedy kandydatura jego była wymieniana na stanowisko ministra spraw zagranicznych podczas [illegible], mówiono wówczas, że nominacja jego oznaczałaby zwrot [illegible] kierunku [illegible] „Tautos" [illegible] Šilingas [illegible] Taryby [illegible] „Tautos", [illegible]

[illegible]

26 stycznia, rok 1922. czwartek.

Było to naczynie „pięte przez dziewięte" to, co wczoraj o utworzeniu gabinetu Šilingasa postrzygał. Przesilenie dotychczas u nas nie jest zakończone i nowego gabinetu niema. Najwięcej mówią o kandydaturze na prezesa ministrów bądź Šilingasa, bądź posła ks. Krupowicza, wielkiego demagoga i leadera sejmowego chrześcijańskich demokratów. Gabinet Krupowicza uważałbym za kombinację najgorszą ze wszystkich. W ostatnich dniach zaczęto coraz więcej i poważniej mówić o gabinecie Gałwanowskiego. Byłby to gabinet nie partyjny w przeciwstawieniu do eventualnego gabinetu Krupowicza, lecz t. zw. fachowy. Osobiście powitałbym gabinet Gałwanowskiego z zadowoleniem. Zresztą możliwości są jeszcze najrozmaitsze. Podobno i Šilingas i Sleżewicz otrzymali ~~propo~~ też propozycje utworzenia gabinetu, — nie w charakterze członków partji socjalistów-ludowców, jeno w charakterze osobistym, jako działacze, lecz, o ile wiem, odmówili ze względu na stanowisko swego stronnictwa.

Niemiłe są wiadomości z Wilna. W tych dniach władze tameczne dokonały masowej rewizji i aresztowań wybitnych działaczy litewskich i białoruskich. Na liście osób aresztowanych, wskazanej mi przez Žemaitisa w wileńskim dzienniku litewskim „Vilnietis", są nazwiska osób następujących: Michał Biržiška, jego brat Wiktor Biržiška, dr. Augustaitis, Andrzej [illegible], [illegible] Stankiewicz, ksiądz Kuchta i inni, z Białorusinów zaś — Karabacz, Jeremicz i inni. Podług jednej wersji władze wileńskie zamierzają wytoczyć tym osobom wielki proces o zbrodnię zdrady stanu i podobno mają do tego obfity materjał kompromitujący. Podług innej wersji rewizje i aresztowania były wywołane pogłoskami przez ~~[illegible]~~ władze polsko-wileńskie wiadomościami o tym, że pomienione osoby zamierzają doręczyć przedstawicielom Ligi Narodów, którzy mieli wkrótce przyjechać do Wilna, zgromadzony przez się obfity materjał, dyskredytujący tak zwane w Wileńszczyźnie wybory. W każdym razie mamy oto nowy bardzo drażniący materjał palny do ognisk sporu i nienawiści o Wileńszczyznę. Jeśli prawdą byłoby, że jest zamiar wytoczenia w Wilnie procesu o zdradę stanu, to musi powstać pytanie, jaka to jest kwalifikacja tego i jaki to chodzi „stan" („état"), to znaczy państwo, przeciwko któremu upatruje się „zdradę"? Gdyby Wilno wraz z t. zw. „Litwa Środkowa" stanowiło państwo ustalone, które się samo uznaje za twór zdecydowany i samodzielny, jak jest nim np. Polska albo Litwa, to nie wątpię, że w działalności Biržišków i innych aresztowanych, usiłujących obalić to państwo na rzecz włączenia czy połączenia Wilna z Litwą, znalazłyby się i cechy i rzeczowe dowody „zdrady stanu." Ale zupełnie to samo da się powiedzieć o działalności tych, którzy usiłują obalić twór „Litwy Środkowej" na rzecz wcielenia czy połączenia jej z Polską. A jednak tych ostatnich się w Wilnie urzędowo nie tylko toleruje, lecz ~~[illegible]~~ uważa nieomal za pionierów. Czyż w tych samych warunkach można odmiennie oceniać?! Ale „Litwa Środkowa" nie jest tworem państwowym stałym. Nie tylko ~~[illegible]~~ ze stanowiska międzynarodowego jest ona po prostu przedmiotem sporu dwóch państw — Polski i Litwy, — ale i ze stanowiska autorów i twórców „Litwy Środkowej" jest ona tworem przejściowym, prowizorycznym, którego przynależność czy więź państwowa z Polską czy z Litwą ma być przez nią samą orzeczona. Nie w innym też celu, jak dla zdecydowania o państwowości, — zwołany jest w Wilnie ~~[illegible]~~ Sejm. Usiłowania więc przesądzenia kwestji państwowej na rzecz Litwy nie może więc być w Wilnie ze stanowiska prawnego zbrodnią „zdrady stanu" tak samo, jak nie jest nim usiłowanie przesądzenia tejże kwestji na rzecz Polski. Zapewne panowie w Wilnie są zdania, że co wolno było Litwie w procesie Peowiaków, to samo wolno jest „Litwie Środkowej" wobec akcji litwinów. Ale Litwa, jak Polska, jest państwem, które się orzekło, zaś „Litwa Środkowa" nim nie jest, bo się za taką nie orzekła, i nie jest też ona dotąd Polską.

2 listy od p. Zofji Sienkiewiczowej z Bohdaniszek i od Rogeni z d. 20 b. m. z nad [illegible] linji demarkacyjnej wiem, że Aldona i Elwira już przekroczyły linję demarkacyjną i są w Bohdaniszkach. [illegible] nie wróciła, [illegible]. Elwira [illegible]. Nie jest to [illegible] z domu obie jednocześnie, [illegible] dom, [illegible] Elwira [illegible], ale Bóg, że nic złego się nie stanie. [illegible] w tych dniach list od Tadeusza [illegible].
[illegible] z Wilna, [illegible] o tym [illegible].
[illegible] jutro [illegible] posiedzenie komisji konstytucyjnej.

27 stycznia, rok 1922, piątek.

40.

narodowej odpowiada temu procentowi w stosunku do całej ludności państwa albo tylko w granicach dzielnicy autonomicznej w stosunku do ludności tejże dzielnicy, zyskuje ona prawo autonomiczno-personalne w całym państwie albo tylko w tejże dzielnicy.

W ostatnich dniach ~~[illegible]~~ opracowałem analizę (nie krytykę) projektu ustawy o Reformie Agrarnej w postaci obszerniejszego artykułu dla „Przeglądu Wileńskiego". Zaraz też opracuję dla tegoż pisma takąż analizę drugiego kapitalnego projektu — mianowicie projektu ustawy konstytucyjnej Republiki Litewskiej. W tych dwóch projektach ustaw streszcza się właściwie konkretne zadanie naszego Sejmu Ustawodawczego. Moje współpracownictwo w redagowanym przez Ludwika Abramowicza „Przeglądzie Wileńskim" ma polegać właśnie na dostarczaniu ~~prze~~ informacji przedmiotowych o stosunkach ~~[illegible]~~ i twórczości państwowej Litwy. Szkoda tylko, że stosunki komunikacyjne między Kownem a Wilnem są tak nieregularne i trudne, że wykonanie współpracownictwa jest przez to narażone na szwank. Ja tu naprz. wcale nie widuję nawet „Przeglądu Wileńskiego" i przeto znam pismo tylko ze słyszenia. Dotąd dwa artykuły tylko mu posłałem. Ten jest trzeci. Szczęśliwiebym i więcej pracy temu zadaniu poświęcił; musiałbym jednak w tym celu mieć możność śledzenia za pismem i stosowania się doń oraz mieć regularne i pewne okazje, bo w przeciwnym razie dużo materjału się zużywa, traci aktualność i świeżość informacji. Oto wczoraj wykończyłem artykuł i przygotowałem pakiet do wysłania, a oto ~~[illegible]~~ dowiedziałem się, że tegoż dnia rano odeszła okazja, a następnej może i ze dwa tygodnie czekać trzeba będzie.

Obawiam się, żeby areszt Michała Biržiški w Wilnie nie wpłynął na zaniechanie wydania mojej książki o litewskich stronnictwach politycznych. Nie wiem, kto objął po Michale Biržiszce prowadzenie spraw, którymi on tam kierował. Zapewne jego żona. Ale czy wśród zamieszania, wytworzonego tym aresztem, nie urwie się ciągłość wydawnictwa tej książki, — tego się obawiam. Z powodu aresztów wileńskich napisałem wczoraj artykulik do dziennika „Lietuva", ~~[illegible]~~ w którym rozpatruję ze stanowiska prawnego kwestję możliwości zdrady stanu przeciwko „Litwie Środkowej", o ile chodzi o akcję na rzecz jej wcielenia czy połączenia z Litwą.

Chcę tu opisać przebieg i rezultaty wczorajszego posiedzenia Komisji Konstytucyjnej. ~~[illegible]~~ Szkoda tylko, że miejsca mało i że przeto tematu tego nie wyczerpię. Na poprzednim posiedzeniu uchwaliliśmy otworzyć dyskusję nad każdym poszczególnym zdaniem artykułu 3-go projektu Sołowiejczyka. ~~[illegible]~~ Cały ten artykuł jest najbardziej zasadniczy i przeto budzący najwięcej sporów z całego projektu autonomji personalnej. Od brzmienia, w jakim zostanie uchwalony, zależy cała waga i stanowisko państwowe autonomji ~~[illegible]~~ narodowo-personalnej mniejszości narodowych. W pierwszym zdaniu najbardziej spornym była kwestja, który z trzech czynników przyjąć za podstawę prawa do autonomji personalnej. W pierwotnej redakcji Sołowiejczyka była przyjęta liczba 100000, to znaczy, że autonomję personalną stwierdza się mniejszościom narodowym w Litwie, które się stosownie do kadastru narodowego wykażą pewną liczbą obywateli. Na samym początku dyskusji nad tym artykułem poseł Czapiński, powołując się na to, że osiedlonym i terytorjalnie skupionym mniejszościom narodowym, jak np. Polakom i Białorusinom w Wileńszczyźnie lub Niemcom w Kłajpedzie więcej i istotniejszej gwarancji ich praw i potrzeb narodowych będzie autonomja ~~[illegible]~~ terytorjalna, niż

personalna i że przeto autonomja personalna ma wagę tylko dla tych konkretnie mniejszości narodowych, które, jak Żydzi, są rozrzucone równomiernie po całym państwie bez specjalnych skupień terytorjalnych, bo te które, jak Polacy, mają większą wagę liczebną także w tej części państwa, która żadnych autonomji terytorjalnych mieć nie będzie i nie żąda, zaproponował wymienić wyraźnie w ustawie te 2 narodowości — Żydów i Polaków — jako ~~[illegible]~~ uprawnione do autonomji personalnej. Wreszcie trzecia propozycja, zgłoszona pierwotnie w przemówieniu Sławińskiego a rozwinięta następnie w referacie złożonym przez Komisję dla spraw Litwy Wschodniej [illegible], przewidywała określenie procentu: pewne minimum procentowe w stosunku liczby mniejszości narodowej do liczby ogólnej zaludnienia w państwie. Komisja do spraw Litwy Wschodniej opiera się na zasadzie procentowej, uzależniając ją technicznie [illegible] dla zagwarantowania praw autonomiczno-personalnych na całym obszarze państwa (co szczególnie było potrzebne dla Żydów) od takichże praw na obszarze dzielnicy autonomicznej (co szczególnie było potrzebne dla Litwinów w ~~[illegible]~~ autonomicznej Wileńszczyźnie). Komisja więc, nie określając kategorycznie tego procentu, zaproponowała uznanie go, jako zasady, z tym, że zależnie od tego, czy jakiś ~~[illegible]~~ mniejszości

411. ~ przeniesie [illegible] 10%, [illegible] w [illegible], kiedy [illegible] Nietuwisiów [illegible] i [illegible] dla [illegible] Wileńszczyźnie dla tych [illegible] wyglądów i przez to [illegible] zaliczenia do Polaków, a nie jest [illegible], że duże [illegible] tego elementu [illegible] się i na stopie. Także [illegible] stopy 10% - [illegible], jeśli [illegible] w konstytucji [illegible] będzie.

28 stycznia, rok 1922, sobota.

Dziś na posiedzeniu [illegible] Trybunału słyszałem od Jasnulaitisa, że kwestja nowego gabinetu jest ostatecznie przesądzona. Jasnulaitis twierdził to jako pewnik. Ponieważ jednak nie miałem okazji ~~[illegible]~~ sprawdzenia tego źródła, więc notuję z zastrzeżeniem, bo może się okazać to samo przedwczesne, jak przed kilku dniami ~~z gabinetem Šilinga~~ z domniemanym gabinetem Šilinga. Otóż podobno na czele gabinetu stanie — Galvanauskas. Žukas (wojna), Skipitis (sprawy wewnętrzne), Jurgutis (sprawy zagraniczne), Karoblis (sprawiedliwość) — zachowują teki. Finanse obejmuje Dobkevičius. Kto będzie miał tekę Rolnictwa — nie wiem. Z oświaty ustępuje podobno Bizauskas; kto będzie jego następcą — nie wiadomo [illegible] o Šilingu. Byłby to gabinet nie partyjny i właściwie nie polityczny, jeno ściśle fachowy. Rzeczywiście partyjny element chrześcijańsko-demokratyczny byłby w nim jeszcze bardziej rozcieńczony, niż był w gabinecie Grinijusa. [illegible] względem [illegible] nie dominującego ~~[illegible]~~ stanowiłby on, jeżeli tylko tekę Rolnictwa, ~~[illegible]~~ [illegible] z Reformą Agrarną, nie dostanie się w zbyt jaskrawe ręce, pewne przesunięcie w prawo (przedewszystkim osoba Galvanauskasa na czele, podobnie Šilinga, jako polityka nie dość bliskiego opozycji Sumtowej, chociaż w sprawie oświaty [illegible] postępowy od kolegi poprzednika Bizauskasa). W każdym razie notuję też zastrzeżeniem. Podobno na ~~[illegible]~~ powołanie Galvanauskasa wpływają względy ~~polit~~ międzynarodowe, bo osoba Galvanauskasa byłaby najmilej [illegible] przez Francję. Może powołanie Galvanauskasa wiąże się z ze sprawą Wileńską.

Znów się cofnę do porannej debaty nad art. 3 projektu Sotoviejski w ~~[illegible]~~ sejmowej komisji konstytucyjnej. Co do kryterjum ~~[illegible]~~ prawa korzystania z autonomji narodowo-personalnej były więc proponowane alternatywnie trzy formuły: a. formuła pewnego minimum liczbowego (100000 w pierwotnej redakcji projektu Sotoviejski i 37500 w poprawce posła Büchlera, który chciał liczbę tę zastosować do liczby głosów, wypadających na jednego posła ~~[illegible]~~ do Sejmu, rozumiejąc ze Niemcy litewscy dobyli w Sejmie 1 mandat); b. formuła stosunku procentowego (w poprawce komisji do spraw Litwy Wschodniej była ona ~~[illegible]~~ stawiana tylko jako zasada bez określenia liczby procentu, która jednak została następnie wpisana w ilości 10%); c. wyszczególnienie imienne ~~[illegible]~~ mniejszości narodowych, uprawnionych do autonomji personalnej (w pierwotnie poseł Lapiński [illegible] wyszczególnienie Polaków i Żydów, Sotoviejski uzupełnił ten wykaz ~~[illegible]~~ dodaniem Białorusinów, Büchler zaś dodaniem Niemców). Kiedy Sotoviejski i Rosenbaum starali się kategorycznie formułę stosunku procentowego, wykazując, jak określili to, wpływ ~~[illegible]~~ destrukcyjny i demoralizujący na wewnętrzne stosunki polityczne, kiedy narodowości, stojące na pograniczu ustalonej stopy procentu będą czynić wysiłki zdobycia tej liczby i [illegible] liczby dla innych, argumenty te [illegible] tyle mię przekonały, żem cofnął w imieniu Komisji do spraw Litwy Wschodniej poprawkę o formule procentowej i poparłem formułę wyszczególnienia imiennego, mianowicie wymienienia Białorusinów, Polaków i Żydów, jako tych [illegible] mniejszości, którym w [illegible] Litwie, uwzględniając włączenie Wileńszczyzny, przysługiwało, niezależnie od wszelkich kombinacji liczbowych, do autonomicznego przywileju narodowego w porównaniu do innych mniejszości. Wszakże wtedy [illegible], który [illegible] był pierwszym promotorem formuły wyszczególnienia imiennego, oświadczył, że obecnie poniechamy przez Komisję do spraw Litwy Wschodniej [illegible] o konieczności uwzględnienia we wstępnej konstytucyjnym autonomji terytorjalnej dla Wileńszczyzny [illegible], co automatycznie usuwa [illegible] konieczność i będzie przyjęte, cofa wniosek [illegible] ~~[illegible]~~ wyszczególnienia imiennego i poparł cofniętą przeze mnie propozycję Komisji do spraw Litwy Wschodniej o określeniu stosunku procentowego, którą proponuje ustanowić w liczbie 5%. Gdy przyszło do głosowania większość komisji [illegible] wyszczególnienie imienne i liczbę minimalną, przyjęła zaś formułę stosunku procentowego, który uchwaliła jednak w ilości nie 5, lecz 10%.

Byłoby to ciężkie [illegible] dla Żydów, najbardziej zainteresowanych w autonomji personalnej, bo Żydzi, jak wykazała statystyka wyborów do Sejmu Ustawodawczego, mają w kraju obecnie [illegible] 8% ogółu ludności, a [illegible] raz nie 10% nie [illegible]. Co dotyczy [illegible] procentu w ilości 10 w ogóle całej [illegible] autonomji personalnej w konstytucji [illegible] przed [illegible], jeżeli Litwa [illegible] się o granicach [illegible] bez Wileńszczyzny, bo [illegible] ~~[illegible]~~ oprócz mniejszości litewskiej w tych granicach 10% nie [illegible]. [illegible]

29 stycznia, rok 1922. Niedziela.

Wieczorem w sali Sądu Okręgowego odbyło się drugie z kolei zebranie Towarzystwa Prawniczego, poświęcone dyskutowaniu projektu ustawy konstytucyjnej. Zebranie prowadzić wypadło mnie. Referat ogólny o projekcie konstytucji wygłosił członek Towarzystwa prof. Voldemaras. Spodziewałem się po Voldemarasie bardziej treściwego referatu, a zwłaszcza dosadniejszej i głębszej krytyki. Stanowczo jest on bardziej giętki w piórze, niż w słowie; jest publicystą politycznym dobrym, mówcą i referentem – mniejszym. Dyskusji i tym razem nie było. Obaj referenci poprzedniego zebrania i referent dzisiejszy mają sformułować tezy swoje dla poddania ich dyskusji. Obecnych było na zebraniu około 30-40 osób.

Z wielką przykrością i niesmakiem, po przejrzeniu dziś w kawiarni ostatniego N-ru tygodnika „Litwy", spostrzegłem w tym samym N-rze, w którym na czele wydrukowany jest mój artykuł (podpisuję w „Litwie" pseudonimem „Tyr"), parę jakichś kawałków – niewątpliwie jakoby tyczących się ze stosunków w Wileńszczyźnie – i jakiś wierszyk, dotyczący w sposób odrażający i nieprzyzwoity Polaków. W jednym miejscu jest aluzja w tym guście, że świnie i Polacy są sobie pokrewni, w drugim – polskość i Polacy są utożsamieni z nieczystością. Jak można doprawdy dopuszczać takich rzeczy w gazecie, wydawanej po polsku i przeznaczonej dla pozyskiwania obywateli litewskich, mówiących po polsku, a więc w ich liczbie niewątpliwie większej się ze Polaków, do wspólnej państwowości litewskiej. Takimi metodami można ich tylko do Litwinów zniechęcać. Jest to po prostu brak poczucia taktu i elementarnej przyzwoitości. Nie czytuję stale „Litwy", więc kawałki takie uszły mojej uwagi. Gdybym wiedział, że coś podobnego może się znaleźć na jednej szpalcie z moim artykułem, nie dałbym artykułu. Z pewnością nie jest to z aprobaty Żemaitisa, który mało zagląda do redakcji. Zwrócę jednak na to jego uwagę. Tylko że to już teraz na nic się nie przyda, bo dziennik ten od 1 lutego się zamyka. Żemaitis cieszy się tylko z [illegible] zyskania od nowego gabinetu wydawnictwa zamiast zamkniętego dziennika „Litwy" — tygodnika. W sprawie nowego gabinetu kompletowanie jego nie jest jeszcze zakończone. Jedna tylko rzecz zdaje się już być pewna — że stworzenie gabinetu zostało definitywnie zlecone Galvanauskasowi, który się misji tej podjął.

Jak mówiłem wczoraj, na czwartkowym posiedzeniu Sejmowej komisji konstytucyjnej w sprawie projektu dotyczącego uchwalono pierwsze zdanie art. 3-go o brzmieniu takim, które uzależnia uprawnienie w zakresie autonomii narodowo-personalnej od liczbowego stosunku pewnej mniejszości narodowej do ogółu zaludnienia w państwie, mianowicie od stosunku 10%. Dla Żydów jest to prawie kapitulacja, bo stosunku tego oni w obecnych granicach, ani w całej Litwie z Wileńszczyzną nie osiągną, a w granicach obecnych taki stosunek procentowy czyni w ogóle cały odpowiedni rozdział konstytucji bezprzedmiotowym, bo żadna mniejszość narodowa stosunkowi temu nie odpowiada. Dopiero łącznie z Wileńszczyzną stosunek taki uprawnia zarówno Polaków, a może Białorusinów, wreszcie nie Żydów, którzy są najbardziej w autonomii personalnej zainteresowani. Obecni na posiedzeniu Żydzi — Soloweiczyk, Rozenbaum starszy i Rozenbaum młodszy — byli tym oczywiście bardzo niemile dotknięci. Dopóki uchwała komisji klauzula była zapadła, wszystkie dalsze zabiegi Żydów co do szczegółów redakcji poszczególnych przepisów projektu byłyby już pozbawione dla nich wartości realnej. Ponieważ to nie [illegible] się [illegible] i nie dali za wygraną w dalszych zabiegach. Wiedzą oni, że od komisji będzie jeszcze odwołanie się do plenum i że zanim można będzie poruszyć jeszcze wiele innych sprężyn wpływu, by tę uchwałę komisji raz jeszcze przeżuć, a argumentów politycznych dla poruszenia tych sprężyn im nie zbraknie, bo z wielu jeszcze względów i w stosunku do sprawy wileńskiej zwłaszcza — czują się oni potrzebni Litwinom. To też ufają, że [illegible] jeszcze dowiodą. [illegible] jak spostrzegłem, bardzo czynnie drogami [illegible], [illegible] do dobrego taktu takie przepisy, które [illegible] i przepisom. Stosunek procentowy i [illegible] w drodze interpretacji [illegible] kwestionowaniu [illegible] dla siebie przepis. Ja już na tym miejscu poprzestanę [illegible]. Ale o tym jutro.

43.

[illegible]-publicznym mówiono by się zastanowić nie tu, gdzie się mówi o autonomii narodowej, jako wyrazie potrzeb natury narodowej.

30 stycznia, rok 1922. poniedziałek.

83

Zwróciłem uwagę Żemaitisa na niewłaściwe w nieznacznym i ordynarny sposób wyszczuwanie Polaków i polskości w dzienniku „Lietuva". Ongiś [illegible] Żemaitis, który ma tylko dozór naczelny nad pismem, ale samego faktycznie nie redaguje i redagować nie może, bo nawet czasu na to nie ma, w zupełności podziela moje zdanie. Pismo to, jako dziennik, już zasadniczo umiera, więc nie czas już na korygowanie jego błędów, ale ponieważ Żemaitis myśli o odrodzeniu go w postaci tygodnika, więc dobrze jest, aby zastanowił się nad tym, co w nim być w nim naprawione. Można się najostrzej i najbardziej zasadniczo przeciwstawić zakusom państwowym Polski w sprawie Wileńskiej i jej usiłowaniom zapanowania nad Litwą, ale dotykać samej polskości w ten sposób, i to jeszcze w piśmie, wydawanym po polsku, — to jest niedopuszczalne a nawet kompromituje słuszną pozycję, której się broni.

Dziś odbyło się znowu posiedzenie Sejmowej komisji konstytucyjnej z udziałem ekspertów. Dyskutowano i uchwalono jedno zdanie podrzędne z art. 3 projektu Dotowiejajtysa. Ale cofnęło się dla zachowania kolejności do poprzedniej art. 4. Uchwaleniem pierwszego zdania tegoż artykułu i przyjęciem w nim zasady stosunku procentowego (10%), jako kryterium uprawnienia autonomii narodowo-personalnej mniejszości narodowych, zajęto się zdaniem drugim, które miało określić właściwość (kompetencję) przedmiotową autonomii narodowo-personalnej. W brzmieniu pierwotnej redakcji projektu Dotowiejajtysa zakres tej właściwości ogarniał „wszystkie stopnie oświaty ludowej, sprawy kultu, dobroczynności, pomoc społeczną, pomoc wzajemną i w ogóle sprawy kultury narodowej i bytowania narodowego". Otóż tu przede wszystkim ja zaoponowałem przeciwko przekazywaniu autonomii narodowo-personalnej spraw kultu i ustanowieniem, właśnie w samej konstytucji, tożsamości ich ze sprawami narodowymi. Wskazałem na to, że tą drogą konstytucja litewska ustanowiłaby jakieś kościoły narodowe i co więcej — [illegible] usankcjonowałaby ewentualny przymus wyznaniowo-narodowy dla wszystkich przynależnych do pewnej mniejszości narodowej, gdyby w jej łonie większość zechciała z tego przywileju konstytucji skorzystać. Wskazałem, że u nas co najwyżej u jednej tylko mniejszości narodowej, — u Żydów, — może być mowa o kościele narodowym, bo inne wybitniejsze mniejszości, jak Polacy lub Białorusini, kościołów narodowych nie mają i należą do kościołów katolickiego lub katolickiego i prawosławnego, które są kościołami powszechnymi. Czapiński narazie, mimo że jest Żydem, wypowiedział się przeciwko mojemu zarzutowi, ale już na posiedzeniu czwartkowym, po podniesieniu przeze mnie tej sprawy w naszym Związku Ścisłym, przychylił się do moich zarzutów. Dotowiejajtys, widząc rosnącą na skutek moich zarzutów opozycję przeciwko „sprawom kultu", wniósł poprawkę, by „sprawy kultu" wykreślić z tekstu, lecz uchwalić uwagę do art. 3, głoszącą, że o ile pewne narodowości, korzystające z autonomii personalnej, wyrażą życzenie ujęcia w swe ręce spraw kultu, o tyle one [illegible] się jej [illegible]. Motywował tym, że zdaje sobie sprawę, iż dla niektórych narodowości [illegible], nieposiadających kościoła narodowego, sprawy kultu nie grają tej roli w sferze samorządu narodowego, co u Żydów, i że przeto w tekście normalnej właściwości [illegible] o sprawach kultu mówić nie należy, ale skądinąd trzeba dać możność narodom takim, jak Żydzi, wyrzucić autonomii [illegible] i sprawy kultu, o ile oni to zechcą i uznają dla siebie za pożądane. Oponowałem i przeciwko temu, bo przepisy autonomii personalnej są pisane nie dla samych Żydów, lecz dla wszystkich mniejszości, to też w myśl poprawki Dotowiejajtysa każda mogłaby większością głosów w swym łonie zarządzić przyjęcie spraw kultu i utworzenie nowego kościoła narodowego, na którego utrzymanie uczestniczyliby się składać w łonie autonomii narodowej i ci także, którzy wyzn. chcą pozostać w powszechnym kościele katolickim lub nie należą do żadnego kultu. Wskazałem, że wobec przepisu [illegible] projektu ustawy konstytucyjnej, dającego każdemu grupie obywateli [illegible] [illegible] związku [illegible] i [illegible] kultu, i że przeto i grupa obywateli pewnej narodowości będzie zechcieć [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] narodowości, więc te sprawy z autonomią narodową. O uchwaleniu [illegible] projektu autonomii

31 stycznia. rok 1922. Wtorek.

Chcę już dokończyć o tych 2 ostatnich posiedzeniach Sejmowej komisji konstytucyjnej, na których był ustalony przez głosowanie tekst art. 3 projektu Sołowiejczyka, — bo to się już [illegible] posiedzenia. Dzieje ~~[illegible]~~ ustalania przez komisję redakcji art. 31-go są dziejami walki i targu Żydów o autonomję narodowo-personalną dla siebie, tym że biorący w obradach udział Żydzi — Sołowiejczyk, Rozenbaum stary i Rachmilewicz, chociaż się ciągle powoływali na dane przez Litwę w tym względzie obietnice i zobowiązania międzynarodowe, którym [illegible] jest przeciwne honorowi i polityce, niemniej wszyscy wypierali się wszelkiej intencji targowania się i zabiegania o interesy własne, tylko jednej strony w układzie, i patetycznie oświadczali, że wychodzą nie z założenia jednostronnych swoich interesów, lecz z troski o dobro państwa i o najwłaściwsze sformułowanie w konstytucji zasad i warunków jego rozwoju. Po [illegible] poprawki na uchwaloną przez komisję formułę stosunku procentowego uprawniającego mniejszości narodowe, [illegible] się oni na kwestji przekazania właściwości autonomicznej spraw kultu. Przyjęli oni w tym względzie taktykę bardzo zręczną. Gdy ja zaproponowałem wyłączenie spraw kultu, wskazując na niewłaściwość jakiegoś uznawania przez konstytucję litewską i prawa kościołów narodowych, mogących się stać przywilejem dla poszczególnych ~~[illegible]~~ mniejszości narodowych z mocy konstytucji; i gdy opinja większości skłaniała się do moich argumentów, Żydzi wyzyskali z taką swobodą, że członkowie komisji Litwini, a nawet ~~[illegible]~~ klerykali litewscy z obozu chrześcijańsko-demokratycznego, podzielają moją opinję nie dlatego, żeby zasadniczo chcieli oddzielić sprawy kultu od prawno-państwowego urządzenia autonomji narodowo-personalnej, lecz dlatego, że ze względów narodowych boją się, by te sprawy kultu w autonomicznym ręku Polaków i Białorusinów, zwłaszcza pierwszych, nie stały się narzędziem polonizacji katolickich elementów w Wileńszczyźnie przez kościół albo przeszkodą do uspołecznienia w kierunku litewskim spolonizowanych. Oczywiście co do Żydów i żydowskich „spraw kultu" klerykali litewscy tych obaw żywić nie mogą. Żydzi w lot to uchwycili i, godząc się całkowicie na wszelkie argumenty, czy to moje czy innych, co do wyłączenia z autonomji „spraw kultu", o ile chodzi o zasadę ogólną — i o [illegible] chrześcijańskie, ~~[illegible]~~ jęli wykazywać, że ponieważ ich kult religijny jest ściśle narodowym, ponieważ zaś — o znaczeniu ich kultu dla ich dziejów i bytu narodowego tylko oni sami mogą najlepiej sądzić, bo nikt lepiej od nich nie jest w stanie wyczuć szczególnej psychologji żydowskiej, której chrześcijanie nie rozumieją i nie czują, ponieważ wreszcie zakon wyznania żydowskiego (mojżeszowe), które żadnego kościoła nie stanowi, nie jest, jak u innych narodów, czymś różnym od narodowości, lecz najistotniejszym elementem żydostwa, zlewającym się najściślej ~~[illegible]~~ ze zjawiskiem narodowości, które u Żydów jest czymś zgoła ~~[illegible]~~ innym, niż takież zjawisko u ludów chrześcijańskich w Europie (jest to fakt historyczny, [illegible] przez [illegible] jeszcze w ~~[illegible]~~ [illegible] żydowskiej, ale fakt, który już jest dziś stopniowo rozkładany przez ~~[illegible]~~ nowe elementy, coraz potężniejsze, ewolucji żydostwa w kierunku formacji narodowej, powszechnej w cywilizacji europejskiej), — przeto należy w projekcie autonomji personalnej uczynić wyjątek dla Żydów i oddać im jednym sprawy kultu do właściwości ich autonomji narodowo-personalnej. [illegible] Większością głosów komisja przyjęła uwagę do art. 3, głoszącą, że do właściwości autonomji personalnej Żydów należą też sprawy kultu. Na tej poprawce Żydzi podwójnie upiekli pieczeń. Primo — wytargowali dla siebie sprawy kultu, jako przedmiot ustawodawstwa i zarządu nie państwowego, lecz ich autonomiczno-narodowego. Secundo — zyskali w ~~[illegible]~~ projekcie konstytucyjnym wzmiankę imienną o sobie w stosunku do autonomji personalnej. Jeżeli 10%-towa stopa stosunku ludnościowego zamknęła przed niemi bramę autonomji personalnej, to ta poprawka otwarła im do niej wstęp, skoro dzięki niej już oni jednak do autonomji się wcielili. Chociaż bowiem przepis ogólny ~~[illegible]~~ głosi, że z autonomji korzystają tylko te mniejszości, które się wykażą 10% ogólnej liczby mieszkańców, to jednak uwaga do art. 3 zawiera wyraźny przepis o Żydach, że do autonomji personalnej żydowskiej należą sprawy kultu, a więc pośrednio [illegible] Żydów do takiej autonomji. [illegible]

1 lutego. rok 1922. Środa.

Dotychczas jeszcze przesilenie rządowe nie zostało zakończone, choć trwa to dobrych parę tygodni i choć z szeregu wyławiających się możliwości i kombinacji wyłoniła się już bodaj definitywnie kandydatura Galwanowskiego na prezesa ministrów. Większość tek jest już, jak słychać z najlepiej poinformowanych źródeł, rozdana kandydatom, ale zostaje jeszcze nieobsadzona teka spraw wewnętrznych na miejsce Skipitisa, który ustępuje. Ustępuje też ze stanowiska ministra obrony krajowej (wojny) Simkus; teka ta jest ponoć przeznaczona dla inżyniera wojennego — Bolesława Sliżysa, jednego z braci Sliżysów z pow. Wiłkomierskiego (obecnie zwie się — Uciańskiego), mających tam majątek ziemski. Bolesław Sliżys jest tym samym, który przed wojną kochał się w Maryni i który jej teraz ułatwił ~~przepustkę~~ otrzymanie przepustki dla niej i dla Elwiry do Wilna. Marynia się ucieszy, gdy się dowie o tej nominacji Sliżysa, dla którego zachowała głęboką sympatię. ~~[illegible]~~ Bracia Sliżysowie, z których jeden, doktor, jest czynnym przedstawicielem, należą do skrzydła prawicowego w społeczeństwie litewskim, hołdującego zasadom konserwatywnym i niechętnego demagogii i tendencjom radykalnym. Tak w kwestii Reformy Agrarnej, jak, zdaje się, w zagadnieniu wielkiej polityki zagranicznej jest umiarkowany i nie sprzyja jaskrawym rozwiązaniom i ryzykownym porywom namiętności. Śród niewielu bliższych znajomych Litwinów jedyni trzej, którzy kategorycznie i otwarcie wypowiadali się za przyjęciem projektu Hymansa, — to byli Jerzy Szaulys, sędzia Surwa i dr. Sliżys. Mam wrażenie, że i Bolesław Sliżys należy do tychże. Jeżeli tak jest, to będzie on w tej materii, tak jak jest w innych, zupełnie jednomyślny z Galwanowskim. Charakterystycznie jest, że stosunkowo takiego człowieka powołuje Galwanowski na stanowisko ministra wojny. Wogóle w gabinecie Galwanowskiego, jak się on zarysowuje z podawanych tylko nazwisk, uwydatni się, jak się zdaje, zwrot w kierunku bardziej umiarkowanym i zgłoszenie realistycznym (oportunistycznym). Cecha oportunizmu zdaje się być dla tego przyszłego gabinetu najcharakterystyczniejszą. Na lewicy zaczyna się zarysować niechęć do tego gabinetu; zaczyna się o nim mówić z przekąsem. Prawica „Pażangi", który społecznie Galwanowski jest dość bliski, przeciwstawi mu się zapewne ostro ze względu na jego oportunizm i frankofilstwo w polityce zagranicznej, wrogie nieprzejednanemu obozowi ~~[illegible]~~ ultraniepodległościowców.

No, dziś już stanowczo muszę dokończyć o poprzednim przebiegu obrad i uchwał sejmowej komisji konstytucyjnej w zakresie art. 3-go projektu Sołowiejczyka. Jak w formule stosunku procentowego Żydzi ponieśli w komisji konstytucyjnej porażkę, tak w „sprawach kultu" odnieśli zwycięstwo. Ale Szpuon zaproponował jego przeczeniu wykreślenie z właściwości autonomii personalnej spraw kultu — Czapiński był zaproponował wykreślenie także pomocy społecznej, uważając, że sprawy tej wagi muszą być zadaniem działalności państwowej i że oddawać je na niedzielenie autonomicznych formacji narodowych nie można, tym bardziej, że sprawy te nie należą ściśle do kultury narodowej, jako takiej. Ktoś też wreszcie zaproponował wykreślenie spraw „bytowania narodowego". Przeciw temu ostatniemu Żydzi nie oponowali, bo właściwie „sprawy kultury narodowej", wymienione w projekcie, obejmują i „bytowanie narodowe". Natomiast o zachowanie „pomocy społecznej" Żydzi walczyli energicznie. Gdy jednak komisja w głosowaniu wykreśliła „pomoc społeczną", Żydzi, ośmieleni precedensem „spraw kultu", zaproponowali poprawkę, aby do tekstu uchwalonej uwagi o przekazaniu „spraw kultu" Żydów ich autonomii dodać, że przekazują się im także sprawy pomocy społecznej. Motywował to zwłaszcza stary Rozenbaum, który powoływał się na to, że u Żydów pomoc społeczna jest zorganizowana ściśle w ramach parafiowych i wyznaniowych, że też ~~[illegible]~~ powinna to być im zostawiona. Wtedy ja znów zaoponowałem stanowczo przeciwko ~~[illegible]~~ udzielaniu takich szczególnych praw dla Żydów, skoro się ich odmawia zasadniczo innym, bo taki przywilej dla Żydów byłby sprzeczny z zasadą do której nie [illegible] dzenie innych mniejszości, przywileju tego pozbawionych, tym bardziej, że o ile jeszcze sprawy kultu u Żydów mogą być ściśle związane z ich narodowością, nie posiadających [illegible] ogólnego kultu narodowego, o tyle funkcje pomocy społecznej może być i przez inne narodowości traktowane tak, jak je chcą traktować dla siebie Żydzi, a jednak im jej odmówiono. Nie[illegible] żądanie przywileju pomocy społecznej dla Żydów skompromitowało wreszcie i Sołowiejczyka, który na następnym posiedzeniu wycofał tej poprawki cofnął i przez to nas ta sprawa sama przepadła.

2 lutego. rok 1922. czwartek.

Jestem niezdrów od dni paru. Musiałem się przeziębić. Mam stan lekko gorączkowy, łamanie w kościach, zwłaszcza w nogach, katar. Musi to być coś w rodzaju hiszpanki czy influenzy. Nie poddaję się jednak temu i nie myślę kłaść się do łóżka. Mam zresztą roboty i w Trybunale i w domu, bo na warsztacie mam cały szereg zamierzonych artykułów do różnych pism, nie mówiąc już o wykończeniu mojej pracy książkowej o stronnictwach politycznych litewskich, ~~którą jednak~~ którą jednak wstrzymałem do czasu, aż się ukaże w Wilnie w druku w wydaniu książkowym jej tomik I. W tej chwili pracuję nad obszernym artykułem do „Przeglądu Wileńskiego", zawierającym ~~[illegible]~~ analizę projektu ustawy konstytucyjnej litewskiej. Chcę też napisać do „Przeglądu" artykuł polityczny o przesileniu rządowym w Litwie i o nowym gabinecie Galwanowskiego. Następnie muszę się zabrać do artykułów dla pisma prawniczego litewskiego. Potem mam napisać artykuł dla czasopisma ~~[illegible]~~ ludowego żydowskiego, redagowanego w Poniewieżu przez Kacenelenbogena.

Jak słychać — nowy gabinet Galwanowskiego jest już skompletowany. Dziś w „Lietuvie" ogłoszono o przyjęciu przez prezydenta dymisji ~~gab.~~ gabinetu Grinjusa i o zleceniu Galwanowskiemu utworzenia nowego gabinetu. Widocznie wszelkie trudności już zostały usunięte. Jak się dowiaduję, kandydat na tekę ministra spraw wewnętrznych, którego obsadzenie największe napotykało ~~na~~ trudności, już znaleziony został. Jest nim Oleka, b. sędzia okręgowy, mój kolega z Sądu Okręgowego w Kownie, który się w jesieni był stamtąd usunął, nie mogąc się pogodzić z panującą w tymże sądzie anarchią i niedbalstwem. W ostatnich czasach był on dyrektorem Centralnego Archiwum Państwowego. Inne teki mają być obsadzone tak: sprawy zagraniczne — ks. Jurgutis (jedyny partyjny chrześcijański demokrata i poseł sejmowy w gabinecie), finanse — Dobkiewicz, komunikacja — inżynier Piotr Vileišis, obrona krajowa (wojna) — Bolesław Sližys, oświata — prof. Juodakis, rolnictwo — Aleksa, sprawiedliwość — Karoblis, prezes Ministrów Galwanowski — bez teki. Kto będą ministrowie spraw żydowskich i spraw białoruskich — nie wiem.

Byłem dziś na posiedzeniu komisji konstytucyjnej. Na poprzednim posiedzeniu został zakończony art. 73 projektu [illegible]. Udało się Żydom obronić zachowanie Ministerjów ~~[illegible]~~ mniejszości narodowych. Sprawa ta była poważnie kwestjonowana i zwalczana z jednej strony na lewicy przez Czapińskiego, z drugiej — na prawicy przez posła Starkusa. Wreszcie na stronie Żydów stanęli tym razem ks. Staugaitis i Šlaževičius, którzy, wychodząc z pobudek oportunizmu politycznego, zaproponowali rozwiązanie kompromisowe: przyjęta więc została teza Ministerjów mniejszości narodowych, nie przesądzając wyraźnie, czy to będą Ministrowie bez teki, jak dotąd, czy też Ministerja, zarządzające sprawami, przekazanemi autonomjom narodowo-personalnym, o co Żydom bardzo chodziło i chodzi. W każdym razie osobna została zasada ministerjalna. Dziś przyjęta została poprawka na — Komisji do spraw Litwy Wschodniej — zastrzegająca prawo autonomji narodowo-personalnej dla mniejszości narodowych w dzielnicach terytorjalnie autonomicznych, a następnie debatowano nad dalszemi artykułami projektu konstytucyjnego. Ja wobec tych debatów zachowałem się biernie, bo chodziło o przepisy mniejszej wagi, które niekoniecznie w konstytucji mają być wyrażone.

47.

Z dnia dzisiejszego nic nie mam do zanotowania. Zrobię sobie urlop w dzienniku i nie napiszę dziś nic więcej.

3 lutego. rok 1922. piątek.

4 lutego.
rok 1922.
sobota.

Już się wczoraj i dziś rano czułem lepiej, choć jeszcze niezupełnie zdrów byłem. Ale oto znów się prawdopodobnie zaziębiłem, bo na wieczór czuję się gorzej; gorączki nie mam, ale czuję pewne ziębienie i głowa mnie boli, co u mnie jest rzadkie: ~~zadługo~~ niepotrzebnie wyszedłem z domu po obiedzie i zadługo zasiedziałem się u sędziego Fridmana, u którego byłem z wizytą; pokój u niego chłodny, i widocznie ~~po~~ to mi zaszkodziło. A i w domu u mnie piec się dziś źle wypalił, i jest zimno. Na dworze zaś mróz kilkanaście stopni. Wogóle cały się ~~czu~~ czuję niezupełnie zdrów, bo i żołądek nie w najlepszym stanie.

To też nie będę dużo pisać w dzienniku.

Gabinet Galwanowskiego już uformowany i urzędowo ogłoszony. Wczoraj odbyło się już pierwsze posiedzenie nowej Rady Ministrów.

Jak dziś — miała wrócić z Wileńszczyzny do Bohdaniszek Elwira. Będę spokojny, jak się dowiem, że już wróciła. Było to nierozważne wyjechać Elwirze i Maryni w taką podróż jednocześnie, zostawiając dzieci i gospodarstwo na opiece panny Zofji, która, choć dzielna i bardzo staranna, nie wszystkim ewentualnościom byłaby w stanie podołać. Marynia ma wrócić w kilka dni po Elwirze.

5 lutego. 26
rok 1922.
niedziela.

Ponieważ jutro czy pojutrze trafia się okazja do Wilna (jedzie oficer Pielunas, syn Stefana Pilevicia, oficer łącznikowy litewski przy komisji kontroli Ligi Narodów), ~~która~~ przez którą dam się przesłać mój list do Ludwika Abramowicza z załącznikami i artykułami dla „Przeglądu Wileńskiego", więc pośpieszyłem dziś z wykończeniem mojego dłuższego artykułu o projekcie ustawy konstytucyjnej w Sejmie litewskim i napisałem jeszcze artykuł p.t. „Srinius–Sołtanowski" o zakończonym przesileniu rządowym w Litwie. Praca ta wypełniła mi dzień dzisiejszy, nie licząc pracy regularnej codziennej nad motywacją wyroków Trybunału (codzień piszę po jednym wyroku conajmniej; a nie jest to robota zdawkowa, bo każdy wyrok usiłuję napisać doskonale).

W sprawie Wileńskiej między ministrem spraw zagranicznych Litwy Jurgutisem a takimże ministrem Polski Skirmuntem odbywa się wymiana not dyplomatycznych. Pierwsza nota z d. 27.I. była wysłana przez Jurgutisa. Po przeczytaniu jej zachodziłem w głowę, co ona ma znaczyć i w jakim celu była wysłana. Nie ja jeden zadawałem sobie to pytanie. Jurgutis zwraca się w niej do Polski z propozycją rokowań bezpośrednich; oświadcza przytem, że Litwa oczywiście wyborów, zarządzonych do Sejmu w Wilnie, jako nielegalnych i nie wyrażających też istotnej woli ludności, uznać nie może, Sejmu tego nie uznaje i za warunek do rozpoczęcia rokowań stawia żądanie przywrócenia status quo umowy suwalskiej z października r. 1920, to znaczy zlikwidowania przez Polskę całej Żeligowszczyzny i cofnięcia się na linję demarkacyjną suwalską, a więc linję Orany–Postawy. Każdy oczywiście mógł pojąć, że propozycja rokowań na takich warunkach, ~~choć~~ chociażby się nawet uznało żądanie litewskie za legalne formalnie, żadnego skutku praktycznego mieć nie może. Bo to przecież afera Żeligowskiego jest najistotniejszym aktem Polski, przez nią zagranym, i posiadanie Wilna przez Polskę jest właśnie tym punktem sporu, — „wo ist der Hund begraben". Odpowiedź Skirmunta nadeszła w kilka dni. Wita ona z zadowoleniem propozycję rokowań, wyraża skwapliwie gotowość do nich, wskazuje na cały szereg zagadnień stosunku wzajemnego, które wymagają jaknajspieszniejszego układu, prosi o wyznaczenie miejsca, czasu i delegatów do rokowań, lecz zastrzega, że o Wilnie mowy być nie może, bo tam istnieje Sejm, swobodnie i legalnie wybrany, który ~~[illegible]~~ powzięnie decyzje, jakie mu się spodobają; ~~tych~~ decyzji tych Skirmunt nie przesądza i nie przewiduje, ale uważa je za nieulegające kwestjonowaniu.

6 lutego, rok 1922. poniedziałek.

Nie kończę dziś zaczętych wczoraj rozważań na temat wymiany not między Jurgutisem a Skirmuntem, bo jest nowina aktualniejsza, bezpośrednia, o której chcę powiedzieć. Po obiedzie zaszedłszy w pewnym interesie do ex-ministra spraw białoruskich Dominika Siemaszki, dowiedziałem się od niego zupełnie przypadkiem, że dziś przybyli do Kowna wszyscy aresztowani w Wilnie działacze litewscy i białoruscy. Wspominałem już, zdaje się, w dzienniku o tych aresztach wileńskich, które miały miejsce przed dwoma tygodniami. Dokonano tam wtedy szeregu rewizji, ~~ich~~ aresztowano i osadzono na Łukiszkach — w więzieniu łukiskim — najwybitniejszych działaczy litewskich z Michałem Biržišką na czele i białoruskich. Nadano tym aresztom cechę prologu do wielkiego procesu politycznego o „zdradę stanu" i organizację spisków w kierunku bodaj powstańczym. Jonynas w imieniu Litwy protestował w przedmiocie tych aresztowań wobec komisji kontroli Ligi Narodów i prezes tej komisji pułkownik Chardigny czynił w tej sprawie jakieś kroki w Warszawie i ~~[illegible]~~ oświadczył, że spodziewa się szybkiego zlikwidowania tego wypadku. Przed kilku dniami była wiadomość, że kilku z pomiędzy aresztowanych, ale tylko osoby podrzędne, uwolniono, główniejsi zaś działacze siedzą. Słychać było, że z Warszawy były czynione jakieś wpływy na władze wileńskie w kierunku umiarkowania, ale dokładnie nie wiedziano tu nic. Było głucho w tej sprawie. Aż oto dziś całą tę grupę aresztowanych przywieziono do Kowna. Władze wileńskie wydaliły ich z granic „Litwy Środkowej" (!), odstawiwszy ich ~~do linii~~ wprost z więzienia do linii demarkacyjnej na stronę litewską. Śród wydalonych, przybyłych do Kowna, jest kilkunastu Białorusinów (wszyscy prawie eserów białoruskich, bo esdeków białoruskich, którzy są także wrogo przeciwko władzom wileńskim i ich polityce usposobieni, władze te nie uważają za niebezpiecznych, mówiąc o nich, że nie mają mas za sobą, podczas gdy esery, których wyrazem jest też „Nasz" Łastowskiego, mają ~~[illegible]~~ w masach wpływy i przeto wywołują dla władz tych niepożądany ferment; dlatego też pozostał nietknięty taki działacz, jak Antoni Łuckiewicz, a zaś inny esdek białoruski — Jeremicz — wprawdzie uległ wraz z innymi aresztowaniu, został jednak wkrótce bez żadnych konsekwencji uwolniony). W liczbie wydalonych Białorusinów jest Kraskowski, jest Karabacz; innych nazwisk nie pamiętam lub ich nie znam. Siemaszko, który, acz kolwiek nie został ~~[illegible]~~ zaangażowany przez Galwanowskiego na stanowisko ministra, jednak pełni jeszcze czasowo obowiązki ministra do czasu ~~[illegible]~~ ustalenia i mianowania następcy, dał w lokalu Ministerjum dla spraw białoruskich przytułek tymczasowy wygnańcom wileńskim Białorusinom. Chciałem się z Kraskowskim zobaczyć, więc udałem się z Siemaszką do lokalu Ministerjum. Nie zastaliśmy nikogo z nich, ale widziałem tam urządzone dla nich pomieszczenie noclegowe. Przyniesiono dla nich ze szpitala kilkanaście łóżek z materacami i ~~[illegible]~~ pościelą, które ustawiono w trzech bocznych pokojach Ministerjum; wygląda to, jak miniatura koszar dla biednych wygnańców. Zresztą jest bardzo prawdopodobne, że jednemu z tych właśnie wygnańców wileńskich zaproponowana będzie teka ministra do spraw ~~białoruskich~~ białoruskich, wakująca obecnie. Galwanowski, uwzględniając niechęć ~~[illegible]~~ polityczną patrjotów białoruskich do Siemaszki, nie zaangażował go i nawet co do obsadzenia tego portfelu ministerjalnego komunikował się z Białoruskim Komitetem Narodowym Wileńskim. W osobach wygnańców znajdzie najprawowitszych białoruskich działaczy wileńskich, posiadających tam stanowisko bezpośrednie w ruchu narodowym, wpływy i zaufanie, a zwłaszcza autorytet pełny [illegible] wygnania za sprawę. Nic naturalniejszego, jak żeby pośród nich wypatrzyć ministra do spraw białoruskich. Dla efektu politycznego byłoby to najpiękniejsze. Są przypuszczenia, wszelkie szanse, że wybór padnie na Kraskowskiego — a może Karabacza?

Widziałem się też z Michałem oraz Wiktorem braćmi Biržiškami, którzy też przybyli w liczbie wygnańców litwinów. Ktoś mi wspomniał, że są oni w Metropolu (w klubie litewskim). Zastałem ich tam w towarzystwie ich brata Wacława Biržiški, Jana Vileišisa i artysty opery Piotrowskiego. Tam zastałem na [illegible] powitanie [illegible] wygnańców [illegible] pana Jonasa [illegible] Michała Biržiški [illegible] litewskich wygnańców [illegible] 20. W ich liczbie [illegible] dr. [illegible]

7 lutego. rok 1922. wtorek.

51. [illegible]

Litwinów-wygnańców z Wilna przyjechało coś dwudziestu. Jak mi mówił wczoraj bracie Biržiškowie, toczyło się w ich sprawie śledztwo, byli oni badani przez sędziego śledczego pod kierunkiem prokuratora, wmówiono w nich ściśle, że sprawa jest bardzo poważna, że jest zebrany przeciwko nim obfity materjał dowodowy, zarzucano im szpiegostwo, organizowanie powstania zbrojnego i t. d., aż w tym nagle pewnej nocy kazano się ubierać, wsadzono w automobile, pozwolono każdemu wstąpić na chwilę do domu dla pożegnania się z rodziną i zabrania ciepłego odzienia, odwieziono na dworzec kolejowy, zawagonowano, odstawiono do linji demarkacyjnej i — marsz na stronę litewską, co oczywiście równa się wygnaniu z zakazem powrotu do Wilna. Michał Biržiška jest tym wypadkiem zdruzgotany, bo wrósł głęboko w Wilno przez dziesięć lat ostatnich i tu doświadczać będzie pustki. Powiada, że wolałby być wywieziony do Warszawy lub gdzieś do obozu internowanych, bo stamtąd prędzej czy później miałby szanse być wypuszczony i wrócić do Wilna, niż być wygnany do Kowna, co mu zamyka powrót na stałe, dopóki Wilno pozostanie w ręku obecnych jego władców. Postąpiono z nimi podług recepty zalecanej zdawna przez ultrareakcyjnego publicystę Obsta w dzienniku „Rzeczpospolita". Obst radził nie bawić się w żadne uprzejmości i flirt z niespokojną grupką Litwinów w Wilnie, ani też robić z nich męczenników i traktować ich agitację poważnie, wytaczając im procesy i wieńcząc aureolą męczeństwa, lecz poprostu wytępić ich, odwieźć pod eskortą do linji demarkacyjnej i zwrócić Litwinom: chcieliście Litwy — oto ją macie i będziecie w niej szczęśliwi, a nam w Wilnie dajcie spokój, bo się wam niepotrzebni. W myśl życzeń Obsta taka prosta operacja byłaby zarazem rozwiązaniem całej kwestji litewskiej w Wilnie, która istnieje tam li tylko w osobie Biržiški z kilkunastu jego satelitami. Rzeczywiście wygnanie Biržiški Michała z Wilna jest ciężką stratą dla akcji litewskiej tamże, bo jego osobę zastąpić jest bardzo trudno ze względu na jego wartość indywidualną. Ale rzecz nie jest tak prosta, aby osoba Biržiški i kilkunastu jego wybitniejszych towarzyszy akcji wyczerpywała całą kwestję litewską w Wileńszczyźnie. Nietylko w samym Wilnie są poza tym inteligienci, młodzież i cała kolonja litewska, są instytucje społeczne, kulturalne i oświatowe litewskie, których byt jest zabezpieczony od upadku systematycznym stałym dopływem pomocy materjalnej z Kowna, ale poza tym w różnych częściach Wileńszczyzny, jak zwłaszcza w sporej połaci pow. święciańskiego, w okolicach Trockiego (Stare Olkieniki, Orany), nawet gdzieniegdzie w Lidzkim a nawet wyjątkowo i Oszmiańskim, jest w mniej lub więcej zwartej masie lud litewski, który jest więc i stałe podłoże, z którego wyjdzie, jak głowy hydry, odrastać będą zastępcy tych, którzy się przemocą odetnie i usunie. Rzeczywiście, jak powiada Biržiška, akcja litewska, tak w prasie, wydawnictwach, szkole, towarzystwach, nie ustała z amputowaniem pierwszego ciosu dzisiejszego ani na chwilę; na pozór wysunęło się drugie ciało i zajęło natychmiast posterunki. Rzeczywiście metoda zwalczania ruchu przez obcinanie jego przywódców jest nietylko brutalną, ale i jałową. Ruchu się przez to nie zwalczy. Ruch litewski w Wilnie w ogóle nie jest ruchem nowym, ale jest głębokim, wielkim, pełnym hartu i w zakresie swej sfery etnicznej masowym, a powinien się rozwinąć i w sferze mówiącej po polsku, skąd z tej ostatniej się składa jego podstawowym. Łudzi się ci, którzy wierzą w możność zwalczenia go metodami Obsta. Równie bezcelowym jest zwalczanie tą metodą ruchu białoruskiego w kraju, w którym nie wystąpiły wyraźnie masy ludowej stanowiącej Białorusini. Że znaczna część masy białoruskiej nie jest jeszcze uświadomiona — to się nie da. W warunkach [illegible] polonizacji i zwalczania narastającej świadomości białoruskiej świadomość ta będzie jeno rosnąć prędzej. Iluzją jest wiara Polaków wileńskich w to, że w warunkach takich można rozpisać trwałe zagadnienie krajowe jednostronną wolą samych Polaków, podporządkowaną do [illegible] wolę i działanie innych przez moc. Jest to taka sama iluzja, jak ta, którą się zachłysnęli zdawać Litwini w r. 1920, po zajęciu na krótką chwilę Wilna. Tylko układ, tylko skoordynowanie tych różnych wól i elementów może doprowadzić do jakiegoś rozwiązania trwałego. Inaczej — będzie się iść do katastrofy wybuchów, które pożrą dorobek. Nie przyjdzie zaś, bo jednostronna wola Polaków wileńskich jest w tej chwili [illegible] potężnym [illegible] państwa polskiego, ale niezmiennie przyjdzie kres, kiedy wybuch nastąpi, gdy nastąpi pokój się przesunie. Zgubny jest taka polityka i niepomyślny, ale dziś ludzie [illegible] tych [illegible] się wydaje i tak [illegible]. Nie winię zresztą Polaków, bo robią to, co robiliby i inni, ale polityka taka potępiam. Nie są one stroną przemocy i jednostronną

8 lutego. rok 1922. środa.

Wczoraj wieczorem wziąłem udział w kolacji pożegnalnej, urządzonej w jednym z gabinetów klubu litewskiego dla b. prezesa Ministrów dr. Griniusa przez grono pracowników kancelarji gabinetu ministrów i instytucji, zależnych bezpośrednio od gabinetu ministrów, takich, jak Komisja do spraw Litwy Wschodniej, agencja telegraficzna „Elta", komisja juryskonsultów instytucji państwowych. Grono osób, które wzięły udział w tej kolacji pożegnalnej, okazało się zresztą bardzo nieliczne. Oprócz dr. Griniusa wziął udział b. minister spraw wewnętrznych Skipitis, Zygmunt Żemaitis, ja, prezes komisji juryskonsultów Węgło-Darowski, nowy dyrektor „Elty" Šalčius, sekretarz Rady Ministrów Stanisław Lozoraitis, jedna maszynistka i dwóch kancelistów z kancelarji Rady Ministrów. Kolacja odbyła się w t. zw. gabinecie Trzech Króli, nazwanym tak od trzech portretów wielkich książąt litewskich, malowanych przez Kalpokasa i zawieszonych w gabinecie. Kolacja sama przez się była dobra, zwłaszcza dobre – wino. Ale było dość bezbarwnie. Krótkie przemówienie do Griniusa wygłosił Lozoraitis, na które Grinius odpowiedział. O północy rozeszliśmy się.

Depesze doniosły o rezultacie dokonanych wyborów papieża po śmierci Benedykta XV. Wybrany został kardynał Ratti, który przyjął imię Piusa XI. Ratti był poprzednio nuncjuszem papieskim czy też wizytatorem apostolskim w Polsce. Jego wybór, pożądany dla Francji i Polski, stanowi duży atut, wzmacniający politykę polską na Wschodzie. Wybór ten, jak się zdaje, wiąże się z ideą propagandy katolicyzmu na Wschodzie i ideą unji kościelnej w Rosji. Jest to zapewne jednym z elementów wskrzeszenia wielkich planów Watykanu o unji Kościoła Wschodniego z Zachodnim. Jak w tej akcji zamierza się posługiwać Watykan rolą i polityką państw, stworzonych na zachodnich kresach b. Rosji, – to się okaże. Niepośledniej z pewnością rola wyznaczona się przez Watykan Polsce, która też korzystać z tego będzie dla swoich celów państwowych. Jednym z czynnych agentów daleko sięgającej w tej sferze akcji jest arcybiskup Edward Ropp.

Z mojej inicjatywy zwołane było dziś wieczorem posiedzenie Komisji do spraw Litwy Wschodniej dla omówienia szeregu spraw aktualnych, jak w jakim wymiarze popierania wszystkiej przez nas kwestji autonomji terytorjalnej w komisji konstytucyjnej i wreszcie sprawa zwołania Rady do spraw Litwy Wschodniej, wreszcie sprawa stosunku Komisji do pobytu w Kownie wygnańców wileńskich. Chodziło mi o to, aby zebranie to odbyło się z udziałem Michała Biržiški, który, niestety, nie przyszedł. Rozum i takt polityczny Michała Biržiški, oraz żywe w czego czucia potrzeb polityki wileńskiej są atutami dla działalności Komisji do spraw Litwy Wschodniej bardzo cennemi. Wprawdzie bowiem nie sądzę, aby akcja Komisji tej mogła przyśpieszyć rozwiązanie sprawy Wileńskiej w kierunku państwowym litewskim, i uważam wogóle to rozwiązanie za rzecz daleką w obecnych stosunkach politycznych i międzynarodowych, jednak uważam, że należyte i konsekwentne dostosowanie polityki i ustawodawstwa państwowego Litwy do wymogów Wileńszczyzny ma wartość stałą i zależnie od tego lub złego spełnienia tego zadania państwowości litewskie będzie się albo stawała atrakcją powolnego przyciągania Wileńszczyzny albo też będzie ją od siebie odtrącała. Otóż uważam na tym ustroju, że jednej z najistotniejszych zadań Komisji do spraw Litwy Wschodniej, ważniejsze od agitacji zewnętrznej, i tu właśnie głos Michała Biržiški i powaga tego głosu w opinji litewskiej mogą mieć wartość ogromną. Boję się jednak, że Michał Biržiška będzie unikał zbyt wyraźnego angażowania się w pracę Komisji do spraw Litwy Wschodniej, bo na zebraniu wygnańców wileńskich [illegible] [illegible] do tego postanowienia, aby żądać usilnie [illegible] do [illegible] [illegible] powrotu do Wilna, uważając Wilno, a nie Kowno, za swoje właściwe miejsce [illegible] [illegible]. Aby nie utrudniać sobie drogi powrotu, postanowili oni zachowywać się tu z rezerwą i jakoś nie angażować. [illegible] przez Radzę kontroli Ligi Narodów i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

53.

28

9 lutego. rok 1922. czwartek.

Dotąd nie mam żadnego listu z Bohdaniszek od czasu, jak Elwira miała wrócić. Ponieważ wrócić miała w sobotę, więc na list czasu było dość. Zaczyna mię to już trochę niepokoić. Jeżeli program moich sióstr nie uległ zmianie, to już i Marynia miała wczoraj przekroczyć linię demarkacyjną w drodze powrotnej do Bohdaniszek.

Byłem dziś, jak zwykle, na posiedzeniu Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, obradującej nad projektem Sołowiejczyka o rozdziale konstytucji, traktującym o prawach mniejszości narodowych. Rozpoczęto dziś trzecie czytanie projektu Sołowiejczyka. Uchwalono w trzecim czytaniu dwa pierwsze artykuły. Komisja bardzo się śpieszy i chce jeszcze w tygodniu bieżącym zakończyć debatowanie tego rozdziału i natychmiast wnieść cały projekt ustawy konstytucyjnej, który za wyjątkiem tego rozdziału jest zupełnie gotów, do plenum Sejmu. Wobec tego wątpię bardzo, czy się nam uda cokolwiek uzyskać w zakresie autonomii terytorjalnej. Sprawa ta była już przez nas — to znaczy przez Komisję do Spraw Litwy Wschodniej, przy drugim czytaniu projektu Sołowiejczyka poruszona, ale ze względu na to, że się debatował projekt konkretny o autonomii narodowo-personalnej, nie mogła być w tok regularny debatów wciągnięta. Uważaliśmy jednak poruszenie jej za zasadnicze, ponieważ Komisja do Spraw Litwy Wschodniej została in corpore przez Sejmową Komisję Konstytucyjną zaproszona do zaopinjowania o prawach mniejszości narodowych w konstytucji, więc uważaliśmy zasady formułę do zaakcentowania, że rzeczony rozdział o autonomii narodowo-personalnej nie wyczerpuje i nie zadowalnia słusznych praw mniejszości narodowości Litwy Wschodniej, praw, które już przez Sejm w deklaracji wczoraj uznane zostały. Komisja Konstytucyjna wysłuchała nas i w rzeczy nie opanowała. Zaznaczono tylko zostało tak z naszej, jak ze strony członków Komisji Konstytucyjnej trudności dokładnego rozwiązania w konstytucji autonomii terytorjalnej dla Wileńszczyzny (tymbardziej dla Kłajpedy), ponieważ Wileńszczyzna dotąd faktycznie w Litwie państwowej nie jest. Ale ponieważ debaty mniejszości się potrwają dalej tylko omawianego konkretnie projektu Sołowiejczyka, więc wczoraj przez nas kwestja zawisła w powietrzu. Dlatego zaraz przypomnieliśmy o niej komisji i poprosiliśmy, by dla debaty i rozstrzygnięcia tej kwestji komisja zechciała wyznaczyć w porządku dziennym miejsce po załatwieniu projektu Sołowiejczyka. Komisja w zasadzie nam to przyrzekła, prosząc tylko, byśmy jej przedstawili wniosek konkretny. Boję się jednak, że w wielkim pośpiechu obecnym komisja konstytucyjna nie bardzo udzieli uwagi tej kwestji naszej. Byliśmy już wczoraj to na naszej Komisji do Spraw Litwy Wschodniej omawiali. Zdając sobie sprawę z trudności [illegible] rozwinięcia w konstytucji w obecnych warunkach zasad autonomji terytorjalnej dla Wileńszczyzny i rozumiejąc również, że komisja konstytucyjna, dbając o zakończony charakter ustawy konstytucyjnej, nie bardzo zechce i będzie mogła nakreślić w tekście ustawy jakiś odsyłacz do deklaracji sejmowej w sprawie Wileńskiej albo więzić organicznie z ustawą konstytucyjną jakiś aneksy deklaracyjne o prawach Wileńszczyzny, mając cechy obietnic konstytucyjnych, ni czyniące jeszcze ustawy skrępowanej, bo [illegible] zawierającej w sobie prócz przepisów ścisłych jeszcze jakieś „weksle” do zrealizowania konstytucyjnego w przyszłości, pogodziliśmy się z tym, by nie nastawać na szczegółowe rozwiązanie obecnie w konstytucji tej terytorjalno-autonomicznej, pozostawiając ją w tym stanie embrjonalnym, w jakim jest ona wyrażona teraz, i zadowalając się tym, że deklaracja sejmowa w sprawie autonomii Kłajpedy i Wilna już są same przez się „aktami konstytucyjnemi”, o których mówić będą stosowne ustawy. Postanowiliśmy w tym względzie prosić tylko komisję, by w urzędowym komentarzu do projektu ustawy, stanowiącym tytuł motywów ustawodawczych (komentarz ten ma opracować przez komisję konstytucyjną i jej referent w Sejmie — Antoni Tumenas) zostało upewnione, aleśmy zato, zamiast do rezygnowania z konstytucyjnego w obecnych warunkach sformułowania szczegółowych zasad autonomii terytorjalnej, postanowili poprzeć wobec komisji konstytucyjnej i domagać się innej tezy, stanowiącej najściślejszą gwarancję praw Litwy Wschodniej. O tym — jutro.

[illegible]

10 lutego.
rok 1922.
piątek.

Zły jestem dzisiaj z dwóch powodów: pierwsze — otrzymałem od p. Zofii Sitkowiczówny z Bohdaniszek list, datowany z d. 9 lutego, zawiadamiający, że dotąd ani Elwira ani Marynia do Bohdaniszek jeszcze nie wróciły. Zaczyna mię to niepokoić poważnie. Różne niespodzianki mogą się im przytrafić przy przekraczaniu linii demarkacyjnej. Może i brak przepustki ze strony polskiej albo unieważnienie stółów przeprowadzenie ze strony Wileńskiej na stronę kowieńską — mogły wywołać jakieś komplikacje. A tymczasem w Bohdaniszkach zostały dzieci Elwiry i gospodarka obydwóch sióstr na opiece panny Zofii, która, choć dzielna i zaradna, na dłuższą metę sama wystarczyć nie może. Zresztą wiadomości z gospodarstwa w Bohdaniszkach dobre: w oborze u Maryńki ocieliła się pierwsza pierwiastka, u gołębiów wykluła się pierwsza para piskląt. Drugie, co mię zirytowało — że mój list do doktora Abramowicza z artykułami dla „Przeglądu Wileńskiego" nie został wysłany wczoraj do Wilna, mimo że okazja była i już odjechała, a czy się jeszcze raz się trafi nowa — niewiadomo, bo Komisja Kontroli Ligi Narodów się likwiduje i ani Jonynas ani Bilunas już prawdopodobnie jeździć nie będą. Urzędowych więc okazji może już nie być. Pozostaną okazje tylko konspiracyjne, stwarzane dla akcji agitacyjnej litewskiej, przez oddziały strzelców w pasie przydemarkacyjnym i neutralnym, niepewne, nieścisłe, niepewne. Mój list z artykułami, przygotowany do przesłania, przeleżał w wydziale u sekretarza Komisji do spraw Litwy Wschodniej, Żiliskiena, który mi słowem obiecuje wszystko załatwić, ale w czynie się zaniedbuje ciągle. Żal mi tych artykułów, bo to są kapitalne, w które włożyłem dużo pracy i o których przesłanie Abramowiczowi bardzo mi chodzi. Nie pozostaje mi nic innego, jak uprosić maszynistkę z Komisji do spraw Litwy Wschodniej o skopjowanie tych rękopisów i następnie przesłać odbitki różnymi drogami konspiracyjnemi; niektóre egzemplarze mogą zginąć, ale niektóre mogą i dojść; zwłoka jednak w przesłaniu będzie duża. Smuci mię to.

Obiecałem wczoraj zanotować w dzienniku, cośmy postanowili zażądać w Sejmowej Komisji konstytucyjnej od imienia Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Jak pisałem, doszliśmy do przekonania, że rozwiązanie w projekcie ustawy konstytucyjnej zasady autonomji terytorjalnej będzie niewykonalne i że przeto trudno będzie i bezcelowo nalegać na to. Pod tym względem ograniczyliśmy się żądaniem, by w motywach uzasadnienia Komisji konstytucyjnej do projektu było dodane się do deklaracji sejmowej w sprawie Kłajpedy i Wilna i zaznaczenie powodów, dla których w projekcie konstytucji nie dało się naleźć zasady autonomji terytorjalnej sprawności. Natomiast postanowiliśmy położyć nacisk kategoryczny na żądanie, by artykuł projektu konstytucji, traktujący o trybie rewizji i zmiany konstytucji (w trybie tym przewidziane jest referendum ludowe i dopiero po uchwaleniu wniosku zmiany w drodze referendum — sejm ulega rozwiązaniu i nowy sejm może już jest uchwalić odpowiednią zmianę w konstytucji), otóż by ten artykuł był uzupełniony przepisem, że pierwszy Sejm Litwy, który ~~[illegible]~~ zbierze się na zasadzie wyborów, dokonanych z całego terytorjum ~~[illegible]~~ państwa (to znaczy włącznie z Wileńszczyzną), może dokonywać wszelkich zmian w ustawie ~~konstytucyjnej~~ konstytucyjnej bez referendum. To znaczy, że ten sejm, w którym po raz pierwszy weźmie udział ludność dzielnicy Wileńskiej, będzie miał władzę sejmu ustawodawczego, będzie jego dalszym ciągiem legalnym. Osobiście uważam to za kapitalne i ważniejsze tem, że prawo niewątpliwe Wileńszczyzny, które nie powinno i nie może być pozbawione udziału w ustawodawczej („constituante") funkcji państwa dlatego, że okupacja polska nie dała jej możności faktycznej uczestniczenia w Konstytuancie. Tego artykułu żądanie jest [illegible]. W Komisji do spraw Litwy Wschodniej Żemaitis miał pewne wątpliwości i zastrzeżenia pod tym względem, ale [illegible], Czakas i [illegible] uchwaliliśmy żądanie w imieniu Komisji. Dzisiaj w Wilnie [illegible] się [illegible], że Litwa traktuje Wilno, jako [illegible] i daje mu tylko prawo [illegible] być włączonym do państwa gotowego, [illegible] przez dzielnicę [illegible] zamieszkałą, [illegible] jego [illegible] [illegible] w [illegible] państwa, a [illegible] jest [illegible] [illegible]

55.

11 lutego, rok 1922, sobota.

Zwykłe nasze sobotnie posiedzenie sądowe w Trybunale przeciągnęło się znowu wyjątkowo do godz. 9 wieczorem. Jest to w Trybunale, od czasu, jak w nim jestem, pierwszy wypadek tak długiego posiedzenia. Wprawdzie przed obiadem ja o godz. 1½ wyszedłem, bo musiałem udać się extra na posiedzenie Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, ale to nic nie wstrzymało ciągłości posiedzenia, które się odbywało dalej z udziałem zapasowego od nas w składzie zastępstwie drugiego okręgowego sędziego. Przerwa obiadowa była urządzona tylko od godz. 3–5. W ogóle w Trybunale ruch spraw zwiększa się znacznie. Stworzenie instancji kasacyjnej dla spraw, rozpoznawanych apelacyjnie w Sądach Okręgowych, daje się nam we znaki coraz bardziej. Dopływ skarg kasacyjnych jest coraz większy. Instancja kasacyjna okazała się bardzo potrzebna. Zwłaszcza w wyrokach cywilnych okazują się braki bardzo poważne, czyniące, że kasujemy do 80% wyroków zaskarżonych, jeżeli nie więcej. Ale roboty nam przybywa tyle, że w najbliższym czasie konieczne nam będzie uzupełnienie ilości sędziów Trybunału. Na nas z Janulaitisem zaczyna być roboty za dużo.

W Sejmowej Komisji Konstytucyjnej w ciągu paru ostatnich posiedzeń, urządzanych teraz w przyśpieszonym tempie, zakończono w trzecim czytaniu projekt Sołowiejczyka. Dokonano w nim jeszcze znacznych skrótów, wyrzucono to, co jest mniej istotne, ale też kilka dokonano zmian bardzo istotnych i dodatnich. Najważniejsze zmiany są te. Przedewszystkiem w artykule 3, który jest osią całego projektu, przyjęto poprawkę posła Starkusa, zmieniającą cały charakter autonomii narodowo-personalnej. Jak w swoim czasie wspominałem w dzienniku, autonomja ta (samorząd narodowy) miała być przywilejem tylko niektórych kwalifikowanych mniejszości narodowych. Spornymi była tylko formuła tej kwalifikacji: jedni żądali wyszczególnienia imiennego tych kwalifikowanych mniejszości, inni proponowali ustalenie liczby minimalnej (100000 obywateli pewnej narodowości), trzeci — wskazanie pewnego minimalnego stosunku procentowego. Komisja w drugim czytaniu przyjęła tę ostatnią formułę i orzekła, że z samorządu narodowego korzystają te mniejszości narodowe, których liczba zarejestrowanych w katastrze narodowym obywateli stanowi nie mniej, niż 10% ogółu zaludnienia państwa. Obecnie przy trzecim czytaniu poseł Rüchler (Niemiec) proponował poprawkę taką, aby przyjąć 2 formuły: jedną wyszczególniającą (mianowicie wyszczególnienie Białorusinów, Polaków, Żydów i Niemców), jako podstawę do prawa korzystania z samorządu, i drugą procentową (10%), jako podstawę zakwalifikowania do wyższego stopnia autonomii, wyrażającego się w prawie do posiadania ministra czy ministerjum do spraw tej mniejszości narodowej. Poseł zaś chrześcijańsko-demokratyczny Starkus wniósł poprawkę, która właściwie opierała się na metodzie Rüchlera, ale jeszcze szerszej i liberalniej wyrażała prawo samorządu mniejszości narodowych. Poprawkę Starkusa przyjęto. Odrzucone więc zostało wszelkie wyszczególnienie lub kwalifikowanie; przyjęto, że <u>każda</u> mniejszość narodowa tworzy właściwy związek narodowy, mający prawo autonomicznego zarządzania sprawami oświaty ludowej, dobroczynności, pomocy wzajemnej i potrzeb kultury narodowej, i w tym celu posiada swoje organy reprezentacyjne. Natomiast mniejszości narodowe, których liczba obywateli przekracza określony stosunek procentowy, mają ponadto prawo dla spraw swoich ministra. Na czyjś wniosek stopę tego stosunku procentowego zniżono do 5%. Taka redakcja znakomicie rozszerza zakres autonomiczny i daje satysfakcję wszystkim mniejszościom. Domaganie się Żydów konstytucyjnego zastrzeżenia „ministerjum” zamiast „ministra” — odrzucono, pozostawiając to ustawodawstwu zwykłemu. Drugą wybitną poprawką trzeciego czytania polega na wykreśleniu przywileju dla Żydów, łączącego ich sprawy wyznaniowe z ich autonomią narodową. Na wykreślenie tego ja kładłem nacisk, wskazując, że skoro konstytucja nie ustanawia żadnego kościoła urzędowego w państwie (konstytucja wprost zastrzega, że kościoła państwowego nie ma), to byłoby niezgodnym z jej zasadami utworzenie kościoła czy wyznania urzędowego dla Żydów w związku z ich autonomią narodową, w przeciwnym zaś razie byłby to przywilej dla Żydów, tworzący dla nich wyjątek od normy ogólnej. Poparł mnie także Staugaitis. Tylko jeszcze inni posłowie chrześcijańsko-demokratyczni nie głosowali za tym przywilejem dla Żydów.

[illegible]

12 lutego. rok 1922. niedziela.

Cofnę się do dnia wczorajszego i zreferuję zakończenie posiedzenia sejmowej komisji konstytucyjnej, na którym rozpoznany został wniosek naszej Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Jaki był u nas uchwalony wniosek — o tym pisałem już w dzienniku poprzednio. Zaznaczyłem też tam, dla jakich powodów osobiście się obawiam, że komisja konstytucyjna nie zdecyduje się nawet na debatowanie a tym bardziej na głosowanie tej zasadniczej części naszego wniosku, w której domagamy się uzupełnienia tekstu art. 88 projektu konstytucji, traktującego o trybie zmiany konstytucji, zastrzeżeniem, że pierwszy Sejm, który się zbierze z całego terytorjum Litwy, to znaczy z udziałem posłów z dzielnic, dotychczas oderwanych faktycznie od Litwy, będzie mógł dokonywać samodzielnie zmian w konstytucji bez odwoływania się do referendum ludowego. Przepis taki rozciągałby na Wileńszczyznę te prawa funkcji ustawodawczej, które realizuje obecnie zachodnia część Litwy przez Sejm Ustawodawczy. Zasada referendum, przyjęta w projekcie ustawy konstytucyjnej, jest tylko wnioskiem logicznym z zasady naczelnej, przyjętej w tymże projekcie, głoszącej, że władza zwierzchnia (suwerenna) w Litwie należy „do wszystkich obywateli". Skoro należy ona nie do Sejmu ani nawet do państwa, którego najwyższym organem jest Sejm, jeno do wszystkich obywateli, to naturalnym jest, że bez woli ostatecznej większości obywateli sam Sejm nie może przepisów konstytucji zmieniać, bo do takich zmian niezbędna jest decyzja suwerena. Ale nie stosuje się to do obecnego Sejmu Ustawodawczego, który w tej chwili jest sam suwerenem wyłącznym i może władzę zwierzchnią przekazać komu zechce. Nie kto inny, jak on, [struck] zamierza ją nadać [struck] mocą swojej ustawy konstytucyjnej „wszystkim obywatelom." Dlatego też dla niniejszej ustawy konstytucyjnej referendum jest zbędne i uchwala ją samodzielnie i suwerennie sam Sejm. Ponieważ Wileńszczyzna udziału w Sejmie Ustawodawczym nie brała i brać nie mogła, więc słusznym jest, aby dla Sejmu, który się zbierze w przyszłości z udziałem posłów wileńskich, ten sam przywilej prasuwerenności, z którego korzysta Sejm niniejszy, został przywrócony. Tą drogą nastąpi zrównanie Wileńszczyzny z [struck] całością Litwy i postawienie jej w warunkach równych. Nie dość, że się jej ludność włoży w ogólną masę „wszystkich obywateli", którym się wyprawia suwerenność, ale suwerenności nie ipso facto, jeno z mocy „konstytucji nadanej" z tytułu prasuwerennego Sejmu Ustawodawczego. [struck] Z tej „prasuwerenności" Wileńszczyzna byłaby wyzuta, a „prasuwerenność" ta stałaby się przeto przywilejem dzielnic Litwy Zachodniej. Obawiałem się, powiadam, że nasz wniosek zostanie bez dyskusji uchylony przez sejmową komisję konstytucyjną z zasady czysto formalnej, że ponieważ projekt ustawy konstytucyjnej jest już przez Sejm w trzecim czytaniu przyjęty, więc nie mogą być przyjmowane w obecnym stadjum do tekstu żadne poprawki lub dodatki. Atoli przed samym zakończeniem debatów nad [struck] rozdziałem o prawach mniejszości narodowych komisja konstytucyjna przyjęła wczoraj parę przepisów, zaprojektowanych przez [struck] posła Starkusa, o języku państwowym i zakresie używalności języków lokalnych lub mniejszościowych i przepisy te uchwaliła odnieść do ogólnego tekstu projektu ustawy konstytucyjnej. Wytworzyło to dla nas precedens, bo skoro możliwe było uzupełnić różne inne uchwalone działy konstytucji [struck] przyjętemi wnioskami Starkusa, to możliwe jest uzupełnienie i art. 88 wnioskiem naszym, o ile w zasadzie przyjęty zostanie. Toteż gdy po uchwaleniu całości rozdziału o prawach mniejszości narodowych Żemaitis w imieniu Komisji do spraw Litwy Wschodniej odczytał nasz wniosek, wyłożony na piśmie w postaci deklaracyjnej, i gdy następnie uzasadnił go w przemówieniu ustnym, wówczas, w odpowiedzi na uwagę prezesa [struck] sejmowej komisji konstytucyjnej posła Tumenasa, że projekt ustawy konstytucyjnej jest już przez Komisję w trzecim czytaniu uchwalony i że przeto zachodzi wątpliwość [struck] formalna, czy w ogóle dopuszczalne jest w obecnym stadjum uzupełnianie tekstu nowymi dodatkami i zmianami, Żemaitis pokonał z łatwością ten skrupuł, powołując się na dopuszczony przed chwilą precedens z wnioskami Starkusa. Tą drogą otwarta została formalnie debata nad wnioskiem naszym o uzupełnieniu art. 88. O tym — do jutra.

57.
8.

30

13 lutego.
rok 1922.
poniedziałek.

Cofam się znowu do dnia pozawczorajszego — do debaty w ~~—~~ sejmowej komisji konstytucyjnej nad zgłoszonym wnioskiem Komisji do spraw Litwy Wschodniej o uzupełnienie art. 88 projektu konstytucji. Ogromnie wniosek nasz przez członków komisji konstytucyjnej przyjęty został życzliwie. Tak przynajmniej można było sądzić z zachowania się posłów w czasie motywacji wniosku przez Żemaitisa. Wszyscy zdawali się potakiwać wyrażonym przezeń myślom. Parę się odezwało też w zasadzie przychylnie. Atoli potym zabrał głos poseł Czapiński. Nie oponował on przeciw zasadzie wniosku, owszem — podzielał ją, jeno poprosił o wyjaśnienie mu ze stanowiska ściśle prawnego, czy nie uczyni to z tego przyszłego pierwszego Sejmu, który się zbierze z całego terytorjum Litwy, — nowego Sejmu Ustawodawczego, czyniąc przez to samo obecny Sejm Ustawodawczy zaledwie jakimś „przed-Ustawodawczym”, ~~—~~ mającym zaledwie ~~—~~ zorganizowanie państwa stworzyć dopiero tylko jakieś prowizorjum. Zapytanie Czapińskiego, mające cechę uwagi czy zastrzeżenia, któremu, jak sam po zastanowieniu przyznaję, niepodobna odmówić słuszności, mogące komplikować stan prawny samej państwowości litewskiej, obudziło pewną chwiejność i podejrzliwość wśród posłów. W odpowiedzi Czapińskiemu wyjaśniłem, że choć w myśl naszego wniosku ten przyszły Sejm nie będzie Sejmem Ustawodawczym w ścisłym znaczeniu słowa, bo nie będzie powołanym, ~~—~~ jak jest nim obecny Sejm Ustawodawczy, do nadania ~~—~~ państwu konstytucji, jednak, mogąc wyjątkowo zmieniać przepisy konstytucji bez odwoływania się do referendum ludowego, będzie Sejmem o funkcjach ustawodawczych, bo będzie miał władzę, wynikającą ~~—~~ z suwerenności „wszystkich obywateli.” Moje wyjaśnienie nie całkowicie rozproszyło obawy. Czapiński kwestji już nie wszczynał, ale zaraz poseł [illegible] zastrzegł, że dla niego nasz pozostaje ~~—~~ niewyraźnym i że, nie będąc w zasadzie ~~—~~ naszemu wnioskowi przeciwnym, nie jest pewny, czy ~~—~~ przyjęcie go nie będzie komplikować konstytucji lub czy nie będzie w niej sprzeczne. [illegible] wniósł wtedy do wniosku naszego poprawkę, ograniczającą ~~—~~ władzę ustawodawczą (to znaczy prawo dokonywania zmian w konstytucji bez odwoływania się do referendum) tego przyszłego Sejmu li tylko do zagadnień, dotyczących terytorjum, niereprezentowanego w obecnym Sejmie Ustawodawczym. Poprawka [illegible] ~~—~~ zmieniała zasadniczo ideę naszego wniosku, dążącego do całkowitego zrównania posłów ziemi Wileńskiej z posłami dzielnic zachodnich w funkcji ustawodawczej co do budowy całego państwa, jako takiego, nie zaś tylko stosunku Wileńszczyzny do państwa. Żemaitis gotów był na poprawkę [illegible] przystać, bo właściwie proponowała ona to samo, co proponował Żemaitis w Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Ja wszakże stwierdziłem zasadniczą różnicę poprawki od wniosku i Żemaitis, lojalny — jak zawsze, przyznał, że wniosek Komisji naszej nie może się w tej poprawce zmieścić. Rzecz doszła do głosowania. Przed głosowaniem poseł ksiądz Stefanowicz zażądał głosu ~~—~~ dla wyjaśnienia motywów, dla których będzie głosował przeciw. Oświadczył, że ~~—~~ względu na to, iż ludność Wileńszczyzny ulega silnym wpływom endeckim polskim i że pierwsze wybory z Wileńszczyzny mogą dać stamtąd ~~—~~ większość posłów takich, którzy, korzystając z przyznanych funkcji ustawodawczych, mogą powiedzieć: „my chcemy do Matki-Ojczyzny Polski” i głosować przeciwko niepodległości Litwy, za jej połączeniem z Polską, przeto on, nie chcąc narażać sprawy niepodległości Litwy na wypadek niepewnych ewentualności, będzie głosował przeciwko wnioskowi naszemu. Oświadczenie to podziałało ~~—~~ na losy naszego wniosku źle. Gdy Tumenas zarządził głosowanie, większość wstrzymała się od głosu. Przegłosowaną została wpierw poprawka [illegible], która upadła, potym nasz wniosek zasadniczy. Dwa głosy (w tej liczbie Czapiński) padły „za” i dwa — „przeciw.” Wniosek upadł. W głosowaniu mogą brać udział tylko członkowie komisji konstytucyjnej, posłowie Sejmowi. Tytułem umotywowania tego wyniku głosowania. Zastrzeżenie ks. Stefanowicza uważam za nieszczęsne, bo przecież w myśl naszego wniosku prawo zmiany konstytucji należałoby do całego przyszłego Sejmu, a nie tylko do jego cząstki, złożonej z posłów wileńskich. Jednak członkowie komisji konstytucyjnej, widząc, że ~~—~~ wynik głosowania [illegible], pośpieszyli z Tumenasem na czele zapewnić, że to ostateczne nie przesądza sprawy i że gdy projekt konstytucji po pierwszym czytaniu w Sejmie wróci do komisji, to trudno się będzie jeszcze nad tą kwestją zastanowić i do obrad w tym przedmiocie zaprosi znowu członków Komisji do spraw Litwy Wschodniej, a [illegible] Tumenas: „i Michała [illegible]”, na co się wszyscy naturalnie zgodzili.

14 lutego.
rok 1922.
wtorek.

Dotąd żadnych wieści o powrocie sióstr do Bohdaniszek. Zaczyna mię to niepokoić coraz więcej, tymbardziej że nie mam żadnego sposobu skomunikowania się z niemi i jeżeli nie przyjadą — to poprostu niewiadomo, co robić. Tymczasem żyję jeszcze nadzieją, że zwłoka ta żadnego znaczenia nie ma i spowodowana jest trzema względami: a. że silne mrozy, które dopiero od 2 dni ustały, odstraszyły Elwirę od podróży, b. że Elwira i Marynia postanowiły zapewne wracać razem i c. że Maryni miała tam tyle pilnych interesów, jak wizyta u córki, upadek Zamosza i podróż do Bydgoszczy dla likwidacji swoich ruchomości, że nie mogła w krótkim terminie dać sobie rady. Ale gdyby coś się tam i poważnego stało, to nie mamy sposobu ani ich zawiadomić nas ani nam się dowiedzieć. Odkąd Kairiūkštis został zaaresztowany i wysłany z Wilna a komisja kontroli Ligi Narodów zlikwidowała swoje czynności, skomunikowanie się listowne z Wilnem stało się zupełnie niemożliwe. Sytuacja między Wilnem a Kownem jest taka, że gdyby ktoś stąd przejdzie przez tę przeklętą linję demarkacyjną na tamtą stronę, albo stamtąd na tę, to dla pozostałych jest tak, jakgdyby wpadł w studnię lub wgłąb jakiejś przepaści: wieść o nim poprostu zanika. Łatwiej się skomunikować z Ameryką, niż między Wilnem a Kownem. Stan taki jest nieznośny. Rozdział między Wilnem a Kownem, które od niepamiętnych wieków i pokoleń dzieliły wspólne złe czy dobre losy i są spojone tysiącznemi więzami, jest przeciwny naturze. Nie wierzę, żeby to się nie miało zmienić. Co do Elwiry, to jeszcze w dodatku gotowa ona z tej wizyty do męża przywieźć nowy owoc małżeństwa, który nagle przyjdzie na świat za 9 miesięcy!

Byłem dziś na wieczór do dwóch miejsc zaproszony: na posiedzenie Towarzystwa Wyższych Kursów Naukowych w charakterze delegata Towarzystwa Prawniczego dla omawiania bardzo aktualnej dziś sprawy Uniwersytetu, która utknęła w Sejmie z powodu zatargu Chrześcijańskich Demokratów z całą lewicą sejmową, która zwalcza zakusy klerykałów na metodę obstrukcji, pozbawiając plenum kworum, i oprócz tego miałem zaproszenie na uroczyste otwarcie II zjazdu delegatów samorządnych lokalnych gromad żydowskich z całej Litwy. Nie poszedłem jednak ani tu ani tam, bo mam robotę w domu: zacząłem pracę nad 2 artykułami w języku litewskim, które piszę dla zamierzonego miesięcznika prawniczego.

15 lutego.
rok 1922.
środa.

59.

Pierwszy dzień wiosennych ~~[illegible]~~ wiatrów marcowych.
W Trybunale mieliśmy posiedzenie sądowe; rozpoznawaliśmy
sprawy cywilne kasacyjne; większość wyroków skasowaliśmy.
Poza tym dzień dzisiejszy niczym szczególnym się u mnie
nie zaznaczył.
W Komisji do spraw Litwy Wschodniej wciąż i dotąd nie możemy
doprowadzić do skutku zwołania „Rady do spraw Litwy Wschod-
niej". Projekt ten datuje się oddawna. W ostatnich czasach nawet
już była bliska realizacji (pojedynczo były różne zwłoki,
potem przez jakiś czas koła rządowe były niechętne projektom
Rady); przed powołaniem do życia właściwej Rady za-
mierzamy wpierw zwołać jeszcze zebranie organizacyjne dzia-
łaczy społecznych, ukompletowane w zasadzie analogicznie
do tego, jak projektujemy skompletować Radę, i na zebra-
niu tym ustalić ostatecznie zasady, a może i statut Ra-
dy. W zebraniu tym wzięłoby udział, prócz członków Komisji
do spraw Litwy Wschodniej, — 4 Litwinów (projektujemy Anta-
nego Smetonę, ks. Vailokaitisa, Jana Vileišisa i Stefana
Kairysa), 4 Białorusinów, 4 Żydów i 4 Polaków litewskich
względnie obywateli litewskich kultury polskiej. Dobranie Polaków ~~[illegible]~~
~~ostatnich~~ jest najtrudniejsze, bo chodzi oczywiście tylko
o ludzi, stojących konsekwentnie na stanowisku pań-
stwowym litewskim (niepodległościowym) względnie do Wilna.
Otóż w tej grupie ~~[illegible]~~ zaprojektowaliśmy zaproszenie Jerzego
Dowiatta, Stefana Bielewicza i Aleksandra Tyszkiewi-
cza z Kretyngi, czwartego zaś znaleźć pośród robotników
lub rzemieślników kowieńskich. Gdy jednak Żemaitis na-
pisał o tym do Tyszkiewicza, ten ostatni, wyrażając w za-
sadzie zgodę swoją, zastrzegł jednak, że ponieważ mini-
ster rolnictwa Aleksa w odpowiedzi na jakąś interpelację w
sejmie dotknął w sposób obraźliwy jego osobę, przeto on, Tysz-
kiewicz, dopóki nie otrzyma rehabilitacji od rządu, postano-
wił nie jeździć do Kowna i do spraw publicznych, poza swą
działalnością w pow. Kretyngowskim, gdzie go ludność wybrała
do samorządu, ręki nie przykładać; że przeto mógłby przyjąć za-
proszenie Żemaitisa tylko o tyle, o ile zaproszenie to będzie
potwierdzone przez rząd, co mu da satysfakcję. Otóż, ponieważ
Dowiatt i Bielewicz należą tylko do kultury polskiej, ale się uwa-
żać za Polaków nie mają, i ponieważ znalezienie zastępcy Tysz-
kiewicza jest trudne, a mnie osobiście (sądzę, że i dla sprawy
samej) chodziłoby bardzo o to, by koniecznie w tym zebraniu orga-
nizacyjnym wziął udział i ktoś z Polaków ~~x~~ litewskich, więc
nalegałem bardzo na to, aby zwołanie zebrania do czasu wyjaś-
nienia incydentu Tyszkiewicza wstrzymać i ile możności incy-
dent ten załagodzić w sposób, umożliwiający udział Tyszkiewicza. Pos-
parli mię Čarnkas i Rozenbaum młodszy. Ale teraz Żemaitis nam
to wyjaśnia. Zdaje się, że wystąpienie Aleksy w sejmie nie miało w sobie nic
zasadniczego i że nie przeszkodzi to rządowi przyjąć zaproszenia Tyszkiewi-
cza. Tymczasem zwołanie zebrania organizacyjnego w sprawie Rady jest
faktycznie w zawieszeniu. Czas płynie, ale [illegible]. Nowin z Sejmu Wileńskiego — żadnych.

16 lutego.
rok 1922.
czwartek.

Dzień 16 lutego jest dniem, w którym w r. 1918 „Taryba" w Wilnie proklamowała samorzutnie, jeszcze pod okupacją niemiecką, — Niepodległość Litwy. Jest to więc Dzień Niepodległości, najpoważniejsza rocznica w młodym państwie. Corocznie jest ona obchodzona uroczyście. Od samego rana miasto było ozdobione we własnych barwach chorągwi narodowych i tarczami z wizerunkiem Pogoni. Wszelkie urzędy, instytucje, magazyny — zamknięte. Przed obiadem nabożeństwo kościelne, duży pochód ludu, związków i stowarzyszeń ze sztandarami i plakatami, z mowami patriotycznymi dla Niepodległości zarówno ~~[illegible]~~ z łona ludu, jak z pośród przedstawicieli władzy i instytucji społecznych (mowy do ludu burmistrza p. Vileišisa, prezesa ministrów Galvanauskasa, Marszałka Sejmu Stulginskiego, pełniącego zarazem obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej; parada wojskowa przed Muzeum Wojennym, poświęcenie ~~[illegible]~~ wielkiego „Dzwonu Wolności", przysłanego Litwie w darze przez Litwinów amerykańskich i zawieszonego w baszcie Muzeum Wojennego. Na uroczystościach tych nie byłem, tylko przyglądałem się pochodowi z okien Sądu Okręgowego na Laisvės Alei. W pochodzie brały udział także szkoły polskie i żydowskie. Widowiska — kinematografy, teatr, koncert — były otwarte bezpłatnie dla publiczności. Pod wieczór były puszczane ognie sztuczne i wzdłuż całej [illegible] iluminacja na Laisvės Alei.

Zato uczestniczyłem w ~~[illegible]~~ innym dziale programu uroczystości. Wraz z Kriščiukaitisem i Janulaitisem otrzymałem od imienia Marszałka Sejmu – Prezydenta zaproszenie na uroczyste posiedzenie Sejmu Ustawodawczego i na wieczór w Klubie Litewskim. Byłem tu i tam. Posiedzenie Sejmu było uroczyście ~~[illegible]~~ banalne. Ograniczyło się ono do wysłuchania mowy Stulginskiego, w rodzaju tradycyjnej, bardzo wystylizowanej, streszczającej w przeglądzie fakty na ubiegłe czterolecie Niepodległości i konkluzji likwidacji głównych zadań Sejmu, — a wreszcie wygłaszającej ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ owacyjnie przez Sejm przyjmowane pozdrowienia dla obecnych na sali przedstawicieli państw obcych. Potem sekretarz Sejmu Natkiewicz odczytał kilka depesz gratulacyjnych i na tym posiedzenie zostało zamknięte. Wieczorem w Klubie Litewskim było tłumnie gości. Gospodarzem był Stulginskis. Była obfita kolacja zimna à la fourchette z wódkami i winami, dobra, tylko za wiele było trochę tłoku ~~[illegible]~~ gości ze względu na szczupłość lokalu (w sali bufetowej i dwóch gabinetach bufetu były stoły i jadano niewygodnie). Potem były tańce, w których brał też udział Stulginskis. Rozmawiałem trochę głównie z wygnańcami wileńskimi Białorusinami, jadłem i piłem z Kraskowskim. Zabawiłem tylko 2 godziny.

Rząd rozwiązał sprawę Uniwersytetu, która ugrzęzła w Sejmie, prowizorycznym urzeczywistnieniem ustawy [illegible] — dekretem rządowym. Zatem Litwa ma już Uniwersytet.

61. [illegible]

17 lutego. Rok 1922. piątek. 32

Byłem wstąpił dziś do lokalu Komisji do spraw Litwy Wschodniej; Żemaitis pokazał mi pismo, pisane od jego, jako prezesa Komisji, imienia do prezesa ministrów, w którym w imieniu Komisji wskazuje na potrzebę ułaskawienia przez Prezydenta Rzeczypospolitej wszystkich skazanych w procesie P.O.W.. Żemaitis dał mi to pismo do przeczytania i spytał, czy się na wniosek ten od imienia Komisji zgadzam. Oczywiście się zgodziłem i byłem bardzo uradowany z tego. Uważam ułaskawienie peowiaków z likwidacją tej smutnej i przykrej sprawy za akt wielkiego taktu politycznego i sprawiedliwości. P.O.W. do wniosku tego Żemaitis porozumiał się już zawczasu z Galvanauskim; prezydent Stulginskis jest także pozyskany dla tego projektu, od jego bowiem imienia będzie dokonane ułaskawienie. Pobudką do ułaskawienia była śmierć z tyfusu w więzieniu jednego z głównych skazanych — Niekrasza; o ile wiem, paru innych peowiaków także zachorowało na tyfus, grasujący w bardzo ostrej formie w więzieniu Kowieńskim. Ułaskawienie to byłoby zarazem szlachetną odpowiedzią na represje Meysztowicza w Wilnie. Będzie ono aktem ukojenia zarówno wewnętrznie, jak zewnętrznie; uczyni niewątpliwie wrażenie dodatnie na te sfery Europy, które śledzą bieg sporu litewsko-polskiego, a zapewne i w Warszawie także i w samym Wilnie z wyjątkiem oczywiście tych kół, które wszelkiego pojednania nie życzą i przeciwnie — pragną za wszelką cenę jątrzenia i szczucia stosunków. Wiadomo, jakim ciężkim ukojeniem jątrzącym była ta sprawa peowiacka i jak nią operowały dla rozpalania nienawiści przeciw Litwie i Litwinom w Wilnie czynniki, działające na rzecz oderwania Wilna od Litwy. Śmierć w więzieniu kilku peowiaków i właśnie Niekrasza dawała im atut do jątrzenia jeszcze większego. Ułaskawienie peowiaków, rzucenie płaszcza zapomnienia na ten ciężki epizod z wczesnego okresu Niepodległości Litwy, stępi broń wrogów Litwy i niejednego z niespokojnych usposobi dodatnio i pojednawczo do Litwy. Te wszystkie motywy są wyrażone w piśmie Żemaitisa. Jestem z tego rad bardzo. Chwila do ułaskawienia jest wybrana jak najlepsza, w tym właśnie momencie, kiedy władze Meysztowicza w Wilnie, wbrew, zdaje się, Warszawie i wbrew opinii Sejmu Wileńskiego (tak przynajmniej słychać) ~~[illegible]~~ wygnały brutalnie grono najwybitniejszych działaczy litewskich i białoruskich, więzionych poprzednio i długo domagających się sądu. Peowiacy kowieńscy, jakkolwiek ich zamierzony czyn był zbrodnią przeciwko Niepodległości Litwy, są w każdym razie ludźmi czystymi i ideowymi, ludźmi, których więzienie aż do wyczerpania kary formalnej byłoby okrucieństwem. Zachowanie się ich w więzieniu, jak donoszą władze więzienne, jest godne najwyższego uznania.

Żemaitis powiada, że ułaskawienie peowiaków jest zapewnione. Będzie ono uwieńczone do uroczystej rocznicy Niepodległości. Jakże rad jestem z tego i jak mi przyjemnie, że w to zwieńczenie zostało inicjatywą Komisji do spraw Litwy Wschodniej! Kto wie, czy nie jest to jednak w pewnym więc i z wyniku ust między Jurgutisem a Skirmuntem i z pewnym wytworzeniem podłoża psychologicznego do idei rokowań, która jednak, niestety, wydaje mi się już nie w obecnych warunkach jałowa.

Na Komisji ukazał się znów jenerał Rabiński, niezmordowany kombinator idei układów, patron projektów Hymansa i wszelkich fal rokowań. Biega on do Żemaitisa, konferuje z wygnańcami wileńskimi i kto wie, czy nie konferował poufnie z Galvanauskim i Jurgutisem. Interesuje się też sprawą ułaskawienia peowiaków, jak się interesował sprawą deklaracji grudniowej rządu i Sejmu w sprawie Wileńskiej. Sympatyczny przecież, bo zbyt wyczerpujący jest jego pośrednictwo przez wrogów wszelkiej idei układów, zbyt zdyskredytowane jest przez nich samo nazwisko Rabińskiego. Rabiński jednocześnie stara się o paszport i wyjeżdża. Nie wątpię, że tkwiący w roli teraz na gruncie Warszawskim i Wileńskim, kontynuując tam swoje zabiegi i kombinacje.

18 lutego.
rok 1922.
sobota.

Wreszcie otrzymałem tak niecierpliwie i z takim niepokojem wyczekiwaną wieść o siostrach. Obie są już po tej stronie linji demarkacyjnej. To już przynajmniej dobre, bo to główne. Coprawda zaszły tam po przekroczeniu linji komplikacje, ale to już mię mniej niepokoi. Mianowicie zastałem rano w Trybunale depeszę terminową za podpisami Elwiry i Maryni, nadaną z Uciany i zawierającą prośbę, bym z Bolesławem Sližysem poczynił natychmiast starania w Sztabie Generalnym, bo „Žvalgyba" (wojskowy wydział wywiadowczy i bezpieczeństwa) trzyma je od 2 dni w Ucianie i czepia się tego, że one przeprowadziły zza linji demarkacyjnej konie bez pozwolenia. Depesza dodaje, że wraz z memi siostrami jedzie p. Tarnowska (teściowa Piotra Morena). Zaiste jeżeli o to tylko chodzi, to chyba jest to nieporozumienie, które się prędko z łatwością wyjaśni. To, że wyprowadzenie koni za linję demarkacyjną bez pozwolenia może być zakazane, — to się rozumie, ale wprowadzenie koni zza linji powinnoby być raczej pochwalone, bo to dla Litwy tylko przybytek. Nie przypuszcza chyba „Žvalgyba", że to są konie Trojańskie, w których wszystko ukryje się legjonistów Żeligowskiego dla dokonania zamachu na Litwę! Ewentualnie mogłaby być kwestja o przeterminowanie przez siostry przepustek, które były im wystawione tylko do 26 stycznia, ale o tym depesza nic nie wspomina. Aresztu zaś by i o to chodziło, to wystarczyłoby spisanie protokółu i basta. Przecież Elwira i Marynia są obywatelkami litewskiemi, mają paszporty, stałe miejsce zamieszkania, własność nieruchomą i gospodarstwo, więc nie uciekną. Bolesław Sližys, do którego pomocy odwołują się siostry, jest obecnie ministrem wojny. Tym lepiej. Ponieważ miałem posiedzenie sądowe w Trybunale, więc mogłem się udać do Sližysa osobiście dopiero o godz. 4 po obiedzie. Wytłomaczyłem Sližysowi, o co chodzi, doręczyłem mu depeszę sióstr i prosiłem go o interwencję. Obiecał mi, że zaraz da odpowiednie rozporządzenie naczelnikowi „Žvalgyby". Sam uważam, że sprawa ta wielkich kłopotów nie wywoła. Nie niepokoję się więc zbytnio i cieszę się, że siostry są już po tej stronie.

Jamulaitis się zżymał na wieść o zamierzonym ułaskawieniu skazanych w procesie peowiackim. Uważa on to za niedołęstwo władzy litewskiej, za jej zbytnią miękkość i ustępliwość wobec Polski, stawiając na [illegible], że Litwa jest tym pochyłym drzewem, na które każda koza może skoczyć bezkarnie. Uważa on to za jeden z elementów polityki w duchu projektu Hymansa, za próbę przymilania się Polsce, z czego ona skorzysta li tylko dla stawiania tym większych żądań, za dowód słabości, który ośmiela jeno wrogów Litwy zewnątrz i wewnątrz, rozzuchwalając ich świadomością bezkarności, za brak odporności, który Litwie szkodliwy będzie, wreszcie za dowód braku godności, gdy się to robi akurat w tym czasie, kiedy władze wileńskie Żeligowskie kpią sobie ze wszelkich zasad legalizmu i wyrzucają z Wilna bez ceremonji tych działaczy litewskich, który się im nie podobają. Jamulaitis mówi, że władze wileńsko-polskie rozumieją ułaskawienie peowiaków jako środek do uzyskania [illegible] przez też władze rozporządzenia o wygnaniu 30 działaczy. Tędy triumfować i powiedzą, że z chamami takimi tylko postępować i należy: gdy się ich wyrzuciło bez ceremonji, gdy się wygnało głównych działaczy litewskich, to Litwini wnet zmiękli i wypuścili peowiaków. Że będzie w redakcji Tygodnika i temu podobnych będą tak gadać w Wilnie, że może i sam Żeligowski tak rozumować będzie, — to prawdopodobne. Niemniej zdaje mi się, że Jamulaitis nie ma racji. Ale opinja Jamulaitisa z pewnością nie będzie odosobniona w społeczeństwie litewskim. Takie usposobienie [illegible] opozycji jest tu dość silne i popularne.

19 lutego.
rok 1922.
niedziela.

Widziałem się dziś i przeprowadziłem długą rozmowę z Bolesławem Stadziewiczem, jednym z 30 wygnańców wileńskich. Lubię go bardzo, bo znam go oddawna; przez wiele lat w Wilnie spotykałem się z nim w różnych zaprzątkowaniach ruchu demokratycznego. Odkąd go znam, miał on zawsze głębokie sympatje litewskie, które płynęły u niego z przesłanek nie właściwie narodowych, lecz krajowych; sam on bowiem nie umiał nawet i nie umie dotąd po litewsku, a z pochodzenia i środowiska należy do półinteligienckich sfer mieszczańskich wileńskich, ~~śred~~ pośrednich między sferą rzemieślniczo-handlową a sferą inteligiencji wolnych zawodów (osobiście jest on pracownikiem asekuracji). Od roku 1905 łączył się on stale z temi prądami ruchu demokratycznego polskiego w Wilnie, które się opierały o t. zw. stanowisko krajowe i przeciwstawiały się endecko-wszechpolskiemu stanowisku nacjonalistycznemu. We właściwym ruchu litewskim udziału nie brał; zresztą nawet nie miał w tym ruchu stosunków i znajomości osobistych. Jest to typ psychiczny człowieka miernie wykształconego, w gruncie bardzo dobrego i prawego, głęboko i nadewszystko przywiązanego do kraju i jego osobowości odrębnej, ~~[illegible]~~ uczciwego i upartego w swoich przekonaniach. Widząc, jak ruch polski demokratyczny w Wilnie zbaczać zaczął coraz bardziej ze stanowiska krajowego w kierunku nacjonalistycznym, podporządkowującym krajowość ~~polsk~~ wszechpolskości, Stadziewicz zaczął się coraz oddalać i zbliżać do litewskiego. Naraz stał samotnie między dwoma ruchami, ale już siebie nazywał Litwinem w znaczeniu krajowym w przeciwstawieniu do Polaków, jako narodowców wszechpolskich. Dopiero opanowanie Wilna przez Polskę i całkowity zalew krajowości polskiej w Wilnie przez ~~[illegible]~~ koncepcję wszechpolską rzuciło go ostatecznie na tory akcji litewskiej w Wilnie. Od r. 1919 stał się on jednym z czynnych i gorliwych pracowników akcji, organizowanej przez Litwinów w Wilnie. W gruncie rzeczy pozostał takim, jakim był: nie ~~[illegible]~~ Litwinem-nacjonalistą, lecz twardym i mocnym Litwinem-krajowcem, gotowym do równie szczerego przeciwstawienia się nacjonalizmowi i państwowości polskiej, godzącym w samodzielność Litwy, jak nacjonalizmowi litewskiemu, o ile temu usiłuje zachłannie krzywdzić osobowość odrębnych językowo i kulturalnie pierwiastków krajowych. Jest to krajowiec-samorodek, typ psychicznie mocny i dzielny. Nie jest on unikatem w Wileńszczyźnie, a ~~[illegible]~~ mam wrażenie, że panowanie Warszawy w Wilnie będzie nam wytwarzało w ludziach tamecznych coraz więcej takich Stadziewiczów, takich Litwinów nie z mowy i narodowości, lecz z osobowości krajowej. Bo panoszenie się wpływów warszawskich wywoływać będzie reakcję osobowości psychicznej Wilnian, nawet mówiących po polsku i za Polaków się mających, lecz w istocie stanowiących twór psychiczny odrębny. Moim zdaniem Polacy litewscy w Wileńszczyźnie, o ile nie o jednostki, lecz o całe masy ludowe chodzi, są tylko jedną z trzech odmian (litewskiej, polskiej i białoruskiej) społeczności krajowej, posiadającej we wszystkich trzech odmianach ogromne pokrewieństwo cech zasadniczych wspólnych, określających ~~[illegible]~~ jej jedność. Są oni bardziej odmianą społeczności krajowej, niżeli odmianą Narodu Polskiego.

Całe popołudnie byłem dziś zajęty pracą wysiłową nad moim artykułem do pisma prawniczego, którego Nr 1 ma wyjść wkrótce. Pismo mieć będzie ~~tytuł~~ nazwę „Teisė" („Prawo"). Artykuł mój jest na ukończeniu. Pracowałem nad nim, jak wół, jednym tchem aż do nocy. Z artykułu jestem zadowolony. Zatytułowałem go „Luomų tvarka ir papročiai" (Ustrój stanowy i zwyczaje). Artykuł jest duży.

20 lutego.
rok 1922.
poniedziałek.

Słyszałem dziś, że ułaskawienie spiskowców nie ma być jednak całkowite. Akt samostanowienia Prezydenta o ułaskawieniu ma obejmować pono tylko tych, którzy skazani zostali w tym procesie na kary terminowe krótsze (czy też nie dłuższe), niż lat 10. Co zaś do głównych skazanych na cięższe kary, to ułaskawienie ich nie ogarnie razem, ale podobno o ile złożą oni podania o ułaskawienie, zostaną ułaskawieni. Komunikuję to ze słów jenerała Rabiańskiego, którego poinformował o tym Żemaitis, samego zaś Żemaitisa wiadomością tylko przelotnie i był on zajęty, więc nie mógł mu okazji o tej rozmowie. Rabiański śpieszył, by zakomunikować o tym odpowiedniemu kołom polskim, związanym z spiskowcami, i nakłonić je do tego, by pozostali spiskowcy złożyli podania o ułaskawienie. Sam Rabiański jutro wyjeżdża via Królewiec - Tczew do Warszawy.

Z Sejmu Wileńskiego wiadomo tylko tyle, że większością niedużej kilku głosów przeciwko, zdaje się, 29 uchwalona została rezolucja o wcieleniu Wileńszczyzny („Litwy Środkowej") bez zastrzeżeń i warunków do Polski. Oponowała też, że związek Litwy Środkowej z Polską winien być wyrazem układu Wilna z Warszawą (nie wcielenie, lecz związek). Podobno w opozycji — pierwsze skrzypce (w przemówieniach z trybuny sejmowej) trzyma Ludwik Chomiński, leader grupy „Odrodzenie - Wyzwolenie". Dawny związek „Odrodzenia" rozpadł się bowiem na dwie grupy: grupa Chomińskiego („Odrodzenie - Wyzwolenie") i grupa [illegible] Mickiewicza („Odrodzenia"). Mickiewicz ma ciało kilku posłów - chłopów zajmuje stanowisko najradykalniejsze i najtwardsze ze wszystkich frakcji sejmowych zbliżone do stanowiska Litewskiego (uznaje Niepodległość Litwy, co nie wyklucza też związkowi z Polską). Jednak, zdaje się, wygląd na sejmowi [illegible] nałowe, z którymi Warszawa musi się liczyć, czymś jest przeciw wcieleniu Wilna do Polski twierdzonym, co sprzyja dążeniom Piłsudskiego do układania quasi-związkowego stosunku Wilna z Polską. Zresztą głos będzie w tej sprawie należał także do Sejmu w Warszawie.

Żemaitis zakomunikował mi wiadomości, otrzymane dziś przez wywiadowcze czynniki wojskowe litewskie o jakichś wielkich zaburzeniach robotniczych w Polsce w okręgu Warszawskim i o związanej z tym dyslokacji od oddziałów wojsk, przerzucanych do utrzymania porządku. Ile w tym prawdy, i ile przesady — nie podejmuję się sądzić.

W ubiegłym tygodniu Sejm Ustawodawczy litewski uchwalił ostatecznie ustawę o Reformie Agrarnej. W ostatniej chwili wprowadzono do ustawy jeszcze parę poprawek, z których najistotniejszą jest, zdaje się, ta, że właściciele majątków, nie przekraczających 150 ha, otrzymują odszkodowanie za wywłaszczenie z niej [illegible] podług cen rynkowych bieżących, nie zaś tych [illegible], które ustanawia ustawa dla ogółu wywłaszczonych ziemi. Zresztą majątki, nieprzekraczające 150 ha, ulegają w myśl ustawy wywłaszczeniu ponad nietykalną normę 80 ha dopiero wtedy, gdy wszystkie mniejsze majątki będą zatatowane. W treści cytowanej istotną też poprawką jest ta, że wywłaszczeniu nie ulega inwentarz ruchomy. Poza tym jest jeszcze jakaś poprawka na rzecz rzeczywistego zabezpieczenia nietykalności 80 ha. Z tym wszystkim, poprawki, ustawa ta ma we mnie zdecydowanego przeciwnika. W najbliższym czasie ustawa ta zostanie ogłoszona w „Vyriausybės Žinios" i otrzyma moc obowiązującą. Stało się.

Od sióstr listu jeszcze nie mam. Czy jeszcze siedzą w Ukrainie czy już wróciły do Polski — niewiem. Zbytnio się tym nie niepokoję, bo się w ostatecznością zupełnie nada. Najważniejsze to, że są już po tej stronie linii demarkacyjnej. Nam wydaje, że dłużej nie [illegible] Ukraińska w ich sprawie zlikwidował. Mogły też były one napisać do mnie z Ukrainy, nie ograniczając się do lakonicznej depeszy, z której trudno się domyślić rzeczywistego oblicza rzeczy.

21 lutego. rok 1922. wtorek.

Zastałem dziś rano znowu w Trybunale depeszę od Maryni, ale tym razem już wysłaną z Maliszek. Depesza datowana z dnia 20 lutego, to znaczy wczoraj. Treść depeszy brzmi: „Dziękuję. Wczoraj wróciłyśmy szczęśliwie do domu. Piszę. Marja." Będę czekał listu, który niecierpliwie jutro nadejdzie. Chwała Bogu, że już są w Bohdaniszkach. Jestem rad i uspokojony. Co do zajścia w Ucianie, to widocznie interwencja ministra Sliżysa szybko je zlikwidowała. Ciekaw jestem wiadomości o szczegółach podróży i pobytu sióstr w Wileńszczyźnie, o koniach, które przyprowadziły, — i o tym, co w Bohdaniszkach zastały.

Znalazły się wreszcie okazje do wysłania ~~moich~~ do Ludwika Abramowicza moich artykułów, przeznaczonych dla „Przeglądu Wileńskiego". Nie wprost, jeno drogą okólną na Gdańsk, skąd wysłane zostaną pocztą w liście do Ludwika Abramowicza na Wilno. Od razu aż dwie okazje. Jedna przez Julka Komorowskiego, który jedzie na Gdańsk do Berlina, i druga przez Rosenbauma młodszego, który jedzie do Gdańska. Mam nadzieję, że jednak listy i artykuły tą drogą dojdą. Ostatni artykuł — o projekcie ustawy konstytucyjnej — zostaje jeszcze nie przesłany, bo wpierw, jak one, musi być odbity w kilku egzemplarzach na maszynce do pisania, a to jeszcze nie załatwione. Rękopisy odbijają się na maszynce w kilku egzemplarzach w tym celu, aby mogły być różnymi drogami wysłane.

O ułaskawieniu peowiaków z dwóch stron przeciwnych są różne opinie. Z kół jaskrawie nacjonalistycznych polskich słyszałem od Julka Komorowskiego zdanie lekceważące i pełne przekąsu: oto, kilku uwolnili, kiedy już czterech najdzielniejszych zamorzyli zarazą i wszami więziennemi, a z pośród tych kilku uwolnionych dwóch leży w szpitalu i już prawdopodobnie żywymi na wolność nie wyjdzie; wszystko to pod płaszczykiem ułaskawienia; niedoczekanie wdzięczności za taką „łaskę"! Z drugiej strony z nacjonalistycznych kół litewskich słyszałem od Kunelaitisa wyrazy oburzenia, że „ułaskawienie" to objęło akurat [illegible], bo śród ułaskawionych są naczelnicy Sieyertora, Stefana Zyberka-Platera i t.p.; że tym politycznym aktem ukojenia w procesie peowiackim okazał się ostatecznie faworyzm dla kilku paniczyków. Tak — trudno ludziom dogodzić.

22 lutego. rok 1922. środa.

Strzygłem się dziś u fryzjera i przekonałem się, że mi już włosów siwych przybyło bardzo. Do niedawna nie miałem ich wcale. Pierwsze pojedyncze zaczęły się pokazywać dopiero przed rokiem. I dotąd są to tylko włosy pojedyncze, ale jest ich dużo. Nie trzeba ich już szukać, bo jest ich pełno w każdym kosmyku. Widzę, że siwizna robi szybkie postępy. Niedaleki czas, kiedy będę szpakowatym, a potem już i siwym całkowicie. To już starość idzie. Nie martwi mnie to, bo się nie boję starości, jak się nie boję też śmierci. Od czasu śmierci Anny przestałem się bać śmierci i ~~[illegible]~~ straciłem przywiązanie do własnego życia, nie przestając kochać życia, jako takiego, życia poza indywidualnością moją. Z pewnych względów tęsknię nawet nieraz do śmierci, jako ukojenia i wybawienia od ewentualnych rzeczy gorszych. Zresztą — jak Pan Bóg da.

Przyszedł dziś list od Maryni, pisany już z Bohdaniszek. Cieszę się, że wróciła, i jest w dobrym humorze. Pisze, że w Bohdaniszkach w gospodarstwie wszystko zostało w dobrym stanie. W inwentarzu jest przybytek, zwierzęta się ~~[illegible]~~ cielą i kocą. Wiosna się zbliża, czas pracy na wsi, odrodzenie życia, powrót do pracy i twórczości. To tej wiejskiej zapas sił i energii będzie większy. Przykra spotkała ją przygoda w Kownie ze strony miejscowego naczelnika w Zwalgotach, który postąpił sobie z Marynią i Elizą brutalnie, traktował, pozbawił prawie wolności, drożył. Poradzę Maryni, aby przesłała do ministra skargę na tego jegomościa, którego należałoby nauczyć szanowania praw obywateli. Taki sobie chamek pijany, wychowany we wzorach samowoli carsko-rosyjskiej, myśli, że skoro ma do czynienia z obywatelkami litewskimi narodowości polskiej, to wolno mu je maltretować, i wszystko mu ujdzie bezkarnie. Niema przestępstw, które mię ~~się~~ bardziej wściekają, niż samowola ~~[illegible]~~ wyposażonych ~~[illegible]~~ organów policyjno-żandarmskich. Tych [illegible] tresury moskiewskiej wiernistkim, jak psów.

Widziałem się dziś z Kraskowskim. W tych dniach jedzie on z Michałem Biriłłą i Białorusinem Horeckim, również wygnańcem wileńskim, posłem białoruskim, do Rygi. Michał Biriłło i Horecki jadą w delegacji na uroczystość 100-letniej rocznicy piśmiennictwa czy pracy łotewskiej. Kraskowski zaś jedzie stamtąd do Dyneburga, gdzie miejscowi działacze białoruscy wzywają pracowników białoruskich do ~~[illegible]~~ roboty kulturalnej tamże i w szczególności do pracy w gimnazjum białoruskim w Dyneburgu. Podobno w Dyneburskiem stosunek Łotyszów do pracy białoruskiej rozwija się energicznie i Łotysze traktują ją dobrze. Kraskowski jedzie dla rozejrzenia się tam, ale prawdopodobnie i zdecyduje się tam osiąść, ściągając tamże z Kowna i ~~[illegible]~~ niektórych innych białoruskich wygnańców wileńskich. Dowiedziałem się od Kraskowskiego poufnie, że Białoruski Komitet Narodowy Wileński, do którego rząd Sleżewiczowskiego zwrócił się za pośrednictwem księdza Białorusina Cękoty (czy Cykoty) o wskazanie kandydatów do obsadzenia stanowiska ministra do spraw ~~[illegible]~~ białoruskich w rządzie litewskim, wskazał trzech kandydatów: Kraskowskiego, Horeckiego i Kochanowicza z Wilna. Kraskowski jednak nie miałby do tego ochoty i woli on w tej chwili działalność kulturalną i, zdaje się, na robotę w Dyneburgu. Dotąd z ramienia rządu litewskiego nie zwracano się jednak do niego wcale.

23 lutego.
rok 1922.
czwartek.

Zdarzył mi się karus. Zachorowałem w sposób nagły i gwałtowny. Zapisuję to w dzienniku nazajutrz, bo byłem w takim stanie, że prawie się poruszyć nie mogłem. Stało się to tak. Wstałem rano i czułem się zupełnie normalnie. Odbyłem jeszcze moje codzienne ćwiczenie gimnastyczne systemem Müllera z przysiadaniem i ruchami w postawie leżącej na podłodze. Wszystko szło jaknajlepiej. Dopiero gdym około godz. 10 rano wszedł do dr. Frumkina, u którego odbywam kuracyę, nagle przy zdejmowaniu paltota w przedpokoju coś mię tak chwyciło w krzyżu, z takim bólem szalonym i ubezwładniającym, że się zachwiałem na nogach i omal nie zemdlałem. Zapanowałem tylko olbrzymim wysiłkiem woli. Wszedłem do poczekalni doktora i usiadłem na krześle z takim uczuciem, że nie wiedziałem, czy się z niego podźwignąć zdołam. Przy najlżejszym poruszeniu chwytał mię spazm i ból w krzyżu. Nie rozumiałem, co to jest. Byłem przerażony myślą, czy to nie atak paraliżu. Czułem jednak, że [illegible] władzy w członkach i w szczególności w nogach nie straciłem, tylko w krzyżu coś mi strzeliło i przy każdym ruchu boli aż do ubezwładnienia. Gdy jednak przyszła na mnie kolej, wszedłem do doktora. Blady byłem i słaby. Poskarżyłem się doktorowi na „lumbago". Na poczekaniu wprawił w ruch maszynę elektryczną i dokonał masażu elektrycznego powierzchni krzyża. Narazie zdało mi się, że doświadczam ulgi. Ale nadal byłem w krzyżu zbolały i sztywny. Od doktora poszedłem już wprost do domu, by się położyć, bo mi brakło sił. Czułem, że nie mogę się ruszyć i że każdy ruch w krzyżu wywołuje spazm bólu. Dowlokłem się aż do Zielonej Góry wolniutko i pieszo, bo czułem, że łatwiej mi iść sztywnie, niż siadać i być targanym ruchem dorożki. W domu spróbowałem się położyć [illegible], ale ulgi mi to nie sprawiło, a wstanie z pozycji leżącej było prawdziwą torturą. Usiadłem jednak przy stole i w sztywnej pozycji napisałem kilka słów do Maryni, zawierających rozporządzenia na wypadek śmierci, kładąc ten list do biurka; bo nie wiedziałem, co to jest, i uważałem, że trzeba być zawsze na ewentualność śmierci w chorobie gotowym. Potym rozebrałem się z trudem i wsunąłem do łóżka. W łóżku ból nie ustawał, a od czasu do czasu chwytał mię spazm skurczu mięśni w krzyżu, spazm tak bolesny, że mi język wytoczył i tylko przemocą hamowałem krzyk. Najlżejsze poruszenie wywoływało ból nieznośny. Żadna pozycja ciała nie była mi dogodną. Przewrócenie się na bok kosztowało mię męki nielada. Obiad jednak zjadłem przy stole, w [illegible]; o tym, by usiąść w łóżku, nie było mowy. W ogóle władzę miałem zupełną, tylko ten krzyż! Po obiedzie było mi jeszcze gorzej: spazmy częstsze i boleśniejsze. Posłałem Jadzię z kartką po doktora [illegible] Ślinposa. Przyszedł po czwartej. Nawet [illegible]. Przed przyjściem doktora przekonywałem się, że to nie atak paralityczny, rozumiałem przypuszczenie, że spazmy te są nerwowego pochodzenia. Dr. Ślinpos zmierzył temperaturę. Gorączki nie ma. Opukał mię, zbadał i stwierdził, że serce i wszystkie organa wewnętrzne zdrowe i że to jest istotnie lumbago w ostrej bardzo formie. Zapisał mi proszki, w które wchodzi salicylum, [illegible] i kofeina, zalecił wcieranie terpentynowe z kamforą a zwłaszcza ciepło łóżka i gorące okłady (butelki z gorącą wodą). Podobne gwałtowne ataki lumbago miewał często nieboszczyk Zyg. Komorowski.

24 lutego.
rok 1922.
piątek.

Leżałem przez dzień cały. Ale już się dziś czuję lepiej, co mnie bardzo cieszy i dodaje otuchy. Zresztą już od wizyty wczorajszej Dr. Slimpsa [?] czuję się spokojniejszy, bo przynajmniej wiem, że to rzecz przejściowa. Jednak może być uciążliwa i uporczywa, jeśli potrwa dłużej. A tu pogoda na dworze jak z najfatalniejsza, odwilż, powietrze ciężkie, dżdżyste, żadnej nadziei na wypogodzenie się. Sądzę, że pogoda i słońce byłyby środkiem leczniczym najskuteczniejszym. Muszę się w każdym razie ratować; na to lekarstwem ~~jest~~ są nie leki, ale ciepło i sucho utrzymać ciało. Nowe napady mięśni w krzyżu jeszcze się powtarzały, ale już rzadko i nie tak ostre, jak wczoraj. Na wieczór ~~przez~~ skurcze takie zaledwie parę razy się powtórzyły, ale już lekko. Boję się tylko, ~~że~~ żebym nie nadwyrężył przez dzisiejsze pisanie dziennika, co mnie trochę zmęczyło, a właśnie przedtem musiałem udać się wieczorem do wychodka, choć, idąc, wysmarowałem krzyż terpentyną i owinąłem ciepłym ręcznikiem. Do załatwiania takiej potrzeby w pokoju mam wstręt i przykro mi wzywać do ~~tego B~~ wynoszenia Jadzię.
Dźwiganie się z łóżka i przewracanie się z boku na bok już mi dziś lepiej idzie.

(69.)

25 lutego. rok 1922. sobota.

W nocy nad ranem i rano czułem się jakby gorzej, niż wczoraj wieczorem, a przynajmniej takie miałem wrażenie. W pozycji bowiem leżącej, zarówno leżąc na wznak, jak na boku czułem pewien ciężar, choć nie był ostry ból w mięśniach krzyża; nie jest to tyle ból, ile pewna zbolałość, która z mięśni krzyża ~~rozszerza~~ rozszerza się na oba boki i sięga głucho aż na mięśnie przednie żołądka i brzucha; wrażenie jest podobne nieco do uczucia odcięcia. Byłem już tym trochę zaniepokojony i przygnębiony. Bałem się, czym wczoraj pisaniem i pójściem do wychodka nie nadużyłem polepszenia i znów nie cofnąłem choroby do stanu przedwczorajszego. Ale skurcze spazmatyczne mięśni krzyża ustały. W nocy raz tylko jeden nad ranem skurczu tego doświadczyłem, ale w stopniu słabym. We dnie już skurcz się nie powtórzył wcale. Po ~~od~~ południu i zwłaszcza po obiedzie było mi już znacznie lepiej; lepiej też, niż wczoraj. Osłabiony się jednak czuję bardzo i do zdrowia jeszcze daleko.

Czytam w łóżku dużo — to moje główne zajęcie. Czytam i Dygasińskiego [illegible]. Sprowadziłem sobie sprawy do pisania wyroków z Trybunału i książki ustaw, ale jeszcze pracować nie jestem w stanie.

Otrzymałem dziś obszerny list od Maryni, drugi z rzędu po powrocie. Zacytuję z niego ustęp, dotyczący wersji, rozgłaszanej oczywiście w Wilnie z kół polskich o sprawie aresztowań i wyrzucenia za granicę działaczy litewskich i białoruskich. Oczywiście w wersji tej jest dużo niedokładności i przesady, dużo nieścisłości faktycznej i fałszu o istocie rzeczy, zbyt oczywiste dla tych, co rzeczy znają takich, jak Puriszki, Stankiewicza i t.d. i wiedzą, co myśleć o nich i ich działalności sądzić.

Oto co pisze Marynia z tych informacji wileńskich: „Teraz „opiszę ci, co wiem o tym spisku litewsko-białoruskim w Wilnie. Chcieli „zrobić coś w rodzaju, jak zrobił Żeligowski, więc odebranie Wilna, nie z Kow„na. Wezwano z Mińszczyzny od bolszewików dywizję białoruską, która miała „iść na Wilno, a Kapsukas miał utworzyć armię ochotniczą miejscową „w Wileńszczyźnie, Suwalszczyźnie i Grodzieńszczyźnie. Rzeczywiście dywizja „białoruska ruszyła, przeszła granicę i doszła do Dołhinowa, bolszewicy o wszy„stkim polakom dali znać, wykryto spisek w Wilnie, u ks. Kuchty znaleziono „broni skład, no i ich pobrano. Pułkownik Tupalski zajął się prowadzeniem ca„łego śledztwa, aż wyjechał Piłsudski, dał dymisję Tupalskiemu za zbytnią „gorliwość, powiedział, że nie można tak drażnić Litwinów, i bez sądu wyrzucił „wszystkich poza granicę Wilna i Litwy Środkowej. W Wilnie oburzenie na Pił„sudskiego ogromne. Mówią, że wszystko było dużo zamierzonych i niewinnych „osób, bez sądu tak skazano na banicję." Oczywiście mnóstwo niedorzeczności i typowo-~~[illegible]~~ pantoflowych wiadomości (Kapsukas w związku z komunistami litewskimi siedzi od dawna pod kluczem w Prusiech, gdzie ich użyto na konferencji w Królewcu; Kapsukas a Żeligowski; Kapsukas a umowa z Kownem; Armia ochotnicza suwalszczyzny; ks. Kuchta; skład broni; i t.d.). Ale ciekawe, co Marynia dalej ze swoich wrażeń o Wileńszczyźnie pisze, ona, która przecie jest bardziej Polką, niż Litwinką, i która uporczywie Polaką, a nie Litwinką, się czuje i [illegible]. Oto są dalsze słowa jej listu: „Ja to ci piszę, com tam słyszała, nie mieszam „się do polityki, i strasznie boli mnie, że Wilno tak oderwane od Litwy, nie będzie „to Polską, być może długo, a wiecznie będzie, jak kołek. Jadąc koleją ~~[illegible]~~ „Obdorowo przez Kaszuty, Kamieniec, Niedźwiedź, Karolinów (ostatnie nie było), Hodu-

„ciszki, Twerecz, Widze, Dukszty — uważałam tę ziemię „moją; wiedziałam, że ludzie tych miejscowości z „początku są Polakami, potem Litwinami, potem znów Polakami, „gdzie niewolno tęsknić [illegible] Wilna, a z [illegible] „dla; nie wyjdę [illegible] ogromnie". Rzeczywiście widocznie bywanie [illegible] kraju i Litwy, [illegible] dla Polski jest [illegible] i [illegible], że Polska [illegible] dla wszystkich [illegible] politycz[illegible]

26 lutego. rok 1922. niedziela.

Zawsze mi się w nocy wydaje, że jest gorzej. Bo też nad ranem zwykle ból jest w krzyżu wyraźniejszy i ciąglejszy. W nocy śpię dużo i dobrze, z wieczora nawiedzają mię czasem najrozmaitsze sny, zwykle — jakieś bardzo skomplikowane i zawierające w sobie jakieś problematy myślowe, niemal — zadania filozofji. Nad ranem dziś skurcz spazmatyczny mięśni w krzyżu powtórzył się kilkakrotnie, wielce jednak bolesny. Rano ubrałem się, bom się musiał udać do wychodka. Po powrocie wypiłem kawę i, nie rozbierając się, spróbowałem napisać wyrok motywowany w jednej sprawie. Pisząc, siedziałem, jak z krzyża zdjęty: każdy najlżejszy ruch ciała odbijał się echem ukłucia bolesnego w krzyżu. Gdym skończył jednak i wstał, okazało się, że bolu mniej, i z łatwością, nie krzywiąc się, mogłem stąpać. Było to odkrycie pocieszające, bo dotąd, ile razy posiedziałem ~~trochę~~ na krześle, tyle razy potem, wstając, czułem się tak zbolały, że każdy krok był męką. Stąd wyciągnąłem wniosek, że jednak poprawa jest. Idzie bardzo powoli, ale idzie się ku lepszemu. Jednak bez pogody i słońca nie liczę na wyzdrowienie. Nie spodziewam się rychło opuścić łóżko, a tymbardziej tak rychło wychodzić na miasto. Dobrze będzie, jeżeli z końcem tygodnia zdołam się wyjść na miasto. Osłabiony się też czuję leżeniem. W każdym razie eksperyment ranny dodał mi otuchy, i ~~[illegible]~~ to też odważyłem się ubrać się znowu pod wieczór, zasiąść do dziennika, a po nim spróbować napisać list i jeszcze jeden wyrok.

Odwiedził mię dziś Bolesław Stadniewicz i sędzia okręgowy Frydman. Wizyta ta rozerwała mię nieco. Zmuszony do bezczynnego leżenia przez więcej niż [illegible] doby, tęsknię do towarzystwa ludzkiego.

Wiem teraz i rozumiem, co to za ciężka i bolesna choroba jest lumbago; strzela to i napada, jak bomba, a usuwa się powoli, jak żółw! Być może, że to jest t. zw. „ischias", który bodaj jest cięższą formą tejże lumbago. Zresztą i jedno i drugie — także [illegible] pochodzenia reumatycznego. Czy nie moja kampanja polska z r. 1915 w legjonach odzywa się spóźnionym echem; a zresztą kto wie, czy to echo jest dopiero przygrywką do gwałtowniejszych ataków, które mię w przyszłości czekają. Umrzeć — to nic, ale chorować i niedołężnieć — to rzecz smutna, której nie daj mi Boże!

27 lutego. rok 1922. poniedziałek.

Ból w krzyżu coraz słabszy, lumbago łagodnieje, ale za to czuję się ogromnie bardziej osłabiony. Przypuszczam, że to lekarstwo, które działa na poty, tak mię osłabia. Słaby jestem i tak się czuję słaby, że, zdaje się, lada powiew wiatru powaliłby mię, gdybym wyszedł. Gdy się przejdę parę razy po pokoju, w oczach mi zaczynają skakać i kołować zielone tęczy, a w głowie szum, bliski omdlenia. Apetyt mam, jem dobrze, ale siły pomimo to mię opuszczają. Pracuję dziś tak samo, jak wczoraj, ale oczy mi się kleją i znużenie mię ogarnia. Serce też źle działa, co przypisuję fenacetynie, która się zawiera w proszkach, codziennie trzykrotnie przeze mnie pochłanianych. Zwalczając zwycięsko chorobę (lumbago), zwalczam jednak widocznie i własne siły. A zresztą daleko jest jeszcze od zupełnego zwycięstwa nad lumbago. Tęsknię do pogody i słońca, bo to by mię najskuteczniej uleczyło, a w żadnej aptece proszków ni słonecznych nie sprzedają. To są leki apteki Boskiej. Dziś koło południa rozjaśniło się niebo i słoneczko kilka razy wyjrzało, ale wkrótce znów chmury gęste zaciągnęły widnokrąg i znów mży zaczął deszczyk ciężki bez wiatru.

Tej nocy skurczów spazmowych w mięśniach krzyża nie doświadczałem już wcale. Jednak, jak zawsze, znów mię łamie krzyż bardziej zbolały, niż ~~przedtem~~ popołudniu. O, jakże mi już dość tej choroby!

W pewnej książce francuskiej, którą w tych czasach czytam, znalazłem przysłowie francuskie, zastosowane przez autora akurat do lumbago: „strzyżonej owieczce Pan Bóg miarkuje wiatr.” To znaczy, że Opatrzność Boska, litując się dobrotliwie nad zwierzęciem, odartym z naturalnej osłony, miarkuje wiatr stosownie do jego bezbronności. Tak też ten, u kogo przeziębienie wywołało cierpienia reumatyczne (lumbago), jest przez to samo ustrzeżony od kataru: dobrotliwa Opatrzność Boska kataru mu jednocześnie nie ześle. I rzeczywiście lumbago wybuchło u mnie dopiero wtedy, gdy katar przeminął. Przeziębiony byłem dość dawno; ale katar przeszedł dość lekko i ~~cały~~ cały skutek przeziębienia skupił się w ataku ~~reum~~ reumatycznym lumbago. Im bardziej się w tym wyłącznie skupił, tym zaś gwałtowniej się przejawił. Ale wolałbym już, by się stało odwrotnie i by wszystkie humory przeziębienia odciągnęły się od krzyża i wylały w katarze. Zresztą Pan Bóg wie.

28 lutego.
rok 1922.
wtorek.

Nad ranem ból w krzyżu (i pachwinie) jest zwykle najsilniejszy. Skurczów mięśniowych zresztą już nie ma. Rano też, gdy raz pierwszy wstaję z łóżka, dźwiganie się, wszelkie poruszanie, chodzenie i siedzenie jest najcięższe. Ciało jest wtedy jakby zesztywniałe, w krzyżu czuć się poczucie jakiegoś ciężaru z ołowiu. Potem to mija i ruch staje się łatwiejszy i giętszy. Ale rano codzień powtarza się to samo, codzień trzeba ten sam bezwład zesztywnienia przezwyciężać i codzień się wydaje rano, że jest gorzej. Te same wrażenie miałem i dzisiaj, wstając, ale wkrótce się przekonałem, że tak nie jest. Siedziałem, przechadzałem się po pokoju, chodziłem do wychodka, pracowałem nad wyrokami, kładłem się i znów ~~wstawał~~ dźwigałem z łóżka — bez trudności. Nie rozbierałem się już dziś przez dzień cały. Zdaje się, że jest mi stanowczo lepiej. Ból w krzyżu i okolicach czuję, może nawet częstszy, niż wczoraj i przedwczoraj, ale już jakiś lekki, powiedziałbym nawet — przyjemny, zmienny, biegający z miejsca na miejsce, leciutko czasem w tym lub innym punkcie kolący, nie mający już nic wspólnego ~~z owym~~ z gwałtownemi szarpaniami mi wczorajszych boleśnych skurczów lub ołowianego ciężaru obezwładnienia. Ból obecny jest w takim stosunku do poprzednich, jak wino szampańskie do wódki domowego wyrobu lub do ciężkiego piwska. Rozpogodziło się też w południe niebo i słoneczko zabłysło na czystym bez chmur niebie, budząc we mnie zdrowy instynkt wyzdrowienia. Może pojutrze spróbuję wyjść na miasto. Lękam się tylko błota na [illegible] górze i zamoczenia nóg. Czułem się też dziś świeższy, niż wczoraj, mniej senny. Proporcję lekarstwa (proszków z salicylem, fenacetyny i kofeiny) zmniejszyłem. Od wczoraj zacząłem brać po 2 proszki zamiast 3 dziennie. Po obiedzie jednak znów senność wraz z poczuciem osłabienia wróciła, tylko w stopniu mniejszym, niż wczoraj. Silnym i żywym się czuję po obiedzie, gdy leżę. Gdy natomiast siadam i pracuję — robię się sennym i czuję osłabionym.

Przez cały ranek do jakiejś godz. 2 po południu silna kanonada dział armatnich wstrząsała powietrze, że aż się szyby i ściany trzęsły. Narazie sądziłem, że to pierwsza burza wiosenna. Widocznie odbywały się ćwiczenia na fortach Kowieńskich.

Przyniesiono mi z poczty spóźniony list od Maryni i Elwiry, datowany z [illegible] zaraz po przekroczeniu przez nie strefy linji demarkacyjnej, a więc jeszcze przed przygodą [illegible]. Dopiero z niego się dowiedziałem, że i Elwira i Marynia każda przyprowadziły po 3 konie — z nich Marynia trzy, kupione na kredyt za 45000 mk. niemieckich (!) od Mieczysława Bohdanowicza z Obodowców. Te konie Maryni pochodzą z tych 35 koni, które Mieczyś kupił i sprowadził aż spod Krakowa; — zdaje się, że pochodzą one ze stadnin węgierskich. Marynia spodziewa się zrobić na nich świetny interes; powiada, że nigdy jeszcze Bohdanowicze tak pięknych koni nie widzieli, chyba nawet w czasach z przed lat 40-50, kiedy stajnia Bohdanowiczów [illegible], które pamiętam trochę z podania, a trochę jeszcze jak przez mgłę z pierwszych wspomnień dziecięcych). Marynia liczy, że każdy z tych koni będzie warty teraz po 50-60 tysięcy marek! [illegible]

1 marca, rok 1922, środa.

Dziś wreszcie spróbowałem wyjść z domu. Na pierwszy raz wybrałem się na krótko i niedaleko: do fryzjera – ogolić się; fryzjer ten ma zakład przy szosie Wiłkomierskiej w tym miejscu, gdzie przecinają ją schody kamienne, prowadzące z Zielonej Góry w dolinę Kowieńską (na ulicę Orzeszkowej). Jest to więc zaledwie na pół drogi do miasta. Wycieczka udała mi się dobrze. Nie czuję się zmęczony i mam nadzieję, że mi to nie zaszkodzi. Już teraz i siedzę i chodzę z łatwością, choć jeszcze krzyż czuję ciągle. W nocy nad ranem też mi było lepiej, niż poprzednich dni. Daj Boże, że wkrótce będę zdrów. Ale odtąd będę miał przerażenie przed lumbago, o którym nigdy nie przypuszczałem, że może być takie wściekłe.
W stanie powietrza zaszła od paru dni zmiana, co też zapewne oddziaływa korzystnie na moje cierpienie. Mroczna i dżdżysta odwilż, pełna mgły i wilgoci niskich chmur oraz bagnisk topniejącego śniegu, – zgniła, ciemna i nieruchoma, – zastąpiona została przez ostry wiew wiatrów marcowych, mroźnych i raz po raz odsłaniających kochane słońce.
Dziś jest popielec. Post.
Spędzam dnie samotnie. Od niedzieli nie widziałem nikogo i z nikim nie rozmawiałem prócz mojej służącej Jadzi, która zresztą jest kapitalnie głupia i na konserwatorkę żadnych kwalifikacji nie posiada.
O ile wnoszę z gazet, które czytuję, żadnych osobliwych wypadków nie zaszło.
Utkwiła mi w pamięci rozmowa z dr. Rochem Šliūpasem z pierwszego dnia mojej choroby. Dr. Šliūpas jest widocznie chętny do gawędki, bo siedział u mnie długo i rozmawiał obficie. Zdaje mi się, że bardzo mądrze wypowiada się on o sprawie Wileńskiej, mówiąc, iż, skoro Wilno nie chce dziś do Litwy należeć, to nie warto się o pozyskanie jego ubiegać i usiłować ~~..~~ metodą jakichś kombinacyjek i „szmuglu” politycznego zdobyć jego włączenie do Litwy. Bo takie „szmuglem” osiągnięte połączenie nie będzie mocne i nie wytworzy zdrowego stosunku. Jeżeli się wierzy w podstawy realne takiego połączenia a jego konieczności w przyszłości, to lepiej zaczekać, aż się one uwydatnią w świadomości i woli samych Wilnian; wtedy Wilno przyjdzie do Litwy i wtedy się ułożyć o warunki współżycia nie będzie trudno. Jest w ~~tego~~ tej opinii niewątpliwie dużo ~~..~~ mądrego sensu i zdaje się, że jest ona wyrażeniem [illegible] świadomej opozycji projektom Hymansa. Faktem bowiem jest, że przeważnie ~~..~~ entuzjastami projektów Hymansa lub innych kombinacyjek spekulacji politycznej i intryg [illegible] w sprawie Wileńskiej są [illegible] z pośród polityków litewskich, którzy ~~to~~ zwykle będąc operują frazesem i szalonego rodzaju krzykactwem, nie realizmem, to zaś ludzie, mający usposobienie spekulantów politycznych, i [illegible].
Ale skądinąd czy prawdą jest, że ta „wola” „ludu” Wileńszczyzny jest tak wyraźna dziś i określona w kierunku polskim i przeciwko Litwie? Jeżeli chodzi nie o wąską warstwę miejską w Wilnie i nie inteligencję polską, lecz ~~rzeczywiście~~ o wielką masę ludu w tamtejszych krajach, o wsi, ~~..~~ która [illegible], to zdaje się, że ich świadome poczucie polskie aspiruje [illegible] – i błogo, o którym wolno wątpić.

2 marca. rok 1922. czwartek.

74.

[illegible] z tytułu praw wyjściowych wykonać. Jeżeli Mela Czarna i Staś, kochani moi ku [illegible] zmarłe, chcą się teraz do moich praw wyjąć Reginy odstąpić, to nie trzeba było w chwili [illegible] [illegible]

Dziś w nocy pogoda się znowu zepsuła. Rano była mgła, powietrze dżdżyste, wilgoć przenikliwa. Obawiałem się już ruszać z domu, abym znowu nie dostał na ulicy znów ostrego lumbago, jak przed tygodniem, i nie zepsuł wszystkiego, com już przez ten tydzień cierpliwej kuracji osiągnął. Wspomnienie gwałtowności i nagłości ataku, jakiego doświadczyłem przed tygodniem, po prostu przeraża, bo spada on tak, jak bomba, że go przewidzieć niepodobna, a przed nim ustrzec się zawczasu nie sposób. Nałożyłem na siebie, co się dało, aby tylko ciało ustrzec od ~~wpływu~~ kontaktu i wpływu powietrza — owinąłem i obwiązałem starannie krzyż ciepłym i miękkim ręcznikiem, nałożyłem 2 koszule i dwie pary gatek, wypchałem się, jak chochoł, — ale jeszcze nie byłem pewny bezpieczeństwa. Długo się wahałem wyjść z domu, aż się wreszcie koło południa dopiero odważyłem. Pochmurno jeszcze było, ale się przecież trochę powietrze rozjaśniło, lekki wiatr powiewał i chmury się przecierały. Udałem się do Trybunału, zabawiłem tam z godzinę na rozmowie z prezesem, wróciłem do domu — szczęśliwie. Nieustępliwie jest mi coraz lepiej. To też po obiedzie za dnia jeszcze raz się na miasto wybrałem z Jadzią — po sprawunki. Dzięki Bogu — nic mi nie zaszkodziło.

Marki znowu spadają, dolary drożeją. Oczywiście równolegle podnoszą się też wszystkie ceny. Nie należy to do rzeczy przyjemnych, gdy się żyje ze stałej pensji.

Marynia pisze mi, że Regina, bawiąc w Wilnie w przejeździe do Grodna czy Kunny, gdzie teraz zamieszkała, oddawszy Lesię na naukę do klasztoru Brygidek, — oglądała należące obecnie do niej pamiątki rodzinne Römerów, których zbiór jest dziś w historycznej kamienicy Römerów na Zakrecie (ul. Lawicka). Było to posiadłością pradziada Michała Römera, prezydenta miasta Wilna za czasów okupacji Napoleona, potem marszałka szlachty guberni litewsko-wileńskiej, prezesa jednej z lóż masońskich Litwy z początku w. XIX. To też stoi kamienica w dawnym mieszkaniu pradziadostwa, które odtąd stale ~~[illegible]~~ pozostawało w rodzinie (było to mieszkanie dziada Edwarda Römera, najstarszego z synów pradziada Michała, potem wdowy po Edwardzie, babuni Zofii z Wiszniewskich Römerowej, potem ich syna Edwarda, ojca Reginy, potem wdowy matki Reginy a mojej teściowej — stryjenki Zosi Edwardowej Römerowej, potem Jurka Römera, brata Reginy, zmarłego w 1919). W tym mieszkaniu pełno się skupiło pamiątek przez kilka pokoleń. Otóż podobno Regina oglądała je w zamieszkaniu ~~[illegible]~~ opieczętowania i teraz trzyma się tam zbiór, którego obecność nakazywałaby projektowany przez Reginę sprzedaży

[illegible]

75. Postęp w rekonwalescencji bardzo znaczny. Ze dnia na dzień krzyż mi już prawie nie dolega. Tylko w nocy i nad ranem miewam trochę bólu i wtedy mi się zdaje, że jest gorzej. Lekarstwo jeszcze używam — po 2 proszki dziennie. Pogody dziś ładna, niebo zachmurzone, ale jest wiatr zimny, który tłoczy wilgoć i przeto jest dla mnie dodatni. Byłem w Trybunale i brałem udział w posiedzeniu gospodarczym. Zresztą o południu wróciłem już do domu i więcej tego dnia nie wyszedłem.

3 marca. rok 1922. piątek.

Kupiłem znowu z oszczędności moich 10 dolarów za 2460 marek (po 246 mk. za dolara). Jest to cena wysoka, zbliżona do tej, jaka była w jesieni w czasie gwałtownego spadku marki. Jeszcze przed miesiącem a tym bardziej dawniej mogłem kupić dolary po jakichś 170-180 mk. za jednego. Ale zdaje się, że i teraz nie stracę, bo tendencja spadkowa marki jest kategoryczna. Mam teraz ogółem 25 dolarów. Przed wojną była to suma bagatelna, teraz w naszych stosunkach — znaczna, wynosząca prawie dwukrotną pensję sędziowską w Najwyższym Trybunale Litwy.

Przed paru tygodniami niespodziewanie pozyskałem mój portret. Dotąd własnego portretu nie miałem. Kiedyś — w r. 1908 — naszkicował mój portret w Krakowie malarz-Litwin Wojciech Staneika (portret ten był wystawiony raz w Wilnie na jednej z pierwszych wystaw sztuki litewskiej w roku bodaj 1908 czy 1909 i poraz drugi na litewskiej retrospektywnej wystawie sztuki w r. 1920; autor, Staneika, jest obecnie w Rzymie sekretarzem ambasady litewskiej przy Kwirynale). Drugi raz portretowała mnie, również szkicowo, p. Janulaitisowa, Juraszkiewiczówna z domu, żona sędziego Augustyna Janulaitisa; był to szkic głowy, wykonany węglem. Robota p. Janulaitisowej podobała mi się i przez czas jakiś nosiłem się nawet z myślą zaproponowania nabycia tego portretu, ale obawiałem się, że będzie drogi, i żałowałem pieniędzy, które mi nie zbywają; gdybym miał syna i gdyby przeto nie wygasała na mnie gałąź ~~…~~ Römerów, która tylko w linji męskiej zachowuje ciągłość, byłbym może portret ten kupił, aby ~~…~~ dołączyć moje ogniwo do naszej galerji portretów rodzinnych w Bohdaniszkach. Czy szkic p. Janulaitisowej zachował się, nie wiem, bo wykonała go ona tylko dla wprawy i może starła potem. O historji zaś tego portretu, który pozyskałem teraz i który obecnie wisi w moim pokoju w Kownie, a w lecie pewnie zostanie do Bohdaniszek przewieziony, — opowiem innym razem. Podejrzewam, że pochodzi on z usiłowania korupcji względem mnie, jako sędziego Trybunału. Takie mam przeczucie, choć dotąd wyraźnie tego stwierdzić nie zdołałem.

4 marca. rok 1922. sobota.

Pogoda ciągle prawdziwie marcowa. To słońce, wiatr mroźny, to chmury, powietrze ciężkie, bez słońca, deszczyk, mgła. W ciągu jednego dnia te stany następują kolejno.

Mało dziś wychodziłem z domu. Tylko po obiedzie byłem u Pełkowskiego w cukierni na kawie, gdzie się spotkałem z inżynierem Julianem Janczewskim z Sapieżyszek, stamtąd zaszedłem do kolonji wileńskich wygnańców białoruskich na rozmowę z Karabaczem, potem spotkałem się na ulicy z Dominikiem Siemaszką i wstąpiłem z nim do cukierni na kawę. Poza tym cały dzień spędziłem w domu. Dzień to jest świąteczny, dzień św. Kazimierza, patrona Litwy.

Wczoraj wieczorem, a zwłaszcza dzisiaj pracowałem bardzo intensywnie nad drugim artykułem do zamierzonego pisma prawniczego litewskiego „Teisė" („Prawo"). Artykuł jest zatytułowany po litewsku „Lietuvos suvereninė valdžia konstitucijos projekte" („Władza suwerenna Litwy podług projektu konstytucji"). Zawiera on krytykę jednej z tez projektu konstytucji, przekazującej władzę suwerenną Litwy „wszystkim obywatelom kraju". Zwalczam tę tezę i w myśl szkoły Jellinecka proponuję tezę, stwierdzającą władzę suwerenną „państwa", nie zaś „wszystkich obywateli". Artykuł jest równie obszerny, jak pierwszy. Pisałem go przez cały ranek do obiadu i ze 2-3 godzin wieczorem. Skończyłem go. Jestem z artykułu zadowolony. Czuję się jednak zmęczony tą pracą intensywną. Stan zdrowia mego jest lepszy.

40

88. Gdybym już był zupełnie zdrów, byłbym dziś poszedł o godz. 5 albo na odczyt publiczny Michała Biržiški w jednej z auli Uniwersytetu o postępach pracy kulturalnej litewskiej w Wilnie albo na posiedzenie Towarzystwa Prawniczego, na którym adwokat Samojewski miał wygłosić referat krytyczny o organizacji sądownictwa podług projektu Konstytucji. Że jednak nie czuję się jeszcze całkowicie zdrów i że dzień jest dżdżysty i wietrzny, więc zostałem w domu, gdzie dziś, poza umotywowaniem jednego wyroku, nic do roboty nie mam.

5 marca. rok 1922. niedziela.

Byłem dziś w Trybunale(?) rano, potem przeszedłem się nad Niemnem. Chciałem widzieć ruch kry na Niemnie. W tym roku lód był duży, a odwilż nastąpiła nagle, to też gdy lód popękał i rzeka, niosąc kry olbrzymie, ruszyła, rosnąc i tworząc spiętrzenia lodów, zachodziła poważna obawa uszkodzenia przez kry mostów i — powodzi. Przez kilka dni specjalne oddziały wojska rozsadzały kry w pobliżu mostów dynamitem, aby rozdrobnić je i usunąć ich zatory. Ten huk, który w ciągu kilku dni się rozlegał i który przypisywałem narazie ćwiczeniom artylerji na fortach Kowieńskich, pochodził właśnie z wybuchów przy rozsadzaniu kry. Dziś już środek łożyska rzeki jest wolny, wezbranie wody opada i prąd swobodnie biegnie. Tylko brzegi, nieruchome zatoki i grzbiet wyspy — są pokryte odłamami kry.

Otóż najpierw, w jaki sposób dostał mi się mój portret. Dnia pewnego przed kilku tygodniami, wracając z miasta na obiad, zastałem w domu czekającego na mnie jakiegoś młodego człowieka, Żyda. Przedstawił mi się, jako właściciel zakładu fotograficznego pod firmą „Progress" przy Laisvės Alei i zaczął od tego, że zapytał mnie, czy sobie przypominam, żem się raz pewnego fotografował w tym zakładzie. Nie pamiętałem tego, ale gdy mi pokazał odbitkę mojej fotografii małego formatu paszportowego, stwierdziłem, że rzeczywiście jest to moja podobizna. Przyszło mi na myśl, czy może czasem nie obstalowałem tam fotografji i potem zapomniałem odebrać i zapłacić. Nie o to jednak chodziło, bo gdym zapytał mego interlokutora, czego sobie wobec tego życzy, oświadczył mi, że przy Towarzystwie Artystycznym Litewskim „Meno Kurėjų Draugija" tworzy się sekcja artystyczno-fotograficzna i w tym celu ogłoszony został konkurs dla zbadania uzdolnień artystycznych fotografów. Na konkurs ten mają być nadsyłane portrety, wykonane przez fotografów z wzorów ich odbitek fotograficznych. Otóż mój interesant ze swojego zbioru fotografji wybrał podobizny trzech osób — [illegible] mnie, Naczelnika(?) [illegible] i poety Vaičiunasa — i z małych odbitek fotograficznych formatu paszportowego wykonał rzeczywiście wielokrotnie powiększone portrety wielkości prawie że naturalnej. Nie chcąc jednak wystawiać tych portretów bez wiedzy i zgody ~~tych~~ osób, które one przedstawiają, przychodzi zapytać mnie, czy pozwolę mu ten portret na konkursie i ewentualnie na wystawie prac konkursowych ~~zgłosić~~ produkować mój portret [illegible] dalszą jakby sankcję, a on mi oświadczył, że przyniesie mi pokazać ten portret, który jest gotów. [illegible]

5 marca. rok 1922. poniedziałek.

Ustęp z mojego listu do Maryni, datowanego z dnia dzisiejszego:
„Co do tego, co mi piszesz o sprawie wygnańców wileńskich (Litwinów
„i Białorusinów) i w ogóle o sprawie Wileńskiej, to opowieść, którą mi
„przytaczasz w liście, ma w sobie dużo elementów bajki i cech pan-
„toflowej plotki, utkanej trochę z faktów i trochę z fantazji. Ludzie najczęściej wie-
„rzą z całym przekonaniem w to, w co chcą wierzyć. A ponieważ zwolennikom wcie-
„lenia Wilna do Polski akcja Litwinów i Białorusinów wileńskich (Dziuński i inni)
„jest solą w oku, więc wszelkiej wieści, która mogłaby ją zohydzić i łączyć w jakikol-
„wiek sposób ze znienawidzonymi bolszewikami, dają wiarę i każdy zasłyszany
„o tym szczegółk stroją w cały aparat własnych domysłów i puszczają dalej; z
„plotka rozrasta się w pełną sensacji wiadomość, w której dziś w rzeczywistości
„jeżeli nawet jest źdźbło prawdy, to bardzo drobne. Że pewien oddział bolszewi-
„cki przekroczył granicę i posunął się (mowa pod Dokszyców), to zdaje się praw-
„da. Że akcja Litwinów i Białorusinów w Wilnie zwracała się przeciwko wcie-
„leniu do Polski, to też prawda. Że u ks. Kuchty znaleziono skład broni — to na-
„tomiast fałsz. Że Kapsukas nie stał i nie mógł stać na czele jakiejś zmowy,
„to wypływa choćby z tego, że Kapsukas jeszcze w jesieni został wraz z gronem
„swoich przyjaciół schwytany w Królewcu na tajemnej konferencji komuni-
„stów i dotąd siedzi w Niemczech pod kluczem. Fantazją jest wieść o rzekomym
„nowym werbowaniu przez Kapsukasa czy innych wodzów komunistycznych
„po zagarnięciu Wilna — armii ochotniczej w... Suwalszczyźnie (?); skąd
„tu raptem Suwalszczyzna? Być może, że ten lub ów z działaczy litewskich
„i białoruskich mógł spoglądać przyjaznym okiem na knowania komunisty-
„czne, pożądając pomocy choćby samego djabła przeciwko wcieleniu Wileń-
„szczyzny do Polski, i że nawet próbował się z komunistami porozumiewać,
„lecz w to, aby była regularna i zorganizowana zmowa litewsko-białorusko-
„komunistyczna w Wilnie z takimi ludźmi na czele, jak Michał Dziuński,
„w to nie wierzę, bo to nie jest i nie może być prawdą. Rzekomi wygnańcy wileń-
„scy tego się tylko domagają, by im pozwolono wrócić i aby się odbył sąd nad
„nimi. Nie ci, co mają czynić zarzuty, lecz oni się domagają sądu, a natomiast
„ci, co im czynią zarzuty, chcą sądu uniknąć. Oskarżeni nie uciekli od sądu, lecz
„oskarżyciele ich wygnali, by do sądu nie dopuścić. W takich warunkach wolno
„zarzutom, które się kryją od światła, nie dawać wiary. Nie myśl, abym tylko
„jedną stronę widział. Akurat w ten sam sposób, w jaki w Wilnie Polacy przy-
„pisują Litwinom i Białorusinom niestworzone winy i wierzą najchętniej,
„że każdy Litwin jest z samym djabłem bolszewickim w zmowie przeciw Pol-
„sce, tak w Litwie Litwini wyobrażają i najczęściej wierzą, że każdy dwór pol-
„ski szpieguje na rzecz Żeligowskiego, jest w zmowie z wojskami polskiemi, przy-
„gotowuje uderzenie tyłów, wszystko tajemnie zbroi i pieniądze ma zapotrzebo-
„wanie wojsk polskich w Litwie dla przyspieszenia zaboru. Ludzie są ludźmi wszę-
„dzie i nienawiść rozlegająca w tyle ich stojących Litwinów, co Polaków i Bia-
„łorusinów.
„A co do sprawy Wilna, w której winię zarówno Polaków, jak Litwinów, bo ze
„strony tych ostatnich było popełnione takie mnóstwo błędów i nietaktów,
„działających na Wilno odstręczająco, to ostatecznie mój pogląd jest taki. Praw-
„da, że rozdział Wilna ~~jest~~ od Kowna jest przeciwny naturze i że wcześ-
„niej czy później ustać będzie musiał i sobie te dzielnice kraju się połączą. Nie
„przeczę temu, że masa różnobarwna Wileńszczyzny (masa wiejska,
„nie zaś samego miasta Wilna) świadomie i głęboko jest polską i pragnie
„należenia do Polski i oderwania od Litwy zachodniej. Ale masa ta jest tym
„czasem bierna i w ogóle żadnej określonej i czynnej woli nie ma. Natomiast
„to, co jest tam najbardziej czynne i rozwinięte, to niezawodnie w tej chwili chce
„przyłączenia do Polski. A chociaż to stanowi mniejszość, to jednak zwykle decy-
„dującą jest nie bierna większość, lecz to, co jest najbardziej czynne, wyrobione
„i zdecydowane, słowem — to, co zdobywa się na inicjatywę. To samo jest w polity-
„ce i w dziejach narodów i krajów, co jest w życiu prywatnym, w gospodarstwie, we wszy-
„stkim. Inicjatywa, odwaga, wola, zaradność — więcej znaczą, niż masa, ilość, bez-
„władna materia fizyczna. Zwycięża ten, kto umie chcieć i kto wie, czego chce...”
Dokończę opisu jutro.

7 marca. rok 1922. Wtorek.

Dalszy ciąg ustępu z mego wczorajszego listu do Maryni:
„...Tak więc w Wileńszczyźnie nie wystarcza uśpionej i biernej
„masy, choćby nieuświadomionej z obrotu rzeczy, lecz wola i ener-
„gja najbardziej czynnych i rozwiniętych elementów musi w tej
„sprawie decydować o losach kraju. Tymi najbardziej czynnymi i
„rozwiniętymi elementami są tam Polacy i przedewszystkiem sa-
„mo Wilno, tak jak tu u nas są nimi Litwini. Mimo że
„ten najbardziej czynny element jest tam w mniejszości liczeb-
„nej, jednak on ma tam głos decydujący i potrafi sfabrykować taką
„większość pozorną, jaka mu jest potrzebna. W takich warunkach możemy
„dziś powiedzieć, że Wilno (bo w Wileńszczyźnie Wilno panuje nad bierną
„wsią) chce dziś należeć do Polski i nie chce należeć do Litwy. Skoro tak
„jest, to próżnym byłoby dziś wbrew tej woli osiągać połączenie Wilna z
„Litwą jakiemiś spekulacjami politycznemi, międzynarodowemi i t.d.
„Byłby to „[illegible]" polityczny. Gdyby się to nawet dało urzeczywistnić,
„nie byłoby to nic trwałego, bo byłby to ciągły wulkan, czynny z obu stron,
„wichrzenie i stan ~~stosunków~~ stosunków niezdrowy i niepewny.
„Wileńszczyzna musi się wpierw sama wewnętrznie przetrawić. Jak w każ-
„dej dzielnicy o ludności mieszanej, wisi nad nią przekleństwo walk
„wewnętrznych i sprzecznych prądów, które nią targają i długo jeszcze tar-
„gać będą w różne przeciwne strony. Przyłączenie jej lub połączenie w
„ten lub inny sposób z Polską jest tedy rzeczą nieuniknioną. Nie będzie
„to nic trwałego, bo się ona przez to Polską jeszcze nie stanie, ale dopiero
„stopniowo dojrzewać w niej będzie i krystalizować się świadomość, że jest ona
„siostrą rodzoną (i geograficznie i fizycznie i psychicznie) nie Mazu-
„rów nad Wisłą i Wartą, lecz Litwinów i całego zespołu ludności nad Niem-
„nem i doliną Wilji. A wtedy przyjdzie chwila, że w Wileńszczyźnie prze-
„waży świadomość i wola zespołu państwowego Litwy. Wtedy, gdy nie
„jedna tylko strona (Kowno), jak dziś, lecz obie (Kowno i Wilno) [illegible]
„pragną zespołu, nie trudno się będzie dogadać o warunkach, na jakich
„ten zespół ma być oparty (autonomja, kantony, zagwarantowanie pra-
„w mniejszości, narodowych i t.d.). Dopóki jedna tylko strona (Kowno)
„chce zespołu, a druga strona (Wilno) milczy albo wprost mu jest
„przeciwną, dopóty wszystkie usiłowania do niczego nie doprowadzą.
„To też akcja litewska (i białoruska, a nawet polska t.zw. „krajowa",
„to znaczy ta, która pragnie zespołu Litwy na warunkach zagwarantowa-
„wania w Litwie praw narodowych polskich) powinna polegać nie na
„wytwarzaniu powstań lub tymbardziej interwencji bolszewickiej z ze-
„wnątrz, której zresztą i jednych i drugich, ale na propagandzie wewnętrz-
„nej i na wytwarzaniu świadomości i woli zespołu państwowego Litwy.
„O ile wiem i rozumiem — taką też jest w założeniu akcja Michała
„Biržiški. Że z czasem do zespołu Litwy przyjdzie — w to wierzę. Ale
„czyby się to dało dokonać szczytem — w to wątpię..."
Oczywiście zbyt może kategorycznie wyraziłem twierdzenie powyższe. I w czy-
nie Michała Biržiški przez akcję propagandy organizacyjnej mieściłyby się
z pewnością takie elementy wiary w możność realizacji zespołu Litwy
już na początku, a przeto i działania w tym kierunku (że Michał Bi-
ržiška nie rezygnował z zespołu natychmiastowego, świadczy choćby
to, że należał do zwolenników przyjęcia projektu Hymansa) i we
własnym przekonaniu nie był tak kategorycznie wy-
kluczał zawsze możliwości zrealizowania zespołu Litwy już w stadjum
obecnym, gdyby się okoliczności złożyły po temu, ale coraz bardziej
uprzytamniałem sobie, że zespół Litwy wpierw musi dojrzeć w świadomo-
ści i woli Wileńszczyzny, zanim się będzie trwale dokonać, i że przeto
akcja państwowa litewska musi być w pierwszym rzędzie skierowana na
to dojrzewanie, raczej niż na spekulowanie na kombinacjach [illegible] tworzenie oko-
liczności dla doraźnego spełnienia postulatu Wilna.

8 marca, rok 1922. Środa.

Jestem już zdrów. Troszeczkę jeszcze przy prostowaniu się z pozycji nachylonej doświadczam bólu w krzyżu, ale w stopniu zupełnie znikomym. Leciutkie bóle w mięśniach krzyża miewam też w nocy nad ranem. Ale czuję się już zdrów i silny. Przestałem już brać lekarstwo, nie palę codziennie w piecu, nie przykładam butelki z wodą gorącą do krzyża. Jednak stale owijam krzyż ciepłym ręcznikiem, nakładam dwie koszule i 2 pary gaci, żeby się nie przeziębić.

Nie byłem na niedzielnym zebraniu Towarzystwa Prawniczego, na którym adwokat Samojewski wygłosił referat o organizacji sądownictwa. Mówiono mi, że referat był słaby i pod wielu względami dziwaczny, czemu się nie dziwię, znając chaotyczny i niejasny umysł Samojewskiego, pełny najosobliwszych nieskoordynowanych kombinacji. Jednak z referatu tego, jak mi mówiono, wywiązała się ożywiona dyskusja, skierowana do krytyki rozdziału ~~[illegible]~~ projektu konstytucji, traktującego o sądzie. Zwłaszcza wszyscy zwracali się przeciwko zasadzie mianowania sędziów Trybunału (Sądu Najwyższego) przez Sejm z liczby kandydatów, przedstawionych Sejmowi przez Radę Ministrów. Wszyscy prawnicy zgadzali się na to, że ten wpływ organów władzy wykonawczej i ustawodawczej na najwyższy organ władzy sądowej czyni tę ostatnią zależną, podporządkowaną ~~[illegible]~~ dwom pierwszym i gwałci zasadę konstytucji o niezależności Sądu. Ostatecznie wybrano na posiedzeniu komisję, która ma wespół z zarządem Towarzystwa Prawniczego opracować samodzielny projekt redakcji rozdziału o sądzie do konstytucji i przedstawić go na najbliższym zebraniu Towarzystwa Prawniczego do aprobaty tamże (?), by go następnie od imienia Towarzystwa Prawniczego złożyć frakcjom Sejmowym i Sejmowej komisji konstytucyjnej. Wczoraj po obiedzie w gabinecie prezesa Trybunału zebrał się w tym celu zarząd wraz z wyznaczonymi członkami komisji. Obecni byli z zarządu: prezes Kriščiukaitis, ja, Noreika i Tolušis, oraz członkowie komisji adwokaci: Samojewski, sędzia Rudrecki, prawnik Bielackin (Żyd, jeden z najlepszych prawników Litwy, doskonały znawca ustawodawstw europejskich, człowiek b. zdolny, język litewski zna). Był też przez krótką chwilę Jan Vileišis, który złożył tylko opracowany przez siebie projekt i wyszedł (tem się zawsze śpieszy, bo jako burmistrz Kowna ma wiele obowiązków i w tych dniach jedzie ~~[illegible]~~ w sprawach miejskich do Londynu). Nic jakoś nie uchwaliliśmy stanowczo (?). Jutro zbierzemy się znowu, żeby rozebrać dalej (?) zakreślenia (?). Z Rudreckiego i Samojewskiego niewiele żadnego pożytku w takiej komisji. Ci ludzie swoim gadulstwem, brakiem ścisłości i ubóstwem myśli prawniczych mogą służyć tylko za czynnik destrukcyjny wszelkiej pracy redakcyjnej. Po debatach, zaakceptowany (?) zmienione konstrukcje Samojewskiego i Rudreckiego, przyjęliśmy dwie tezy w tym samym brzmieniu, jak były one wyrażone w projekcie konstytucyjnym: 1) Sąd jest niezależny, 2. [illegible] ustaw w imieniu Rzeczypospolitej Litewskiej. Instrukcja tych [illegible] jest zupełnie dobra, i zasadnicza [illegible] wstąpienie sprawy [illegible] najwyższego organu władzy sądowej w konstytucji.

81 się dostrzec żadnych [illegible] pozoru quasi-państwowego Wilna.

9 marca, rok 1922, czwartek.

W Komisji do spraw Litwy Wschodniej spędziłem dziś ze 2 godziny na czytaniu świeżych gazet warszawskich, datowanych z d. 4 i 5 marca („Rzeczpospolita", „Robotnik", „Nasz Kurjer", „Kurjer Polski"), które nadeszły via Gdańsk (jeździł do Gdańska [illegible] Rozenbaum umyślnie w celu zorganizowania regularnej przez Gdańsk dostawy pism warszawskich). Bardzo ciekawy i charakterystyczny był przebieg wypadków w przedmiocie wykonania inkorporacyjnej uchwały Sejmu Wileńskiego. W tym celu była przyjechała do Warszawy umyślna delegacja Sejmu Wileńskiego. Sytuacja była dość dziwaczna, bo oto „Sejm" Wileński powziął uchwałę o wcieleniu do Polski „bez warunków i zastrzeżeń", a Polska, zamiast pochwycić okazję wcielenia, zaczęła wystawiać „warunki i zastrzeżenia". Wilno wystąpiło więc tu w roli „plus papiste que le pape" i zamiast żeby Polska żądała inkorporacji a Wilno (Litwa Środkowa) się temu opierało, jak było niegdyś przed wiekami przy zawieraniu Unji, to teraz Wilno (czy raczej tylko Wilno polskie, — „sejmowe") pchało się w gardło Polsce, żądając być połkniętym, Polska natomiast broniła się od takiej strawy, wypluwała je i połknąć nie chciała. Takie było przynajmniej widowisko pozorne. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ze strony polskiej działały tu względy altruizmu, [illegible] do zatargów, uszanowania [illegible] Litwinów i Białorusinów. Względy były natury wcale innej. Jednym ze względów realnych był nacisk ze strony mocarstw zachodnich, które kategorycznie czystej aneksji Wilna oponowały i ostrzegły Polskę, że faktu takiego nie uznają i sprzeciwią mu się. Drugim względem była idea zasadnicza polityki Piłsudskiego i t. zw. federalistów. W myśl tej polityki nie chodzi specjalnie o Wilno, o rozszerzenie nań terytorjum państwowego Polski, lecz o uczynienie z Wilna haczyka dla pozyskania w przyszłości całej Litwy, której niepodobna zaanektować, lecz którą można zyskać związkowo dla Polski i uczynić z niej satelitę Polski, obracającego się w orbicie jej polityki i stanowiska [illegible] jej wpływów. Proste wcielenie Wilna utrudniłoby wykonanie tego planu, natomiast pozostawienie go w postaci formacji quasi-państwowej, z Sejmem i organizacją wewnętrzną, w ścisłym związku z Polską, dałoby nadzieję, że z czasem terytorja sąsiednie Litwy (przedewszystkiem Litwa „Kowieńska"), otwierające drogę do Kowna, ciążące do Wilna, zleją się z nim i tą drogą wejdą w całości w związek z Polską. Oczywiście nie po to Piłsudski wydał w roku 1919 [illegible] Wileńską, nie po to utrzymywał rządy Osmołowskiego, przeciwstawiając się domaganiom aneksji, i nie po to zainscenizował aferę Żeligowskiego i „Litwę Środkową" a wreszcie „Sejm Wileński", by [illegible] to wszystko poszło teraz na marne i miało się skończyć prostą endecką aneksją Wilna, która mogła być bez tych wszystkich wewnętrznych inscenizacji wykonana. To też Piłsudski, któremu w obecnym razie woli i uporu nie [illegible] litewskiego zwalczyć niepodobna i którego wpływy oraz stronnictwo w Polsce są silne, wytężył wszystkie swe wysiłki na chwilę decydującą. Dopomagały mu w tym skutecznie wpływy mocarstw zachodnich przeciwnych aneksji. W tym duchu udało się uzyskać uchwałę sejmowej komisji spraw zagranicznych w Warszawie. Polityka Piłsudskiego wzięła górę. Przyjęta została zasada, że połączenie Wilna z Polską ma być dokonane na zasadzie „Statutu" (organicznego czy autonomicznego) i Delegacja Wileńska skierowana do rokowania z rządem. Tą drogą miało być osiągnięte przynajmniej wrażenie, pozór połączenia i układu, a nie aneksji. Endecy, domagający się prostego wcielenia, przegrali. Ale zdołali oni podkochać (?) Delegację Sejmu Wileńskiego, w której dominującym czynnikiem są [illegible] endeków, czystej wody aneksjonistów, by zażądali wpisania do tekstu układu, orzekającego przyłączenie Wileńszczyzny do Polski na zasadach „Statutu", słów: „zgodnie z konstytucją". Okazało się to [illegible] fikcyjnym, [illegible] to [illegible] zmieściło stosunek Wilna do Polski w ramy konstytucji Polski. W tym żądaniu była jeszcze inna myśl [illegible] (art. 3), który ma cechy autonomji prawno-państwowej, jak samorząd [illegible]

10 marca.
rok 1922.
piątek.

Otóż, jak widać z prasy Warszawskiej, do tekstu aktu, przedstawionego przez rząd polski do podpisania delegacji ~~Wileńskiej~~ Sejmowej Wileńskiej i stwierdzającego ~~przyłączenie~~ złączenie z Polską ziemi Wileńskiej na zasadach statutu autonomicznego, który (statut) notabene uchwalony ma być przez Sejm Rzeczypospolitej, większość delegacji Wileńskiej (prawica czyli aneksjoniści) zażądała wpisania słów „zgodnie z konstytucją", twierdząc, że ~~bez tego~~ podpisanie aktu bez tego dodatku jest dla delegacji niemożliwe, bo wykraczałoby poza ściśle inkorporacyjną uchwałę Sejmu Wileńskiego, głoszącej wcielenie do Polski bez warunków i zastrzeżeń. Rząd polski kategorycznie odmówił zgody na ten dopisek i mniejszość delegacji Wileńskiej (lewica czyli federaliści), której liderem zdaje się być Bronisław Krzyżanowski (jest on jednym z wice-marszałków Sejmu Wileńskiego), poparła rząd polski i położyła swe podpisy pod aktem w redakcji rządowej. Żadna ze stron nie chciała ustąpić i sytuacja się wytworzyła bez wyjścia. Jak zwykle — walka o słowa wytworzyła rodzaj ~~[illegible]~~ scholastyki talmudycznej, rodzaj szermierki sofistycznej, ~~[illegible]~~ nieraz wielce namiętniejszej, cenniejszej dla obu stron z ich słów czy formuł twierdzeń. Jedni więc twierdzili, że bez żądanego przez prawicę dopisku inkorporacja nie będzie zupełną, bo postawi związek Wilna z Polską poza nawiasem państwowości Polski, Sejm zaś Wileński uchwalił inkorporację bezwzględną. Lewica natomiast twierdzi, że skoro Sejm Wileński uchwalił inkorporację bez warunków i zastrzeżeń, to obecnie delegacja tegoż Sejmu nie może ze swej strony ~~[illegible]~~ domagać się żadnych zastrzegających dopisków i musi poprostu przyjąć taką postać wykonania złączenia Wilna z Polską, jaką ustanowi jednostronnie i podyktuje Polska. Obie więc strony w tej walce o formuły wyciągają dialektycznie z inkorporacyjnej uchwały Sejmu Wileńskiego, co wskazuje, że i t. zw. federaliści w istocie zeszli ze stanowiska federacji i bronią już dziś tylko jej szczątków, ostatnich już tylko pozornych efektów, podkładając sami pod nie tę samą, co aneksjoniści, zasadę. To bankructwo ideowe federalizmu nie jest zresztą nowiną; dawno już krok za krokiem, idąc torami oportunizmu, zatracili oni swą pierwotną postawę ideową i stali się podobni do [illegible] cór, obrońcy [illegible] [illegible]. To jest ich słabość zasadnicza, mimo że zwyciężą rzekomo tu. Ale ich zwycięstwo, ze względu na bankructwo ich założenia ideowego, nie może stworzyć nic innego, jak prowizorjum, które nie będzie ani federacją ani inkorporacją, ani państwowością Litwy ani państwowością Polski. Ze stanowiska państwowości Litwy będzie to jednak mimo wszystko lepsze, bo niejasność ta pozostać niejasnością nie może i przeto stale tak będzie podniecać czynniki obu przeciwnych kierunków. Ale dość rozważań ogólnych. Poza grą słów w tej szermierce dialektycznej między lewicą a prawicą jest oczywiście głębsza treść walki o istotę rzeczy: aneksjoniści dążą wszelkimi środkami do sprowadzenia ostatecznego państwowości polskiej w Wilnie, „federaliści" — do zostawienia furtki otwartej i stworzenia w Wilnie ośrodka i wzoru wyznawanej przez Piłsudskiego formacji quasi-Jagiellońskiej, polegającej na otoczeniu Polski na wschodzie wieńcem quasi-państewek związkowych, stanowiących jej ekspansję, narzędzie i środki obrony. W konflikcie, który się wytworzył bez wyjścia, bo żadna ze stron nie chciała ustąpić na rzecz innej, rząd polski Ponikowskiego zgłosił swą dymisję. Walka w Warszawie, w prasie, w kołach Sejmu, w opinii [illegible] zawrzała. Endecy oczywiście z całą zaciekłością rzucili się na czynniki lewicy, na rząd, na Belweder, podniecając i rozpalając spór wśród delegacji Wileńskiej. Zaimprowizowany został środek teatralny: oto cały Sejm Wileński in corpore przyjechał do Warszawy (w tej ekskursji nie wzięła udziału tylko mała najbardziej zdecydowana i zarazem najbliższa stanowiska krajowego grupka chłopska Stefana [illegible]kiewicza, licząca bodaj 3 czy 4 posłów). Endecy z przyjazdu Sejmu Wileńskiego do Warszawy uczynili wystawną dla publiczności manifestację: witano posłów na dworcu, czyniono jakieś owacje efektowne, zaaranżowano nabożeństwo i „Te Deum", urządzano z wielką wrzawą [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]; [illegible] ~~[illegible]~~ i [illegible], w którym jednak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

11 marca.
rok 1922.
sobota.

Gazety Warszawskie pełne były i są sprawy Wileńskiej. Sprawa ta w najwyższym stopniu jątrzy i działa na stosunki polityczne w Polsce. Zdawałoby się, że nic zrazu nie zakłóca tej sprawy, która załatwienie została przez Polskę zdobyta wyłącznie dla niej. Wszak Polska faktycznie posiada Wilno w swej władzy i poza tym dołata wytworzyć Sejm, który do niej wyłącznie należy. Jej przeciwnicy są wyłączeni od wszelkiego udziału w decyzjach. A jednak jest coś, co swobodę jej decyzji krępuje, — jakby widmo tych, co są nieobecni, a jednak żyją, jakby spełnienie tych sił i czynników, których choć nie ma pośród aktorów, lecz które są w rzeczywistości. Jest scena i życie. Scenę życie krępuje, a choć do sceny należy głos, życie będzie twórcą realnym faktów. I scena czuje to. Tak, Polsko! Zjętnem jesteś inicjatorze i twórcą wielkiego wodza sztuki, Piłsudskiego, a przecież sceną nie możesz samowładnie opanować życia. I uwijasz się i wysilasz w zespole, jak aktor, by sfabrykować kombinację, którą czynniki życia zechcą przyjąć. Bo wiesz, żeś w Wilnie nie tożsama z życiem, jak tożsamą jesteś u siebie, i nie zdajesz sobie sprawy, czy ono Cię pokocha i przyjmie. Formalnie Ty panią w Wilnie jesteś, ale w istocie musisz się liczyć i musisz się naginać.

Otóż po wybuchu kryzysu gabinetowego w Warszawie i przyjeździe Sejmu Wileńskiego w pewnej chwili już się zdawało, że kryzys się wyczerpie formułą kompromisową. Ostatnie wieści z gazet, datowanych w Warszawie d. 8 marca, podawały, że poprzedniego dnia wieczorem doszło wreszcie do formuły, godzącej sprzeczne stanowiska; ta formuła mogłaby mianowicie być słowami „w ramach konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej". Pozornie różnica bardzo mała; zamiast „zgodnie" — „w ramach". Ta formuła „w ramach" miała, jak się z prasy wyjaśniło, zawierać dwie rzeczy: z jednej strony wyrażać zasadę inkorporacyjną, uznającą statut Wileński za pochodzący od Rzeczypospolitej, na co federaliści, jako zwolennicy własnej idei pierwotnej, jak się rozdzielili dawno zgodzili, z drugiej zaś strony — zabezpieczać od potraktowania statutu Wileńskiego, jako ustawy wykonawczej tego lub innego artykułu czy przepisu konstytucji, czyniąc zeń osobny akt konstytucyjny. Jednak, jak się dowiedziałem dziś z gazet Warszawskich, datowanych z 10 marca, kompromis ten naraz już padł. I rząd polski i lewica delegacji Wileńskiej odmówiły podpisania formuły „w ramach konstytucji". Wobec tego kryzys trwa, choć obie strony są wciąż bliskie, obie strony rozumieją i skłaniające się gwałtownie, przesilenie rządowe trwa, Sejm Wileński wsiadł znów do wagonów i wrócił do Wilna, sprawa złączenia Wilna z Polską utknęła do likwidacji przesilenia rządowego, słowem — ani kroku naprzód i ani kroku wstecz.

Ze stanowiska litewskiego komplikacje te wydają mi się dodatnie. W każdym razie czynią one wrażenie to, że oto nawet czołowi Polacy, choć się różnią tym, że wybory dały im mandat wyłączny na rozstrzygnięcie sprawy Wileńskiej, nie są ani tak jednolici, ani tak mocni wolą, ani tak pewni siebie, by sprawę stosunku Wilna do Polski, tak przecie prosto ujęli że jest ona czysto polską, przeprowadzić bez skrupułów. A o ile o przyjęciu chodzi, to ze stanowiska państwowego litewskiego jestem o nią spokojny. W każdym bowiem razie ta „inkorporacja" bez statutu się nie obejdzie. A więc Wilno będzie miało swój ustrój, własny i będzie miało sejm. Jeśli tylko jakaś rewolucja, wojna lub katastrofa zewnętrzna nie zmiotą samej inkorporacji, to przyjęte formy i narzędzie, w których i którymi realizować się nie omieszka opozycja krajowa. Że opozycja ta jest i będzie rosła — w to nie wątpię, jak nie wątpię też jej triumf przyjdzie po latach. Dziś opozycja ta bojkotuje środki i formy legalne, wytworzone w inkorporacyjnych kombinacjach; liczy bowiem na zgruchotanie zewnętrznych, które stoją tej kombinacji państwowo-polskiej w ostatecznym załatwieniu obecnym. Ale jeśli się dokonane dzieło utrwali, to opozycja ta skieruje się do form i środków istniejących i w ustroju Wileńskim, w jego sejmie, uczyni dla siebie gniazdo i punkt wyjścia akcji. Chodzi mi o to, by ten stan był obecny tego Wileńszczyzny sprzeczności. Tak inspirator jest trafny. Wiedzą oni, że to będzie nazwane nie związkiem z Polską, lecz separacją, nie inkorporacją polską, lecz sprawą, która stanowi [illegible] swojej kampanii.

12 marca. rok 1922. niedziela.

Wczoraj, po dłuższej przerwie, odbyło się wieczorem posie-
dzenie naszego Związku Świętego. Przerwa była spowodowana róż-
nemi przyczynami, w ostatnich zaś czasach moją chorobą i bra-
kiem lokalu dla zebrania. W Kownie bowiem jest tak ciasno, tak
z mieszkaniami trudno, tak każdy jest ograniczony lokalem,
że znaleźć lokal dla zebrania poufnego jest po prostu łamigłówką. To też z chwi-
lą, gdy lokal Ministerjum Spraw Wewnętrznych, w którym zbieraliśmy się ostat-
nio, skazał się niedogodny, bo pan Dziewoński już nie jest ministrem, a za-
razem całe skrzydło lokalu tego zostało zajęte na mieszkanie dla Dziatwy i wiór
wygnańców wileńskich, było o lokal dla nas trudno. I pomimo że
przyjazd wygnańców wileńskich, śród których jest także paru naszych starych
przyjaciół (Michał Biržiška i Kraskowski), tymbardziej nam pozwalał się
do zebrania się, — nie mogliśmy się zebrać. Wreszcie zdecydowałem się na
użycie tegoż lokalu Ministerjum, co jest jeszcze możliwe, dopóki Dziewoński
zastępuje czasowo ministra, niemianowanego dotąd. Na posiedzeniu dzisiejszym
obecni byli: ja, Bielski, Michał i Wacław bracia Biržiškowie, Bortkiewiczowa,
Staniewicz, Łapiński, Kraskowski i Zemaitis (nieobecni byli: Janulaitis, Kai-
rys, Czapiński, Vileišis, Kacenelenbogen i Purenas, z nich usprawiedli-
wieni tylko Kairys i Vileišis, których chwilowo niema w Kownie). Miała
być dziś omówiona sprawa naszego obcowania wewnętrznego, naszego stosunku
między sobą, jedna ze spraw zasadniczych, łączących się z najgłębszą istotą
naszego Związku, który przedewszystkiem jest w założeniu związkiem braterstwa
i spólnictwa, a tylko pobocznie jest zespołem porozumienia między-
partyjnego; nie wiemy to w naszym środowisku sobie należycie uprzytomnić
i przeto nasz Związek nam łatwo poszedł na manowce formalistycz-
nego porozumienia i wymiany zdań. Zająć miał w tym przedmiocie Ka-
cenelenbogen, który, choć mieszka w Poniewieżu, zwykle jednak na zebra-
nia przyjeżdża. Tym razem go nie było, więc ta sprawa spadła z porządku dzien-
nego. Kandydatów do przyjęcia na dziś także nie mieliśmy, bo z dwóch, których
przyjęcie jest już przez nas przesądzone, jeden, [illegible], który już się
zgłosił po wstąpienie, chwilowo jest nieobecny w Kownie, drugi zaś, Józef
Piaczkowski, z którym ja pertraktowałem, jeszcze się zastanawia. Wreszcie
sprawa statutu też nie mogła być dziś załatwiona, bo Purenas, który się
podjął przetłumaczenia projektu statutu, napisanego przeze mnie po pol-
sku, na litewski, nie przyjechał. Zebranie więc miało nie dojść do skutku,
ale postanowiłem skorzystać z kworum, by przynajmniej kilka pilnych
zagadnień organizacyjnych załatwić. I dobrze się też stało, że tak zrobi-
łem, bo kilka powziętych uchwał i wogóle nastrój był wzmocniony,
co w Związku naszym jest czynnikiem ważnym, — atmosfera sto-
sunku wewnętrznego jest tu główną dźwignią obcowania. Z przyjemnością
dziś stwierdziłem dobre usposobienie braterskie Staniewicza, który w ostat-
nich czasach rzadko bywał u nas i czynił na nas wszystkich wrażenie, jak-
by się od nas odsunął i kręcił. Na mój wniosek wybrano do prezydjum
Bielskiego, bo dotąd, w stanie tymczasowości, w jakim wciąż jesteśmy, za-
nim nie przyjęliśmy statutu, na czele Związku stałem ja jeden. Obec-
nie z Bielskim tworzyć już będziemy zawiązek kolegjalnego prezydjum.
Następnie zaproponowałem złożenie przyjęcia statutu komisji specjal-
nej, do której prócz prezydjum weszłoby paru przyjaciół naszych z pośród naj-
starszych wypróbowanych i najdawniej należących do Związku. Do komisji
tej wybrano prócz prezydjum (ja i Bielski) Michała Biržiškę, Staniewicza
i Kraskowskiego. Wreszcie uchwalono, że komisja nasza ma prawo po-
dać sankcji zebraniu. Omawialiśmy też sprawę nawiązania organizacyjnego sto-
sunku z analogicznemi formacjami sąsiednich krajów Bałtyckich —
Łotwy i Estonji, [illegible] z wielką formacją Polski. Potem omawia-
no kandydatów do naszego Związku z pośród wygnańców wileńskich. Zdecydowa-
no przyjęcie [illegible] procedury [illegible] dwóch takich kandydatur:
[illegible] Biržiški i [illegible] Co do kandydatur z pośród wygnańców
[illegible] Kraskowski z [illegible] [illegible] i sprawa ta spadła z
porządku. [illegible] Wileńskiej. Upoważniliśmy Michała Biržiškę,

...cie dla ludów Litwy, Białej Rusi i Ukrainy nie jest już ani żywą, ani zrozumiałą. Usiłowanie wskrzeszenia jej było jałowe. Ludy te wiem może pozyskać tylko przez to, co one kochają, a tej Rzeczypospolitej nie kochały już one. Kochał ją tylko Piłsudski i garstka [illegible] koncepcji ludów [illegible] realizowane tylko przez [illegible]

81.

13 marca, rok 1922, poniedziałek.

Nie czytałem dziś gazet polskich, bo obecnie, choć są one zaprenumerowane w Biurze za pieniądze Komisji do spraw Litwy Wschodniej, skierowują się one nie do lokalu Komisji, lecz do „Elty" (Litewskiej Agencji Telegraficznej), gdzie też pracuje [illegible] urzędnik Komisji, ponieważ [illegible] jest je zużytkować. To mi utrudnia dostęp do tych gazet, a to szkoda, bo są one teraz bardzo ze względu na sprawę Wileńską ciekawe. Wiedziałem dziś tylko od tego urzędnika Komisji, że kryzys ministerialny w Polsce jest już zakończony i że mandat utworzenia nowego gabinetu został oddany temu Ponikowskiemu. Tymczasem nie tylko cały Sejm Wileński, ale i jego delegacja, wyznaczona do podpisania aktu złączenia Wilna z Polską, wróciła do Wilna. Sprawa jest więc naraz w zawieszeniu, ale po ukonstytuowaniu się nowego rządu w Warszawie będzie musiała być znowu podjęta. Ten fakt, że Ponikowski znów powołany został do objęcia steru rządu, oczywiście wzmacnia jego stanowisko w tejże sprawie Wileńskiej, bo skoro Sejm w jego ręce złożył władzę wykonawczą ponownie, to przez to samo Sejm wyraził aprobatę dla jego akcji w konflikcie z większością delegacji Wileńskiej i samego Sejmu Wileńskiego. To też podobno teraz Ponikowski tym bardziej już ani słyszeć nie chce o jakimś ustępstwie na rzecz domagającej się większości delegacji Wileńskiej i o zgodzeniu się na żądany przez nią dopisek „zgodnie z konstytucją" czy też „w ramach konstytucji". Podobno już i większość Sejmu Wileńskiego zrozumiała, że przegrała grę i że nie zostaje jej nic innego, jak podpisać akt złączenia w redakcji, zaprojektowanej przez rząd polski. Do tego też zapewne przyjdzie. Endecja poniosła porażkę. Tej czystej aneksji nie stanie się zadość. Zwyciężył Piłsudski i „federaliści". Ale to „zwycięstwo" daje Piłsudskiemu i jego wiernym „federalistom" zaledwie nędzny ochłap z wielkiego niegdyś i wspaniałego programu wschodniego Piłsudskiego. W tym programie pierwotnie miała być Polska wielkim słońcem, otoczonym satelitami sfederowanych z nią państw Litwy, Białej Rusi i Ukrainy, założonych i zjednoczonych promieniami Polski. Wilno, Mińsk i Kijów, trzy stolice trzech państw, posłuszne i wdzięczne wszechstolicy Rzeczypospolitej, Warszawie, szczęśliwe, łączące sercem do Polski, tętniące z nią jednym wspólnym pulsem, solidarne nazewnątrz, uznające Piłsudskiego za wodza, — oto było marzenie, oto program czy sen tego wielkiego rycerza kresowego dawnej Rzeczypospolitej, który wskrzesił Polskę i pragnął wskrzesić Rzeczpospolitą w jej aureoli Jagiellońskiej. W marzeniu tym odradzała się Rzeczpospolita odnowiona do wnętrza, nie ściśle taka sama, zunifikowana konstytucją 3 maja, ale ta sama, zreformowana w założeniu istności równoległych państw Litwy, Białej Rusi i Ukrainy w ścisłym systemacie Rzeczypospolitej z Polską na czele. Miała to być potęga na Wschodzie, dzieląca Niemcy od Rosji, uzupełniona ścisłym sojuszem z Łotwą, Estonią i Finlandią, które nie mogłyby nie ulec jej atrakcji. W tej idei powstała głośna odezwa Wileńska Piłsudskiego z roku 1919, potym polskie warunki pokoju z Rosją z wiosny r. 1920, domagające się granic wschodnich z granicą r. 1772, jako ram dla tej Rzeczypospolitej, potym wyprawa na Kijów i układ z hetmanem Petlurą, wreszcie po odepchnięciu Rosji z klęski letniej r. 1920 — rzucenie w trzy strony trzech „samozwańców": Żeligowskiego (Litwa), Bałachowicza (Białoruś) i Petlury (Ukraina). Endecja z wielką umiejętnością, wyzyskując nawet zwycięstwo bolszewickie, zdezawuowała ten plan [illegible] i zadała mu traktatem Ryskim porażkę kapitalną, zawracając Polskę do [illegible] unitarnego nacjonalizmu [illegible]. Z całego [illegible] pozostał ułamek [illegible] — „Litwa Środkowa", Wilno. I to się dziś realizuje [illegible]. Wprowadzenie [illegible] nie udało się [illegible] wciągnąć w całości kawałek [illegible] Wilno, ale za to [illegible] związek Wilna z Polską [illegible] jest ono [illegible] Piłsudskiego. Taki jest wyrok logiki i to jest już klęska. Nie [illegible]

14 marca.
rok 1922.
Wtorek.

Stosunki białorusko-litewskie stale niedomagają. Białorusini są niezadowoleni z Litwinów i mają do Litwy urazę. Chodzi tu nietylko o koło Białoruskiego ruchu narodowego Łastowskiego, ale i o grono wygnańców Białoruskich z Wilna, tworzących tu teraz kolonję wileńsko-białoruską. Białorusini zarzucają Litwinom brak szczerości w stosunkach z Białorusinami, ubóstwo koncepcji państwowej w trudnej sprawie Wileńskiej, lekceważenie czynnika białoruskiego i niedocenianie sobie sprawy z tego, że czynnik ten jest jednym z najistotniejszych w rozwiązaniu zagadnienia Wileńskiego, wreszcie ukryty imperjalizm, traktujący całą Wileńszczyznę włącznie z terenem zaludnienia polsko-białoruskiego, jako przedmiot do zapanowania litewskiego i przyszłości litwinizacji, czego się Litwini nie uchylą, wyrzec się głębi intencji swojej nimo tej lekcji, jaką im już zadali Polacy. Zarzuty te nie są nowe. Zarzucają to Litwinom Białorusini, zarzucali i Polacy. Niewątpliwie — jest w tych zarzutach sporo prawdy, choć skądinąd nie można powiedzieć, że nauka poszła całkowicie w las. Litwini już z natury nie są zbyt giętcy, a te cechy i skłonności, które im zarzucają Białorusini, są zdaje się właściwe każdemu narodowi i każdemu państwu narodowemu w stosunku do terytorjum, do którego ono pretenduje i które nie jest jednolicie przez daną narodowość zaludnione; i wreszcie, pomimo braku giętkości z natury, pomimo pewnej zaściankowości Litwy w jej obecnych granicach Kowieńskich, Litwini dziś już pod wielu względami stali się w sprawie Wileńskiej giętszymi. Od doskonałości ich giętkość jest jednak daleka, to też Białorusini utyskują na ten brak, a trzeba uwzględnić, że giętkość, któraby zdołała całkowicie Białorusinów zadowolnić, musiałaby być całkowitą powolnością wszelkim Białorusinów zachciankom a bodaj nadewszystko ich żądaniom pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy; bo Białorusini, których potrzeby ruchu narodowego i wszystkich aspiracji państwowych są niewspółmierne do ich własnych środków, chcieliby mieć w osobie Litwinów i ich państwowości [illegible], wiecznie dojną, złotą krowę, niosącą bez ustanku jaja złote. Litwini są już dość skąpi. Białorusini uważają, że popierając Litwinów w ich sporze z Polską, mają oni prawo wzamian do zaspokojenia przez Litwę wszelkich ich potrzeb, oczywiście metodą autonomiczną, to znaczy tak, aby Litwini dawali, a natomiast Białorusini się rozporządzali, i chcieliby przytym, by państwo litewskie mogło być nietylko przez Litwinów, ale i przez nich dla ich celów własnych eksploatowane. Dopiero wtedy byliby zaś zadowoleni całkowicie. Właściwie Ministerjum do spraw Białoruskich w państwie litewskim miało być i powinno było być do tych celów zastosowane i temu stosunkowi służyć, ale tak dotąd nie było. Przyczyną tarć litewsko-białoruskich i wielu ciągłych fermentów w tym stosunku wzajemnym jest obustronna: z jednej strony Litwini są zanadto giętcy, zbyt arbitralni względem Białorusinów, zbyt oporni wobec zasady stosunku „do ut des”, z drugiej strony żądania Białorusinów idą tak daleko, że całkowite uwzględnienie ich byłoby przy najlepszej chęci Litwinów niewykonalne bez uszczerbku dla państwowości. Dojrzewa stosunku litewsko-białoruskiego w sprawie Wileńskiej, określane w żądaniach Białorusinów, jest zasadniczo słuszna, tylko apetyty ich są, jak mam wrażenie, niepomiarkowane.

Konflikt obecny, w którym wystąpiły gorzkie skargi białoruskie Łastowskiego, dotyczy kwestji obsadzenia stanowiska Ministra do spraw Białoruskich. Sprawę tę zreferuję w dzienniku jutro, jeżeli mi nic nie przeszkodzi. Dotąd Ministerjum do spraw Białoruskich, obsadzone przez Siemaszkę, który sam osobiście uważa się nawet raczej za Litwina, niż Białorusina, było tylko parodją stosunku i zadań, które spełniać miało. Nie mówiąc już, że w rzeczy samej przez Ministerjum było nie wyrazem [illegible] organizacji spraw białoruskich w państwie litewskim, lecz narzędziem do trzymania spraw białoruskich w garści litewskiej. Było to karykaturą w praktyce, [illegible] zasadzie przez Białorusinów uznanej.

15 marca.
rok 1922.
środa.

8) Konflikt między Siemanką i Ministerjum do spraw Białoruskich a Białorusinami wybuchł szczególnie ostro w r. 1920, kiedy Wilno było w ręku litewskim. W tym czasie Litwini, pewni posiadania Wilna, nie czuli się (aż do ostatniej niemal chwili) zagrożeni ze strony Polski. Część Litwinów, przejęta uczuciem zemsty i nienawiści do Polaków, wykorzeniała wszystko, co polskie, i, hołdując jaskrawym dążeniom litwinizacyjnym, negowała wszystko, co nie litewskie, z wyjątkiem — Żydów. Ludzie ci, których Kowno nierozważnie nasłało do Wilna, manifestacyjnie posługiwali się zawsze i wyłącznie językiem rosyjskim, o ile nie trafiali na ludność, nie mówiącą po litewsku. Język rosyjski i formy rosyjskie uważali za przejściowe i niebezpieczne, za neutralne, i nie chcąc widzieć pierwiastku miejscowego, wyrażającego się w postaci polskiej lub białoruskiej, narzucali ludności rosyjskość, jako tymczasowe zastępstwo jedynej prawowitej w kraju litewskości. Na wyższych stanowiskach litewskich w Wilnie do takich należeli m. in. Kalnietis i Zenkaitis. Inni z pośród przedstawicieli wyższego rządu litewskiego w Wilnie (tacy m. in. Žemaitis, Jonynas, Kolokowski) byli mądrzy. Nie drażnili oni Polaków, przeciwnie; uważali, że o ile państwowość polska przestanie grozić Wilnu, to Polacy w Wileńszczyźnie nie tylko przestaną być Litwie niebezpieczni, ale mogą się stać nawet raczej użyteczni, jako element, który mógłby przeciwstawić się Białorusinom. Nie twierdzę, aby tak myślał i do tego dążył świadomie Žemaitis, ale w obozie prądu polonofilskiego Litwinów, wyrażającego się w tym czasie zresztą raczej tendencyjnie niż rozumowo, myśl taka, u niektórych zupełnie konkretnie, u innych zaledwie półświadomie, tkwiła. Narastanie prądu polonofilskiego u Litwinów w Wilnie w czasie ich krótkiego panowania tamże jest faktem niewątpliwym, który prawdopodobnie rozwinąłby się konsekwentnie, gdyby Polska tego nie przerwała wczesnym swoich roszczeń państwowych i zagarnięciem Wilna; to stłumiło prądy polonofilskie w zarodku. Dużą rolę w tym budzącym się ruchu polonofilskim grał wzgląd na Białorusinów i sprawę białoruską w Wileńszczyźnie, którą Litwini uważali za niebezpieczniejszą w istocie dla państwowości litewskiej, niż kwestję polską (oczywiście, o ile ta ostatnia nie wystąpiłaby w szatach polskich roszczeń państwowych, wobec których Litwini, odkładając na stronę przeciwne stosunki białoruskie, gotowi się natychmiast z tymi Białorusinami do spółki ad hoc przeciw Polsce). Otóż oba te prądy litewskie w tym czasie w Wilnie — i prąd ekskluzywnie nacjonalistyczny, ~~[illegible]~~ jaskrawie polonofobski, i prąd polonofilski — były do Białorusinów usposobione niechętnie. Pierwszy prąd negował istnienie Białorusinów, nie chciał widzieć żadnej sprawy białoruskiej na terytorjum Litwy, a Białorusinów gotów był traktować albo jako wyrodnych Litwinów, których należy zlitwinizować z powrotem, albo jako Rosjan (prawosławni Białorusini ~~[illegible]~~ we wschodniej Wileńszczyźnie). Drugi prąd nie negował ich, ale się obawiał i nie ufał im, jako czynnikowi obcemu i groźnemu nielitewskiemu. Siemanka, występujący jako agent państwowości litewskiej, dążący do wyjścia Białorusinów w karby polityki państwowej, stał się przez to samo wobec takich ~~[illegible]~~ tendencji tej państwowości — dla Białorusinów podejrzanym. Może nawet nie miał on wcale intencji gubienia i zwalczania Białorusinów, jak to tkwiło świadomie czy podświadomie w dążeniach obu zarysowanych wyżej prądów litewskich wobec Wilna. Ale dość było tego, że występował on wobec Białorusinów, ~~jako~~ nie jako rzecznik ich aspiracji w państwie, ale jako rzecznik narzucenia im woli państwowej litewskiej. To nie wiedząc, Białorusini uznali, że ta wola państwowa zawiera w sobie elementy, wrogie ich aspiracjom, i przeto jest dla nich niebezpieczna, z którą im wypadnie zapewne walczyć; więc się ~~[illegible]~~ przeciwstawili otwarcie Siemance i samej pod wszelkimi formami, w jakich on chciał oblec stosunek Ministerjum do Białorusinów i do ich problemu narodowego. Na tym polegała istota konfliktu, datującego się ostrzej od r. 1920.

jak jest Siemaszko, i gdyby nie wypadło reprezentować w Litwie politykę białoruską i prowadzić ją wogóle. Na stanowisku ministra spraw białoruskich, ci z pewnością potrafiliby ją prowadzić szczerzej, niż Siemaszko, bardziej giętko, nie drażniąc Białorusinów i licząc się z nimi.

16 marca.
rok 1922.
czwartek.

Konflikt między Białorusinami a Siemaszką nie ustępuje od r. 1920. Choć Litwini, doznawszy porażki w Wilnie, zrozumieli naraz błąd swojej polityki lekceważenia Białorusinów i w listopadzie-grudniu 1920 udzielili w Kownie azylum Narodowemu Rządowi Białoruskiemu Łastowskiego i zawarli z nim układ, a przeto stosunki litewsko-białoruskie weszły na tory poprawniejsze i Litwini odtąd to w tym, to w innym względzie udzielali poparcia ruchowi narodowemu białoruskiemu, jednak ci ostatni nie złagodzili ani o jotę swego stosunku ujemnego do Siemaszki, uważanego przez nich za uzurpatora, zajmującego nieprawnie, bo wbrew Białorusinom, stanowisko Ministra Spraw Białoruskich w rządzie litewskim. Białorusini, jak mówiłem, nie uznali bynajmniej, że zwrot rządu litewskiego w kierunku przychylnym dla nich jest zadowalniającym; zarzuty z ich strony wciąż się mnożyły, że rząd litewski nie był bynajmniej konsekwentny w swej polityce białoruskiej, że i rząd [illegible] żądania Białorusinów były też wygórowane, których zadowolenie całkowite byłoby bardzo dla Litwinów trudne, gdyby nawet ~~[illegible]~~ się oni do tego z najlepszą wolą brali. Ale Białorusini byli zdania, że gdyby nawet stosunek Litwinów do nich był jaknajlepszy i całkowicie wszelkie ich roszczenia zaspokajał, to jednak nie będzie on nigdy poprawny, jeżeli Litwini nie usuną Siemaszki. Bo już ten fakt, że Siemaszko się w r. 1920 ustanowił, jako ~~narzędzie~~ agent do narzucania sprawie białoruskiej woli rządu litewskiego, a zamiast być rzecznikiem tejże sprawy wobec rządu, czynił go dla Białorusinów ~~[illegible]~~ niemożliwym bez względu na to, jaki jest lub będzie kierunek tej narzucanej woli. Białorusini domagali się, by ministrem spraw białoruskich był białorusin ich zaufania. Latem roku 1921 wystawili oni imieniem Wileńskiego Białoruskiego Komitetu Narodowego kandydaturę Kraskowskiego na to stanowisko. Ale że gabinet Griniusa trzymał się wtedy mocno, żadnego kryzysu ministerjalnego nie było, nikt w rządzie litewskim o usunięciu Siemaszki nie myślał, a więc i wakansu nie było, — więc sprawa wystawionej kandydatury Kraskowskiego przebrzmiała bez echa i nawet formalnie stawiana być nie mogła. Dopiero w r. 1922 po upadku gabinetu Griniusa, gdy Galwanowski podjął się utworzenia nowego gabinetu, sprawa wyłoniła się na porządek dzienny. Wysunął ją właściwie sam Galwanowski, który Siemaszki do gabinetu nie zaangażował. Stanowisko ministra spraw białoruskich pozostało nieobsadzone, jako wakujące. Słychać było, że Galwanowski chce je obsadzić w porozumieniu z Białorusinami. Wywołało to u Białorusinów nastrój przychylny, uczyniło na nich wrażenie dodatnie. Jak się obecnie daje wyjaśnić, Galwanowski miał upatrzonego kandydata na to stanowisko w osobie ks. Stankiewicza z Wilna, jednego z najpopularniejszych i z dzielnych działaczy narodowych białoruskich. Ks. Stankiewicz miałby niewątpliwie zaufanie Białorusinów narodowców bez względu na partje (dyferencjacja partyjna u Białorusinów wobec dominującego u nich względu państwowo-narodowego w stadjum obecnym ruchu ma względnie podrzędne znaczenie i dotyczy raczej pewnych różnic metody, ani ideologji, a może nawet nie tyle metody, ile temperamentu i poniekąd sfery działania; to też esery białoruscy, którzy dziś w ruchu narodowym grają rolę dominującą i z którymi [illegible] jest [illegible] rząd Łastowskiego, doskonale się godzą i solidaryzują nazewnątrz z ludowcami, do których należy ks. Stankiewicz, a i starzy białorusini, do których należy taki np. Antoni Łuckiewicz lub Jeremicz w Wilnie, choć byli mocno poróżnieni z eserami, zrzucali z walki wobec względów polityki narodowej i zmarginowali się z nimi i ludowcami do wspólnego frontu nazewnątrz). Galwanowski więc chciał pozyskać ks. Stankiewicza, wiedząc, że kandydatura ta zyska całkowitą aprobatę Narodowego Białoruskiego Komitetu Wileńskiego. Tak stały rzeczy, gdy w lutym znalazł się w Kownie ks. Cykoto, jezuita, ~~[illegible]~~ Białorusin, ~~[illegible]~~ człowiek szczery i energiczny, który się w swoim czasie dał poznać jako działacz narodowy w Mińsku. Ten ks. Cykoto, Białorusin, jest litwinofilem, tak jak Białorusini twierdzą, i kto wie, czy nie jest on raczej Litwinem, niż Białorusinem.

17 marca
rok 1922.
piątek.

Był Białorusin ks. Cykotow, znalazłszy się w Kownie, wszedł w kontakt z rządem Żaltanowskiego, bardzo szybko doszło między nimi do porozumienia. Rząd litewski doszedł do przekonania, że najodpowiedniejszym kandydatem do objęcia stanowiska litewskiego ministra spraw Białoruskich będzie ks. Cykotow. O ile wiem, ks. Cykotow też był skłonny do przyjęcia oferty, poprzednio wszakże musiał być w Wilnie. Pojechał w Wilnie, miał zamiarem porozumieć się z Białoruskim Wileńskim Komitetem Narodowym dla uzyskania od niego sankcji na objęcie tego stanowiska, ewentualnie dla ustalenia jakiejś innej kandydatury. Żaltanowski bowiem, zgodnie zresztą z domaganiem się Białorusinów, uważa, że obsadzenie stanowiska ministra spraw Białoruskich powinno być dokonane w porozumieniu z Wil. Komitetem Narodowym, a przynajmniej liczyć się z jego opinją; ~~na co to~~ ks. Cykotow był tegoż zdania. Wileński Komitet Narodowy Białoruski jest jedyną formacją publiczną białoruską, z którą rząd litewski liczy się w tych sprawach swoich. Nie może on oczywiście rokować w tej sprawie z rządem Łastowskiego, który nominalnie reprezentuje władzę obcego państwa Białoruskiego i przeto nie może mieć głosu w sprawie obsadzenia stanowiska ministra litewskiego. Co zaś do stronnictw białoruskich, to stronnictwa narodowe stoją na stanowisku formalnie niepodległościowym, co też utrudnia Litwinom pertraktowanie z niemi w sprawie wewnętrznej ~~państwowości~~ państwa litewskiego; poza temi stronnictwami są różne formacje i grupy „aktywistyczne" bądź takie, jak Aleksiuka, wysługujące się całkowicie polityce polskiej, bądź takie, jak grupa Taraszkiewicza i Wacława Iwanowskiego, które prowadzą politykę ugodową wobec Polski i w swoim czasie współdziałały czynnie w aferze Żeligowskiego i „Litwy Środkowej"; są poza tym różne [illegible] i formacje quasi-białoruskie, a w istocie rosyjskie, podszywające się pod barwy Białorusinów i wrogie białoruskiemu dążeniu narodowemu, jak np. grupa [illegible] i Koreryńskiego w Kownie, część białoruskich emigrantów grodzieńskich również w Kownie i t. d. Ani z tymi aktywistami w różnych postaciach ani z zamaskowanymi Rosjanami rząd litewski w kontakt wchodzić nie może ~~[illegible]~~ (z pierwszymi) i nie powinien (z drugimi), choć z ostatnimi za rządów Sleżewicza z Niemcami nieraz wchodził w kontakt próbował. ~~Zresztą~~ Zresztą jeżeli chodzi o porozumienie z Białorusinami, to oczywiście Litwie chodzić o porozumienie tylko z takiemi elementami, które mają wpływ w narodowym społeczeństwie białoruskim i są rzeczywiście reprezentantami narodowej sprawy. Ten zaś autorytet mają tylko grupy i stronnictwa niepodległościowe. One też dominują faktycznie w Narodowym Komitecie Wileńskim, który jednak formalnie jest organizacją narodowo-dzielnicową, a ponieważ jest to ta właśnie dzielnica, którą Litwa państwowo ściśle wiąże organicznie i co do której niepodległościowy białoruski [illegible] rząd narodowy Łastowskiego zawarł z Litwą układ, ~~[illegible]~~ godzący się do czasu faktycznego zaistnienia państwa Białoruskiego na jej przynależność do Litwy, rezerwując kwestję ustalenia granic między Litwą a Białą Rusią do chwili zaistnienia realnego Republiki Białoruskiej, więc Komitet Wileński jest eo ipso organizacją lokalną białoruskich obywateli Litwy, a przynajmniej [illegible] się do tego zbliża. Z tych względów dla rządu litewskiego może być miarodajną w sprawach litewskiej państwowej polityki białoruskiej tylko opinja tego Komitetu, nie zaś jakichkolwiek innych formacji narodowych białoruskich. Tak też pojmują tę rzecz i Białorusini. Z takim więc mandatem ruszył do Wilna ks. Cykotow, domniemany kandydat na stanowisko ministra spraw Białoruskich w rządzie Litwy. Jednak w Wilnie projekty ks. Cykotowa w porozumieniu z kurją biskupią ks. Matulewicza uległy zmianie. Ks. Cykotow wrócił do Kowna z tym, że osobiście wyjeżdża w pewnej misji do Ameryki. Kwestja więc jego kandydatury ministerjalnej upadła. Natomiast ks. Cykotow przywiózł do ministerium Białoruskiego Wileńskiego Komitetu Narodowego propozycję trzech kandydatów do wyboru na stanowisko ministra spraw Białoruskich. Kandydatami tymi byli: [illegible], Horecki i [illegible]. [illegible] Stankiewicza kandydatury Komitet Wileński nie wysunął, uznając, że ks. Stankiewicz jest potrzebny Wilnu. Ks. Cykotow zakomunikował o tym [illegible] litewskiemu i grupie Wileńskich wygnańców Białoruskich w Kownie, w których liczbie byli i dwaj z trzech wskazanych kan-

[illegible]

18 marca.
rok 1922.
sobota.

Znowu wyrok śmierci w mojej praktyce sędziowskiej. Wyrok to w sprawie kasacyjnej, więc właściwie nie nasz, bo do nas w takiej sprawie ~~należy~~ należy tylko czysto formalistyczne sprawdzenie motywów skargi kasacyjnej i, jeżeli motywy te zawierają wskazówki na jakieś pogwałcenie przepisów prawa przez sąd, który rozpoznawał sprawę merytorycznie, to stwierdzenie, czy rzeczywiście takie pogwałcenie miało miejsce i czy ono dotykało interesów ~~strony~~ strony skarżącej, a następnie zależnie od wyników tej analizy — bądź uchylenie zaskarżonego wyroku i ~~kierowanie~~ zwrócenie sprawy sądowi do nowego rozpoznania albo oddalenie skargi kasacyjnej. Gdy więc w drodze kasacyjnej dochodzi do nas wyrok z formułą kary śmierci, niemniej on jest wyrokiem, chociażbyśmy nawet skargę kasacyjną oddalili. Nie obciąża on naszej odpowiedzialności moralnej, nie kładzie się na naszym sumieniu sędziowskim. Niemniej doświadczam zawsze uczucia przykrego, ilekroć dotknę ~~się~~ w praktyce mojej takiego wyroku. Wyroki śmierci bywają tylko w sprawach, wpływających do nas z Sądu Wojennego. Od kilku miesięcy stały się one o wiele rzadsze. Ale oto dziś mieliśmy jeden taki, który był tym skandaliczny przykry, że obaj skazani byli na ich żądanie sprowadzeni na rozprawę i zasiedli na ławie oskarżonych, wysłuchani, bezbronni, otoczeni strażą wzmocnioną. Ich skarga kasacyjna dotyczyła tylko istoty sprawy i nie zawierała żadnych wskazań kasacyjnych, to też nie mogło być innego innym wyniku kasacji, jak oddalenie skargi. ~~Sk~~ Skazanymi byli dwaj młodzi Niemcy, zdemoralizowane odpadki Wielkiej Wojny i okupacji niemieckiej; ich profesją stał się bandytyzm; w r. 1921 przywędrowali tu z Wilna, gdzie zapewne także się dopuścili rabunków, i tu w ciągu paru tygodni nawiązali kontakt z rzezimieszkami miejscowymi i dokonali dwóch zbrojnych napadów rabunkowych na mieszkania żydowskie. Na karę dobrze zasłużyli — to prawda, choć przecież nikt nie zabili nikogo. Wrażenie tym było smutniejsze, że ci dwaj młodzi cudzoziemcy prawdopodobnie zostaną straceni, bo któż się o ich ułaskawienie upomni i kto się za nich o łaskę Prezydenta wstawi. Są to dwa zabłąkane liście ludzkie, zagnane wichrem Wielkiej Wojny na śmietnisko demoralizacji do kraju obcego. Dla zdrowia kraju, by się rozrosła demoralizacja i nie rozsiewały zgniliznę śmietniska, zostaną zapewne zmiecione. Nikt ich nie pożałuje, nikt też nad nimi nie zapłacze. Jak przyszli nieznani, tak nieznani zginą i legną w ziemię, dwa biedne pożółkłe liście ludzkie. A młodzi są i ładni. Szkoda im, ale też hańba ludzkości, która ~~..~~ nawzajem takie wojny rodzi. Dość tego smutnego tematu.

Wracam do tematu o Białorusinach. Rząd litewski zwrócił się z propozycją objęcia stanowiska ministra spraw białoruskich tylko do jednego z tamtych przedstawionych mu kandydatów — do Horeckiego. Horecki, który jest poetą i działaczem kulturalnym, a w polityce się mało bawi i nie lubi jej, odmówił. Zresztą Horecki jest uprzedzony do Litwinów z powodu ich dotychczasowego stosunku do Białorusinów, poza tym był ~~~~ niemile dotknięty tym, że rząd litewski zwrócił się do niego, pomijając pierwszego kandydata Krzeckowskiego, wreszcie był zgorszony rozmową z Sałtanowskim, który traktował obsadzenie stanowiska nie na podstawie paktu programowego z Białorusinami, lecz jako ofertę posady, która właściwie jest tylko rolą figuranta. Zaraz też Horecki wyjechał do Łotwy, gdzie zamierza osiąść z Dyrektorem i wziąć czynny udział w działalności oświatowo-kulturalnej białoruskiej, energicznie się podobno rozwijającej w Łatgalii. Rząd litewski, przyjąwszy do wiadomości odmowę Horeckiego, poprzestał na tym. Białorusini są zgorszeni i znowu na Litwinów obrażeni. Mówią, że polityka litewska jest złośliwa przeciw polskim, dorzucając Białoruskiemu Komitetowi Wileńskiemu, i że Litwini maltretują Białorusinów, sami tylko sobie szkodzą i tracą atuty w sprawie wileńskiej. Uważają, że lepiej było się wcale nie zwracać do Komitetu Wileńskiego o wskazanie kandydatów, niż zwrócić się i otrzymawszy propozycje zignorować. Wiadomo, że ~~~~ sympatie białoruskie w polityce ~~~~ [illegible] [illegible] [illegible]. A jednak powiedzieć im, że Polacy, chociaż zwalczają Białorusinów i gnębią ich [illegible] bez [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] zachowali o wiele gładsze niż Litwini, którzy w sprawie wileńskiej [illegible] [illegible] Białorusinów. To też nowa fala goryczy [illegible] do

[illegible]

10 marca. rok 1932. Niedziela.

Białorusini są źli na politykę litewską a Kraskowski w szczególności. Nie wiem, czy chodzi mu i w jakim stopniu o siebie samego, bo w tym wypadku pominięty został przez Litwinów właśnie on, czy też kieruje się on tylko względami, jak powiada, zasadniczemi, nie przywiązując osobiście wagi do własnej osoby. Ale o co rzeczywiście Kraskowski ma rację się gniewać, to o zachowanie się w tej kwestii niektórych naszych przyjaciół Litwinów ze Związku Ścisłego, o ile tylko informacje Kraskowskiego są prawdziwe. Podobno bowiem niektórzy z naszych przyjaciół, mających wpływy w polityce litewskiej i w szczególności w polityce wileńskiej (Kraskowski wymienia Mašiotasa i Žemaitisa), osobiście odradzali rządowi kandydaturę Kraskowskiego, wskazując na to, że Kraskowski nie jest rzeczywistym Białorusinem, że przed wojną uchodził on w Wilnie za Rosjanina, był i w istocie jest liberałem rosyjskim, który jeszcze zachował instynkt państwowości rosyjskiej, że następnie w ostatnich latach Kraskowski służył różnym bogom narodowym i wysługiwał się to Ukraińcom, to Sowietom, a stał się teraz „Białorusinem", gdy wypadło mu wrócić do kraju i tu się do tego lub innego obozu przystosować. Kraskowski przeczy temu zarzutem tam godzącym i jest zły, czuje się najboleśniej, może właśnie dlatego, że w zarzutach przeciwko niemu jest w nich bodaj nawet jakieś źdźbło prawdy; pod tym względem Kraskowski wskazuje na to, że jeżeli sami narodowcy białoruscy nie kwestionują kwalifikacji narodowo-białoruskich Kraskowskiego i stawiają na pierwszym miejscu jego kandydaturę na stanowisko ministra spraw białoruskich w Litwie, to jest wprost śmieszne i fałszywe, gdy Litwini usiłują być w tym względzie więcej katolikami i większymi papistami od papieża. Szczerze mówiąc co do treści tych zarzutów i repliki Kraskowskiego jest to rzecz do dyskusji, bo i w tych zarzutach jest nieco prawdy i jest jej nieco w replice Kraskowskiego. Przecież bowiem Kraskowski posiada wielkie zaufanie narodowców białoruskich i przez kilka miesięcy jego pobytu w Wilnie okazał się pod względem zdolności organizacyjnych i kierowniczych dla Białorusinów tam użytecznym: potrafił skoncentrować i pogodzić do wspólnego działania organizacyjnego elementy nieraz porozbijane, stał się dla Białorusinów wileńskich symbolem ich zjednoczenia w pracy narodowej i przeto został przez wszystkich zgodnie wysunięty na czoło. Umiejętność jednoczenia sił i skupiania elementów jest nie wszędzie częsta i świadczy o dużym takcie; ludzie tacy są bardzo cenni, zwłaszcza w chwilach trudnych i sytuacjach odpowiedzialnych. Wszyscy Białorusini wyrażają się o Kraskowskim z wielkim uznaniem i pełno jest jego zasług. Nie może to oczywiście przekonać Litwinów, o ile chodzi o zaliczenie Kraskowskiego do tych, mających cechy bądź co bądź państwowe litewskie, zwracać uwagę i na te lub owe inne kategorie jego właściwości i kwalifikacje. Nie o to więc, rozumiem, mi się chodzi, co ten lub ów z działaczy litewskich i z naszych przyjaciół ze Związku Ścisłego zarzuca Kraskowskiemu i jak się na jego kwalifikacje zapatruje. Co ważne jest rzeczywiście niewłaściwym ze strony naszych przyjaciół, to ewentualnie, jeżeli to jest prawdziwe — forma działania przeciwko jego kandydaturze. W myśl naczelnej idei naszego Związku — powinniśmy być wszyscy solidarni, jako działający wszyscy świadomie w jednym wielkim posłannictwie celu ludzkości i porozumienia narodów. Zależeć nam powinno na tym, aby nasi ludzie jak najwięcej obejmowali stanowisk różnych akcji w polityce, w oświacie, w różnych formach działalności zastosowanej, kulturalnej, państwowej, narodowej. Nie wyklucza to tego oczywiście, że uważamy tego lub owego z nas, zważywszy jego właściwości osobiste, uważać za nieodpowiedniego do tej lub innej konkretnej działalności. Ale w takim razie kwestia taka powinna być przedtem wnikliwie wniesiona pod obrady wewnętrzne naszego Związku i tu w środowisku własnym omówiona i wyjaśniona szczerze, a nie załatwiona w drodze intrygi politycznej zakulisowej nawzajem, wymierzonej przeciwko jednemu z nas, bo w takim razie sama racja bytu naszego Związku upadłaby [illegible]. Nie można zaś robić jakiegoś li tylko [illegible] [illegible] porozumienia [illegible], bo nasz Związek w zasadzie swojej jest [illegible]. Nie stać [illegible] nasi przyjaciele są jeszcze [illegible] do doskonałej dyscypliny [illegible] i do [illegible]

[illegible]

20 marca. rok 1922. poniedziałek.

Wydawnictwo pierwszego zeszytu litewskiego pisma prawniczego zbliża się do realizacji. Przez Kriščiukaitisa, który się podjął obowiązków redaktora, zostało wreszcie, po wielu trudach i daremnych usiłowaniach, znalezioną drukarnię, która się podjęła wykonania druku w prędkim czasie. Drukarnia ta jest w Marjampolu i ma tu w Kownie agienta, który przyjmuje obstalunki i ekspedjuje codziennie materjał komunikacją automobilową, obsługującą drogę Marjampol-Kowno. Tu w Kownie stosunki drukarskie są opłakane. Nietylko jest straszliwa drożyzna, czyniąca tańszym drukowanie wydawnictw litewskich w Prusach i Kłajpedzie, niż na miejscu, ale także jest brak drukarni w stosunku do potrzeb wydawniczych. Drukarni tu jest sporo, ale obstalunków jeszcze więcej, to też drukarnie są przeładowane robotą i nie dbają o klientów, nie uganiają się wcale za obstalunkami. Żadna drukarnia w Kownie nie podjęłaby się wydrukowania naszego pisma prawniczego wcześniej, niż na maj. Olbrzymi przerost zaofiarowania obstalunków nad siłami do wykonania tychże przyczynia się oczywiście do nadmiernej drożyzny druku, rosnącej z szybkością zawrotną. Zaś organizacje robotnicze zecerów, pod parawanikiem ochrony obecnie haseł proletarjatu i obrony pracy od wyzysku, same wyzyskują konsumentów bez miłosierdzia i usiłują monopolem pracy spekulować na wyśrubowanie sobie zarobków, wobec których zgoła blednąć liche zarobki inteligiencji. Utrudniając wolny wstęp do zawodu zecerskiego, obstawiając go różnemi ograniczeniami, krępując dopływ i rozwój sił roboczych, tamując przez to samo rozrost drukarstwa w Kownie, ścigając konkurencję. Ograniczając ramy drukarstwa przy rosnących wciąż wciąż potrzebie, czynią się panami sytuacji i mogą dyktować przedsiębiorcom warunki wynagrodzenia pracy, jakie się im zamarzą, podnosząc je bez miary. Akcja ta przestała zgoła być walką wyzyskiwanej pracy z wyzyskującym kapitałem, jeno się oddawna przerodziła w zmowę spekulacyjną, bynajmniej nie będącą już pracy z kapitałem przeciwko spożywcy. Przedsiębiorcom bowiem drukarń nic nie traci na tym, że wynagrodzenie pracy rośnie i powiększa się drożyzna druku; wiedzą, że odbiją wszystko i odbijają też sowicie na kieszeni tych, co zaofiarowują obstalunki i co kupują wydawnictwa; akcja robotnicza, zmierzająca do monopolizacji pracy zawodowej, jednocześnie zastrzega przedsiębiorców od konkurencji i oddaje im spożywców na łaskę i niełaskę, na pastwę ich wspólnych z robotnikami interesów. Popularne hasła sprawy robotniczej, walki pracy z kapitałem i t. d. są przez nas wszystkich robotników spaczone i w istocie zastosowane dla celów, które w gruncie nic wspólnego z emancypacją klasy robotniczej, z tryumfem pracy nad kapitałem, z realizacją sprawiedliwości społecznej nie mają. Ale fascynacja sztandaru i haseł robotniczych, pod którym płaszczykiem robotnicy uprawiają zwykłą spekulację, niż lepszą od innych form wyzysku, jest tak wielka, i sztandar sprawy robotniczej, jako ten, na którym wypisane są wielkie idee Wolności i Sprawiedliwości, stał się takim fetyszem, że cokolwiek robią robotnicy w imię swoich interesów, temu się nikt prawie, z wyjątkiem ludzi i stronnictw, okrzyczanych za reakcyjne, nie śmie sprzeciwić, by nie narazić się na zarzut wroga klasy robotniczej i nieczułości na "wyzysk". A stronnictwa polityczne licytują się w śpiewaniu hymnów na cześć robotnika, nieustannie otaczając go troskliwą opieką, i wszystkim kadzą. A tymczasem ten robotnik, bohater jutra ludzkiego, rycerz Wielkiej Przyszłości, popuszcza pasa i, kpiąc sobie z jutra, uzywa spekulacji dla dzisiaj. Tak jest z drukarstwem i zecerami, ale właściwie to samo się powtarza coraz bardziej i w innych sferach pracy, nie wyłączając parobków po dworach. Robotnik z walczącego rycerza jutra staje się wyzyskującym pasożytem dnia dzisiejszego.

Wracając do drukarstwa — ogromna ilość wydawnictw kowieńskich drukuje się w Kłajpedzie, Tylży, Królewcu. Prowincja — Szawle, Poniewież, Marjampol — także się dzieli pracą, której drukarnie Kowna przestawiają nieraz.

Nasze pismo prawnicze ukaże się z druku zapewne w początku kwietnia. Będą w nim dwie obszerne prace moje, poza tym będą artykuły Macysa, Leonasa i paru innych. Będzie też artykuł o praktyce Trybunału Najwyższego, w którym podane będą wyciągi z niektórych z ważniejszych wyroków Trybunału, uzgodnionych przez Kriščiukaitisa. W tym dziale wyroków Trybunału większa część przechodzi z wyroków, pisanych przeze mnie.

21 marca. rok 1922. wtorek.

Sejm debatuje w drugiem czytaniu nad projektem Konstytucji Rzeczypospolitej Litewskiej. Szeregiem poprawek większości chrześcijańsko-demokratycznej Sejmu nadaje projektowi Konstytucji kierunek coraz bardziej zachowawczy. W komisji konstytucyjnej Chrześcijańska Demokracja siedziała względnie cicho, że tak się wyrażę, nie opponując zbytnio tym lub innym radykalnym przepisom, wnoszonym do projektu przez lewicę. Za to teraz bez ceremonji na plenum wyrzuca to, co trąciło radykalizmem, i obwarowuje pozycje konserwatyzmu politycznego. Wogóle w ostatnich czasach Chrześcijańska Demokracja w Sejmie mniej się bawi w pozory radykalizmu i otwarciej odsłania prawicę. Zdaje się, że cała jej demagogja wyczerpała się w Reformie Agrarnej, która była daniną na rzecz instynktów szerokich bezrolnych i małorolnych mas, apetytów związanej z Chrześcijańską Demokracją t. zw. „Federacji Pracy”, który cały jest wielkim apetytem proletarjatu bez idei proletarjackiej. Upadek kompromisu Chrześcijańskiej Demokracji z socjalistami ludowymi, rosnący ferment separatystyczny na prawym skrzydle bloku Chrześcijańsko-Demokratycznego w t. zw. „Ūkininkų Sąjunga”, zapewne też wpływ rządu Galvanauskiego i swoje wyostrzył przez względy powyższe czasowe usunięcie się z Sejmu głośnego demagoga Chrześcijańskiej Demokracji, Krupavičiusa, natchnęły Chrześcijańską Demokrację większą szczerością konserwatywną. Ciekawe też jest to, że zbliżającemu się okresowi nowych wyborów do Sejmu towarzyszy u chrześcijańskich demokratów zwrot na prawo. Sądzę, że świadczy to o obawach Chrześcijańskiej Demokracji przed rosnącemi wpływami konserwatywnych prądów „Ūkininkų Sąjunga” i w masach włościańskich i zapewne wyczuciu tego, że w kraju, zmęczonym frazesami i eksperymentami demagogji, wzrosła pragnienie ładu, stateczności, władzy i umiarkowania. Oportunizm konserwatywnienia Chrześcijańskiej Demokracji wydaje mi się charakterystyczny, bo wrogość Chrześcijańskiej Demokracji ma niezły węch na nastroje w masach. A no — przyszłe wybory do Sejmu, które się już zdają być niedaleko, pokażą, jak się rzeczy w tym zakresie [illegible] kraju mają istotnie.

Tymczasem nasze Towarzystwo Prawnicze zajęte jest wciąż zaprojektowaniem rozdziału Konstytucji o Sądzie. Specjalna komisja, której to było zlecone wespół z rządem wykonać, projekt redakcji ułożyła i poprawiony, w niedzielę, przedstawiła go zwołanemu na wczoraj ogólnemu zebraniu Towarzystwa. Ogólne zebranie było bardzo nieliczne. Stawiło się zaledwie kilka osób: Byčinkaitis, Janulaitis, Tolinšis, Budrecki, Bračiulis, Landsberg, Żołkowski, Bielecki, Frydman, ja, kto jeszcze, i gość — poseł sejmowy i członek sejmowej komisji konstytucyjnej, Marma. Zebranie jednak doszło do skutku, bo w myśl statutu Towarzystwa dla debatowania zagadnień prawniczych wystarcza kworum z 3 członków. Niemniej, bez względu na znikomą ilość uczestników zebrania, dyskusja się rozwinęła żywiona i ciekawa. Debatowano głównie nad zasadą niezależności sądu, jej zastrzeżeniami, jej pojęciem samym, jej elementami i konsekwencjami. Niezależność tę rozważano z dwóch względów: jako niezależności władzy sądowej, jako jednej z elementarnych i bezpośrednich funkcji władzy suwerennej państwa, i jako zabezpieczenie niezależności sądowego działania, choćby władza sądowa, jako taka, nie była ze stanowiska prawno-państwowego samodzielną. Projektowana redakcja komisji nie była pod tym względem konsekwentna. Ustanawiała ona zasadę niezależności sądu w znaczeniu niezależności funkcji władzy suwerennej i zaraz w następnych artykułach wiązała sąd z władzą wykonawczą przez przyjęcie zasady nominacji sędziów Najwyższego Trybunału przez Prezydenta Rzeczypospolitej (wprawdzie z pośród kandydatów, przez tenże Trybunał przedstawionych). Wszczęła się więc w dyskusji kwestja czy zastrzeżenie owej zasady niezależności sądu, jako funkcji władzy, potrzebuje jako niezależności działania sądu, tj. zachowania wszystkich tej zasady konsekwencji. Byli i tacy, którzy uważali to za możliwe — kompromis. Wreszcie we wnioskach konkretnych skończyło się na przyjęciu w całej czystości zasady niezależności i odrębności władzy sądowej. Omawiano też szereg innych tez konstytucyjnych organizacji sądu, w szczególności trudną do sformułowania, [illegible] przy zachowaniu [illegible] władzy sądowej, sposób kompletowania Trybunału, jako najwyższego organu władzy sądowej, [illegible] sprawy dopuszczalności lub niedopuszczalności [illegible] przez sąd prawomocności ustaw,

[illegible]

22 marca. rok 1922. środa.

Jest późno, dość jestem zmęczony, długo siedzieć nie chcę, toteż mało dziś pisać będę.

Zdaje się, że dni mojego udziału w Komisji do spraw Litwy Wschodniej są policzone. Zdecydowany już jestem na ustąpienie z niej, tylko nie chcę tego czynić przed samym zwołaniem inauguracyjnego zebrania tej Rady, o której tyle było w Komisji mówione i do której się tak długo gotowano, a która wreszcie dochodzi do skutku. Właśnie pojutrze ma się odbyć to zebranie. Nie będzie to jeszcze właściwa Rada, jeno narada nad potrzebą, zadaniami, zasadą i formą organizacji tej Rady. Narada odbędzie się na takich samych zasadach parytetu narodowego, na jakich się projektuje Radę; będzie ona jej prototypem, jej poniekąd embrionem; tak ją sobie przynajmniej inicjatorowie wyobrażają. Zresztą nie jestem bynajmniej pewny, czy narada ta wyda jakieś owoce i nie czy wreszcie zapoczątkuje Radę oraz będzie czymś poważnym. W każdym razie zaczekam i nie chcę kompromitować Komisji przez ustąpienie przed samym tej narady zwołaniem. Ale wycofać się chcę — i dla wielu powodów. Przede wszystkim jest to, że Komisja jest jałowa; brak jest ciągłości w jej pracy, brak systemu, brak wyraźnego stanowiska i wpływów w polityce państwowej; jest ona to jakimś przybudówkiem w rzędzie czynników rządowych, względnie jej prezes, to jakimś manekinem, to nagle na chwilę zapala się ostatnim ogniem jakiegoś pomysłu, który zwykle spala na panewce; nieraz zaś [illegible] jest ona tylko jakąś fikcją organu politycznego, istniejącą bodaj tylko po to, by kilku ludzi [illegible] tytułu do pobierania pensji dodatkowej. Nie o takiej roli Komisji marzyłem, gdy się ona tworzyła. Po drugie drażnią mnie nieraz bronione, podkreślane, głupie, ordynarne [illegible], które Komisja [illegible] lub wydaje. Są pewne rzeczy, które Żemaitis (?) robi pod firmą Komisji, na które [illegible] nie mogę się zgodzić, a na które wpływu nie mam. Wreszcie ostatni względ i bodaj najważniejszy jest ten, że nie uchodzi mi na stanowisku sędziego Najwyższego Sądu brać udziału w pracach płatnych rządowych. Zajmowanie przez sędziów płatnych posad ubocznych jest w zasadzie niedopuszczalne, a jednak praktykowane bardzo szeroko. W ostatnich właśnie dniach sprawa ta w ostry sposób poruszona w prasie (w „Tėvynės Balsas"?). Chodziło o stanowiska jurysconsultów różnych ministerjów, zajmowane przez sędziów. Ja jurysconsultem nie jestem, ale i członkiem Komisji, która jest organem rządowym, być sędziemu nie przystoi. Podzielam całkowicie tę opinję, bo rozumiem i wiem, że to jest droga, która prowadzi do zniweczenia niezależności sądu. To też obowiązany jestem wyciągnąć z tego konsekwencje.

95.

[illegible]

23 grudnia. rok 1922. Czwartek.

Zawiadomiłem dziś Żemaitisa na piśmie, ale tymczasem nieurzędowo, o moim zamiarze wycofania się z Komisji do spraw Litwy Wschodniej, aby się on mógł z tym liczyć zawczasu i ewentualnie w czasie narady, która się ma rozpocząć jutro, upatrzyć kogoś innego do zastępstwa Polaków w Komisji. Uprzedziłem go, że podanie się formalnie do dymisji zamierzam wykonać 1 kwietnia; zaznaczyłem, że ewentualnie w Radzie, o ile ona dojdzie do skutku i o ile system kompletowania się jej nie zamknie mi do niej dostępu, chętnie gotów będę wejść. Z przyjemnością będę się przyczyniać do tej pracy w roli czynnika społecznego, ale w roli urzędnika płatnego w tej czynności być nie chcę, zwłaszcza wobec nieokreślonej kompetencji i stanowiska urzędowego tej instytucji.

Bardzo ciekaw jestem jutrzejszego posiedzenia embrionu Rady. Spotkają się tam elementy bardzo różnorodne, jak z jednej strony Smetona, Aleksander Tyszkiewicz, Dowiatt, Rojeś, z których zresztą każdy przedstawia coś zupełnie różnego, z drugiej — tacy jaskrawi rewolucjoniści białoruscy, jak Sołowicki i Zając, lub Żydek Kobrys i t. p.. Głównym przedmiotem obrad będzie potrzeba i zasady organizacyjne [illegible] zaprojektowanej instytucji „Rady dla spraw Litwy Wschodniej", jako formacji czynników społecznych z zasadniczych narodowości Wileńszczyzny, — coś w rodzaju „przed-parlamentu." Niektórzy są zdania, że tworzenie takiej instytucji jest zbyteczne i że właściwie tym właśnie być powinna Komisja do spraw Litwy Wschodniej. Trochę tak i trochę nie tak. Komisja jest jednak organem rządowym, a Rada byłaby organem społecznym, regulującym działalność i kierunek Komisji. Byłaby też ona dodatkowym, jako środowisko zetknięcia się różnych elementów narodowych i społeczno-programowych w rozpoznawaniu planowym zagadnień polityki państwowej litewskiej względem Wilna. Według projektu, który Komisja przedstawi jutro pod obrady, projektowana Rada powołana jest do stania na straży należytego uwzględnienia potrzeb i praw ludności Litwy Wschodniej w ustawodawstwie i polityce państwowej litewskiej w myśl zasad ~~[illegible]~~ uroczystej deklaracji grodzieńskiej, zaakceptowanej przez Sejm Ustawodawczy. Rozważa przeto wnioski ustawowe, debatowane w Sejmie, i akty rządowe, o ile dotyczą one Litwy Wschodniej, przedstawia swoje uwagi i wnioski odpowiednim organom państwowym, działa przez Komisję do spraw Litwy Wschodniej, na której skład osobisty ma wpływ stanowczy, wreszcie przez Rady uczestniczy z głosem doradczym w posiedzeniach Rady Ministrów, o ile rozważane są tam kwestie, dotyczące Litwy Wschodniej. Tak się przedstawia Rada w zaprojektowaniu Komisji. Najtrudniejszym jest ustalenie zasad kompletowania się Rady. Pod tym względem Komisja nie potrafiła dotąd żadnych ścisłych zasad sformułować. Posiedzenie wstępne zwołujące się rady, która ma się ewentualnie ukonstytuować, jako prowizoryczny embrion Rady, wyznaczone jest na jutro wieczór w jednym z lokalów gmachu Sejmowego.

Liemanis mi dziś zakomunikował dużo sensacyjnych i skandalicznych rewelacji o Białorusinach z kół rządu Republiki Ludowej Białoruskiej Łastowskiego. Być może jest przesada w tym, co mówi Liemanis, bo większe i wzajemne intrygi między grupą tego rządu a polityką Liemanisa w litewskim Ministerium Spraw Białoruskich nie usposabiają zapewne Liemanisa do bezstronności. Opowiadał mi on o konszachtach, jakie ambasada bolszewicka w Kownie nawiązywała z kołami rządu Łastowskiego. Dyplomaci bolszewiccy traktowali z Białorusinami, przyjmowali ich u siebie, ugaszczali, prawili grzeczności; gdy ostatecznie do żadnych realnych układów nie doszło, dyplomaci bolszewiccy, spostrzegłszy, że Białorusini lubią bywać i przede wszystkim są [illegible] głodni pieniędzy, zaproponowali im ~~[illegible]~~ dużo sumy za zrzeczenie się firmy Republiki Ludowej Białoruskiej; bo się przekonali, że grupa rządu Łastowskiego jest słaba w sile, a jedyną jej siłą, jedynym jej atutem jest firma Republiki, autorytet tej firmy. Łastowski, [illegible] [illegible], ale w szczególności [illegible] i ministrowie tego „rządu" chętnie się kupić [illegible] [illegible]. Podobno pieniądze pieniądze [illegible] z tej grupy, który [illegible] się odpaść od „rządu", i liczą na to, że pozbawi [illegible] ludzi, zdezorganizuje [illegible] i doprowadzi do upadku całej afery opartej tylko na firmie. Podobno w ten sposób [illegible] został [illegible] [illegible], który już [illegible] się z [illegible] w rządzie Łastowskiego i że pieniądze od bolszewików [illegible] sobie jakiś [illegible] [illegible], a podobno na tej drodze wejdzie z [illegible] [illegible] (Liemanis ma [illegible] do [illegible] ...), [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Białorusinów z koł „rządu" skierowane jest do zdobycia pieniędzy, z których tylko niektórzy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

24 marca. rok 1922. piątek.

Wyznaczone na dziś zebranie w sprawie utworzenia Rady do spraw Litwy Wschodniej nie doszło jeszcze do skutku. Żemaitis odroczył je do jutra. Na to odroczenie wpłynęła: ta rozmowa Żemaitisa wczoraj wieczorem z Aleksandrem Tyszkiewiczem i, zdaje się, to, że Sołowiejczyka [?] chwilowo niema i że ma on przyjechać dopiero jutro. Szczegółów rozmowy wczorajszej Żemaitisa z Tyszkiewiczem nie znam, bo Żemaitis, gdym się dziś z nim w Komisji widział, był bardzo zajęty i nie miał chwilki czasu, choć chciał ze mną przed posiedzeniem jutrzejszym pomówić w związku z rozmową z Tyszkiewiczem. Dowiedziałem się tylko tyle, że rozmowa Żemaitisa z Tyszkiewiczem trwała z pół godziny, Tyszkiewicz sprawił na Żemaitisie wrażenie dodatnie i wyraził mu jakieś bardzo poważne argumenty przeciwko projektowanej Radzie, które zastanowiły Żemaitisa i zachwiały w nim przekonanie do tej Rady. To też Żemaitis chce jeszcze pomówić o tym i z Sołtanowskim i z Jurgutisem. W każdym jednak razie zebranie do skutku przyjdzie. Postaram się jutro przed zebraniem zobaczyć jeszcze i pomówić z Żemaitisem, który miałby też ochotę doprowadzenia do rozmowy między mną a Tyszkiewiczem.

Zapytywałem dziś poufnie Kraskowskiego w sprawie owych rewelacji skandalicznych o Białorusinach (Hołowińskim, Dmszyńskim [?]) etc., o ich stosunkach z ambasadą sowiecką w Kownie, o pieniądzach bolszewickich i t.d., o czym mi wczoraj powiadał Siemaszko. Kraskowski twierdzi z całą stanowczością, że to jest fałsz i oszczerstwo i że w stosunku do ludzi tak czystych, jak Hołowiński, jest to nawet wprost nie do pomyślenia, a zresztą wie on dobrze, że tak nie jest. Prawdą jest w tym tylko to, że rząd Łastowskiego jakieś rokowania z dyplomacją sowiecką i w szczególności z Republiką Sowiecką Białoruską w Mińsku prowadził i że do tego ze strony białoruskiej był wyzyskany właśnie Hołowiński, ale nic to nie miało wspólnego z jakimś przekupstwem. I ja skłonny jestem myśleć, że to Siemaszko wykombinował dla insynuowania przeciwko akcji narodowców białoruskich z rządu Łastowskiego, z którym on zatargi [?] ma. Jednak Białorusini, co przyznaje i Kraskowski, postępują nieostrożnie, wchodząc w kontakty z ~~tej~~ Bolszewikami. Polityka i dyplomacja sowiecka mają w sobie dużo cynizmu i przewrotności wschodniej. Nie jest wykluczone, że czynnie, tego dobrze [illegible] i rokowania z Białorusinami, insynuują za ich plecami same przeciwko nim, podsuwając litewskim posądzenia, kompromitujące Białorusinów. Zdaje się, że dyplomacja bolszewicka nie jest wcale szczera i że jest ona w metodach niesłychanie wschodnia i wierna tradycjom klasycznym dyplomacji carskiej, [illegible] i [illegible] przyjęcie [illegible] na wszystkich.

37.

50

25 marca.
rok 1922.
sobota.

O czterech rzeczach miałem być dziś do zanotowania w dzienniku — o wizycie mojej u mego dobrego dawnego znajomego Stasia Łusnawskiego (?), który jest tutaj... wiceambasadorem Rosji Sowieckiej, o posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Prawniczego, na którym w myśl orzeczenia i uchwał ogólnego zebrania tegoż Towarzystwa ustalona została redakcja zaprojektowanego przez Towarzystwo Prawnicze rozdziału Konstytucji o Sądzie, następnie o herbatce u Łastowskiego z okazji czwartej rocznicy ogłoszenia przez Białorusinów w Mińsku Niepodległości Białej Rusi, wreszcie o zebraniu wieczornym w sprawie utworzenia Rady do spraw Litwy Wschodniej. Ze względu jednak na miejsce dwa pierwsze tematy omijam. Zresztą o Matuszewskim powiem zapewne innym razem.

Uroczystość ~~[skreślone]~~ niepodległości białoruskiej była obchodzona w postaci poufnej herbatki za zaproszeniami Łastowskiego, jako naczelnika rządu ~~[skreślone]~~ tutejszego Republiki Ludowej Białoruskiej. Przyjęcie odbyło się w lokalu, zajmowanym przez tenże rząd. Ogółem było do 40 osób, w tej liczbie około 10 Białorusinów w roli gospodarzy do zabawienia ~~gości~~ i do traktowania gości, z Żydów był tylko jeden, zdaje się, Sołowiejczyk, z Polaków jeden ja, reszta zaś gości — Litwini, w których liczbie byli: b. prezes gabinetu dr. Sleževičius, Wice-Marszałek Sejmu dr. Staugaitis, leader socjalistów ludowych poseł Staševičius (?), minister Rolnictwa Aleksa, wice-minister wojny Papečkis, dyrektor departamentu Wschodniego ministerium Spraw Zagranicznych Łasowski ~~[skreślone]~~, Michał Biržiška i jeszcze niektórzy inni, przeważnie ze środowisk litwinów elementy lewicowe, zbliżone do socjalistów ludowych. Przyjęcie składało się z kawy, herbaty, likierów, kruszonu, ciast, tortów i owoców. Herbatka była ożywiona, ale rozmowy toczyły się tylko w grupkach u siedzących przy stołach. Żadnych mów, toastów oficjalnych — nie było. Prywatnie wyrażano Białorusinom życzenia, aby rocznicę następną mogli oni obchodzić na wolnym terytorium swojej Republiki narodowej.

Z herbatki białoruskiej poszedłem wprost do Sejmu, gdzie w jednym z pokojów było na godz. 7 wyznaczone zebranie w sprawie Rady do spraw Litwy Wschodniej. Oprócz ~~[skreślone]~~ całkowitego składu Komisji do spraw Litwy Wschodniej, to znaczy Żemaitisa, mnie, Czesława (?) i Rozenbauma (?), wzięli udział w zebraniu: Litwini — poseł do Sejmu frakcji chrześcijańsko-demokratycznej dr. Tokuntas (?), socjaliści ludowi dr. Sleževičius i Wice-Marszałek dr. Staugaitis, esdek ~~[skreślone]~~ poseł Kairys, wreszcie Michał Biržiška; Polak jeden tylko — Aleksander Tyszkiewicz z Rzeżycy (?); Białorusini — Zając i Kotowicz (?), wydelegowani przez białoruską t. zw. „Ławicę” (?), która jest związkiem stronnictw narodowych, Karabacz z grona białoruskich wygnańców wileńskich, i adwokat Kozłow (?), prawy Białorusin, a właściwie ukryty pod płaszczykiem ~~[skreślone]~~ białoruskim Rosjanin, wydelegowany przez [illegible] t. zw. „Hromada”, łączący tutaj elementy, podszywające się pod białoruskość dla celów w istocie nie narodowych, lecz rosyjskich, i tęskniących w duchu do „Jedynej Niepodzielnej” starej Rosji; Żydzi — minister do spraw żydowskich w rządzie litewskim Sołowiejczyk, posłowie Rachmilewicz (kierunek ortodoksów), Rozenbaum Szymon (syjoniści) i Finkelstein (demokraci), i wreszcie Landau (zdaje się, że z obozu socjalistów narodowych, to znaczy którejś z formacji socjal-syjonistycznych). Oprócz powyższych był jeszcze Bolesław Stankiewicz (?), Wilnianin rodem z kraju i kresów, człowiek mowy i kultury polskiej, uważający się jednak za Litwina, i wreszcie ktoś jeszcze, którego ani z nazwiska, ani z narodowości nie znam. Z osób zaproszonych nie stawili się dla tych czy innych przyczyn Antoni Łuckiewicz (?), Dominik Siemaszko (?), Jerzy Dowiatt [illegible] zaproszenia Żemaitisa w tych dniach Polacy [illegible] ~~[skreślone]~~ magistratu w Kownie. Żemaitis [illegible] jako Polacy [illegible] litewskim. Zaproszenia przyjęli i obiecali przybyć, ale w ostatniej chwili zawiadomili Żemaitisa, że udziału wziąć nie mogą [illegible] narodowa polska w postaci Centralnego Komitetu Wyborczego, na którego czele stoi Kazimierz Janowski (?) (zapewne t. zw. Polskiej Rady [illegible]) i [illegible]

innych narodowości zwracano się jednak poprzednio do odpowiednich grup i organizacji. Nieszczęsny konflikt litewsko-polski jest taki, że w jakikolwiek sposób się sprawy Wileńskiej ze strony litewskiej czy polskiej dotknie, zawsze się o kolce tego konfliktu zadraśnie.

26 marca.
rok 1922.
niedziela.

Niestawienie się dwóch zaproszonych Polaków na zebranie wczorajsze jest rzeczą przykrą i dla ewentualnego dzieła [illegible] szkodliwą. Co prawda nie można odmówić racji formalnej zarzutowi ze strony polskiej co do tego, że jeżeli Komisja do spraw Litwy Wileńskiej chciała mieć na naradzie przedstawicieli Polaków, to powinna była w myśl elementarnych zwyczajów zwrócić się do odpowiednich organizacji o wydelegowanie przedstawicieli, a nie wyłapywać dowolnie ludzi, fabrykując z nich fikcyjnych „przedstawicieli”, jacy się jej podobają, ale w istocie nikogo i niczego poza siebie nie przedstawiają. ~~[illegible]~~ Tym bardziej, że w stosunku do innych narodowości ~~[illegible]~~ inicjatorowie narady zwracali się właśnie do formacji, a dopiero potem do wskazanych przez nie ludzi. To też motywowana odmowa dwóch Polaków, pod którą się równie protest odpowiedniej organizacji polskiej, ma wszelkie cechy zasadności i stanowi jeden w samym zaczątku nie[illegible] konfliktu. Uczestnicy też wczorajszego zgromadzenia, dowiedziawszy się o motywach odmowy 2 Polaków, przyznawali im słuszność, Aleksander Tyszkiewicz, jedyny z zaproszonych Polaków, obecny na ~~[illegible]~~ zebraniu, ciągle też przy każdej okazji podkreślał, że jest na zebraniu tylko Aleksandrem Tyszkiewiczem i broń Boże nie żadnym przedstawicielem ~~polskim~~ ludności polskiej, ~~[illegible]~~ [illegible] wyraża jej poglądy i usposobienie. To nieporozumienie może być w skutkach usunięte, jeżeli w rozwoju zaprojektowanego dzieła Rady wypadnie zwrócić się właśnie do formacji polskich dla właściwego narodowego skompletowania Rady. Sądząc zaś z wczorajszego usposobienia narady, prawdopodobnie w takim właśnie formalnym przedstawicielskim składzie formacji przyszłej Rady wypowie się obecna narada we wnioskach swoich, nie ~~[illegible]~~ stwierdzając [illegible] poza nawias Polaków i ich istniejących formacji narodowych. Ale wtedy formacje polskie będą miały słuszną rację do odmowy, oświadczając, że skoro ~~[illegible]~~ Polaków powinni być w naradzie pierwotnej i skoro bez nich zaprojektowano Radę, to jakże można ich później do niej gotowej i uformowanej w ten sposób — zapraszać. Może więc z tego wytworzyć się bądź bojkot polski Rady, bojkot formalnie zasadny i zarazem ~~[illegible]~~ wykolejający zawczasu jej założenie i [illegible], bądź żądanie przez Polaków całkowitej rewizji wszystkiego, co zaprojektuje obecnie narada; i trudno będzie wtedy oponować przeciw temu, nie gniewając Polaków. Kwestii tej, która zaledwie się zarysowała na zebraniu wczorajszym, ale która nie uszła niczyjej uwagi, poświęcam w dzienniku dziś więcej dlatego, że przewiduję, iż się ona może rozrosnąć w konflikt poważny, ~~[illegible]~~ utrudniający zamierzone dzieło, i że mnie jest ona osobiście, jako właśnie członkowi Komisji Polakowi, przykra i to tym bardziej, że muszę przyznać, iż wina jest po stronie inicjatorów i że [illegible] odpowiedzialności [illegible] zwłaszcza na mnie, a nie mogę się całkowicie usprawiedliwić. Wypadnie więc mi tym bardziej wyciągnąć z tego konsekwencje w kierunku zgłoszenia dymisji, co oprawdnia [illegible] i niezależnie od tego, a co teraz staje się tym bardziej wskazane. Na usprawiedliwienie coś mam już i Komisja do powiedzenia? Mamy wprawdzie nieco do powiedzenia, ale to będzie zawsze do rozgraniczenia, zwłaszcza jeżeli narada ~~[illegible]~~ kompletowanie Rady ze strony polskiej w drodze przedstawicielstwa organizacji, oświadczających się za państwowością litewską, bez kwestionowania ~~[illegible]~~ a priori meritum ich stanowiska państwowego. Komitet Wyborczy Polski czy Polskie Biuro Informacyjne, co zdaje się jest to samo, formalnie głosi się za stojący na stanowisku państwowości, nie podległości i niepodzielności Litwy. Wprawdzie w realnej akcji mojej wiara i to bardzo poważnie wykracza poza to stanowisko (dość wspomnieć, że tam się skupiają wszystkie kontakty informacyjne i [illegible] ~~[illegible]~~ z polityką państwową Polską, nie [illegible] elementów tej polityki, tam przecież jest ~~[illegible]~~ jeden z punktów oparcia dla tej akcji polskiej w sprawie Wilna, która się właśnie przeciwstawia [illegible] do [illegible] litewskiej [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

[illegible]

39

27 marca 51
rok 1922
poniedziałek
wtorek

Wstąpiłem dziś do Żemaitisa, by z nim pomówić o ewentualnym zaproszeniu na zebranie jutrzejsze, streszczające dalszy ciąg narady sobotniej, Polskiego Komitetu Wyborczego, by Komitet ten wydelegował przedstawicieli ludności polskiej. Okazało się, że to jest zrobione. W każdym więc razie błąd formalny jest naprawiony. Chociaż wątpię, żeby z tej mąki było ciasto, bo jakie mogą w zaprojektowanej akcji, która w samym założeniu neguje cały aferę Żeligowskiego, Litwy Środkowej i obecnego Sejmu Wileńskiego, przedstawiciele tego Komitetu, który w istocie wszystkiemu temu sprzyja, a nawet w gruncie rzeczy i po części jest awangardą obecnej kombinacji Wileńskiej Piłsudskiego, akceptować. Przypuszczam, że grupa Komitetu Wyborczego czy też Polskiego Biura Informacyjnego albo wcale nie weźmie w tym udziału, albo weźmie udział w naradzie w celu informacyjnym, usunie się od udziału organicznego w samej Radzie, a jeżeli się nie usunie, to będzie w niej uczestniczyć małą siłą, bo inaczej być chyba być nie może. Z tym jest tylko to, że grupa ta potrafiła organizacyjnie zmonopolizować całe społeczeństwo polskie i że poza nią niema żadnej zorganizowanej politycznej grupy polskiej, żadnego kierunku samodzielnego; jest zaledwie kilka, choćby kilkanaście jednostek, które jednak na żaden mandat powoływać się nie mogą. To daje wielką siłę powyższej grupie i czyni, że bez niej nie może być mowy o udziale przedstawicielskim ludności polskiej w jakiejkolwiek akcji.

Zresztą ~~jak~~ co z tego będzie — zobaczymy. Tymczasem zaś ze referuję przebieg narady sobotniej. Na przewodniczącego powołany zostałem ja, sekretarzować zebraniu Kairys. Żemaitis zagaił, referując o Komisji do spraw Litwy Wschodniej i jej działalności, wreszcie o projekcie Rady. Co do samej potrzeby i celowości Rady podniósł wątpliwości tylko Aleksander Tyszkiewicz, wskazując na to, że jeżeli sprawa Wileńska ~~jest~~ stała się zagadnieniem międzynarodowym i załatwia się metodami polityki zagranicznej ~~[illegible]~~ i dyplomacji, to zdaniem jego organ społeczny w rodzaju projektowanej Rady nic może nic zdziałać, bo zresztą w ogóle polityka zagraniczna może być wykonywana tylko przez rząd i pod kontrolą Sejmu ~~[illegible]~~. Na to odpowiedziałem Tyszkiewiczowi ja, wskazując, że oprócz metody międzynarodowej sprawa Wileńska może być i musi być równolegle rozwiązywana metodą wewnętrzną ~~[illegible]~~: w ostatecznym bowiem rezultacie rozwiązanie trwałe dokonana się tylko w woli ludności Wileńszczyzny; jeżeli nawet jakimś trafem lub kombinacją dyplomatyczną Wileńszczyzna wróci do Litwy, to powrót ten nie będzie trwały, jeżeli państwowość litewska nie ugruntuje się w woli, usposobieniu i świadomości ludu; oczywiście państwo nie może zaniechać dróg dyplomatycznych, ale równolegle ani na chwilę nie może być przerywana praca wewnętrzna, skierowana do woli ludności Wileńskiej i do takiej budowy i polityki państwa, która odpowiadać będzie tym elementom woli; otóż Rada, jak ja ją rozumiem, ma zadania w tej właśnie metodzie wewnętrznej, nie zaś w dyplomacji i polityce zagranicznej. Dużo jest pod tym względem do zrobienia i niezbędne jest ciągłe czuwanie, aby ustawodawstwo i polityka państwowa nie zawierały w sobie takich elementów, które mogą razić lub drażnić Wileńszczyznę, mianowicie nawet ~~[illegible]~~ zadawać kłam samym tym zasadom, które rząd i Sejm formalnie zaprojektowane do budowy stosunku państwowego między Wileńszczyzną a resztą Litwy. Potrzebny jest organ społeczny do przystosowania polityki i ustawodawstwa Litwy do zagadnienia ~~[illegible]~~ związku Wileńszczyzny z Litwą. Dość wskazać konstytucję, sprawę Piotrowskiego, stosunek państwa do ludności polskiej, konieczność przejrzenia całego dotychczasowego ustawodawstwa ze stanowiska praw i potrzeb Wileńszczyzny, potrzeba przygotowania programu zarządu Wilna na czas przejściowy, by się nie powtórzyły znów błędy r. 1920, gdyby Litwa jakimś trafem dostała naraz Wilno, i t. d. [illegible] moje sprawozdanie. Wszyscy się wypowiedzieli za potrzebą takiej Rady. Spór wytoczył się tylko o dwie kwestie: czy Rada ma być organizacją czysto społeczną, czy też ma być wciągnięta w system organów urzędowych i czy ~~[illegible]~~ powinna ona być ~~[illegible]~~ utworzona aktem ustawodawczym, to znaczy uchwałą Sejmu ~~[illegible]~~. Ta ostatnia kwestia wywołała gorące dyskusje. Dyskusja została wyczerpana, uchwalono głosami większości, że Rada ma być organizacją społeczną i uchwalono zwrócić się do Komisji do spraw Litwy Wschodniej ~~[illegible]~~ przez to samo przyjęty projekt, zaproponowany przez [illegible] komisji ~~[illegible]~~ statutu przez [illegible] Michała Biržiškę (Lit-

28 marca.
rok 1922.
wtorek.

Drugie posiedzenie narady sobotniej, które było oznaczone na dziś, zostało przez Żemaitisa odroczone ze względu na to, że od Komitetu Wyborczego Polskiego nie otrzymano jeszcze odpowiedzi na doręczone wczoraj prezesowi tegoż Komitetu, Kazimierzowi Janczewskiemu, zaproszenie. Komisja do sprojektowania statutu Rady, złożona z Michała Römera, Aleksandra Tyszkiewicza, Łotowiejczyka, A. Zająca oraz Żemaitisa, jako prezesa Komisji do spraw Litwy Wschodniej, wykonała swoją czynność już pozawczoraj. Jednak w zaproszeniu do Komitetu Wyborczego Polskiego Żemaitis, chcąc naprawić błąd formalny spóźnionego zaproszenia i nie dać Komitetowi Polskiemu podstawy do zarzutu, że zaproszono go wtedy, kiedy już projekt został ułożony, zaznaczył, że o ile Komitet w ogóle zechce wziąć w naradzie udział przez osoby delegowane, może on takie skierować jedną z wydelegowanych osób — do komisji statutowej i w takim razie komisja, uzupełniona przez tegoż delegata, raz jeszcze rozważy projekt statutu Rady przed wniesieniem go na plenum narady. Obecnie więc jest oczekiwana odpowiedź Komitetu Wyborczego Polskiego.

Zdrowie mi więcej niedopisuje. Kwękam.

101. 52

29 marca rok 1922. środa.

Spotkałem się z Piotrem Rosenem, który przyjechał tu z całą falangą nowej plutokracji chłopskiej z Rakiszczyzny, w ich liczbie Alfons Masiulis, ~~Kirlis, Narbut~~ z pod Subocz(?), Kirlis z pod Rowaj(?), Narbut z Szakubal(?) i inni, a śród nich mistrz niezrównany wszelkiej spekulacji — szwagier Rosena, ~~Józef~~ Stawski. Są to przedstawiciele szybko wzrastającej dzielnej i pracowitej burżuazji chłopskiej, rekrutującej się z właścicieli drobnych majątków, folwarków i większych zaścianków. Jest to element z urodzenia i tradycji gospodarny i ~~[illegible]~~ oszczędny, zbogacony i podniesiony ~~[illegible]~~ gospodarczo i społecznie w ostatnich czasach przez ogromny wzrost wagi produkcji rolnej na tle powojennego kryzysu stosunków ekonomicznych, walutowych i t.d.. Klasa ta, rozwijająca się niezmiernie intensywnie, jest bardzo ciekawa do studjów dokonywającej się przebudowy społecznej. Nie wątpię, że jeżeli tylko jakieś kataklizmy wojenno-rewolucyjne nie pociągną nowych gwałtownych i nieobliczalnych spustoszeń i przesileń, klasa ta odegra wybitną rolę w najbliższej przyszłości, zwłaszcza w kraju rolniczym, jak Litwa. Ta nowa burżuazja, która zdaje się być spadkobierczynią schodzącej roli szlachty, jest pełna sił zdobywczych, wiary w siebie i energji czynnej. O ile szlachta ziemiańska, atakowana ze wszech stron, zdegradowana społecznie, jest u zmierzchu i w większości sama już nie czuje w sobie sił do walki, rezygnując ~~się~~ i cofając się w smutnej dekadencji, o tyle ta nowa zdobywcza burżuazja chłopska, również ziemiańska, w kraju naszym litewska, narodowa, kipi od nadmiaru sił, energji i woli twórczej. Rozwija się w niej potężnie świadomość stanowiska społecznego, roli i zadań, budzi się przedsiębiorczość, która się waży na śmiałe pociągnięcia a umie być jednocześnie ścisłą w rachunku i pełną zmysłu realnego. Obserwacja dźwigania się tej klasy jest ciekawa. Oczywiście jest ona zachowawcza, nie sprzyja bynajmniej radykalizmowi haseł rewolucyjnych, gotuje ~~[illegible]~~ stworzyć(?) to, co reakcję przeciwko demagogji frazesu, która zresztą była jednym z czynników, ułatwiających jej dźwignięcie się. Ale jałowość demagogji i frazesu radykalnego nie może klasy tej zadowolnić a w dalszym rozwoju coraz bardziej jej zadaniom i dążeniom szkodzi; to też klasa ta organizuje energicznie i rozumnie elementy reakcji, ~~[illegible]~~ która ma zamknąć drogę dalszym postępom demagogji i cofnąć rozmaite już poczynione tejże demagogji akty. Klasa ta — to są tak zwani u nas popularnie „Žemdirbiai” (dosłownie „ziemiorobi” — rolnicy, ziemianie, wszakże nie w znaczeniu obszarniczo-szlacheckim). Otóż w otyćśle(?) grona takich „žemdirbiów” przyjechał tu Piotr Rosen. Celem ich przyjazdu jest założenie spółki ~~[illegible]~~ lokalnej, a może i związku z Łotwą(?), — do eksportu płodów rolnictwa; jednocześnie, zdaje się, nawiązują tu oni stosunki z polityczną organizacją „Žemdirbių Sąjunga”, co wobec bliskich wyborów do Sejmu — jest rzeczą aktualną dla Rakiszczyzny, niedość w tym kierunku zorganizowanej. Okolicznościowo natrafili tu oni ~~[illegible]~~ w pewnych kołach na kiełkujący projekt odrodzenia zdrojowiska w Birsztanach i stowarzyszają się z ... do Birsztan w związku z dyrektorem jednego z Departamentów Ministerjum Rolnictwa, Apolinarym Kwiatkowskim(?), dla objęcia i rozwinięcia się ~~[illegible]~~ w tej kombinacji spekulacyjnej. Piotr Rosen jest z nimi. Ten człowiek niedość(?) zawsze na [illegible] stoi(?). W środowisku ~~[illegible]~~ ziemiańsko-polskim nikt tak bardzo nie wygadywał na Litwinów i Litwę, nikt ich tak nie maltretował, jak Rosen. Wobec Litwinów udaje on patrjotę litewskiego, garnie się i umie [illegible] popularności u „Žemdirbiów”, których lekceważy w ~~[illegible]~~ sercu, ale których postawę kontrrewolucyjną ocenia bardzo realnie, w sferach wyższych rządu, które w sercu gorąco nienawidzi, umie bardzo starannie dobrych stosunków. [illegible] i rzeczywiście [illegible] kombinacjami spekulacyjnemi, ale bardzo mocno formułuje [illegible], został on tak [illegible], że [illegible] reformie agrarnej. Wieczór spędziłem w „Wersalu” na kolacji w licznym gronie tych „Žemdirbiów” [illegible]

30 marca. rok 1922. czwartek.

Sprawa dalszego ciągu narady sobótniej wciąż się odwleka a obawiam się, że wkrótce zacznie się nietylko odwlekać, ale i bardzo komplikować w związku z kwestją Wilna i następnie stanowiska Polaków. Zresztą sprawa jest sama w sobie trudna — oczywiście nietyle sprawa dalszego ciągu narady, ile sama sprawa przedmiotu tejże, jej meritum, — to też komplikowanie się jest łatwe do pojęcia a bodaj nawet i pożądane, bo niechby wreszcie raczej prędzej na czystą wodę wypłynęło, niechby prędzej doszło do wyklarowania choćby takich sprzeczności, które są nie do uniknięcia, byle tylko wybrnąć z niedomówień i głuchych tłumionych, wszczynających się podziemnych kwasów; niech formowanie się wrzodu potrwa, ale niech że za to materja się uwydatni, niech się coś wyklaruje, choćby się wyklarowało źle.

Dziś był ostatni przewidywany dzień drugiego posiedzenia narady, bo jutro Aleksander Tyszkiewicz wyjeżdża. Kiedy przyjedzie znowu i czy przyjedzie — to niewiadomo, a byłoby dobrze, aby drugie posiedzenie odbyło się z jego udziałem. Jest także obecnie Dowiat, którego udział w naradzie też uważałbym za pożądany. Jednak o zwołaniu posiedzenia na dziś nie mogło być mowy. Żemaitis w odpowiedzi na posłane do Centralnego Komitetu Wyborczego Polskiego zapytanie otrzymał wczoraj od Janczewskiego odpowiedź takiej treści: Polski Komitet Wyborczy zorganizował ludność polską do wyborów do Sejmu Ustawodawczego; ludność ta wybrała trzech posłów, którzy przez to samo posiadają obecnie jedyny wyłączny mandat do reprezentowania ludności polskiej. Komitet Wyborczy swoje zadanie wykonał i dziś nie może zamiast mandatarjuszy ludności polskiej działać. Janczewski dla zaakcentowania formalnej wyższości mandatu reprezentacyjnego posłów zaznacza, że reprezentują oni wszystkie trzy sfery ludności polskiej — wieś, miasto i robotników (należy rozumieć: wieś — Szyjewski, miasto — ks. Laus, robotnicy — Świelebski). Przy frakcji polskiej sejmowej jest „Biuro Poselskie", ale jest ono organem doradczym i informacyjnym frakcji, to też nie może ono również wyrażać przedstawicielstwa ludności polskiej. Wniosek więc taki: zwrócić się należy do frakcji poselskiej, która jest jedynym miarodajnym dla udzielenia odpowiedzi.

Wprawdzie wiemy, że frakcja poselska polska jest zbudowana mniej więcej na takichże zasadach, jak frakcje stronnictw, które ulegają jednak dyrektywom i są organami stronnictw, nie zaś stronnictwa są tylko frakcji organami doradczo-informacyjnemi, i że polskie „Biuro Poselskie" czy „Informacyjne" jest w takimże stosunku do frakcji sejmowej polskiej, jak stronnictwo do swojej frakcji sejmowej, o czym ja wiem najlepiej, ponieważ należałem w r. 1920 przez czas jakiś do tego biura i poza tym przez mój stosunek z Szyjewskim wiem doskonale, jak się ten stosunek wyrażał nadal aż do ostatniego aktu frakcji polskiej — memorjału do Ligi Narodów, jednak wobec takiej odpowiedzi Janczewskiego nie pozostawało nic, jak zdecydować, czy się należy zwrócić do frakcji poselskiej polskiej czy też nie zwlekając zwołać następne posiedzenie narady. Żemaitis zakomunikował odpis odpowiedzi Janczewskiego członkom „komisji statutowej", prosząc o wypowiedzenie zdania. Tyszkiewicz i Biržiška oświadczyli się za zwróceniem się do frakcji. Żemaitis też jest za tym. Od Kotwiczówny i Zająca Żemaitis, o ile się z nim widział, odpowiedzi jeszcze nie otrzymał. Co do mnie — uważam stanowczo, że do frakcji zwrócić się w tych warunkach trzeba.

Nie wróżę jednak pomyślnych wniosków dla rozpoczętej narady i dla zaprojektowanego zjazdu Rady. Rzecz się komplikuje już w samym przebiegu, ale to nie szkodzi wcale. O komplikacje tę może się ona nawet całkowicie rozbić — to prawda, i coraz bardziej jestem przekonany, że się rozbije. Ale niechby choć doszło do wyklarowania sobie wzajemnie stanowisk i stwierdzenia dopowiedzianego [illegible] tego, co dzieli. Co do samej frakcji poselskiej polskiej — to gotów jest [illegible] [illegible] wobec jej liderów — Szyjewskiego i [illegible] — tak wielka, że [illegible] się potrafili

[illegible]

103. [illegible]

31 marca
rok 1922
piątek.

Jaka była formalna odpowiedź Jonczewskiego na list z propozycją Kemoitisa — powiedziałem. W skutku tej odpowiedzi nastąpi zapewne formalne zwrócenie się z takimże zaproszeniem do polskiej frakcji poselskiej. Co zaś do tego, jak się Jonczewski stosuje merytorycznie do ~~[illegible]~~ zaprojektowanej akcji — o tym sądzić można z rozmowy, którą miał z Dovialem. Poglądy Jonczewskiego są pod tym względem właściwie poglądami całej grupy kierowniczej polskiej, jak również frakcji poselskiej; bo Jonczewski jest formalnym całej tej grupy leaderem, a niezależność frakcji poselskiej od tejże grupy, zorganizowanej czy to w Centralnym Komitecie Wyborczym czy w Biurze Poselskim (Informacyjnym), jest fikcją, która nie odpowiada ani formie ani treści stosunku posłów do tych organizacji kierowniczych. Wszystko, co tu się robi w łonie miejscowej społeczności polskiej, robi się pod egidą i dokładnym kierunkiem tej grupy kierowniczej, której wszystkową formacją jest Biuro Poselskie i Komitet Wyborczy. W jej ręku jest miejscowa prasa polska (dziennik „Dzień Kowieński" i popularny tygodnik dla ludu „Strzecha [illegible] Rodzinna"), jej organem jest frakcja poselska polska, w jej ręku jest organizacja „Oświaty", jej wpływowi ulega zawodowa gospodarcza organizacja ziemian „Rodzina" (Związek Producentów Rolnych), ona kieruje akcją wyborczą Polaków w samorządzie lokalnym (w szczególności w Radzie Miejskiej w Kownie. Polityka, akcja społeczno-gospodarcza, narodowo i społeczno-kulturalna, oświata, — wszystkim kierują ręce tej grupy, w której główną rolę grają Jonczewski, Bandzyński, Okulicz, Wielhorski i kilku innych. Grupa ta stanowi siłę poważną, organizacyjnie skupioną, sprężystą, opanowującą wszystko, co się robi.

Otóż Jonczewski uważa, że jedynym zadaniem ~~[illegible]~~ zaprojektowanej Rady przedstawicieli czterech narodowości podstawowych może być nie sprawa Wileńska i jej przyszłe losy, bo o przemawianiu w sprawach, dotyczących Wileńszczyzny Rada taka i jej członkowie, wydelegowani przez organizacje narodowe Kowieńszczyzny, nie mieliby żadnego mandatu legalnego, jeno uregulowanie stosunków między narodowościami tutaj — w Litwie „Kowieńskiej". Przez to samo nie byłaby to już żadna Rada do spraw Litwy Wielkiej". Gdyby tak zostały określone zadania Rady, Polacy chętnie by w niej wzięli udział, bo widzą pilną potrzebę uregulowania tych wewnętrznych stosunków międzynarodowościowych i mają pod tym względem dość żalów i zarzutów, dość żądań słusznych, aby przestali być traktowani w Litwie za obywateli II czy III kategorii, upośledzonych i deptanych na każdym kroku, i aby mieli przynajmniej tyle praw i prerogatyw, tyle uznania i takież stanowisko, jakie się nie kwestjonuje ani Żydom ani Białorusinom, którzy mogą mieć oficjalne samorządne Rady Narodowe i Ministerja narodowe do spraw swoich. Co zaś do Litwy Wschodniej", to znaczy Wileńszczyzny, i jej sprawy, to trudno, aby w tej sprawie Polacy, którzy jakiś formację międzynarodowościową społeczną, któż pochodzącą: to jest [illegible] albo przez Państwo Litewskiego albo samą Wileńszczyzną. W zakresie tego poglądu Jonczewskiego tkwi oczywiście uznanie prawowitości Sejmu Wileńskiego i w ogóle wszystkiego, co się dokonało w Wileńszczyźnie z Litwą „Litwy Środkowej", ~~[illegible]~~, a co w oczach państwowców ~~litewskich~~ niepodległościowych litewskich jest od początku do końca nielegalnym tworem okupacji obcego państwa. To też o ile Polacy wezmą udział w naradzie, stojąc ani niewątpliwie na tytule zasadniczym przez Jonczewskiego stanowisku, i tu te dwa sprzeczne poglądy będą musiały się spotkać i przeciwstawić sobie. Z ich starcia kompromis wytworzyć się nie może. Oczywiście to wszystko, ~~[illegible]~~ na co Jonczewski wskazuje, jako na jedyne [illegible] eventualnej Rady w zakresie uregulowania wewnętrznych stosunków między narodowościami tutaj, i w szczególności o zadaniach przemianach w stosunku do traktowania ~~[illegible]~~ ludności polskiej, jest niewątpliwie bardzo piękne

[illegible marginal notes]

1 kwietnia. rok 1922. sobota.

Zima długo walczy w tym roku z wiosną. Ta ostatnia jest spóźniona bardzo. Codzień pada śnieg, chłód jest wielki, częste są mrozy. Nie czuje się jeszcze wiosny. Wieś zaczyna już narzekać na późną wiosnę i z utęsknieniem czeka zwrotu, bo z utrzymaniem zimowym inwentarza coraz trudniej. Tegoroczna zima rozpoczęła się na dobre od początku listopada, a dziś w kwietniu po 5 miesiącach jeszcze wiosny niema. Ale jeszcze tu jest nic w porównaniu z tym, co jest w naszych stronach Rakiskich. Tam jest jeszcze pełna zima, śniegi głębokie, sanna znakomita.

W Trybunale dzisiejsze posiedzenie sądowe było wypełnione przeważnie sprawami politycznemi, których nie znoszę. Są one moją zmorą w działalności sędziowskiej. Jednak z wyniku ich dzisiaj rad jestem. W trzech sprawach — w tej liczbie w dwóch o służbę ochotniczą obywateli litewskich w wojsku polskiem (sprawy Jagiełłowicza i Kiały) i w jednej o szpiegostwo wojenne na rzecz armji Żeligowskiego (sprawa Tarnowskiej) — zapadły wyroki uniewinniające bądź dla braku dowodów winy, bądź dla braku cech przestępstwa. Sąd Wojenny, którego wyroki uchyliliśmy, ze zdumiewającą łatwością ferują wyroki skazujące, lekceważąc kwestję dowodów i kierując się „intuicją", która w tym sądzie jest przesiąknięta zawsze pierwiastkiem oskarżenia. Uniewinnienia dzisiejsze zawdzięczają się poparciu mego zdania przez prezesa Kriščiukaitisa przeciwko głosom Janulaitisa i Šilingi. Ten ostatni jest z zasady zawsze za skazaniem, co zaś do Janulaitisa, to w nim w sprawach o przestępstwa polityczne budzi się zawsze instynkt inkwizytora, przesądzającego winę oskarżonego. W tym byłym rewolucjoniście wrodzony się objawia państwowiec, jak w najściślejszych legitymistach. Zato szczere i głębokie uznanie należy się przedmiotowej bezstronności Kriščiukaitisa, który ma bardzo rozwinięty i wrażliwy instynkt sędziowski; litewski wymiar sprawiedliwości ma w osobie sędziego Kriščiukaitisa czynnik najlepszej tradycji.

Był dziś u mnie z pożegnaniem Kraskowski, który wyjeżdża do Łotwy i osiada w Dyneburgu, poświęcając się tam oświatowej działalności społecznej.

Od Žemaitisa otrzymałem zaproszenie na jutro na posiedzenie komisji statutowej, wyłonionej na naradzie sobotniej. Chodzi o to, że, jak mię informuje Žemaitis, nie wszyscy członkowie tej komisji wyrazili zgodę na wysłanie zaproszenia do frakcji poselskiej polskiej (jeżeli się nie mylę — zaproponował tam [illegible]). [illegible] więc wchodzi teraz Žemaitis do komisji ([illegible] reprezentował on członków komisji litewskich pojedynczo). Podobno Aleksander Tyszkiewicz już wyjechał i w komisji ze żadnego Polaka niema, a nie było go takie z jedynym Tyszkiewiczem w naradzie, więc Žemaitis prosi, abym [illegible]. Przyjdę, ale będę nastawał na potrzebie zaproszenia do frakcji polskiej. Jeżeli się [illegible] do Polskiego Komitetu Wyborczego, to niema racji [illegible] do frakcji poselskiej. Jednak [illegible] [illegible]

2 kwietnia.
rok 1922.
niedziela.

O godz. 12 w południe w lokalu Komisji do spraw Litwy Wschodniej odbyło się zebranie komisji statutowej, która działa tymczasowo jako komisja organizacyjna w sprawie zaprojektowanej Rady do spraw Litwy Wschodniej. Obecni byli Żemaitis, Sołowiejczyk, Zając. Michał Biržiška nie przyszedł. Aleksandra Tyszkiewicza niema w Kownie. Co do mnie, to byłem obecny tylko w charakterze zaproszonego nieformalnego doradcy, ponieważ za wyjazdem Tyszkiewicza nie było nikogo z Polaków. Zaznaczyłem też, że tylko w tej roli biorę udział, nie należę organicznie do komisji. Omawiana była kwestja zaproszenia frakcji poselskiej polskiej. Sołowiejczyk, który był tę rzecz zakwestjonował, zasadniczego sprzeciwu nie zgłaszał, jeno podnosił przedewszystkiem względy formalne, jak mianowicie te, czy posłowie frakcji polskiej, którzy od jesieni w pracach Sejmu Ustawodawczego udziału nie biorą, nie przestali być jeszcze posłami i czy nie zrezygnowali z mandatów, a następnie względy takie, jak ten, czy wobec konfliktu między frakcją poselską polską a Sejmem zwrócenie się do frakcji polskiej nie wywoła odmowy udziału ze strony frakcyj litewskich i t. p.. Względy te odparliśmy, bo: posłowie polscy nie zrezygnowali z mandatów ani też Sejm ich mandatów nie unieważnił, co zaś do konfliktu między frakcją polską a Sejmem, to frakcje litewskie i Sejm uważają ten konflikt za zlikwidowany a raczej uważają, że go formalnie niema, bo uchwały Sejmu, które są podstawą konfliktu, są zlikwidowane, a tylko sama frakcja polska nie uznaje tej likwidacji za zadawalniającą i trwa na stanowisku konfliktu; niema więc powodu, by frakcje litewskie przyjęły zwrócenie się do frakcji polskiej za uchybienie im lub Sejmowi; frakcja polska uważa konflikt za istniejący tylko w stosunku do obecnego Sejmu, lecz nie do Sejmu Litwy wogóle. Inną jest kwestja nie formalnego konfliktu, ale tej okoliczności faktycznej, że posłowie frakcji polskiej są tymi, którzy w jesieni r. 1921 wystosowali do Ligi Narodów znany memorjał ze skargą na prześladowanie ludności polskiej w Litwie, czyniąc faktycznie z tego memorjału atut dla dyplomacji polskiej przeciwko Litwie w sprawie Wileńskiej. Zaproszenie ich teraz do udziału w tworzeniu Rady, jako jednego ze środków do rozwiązania tejże sprawy Wileńskiej ze stanowiska państwowości litewskiej, może być niezrozumiale uznane za niekonsekwentne. Ale jeżeli uznano za możliwe zwrócić się do „Polskiego Komitetu Wyborczego", który w istocie mianował posłów frakcji polskiej i aprobuje ich politykę, to byłoby nielogicznym uznać zasadniczo niedopuszczalnym zwrócenie się do frakcji polskiej. Z temi argumentami Sołowiejczyk się zgodził. Wniósł on jednak, czy nie lepiej byłoby zwrócić się nie do frakcji polskiej, jako takiej, lecz personalnie do Krzyżanowskiego, ks. Lausa i Świątkowskiego, jako do tych osób, które wskazał w imieniu Komitetu Wyborczego Janczewski w odpowiedzi do Żemaitisa, uważając ich przeto samo za delegowanych od tejże przez organizację polską, do której się zwrócono. Wskazaliśmy jednak na to, że odpowiedzi Janczewskiego w ten sposób interpretować nie można: Janczewski wyraźnie zaznaczył, że ani Komitet Wyborczy ani Polskie Biuro Poselskie nie może rościć praw do ~~wyznaczania jakichkolwiek przedstawicieli~~ przedstawienia ludności polskiej, ponieważ jedyne przedstawicielstwo należy do frakcji poselskiej i przeto uchyla się od wydelegowania żądanych przedstawicieli. Stanęło więc na tym, że jednak do frakcji polskiej zwrócić się trzeba. Sołowiejczyk jednak, obawiając się, że mogą zajść jakieś komplikacje, które mogą ujemnie oddziałać na rozpoczynaną akcję Rady i ewentualnie rozbić całe przedsięwzięcie, i przeto chcąc tego uniknąć, zaproponował, by frakcję poselską polską zaprosić wpierw na posiedzenie ściślejszej komisji statutowej i tu w tym łonie omówić wpierw sprawę ściśle z kwestją zorganizowania przedstawicielstwa polskiego w naradzie, a dopiero po tym zwołać plenum narady ewentualnie już z udziałem przedstawicielstwa polskiego, utworzonego w porozumieniu z frakcją polską, gdy się z komisją w tej rzeczy ułoży. Na to się zgodzono. Zaproszenie będzie więc skierowane do wszystkich trzech posłów polskich, jako członków frakcji.

[illegible] 106.

3 kwietnia, rok 1922, poniedziałek

Izolacja Litwy jest w tej chwili całkowita. Polska zręcznie i konsekwentnie realizuje swój plan sojuszu państw Bałtyckich pod jej przewodem i hegemonią, izolując przez to samo Litwę, która, ze względu na zatarg z Polską, nie może w tych kombinacjach brać udziału. Świeżo odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli państw Bałtyckich – Łotwy, Estonii i Finlandii – dla ustalenia solidarnego stanowiska tych państw wraz z Polską na wielkiej Konferencji międzynarodowej w Genui. Zjazd Bałtycki w Warszawie, który miał na względzie zwłaszcza wspólne zagadnienia polityki gospodarczej państw Bałtyckich i Polski, doprowadził do zaprojektowania związku obronnego ściśle politycznego tychże państw z Polską. Państwa te zagwarantowały sobie pomoc wojenną na wypadek napaści na któreś ze nich z jakiejkolwiek strony i zobowiązały się nie zawierać z nikim żadnych umów, skierowanych przeciwko jednemu z nich. Jest to więc wielki tryumf polityki polskiej na Wschodzie i zarazem ciężka porażka dla polityki litewskiej; tym bardziej, że akurat jednocześnie Polska ogłosiła akt przyłączenia Wileńszczyzny. Akt ten nie tylko nie wywołał protestu ze strony Bałtyckich sąsiadów Litwy, ale sojuszem tym został poniekąd usankcjonowany. Porażka Litwy jest podwójna: z jednej strony bowiem upada w gruzy idea egalitarnego związku pokojowego i wojennego trzech Republik Bałtyckich, Litwy, Łotwy i Estonii, do której dążyła zawsze Litwa, przeciwstawiając związek egalitarny 3 Republik wielkiemu związkowi Bałtycko-polskiemu pod hegemonią Polski, z drugiej zaś strony osamotniona Litwa zostaje skazana pierwsze niebezpieczeństwo wojenne i wpływów politycznych jej najwiękzego aktualnie przeciwnika, Polski. Co do Finlandii i Estonii, to jednak kwestia nie jest zdecydowana, ale co do Łotwy, to już sejm łotewski w Rydze ratyfikował układ Warszawski. Układ ten sama Litwa i świat cały uważają za wymierzony przeciwko niej i zwłaszcza przeciwko jej reklamacjom w sprawie Wileńskiej. Izolowana Litwa jest teraz bardziej, niż kiedykolwiek, na łasce Polski, nie mogąc liczyć na poparcie sąsiadów w jej roszczeniach do Wilna. Odtrącona przez najbliższych sąsiadów, wykluczona ze ściślejszego obcowania z nimi, śmiertelnie poważniona z Polską, która w tych okolicach Europy północno-wschodniej jest głównym agentem i mandatarjuszem Ententy, a przynajmniej potężnej i wodzącej ręj na całym kontynencie Europejskim Francji, niemająca dotychczas de jure przez potężne czynniki polityki światowej, Litwa jest rzeczywiście w pozycji trudnej. W jej roszczeniach do całości swego dziedzictwa państwowego, w szczególności do Wilna i Kłajpedy, bez których jest ona kaleką, Litwa nie może liczyć na żadne czynniki statkowe i błądzi poomacku w perspektywach jakichś niedookreślonych możliwości życiowych w rodzaju jakichś ewentualnych wojen, rewolucji i wypadków, które mogą nagle jakieś nowe okazje i układy wytworzyć. Ale to są wszystko możliwości tak nieokreślone, jak kabała, na których trudno budować politykę ściśle. To też polityka Litwy jest na rozdrożu. Na przewidywaniu takiej właśnie sytuacji trudnej, kabalistycznej, z której polityka ścisła dróg budować nie może, opierali się w swoim czasie ci politycy litewscy, którzy wołali przyjęcie przez Litwę drugiego projektu Hymansa za kompromis. Uważali oni, że choć projekt ten jest zły, jednak przez przyjęcie go Litwa odrzuca bezpośredni związek z Wileńszczyzną, utrzymuje granice i uregulowuje swoje stanowisko w układzie międzynarodowym, zyskując zarazem pewny konstytucyjny prawo, oparty o sankcję międzynarodową nawet w tymże jej stosunku do Polski, a następnie będzie jej prowadzić walkę oporną przeciw zakusom Polski do zapanowania nad jej państwowością i akcję o scementowanie Wilna i zwalczanie jego separatyzmu. Ale walka taka byłaby o tyle dokładniejsza, że opierałaby się o pewien stały grunt [illegible] i że będąc tam Litwa działałaby [illegible] i pewien grunt [illegible], wpływów i prawa w Wileńszczyźnie. Tak rozumowali zwolennicy przyjęcia projektu Hymansa. Dziś Litwa jest izolowana, pozostawiona sama sobie, [illegible] międzynarodowej, bez uregulowanego stanowiska i praw do tejże Wileńszczyzny i wobec Polski. Z kimże [illegible] w tych warunkach kontakty [illegible] Niemcy [illegible] Rosja Sowiecka? Ale Niemcy są dziś w Europie [illegible] i same [illegible] Niemcy są dziś w Europie [illegible], podobnym do człowieka skompromitowanego, z którym się nawet [illegible] ludzie „[illegible]"

4 kwietnia roku 1922. wtorek.

Wczoraj odbyło się posiedzenie naszego Związku świętego.
Przyjęty został do grona naszego członka Lugint, którego wprowadził
Wacław Bielski. Na posiedzeniu byli obecni: ja, Bielski, Vileis-
šis, Siemaszko, Janulaitis, Kacenelenbogen, Purenas i Lugint. Po-
siedzenie, po dokonaniu uroczystego aktu przyjęcia Luginta, roz-
poczęło się od zagajenia Kacenelenbogena, który zwrócił uwagę na
konieczność głębszego kultywowania pierwiastka braterstwa w
środowisku naszym i w ogóle przestrzegania, by się jak najbardziej uwydatniał w
obcowaniu i działaniu naszym stosunek moralno-humanitarny nad czy-
nnikiem spekulacyjno-politycznym. Jest to wzgląd, który powinniśmy naczel-
nie mieć stale na oku, by nie dać się wykoślawić Związkowi naszemu w kie-
runku ~~kl~~ klubu politycznego; tendencje w tym kierunku są zawsze, bo linja
klubu politycznego jest linją najmniejszego wysiłku, ale zarazem linją jało-
wą, która spacza samo założenie Związku i czyni go nieużytecznym. Kwestji
konkretnych wskazań Kacenelenbogen nie przedstawił, odwołując się w tym wzglę-
dzie do bardziej doświadczonych braci, głębiej z tradycjami i duchem Związku
zespolonych. Po krótkiej wymianie zdań na ten temat wystąpił z paru
interpelacjami jeden z nowszych przyjaciół naszych, Purenas. Tłumaczył on
niedawno z polskiego na litewski wydrukowany przez mnie projekt statutu
Związku. Podniósł też w związku z tą pracą, która mu dała możność
głębszego wejrzenia w naturę organizacji, parę względów. Jeden wzgląd —
z dziedziny naszej symboliki. Mianowicie zauważył i ~~[illegible]~~ zakwestjonował
używaną przez nas po litewsku nazwę „Wielkiego Wschodu" („Grand Orient")
— „Didieji Rytai", która podług niego zastąpiona być powinna nazwą
„Dydis Saulėtekis". Wyraz „Rytai" („Wschód") oznacza bowiem geogra-
ficzną, czysto formalną orjentację (ewentualnie astronomiczną) według
Wschodu, podczas gdy „Saulėtekis" oznacza „Wschód" w znaczeniu głęb-
szym, jako „Wschód Słońca" czy „Wschodzące Słońce", a więc narodziny
światła, powstawanie prawdy, łamiącej mrok i ciemnię nocy, co symbolicz-
nie bardziej odpowiada idei odrodzenia, jaka leży w założeniu naszej forma-
cji. W dokonanym też przez Purenasa tłumaczeniu projektu statutu ~~[illegible]~~
„Wschód" określony został terminem „Saulėtekis". Kwestja ta wywołała pew-
ną wymianę zdań. ~~[illegible]~~ Niektórzy (Bielski) obstawali za zachowaniem
terminu „Rytai", uważając, że etymologicznie odpowiada to ustalonej trady-
cji odwiecznej Związku. Skończyło się tem, że kwestję tę zreferuję w komisji sta-
tutowej, która ją rozważy i wraz ze statutem złoży w tej mierze swój wniosek
ogólnemu zebraniu. Dla należytego rozwiązania tej kwestji, dotyczącej sfery
głębokiej symboliki Związku, należałoby znać lepiej dzieje genezy i rozwoju
formacji naszego Związku, my zaś pod tym względem nie jesteśmy zbyt
biegli, niestety, i zmuszeni jesteśmy kierować się dotąd raczej intuicją, niż
wiedzą ścisłą; brak nam oczytania w tej dziedzinie i brak głębokiej wiedzy;
nie posiadamy literatury odpowiedniej, którą dopiero za pośrednictwem Sas-
łyka w Ryzie usiłujemy sprowadzić. Następnie Purenas podniósł bardzo
poważną kwestję stosunku naszego do kary śmierci, co wypełniło cały wie-
czór dyskusją aż do północy. Kwestja ta, niewątpliwie bardzo ważna i w myśl
humanitarnych założeń Związku naszego domagająca się określonego z na-
szej strony stosunku, została jednak przez Purenasa uwydatniona nie-
zbyt ściśle, ponieważ ostrze jej skierował on do nas, sędziów Trybunału, —
Janulaitisa i mnie. Zaatakował nas zarzutem, że w praktyce Trybunału są
zwiększone wyroki śmierci. W odpowiedzi na to [illegible] wyroki, rozpoznawane
w Trybunale w trybie kasacyjnym, od wyroków, rozpoznawanych w trybie apel-
lacyjnym. Co do postępowania kasacyjnego, to sąd sprawy nie rozpoznaje i
nie sądzi; rozpoznaje on tylko prawidłowość postępowania sądowego i wyroku
instancji niższej i nic ponadto; jeżeli stwierdzi jakieś uchybienia ustawowe, to wy-
rok kasuje, ale jeżeli uchybień niema, to kasację oddalić musi i nie ma żadnego prawa
rozpoznawania merytorycznego sprawy ze stanowiska sprawiedliwości [illegible]. Purenas
to źle zrozumiał; uważał on takie przypadki sądowe wyłącznie i jedynie za rolę sędziego kas-
acyjnego, który wyroku śmierci nie kasuje, tłumacząc to tem, że nie on za ten wyrok odpowiada, tylko
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

5 kwietnia, rok 1922, środa.

Atak Purenasa na pozawczorajszym posiedzeniu Związku [illegible] tego był wymierzony zapewne także w Janulaitisa. Janulaitis jest zdecydowanym politykiem prawego skrzydła, walczącego w partii ze skrzydłem lewym, mającym pewne ciążenia komunistyczne. Tacy ludzie, jak z jednej strony np. Wysławski, a z drugiej Janulaitis, choć należą do jednej partii, różnią się ogromnie w samej ideologii swojej. Janulaitis jest przede wszystkim państwowcem i narodowcem. Postęp społeczny pojmuje on tylko w państwie narodowym i przez państwo narodowe. Państwo takie jest w jego pojęciu formą i naczelnym narzędziem rozwoju i postępu społecznego, mającego doprowadzić do socjalizacji. Państwu poświęca Janulaitis bardzo dużo i jest nieskłonny w składaniu na jego rzecz ofiar z wolności, a nawet potrzeby i życia ludzi i grup społecznych; wszystko u niego jest podporządkowane państwu, które samo jest także środkiem postępu społecznego. Z tych założeń z łatwością dochodzi on do akceptacji kary śmierci dla obrony państwa-społeczeństwa. Choć, jako esdek, nie może on jawnie głosić się zwolennikiem kary śmierci, jednak w istocie w głębi przekonania sprzyja on jej; to też już kilkakrotnie w sprawach, rozpoznawanych w Trybunale w drodze apelacji, a więc merytorycznie, głosował on za karą śmierci w wyroku, w szczególności w sprawach bolszewickich (tylko bolszewickich), bo agitację bolszewicką, inspirowaną z Rosji, uważa on za zbrodnię najcięższą przeciwko państwu narodowemu i za wyraz zachłannego imperializmu rosyjskiego. W partii s.-d. niejednokrotnie podnoszono z tego tytułu ostre zarzuty przeciwko Janulaitisowi, tak w prasie partyjnej, jak na posiedzeniach i konferencjach; stąd też się w partii dąży do wyrzucenia Janulaitisa. Purenas też do partii należy. Słusznie zarzuty, że podniósł w naszym Związku kwestię stosunku naszych członków do kary śmierci i kwestię w ogóle kary śmierci ze stanowiska elementarnych humanitarnych zasad Związku. Nie mógł tylko i nie umiał rozróżnić różnicy między trybem sądowania kasacyjnym, który nie ma nic wspólnego z wymierzaniem kar, a trybem apelacyjnym, który polega na sądzeniu spraw, oraz między rolą sędziego w tym wypadku, kiedy ustawa go krępuje bezwzględnie i czyni li tylko wykonawcą formalnym przepisów, a rolą jego w tym wypadku, gdy mu stwarza względną swobodę wyboru w wymierzeniu kary. W tym ostatnim wypadku, to znaczy w wyrokowaniu apelacyjnym w Trybunale (bo w ustawach, którymi się kieruje Trybunał, nie ma takich, które wiążą sędziego w wyborze kary bezwzględnie, jak to miało miejsce np. w sądzie doraźnym w Polsce), ja osobiście ani razu nie głosowałem za karą śmierci, co też w odpowiedzi Purenasowi zaznaczyłem. Nie zadowoliło to oponenta Purenasa, który nie umiał rozróżnić funkcji kasacyjnej. Janulaitis natomiast bronił się w inny sposób. W odpowiedzi Purenasowi wytoczył on argumentację, wskazującą na to, że nie sędziów winić należy za ustawy i system kar, lecz państwo, Sejm, a nawet adwokaturę, która, krzycząc głośno przeciwko karze śmierci, zaniedbuje dopilnowania praw i gwarancji obrony. Winić i atakować sędziów jest to to samo, co winić doktorów [illegible] za [illegible]. Sejm (a w jego liczbie i niektórzy nasi członkowie Związku), utrzymując stan wojenny i zachowując karę śmierci w stanie wojennym, ponosi odpowiedzialność zasadniczą, a nawet i partie, które są przeciwne karze śmierci, pozostając przecie członkami Sejmu, sankcjonują pośrednio instytucję i ustrój, w którym się ta kara śmierci realizuje. Po dyskusji, w której wszyscy obecni, z pewnym zastrzeżeniem co do szczegółu, wypowiedzieli z potępieniem bezwzględnym kary śmierci (bardzo humanitarnie się wypowiedział Valaitis) i która wyjaśniła tylko pewną różnicę stosunku do roli naszych braci sędziów wobec samego faktu wyroków śmierci, — postanowiono sprawę kary śmierci postawić do omówienia w kołach szerszych i w naszym Związku, nie rozstrzygając jej do razu stosunku sędziów, i wnieść ją na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń naszych. Poza tym Janulaitis zreferował sprawę [illegible] w Związku sprawy Uniwersytetu ze stanowiska zasadniczej walki z klerykalizmem, opierając się na precedensie. Wyznaczono na to [illegible] posiedzenie na piątek w tygodniu bieżącym. Walka z klerykalizmem [illegible] Janulaitisa [illegible] bolszewickiej, uważając to za [illegible] państwo narodowe [illegible], jak imperializm i Rosji [illegible] społecznego w jego pojęciu.

109 [illegible] (wśród wzajemnie [illegible]), [illegible]

Osamotnienie, w które strąciła Litwę ~~Polska~~ polityka polska, jest dla niej podwójnie ciężkie. Z jednej bowiem strony stawia ją na rozdrożu, pozbawionej wszelkich metod wzmocnienia swego stanowiska międzynarodowego przez związki solidarności interesów, z drugiej czyni ją bezbronną i bezradną w sporze ~~Wilno~~ z Polską o Wilno. Będąc przez Polskę wyłączona od związków z sąsiadami, o których marzyła i w których zamierzała skonsolidować swój byt państwowy, Litwa jednocześnie, na skutek konstelacji politycznej światowej nie może wchodzić na ścieżkę związków z dwoma innymi potężnymi sąsiadami, będącymi ~~[illegible]~~ wrogami zwycięskiej Polski — z Niemcami i Rosją. Z Niemcami kontakt sojuszniczy jest wyłączony z tego względu, że po ich porażce stosunki z nimi są dziś w Europie kompromitujące; na taką kompromitację nie może sobie pozwolić państwo młode, nieuznane formalnie; ściągnęłoby to na nie odium w opinii wszechmocnej Ententy. Że w Litwie są liczne czynniki, które sympatyzują z Niemcami ~~[illegible]~~ już dla tego samego, że Niemcy są najpotężniejszymi oponentami Polski w przyszłości, — to fakt; wiara w to, że Niemcy się dźwigną i że przyjdzie czas ich odwetu a przynajmniej poważnego czynnego zakwestionowania przez nie obecnego układu na wschodzie, jest dziś w kołach litewskich, ale dziś uczucia te i sympatie są ukrywane, bo nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje: nim realne liczenie się z czynnikiem niemieckim na Wschodzie Europejskim da możność oparcia na nim jakiejś spekulacji dla Litwy, już Litwa może być zgubiona; trzeba więc ukrywać popularny dziś w Europie wstręt do Niemców, gdyby się im nawet sprzyjało; a zresztą opieranie się na Niemcach jest samo przez się także niebezpieczne, bo gdy Niemcy wzrosną, to z pewnością się na pomoc ~~do~~ drobnej Litwy oglądać nie będą potrzebowały; jeżeli zwrócą się przeciwko Polsce, to jeszcze nie znaczy, że nie zwrócą się jednocześnie i przeciwko Litwie; upomną się o Kłajpedę i nie zawahają się podbić Litwy, ~~[illegible]~~ która odcina je od Rosji i która leży na drodze do krajów Bałtyckiej kultury niemieckiej — Kurlandii, Inflant, Estonii. Sojusz z Niemcami jest więc nadto kompromitujący, a na jutro bynajmniej zysków nie gwarantujący. Z Rosją sowiecką kontakt ściślejszy jest też trudny, po pierwsze dlatego, że między Litwą chłopską a Rosją komunistyczną jest przepaść organiczna zasad, a po wtóre dlatego, że związek taki byłby równie kompromitujący i postawiłby za najmocniejszy argument do udzielenia przez Europę Polsce mandatu do ewentualnego zaboru Litwy, jako kolonii Rosyjskiej na drodze z Rosji do Niemiec. Dyplomacja rosyjsko-sowiecka cieszy się z izolacji Litwy i ~~—~~ kusząc Litwę podszeptuje o tym, że jedyną przeciwwagę znajdzie ona w zbliżeniu się do Rosji. Ale jednocześnie Rosja umie głaskać i Polskę, dając jej do zrozumienia, że ~~Rosja~~ interesa Rosji dadzą się z łatwością zsolidaryzować z polskiemi na zasadach rozgraniczenia sfery wpływów. To też gdyby Polska pochłonęła w ten lub inny sposób Litwę, którą już przez Wilno nadgryzła, Rosja z pewnością nie wzięłaby jej tego za złe i nie wspomniałaby o niepodległości Litwy, [illegible] zostawienia na pastwę jej wpływów Łotwy i Estonii. To też stosunek z Rosją sowiecką byłby dla Litwy nie tylko kompromitujący, ale i ~~[illegible]~~ niebezpieczny, bo przyjaźń Rosji dla Litwy może być przyjaźnią Judasza. Poza tym jest Rosja stara, Rosja kontrrewolucyjna, — monarchiczna czy demokratyczna, ale w każdym razie imperialistyczna, Rosja ta sama, która marzy ciągle o odtworzeniu dawnego panowania na niemieckich kresach, do których Litwa należy.

56

6 kwietnia
rok 1922.
czwartek

Słowem — ze wszech względów pozycja izolowanej Litwy jest trudna. ~~[illegible]~~ W żadnym kierunku nie ma dla Litwy dostatecznych perspektyw sojuszu, żadnych nie ma mocnych punktów oparcia międzynarodowego. Może nigdy dotychczas w krótkich dziejach państwowości litewskiej pozycja międzynarodowa Litwy, przynajmniej w stosunku do jej sporu z Polską, nie była tak tragiczna, jak obecnie. Są jednak [illegible] — po [illegible] [illegible] Janulaitis, — które widzą sytuację Litwy w barwach najbardziej różowego optymizmu i mówią, sam fakt jej trwania w takiej izolacji jest dowodem żywotności i ~~[illegible]~~ trwałości Litwy w grze ~~[illegible]~~ wielkich interesów międzynarodowych na Wschodzie. Skoro Litwa, pomimo swej słabości i izolacji, [illegible] — i nikt jej się nie ~~[illegible]~~ [illegible], mimo że [illegible], to dowód, że ~~[illegible]~~ obecność jej jest w [illegible] międzynarodowym konieczna — i to jest jej mocą i gwarancją. Optymiści [illegible] z tym rozumowaniem perspektywy [illegible] rolę czynnika angielskiego na [illegible] [illegible] polityki z XVII i XVIII wieku, [illegible]

7 kwietnia.
rok 1922.
piątek.

Odbyło się posiedzenie Związku ścisłego. Tym razem przewodniczyłem nie ja, lecz Wacław Bielski, jako tymczasowy członek prezydjum, ponieważ ja, będąc z wieczora zajęty gdzieindziej, przy otwarciu posiedzenia nie byłem; prosiłem więc Bielskiego o zastąpienie mię, a gdym przyszedł koło godz. 10, już przewodnictwa od Bielskiego nie odebrałem, tymbardziej że chodziło mi o dokonanie na posiedzeniu obecnym wyboru prezydjum i wolałem przeto, by ten wybór nie pod moim przewodnictwem się dokonał. Przed posiedzeniem jednak przyprowadziłem kandydata do przyjęcia na dziś w osobie Wiktora Biržiški. Wprowadzenie Wiktora Biržiški było właściwie polecone nie mnie, lecz jego bratu Michałowi Biržišce. Ale że Wiktor był od kilku tygodni nieobecny, więc Michał mię zawiadomił wczoraj, że dziś go wprowadzić nie będzie mógł. Tymczasem dziś pod wieczór spotkałem Wiktora niespodziewanie na ulicy. Dowiedziałem się, że wrócił wczoraj. Gdym go spytał, czy Michał nie mówił mu o pewnym zebraniu na dziś wieczór i nie angażował go do wstąpienia do pewnego związku, Wiktor, który już oddawna był zaciekawiony istnieniem naszej organizacji i nieraz w Wilnie interpelował o to Michała, który oczywiście, związany tajemnicą, zaparł się, sam mię zapytał i, domyślając się, o co chodzi, nazwał mi naszą organizację, oświadczając wszakże, że Michał nic mu dotąd o tym nie mówił. Domysły Wiktora Biržiški o naszej organizacji i o należeniu do niej mojem i jego brata Michała zostały mu, zdaje się, podszepnięte przez p. Tadeusza Wróblewskiego, który, choć nigdy do organizacji nie należał i nikt z nas mu się z jej tajemnic nie spowiadał, doskonale jest o niej poinformowany. Chodzi o to, że gdy w roku 1910-1911, wkrótce po założeniu organizacji związkowej w Rosji, przyjechali do Wilna jej delegaci w osobie kilku znanych rosyjskich postępowych działaczy społecznych, aby w Wilnie grupę organizacji założyć, to, poszukując w Wilnie ludzi odpowiednich z pośród różnych odłamów narodowych społeczeństwa, zwrócili się oczywiście do jednego z pierwszych śród Polaków miejscowych do Tadeusza Wróblewskiego. Znając Wróblewskiego, jego prawość, jego przekonania, jego działalność publiczną zdawali się go zakwalifikować, jako najodpowiedniejszego. Wróblewski odmówił, ale nie zaniedbał starannie wysłuchać i wybadać emisarjuszy, notując głęboko w pamięci wszystko, co z tych rozmów zdołał wyciągnąć. Dla człowieka tej wiedzy i rozumu, co Tadeusz Wróblewski, który praktycznie jest świetnym znawcą natury i dziejów związków tajnych, nie trzeba było dużo, aby uchwycić całą dokładną rzecz. Mając wątek wiedzy i posługując się ciągłą obserwacją i analizą (Wróblewski jest mistrzem obserwacji i analizy — nikt w Wilnie nie jest tak dokładnie o wszystkiem poinformowany, jak on, mimo że nieraz tygodniami i miesiącami nie wychyla się ze swego mieszkania-biblioteki na miasto — wieści zbiegają się do niego różnemi ścieżkami, i nikt, tak jak on, nie umie z rozmowy wyciągnąć uwag interlokutora i wyłowić fragmenty tego, co mu jest potrzebne do rekonstrukcji wypadków, stosunków i czynów ludzkich), — nie trudno było Wróblewskiemu śledzić ukryty bieg rozwoju naszego Związku. Nieraz z zadziwiającą dokładnością odtwarzał on pracą obserwacji i analizy to, co w naszym istnieniu w Związku naszym miało miejsce. Zna on tyczące dokładnie dzieje secesji większości naszych braci Polaków w Wilnie ze Wspólnego Związku i ukonstytuowania się ich do takiejże narodowej organizacji polskiej, wie i o akcji organizacji polskiej w Wilnie i Warszawie, wie dokładnie [illegible] należących do naszego koła, w szczególności wie o mnie, o Michale Biržišce, o Janulaitisie, o Szylinie i t. d.. Nieraz nas tym [illegible], mówi nam w oczy o naszej przynależności, [illegible] szczegóły, [illegible] i [illegible] Tassin. On to umiał być źródłem domysłów Wiktora Biržiški. Gdy Wiktor mi sam nazwał naszą organizację, [illegible] nie [illegible], jak porozumieć się z nim otwarcie i uczynić propozycję, [illegible] Wiktor słuchał mię uważnie i zgodził się do wstąpienia, [illegible] do niej dawno, [illegible]. Wprowadziłem go zatym. Obrzęd przyjęcia dokonał Bielski na posiedzeniu [illegible]

[illegible] Michała, Wacława i Wiktora [illegible]

8 kwietnia rok 1922. sobota.

Na wczorajszym posiedzeniu Związku naszego byli obecni: ja, Bielski, Kotkiewiczowa, Janulaitis, Siemaszko, Michał, Wacław i Wiktor Biržiškowie, Purenas i Sugint, ogółem — 10 osób. Z nieobecnych usprawiedliwili niestawiennictwo Staniewicz, Kairys i Czapiński. Zebranie chciało naprzód odroczyć wybór prezydjum do jednego z następnych zebrań, ale ja nastawałem na tym, by wyboru dokonać teraz, bo nie możemy być wiecznie na stopie chaosu organizacyjnego. Powinniśmy być przede wszystkim skonsolidowani organizacyjnie. Powinien być organ wykonawczy, powinny być ustalone funkcje, musi być prezydjum dla planowego kierowania akcją, dla rozdziału całej roboty. Nie może przecie polegać na tym, jak prowizorycznie było dotąd, że ja jeden mam nieść cały Związek nasz na głowie: i wyznaczać posiedzenia, i określać porządek dzienny, i myśleć i dbać o wszystko za wszystkich. W najbliższym czasie zaraz po świętach musimy się zająć ~~po~~ uchwaleniem statutu, który dotąd jest tylko w stanie projektu. Prowizorjum, które trwa od lat dwóch, nie może być wiecznym. Mając statut i prezydjum, będziemy wreszcie czymś ściślejszym i wtedy będziemy mogli, stosownie do zamierzeń naszych, rozpocząć kroki do nawiązania organizacyjnego kontaktu z organizacją międzynarodową. Rzecz ta będzie połączona z pewnością z trudnościami, ale może nie będzie tak dalece skomplikowana, jak się to nam zdawało. Świeżo Šaulys przysłał nam z Rzymu jedno dzieło po francusku o dziejach Organizacji i bibliografji literatury [illegible]. Są pisma periodyczne związkowe, jest Biuro Międzynarodowe, odbywają się konferencje międzynarodowe. Są więc organy, do których będziemy mogli się zgłosić. Zacząć powinniśmy od własnego zorganizowania się. Wybór prezydjum został dokonany. Chodziło o wybór czterech osób dla funkcji następujących: a. venerabl'a, b. dozorcy, c. oratora i d. sekretarza i skarbnika w jednej osobie. W myśl statutów i zwyczajów Związku do prezydjum wybierani być mogą tylko bracia w stopniu mistrza. Bracia w stopniu ucznia mają tylko ~~[illegible]~~ czynne, ale nie mają biernego prawa wyboru. W stopniu ucznia są u nas: Žemaitis, Katzenelenbogen, Czapiński, Purenas, Sugint i Wiktor Biržiška, to znaczy ci, którzy zostali przez nas przyjęci już po ~~[illegible]~~ wznowieniu Związku w Litwie. Ci z członków dawnej naszej organizacji przedwojennej w kraju, którzy proklamowali wznowienie Związku i stali się ~~jego~~ jego założycielami w jego obecnej postaci, przez to samo uznali się wzajemnie za mistrzów. Postawiłem 5 kandydatur do prezydjum, z których trzeba było wybrać czterech: ja, Staniewicz, Vileišis, Kairys i Michał Biržiška. W głosowaniu kartkami wybrani zostali: venerabl'em ja jednogłośnie (prócz mego własnego głosu); dozorcą Michał Biržiška jednogłośnie, oratorem większością głosów — Kairys i sekretarzem oraz skarbnikiem większością głosów — Staniewicz. Zdaje się, że dobór jest niezły. Następnie debatowana była na ~~[illegible]~~ zebraniu sprawa Uniwersytetu i wystąpień na zewnątrz. O Uniwersytecie referował Janulaitis. Wniosek jego zmierzał do tego, by elementy postępowe i wolnomyślne, a w szczególności nasi bracia, opanowali przeciwko tendencjom klerykalizacji Uniwersytetu aż do ewentualnego uchylenia się manifestacyjnego od udziału w nim. W dyskusji nie uznano jednak tego za celowe i słuszne. Uznano, że przeciwnie trzeba należy w Uniwersytecie pozostać i walczyć z klerykalizacją wewnątrz. Uznano w każdym razie, że nasi bracia, biorący udział w Uniwersytecie (jest tam sporo naszych: Janulaitis, Žemaitis, Michał Biržiška, Czapiński, Purenas), nie powinni w opozycji i walce z klerykalizacją niczego przedsiębrać na własną rękę, lecz solidarnie i ile możności po porozumieniu w Związku. Co do wystąpień na zewnątrz mówiono dziś o propagacji dzieł [illegible], o wytwarzaniu literatury naukowej litewskiej, o akcji [illegible] i działaniu na zewnątrz życiem stowarzyszeń i obcowaniem. Opracowanie tej normy zlecono Purenasowi i Wacławowi Biržišce.

Dewizą pisma jest dewiza nasza, którą poznałem dopiero teraz z książek, nadesłanych przez Šaulysa. Oto jej legienda: „Lege, lege, lege et relege; labora et ora, cogita et invenies". Wyraz „cogita" jest alternatywny z wyrazem „ora": albo „ora" [illegible] albo „cogita". ~~[illegible]~~ data obliczają się przez dodanie 4000 lat do ery chrześcijańskiej: np. rok 1922 będzie rokiem 5922; rok rozpoczyna się od marca, który uważa się 1-szym miesiącem; [illegible]

9 kwietnia.
rok 1922.
niedziela.

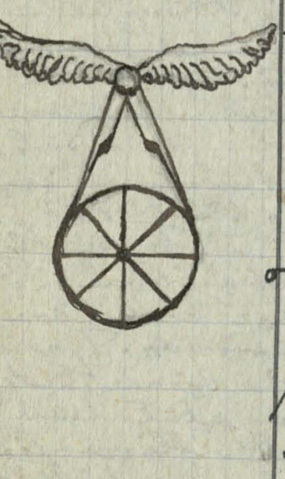

Wyjechałem z Kowna na święta Wielkanocne na niespełna 2 tygodnie. Jadę do Bohdaniszek. Jadzię zostawiłem w Kownie w mieszkaniu. Dziś jednak jadę tylko do Poniewieża, a w nocy wyjadę z Poniewieża w dalszą drogę. Wyjechałem z Kowna koło godz. 10 rano i o godz. 7 wieczór byłem w Poniewieżu. Tę podróż do Poniewieża wykonałem z polecenia naszej organizacji Związku, która upoważniła mię do przyjęcia w poczet członków tegoż — Gabryeli Pietkiewiczówny. W Poniewieżu mieszka obecnie 2 naszych braci (obaj Żydzi): Katzenelenbogen i stary dr. Rosenn, który, nie chcąc wracać do Wilna i nie mogąc znaleźć mieszkania i zainstalować się ~~w Kownie~~ dogodnie w Kownie, osiadł i rozpoczął praktykę lekarsko-chirurgiczną w Poniewieżu. Po przyjęciu Gabryeli Pietkiewiczówny będzie w Poniewieżu 3 naszych braci. Chociaż w naszych tradycyjnych zasad samodzielne koło związkowe musi liczyć nie mniej niż 7 braci, jednak nowa praktyka dawniejsza i zastosowany do niej projekt statutu naszego dopuszcza istnienie kół t. zw. niezupełnych, liczących mniej niż 7 członków, a nawet prowizorycznie w pewnych warunkach po 3 członków; takie koło niezupełne powinno przedewszystkiem dążyć do uzupełnienia się aż do normalnej liczby 7 członków, czyniącej je zupełnym i całkowicie samodzielnym; dopóki jest ono niezupełnym, dopóty nie posiada pełni praw organizacyjnych, ale już obradując we własnym łonie i dobierając sobie członków samodzielnie, pozostając wszakże w stosunku filjalnym do koła macierzystego, z którego się wyłoniło. Koła niezupełne powstawać mogą tylko w miejscowościach, w których niema koła zupełnego. Założenie ~~[illegible]~~ naszego koła w Poniewieżu — pierwszego koła prowincjonalnego — będzie miało dla nas organizacyjnie znaczenie doniosłe. Gabryela Pietkiewiczówna, jedna z senjorek ruchu narodowego litewskiego, literatka i działaczka, pełna zawsze serca i najszlachetniejszego idealizmu humanitarnego, pochodząca ze szlachty ziemiańskiej Poniewieskiej, liczy dziś przeszło lat 60. Działalność jej, przepojona ideałami narodowości, humanizmu i demokracji w myśl najlepszych tradycji Wincentego Kudirki i Pawła Wyszyńskiego, płynęła zawsze w łożysku dawnego stronnictwa demokratycznego, z którego się wywodzi dzisiejsze stronnictwo socjalistów-ludowców-demokratów. Z ramienia tego ostatniego Pietkiewiczówna była w r. 1920 wybrana posłem do Sejmu Ustawodawczego i miała zaszczyt, jako senjorka z wieku, przewodniczyć pierwszemu posiedzeniu Sejmu Wielkiej Litwy w dniu jego otwarcia. Ale stosowanie haseł klasowych społecznych przez stronnictwo w dobie realizacji momentu rewolucyjnego, brutalne i operujące przemocą w stosunku do pokonanego wroga społecznego, raziło szlachetną naturę idealistki Pietkiewiczówny. Bezwzględność programu Reformy Agrarnej, brutalna dewiza „vae victis", pokazały się w zastosowaniu mniej piękne i bardziej przepojone egoizmem pospolitej chciwości mas, niż te ideały, te cele pierwotne, które się w dobie przedrewolucyjnej tworzyły w umysłach bojowników demokracji i płynęły z czystym źródłem z tęsknoty do sprawiedliwości społecznej. Wówczas były one wyrazem protestu i dążeniem do naprawy krzywd, dziś stały się one we wnioskach same wyrazem przemocy, chciwości i zadania ciosu zwyciężonym. Pietkiewiczówna nie mogła znieść przewagi [illegible] psychiki szlachetnej bojowników na psychikę brutalnych zwycięzców. To też usunęła się od polityki, wystąpiła z Sejmu i osiadła w Poniewieżu, oddając się wyłącznej pracy kulturalnej, dalekiej od brutalizmu polityki. Tu w akcji pedagogicznej, w oddziaływaniu na młodzież, w organizowaniu opieki nad więźniami, pomocy kształcącej się młodzieży, ochrony kobiet i oboliczności — znalazła dużo pola zastosowania energii, serca i szlachetnych idealistycznych pierwiastków swojej tradycji humanitarnej. Stała się ona wśród w Poniewieżu duszą i ośrodkiem całego szeregu poczynań zbiorowych pracy humanitarnej.

10 kwietnia, poniedziałek, rok 1922.

Jeszcze o Gabryeli Pietkiewiczównie i o dokonanym wczoraj przez mnie jej przyjęciu. Gabryela Pietkiewiczówna, po wycofaniu się z Sejmu i zaniechaniu się od działalności politycznej, nie godząc się pod wielu względami na wnioski a zwłaszcza metody polityczne socjalistów ludowych, z partji jednak formalnie nie wystąpiła. Pozostała w niej raczej przez względ na przeszłość i na ludzi, z którymi łączy ją długoletni stosunków i współpracy w partji. Dają się słyszeć w Kownie z łona jej towarzyszy partyjnych zarzuty zbytniego oportunizmu w jej działalności kulturalnej w Poniewieżu i zarzucają jej, że w działalności tej zbyt mało zwraca uwagi na dobór przekonaniowy współpracowników, nie separuje się ściśle od klerykałów, posługuje się czasem księżmi. W szczególności w organizowaniu pomocy niezamożnej młodzieży kształcącej się nie narzuca do tej pracy metod propagandy przekonaniowej, w organizacji opieki nad więźniami nie gardzi pomocą i współpracą księży. Ale tworząc zwłaszcza akcję społeczno-humanitarną w mieście prowincjonalnym zmuszona jest ona przedewszystkiem starać się dobierać do współpracy ludzi życzliwych, choćby nawet należeli oni nieraz do obozów politycznych przeciwnych. Ludzi [illegible] niewiele, zwłaszcza na prowincji, to też pewien oportunizm jest konieczny, chcąc coś zdziałać. Tak się tłumaczy Pietkiewiczówna. Co do pomocy ubogiej młodzieży kształcącej się Pietkiewiczówna uważa klasyfikowanie jej od razu od niższych klas gimnazjalnych na „socjalistyczną” i „klerykalną”, jak usiłują czynić niektóre inne towarzystwa podobne (np. [illegible] „Žiburėlis”, kierowany przez Andrzejostwo Vileišisów), za szkodliwe i nawet wstrętne(?); skądinąd zresztą wpływ Pietkiewiczówny na młodzież w sferze jej działalności pedagogicznej jest utrzymywany stale w kierunku postępowym i wybitnie demokratycznym(?). Stwierdzenie [illegible] te zarzuty [illegible] w naszym Związku w Kownie jednogłośnie kandydaturę Gabryeli Pietkiewiczówny do tegoż Związku — do zawiązującego się koła Poniewieskiego. Przyjęcia Pietkiewiczówny dokonałem wczoraj. Z godzinę z nią rozmawiałem, wyjaśniłem jej założenie, ideę i cele Związku. Okazała się ona zupełnie do wstąpienia przygotowaną i gotową, bo sama marzyła o takiej formie organizacji naszej. To też po odpowiedniej rozmowie i indagacji odebrałem od niej przepisowe przyrzeczenie uroczyste i na tym się zakończyła moja czynność [illegible]. Mam nadzieję, że koło Poniewieskie, mając zwłaszcza w pierwszej linii 2 takich ludzi, żywiących ideę ruchu etycznego i humanitarnego, jak Gabryela Pietkiewiczówna i Kacenelenbogen, może się bardzo dobrze rozwinąć. Dalszy dobór ludzi będzie należał do nich samych. Takie koło prowincjonalne w Poniewieżu może uniknąć przeładowania akcji Związku polityką, co się trochę daje czuć w naszym kole stołecznym w Kownie, i może skierować główny wysiłek pracy na zadania społeczno-kulturalne i humanitarne, odpowiadające [illegible] założeniom Związku. W szczególności, mając na czele Pietkiewiczównę i ewentualnie wzmacniając się dalej ludźmi tegoż pokroju, może ono wywierać wpływ poważny na młodzież, jak niegdyś w Wilnie (filomaci, filareci, promieniści, który, tak samo, jak Towarzystwo Szubrawców, byli pogrobowcami(?) wpływami ówczesnego Wolnomularstwa Narodowego).

Dziś wyjechałem do Bohdaniszek dopiero na wieczór. Pociąg z Kowna na Abele miał być w Poniewieżu koło godz. 3 w nocy. Czekałem nań w Poniewieżu na dworcu. Spóźnił się jednak fatalnie. Przyszedł do Poniewieża dopiero koło godz. 11 przed południem (całą noc przemęczyłem się w Poniewieżu na dworcu). Zdrzemnąłem się tylko trochę nad ranem siedząco. W Rakiszkach byłem koło godz. 4 po południu. Spotkała mnie na stacji Marynia. Droga doskonała — sanna w całej pełni!

11 kwietnia.
rok 1922.
wtorek.

W okolicach Bohdaniszek krajobraz jeszcze całkowicie zimowy. Głębokie śniegi pokrywają całą ziemię. Sanna — w całej pełni i wyborna. Wiosna jest w tym roku niezwykle spóźniona, ale w tych stronach jest ona spóźniona szczególnie. I w Kownie są chłody, często mróz kilkostopniowy, śniegi padają. Ale tam starego zimowego śniegu nie ma już ani śladu, a świeżo wypadły śnieg szybko topnieje. Tutaj śnieg jest jeszcze zimowy. Jadąc z Kowna do Rakiszek, wpierw się wcale śniegu zimowego nie widzi, potem spotyka się gdzieniegdzie płaty na północnych pochyłościach ugorów albo w rowach głębokich; dalej, od Radziwiliszek, jest już śniegu więcej, — widzi się go jeszcze gdzieniegdzie całemi łanami, w dolinach i zostaje w lasach. Ale dopiero od ~~[illegible] śnieg~~ Poniemunka śnieg przeważa stanowczo, i zaczyna się sanna; od Rakiszek zaś ku Bohdaniszkom przestrzeń śnieżna jest jednolita, a śniegi zimowe są jeszcze tak wielkie, że po wioskach sięgają wyżej płotów; przeciętnie są one jeszcze w Bohdaniszkach głębokie na 1½-1 metra. Rolnicy są zaniepokojeni, bo zapas zimowy dla żywego inwentarza się wyczerpuje, a do pastwiska daleko; roboty wiosenne w polu — orka, siewy, — ulegną wielkiemu spóźnieniu.

Elwira i Marynia są już tej wiosny o wiele silniejsze gospodarczo, zwłaszcza pod względem siły roboczej w inwentarzu. Obie mają koni ilość prawie wystarczającą. Obie przyprowadziły po kilka silnych rosłych koni z Wileńszczyzny, poczem Marynia ma kilka dokupionych i dziś jeszcze dokupiła rosłego silnego ogiera roboczego, Elwira zaś prócz sprowadzonych koni i paru dawniejszych z Bohdaniszek oraz dwóch 2-letnich źrebiąt ma 4 woły robocze. U Maryni krów i cieląt coraz przybywa, Elwira ma krów nietylko absolutnie, ale i względnie mniej od Maryni, a cieląt tegorocznych zaliczonych jeszcze nie ma wcale. Paszy wystarczyło, ptactwo jest na płód dobre, nasienie jest. Rekwizycji trochę pozostało zaległej, ale ma być darowana. Stan jest niewątpliwie lepszy, ale oprócz [illegible] wołów i kłopotów, które zostawia u Elwiry się nadatkiem, są jeszcze poważne niepokojące cienie Reformy Agrarnej. Kwestja lasów Bohdaniszkich jest wciąż w stanie nierozstrzygniętym, choć się pocieszamy nadzieją, że władze państwowe leśne kwestji tej nie wyciągną same i że się status quo ustali bez dalszego kwestjonowania, które mogłoby być w skutkach niebezpieczne. Niewyraźnie się też przedstawia kwestja dzierżawców — Eymina w Cegielni u Maryni i Aleksiejunasa w Stacharyszkach u Elwiry, bo dzierżawione parcele są Reformą Agrarną w pierwszym rzędzie dotknięte. Te cienie niepokoją i gnębią siostry moje i utrzymują je w stanie ciągłego napięcia nerwowego. Szczególnie Elwira to odbija na zdrowiu, a i Marynki piękną werwę nieraz podcina.

111.

12 kwietnia.
rok 1922.
środa.

Tak chcę spać, że nie jestem w stanie pisać. Słońce, które co rano zalewa promieniami mój pokój, budzi mię codzień o godz. 4½. Nie mam tu okiennic ani ~~s~~ storów ani nawet firanek, a [illegible] drzewa, które rosną za oknem od strony wschodniej, są jeszcze nagie, więc nic jaskrawości promieni słonecznych nie łagodzi. Za to wieczorem chcę spać, jak kura.

13 kwietnia.
rok 1922.
czwartek.

Jednak kwietniowe słońce wyżera śnieg. Dnie są pogodne, prześliczne. Noce są mroźne, że dnie termometr wskazuje w cieniu zaledwie 3° ciepła, ale promienie słoneczne czynią spustoszenie w śniegu; z dnia na dzień coraz więcej łysinek pagórków, górne warstwy śniegu są miękkie — przenicowane procesem topnienia, jak koronka, — w dolinach, na łąkach, po rowach tworzą się zbiorniki wody pod śniegiem; ale nie ma jeszcze strumieni otwartych, nie ma wielkiego biegu wód wiosennych. Wody się ledwie jeszcze sączą.

Z pochodzenia należę do środowiska ziemiańsko-szlacheckiego, to znaczy polsko-litewskiego. W Kownie odrywam się od niego, mając odrębną sferę stosunków i pole pracy samodzielne, nie mające z tym środowiskiem ściślejszego związku. Świat ziemiańsko-szlachecki w Litwie i demokratyczny świat litewskiej społeczności narodowej — są to 2 bieguny przeciwne. Cała moja najbliższa rodzina należy do świata ziemiańskiego, ja zaś sam stoję jedną nogą w jednym, a drugą w drugim z tych ~~[illegible]~~ różnych światów. Czyni mię to może bardziej głębokim w ujmowaniu psychiki jednego i drugiego świata, bardziej też wyrozumiałym i giętkim, ale utrudnia mi niezawisłość ruchy własnej woli. Nie mogę się przejąć wyłącznie jedną psychiką i stać jednostronnym, a ta niemożność jest często źródłem rozterki wewnętrznej, zwłaszcza w takiej dobie, jak obecna, kiedy przeciwieństwa społeczne i narodowe są zaakcentowane w najwyższym stopniu i kiedy toczy się między nimi walka decydująca. W takich chwilach wojny trudne i bolesne jest stanowisko tych, którzy sami nie umieją lub nie mogą stać się bezwzględnymi i jednostronnymi, jak wymaga walka. Gdy przyjeżdżam do Bohdaniszek, znajduję się zawsze w środowisku ziemiańsko-szlacheckim, bo siostry moje do niego całkowicie należą i tej dwoistości, co ja, nie ulegają, — zwłaszcza Elwira, bo jeszcze Marynia, która ma umysł giętszy i psychikę wrażliwszą, coś niecoś z tego drugiego świata wyczuwa i kapuje, choć mu nie sprzyja. Na mnie środowisko szlachecko-ziemiańskie sprawia zawsze wrażenie przykre. Razi mię jego stosunek do kraju i narodowego społeczeństwa krajowego, razi ta obcość, która czyni je w kraju czymś pasożytniczym i wrogim żywemu procesowi rozwoju krajowego, [illegible] zasługuje krzywdy [illegible], jakiej ulega w kraju teraz nieszczęsny świat polsko-ziemiański. Jest on podobny do wilków, tępionych i ściganych, odważnych i nieustępliwych w swojej opozycji [illegible] względem ludzi. Jest niewątpliwie piękno i szlachetność w tej społeczności ziemiańskiej, osaczonej a jednak dumnie niezależnej, ściganej wykluczeniem społecznym i narodowym, brutalnie atakowanej t. zw. reformą agrarną, która jest rodzajem okrutnej obławy eksterminacyjnej. Nie mogę nie współczuć prześladowanym, choć wiem, że prześladowani są wilkami dla kraju i jego społeczności narodowej. Ale czyż wilki nie mają prawa być wilkami i czyż ze swego stanowiska wilczego nie mają racji i słuszności po swej stronie? Zaiste psy, które ścigają zwierza, nie są szlachetniejsze od niego. Nie podobna się dziwić, że społeczność polsko-ziemiańska w kraju, atakowana ze wszech stron brutalnie, jak zwierz na polowaniu, nie kładzie z miłością gardła pod nóż, lecz się broni i dyszy nienawiścią oraz wzywa krzywdy do prześladowcy. Nasza szlachta ziemiańska ponosi w obecnym pokoleniu ciężar zapłaty dziejowej za to, co spaczone zostało w rozwoju kraju w przeszłości za przodków.

14 kwietnia, rok 1922. piątek.

Wielki piątek nie sprawia już tego efektu, jaki sprawiał dawniej, kiedy się w tym dniu pościło „na sucho", to znaczy bez mleka, masła i jajek, i kiedy jednocześnie przygotowało się wielkie przedwojenne święcone, — pieczono babki, torty, mazurki, indyki, prosięta, szynki i t.d.; pełno było wódek i zapachu mięsiwa i ciast, pokusa wielka a post rzetelny — suchy. Teraz i postu prawdziwego nie ma i święcone jest ledwie parodją dawnego.

Pogoda się zmieniła. Wielka odwilż, 9° ciepła, pochmurno, wiatr zachodni, trochę deszczu. Atmosfera taka działa na śnieg, jak rycyna na żołądek. Strumienie już zaczynają płynąć po łąkach, śnieg topnieje gwałtownie, coraz więcej łysych plam na ziemi. Za tydzień nie będzie już zapewne śniegu. [illegible]

Nasza szlachta ziemiańska dźwiga na sobie przekleństwo dziejowe podwójne. Jednym jest przekleństwo społeczne stanu, który żyje z przywilejów, z przymusu stanów niższych. Jak każdy stan wyższy wszędzie, dźwignęła się ona niegdyś zasługą i funkcją użyteczną w narodzie, dźwignąwszy się zaś — wyzwoliła z biegiem czasu z funkcji i zachowała przywilej, który był do funkcji przywiązany. Z przywileju tego uczyniła sobie prawo, wyzwalając się od funkcji społecznej, przywłaszczyła na rzecz swoją zapłatę bez tytułu i przez to wyrodziła się w pasożyta. W krajach, w których rozwój społeczny był na skutek warunków i okoliczności politycznych zatamowany, stan uprzywilejowany — arystokracja (szlachta) — nie dożył przywileju swego zastosowania do nowych form demokratycznej budowy społecznej, która nie była jeszcze zrealizowana, i nie zdążył przeto podać swym prawom majątkowym, płynącym z zaniechanej funkcji, nowej podstawy użyteczności. To też gdy usunięte zostały przeszkody, tamujące realizację nowych form budowy, znalazła się arystokracja w rozterce i pustce, jak anachronizm. Zrywa się jej prawo, jako przywilej nieużyteczny bez zasady racjonalnej, i runęło się na nią, jak wiatr wiosenny rzuca się na wszystkie płaty śniegu zimowego. I jak wiosna nienawidzi i tępi zimy, tak prąd rewolucji, realizującej u nas spóźnioną demokrację, nienawidzi i tępi prawo arystokracji ani nawet w sferze jej prawa majątkowego. Likwidacja ta jest krzywdą i jest nawet szkodą, bo w łonie tej arystokracji są duże zasoby kultury i zalet osobistych, któreby się przydały w nowej budowie społecznej. Ale procesy społeczne są ślepe. Nienawiść rwie i niszczy przedmioty bez litości i bez rozwagi, jak ptaki i zwierzęta rzucają się, dziobią, kąsają i dobijają rannego towarzysza swego. Życie jest pełne nienawiści w tymże stopniu, co miłości. To, co budzi się do życia i jest pełne siły rozrodczej, z radością i pieśnią tryumfu rzuca się na zniszczenie tego, co upada w walce i nie ma sił zdobywczych. To też smutny jest widok dobijanych, zwłaszcza że niewinna ich wina. Pokolenie obecne płaci za przeszłość; przekleństwo mści się na nim. Ale nasza obecna ziemiańska szlachta dźwiga na sobie jeszcze drugie przekleństwo — narodowe.

15 kwietnia. rok 1922. sobota.

Drugiem przekleństwem naszej szlachty ziemiańskiej jest jej wynarodowienie. Spolonizowała się ona w biegu dziejów Litwy i zatraciła kontakt wszelki z masą ludności krajowej. Stała się w kraju obcą ludowi. Ojczyznę swoją zasadziła nie w kraju własnym i nie w Narodzie, z którego niegdyś powstała, lecz nareszcie — — w Polsce. Dopóki lud spał i był ciemny, dopóty ona, rządząc w kraju i kierując jego wolą ku Polsce, nie czuła się tu obcą, nawet nie będąc spolonizowaną. Zachowała ona swój instynkt obywatelski w kraju, choć realizowała drogi rozwoju krajowego w kierunku orjentacji obcej. Ale gdy lud krajowy się obudził i zmienił kierunek orjentacyjny rozwoju krajowego, zasadzając go na przesłankach narodowości i państwowości krajowej, spolonizowana szlachta znalazła się na rozdrożu. Nie Litwa, lecz Polska — okazała się jej Ojczyzną. W Litwie samodzielnej, organizującej się dla siebie samej, poczuła się nasza szlachta nie u siebie. Jej tęsknoty, jej wspomnienia, jej związki — skierowane są do Polski. Wszakże tej — w Litwie Niepodległej — zamarło uczucie obywatelskie szlachty ziemiańskiej. A że jest ona jednocześnie atakowana społecznie i że w tymże czasie rozwinął się ostry konflikt między młodą emancypującą się Litwą a Polską, nie mniejszą się [illegible] roszczeń historycznych z tytułu Unji, więc polska szlachta ziemiańska w Litwie pod wszelkiemi względami czuje się tu wykolejona i obca. Ten rozbrat narodowy między szlachtą krajową a ludem jest przekleństwem i tragedją szlachty. W wyzwolonej Litwie straciła ona grunt pod nogami i stała się podobna do egzotycznej rośliny, zasadzonej pod niebem północy, choć z tego przecie gruntu i pod tym niebem wyrosła. Smutny jest jej stan i smutny widok rozstania z własnym krajem. Część szlachty, w której proces polonizacyjny całkowicie się dokonał i która jest tylko „purement et simplement" polska, poprostu wyniosła się z kraju i tuła się w Polsce, nie chcąc lub nie odważając się wracać do obcej i niechętnej Litwy. Tak np. Römerowie Antonoscy (Maciej, Tadeusz) są li tylko Polakami i Ojczyzną ich tylko Polska. Z Litwą wiąże ich tylko interes materjalny, o ile tu mają majątek ziemski. Nie interesuje ich w Litwie nic prócz likwidowania majątku. Tacy, o ile dla majątku zdecydowali się pozostać, przedstawiają widok najsmutniejszy, ale przynajmniej cierpią moralnie mniej, bo żadnego sentymentu dla tej nieprzyjaznej im Litwy nie mają. Ale spora jest ilość [illegible] i takich, którzy, choć są spolonizowani i uważają Polskę za Ojczyznę, mają jednak pewne przywiązanie, mają pewne uczucie szczególnego sentymentu dla kraju. Ci cierpią najbardziej. Jest w nich dwoistość, są dwa uczucia, które się kłócą. To ich tragedja. Do nich poniekąd i ja należę, choć u mnie w tym rozdwojeniu sentyment litewski góruje — i to mi mocy dodaje. U większości jednak tej kategorji góruje uczucie narodowe polskie, wszakże zaś tli w nich iskierka lokalnego patrjotyzmu Litwy. W tych będzie się musiał dokonać proces bolesny, który się w jednym pokoleniu nie skończy: jedni zerwą ostatecznie, zniechęceni niechętnym krajem, zlikwidują swój stan majątkowy w kraju i uciekną do Polski, drudzy — wrosną się z otoczeniem i wrócą na łono Litwy całą psychiką swoją. Ale dziś dramat jest w całej pełni swej akcji. W rozdwojeniu między ludową Litwą litewską a szlachtą krajową polską ma wyraz najjaskrawszy w rozdwojeniu politycznym Kowna i Wilna: Kowno — to sfera zdobyczy ludowej młodej Litwy narodowej, Wilno — twierdza dawnej Litwy szlachecko-polskiej. Nie jest to rozgraniczenie, bo każda chce zwyciężyć na całości terenu. W Wilnie pierwiastek polsko-szlachecko-ziemiański czuje się w domu, pierwiastek litewski ulega tam opresji starego układu społecznego, jednocześnie tam się utrzymuje w całej pełni ciągła tradycja Unji. Kowno z [illegible] tęskni do Wilna [illegible] i idealizuje je. Ale w [illegible] polsko-szlachecko-ziemiański [illegible] pod litewską wrogą, który się organizuje w [illegible] i litewski

Ewentualnie. [illegible] tertium [illegible] status.

16 kwietnia, rok 1922. Niedziela.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy. W tym roku święto Zmartwychwstania Pańskiego stało się nareszcie w naturze świętem zmartwychwstania — zwycięstwa życia nad śmiercią, wiosny nad zimą. Od wczoraj przesilenie wiosenne dokonało się już kategorycznie. Zwyciężona zima skapitulowała. Wczoraj i dziś było w cieniu po 12-13° Réaumura; deszcz wczoraj rano, wiatr, wreszcie promienie słońca — wskrzeszają życie dokoła; powietrze drży od świergotu wszelakiego ptactwa, śpiewającego hymny miłości; wczoraj pokazały się pierwsze żaby i mnóstwo nowych jeszcze ospałych biegających się jaszczurek w ogrodzie; przyleciały bociany, których przednie straże były się tu przed 10 dniami pokazały i po stwierdzeniu zimy uciekły; teraz przyleciały już na stałe; wczoraj po południu przyleciał bocian do Bohdaniszek, stanął na dachu komina oficyny i po chwili pofrunął na gniazdo na lipie; dziś już para bocianów siedzi na gnieździe, porządkuje je, odlatuje na łąki i wraca, klekocze wesoło; ukazują się już muchy, pojedyncze bąki, motyle; dziś u dworu ula brzęczą i latają pszczoły; pierwiosnki zakwitły w gaju; na klombach na trawnikach strzelają z ziemi kiełki piwonii, narcyzów, żonkili; ruczaje, potoki, strumienie, rzeki — biegną z szumem i pośpiechem przez łąki i rowy; śnieg taje w oczach.

Bawiłem się z dziećmi w toczeniu jajek, po obiedzie byłem z Marynią, Helcią i Andrzejem w gaju, potem z Andrzejem śledziliśmy bieg potężnych wód na bagnach i łąkami.

Święcone ustawione jest w gabinecie ś.p. Papy. Marynia i Elwira mają każda osobne święcone, ustawione jednak na wspólnym stole. Spożywcami święconego Maryni jesteśmy my i ja, spożywcami święconego Elwiry jest ona i jej troje dzieci — Helcia, Andrzej i Michaś. Jak na nasze towarzystwo — święcone jest aż nazbyt obfite. Z mięsiw jest u Maryni szynka pieczona w chlebie, pieczeń cielęca i gęś, a u Elwiry — szynka, cielęcina, kwaszenina, pasztet cielęcy, u obydwóch — jaja, masło, jajka kolorowe, szpekuchy, babki, u Elwiry — gomułki; z ciast i słodyczy, [illegible] tak słodkich, — u Maryni pierniki, babeczki migdałowe i czekoladowe, u Elwiry — tort czekoladowy, gruszki smażone, pieczone w ulepie. Jako przyprawy — chrzan i wódka, a co najlepsze pono ze wszystkiego — to znakomite piwo domowe, „alus" litewski, trunek smaczny i zdrowy.

17 kwietnia
rok 1922.
poniedziałek

Nic szczególnego do zanotowania nie mam. Wiosna coraz silniej się rozwija. Dziś już było 15° Réaumura w cieniu. Resztki śniegów topnieją szybko. Zamróz też puszcza i ziemia schnie. Strumienie zaczynają opadać, ale jeszcze płyną raźnie.

18 kwietnia rok 1922. Wtorek. 62

Dzień był słoneczny i ciepły, jak pogodnie (?). Śniegi kończą topnieć, woda wstrzymana (?) opadła, tylko w głębszych rowach, wywozach i gdzieniegdzie po brzegach łąk albo w miejscach szczególnie ocienionych i osłoniętych od południa — trzymają się jeszcze płaty śniegu. Pod wieczór jednak niebo się zaciągnęło chmurami, powiał zimny wiatr północny i termometr zaczął upadać. Wieczorem, gdy to piszę, zimno jest i wicher wieje ostry, huczy w kominach i gwiżdże w szparach okiennych. A więc jeszcze reakcja chłodów nie jest wyczerpana.

Pisałem dziś brulijony różnych podań do urzędów dla Elwiry i Maryni, załatwiałem rachunki, zabawiałem się z dziećmi [illegible], chodziłem z Andrzejem na wyprawy [illegible] w polach. Z Bołdowiszek mam pierwszy dochód gotówkowy w ilości 3400 mk., które wypadły mi z udziału ze sprzedaży starych suchych drzew, których jeszcze przed dzierżawą. Sumę tę wydałem już po potrąceniu wydatków na mnie różnych rozchodów gospodarczych. Ten dochód, oraz 1000 mk., które mi w początku kwietnia wypłaciła Marynia na mocy umowy mej na przyszły rok gospodarczy 1922-1923 dzierżawy, — to są jedyne pieniądze, jakie dotąd z Bołdowiszek zrealizowałem. Wydatków jednak dotąd miałem kilkakrotnie więcej. Co do dzierżawy mojej ziemi przez Marynię, to nie jest ona dla mnie świetną. Dzierżawa ta jest 6-letnia, czynsz wynosi po 5000 mk. rocznie. Za pierwszy rok dzierżawy czynsz Maryni darowałem. Na konto czynszu za rok drugi Marynia popłaciła już za mnie różnych rachunków z okresu przed dzierżawą na przeszło półtrzecia tysiąca i 1 tysiąc czynszu mi wypłaciła. Ale kiedyśmy w roku zeszłym umowę dzierżawną z Marynią zawierali, marka była o pięć razy droższa, niż jest obecnie. To, co wtedy było 5000 mk., teraz musiałoby wynosić 25000, a tymczasem kwota czynszu pozostała niezmieniona, czyli że czynsz, pozostając nominalnie ten sam, faktycznie zmalał pięciokrotnie. Jeżeli taki jest skutek pierwszego roku dzierżawy, to cóż będzie w końcu szóstego roku! Ponieważ jednak korzysta na tym nie ktoś obcy, lecz Marynia, to mi [illegible] to. Niech to jej idzie na pożytek, bo dla niej ta dzierżawa jest wielką pomocą (?), a wiem, że mi ona ziemi nie wyjałowi i nie zaniedba. Ja zaś mam korzyść jeżeli nie w czynszu, na którym tracę, to w produktach, którymi mię Marynia obficie zaopatruje.

19 kwietnia, rok 1922. środa.

Ostatni dzień w Bohdaniszkach. Jutro z Elwirą i Marynką jedziemy do Kowaliszek i stamtąd ja na noc wyjeżdżam na kolej. Na pojutrze muszę być w Kownie, bo w sobotę mam już posiedzenie sądowe w Trybunale. Pod wieczór obszedłem z Elwirą jej pole i dokonałem w naturze podziału całości tegoż na 7 pól płodozmianu.

Napiszę słówko o małym 3-letnim Michasiu Mieczkowskim, synku Elwiry. Dziecko to, bardzo rezolutne, pełne charakteru, późno zaczęło mówić i dotąd mówi dość niewyraźnie a zwłaszcza zatowany ma swój język własny. Przekręca wyrazy, ale w tym przekręcaniu ma swój system, ma swoją mowę charakterystyczną, polegającą na szczególnym budowaniu słów o sylabach złożonych. Częsta u małych dzieci skłonność do układania wyrazów z dwóch jednobrzmiących sylab, jak „baboch" (upaść, upadek), „dydy" (wyjechać), „lulu" (spać), zaznacza się u Michasia szczególnie dobitnie. „Baboch", „dydy", „lulu" i t.p. nie wyczerpują tej jego skłonności. Oto próbka kilkunastu niezwyczajnych na przekręcaniu słów z języka tego dziecka: „kukuje" (Brzękuś jest); „papacej" (spacer); „babata" (herbata); „bobota" (robota); „Diedziela" albo „Nieniela" (Adela); „tietiego" (świętego); „kokoju" (pokoju); „didiki" (indyki); „diedieku" (daleko); „tieticinka" (panienka); „Nunusia" (Anusia).

20 kwietnia, rok 1922. 63

Wyjechałem z Bohdaniszek. Miałem wpierw zajechać z Elwirą i Marynią do Kowaliszek, więc wyjechaliśmy rano wcześnie. Marynia z parobkiem Łasińskim po[jechała] w czwartek, wiozła moje rzeczy kolasą, ja zaś z Elwirą pojechałem linijką. W Rakiszkach jednak Elwira i Marynia miały tyle interesów do załatwienia — do sędziego pokoju, na pocztę, do inspektora pracy, do pełnomocnika Ministerjum Rolnictwa, do intendentury powiatowej, do weterynarza Neefa, — że nim wszystko załatwiły, było już godz. 4 popołudniu. Uważaliśmy, że już zapóźno wlec się po okropnej drodze do Kowaliszek, skoro zaraz będę musiał stamtąd jechać na kolej, a siostry — wracać do domu. Wobec tego siostry wprost odwiozły mię na dworzec. Tu pożegnaliśmy się i ja zostałem czekać pociągu, a one ruszyły dalej do Bohdaniszek.

Zima nie ustępuje wiośnie. Po kilku prześlicznych ciepłych dniach wiosennych Wielkiejnocy powiał mroźny wiatr północny. Zimno już było wczoraj, a dziś jeszcze zimniej. Marznie, wiatr ostry w polu, chłód, jak zimą. Niebo typowo zimowe, chmury barwy stalowo-sinej, śnieżne, a nawet słońce kwietniowe, ukazujące się od czasu do czasu, nie jest w stanie złagodzić chłodu północnego wiatru. Jadąc z Bohdaniszek, zmarzłem w nogi, jak w styczniu.

Wyjeżdżam z Bohdaniszek, obarczony produktami, w które mię zaopatrzyła moja „dzierżawczyni" — Marynka: masło, wędlina, jaja, mąka, fasola, krupy, kura. Te produkty z domu — to duży zasiłek dla mnie w Kownie.

Wiozę też 140000 mk. do wysłania z Kowna na Gdańsk dla Kotuni Pruszanowskiej i Henrysia Woltowicza. Jest w tej liczbie 9000 Henrysia i 131000 — Kotuni ze sprzedaży Kowaliszek.

21 kwietnia rok 1922. piątek.

Całą noc jechałem. Miejsce miałem nieźle, ale podróżnych było dużo, więc oczywiście o leżeniu nie mogło być mowy. Wydrzemałem się jednak, siedząc, nieźle. Noc nazewnątrz była mroźna, ale wagon był opalany – było więc ciepło. Śnieg w nocy padał, toteż rano pola były białe. W Bejzagole przejeżdżaliśmy przez miejsce, na którym pozawczoraj dokonało się zderzenie pociągów i było kilku zabitych. Między Żejmami a Janowem widziałem już pługi w robocie na polu; w łotewskich stronach jeszcze ani przejawu orania. Zresztą i pod samym Kownem wiosna jeszcze spóźniona – liści na drzewach niema, ruń zieleni się bardzo słabo, chłód przenikliwy.

O godz. 11 dojechałem do Kowna. Dowiozłem szczęśliwie kosz, wszystkie rzeczy moje i zostawione pieniądze Kotuni. Na dworcu kolejowym spotkała mię moja służąca Jadzia. Czułem się znużony, toteż po przyjściu do domu więcej już dziś na miasto nie wychodziłem. Sprowadziłem tylko z Trybunału sprawy jutrzejszego posiedzenia, wyznaczone mi do referowania, i w domu je przestudjowałem.

Nowin jeszcze nie wiem żadnych. Kurs dolara trochę spadł i jest o kilkanaście marek niżej 300. Gazety są pełne Konferencji Międzynarodowej w Genui, która się już zaczęła.

22 kwietnia rok 1922. sobota.

Przed świętami Wielkiejnocy, ale już w czasie mojej nieobecności w Kownie, Sejm uchwalił ustawę o Uniwersytecie. Z mocy tej ustawy utworzony został na Uniwersytecie osobny wydział prawniczy (poprzednio w myśl pierwotnej ustawy Uniwersyteckiej z r. 1918, uchwalonej jeszcze w Wilnie przez Tarybę i przyjętej za podstawę rozporządzenia rządowego z d. 16 lutego r. b. o otwarciu Uniwersytetu, osobnego wydziału prawniczego nie było, jeno sekcja prawnicza na wydziale humanistycznym). Otóż Senat Uniwersytetu zwrócił się do Zarządu Towarzystwa Prawniczego, prosząc o wskazanie mu grona osób, którym można byłoby polecić zorganizowanie wydziału prawniczego i obsadzenie przez nich katedr tegoż. Zarząd Towarzystwa Prawniczego odwołał się w tej kwestji do ogólnego zebrania członków Towarzystwa. Na ogólnym zebraniu Janulaitis, wykazując braki ustawy Uniwersyteckiej i w szczególności organizacji wydziału prawniczego, wystąpił do odrzucenia propozycji. Ogólne zebranie jednak nie zgodziło się z wywodami Janulaitisa, którym oponowali Tolkušis, Slaževičius, Wacław Biržiška, i uchwaliło zadośćuczynić prośbie Senatu Uniwersytetu. Na skutek tej uchwały ogólne zebranie wskazało 7 osób, mogących jego zdaniem utworzyć zaczątek wydziału prawniczego na Uniwersytecie Litewskim. W liczbie tych 7-miu znalazłem się i ja także, poza tym sędzia Trybunału Janulaitis, adwokat Leonas, adwokat Krutkus, [illegible] z Szawel, adwokat poseł Tumėnas, prawnik Bielackin. Tą drogą wciągnięty zostałem do tworzącej się profesury wydziału prawniczego na Uniwersytecie, bo niewątpliwie Senat Uniwersytetu zaprosi urzędowo osoby, wskazane przez Towarzystwo Prawnicze. Parokrotnie już poprzednio czyniono mi prywatnie zapytanie, czybym się nie podjął wykładów, na co odpowiadałem odmownie. Nie wiem i teraz, czy się zdecyduję na to. Sądzę raczej, że nie. Jest dużo powodów, dla których nie mogę się odważyć na profesurę. Po pierwsze nie jestem zbyt biegły w języku litewskim, zwłaszcza w mowie ustnej. Po wtóre w ogóle nie jestem mówcą i przemawianie ex cathedra przed audytorjum zawsze mi przychodzi z trudnością. Po trzecie nigdy wykładów żadnych nie prowadziłem i nie mam pod tym względem żadnej rutyny ani doświadczenia. Po czwarte, chociaż jestem prawnikiem, znaję się, więc tym i w każdej poszczególnej kwestji prawniczej głos zabrać potrafię i niejedną dzielną myśl z wiedzy mej i głowy wydobyć, jednak jest to zupełnie co innego niż profesura, która wymaga układu systematycznego którejkolwiek całkowitej dyscypliny prawniczej; na taki układ systematyczny, a więc na ~~profesurę, na~~ przygotowanie się do profesury, musiałbym poświęcić dużo czasu i pracy szczególnej, a o to mi jest dość trudno. Zresztą zobaczymy. Gdy otrzymam urzędowe zaproszenie, naturalnie udam się na pierwsze zebranie embrjonu wydziału prawniczego i rozejrzę się w tym, co się robić zamierza.

W społeczeństwie miejscowym żydowskim jest wielkie poruszenie z powodu głosowania Sejmu nad rozdziałem konstytucji o prawach mniejszości narodowych. Sejm w drugim czytaniu wykreślił osobne ministerja narodowe i dyspozycję o konstytucyjnych prerogatywach języków mniejszości narodowych w urzędach i sądzie. U Żydów wywołało to alarm i odruchy protestów. Minister do spraw żydowskich Sołowiejczyk zgłosił dymisję. Żydzi zostali więc [illegible]. Prasa żydowska omawia gorąco tę kwestję. Niektórzy politycy litewscy, ceniący poparcie Żydów dla Litwy, czynią Żydom nadzieję, że zmiana to w trzecim czytaniu da się jeszcze naprawić. Ale rozgoryczenie i depresja u Żydów są wielkie. Skądinąd jednak w społeczeństwie litewskim daje się dostrzec narastanie niechęci do uprzywilejowanego flirtu z Żydami.

23 kwietnia, rok 1922. Niedziela.

Zapowiedziany był na dziś na placu Ratuszowym wielki wiec publiczny protestu przeciwko włączeniu Wilna do Polski. Przemawiać mieli Litwini Michał Biržiška, prof. Voldemaras, ks. Tumas, Stefan Kairys, Żyd Rozenbaum, Białorusin Zając. Inicjatywa wiecu należy, zdaje się, do Komisji do spraw Litwy Wschodniej, to znaczy właściwie do Żemaitisa. Prawdopodobnie wiec się odbył. Nie poszedłem na ten wiec, po pierwsze dlatego, że w ogóle wieców nie lubię, choćbym nawet uznawał ich wagę w arsenale środków politycznych, a po wtóre dlatego, że, jako Polakowi, jest mi osobiście przykro słuchać napaści na Polskę i Polaków, zwłaszcza w bezkrytycznej formie rozmamłania wiecowego, pomimo że nawet sam w sporze Litwy z Polską o Wilno stoję kategorycznie na stanowisku państwowym litewskim.

Mówiłem wczoraj o wielkim poruszeniu, wywołanym w opinii żydowskiej uchwałami Sejmu w sprawie praw mniejszości narodowych ~~[illegible]~~ w drugim czytaniu projektu ustawy konstytucyjnej. Rozmawiałem o tym z paru Żydami z obozu t. zw. Demokratycznego (z koła redakcji dziennika „Najs"), — z adwokatem Czernichowem, dawnym Wilnianinem, bawiącym od pewnego czasu, po powrocie z Rosji, w Kownie, z Rozenbaumem młodszym i jeszcze jakimś Żydem, mieszkającym z Kłajpedy, z którym mię Rozenbaum zapoznał. W gruncie rzeczy, jak usunięcie z ustawy konstytucyjnej zasady osobnych ministerstw narodowych, nie przesądza jeszcze o całkowitym skasowaniu takich ministerstw, jak [illegible] nawet całkowite skasowanie takich ministerstw, stanowiących pewnego rodzaju anomalię w budowie solidarnej politycznie i odpowiedzialnej przed Sejmem państwowym Rady Ministrów, nie wyklucza jeszcze samo przez się obszernej i istotnej autonomii personalno-narodowej mniejszości narodowych, ~~[illegible]~~ dającej się powiązać z władzą państwową przez organy inne, niż osobne ministerstwa narodowe. Większą wagę mieć może skreślenie z projektu ustawy konstytucyjnej pewnych zastrzeżeń o prawach języków lokalnych, ale ta rzecz jest jeszcze także otwarta a domaganie się Żydów praw publicznych dla żargonu mieć mogło istotnie pewne niedogodności w wykonaniu. Uchwały więc sejmowe nie są jeszcze ~~[illegible]~~ ciosem tak ostrym, jak je Żydzi pojmują. Niemniej instynkt Żydów wskazuje im dość trafnie na to, że w społeczeństwie narodowym litewskim rozpoczęła się reakcja przeciwko ~~[illegible]~~ pierwotnemu flirtowi politycznemu z Żydami i wielkiej ustępliwości wobec domagań się Żydów. Żydzi rozumieją, że uchwały sejmowe są tej reakcji wyrazem i stąd pochodzi ich alarm. Przywykli oni do tego, że młoda państwowość litewska w chwili organizowania się pierwotnego, zainteresowana w poparciu międzynarodowym ~~[illegible]~~ wpływów żydowskich, z łatwością akceptowała wszelkie ich domagania się, a czują, że ta ustępliwość litewska nie ma ~~[illegible]~~ wielkiego gruntu w psychice narodowej i jest raczej wyrazem pewnego oportunizmu konieczności państwowych, chcieliby za wszelką cenę zafiksować te rezultaty koncesji pierwotnych w konstytucji. Żydzi podnoszą też zwłaszcza moment, nie wiem czy trafnie i nade wszystko dla nich za stanowisko narodowego ważny, że ich stan prawny w Litwie, wyrażony w rozwiniętym stosunku do ich żądań autonomii personalno-narodowej, jest dla nich ważnym precedensem wobec całego świata i wszystkich innych państw. Chodzi im nie o Żydów w małej Litwie, która bez Wilna nie ma dla nich wartości liczebnie wielkiej, ale o ~~[illegible]~~ zrealizowany precedens stanowiska prawno-państwowego Żydów, którego się oni w obecnym stanie [illegible] rozwoju narodowego domagają powszechnie. Uchwały przeto sejmowe litewskie traktują oni jako [illegible] w sprawy żydowskiej powszechnej, nie zaś tylko w Litwie.

24 kwietnia, rok 1922, poniedziałek

13) [illegible]

Ostre uczucie zawodu i żal społeczeństwa żydowskiego do Litwy z powodu ostatnich uchwał Sejmowych wyrzyskuje ono wśród skwapliwie wrogowie Litwy. Nie zasypia przy tej okazji gruszek w popiele polityka polska, dążąca systematycznie do ~~izolacji~~ izolowania Litwy „Kowieńskiej” i oderwania od niej wszelkich sojuszników, by ją pozbawić wszelkich podpór we względach międzynarodowych. Żydzi byli dotąd w stosunkach międzynarodowych jednym z najwierniejszych sprzymierzeńców Litwy, odpłacając się jej poparciem za stanowisko prawne, uznane Żydom w państwie litewskim i pomyślane przez nich, jak utwierdzenie, jako precedens prawno-państwowy realizacji dążeń narodowych żydowskich. Międzynarodowy wpływ Żydów jest duży; stanowią oni potęgę międzynarodową, nazywaną nieraz „państwem anonimowym”. Poparcie Żydów, udzielane Litwie, było zawsze niedogodne dla Polski, usiłującej ~~z~~ zdyskredytować państwowość „Litwy Kowieńskiej”, jako sztuczny płód intrygi niemieckiej, by tym łacniej uzyskać wobec traktatów w stosunku do Litwy i zrealizować dążenie Polski do wcielenia Litwy w mocarstwowy system Polski. Wpływy żydowskie były dla dążeń Polski tym większą przeszkodą, że ~~[illegible]~~ popierając Litwę, zwracały się one jednocześnie ostro przeciwko Polsce za jej politykę wewnętrzną antysemicką i na każdym kroku starały się dyskredytować państwowość polską i szkodzić jej, gdzie i jak się dało. Poza wielkim targowiskiem międzynarodowych wpływów żydowskich rola i stanowisko Żydów były też bardzo poważnym czynnikiem w lokalnym sporze Polski z ~~Wilnem~~ Litwą o Wilno. Nie tylko były, ale i są dotąd, bo sprawa Wileńska, mimo jednostronne formalne rozwiązanie jej przez Polskę, w istocie, o czym Polska wie dobrze, zakończona nie jest. Polacy zdają sobie dobrze sprawę z tego, że Żydzi w Wileńszczyźnie są poważnym czynnikiem realnym, który bagatelizowany być nie może. Rozumieją, że jeżeli można ostatecznie nie liczyć się zbytnio w Wileńszczyźnie z Białorusinami, który, choć liczebnie najsilniejszy, w masie są ciemni, wskutek czego ~~[illegible]~~ usiłowania izolowania przywódców narodowych białoruskich jest wykonalne, i jeżeli można lekceważyć także Litwinów, który liczebnie są ~~słabi~~ także słabi, to w żadnym razie nie można lekceważyć Żydów, który są bardzo zwarci, solidarni i karni. Polsce i wszechpolakom wileńskim zależy przeto bardzo na tym, by Żydów w Wilnie oderwać od bloku litewsko-białoruskiego i pozyskać ich przychylność. Nawet tacy jaskrawi wszechpolacy, jak Zwierzchowski, który Litwinów i Białorusinów ignorują całkowicie, głoszą potrzebę poważnego porozumienia z Żydami i zwracają uwagę na to, że gdyby w Wilnie Polacy z Żydami stanęli po jednej stronie, to opozycja litewsko-białoruska spadłaby do quantité négligeable, a zwycięstwo byłoby zupełne i niezawodne. To też polityka polska, która w Polsce właściwej nie krępuje się żadnymi względami dla Żydów i pozwala sobie na ostry kurs antysemicki, w Wilnie była stale pełna względów dla Żydów i głaskania ich tam ze strony polskiej, ~~—~~ wyczarowano, traktowano obietnicami, powstrzymano wszelkich wystąpień antysemickich, otwierano perspektywy dopuszczenia do udziału we władzy, starano się na wszelkie sposoby ~~[illegible]~~ przyciągnąć ich na swoją stronę. Solidarność Żydów sięga jednak dalej, niż gmina, powiat, ~~[illegible]~~ dzielnica lub kraj. Jest ona międzynarodowa, ich łączy wszechświatowa, planetarna. Poparcie Litwy przeciwko Polsce było interesem powszechnym żydostwa, który nie może ustąpić interesowi szczególnemu Żydów w Polsce. To też Żydzi wileńscy pozostali wierni solidarności, nie poszli na lep flirtu i obietnic i w chwili decydującej, kiedy szło o udział w wyborach do Sejmu Wileńskiego dla zainscenizowania aktu połączenia Wileńszczyzny z Polską, nie stanęli po stronie polskiej i bojkotowali wybory. Ale nawet fiasko zabiegów polskich wobec Żydów nie zatrzymało tej zmiany stosunku polityki polskiej do nich w Wilnie. Polacy nie odważyli się zerwać flirtu z Żydami, który się zwrócili przeciwko nim. Niewątpliwie, że obecne rozżalenie Żydów przeciwko Litwie da nowego bodźca polityce polskiej w sprawie żydowskiej w Wilnie, a bodaj i w samej Polsce. Jest to dla Polski atut pożądany. I kto wie, czy politycznie nie mądrzej działają ci (Polska), który zaczęli od antysemityzmu i zwracają się z czasem ~~[illegible]~~ i czynić ustępstwa dla Żydów w chwili, kiedy stają się oni pośrednikami i przedstawicielami, niż ci (Litwa), który zaczęli od zbyt szerokich i daleko idących koncesji dla Żydów, nie odpowiadających psychice narodowej, i następnie zmuszeni są do cofania się i odbierania Żydom tego, co im już byli udzielili. Pierwsi (Polska), mając z czego ustępować, mogą Żydów pozyskiwać, drudzy (Litwa), cofając się i odbierając, mogą Żydów tylko zrażać. Chociaby bowiem ustępstwa pierwszych było w ostatecznym wyniku mniejsze od tego, co pozostawią Żydom po odjęciach drudzy, to jednak psychologicznie pierwsi będą Żydów pozyskiwać i zyskiwać, drudzy — tracić i zrażać. [illegible] [illegible], że [illegible] polska i [illegible], — a konsulaty i dyplomacja polska [illegible] [illegible] w agentury Litwy [illegible] Żydom litewskim, z których [illegible]

25 kwietnia rok 1922. Wtorek.

Marceli Szarota, konsul polski w Kłajpedzie, o którym wspominałem w dzienniku wczoraj, jest moim kolegą z École des Sciences Politiques w Paryżu, do której wstąpił on rok później, to znaczy w r. 1901, i w której koleżowaliśmy przez 2 lata. Znam go dobrze, bo potem spotkałem się z nim w r. 1906-1907, gdym bawił w Krakowie, ukrywając się tam od wytoczonego mi w Wilnie przez prokuraturę procesu politycznego za artykuł wstępny („Ogniste półkole") pióra Norberta Barlickiego w mojej „Gazecie Wileńskiej", a potem spotkałem drugi raz w latach 1915-1916 w Wiedniu i zdaje się w Piotrkowie za czasów legionowych. Szarota był oficerem legionowym, ale unikał służby liniowej, o której, zdaje się, pojęcia nie miał. Należał on w Legionach do obozu Sikorskiego i był w służbie Departamentu Wojskowego NKN, zajmując jakieś stanowiska werbunkowe czy też komendy placu na głębokich tyłach. Zdaje się, że był na takim stanowisku w Wiedniu i pozostał już tam potem, jako agent polityczny rządu polskiego i następnie reprezentant Polski w powojennej Republice Niemiecko-Austriackiej. Słyszałem, że na tym stanowisku okazał się dyplomatą bardzo pośrednim. W r. 1921 został mianowany konsulem polskim w Kłajpedzie. Stanowisko to jest jednak dość odpowiedzialne, bo Kłajpeda jest jednym z wybitnych obiektów intrygi politycznej polskiej, skierowanej przeciwko Kownu. Jak wiem z informacji, które mię doszły przez Żydów, Szarota tę intrygę prowadzi starannie, między innymi działając i na Żydów litewskich w kierunku osłabienia porozumienia litewsko-żydowskiego i wytworzenia dążeń do zbliżenia żydowsko-polskiego i do wzmocnienia prądów ~~polonofi~~ politycznie-polonofilskich u Żydów naszych. Zdolności Szaroty są niewielkie, ale za to i tupet dość wielki. Sam on jest Żydem rodowitym i bodaj nie wychrzczonym, jeno spolonizowanym dla kariery, bo karierowiczostwo jest jego cechą najwybitniejszą (Szarota — to tylko pseudonim czyli raczej nazwisko przybrane, istotne nazwisko Szaroty brzmi bardzo niepięknie — coś Schorlei czy Szacherlein). Niewątpliwie że rozżalenie i nieufność Żydów względem Litwy, wywołane nie tylko ostatnimi uchwałami Sejmu w Kownie w sprawie konstytucyjnego zagwarantowania praw mniejszości narodowych, ale jeszcze bardziej wypadkiem trafnym tego, że ~~Litwa~~ państwo litewskie, przystosowując się do psychiki nastrojowej mas litewskich, jest na drodze planowego i systematycznego cofania się od tych koncesji, jakie pierwotnie były przez polityków litewskich Żydom udzielone, — stwarza grunt bardzo podatny dla usiłowań polskich oderwania Żydów od przymierza z Litwą. Dla Żydów bowiem wartość obywatelska Litwy nie podlegała żadnego uroku sama przez się nie posiada. Masa żydowska jest, poza bardzo nielicznemi wyjątkami jednostek wybranych, które na palcach zliczyć można, zupełnie obojętna na uczucia krajowe, zupełnie obca i daleka temu, co tworzy wątek czynnej kultury litewskiej. Interes materialny także nie wiąże Żydów z niepodległością Litwy. Dla Żydów, których podstawą bytu jest handel, spekulacja kapitalistyczna, wielkie i drobne pośrednictwo, wszelkiego rodzaju faktorstwo, ~~[illegible]~~ i który są żywiołem ruchliwym, przedsiębiorczym, spekulacyjnym i nieprzywiązanym do miejsca, psychologia drobnego narodu chłopskiego, jakim są Litwini, pragnącego samodzielności odrębnej, odizolowanej od sąsiednich wielkich państw, jest elementarnie obca. Żydzi pragnęliby w istocie wskrzeszenia olbrzymiej Rosji na przestrzeniach od Bałtyku i Karpat do Morza Lodowatego i Oceanu Spokojnego. ~~Żydzi~~ Jest to dla nich pożądane i ze względów ich interesu ekonomicznego (bo nie przestrzenie otwarte, pole dla ruchu i istnieją nierozwinięte dziewicze tereny eksploatacji handlowej na wielkim Wschodzie Rosyjskim i Syberyjskim), i ze względów narodowych, ponieważ Żydzi w Polsce, Litwie i Rosji są [illegible] jednym społeczeństwem. Jeżeli na [illegible] tych przestrzeniach nie może być zrodzić [illegible] — to woli już oni, niech będą dwa — Rosja i Polska — niż trzy — Rosja, Polska i mała Litwa — a [illegible] jakieś różne inne drobne twory w rodzaju Łotwy, Estonii, Finlandii, Ukrainy i t.d. [illegible] jest [illegible] aspiracji żydowskich. Jeżeli [illegible] [illegible] na przedzie prawno-państwowego [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

26 kwietnia rok 1922. Środa.

Rano kurjer z Ministerjum Oświaty doręczył mi list, adresowany do mnie i podpisany przez Dyrektora Departamentu Szkół Wyższych. W liście tym Dyrektor Departamentu prosi mię, ze względu na to, że mam być przedstawiony Prezydentowi Rzeczypospolitej do mianowania mię do wydziału prawniczego Uniwersytetu, o jaknajszybsze złożenie w Ministerjum Oświaty mojej autobiografji ze wskazaniem stopnia naukowego, prac naukowych i t. d.. Kurjer prosił mię o odpowiedź. W odpowiedzi, adresowanej do tegoż Dyrektora Departamentu, wskazałem, że dotychczas ani ja nie zgłosiłem zamiaru być mianowanym do wydziału prawniczego na Uniwersytecie, ani też od nikogo propozycji takiej nie otrzymałem; sam też dotąd w tej kwestji żadnej decyzji nie powziąłem. Zresztą odpowiedzią dałem do zrozumienia, że ponieważ się sam o profesurę nie ubiegam, więc przedewszystkiem wypadałoby mi uczynić jakąś propozycję i poinformować się, czy wogóle gotów będę się tej pracy podjąć, nie zaś żądać odemnie autobiografji dlatego, że ktoś wpadł na myśl przedstawić mię do nominacji. Rzeczywiście — to, że Towarzystwo Prawnicze poleciło mię w liczbie kilku innych prawników do zajęcia stanowiska profesora, nie obowiązuje mię do niczego i jest to rekomendacja mojej kwalifikacji, uczyniona bez mojej wiedzy i bez mojego udziału. Jeżeli czynniki miarodajne, w pierwszym rzędzie rektor Uniwersytetu p. Šimkus, chcą z rekomendacji tej wyciągnąć konsekwencje, to powinny zwrócić się wpierw do mnie z propozycją. Nie o kwestję formalną mi chodzi, ale o to, że wogóle jestem jeszcze bardzo daleki od decyzji w tej mierze i że przeto musiałbym przedewszystkiem rzecz tę wszechstronnie z odpowiedzialnymi czynnikami omówić i obmyśleć. Wkrótce potem, gdym był na posiedzeniu sądowym Trybunału, oznajmiono mi z kancelarji, że rektor Šimkus zwrócił się do mnie telefonicznie, prosząc o wskazanie godziny, kiedy się będzie mógł ze mną zobaczyć i pomówić. Odpowiedziałem, prosząc, by sam raczył dowolnie wyznaczyć jutro miejsce i godzinę. Wyznaczył rozmowę na jutro w południe; przyjdzie do mnie do Trybunału. Oczywiście uczyni mi stosowną propozycję. Czy ją przyjmę — nie wiem. Muszę wyznać, że się bardzo obawiam zaangażować się do tej pracy. Nie wierzę w moje umiejętności wykładowe, nie czuję się na siłach do tej pracy; obawiam się przeciążyć siebie, bo musiałbym przygotowaniu do tej pracy poświęcić bardzo dużo czasu i wysiłków, a o rezultacie wątpię. Nie lubię zaś rzeczy robić połowicznie lub niedołężnie. Nigdy na tym polu nie pracowałem i nigdy się do działalności wykładowej, a tymbardziej profesorskiej nie gotowałem i o niej nie myślałem. Wykładowy język litewski stanowi też jedną z trudności. W ostateczności, gdybym miał ustąpić konieczności i naglącej potrzebie wobec wielkiego braku sił profesorskich prawniczych, mógłbym się może zdecydować na wykładanie Kodeksu Napoleona lub prawa hypotecznego, obowiązującego w Suwalszczyźnie. Ten ostatni przedmiot jest bardzo trudny i wymaga starannego przygotowania, jest specjalnością tylko wyjątkowych znawców tej gałęzi prawa, ale zato jest jednym z przedmiotów ścisłych i [illegible] wymaga(?) logiki doskonałej, niemal matematycznej. Trudno jest opanować go i zgłębić, ale opanowawszy — jest się w nim tak, jak w żywiole, którego nie trzeba [illegible] fantazją i krasomówstwem, jeno czystą pracą analizy myślowej umieć jego wątek, pełny doskonałej i ścisłej konsekwencji logicznej. Zależałoby to od tego, jak się ukonstytuuje wydział prawniczy, czyli [illegible] jego [illegible] profesorski. Jeżeli trzeba [illegible] wyłącznie(?) [illegible] a tymbardziej [illegible] tylko o [illegible] w zawiązku organizacyjnym wydziału prawniczego, mającym [illegible] dopiero zorganizowanie tegoż, bez [illegible] i [illegible] dopiero [illegible] rozwinąć(?) [illegible] profesura, to ewentualnie może się od tego [illegible] uchylę.

2 kwietnia. rok 1922. czwartek.

Był dziś u mnie rektor Šimkus. Zgodziłem się wziąć udział w t. zw. zawiązku czy embrjonie („branduolis") wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Šimkus mię upewniał, że ten „zawiązek" wydziału prawniczego jest dopiero tym, który ma się zająć zorganizowaniem wydziału, tj. byłby to więc jeszcze nie wydział, lecz dopiero zawiązek organizacyjny wydziału. Tak przynajmniej mogłem to rozumieć ze słów Šimkusa i jego wyjaśnień, udzielonych w odpowiedzi na moje zastrzeżenia. Zastrzegłem bowiem, że jeszcze ostatecznie co do ewentualnego podjęcia się wykładów na Uniwersytecie nie jestem zdecydowany i że muszę zbyt jeszcze się nad tym zastanowić i powziąć taką lub inną decyzję dopiero po zorjentowaniu się w toku organizowania się wydziału. Byłem jednak potym rozmawiał z Janulaitisem, który ze względu na stanowisko wydziału teologicznego w budowie Uniwersytetu i na pewne metody organizowania Uniwersytetu, czyniące go zdaniem Janulaitisa igraszką zakusów klerykalnych, jest zdecydowany usunąć się osobiście od udziału, to po przejrzeniu ustawy Uniwersyteckiej, uchwalonej przez Sejm, przekonałem się, że ustawa żadnych „zawiązków" ~~wydziałów nie prze~~ organizacyjnych wydziałów nie przewiduje. Jest tam przewidziany tylko wydział (fakultet), który się składa z profesorów i docentów i do którego mogą należeć też w delegacji t. zw. lektorów. Wydział zaczyna funkcjonować autonomicznie, gdy liczba profesorów wynosi najmniej pięciu. Tych zaś pierwszych pięciu mianuje Prezydent Rzeczypospolitej. Z tego wynikałoby, że to, co Šimkus nazywa „zawiązkiem", jest właściwie ta pierwsza piątka elementarna profesorów. Ale ustawa określa kwalifikacje profesorów i docentów, którzy muszą posiadać stopień naukowy albo przynajmniej odznaczyć się szczególnie pracami naukowemi. Co do mnie to ani stopnia naukowego nie posiadam, ani żadnych szczególnych prac naukowych w dziedzinie prawa nie wykonałem. Jeżeli więc pod firmą tego „zawiązku" mam być mianowany profesorem, to nominacja ta byłaby nielegalna, co czyniłoby stanowisko moje fałszywem i zależnem, uległszym zamętom, z których odeprzeć bym nie mógł. Legalnie bowiem mogę być tylko lektorem, ale nie profesorem lub docentem. Żadnych przepisów przechodnich o stadjum organizacyjnym wydziałów ustawa Uniwersytecka nie zawiera. Gdyby zaś ów „zawiązek" organizacyjny, do którego mię angażuje Šimkus, miał być organizacją nieurzędową, czymś w rodzaju komisji doradczej w sprawie zorganizowania wydziału prawniczego, to podobno byłaby potrzebna nominacja Prezydenta Rzeczypospolitej. Rzecz więc nie jest jeszcze wyraźna dla mnie. Muszę się nad tym dobrze zastanowić, żeby się nie narazić na fałszywy krok. Przyjęcie nominacji na profesora, przeciwnie przepisom ustawy, więc nielegalnej, mógłbym przyczynić się także do przedsięwzięcia klerykalnego, stanowiącego igraszkę zakusów tych lub innych czynników, nie raz być jednym z nielegalnych czynników organizacji wydziału prawniczego.

Napisałem dziś, na prośbę Czernichowa, artykuł dla żydowskiego pisma „Nais" na temat z problematu mniejszości narodowych. W artykule tym zająłem stanowisko krytyczne w stosunku do traktowania przez Żydów kwestji praw mniejszości narodowych w ostatecznie uchwalonej [illegible] Sejmu. Uwydatniłem konieczność planowego [illegible] zagadnienia mniejszości narodowych, [illegible] z elementarnych prob[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], pewnie że na węzeł samego problematu kładę nacisk duży.

Nie miałem jakoś dotąd okazji pomówić w dzienniku o sprawie Sądu Okręgowego w Szawlach, który się organizuje. Sprawa ta przechodziła przez różne ciekawe fazy co do osoby kandydata na stanowisko [illegible] prezesa tegoż Sądu. Z jednej strony elementy postępowe forsowały na to stanowisko prawnika Tumasa [illegible], wybitnego i dzielnego działacza społecznego i kulturalnego w Szawlach, który jest zresztą [illegible]. Z drugiej strony [illegible] [illegible] dworskie [illegible] w biurokratycznej [illegible] z ministrem sprawiedliwości Karoblisem [illegible] [illegible] Kinskiego, b. sędziego [illegible] w Rosji. Prezydent [illegible] na to stanowisko [illegible] [illegible] w nas [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

131. [illegible]

28 kwietnia, rok 1922. Piątek.

Po powrocie moim ze świąt do Kowna nie widziałem się wcale z Żemaitisem. O tym, co się dzieje w Komisji do spraw Litwy Wschodniej, wiem tylko z krótkiej rozmowy, jaką miałem przed kilku dniami z członkiem tejże Komisji, Norembergiem młodszym. Sprawa utworzenia t.zw. Rady do spraw Litwy Wschodniej ugrzęzła na kwestii o udziale Polaków, o czym referowałem w dzienniku przed świętami. Gdy Żemaitis, po otrzymaniu odpowiedzi od Kairiukštisa Jankowskiego i po odpowiednim omówieniu tej kwestii w t.zw. komisji statutowej przyszłej Rady, zwrócił się listownie do każdego z trzech posłów sejmowej frakcji polskiej z zaproszeniem do udziału ich w naradzie albo do wskazania odpowiednich osób, to w kilka dni potem — jeszcze przed świętami — otrzymał on od posłów Łauka i Śniakowskiego odpowiedzi, zawiadamiające, że odpowiedź formalną będą oni mogli udzielić dopiero po naradzie ~~frakc~~ frakcyjnej nad tą kwestią; a ponieważ ich trzeci kolega (powiedzmy — i leader), poseł Krajewski, bawi na wsi, więc narada ta nastąpi ~~[illegible]~~ dopiero po przyjeździe posła Krajewskiego do Kowna; że jednak wezwali oni Krajewskiego telegraficznie. Na tym rzecz stanęła i odtąd podobno żadnych dalszych odpowiedzi od frakcji poselskiej polskiej nie wyszło. Rzecz więc pozostaje w zawieszeniu. Tymczasem Komisja do spraw Litwy Wschodniej wegetuje ~~[illegible]~~, jak ~~za~~ anemicznie, jak zwykle: zebrań Komisji nie ma, nic planowego się nie robi, akcji żadnej, jeno Żemaitis z kancelarią symuluje jakąś niby działalność, zabawiając się od czasu do czasu drobnemi sprawkami, mającemi ten lub inny związek ze sprawą Wileńską. Ja do Komisji nie chodzę i nie zwracam się, bo już 5 pierwszych dni bieżącego miesiąca złożyłem na ręce Żemaitisa formalne podanie o dymisję i ~~[illegible]~~ uważam się przeto za nienależącego już do niej. Wprawdzie ~~[illegible]~~ wspominał mi ~~Żemaitis~~ Noremberg, że dymisja moja nie jest przyjęta, bo Komisja postanowiła w każdym razie zatrzymać mię przynajmniej do czasu zakończenia akcji nad utworzeniem Rady i [illegible] się — chce wogóle skłonić mię do odwołania dymisji, ale przecież nikt mię o tym urzędowo nie zawiadomił, a ja, który zdecydowany jestem stanowczo na wycofanie się z Komisji i już w żadnym razie, jeżeli się nic nie zmieni, na stałe w niej nie pozostanę, a że żadnych zmian istotnych w warunkach budowy i działalności Komisji nie zaszło już — tego jestem pewny. Wogóle ta bezbarwna i nudna Komisja, która w założeniu swoim miała być ogniskiem i nerwem sprawy Wileńskiej, ale w wykonaniu stała się jakimś chorobliwym poronionym płodem biurokracji, plączącym się bezwładnie w orbicie sprawy Wileńskiej, lecz nie tworzącym nic realnego, nie może mię pociągać do siebie. Mam jej już dość i nic tak mię nie przywiązuje do niej. Tymczasem jest jeszcze wzgląd ideowy, dla którego nie życzę sobie do tej Komisji należeć. Komisja ta ma się formalnie składać z członków [illegible] narodowości wileńsko-krajowych — Litwina, Polaka, Białorusina i Żyda. Ja należę tam do niej w charakterze Polaka. Rzeczywiście jestem Polakiem, ale [illegible] jest, że stanowisko moje w sprawie Wileńskiej nie jest stanowiskiem [illegible] polskim [illegible] litewskich. Tymczasem mój udział w Komisji, jako Polaka, czyni wrażenie, że [illegible] przedstawicielstwa elementu polskiego. Jest to rola fałszywa, rola jakiegoś figuranta [illegible]

29 kwietnia, rok 1922, sobota.

W ubiegłą niedzielę i poniedziałek odbyła się w Kownie ogólno-partyjna konferencja Litewskiej Socjalnej Demokracji (LSD). Stronnictwo to oddawna przechodzi okres kryzysu. W latach 1917-1918 w czasie Rewolucji Rosyjskiej, gdy większość czynnych członków stronnictwa bawiła na emigracji w Rosji, ruch bolszewicki wielu pociągnął do siebie. LSD rozsypała się na emigracji w Rosji na szereg grupek i formacyjek poomniejszych, złożonych czasem z ~~paru lat~~ kilku zaledwie osób. Potworzyło się mnóstwo odcieni, tworzących organizacje osobne. Wtedy też dźwignęła się Litewska (raczej Litwy i Białej Rusi) partja Komunistyczna z Kapsukasem-Mickiewiczem i Aleksą-Angarietisem na czele, oparta o partję Komunistyczną Rosji i o Rewolucję Bolszewicką. LSD upadła w gruzy. Utrzymała się ona natomiast w kraju, gdzie pod okupacją niemiecką, jej szczątki pod wodzą Kairysa, choć nieliczne i słabe, pozostały solidarne i zachowały organizację. Tu rozłam się dokonał tylko na gruncie narodowym, a mianowicie gdy elementy litewskie stronnictwa z Kairysem na czele stanęły same i pociągnęły stronnictwo do udziału czynnego w zapoczątkowanej państwowości ~~lit~~ litewskiej, to elementy polskie ~~Wileńskie~~ tegoż stronnictwa w Wilnie (w ich liczbie Zasztowt), nie godząc się na kierunek państwowo-narodowy akcji, odpadły od partji. LSD, skonsolidowana narodowo, zsolidaryzowała się z tworzącym przez Tarybę państwem litewskiem i, nie wchodząc do samej Taryby, z której Kairys w r. 1918 wraz z grupką lewicy wystąpił, poparła ją; sam Kairys, jako minister aprowizacji, należał w r. 1919 do koalicyjnego gabinetu Sleżewicza. Przez to samo LSD przeciwstawiła się kategorycznie litewskiemu stronnictwu komunistycznemu, które w tymże r. 1919, po ~~~~ opanowaniu Wilna przez bolszewików, zabrało się czynnie z Kapsukasem na czele do organizowania sowieckiej Republiki Litewsko-Białoruskiej (t. zw. „Lit-Biel"), sfederowanej z sowiecką Rosją. Szereg ilość dawnych członków LSD, który byli na emigracji w Rosji, wziął czynny udział w Lit-Biele Kapsukasa. Gdy jednak Piłsudski wyrzucił bolszewików z Wilna i sowiecka Litwa Kapsukasa faktycznie zbankrutowała, wielu z ~~~~ jej ~~pracow~~ pracowników, dawnych l-s-d.-ków, przywiązanych bardziej do kraju i do realnej krajowej pracy społecznej, niż do właściwych haseł komunistycznych, przedostało się do Kowna i wróciło do szeregów LSD na gruncie Republiki Litewskiej. LSD stanęła w opozycji, ale na gruncie państwowym. Ugodowa koalicyjna taktyka Kairysa z r. 1919 została zarzucona. LSD wzięła udział w Sejmie Ustawodawczym. Stronnictwo jednak, chociaż się skupiło, stanęło faktycznie na rozdrożu, tak pod względem zasad i ideologji, jak metod. Wytworzyło się w niem skrzydło lewe, „bolszewikujące", ~~~~ oglądające się na komunistów, chcące się nie dać prześcigać przez komunistów i flirtujące z bolszewikami, i skrzydło prawe, którego najjaskrawszym nacznikiem jest Januleitis, odcinające się kategorycznie od komunizmu i bolszewizmu, wyraźnie narodowe i państwowe litewskie, społecznie umiarkowane, ale ścisłejsze w zasadach i ideologji, ~~~~ odrzucające oportunizm tak najprzód, jak należy. W centrum między dwoma skrzydłami stoi Kairys i niektórzy inni, usiłujący przedewszystkiem utrzymać cement organizacyjny i przeto ~~~~ lawirujący w dobrej wierze, ale nadewszystko liczący się z prądem silniejszym w stronnictwie, reprezentowanym przez skrzydło lewe, którego najjaskrawszym nacznikiem jest poseł adwokat Wszczakowski. Walka między lewicą a prawicą w stronnictwie jest bardzo ostra. Solą w oku prawicy jest zwłaszcza Januleitis, który się nie daje ugiąć i nie ustępuje ani kroku ze ~~~~ swoich przekonań. Prawica ta, słabsza liczebnie i mniej jaskrawa w hasłach dla tłumu, wypadła została zupełnie z ~~~~ Komitetu Centralnego partji, jak nawet z partyjnego ~~~~ organu prasy. Z zlikwidowanych ~~~~ członków stronnictwa do skrzydła ~~prawego~~ ~~należą~~ wyraźnie, obejść się Januleitis i ~~~~ młody poseł Dirgys.

30 kwietnia
rok 1922.
Niedziela

Janulaitis był oddawna „la bête noire” dla lewego skrzydła LSD, raczej dla bolszewikujących tego stronnictwa elementów. Janulaitis ma usposobienie radykalne i temperament silny [i] żywy wobec jego bezpłodności fizycznej, ra[z] [illegible] pełniej, którą, jak wiem, jest mu oddawna nam dotknięty). Jest to człowiek jaskrawy, w działalności namiętny, pełny woli, bezwzględny, kierujący się swoim przekonaniem, nierzadko z wyczynkiem i gorliwieniem; ma on dużo cech fanatyka; sam się nie nagina do nikogo, innych lubiłby nagiąć do siebie; jest to człowiek, który się w stronnictwie może czuć dobrze tylko wtedy, kiedy panuje i kiedy jego przekonanie i jego wola są przekonaniem i wolą, a więc sterem stronnictwa. W prowadzeniu walki bezwzględnie i nie ustępuje nigdy; logikę walki doprowadza do końca. Przeciwników swoich zwalcza zaciekle, demaskuje, wietrzy obłudę i umie ją doskonale tropić i dyskredytować. Jest to indywidualność silna, oryginalna, kanciasta, charakter wyrazisty, przeciwnik niewygodny. Umysł ma ostry i konsekwentny, a instynkt ma [illegible]. W pewnych warunkach mógłby być Dantonem, a raczej myślę się — nie Dantonem, lecz Robespierre'm. Dla bolszewikującego skrzydła LSD, które jest w partii większością, był on przeciwnikiem niewymordowanym, którego strawić nie mogli. Gdyby był on tylko ich oponentem pospolitym, nieposiadającym tej ostrości, jaką ma, znieśliby go oni w partii z łatwością. Ale Janulaitis nie dawał im spokoju, śledził bez wytchnienia każdy krok przeciwników w stronnictwie, wytykał im brak zasad w działalności, brak określonej wyraźnej linii przewodniej, tchórzliwości i ustępliwości wobec bolszewizmu, połączonej z brakiem odwagi wyraźnego stanięcia na gruncie bolszewicko-komunistycznym i czyniącej LSD postawą i pozbawioną [illegible] mocnego szkieletu ideologicznego. Umiał uchwycić i piętnować efekty i skutki tego oportunizmu, zrodzonego na gruncie ustępliwości wlewo, ale w konsekwencjach prowadzącego do takiejże ustępliwości i naprawo — względem np. zakusów klerykalizmu, którego Janulaitis jest wrogiem nieubłaganym. Wykazywał słabnący wskutek tego wpływ LSD, jej niemoc w ujednostajnieniu ruchu mas i w kształtowaniu ideologii młodzieży, wytykał temu skrzydłu lewemu paradoksalizm jego lewicowości, która pod płaszczykiem frazesu kryła głębokie załamywanie się i rozkład akcji społeczno-rewolucyjnej, z czego korzysta w istocie reakcja. Umiał wiązać w treść, chwytać na gorącym uczynku, chłostać ostrzem krytyki. A ponieważ w dużym stopniu miał rację, więc wywoływał gniew zaciętości przeciwników ze skrzydła lewego, bliskich w niektórych nienawiści. Nie dopuścili go też oni do kierowniczych stanowisk i wpływów w stronnictwie, izolowali, wyrzucili z pracy partyjnej. Janulaitis, pozostając w partii, zaczął się jej otwarcie jako całości stawiać. Jedyny człowiek, zdaje się, z którym się on w partii trzymał razem, był młody jeszcze Dogrys. Centrum stronnictwa z Kairysem na czele, widząc przewagę skrzydła lewego i odosobnienie Janulaitisa, nie dbało już zbytnio o niego. W przekonaniach i działalności Janulaitisa, zwłaszcza prawnicze i w szczególności uzdrowienia, jest kilka elementów, które doskonale się godzą z jego ideologią polityczno-społeczną, lecz w pewnych względach [illegible], a [illegible] nam tylko pozornie, wykluczają przeciwko ultrazym socjalnej demokracji tradycyjnym, czasem w innych warunkach zrodzonym, ale żywym w świadomości adherentów klasycznego socjalizmu. Do takich elementów należy np. antysemityzm [illegible]. U Janulaitisa jest niewątpliwie dużo [illegible] nacjonalizmu i zarazem antysemityzmu. Skądinąd u cadeków reakcja przeciwko antysemityzmowi dochodzi często do przesadnego upatrywania antysemityzmu nawet tam, gdzie w istocie go niema — do cześcienia z Żydów i wszystkiego, co ich dotyczy, jakiegoś tabu, nie tykalnego pod groźbą oskarżenia o antysemityzm. Otóż popularny u socjalistów [illegible] wrażliwości na antysemityzm jest u nich utrzymywany [illegible] trochę [illegible], który optyzował się w socjalizmie z taturą naszą [illegible], [illegible] [illegible] przewodnie upośledzonych

[illegible]

1 maja. rok 1922. poniedziałek.

Śliczna wiosenna pogoda uśmiechnęła się świętu robotniczemu 1 maja, obchodzonemu urzędowo w Republice Litewskiej. Wiosna, bardzo spóźniona w tym roku, zdołała wreszcie zupełnie przemóc nad chłodami. Dziś jest w cieniu 19° temperatura i piękne słońce świeci. Trawka porosła, krzewy są już zielone, pączki pękają na drzewach i delikatne listki w coraz większej ilości odziewają czarne gałęzie drzew.

Jeszcze słówko o konferencji partyjnej LSD z przed tygodnia i o stosunku partji do Janulaitisa. Zabarwienie antysemickie przekonań i działalności Janulaitisa ułatwiało niewątpliwie jego przeciwnikom z lewego skrzydła dyskredytować go i zwalczać. Co prawda nieraz zarzut antysemityzmu wypływał poprostu z faktów, które nic wspólnego z antysemityzmem nie mają, na przykład z tępienia nielegalnej spekulacji i t. zw. „szmuglu", dla tej prostej przyczyny, że spekulantami i szmuglerami są pospolicie Żydzi (a Żydzi umieją się bronić i dla akcji przeciwko „szmuglowi" umieją podnieść krzyk, gwałt i alarm zarzutów o antysemityzm), ale nie da się zaprzeczyć, że u Janulaitisa jest duża doza i niewątpliwego antysemityzmu. Było też pole do nagonki lewego skrzydła eserów przeciwko Janulaitisowi dostarczała jego działalność sędziowska, zwłaszcza, że do lewicy eserów należy kilku adwokatów (Wyczawski, Požela). Nieczuły stosunek Janulaitisa, jako sędziego, do adwokatury, jego tendencje inkwizytorskie w sądzeniu spraw karnych, jego przyjście szczególne w sądzie Sądu Wojennego i popieranie wyroków oraz działalności tegoż sądu, jego ostre traktowanie spraw politycznych i w szczególności bolszewickich, jego wreszcie stosunek do kary śmierci — to wszystko było ostro wyzyskiwane przeciw niemu przez lewe skrzydło w stronnictwie. Na konferencji partyjnej napadano na Janulaitisa gwałtownie. Bronił się on nieustępliwie, energicznie, przechodząc sam do ofensywy i stawiając twardo czoło. Był jednak samotny, bo jeden Di... tylko odważył się go otwarcie poprzeć. Wreszcie wytoczona została na konferencji sprawa kary śmierci. I otóż w sprawie tej uchwalono, że żaden członek partji nietylko nie może w żadnej postaci głosować lub przyczyniać się do wyroków śmierci, ale że nawet nie może należeć do takiego sądu, który może wyroki śmierci wydawać, choćby nawet rozpatrywał sprawy z wyrokami śmierci li tylko w trybie kasacyjnym. Uchwała ta stawia Janulaitisa wobec dylematu: albo poddać się jej, usunąć się ze stanowiska sędziego, zrzec się i ustąpić z Trybunału, pozostając w partji, albo ustąpić z partji. Właściwie uchwała ta odcięła Janulaitisa automatycznie od partji. Oczywiście ustępuje on z partji, bo nie jest to człowiek skory do rezygnacji. Oddawna był on do tego przygotowany. Ale właśnie dlatego, że nie jest on skłonny do rezygnacji, nie uważa on swego ustąpienia z partji za akt końcowy walki. Przeciwnie — rozwiązuje mu to ręce do walki. To też z ustąpienia swego zdaje sobie sprawę jest ... akt rozłamu LSD i zamiarem utworzenia nowe stronnictwo socjal-demokratyczne. Dyferencjacja ta była konieczna. Ciekaw jestem, czy się Janulaitisowi konstrukcja nowego stronnictwa od razu uda i jakim ono będzie.

Ale co do uchwały eserów w sprawie kary śmierci, to kwestja podniesiona została i w naszym Związku ... przez ... Paremusa, który ją w takiej postaci stawiał. U nas nie jest ona jeszcze przesądzona; ma być właśnie omawiana na najbliższym posiedzeniu.

2 maja.
rok 1922.
Wtorek.

Przed dwoma miesiącami (p. mój dziennik z d. 3 i 5 marca r. b.) zacząłem pisać w dzienniku historję nabycia mego portretu. Pewnego dnia w lutym przyszedł do mnie jakiś młody człowiek, Żyd, właściciel, jak się okazało, zakładu fotograficznego pod firmą „Progres“, nazwiskiem Besarabija, oświadczył, że wykonał z fotografji rzekomo powiększony mój portret, jako pracę, którą zamierza na wraz z paru innymi portretami złożyć na konkurs fotografów przy Litewskim Towarzystwie Sztuki (Meno Kurėjų Draugiji), i zapytał, czy mu na to pozwolę, bo bez pozwolenia mego nie chce tego robić. Pozwoliłem. Wziąłem to za dobrą monetę. Na myśl mi nie przyszło, że się w tym może jakaś intryga zawierać. Besarabija zabawił u mnie z kwadrans, wypalił papierosa i zaczął się zwierzać z kłopotów, jakie ma z mieszkaniem, raczej z lokalem pod swój zakład fotograficzny, z którego właściciel domu go chce usunąć, co dla niego byłoby klęską i ruiną, to nie mówiąc o tym, że dziś znalezienie lokalu pod zakład fotograficzny w dobrym punkcie w Kownie jest prawie niemożliwym, on, Besarabija, łożył duży kapitał w urządzenie lokalu i instalację swego zakładu. Słuchałem go obojętnie; gdy jednak wspomniał, że właściciel domu wytoczył mu o eksmisję sprawę w sądzie, a zwłaszcza że sprawa została już rozpoznana w Sądzie Okręgowym, gdzie Besarabija przegrał, i że wyrok zaskarżył czy też zamierza zaskarżyć, z czego stało się widocznym, że ~~sprawa~~ proces ten trafi do Trybunału, zwróciłem jego uwagę na to, że, jako sędzia, ~~który eventualnie~~ któremu eventualnie wypadnie sprawę tę sądzić, nie mogę z nim o niej rozmawiać i nawet nie wypada mi o niej słuchać. Besarabija nie bardzo zważał na to i jeszcze mi przez czas jakiś skargę swą wywodził. Nie wdawałem się w tę rozmowę, i wkrótce Besarabija mię pożegnał, oświadczając, że za kilka dni przyniesie mi mój portret pokazać, a wreszcie na odchodnym dodał, że, o ile zechcę, będzie mi mógł ten portret ustąpić. Powiedziałem, że owszem — chętnie go nabędę, jeżeli mi się spodoba. Po ~~[illegible]~~ odejściu jego coś mię tknęło. Zrodziło ~~się~~ się w umyśle moim głuche podejrzenie, ~~że~~ że jest to może ~~[illegible]~~ rodzaj usiłowania korupcji, próba pozyskania mię, jako sędziego, dla sprawy Besarabji. Nie byłem jednak tego pewny. W każdym razie zwierzyłem się z tego w Trybunale Kriščiukaitisowi i Janulaitisowi, którzy uznali, że ostatecznie nic zbyt podejrzanego w tym nie ma i że w takim razie, gdyby się już tak w każdej rzeczy doszukiwać możliwej korupcji, sędzia musiałby chyba się zupełnie z życia usunąć, bo przy każdym stosunku i w każdej tranzakcji można by domniemywać, że może kiedyś wypadnie mu rozpoznawać jakąś sprawę mego kontrahenta. Zapewnili mię więc oni, że mogę bez skrupułów traktować o kupno portretu. Ja wszakże zastrzegłem, że w każdym razie, o ile sprawa Besarabji ~~z~~ z właścicielem domu o eksmisję ~~z lokalu~~ wpłynie do Trybunału (wtedy jeszcze, jak to sam sprawdziłem, sprawy takiej nie było), to ja się ~~od~~ od udziału w sądzeniu jej wyłączę. Wkrótce potym, w dniu oznaczonym, Besarabija przyniósł mi mój portret, oprawiony w ramce i pod szkłem. Portret jest wierny, jak mi się zdaje, podobny, może trochę tylko wyraz mam na portrecie za srogi, gdy mu się zbliska przyglądać. Zdaje mi się jednak, że portret jest wykonany nie rzekomo, jeno stanowi odbitkę z powiększonej fotografji, a więc wykonany mechanicznie, rzekomo zaś może tylko podretuszowany. Besarabija zaproponował mi nabycie portretu. Spytałem o cenę. ~~[illegible]~~ Wymienił cenę bajecznie niską na obecną wartość pieniędzy: 200 marek. Znowu mię to tknęło, bo bodaj sama rama i szkło ~~[illegible]~~ tyle warte. Wytłumaczyłem Besarabiji, że to jest za tanio, ale on twierdził, że ponieważ portret został pierwszy wykonany dla konkursu, dla którego jego potrzeba, jemu ~~[illegible]~~ zaś jest sam przez się niepotrzebny, więc chętnie mi go ustępuje, a o zarobek na nim mu nie chodzi. Było to rozumowanie dość przekonywające, tymbardziej, że Besarabija wyraził mi przytym gotowość, że tę cenę może pozwolić zwiększyć, mój portret zastrzega na konkursu. Zapłaciłem portrety do zarzucenia mu w ogóle zamiaru ubocznego, jako sędziemu, tę ofertę. Zgodziłem się [illegible] i portret nabyłem.

3 maja. rok 1922. środa.

W wyżej opisany przeto sposób stałem się właścicielem mego portretu. Co mię jednak zdziwiło i jeszcze bardziej podnieciło podejrzenie, to — że fotograf Bessarabija, gdym portret ten kupił, zostawił mi go zaraz. Poprzednio bowiem mówił mi, że portret ten jest wykonany dla konkursu, który dopiero ma się odbyć, i że przyniesie mi go tymczasem tylko pokazać. Gdym go zaś kupił, ~~[struck]~~ Bessarabija oświadczył, że portret może u mnie pozostać. Prosiłem, żeby go zabrał i mnie już po konkursie doręczył, ale Bessarabija zaczął tłumaczyć, że właściwie ma dość innych swoich prac dla konkursu a wreszcie, że w razie potrzeby zrobi ze mnie portret na czas jakiś. Na tym się skończyło, ale sytuacja stała się niewyraźna; ~~jeżeli~~ było bowiem zupełnie niepojęte, po co Bessarabija wykonywał mój portret, fatygował się przynosić go do mnie i tak łaskawie mi go za bezcen ofiarowywał, jeżeli jest mu on dla konkursu niepotrzebny; chyba przecie nie dla tych 200 mk., które ledwie starczyły na ~~[struck]~~ opłacenie ramy i szkła! Jedynym wytłumaczeniem tej zagadki mogło być to, że Bessarabija ma sprawę sądową, która trafi do Trybunału, i że ja jestem sędzią w Trybunale. To też nie wątpiłem już, że jest to usiłowanie zaskarbienia moich względów sędziowskich datkiem mniej więcej zamaskowanym(?). Portret został u mnie. Oto jakich sposobików i ścieżek korupcji imają się czasem sprytni kombinatorzy, nie ~~[struck]~~ odważając się wprost ofiarować łapówki. Trzeba umieć być bardzo ostrożnym. Jest to zresztą od czasów mojego sędziostwa w Kownie ~~[struck]~~ pierwszy stwierdzony przeze mnie wypadek usiłowania skorumpowania mię. Za czasów, gdym był sędzią pokoju w Kownie, wypadków takich miewałem kilka, ale tam było to czynione przez włościan Kurpiów(?) i w sposób bardzo patriarchalny, nie okraszony żadnemi spekulacjami: przynoszono kurczęta(?), jaja, masło lub inne produkty wiejskie i kończyło się na tym, że po zatrzymaniu przeze mnie ofiarodawcy zmykał on, jak niepyszny, unosząc swoje datki. Tu datek był wyspekulowany bardziej subtelnie. Jednak nie trudno było dojść, o co chodzi. Odtąd śledziłem w kancelarii Trybunału, kiedy wpłynie sprawa Bessarabiji. Jakoż wpłynęła. Wyznaczona została przez prezesa na dziś. To też wczoraj złożyłem do sprawy deklarację, w której przedstawiwszy wypadek z portretem i nie ~~[struck]~~ oskarżając ~~[struck]~~ wprost Bessarabiji o ~~[struck]~~ zamiar ~~[struck]~~ umyślnego oddziaływania na mnie, jako sędziego, jeno wskazując, że może to czynić na stronę wrażenie, jakobym ze względu na portret mógł być stronny, prosiłem się o wyłączenie(?) z rozpoznawania sprawy. Na posiedzeniu dzisiejszym, gdy doszło do sprawy Bessarabiji, usunąłem się. Uważałem, że Bessarabija, który z pewnością o wyłączeniu się moim, zgłoszonym na piśmie, musiał się dowiedzieć, był skonfundowany i pewnie nie było tem dziwny. Tym lepiej — niech się dowie, że krętych ścieżek ja nie znam i że nie pomogą, a raczej zaszkodzić one mogą. Niech ma nauczkę ladaco! Kosztował go ten portret, a za tę cenę udziału mego nie pozyskał. Chciałeś cenę zapłacić, maskując brudną transakcję, to i zapłać, ale żadnego towaru za tę cenę mieć nie będziesz, bo już też wiedziałem, że nie zrozumiałem, o jaki to ci handel chodziło, [illegible], któryś chciał moje sumienie zakupić.

137.

4 maja. rok 1922. czwartek.

70.

Jak się dziś dowiedziałem, fotograf Bessarabija przegrał wczoraj swoją sprawę w Trybunale. Nie pomogły mu zabiegi. Przegrał, bo jak się okazało — sprawa jego była do przegrania. Że jednak sprzedanie mi przez Bessarabiję mego portretu było w rzeczy samej usiłowaniem pozyskania za to moich względów sędziowskich, to się teraz potwierdza ze wszech stron. Bessarabija był i u Kriščiukaitisa, proponując mu również jakąś kombinację z portretem. Kriščiukaitis, który już wiedział ode mnie o wypadku z moim portretem, zbył go krótko odmową. Wczoraj na rozprawie Janulaitis, zobaczywszy Bessarabiję, poznał w nim osobnika, który i do niego się zgłaszał z jakiemiś ofertami portretu czy czegoś podobnego, lecz go Janulaitis, nie wdając się w gawędę i nie wiedząc zresztą o tym, że ma on w Trybunale sprawę, odprawił. Okazuje się więc, że Bessarabija obszedł skrupulatnie wszystkich sędziów Trybunału. Udało mu się coś dla portretu tylko ze mną i pewno już tryumfował, ciesząc się z góry moim poparciem. Niestety — spotkał go zawód. Co zaś jeszcze lepiej charakteryzuje metody „adwokackie" tego osobnika — to jego starania podejścia strony przeciwnej. Adwokatem strony przeciwnej był Sławiewicz. Dr. Dasas(?), poseł sejmowy z frakcji socjalistów ludowych, kolega partyjny Sławiewicza, za jakieś roboty, wykonane w zakładzie fotograficznym Bessarabiji, był mu winien parę set marek. Przed kilku dniami spotkał na ulicy Bessarabiję, przeprosił go, że się dotąd nie uiścił z należności, i dodał, że w najbliższym czasie się uiści. W odpowiedzi na to Bessarabija prosił go, by mu wcale tego długu ~~nie zwracał~~ bagatelnego, o który mu zgoła nie chodzi, nie zwracał, lecz zato uprosił Sławiewicza, by ten się nie stawił do ~~Trybunału~~ sprawy przeciwko Bessarabiji w Trybunale. Dasas(?) oczywiście na tę kombinację nie przystał, ale spotkawszy Sławiewicza — ~~[illegible]~~ opowiedział mu to, dodając żartobliwie, że ~~[illegible]~~ mógł na Sławiewiczu zarobić parę set marek. Takie to są sztuczki [illegible].

W tych dniach zajęty jestem publicystyką dla organów prasy żydowskiej. Po napisaniu artykułu dla dziennika demokratycznego „Najs" ~~[illegible]~~ o zagadnieniu mniejszości narodowych w Litwie, piszę teraz artykuł dla tygodnika czy dwutygodnika „Lite" (Litwa), wydawanego przez Rozenbauma w Poniewieżu. Podstawą tego artykułu jest prawie słowo w słowo, niemal in extenso, mego artykułu pod tytułem „Handel i Żydzi", drukowanego w r. 1912 w „Przeglądzie Wileńskim". Po skończeniu tej roboty, która wymaga bardzo niewielkiej inwencji twórczej, mam znów napisać dla „Najs" artykuł krytyczny o ministerjum mniejszości narodowych, na instytucję tę, do której Żydzi przywiązują ogromną wagę, ja osobiście zapatruję się sceptycznie i nie uważam jej ~~[illegible]~~ ani za zasadniczej ~~[illegible]~~ w przedmiocie gwarancji praw narodowych mniejszości ani ~~[illegible]~~ za taką, która w Litwie wystarczy, mogącą funkcjonować skutecznie w ~~[illegible]~~ mechanizmie państwowym; gwarancję tych praw mieszczę się widzieć raczej w należytym rozwoju i budowie trzech ~~[illegible]~~ instytucji prawnych: a. autonomji ~~[illegible]~~ terytorjalnej dzielnic mieszanych, b. autonomji personalno-narodowej mniejszości narodowych w państwie, względnie w dzielnicach autonomicznych, i c. praw ~~[illegible]~~ językowych mniejszości narodowych w tych sferach państwowości, ~~które~~ nie zostały przekazane funkcjom autonomicznym.

Rozmawiałem dziś ze starym Rozenbaumem, który jest bardzo przejęty i zgorszony uchwałami komisji [illegible] Sejmu w przedmiocie ~~[illegible]~~ praw mniejszości narodowych w ~~[illegible]~~ projekcie konstytucji. Sejmowa frakcja żydowska, protestując przeciwko tym uchwałom, które [illegible] na pogwałcenie zobowiązań [illegible] z [illegible] mniejszościami narodowymi, postanowiła [illegible] w posiedzeniach Sejmu [illegible] Sejm, co ewentualnie może nastąpić [illegible] projektu konstytucji, nie naprawi tej krzywdy i nie cofnie tych uchwał [illegible]. Jest

[illegible]

5 maja. rok 1922. piątek.

Bawi w Kownie Elizka Komorowska z córką Zitką. Gotuje się do wyjazdu zagranicę — do Polski. ~~[illegible]~~ Paszport już mają, robią jeszcze starania o wizę niemiecką. Zitka opuszcza Litwę już bodaj na stałe. Ma już ona 23 lata; lata płyną a z nią płynie młodość panny, która, choć wykształcona tak, że potrafi się utrzymać i samodzielnie, jest jednak wychowana do zamążpójścia, a zresztą któraż panna jest już przez samą naturę wychowana inaczej! Dla Zitki, wychowanej w całej pełni tradycji polskich i hrabiowskich, nietkniętych żadnym muśnięciem prądów demokratycznych, małżeństwo, jako związek dozwolony, poza sferą arystokratyczną nie istnieje. Litwa dla domu Kowaliskiego jest pojęciem tylko geograficznym; Ojczyzną jest wielka Polska, — Polska historyczna, stanowa, zmodernizowana tylko o tyle, że do dawnej równości szlacheckiej wniesiona jest poprawka arystokratyczna; taką się ta Polska w tej umysłowości przedstawia, taką kochają i tęsknią, w taką się wierzy, bo się takiej chce. Litwa jest pojęciem geograficznym wielkiej Polski stanowo-arystokratycznej; gdyby się to pojęcie zrealizowało, toby się Litwę, w której położone są Kowaliszki i w której się ma koligacje w wyższych rodach ziemiańskich, kochało wraz z jej ludkiem [illegible] i nawet ~~[illegible]~~ w pewnym stopniu wraz z jego mową, jako pewien koloryt lokalny, ale zawsze z tym warunkiem, że ~~[illegible]~~ lud ten jest tylko elementem wielkiej ~~[illegible]~~ historycznej formacji polsko-stanowej, opartej o arystokrację. Litwa zaś i ten lud lokalny, które się wyłamują z tej formacji i tworzą coś samodzielnego, coś, co chce być narodem, państwem, społeczeństwem demokratycznym, ba — zwalczającym nawet czynnik ~~[illegible]~~ arystokratyczno-polski w kraju, tępiącym go reformą agrarną i t.d., — jest niczym obcym i budzącym jeno niechęć, odrazę, pogardę, jako coś po prostu chamskiego i głupiego zarazem. Nie mieściłoby się zresztą [illegible] w tej umysłowości i Polski chłopskiej, bo dla ludzi tych pojęć chłop i robotnik mają na wieki wskazane stanowisko służebne w formacji ~~[illegible]~~ społecznej, a Polska ma wokół nie tyle treścią własną, ile blaskiem tych [illegible] arystokratycznych, które się o nią składają. Tu więc w małej Litwie nie ma pola dla małżeństwa panien Komorowskich z Kowaliszek. Małżeństwo to mogłoby być tylko polskie i arystokratyczne. Taka partia mogłaby się tu trafić tylko ~~[illegible]~~ wypadkowo, ale tych możliwych wypadków jest tak mało, że prawie wszystkie są znane i żaden nie nadaje się do kombinacji. Wogóle Kowaliski dom Komorowskich, a, zostawszy sama Elizka, — należy już dziś do białych kruków. Trzebaby ze świecą szukać takich ludzi i rodzin, które mają tak czyste pojęcia społeczno-arystokratyczne. Zdawałoby się, że są to pojęcia kopalne grup z głębokich pokładów geologicznych; żywe demokratyczne prądy społeczne (nie socjalistyczne choćby, ale elementarnie demokratyczne) jakoś dziwnie nie dotknęły tych umysłów. Przeciwnie im silniej [illegible] Rewolucja, im głębiej naruszała stary układ stosunków, tym drogą reakcji ~~[illegible]~~ ściślej związała te umysły z historycznemi pojęciami ginącej formacji społecznej. Elizka jest moją siostrą rodzoną. Z jednego wyszliśmy z nią gniazda. Jest w nas dużo nie tylko pokrewieństwa krwi, która jest w nas ta ~~sama~~, ale i psychiki; pojęcia jednak wykształciły się w nas różnie. Nie tylko ja, ale nawet Kocio i Marynia, które są dalsze w pojęć narodowych i społecznych tak odrębne ode mnie, są wobec Elizki Komorowskiej wręcz rewolucjonistkami. Zitka bez żalu opuszcza Litwę. Ma ona, zdaje się, tysiąc dolarów, ~~[illegible]~~ [illegible] jej przez Elizkę [illegible] [illegible], co się [illegible] w jej [illegible] w Kowaliszkach, a [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jakiegoś [illegible] [illegible] Kaunaski w Polsce na razie Zitki. Na tym [illegible] [illegible] Zitki i jakaś jej praca, — to [illegible] pojęcie [illegible] [illegible] charakterem i pracy Komorowskich z Kowaliszek, — i [illegible] [illegible] Zitka [illegible] [illegible] [illegible] córka Zitka ([illegible]), [illegible] [illegible] 13-letnia. Elizka [illegible] między córkami w Polsce a [illegible] w Kowaliszkach. [illegible] małżeństwo Zitki [illegible] [illegible]. [illegible] jest [illegible] [illegible], która

[illegible]

6 maja. rok 1922. sobota.

Wczoraj u Sleževičiusa odbyło się pierwsze posiedzenie prezydjum naszego Związku Ścisłego. Byliśmy wszyscy czterej: ja, Michał Biržiška, Michał Sleževičius i Stefan Kairys. Pracowaliśmy nad statutem. Odczytywałem jeden za drugim artykuły projektu statutu w tłumaczeniu litewskim Purenasa, używając do pomocy w którymś przeczytaniu oryginał projektu w języku polskim. Tłumaczenie Purenasa jest bardzo słabe, przeważnie dosłowne a przynajmniej zachowujące ściśle budowę zdań oryginału polskiego, co wskutek czyni tekst litewski, niezastosowany do natury tego języka, nietylko niezgrabnym, ale wprost niezrozumiałym. Kilka artykułów trzeba było poprostu przekazać do nowego przetłumaczenia. Wogóle stylizacja językowa projektu jest niezbędna. Może się tego podejmie Kairys podczas wakacji letnich; Kairys ma bardzo piękny język litewski. Na ogół przyjęliśmy bardzo mało poprawek w moim projekcie. Przyjęliśmy 25 artykułów, co stanowi zaledwie część czwartą statutu.

Wczoraj w rozmowie z Eliaszem dowiedziałem się — oczywiście poufnie, że parę osób, w ich liczbie Wielohorski, jest czynnymi w rodzaju konsulów polskich na Litwie, oczywiście konspiracyjnych, bo Litwa się uważa na stopie wojny z Polską. W sposób naturalnie bardzo konspiracyjny i poufny pośredniczą oni w stosunkach z Polską, w szczególności ułatwiają komunikację, udzielając kartek osobom, które się do Polski udają; kartki ich są przez konsulów polskich w Królewcu, Kłajpedzie, Rydze przyjmowane za zaświadczenie urzędowe i na ich zasadzie są udzielane wizy i czynione ułatwienia, polegające w szczególności na tym, że się osobom, udającym stąd do Polski, nie czyni przez konsulów polskich w miejscach wjazdu [?] żadnych notowań na ich formalnych litewskich paszportach zagranicznych, przez co te wjazdy do Polski pozostają wobec władz litewskich zatajone. Nie wątpię, że rola tych konspiracyjnych agentów konsularnych Polski w Litwie nie ogranicza się do ułatwiania komunikacji z Polską osobom pewnym, lecz polega także na stałym kontakcie politycznym zarówno z rządem polskim przez jego organy dyplomatyczne w Kłajpedzie, Królewcu i Rydze, jak z Wilnem. Kontakt ten, o którego istnieniu wiem już z r. 1920, gdy się on wykorzystał przygodnie przez Polskie Biuro Informacyjne w Kownie, obecnie jest zapewne dokładnie i ściśle przez władze w tym specjalne organy wykorzystany. Realizuje się on w dwóch kierunkach: w informowaniu Polski o Litwie i w kierowaniu tu na miejscu polityką polską stosownie do instrukcji z Warszawy. Nie dziwię się Wielohorskiemu, znając jego przekonania. Tenże Wielohorski jest jednym z głównych publicystów „Dnia Kowieńskiego" i jednym z leaderów Polskiego Biura Poselskiego w Kownie, to znaczy organizacji naczelnej politycznej Polaków miejscowych. To potwierdza zależność kierownictwa miejscowej akcji politycznej polskiej od Warszawy. Oczywiście w tych warunkach trudno liczyć na możność jakiegoś [illegible] Polaków w rodzaju czy to polskiej frakcji poselskiej czy Biura Poselskiego i z czynnikami [illegible] litewskimi [illegible] Wileńskiej, która [illegible] Litwę Polakom. Dlatego też ewentualny [illegible] polskich w projektowanej [illegible] do sprawy litewskiej [illegible] oczywiście [illegible]

tak, ale nie może go wypowiedzieć Litwin, który wypowiedział część pierwszą. W ustach Polaka ta część druga mowy Piłsudskiego brzmiałaby naturalnie i nic by w sobie obrażającego nie zawierała, ale Litwin, który wypowiedział część pierwszą, nie może bez zaprzeczenia takiego swej mowy zakończenia, a jeżeli ją wygłosi, to go Litwin nazwie [illegible] w którym sprawom [illegible] Piłsudski [illegible]

7 maja, rok 1922, niedziela.

U Ślażewicza odbył się wieczorek towarzyski, na który byłem zaproszony. Przyjęcie, jak zwykle u Ślażewiczów, było bardzo obfite. Osób było około 50, panów i pań. Było kilku cudzoziemców z rodzinami z kół dyplomatycznych, poważne grono działaczy litewskich, wyższych urzędników, wyższych wojskowych, przyjaciół politycznych i osobistych gospodarza, w tej liczbie byli: p.o. Prezydenta Rzeczypospolitej Aleksander Stulginski, wódz naczelny jenerał Stanaikis, były prezes ministrów dr. Grinius, Dyrektor Departamentu Leśnego Stefan Bielewicz, prokurator Sądu Okręgowego Żymuna, Wice-Marszałek Sejmu dr. Staugaitis, Michał Biržiška, Zygmunt Żemaitis, dr. Alekna i inni, przeważnie z rodzinami. Były tańce, trochę muzyki, kart nie było wcale. Była kolacja zimna à la fourchette, złożona z pieczonych mięsiw i plastrów, ryb świeżych i konserwowanych, przekąsek i t.d. Były owoce, słodycze, torty, wódek wielka ilość w rozmaitych odmianach, likiery ~~[illegible]~~ oryginalne doskonałe, wina, piwo, krupnik, osobliwość „wisky and soda" trybem angielskim, kawa, herbata, owoce, słowem przyjęcie, na które wątpię, czy kilkunastu tysięcy marek starczyć może. Trzeba być bogatym, żeby sobie dziś na takie przyjęcia pozwolić. Gospodarze byli gościnni, nastrój miły, goście, zdaje się, bawili się dobrze. Zabawiłem na wieczorku do końca, to znaczy do godz. 3 w nocy.

Bolesław Stankiewicz, który mieszka u Ślażewicza i był także na wieczorku, ~~[illegible]~~ dał mi do przeczytania całkowity tekst głośnego przemówienia Józefa Piłsudskiego, wygłoszonego w toku uroczystości wileńskich z powodu wcielenia Wilna do Polski. Z powodu tej mowy są Piłsudskiego i Litwini i Polacy (kowieńscy). Mowa jest rzeczywiście ciekawa i niepospolita. Pierwsza część mowy, ~~[illegible]~~ zawierająca hołd głęboki dla przeszłości Litwy, której twórczym dziełem jest Wilno, symbol zaklęty litewskiej woli i czynu, wielka stolica narodu, — jest patetyczna i piękna. Nie potrafię streścić jej z taką mocą i głębią myśli, jak to uczynił Piłsudski. Wniosek jej streszcza się w jednym powiedzeniu, zawartym w mowie Piłsudskiego, iż „nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las", co się da przetłumaczyć tak: była tu (w Wilnie) Litwa przed nami, zanim my (czytaj: Polacy) tu przyszli, i będzie tu Litwa, chociażbyśmy ~~[illegible]~~ nie [illegible]

8 maja.
rok 1922.
poniedziałek.

Zmęczony byłem po wieczorku wczorajszym u Staś-wiczów, bom się dopiero koło 4-tej nad ranem położył i poza tym byłem na wieczorku podchmielony, ale lekko, bo dobrego gatunku trunkami. To też dziś z domu prawie nie wychodziłem, tylko się wieczorem na przechadzkę udałem. Pracowałem za to w domu zawzięcie, bo oprócz różnych innych prac pracuję forsownie nad wykończaniem ~~zaległych~~ przypadających na mnie wyroków Trybunału, gdyż przed wyjazdem na wakacje muszę wszelkie zaległości oczyścić. W prawdzie wielkich zaległości nie mam, ale by je dokończyć, muszę po jakieś 3 wyroki dziennie ~~motywo~~ umotywować. Zacząłem też układać moją autobiografię dla rektora Šimkusa.

9 maja.
rok 1922.
Wtorek.

Zebranie naszego Związku ścisłego było nieliczne i krótkie. Obecni byli: ja, Michał Biržiška, Staniewicz, Ziemonka, Czapiński, Purenas, Wiktor Biržiška. Udzieliłem krótkich informacji, potym toczyliśmy pogadankę o Uniwersytecie. Przyszłą środę na poniedziałek mieliśmy postawioną sprawę kary śmierci, którą miał referować Purenas, ale z powodu małej liczebności posiedzenia zdjęliśmy ją z porządku.

Po przeczytaniu pozawczorajszej mowy Wileńskiej Józefa Piłsudskiego postanowiłem napisać do niego ~~[illegible]~~. Uczyniłem to wczoraj wieczorem i dziś rano. Mój stosunek z Piłsudskim i rozmowy, któreśmy z nim prowadzili na temat sprawy litewskiej, a które w pewnym momencie — na wiosnę r. 1919 — były doprowadziły do kontaktu między nami w planowanym czynie — upoważniają mię do wyrażenia mu mojego poglądu na jego rolę w tej sprawie. Kilkakrotnie w ostatnich latach, zwłaszcza po wkroczeniu Żeligowskiego do Wilna, chciałem się do Piłsudskiego zwrócić i odezwać bezpośrednio, ale potym zaniechałem tego. Teraz zrobię to. List ten wyślę przez jakąkolwiek okazję do Gdańska, ~~lub~~ Kłajpedy lub Wilna, a stamtąd — pocztą. Przeczytałem ten list Michałowi Biržišce. Podziela on wyrażone w nim myśli, ale chciałby, abym ten list, wysyłając go do Piłsudskiego, opublikował jednocześnie w jakimś piśmie w postaci listu otwartego. Nie chciałbym tego czynić jeszcze teraz. Niech on będzie jeszcze wyrazem naszego bezpośredniego z Piłsudskim stosunku, ostatnim aktem naszych z nim rozmów i węzłów, które nas łączyły a zawsze w ten czy inny sposób dotykały Litwy. To będzie finał i rozwiązanie, ale jeszcze nie wystąpienie publiczne. Nasz stosunek w tym względzie, choć się składał z kilku zaledwie momentów zetknięcia, był zbyt „intime”, aby go bez zakończenia między nami, bez słowa bezpośredniego — na zewnątrz publicznie wyciągać. Biržiška powiada, że list nie dojdzie do Piłsudskiego, bo utknie w kancelarji czy adjutanturze jego. Piłsudski z pewnością różnych listów tysiące otrzymuje. Zapewne nie czyta wszystkich. Być może, że mój nie trafi do rąk jego. Ale jeżeli trafi i jeżeli Piłsudski rzuci nań okiem, to nie wątpię, że przeczyta. W każdym razie wyślę. Treść tego listu ~~[illegible]~~ skopjuję w dzienniku.

73

10 maja roku 1922. Środa.

Temperatura bardzo ochłodła znowu. Dziś było zaledwie około 10° R.; przez czas jakiś padały nawet maleńkie gałeczki śniegu. Roślinność jeszcze bardzo mało rozwinięta; duża ilość drzew jeszcze zupełnie naga, inne — mają liście jeszcze nader drobne. Ani drzewa owocowe, ani bez jeszcze nie kwitną.

W Bohdaniszkach, dokąd za tydzień jadę na cały miesiąc wakacji, zastanę ~~[illegible]~~ porę jeszcze bardziej cofniętą.

Załączam odpis listu, który napisałem do Józefa Piłsudskiego:

„Czytałem mowę Twoją, Panie, wygłoszoną w Wilnie podczas uroczystości wcielenia Wilna do — Polski. Przeczytałem ją w Kownie. Ścierp, Panie, co Ci syn i obywatel Litwy powie o niej. Słyszysz to, co Ci mówią Polacy, z których jedni Cię wielbią, inni — potępiają i nienawidzą. Ale człowiek, który, choć przebywa nad Wisłą i jest Naczelnikiem Państwa Polskiego, nazwał się „Wilnianinem" i wygłosił tę mowę Wileńską, nie ma prawa uchylić się od sądu Litwinów. Znasz, Panie, wagę Wilna, znasz doniosłość tego, co jest przywiązane do małego na mapie punktu geograficznego, który się zowie Stolicą i streszcza w sobie wysiłek dziejowy narodu i kraju. Wyraziłeś to sam w ~~[illegible]~~ mowie swojej najlepiej. To też, gdy Ty, rozumiejąc to, nazwałeś się Wilnianinem, — nie mogłeś już czynem swego poddać wyłącznie zagadnienia narodowo-historycznemu Polski, lecz musiałeś ściągnąć poddanie go ~~[illegible]~~ takiemu zagadnieniu Litwy. Dla Polski, która realizuje wcielenie Wilna jako swej zdobyczy narodowej, nie jest ono Stolicą, nie jest i nie może być tym, czym jest w pierwszej części mowy Twojej. Bo wiem Polska powołuje się na tytuł nie zapanowania nad czymś, lecz własnego uczestniczenia narodowego, a zatem Wilno jest dla niej tym, czym Lublin, Poznań, bądź Łomża nawet. Tak ona to pojmuje, a przynajmniej twierdzi, że tak pojmuje, i tak też swoje prawo do Wilna w sporze z Litwą wobec Europy uzasadnia. Natomiast Litwa pojmuje Wilno tak, jak Tyś to w mowie swojej przedstawił, i na tym opiera swoje prawo do Stolicy, na nie się powołuje, na nim zakłada protest przeciwko wcieleniu go do Polski. Mową swoją, Panie, stwierdziłeś, że należysz do historji nietylko Polski, lecz i Litwy, a przeto nietylko do Polski, ale i do Litwy czyny Twoje należą i z nich przeto Litwie wobec historji winieneś odpowiedzialność. Polak żaden mowy takiej o Wilnie, jak Twoja, wygłosić by nie mógł, a gdyby wygłosił, toby zaprzeczył zasadzie, na której Polska opiera swoje roszczenie. Pierwsza jej część mowy, zawierająca hołd głęboki dla przeszłości Litwy, której twórczym dziełem jest Wilno, symbol szlachetnej litewskiej woli i czynu, wielka ~~[illegible]~~ Stolica Narodu, — jest pełna siły i piękna. Właściwy wniosek jej streszcza się w jednym powiedzeniu, zawartym w mowie Twojej: nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las. W mowie Twojej, w związku z tym, coś powiedział o Stolicy i Litwie, słowa te nie mogą być inaczej zrozumiane, jak że była tu w Wilnie Litwa przed nami, zanim inni (czytaj: Polacy) tu przyszli, i będzie tu Litwa, cokolwiekbyśmy usiłowali zrobić (albo — gdy zejdziemy). Innemi słowy: Wilno — Litwy dzieło i stolica — jest i pozostanie takiem a nie innem, bo takiem go wielka wola pokoleń i narodu stworzyła; wszelkie kombinacje [illegible] przejściowe, wszelkie usiłowania spekulacyjne i fałszowanie [illegible] Wilna [illegible] natury drogą aktu wcielenia, plebiscytu, dekretu i t. d., okażą się, jak niedostępne [illegible] spółczesne, budowane dla celów doraźnych w Warszawie lub tymże Wilnie przez społeczeństwo Polaków. Nie będzie nas — będzie las: Wilno odzyska swoją samodzielność, wróci do związku z Litwą jako prawowita tejże stolica, przez nią tworzona.

„Moc tego stwierdzenia Litwy w Wilnie jest w mowie Twojej, Panie, niezrównana. Żaden Litwin nie potrafiłby tego wyrazić piękniej i głębiej. Wilno jest nietylko stolicą Litwy — jest ono ~~[illegible]~~ jej [illegible]. Dla Polski jest ono [illegible] do [illegible] serca."

Dalszy ciąg jutro.

11 maja.
rok 1922.
czwartek.

Dalszy ciąg mego listu do Józefa Piłsudskiego:

„Ale gorszym losem Wilna i Twoich własnych, Panie, jest ten fakt, „że zostało to wypowiedziane na uroczystości wydarcia Wilna Litwie przez Polskę, na uroczystości zaprzeczenia tej właśnie prawdy „głębokiej o Litwie w Wilnie, na uroczystości zawieszenia berła „polskiego nad Wilnem, i zostało wypowiedziane przez — Naczelnika Państwa Polskiego! I oto koniec mowy Twojej, w którym pozdrawiasz uroczystość zaparcia i nazywasz ją „zmartwychwstaniem” Wilna, nie jest w żadnym „związku logicznym ani psychicznym z częścią pierwszą. Bo jakiż akt pogrzebu a przynajmniej usiłowania uśmiercenia tego, co jest istotą najgłębszą „Wilna, nazywać jego „zmartwychwstaniem”?! ~~Wy~~

„W pierwszej części mowy byłeś, Panie, Litwinem. Polak by tego nie powiedział „i powiedzieć by nie mógł i nie umiał. Ten koniec mowy Twojej, Panie, jest „aktem zdrady litewskiej, zadaniem kłamu temu, coś sam przyjął i wyraził „w części pierwszej, jest aktem potępienia Twego. Ścierpię, że Ci to mówię, Panie, bo skoroś wygłosił pierwszą część tej mowy, toś się już nazwał Litwinem. Część drugą mowy mógł wypowiedzieć Polak i w ustach jego byłaby ona naturalną i nie zawierałaby w sobie nic, coby mogło obrażać nawet Litwina. Ale nie może wypowiedzieć tego Litwin, który wypowiedział „część pierwszą mowy.

„Dwom Bogom naraz służyć nie można, gdy Bogowie ci stoczyli walkę „ze sobą. Pojmuję, że Polacy potępiają Cię za część pierwszą mowy, wygłoszoną przez Litwina. Uznaję też bowiem w ich usiłowanie, w swym rodzaju „rację. Zostając Naczelnikiem Państwa Polskiego, musisz być Polakiem całkowitym; nie wolno Ci być w sporze Polski z Litwą Litwinem. Jeżeli zaś Litwinem jesteś w tym sporze, to nie wolno Ci być Naczelnikiem „Państwa Polskiego. I oto z Litwina, czyniąc zadość stanowisku Naczelnika Państwa Polskiego, stałeś się w zakończeniu Twej mowy — Polakiem. I „stąd, zadając kłam temu, coś poprzednio wyraził, wyciągasz zarazem rękę do Litwinów, nazywając ich „braćmi”. Zdawało się, żeś ich brat w pierwszej części mowy, żeś sam w zakończeniu braterstwo zerwał. Jakże chcesz, „aby ręka przyjęta była?!

„Pojmuję tragizm Polaków litewskich, którzy nie są ani wyłącznie Litwinami, ani wyłącznie Polakami. Sam nim jestem. W chwilach dziejowych „zbieżności dróg Litwy i Polski dwoistość ta może być płodną, w chwilach „rozbieżności rozdarcie jest ciężkie. Ale w rozbieżności takiej człowiek albo musi stanąć na uboczu, albo, jeżeli chce czynu, musi stanąć w obozie „jednym lub drugim. W żadnym razie nie wolno mu pojmować, wierzyć i wyrażać jedno, a czynić, sankcjonować i nawet w tejże mowie wyrażać „drugie, zawierające akurat zaprzeczenie ~~tego~~ pierwszego, co przed chwilą sam „wyraził. I dlatego Ty, Panie, któryś był wielki, tworząc Polskę Niepodległą, i któryś wniósł złoty rys czynu twórczego w Polsce, w sprawie Litewskiej słaby jesteś i rozpieszczany zawsze. Twoja polityka wschodnia zbankrutowała i Twoje wielkie pomysły federacyjne są w wykonaniu nie „lotem orła, lecz stąpaniem kota. Twojej drogi i tej sfery czynu, obraz „może Twoim zamiarom, nie tworzysz tego, co Ty pragniesz, lecz są narzędziem tego, czego chcą Polacy, przeciwnicy nacjonalizmu polsko-etnograficznej, a Ty dałeś sługą ich się stajesz i sankcjonować musisz ich kombinacyjki i spekulacje, Twemi czynami wykonywane; Litwa zaś cenić „Cię będzie nie podług pięknych słów Twojej mowy, lecz podług natury „Twojego czynu, który w istocie swojej jest zbrodnią. Wzniosłeś nie ołtarz „pomnika na Litwie, jeno kamień niezgody, który się szybko w gruzy rozsypie. Może nie tego chcesz, Panie, ale to czynisz.”

Dokończenie podam jutro.

12 maja.
rok 1922.
piątek.

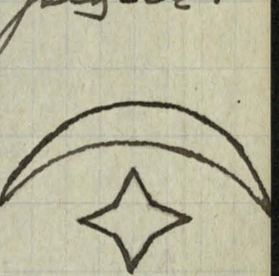

Dokończenie mego listu do Józefa Piłsudskiego:

„We wszystkich słowach i czynach Twoich wobec Litwy jest zawsze ten sam fakt charakterystyczny, który tak jaskrawie się w tej mowie uwydatnił: rozszczepiony jesteś, a w końcu ~~[illegible]~~ sumie, stojąc, jako Litwin, i siedząc, jako Polak, zrywasz się do lotu orlego i pełzasz po ziemi, jak kadet. Nie rozgrzeszysz, Panie, i w dziejach Litwy nie zapiszesz się zgłoskami złotemi wielkich bohaterów, o ile... Walczącym nie jesteś. O ile nim nie jesteś, dzieło, które tworzysz w Wilnie, nie jest ani wielkiem, ani Twojem. Jest ono dziełem przemocy i panowania, dziełem [illegible] nacjonalizmu Polski. Jest ono dziełem nawet nie Dmowskich, lecz — arcybiskupów Teodorowiczów i jemu podobnych, Ty zaś — chcesz czy nie chcesz — ich sługą. To też nie przystoją Ci słowa takie, jakieś wyraził w pierwszej części Twej mowy wileńskiej, słowa litewskie o wielkich [illegible] Wilna.

„Walczyłem, Panie, pod Twoim przewodem o Niepodległość Polski. Wierzyłem, że ta Niepodległość jest drogą do Niepodległości i mojej Ojczyzny, Litwy, i jej gwarancją. Wiary tej osobiście nie straciłem dotychczas, pomimo wszystko, co zaszło. Ale nie Teodorowicze wiarę tę spełnić mogą. Toć zaś czyn, Panie, w Wilnie spełnia Teodorowiczów spekulację, tylko się stroi w pióra orle. Czciłem Cię, Panie, w walce o Polski Niepodległość, boś był w niej wielki. W dziejach Litwy jesteś gorszy, niż małym. Smutno, że Ci to mówię, ja, jeden z Twojego szeregu. Mówię Ci to, boś sam litwinem się nazwał i litewskim słowem przemówił, więc przed Litwą [illegible] byś dziś."

„Taki jest tekst tego listu. Chcę go przesłać do Piłsudskiego, gdy znajdę okazję. W kilku miejscach tego listu są nawiązania do pewnych metafor mowy Piłsudskiego. Np. ustęp o kamienicach dekoracyjnych, stawianych przez współczesnych Polaków w Warszawie i Wilnie, które rozsypują się po latach 20-stu i przeciwstawienie im wiecznej trwałości murów ~~Wilna~~ starego Wilna, wznoszonych — potęgą i wolą jego dawnych twórców ~~[illegible]~~ litewskich, jest wzięty z mowy Piłsudskiego.

Dziś wieczorem u Ślażewicza ~~[illegible]~~ odbyło się zebranie posiedzenia prezydjum naszego Związku ścisłego w osobach moich, Michała Biržiški, Stefana Kairysa i Michała Ślażewicza. Przeczytaliśmy i przejrzeliśmy dalszy ciąg projektu statutu do art. 69 włącznie.

13 maja.
rok 1922.
sobota.

Żemaitis przysłał mi dziś do Trybunału odpis listu frakcji poselskiej polskiej ~~podpis~~ w odpowiedzi na propozycję wzięcia udziału w Radzie do spraw Litwy Wschodniej. List podpisany przez wszystkich trzech posłów polskich — Adolfa Grajewskiego, ks. Lau[illegible] i Szkiełewskiego. Odpowiedź jest odmowna. Uznaje ona w zasadzie, że drogą rozwiązania sprawy Litwy Wschodniej ~~[illegible]~~ metodą przedewszystkiem porozumienia czynników społecznych wszystkich narodowości krajowych jest najsłuszniejszą, ale stwierdza, że — przynajmniej w stosunku do ludności polskiej — jest spóźnioną; odłam tej ludności, zamieszkujący zachodnią część Litwy, tę, która brała udział w wyborach do Sejmu Ustawodawczego, musi liczyć się z faktem, że jeżeli nie cała ludność Wileńszczyzny, to w każdym razie ludność polska tamtej dzielnicy już uchwałą Sejmu Wileńskiego definitywnie decyzję swoją powzięła. Dlatego posłowie polscy Sejmu Ustawodawczego Litwy, jako przedstawiciele ludności polskiej tej dzielnicy Litwy, nie uważają za możliwe wziąć udział w zamierzonej Radzie. Odpowiedź więc ta staje na stanowisku legitymizmu Sejmu Wileńskiego, przynajmniej co do Polaków Wileńszczyzny. Jest to zresztą wyraźnie zaakcentowane w odpowiedzi, która oświadcza, że nie przesądza wcale prawomocności zgromadzenia obradującego w Wilnie w ogóle, jeno ~~[illegible]~~ uważa za przesądzoną decyzję Polaków ~~Wil~~ Litwy Wschodniej, wyrażoną w uchwale sejmowej wileńskiej (uchwale o przyłączeniu Wilna do Polski). Poza tym odpowiedź posłów zawiera akt obszernej krytyki dotychczasowej polityki nacjonalistycznej w państwie litewskim w stosunku do ~~Polaków~~ ludności polskiej.

Żemaitis, komunikując mi odpis tego listu, zaprosił mię jednocześnie na godz. 7 wieczór na posiedzenie połączone Komisji do spraw Litwy Wschodniej i komisji statutowej zamierzonej Rady. Nie poszedłem jednak na to posiedzenie. Ulewny deszcz wieczorem padał, a roboty przed wyjazdem na wakacje mam dużo. A zresztą nie mam ochoty wciągać się do tej Rady i obecnością moją stwarzać sugestię udziału Polaków litewskich w tej akcji. Osobiście nie posiadam stanowiska urzędowej, prawowitej reprezentacji politycznej polskiej, ale swoją drogą jej stanowisko jest niewątpliwe; [illegible] udział w Radzie, ~~[illegible]~~ [illegible] reprezentatywnej [illegible]-narodowej, jako Polak, nie [illegible], gdy moje stanowisko nie reprezentuje [illegible]

14 maja. rok 1922. niedziela.

Pracuję zawzięcie, aby prędzej wszystko wykończyć, co mam zaległego przed wyjazdem i mieć jeszcze na parę ostatnich dni do swobodnego rozporządzenia dla załatwienia różnych przedwakacyjnych interesów osobistych, wreszcie społecznie wizyty i t. d.. Od jutra bowiem rozpoczynają się moje wakacje letnie, które podzieliłem na 2 nierówne okresy: pierwszy — teraz — miesięczny, do połowy czerwca, i drugi — parotygodniowy, w końcu lata. W drugim okresie chcę się wybrać conajmniej do Kłajpedy i Juodkrantis (Schwarzort) a może trochę i do [illegible] i do Polski — na przykład choćby na półwysep Hel. Wyjeżdżam z Kowna jednak dopiero we czwartek. Teraz śpiesznie wykańczam motywowanie wyroków, aby żadnych zaległości nie zostawić. To też pisałem dziennie po 3, a w ostatnich paru dniach i dzisiaj — po 4 wyroki dziennie. Pozostaje mi na jutro już tylko jeden wyrok — ostatni! Poza tym pozostanie mi jeszcze dokończenie mojej autobiografii dla Uniwersytetu i krótki artykulik o mniejszościach narodowych dla żydowskiego dziennika demokratycznego „Najs".

Widziałem się dziś z Czerkasem, członkiem [illegible] Komisji do spraw Litwy Wschodniej. Dowiedziałem się, że posiedzenie wszechpartyjne, zwołane przez Żemaitisa, nie doszło do skutku, bo oprócz Żemaitisa przyszły zaledwie 2 osoby (Czerkas i Zając). Widocznie innych [illegible] ostrożnych a zresztą może i zainteresowanie zamierzoną Radą do spraw Litwy Wschodniej osłabło. Czerkas powiada, że i sam Żemaitis niezbyt się kwapi do forsowania tej Rady. Rzeczywiście bez udziału Polaków będzie ona niekompetentnym. Uzupełnić zaś brak Polaków quasi-Polakami lub przygodnemi jednostkami, które przedstawiają tylko osobisty pogląd, jak ja, i byłyby tylko fikcją i symulacją przedstawicielstwa polskiego, — to nie byłoby celowe. Zresztą Żemaitis, który często dość naiwnie zapatruje się na zagadnienia międzynarodowe i skłonny jest do nadmiernego optymizmu, zaufany jest teraz w perspektywy konferencji Genueńskiej. Rzeczywiście w stosunkach międzynarodowych i na konferencji w Genui toczy się bardzo ciekawa gra czynników i układów politycznych, ale co do perspektyw wyciąganych stąd i pożądanych dla Litwy rozwiązania sprawy Wileńskiej — optymizmu na bliższą metę nie żywię.

Miałem dziś wizytę niezwykłą, krótką coprawda i kosztowną, ale zato ostrą — na modłę paryską, o jaką w Kownie nie jest zbyt łatwo. Urządziła mi ją pewna dawna znajoma wileńska, którą znam jeszcze przed trzydziestu, jeszcze z jej czasów młodości w Wilnie, i imieniem Wiery (prawdziwe jej imię [illegible] Dubiecka, Pietrowiczówna, rodem chłopka ze Skolitów w Niemenczynie). Mieszka ona w Kownie przy kochanku Żydzie i ma już lat przeszło 30. Przez dawną ze mną znajomość i dla zarobku także — dostarcza mi ona czasami przedniej rozrywki w postaci okazyjnych dziewczyn i kobiet dla rozkoszy zmysłowej. Rzadko z tego korzystam, bo [illegible] „Wiera". Zaczyna mi się z tym i [illegible] do czasu ulegam pokusie. Dziś mi dała Litwinkę z Kowna — Annę Dowgirdównę — kapłankę (płatną) wyrafinowanych pokłosi Wenery, mistrzynię sui generis.

15 maja.
rok 1922.
poniedziałek.

Skończyłem motywowanie ostatniego wyroku. Od jutra jestem już formalnie na stopie wakacyjnej, ale jeszcze dwa dni całe w Kownie zabawię. Przed czwartkiem wyjechać nie mogę. Zakończyłem też dziś moją autobiografję dla Uniwersytetu. Dotyczy ona zresztą wogóle raczej mojego życia ~~którego~~ i działania, które pod wielu względami było ciekawe, niż moich prac naukowych, o które właściwie Uniwersytetowi chodziłoby najbardziej. Faktem jest jednak, że prac ściśle naukowych — w dziedzinie nauki prawa przynajmniej — nie mam. Wprawdzie niejeden z moich wyroków kasacyjnych lub artykułów publicystycznych zawierać może wcale dzielny fragment naukowy, jednak nie jest to tym, co się nazywa „pracą naukową" — to znaczy utworem całkowitym i obszernym. To, co w moich pracach, dałoby się nazwać pracą naukową, to tylko moja książka „Litwa" i moja zeszłoroczna praca, stanowiąca monografję ~~kierunków~~ i stronnictw politycznych i społecznych litewskich, i zawierająca przeto historyczną i organiczną analizę społeczną narodu litewskiego; ta ostatnia praca, nazwana przeze mnie „Litwa Niepodległa", utknęła gdzieś w nieokreślonym stanie; los jej jest mi niewiadomy; czy ukazała się w Wilnie w druku — dotąd nie wiem ani ja ani Michał Biržiška. Ale obie te prace należą nie do sfery nauki prawa, jeno do studjów naukowych społecznych.

149.

76

16 maja.
rok 1922.
wtorek.

Czyniłem przygotowania do wyjazdu. Załatwiłem sprawunki, segregowałem i pakowałem rzeczy. Na obiedzie byłem u adwokata (byłego sędziego) Preisa. Wysłałem dziś do rektora Uniwersytetu Šimkusa moją autobiografję wraz z deklaracją listowną. W deklaracji tej zwróciłem jego uwagę na to, że ze słów jego mogłem zrozumieć, że ów „zawiązek" („branduolis") wydziału prawniczego, do którego on mię angażuje, ma za zadanie dopiero zorganizowanie wydziału, ale sam nie jest jeszcze wydziałem; tymczasem po przejrzeniu statutu Uniwersytetu przekonałem się, że statut nic o takim „zawiązku" nie wie, a mówi tylko o samym wydziale, którego pierwszy komplet w ilości 5 osób jest mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej; jeżeli więc ten „zawiązek" nie jest wydziałem statutowym, jeno organem kształcącym wydział, nieprzewidzianym w statucie, a więc rodzajem komisji doradczej przy rektorze czy Ministerjum Oświaty, to nie rozumiem, poco potrzebna jest nominacja Prezydenta Rzeczypospolitej; jeżeli zaś ma to już być wydział w postaci pierwszej piątki nominatów, to, ponieważ wydział składa się z profesorów i docentów, przeto zwracam uwagę, że ani nie posiadam stopnia naukowego ani nie oddawałem się żadnej szczególnej pracy naukowej w dziedzinie nauki prawa, a przeto nie mam kwalifikacji na profesora lub docenta, przewidzianych w statucie; że ponieważ jednak obiecałem autobiografję doręczyć, przeto czynię to, zostawiając uznaniu władz uniwersyteckich przesądzenie kwestji, jakie uważają za właściwe. Ponieważ w sprawie urzędów w wydziale prawniczym projektowana jest jeszcze narada wszystkich dotąd kandydatów i rozważać różne względy pro i contra urzędów, które narada ta ma omówić, więc chodziło mi o to, aby formułki zgłoszenia z mej strony kandydatury jeszcze nie było, aby nie słowami faktu utrwalania się mego o urząd, gdy kwestja urzędów nie została jeszcze przez nikogo w gronie kolegów przesądzona.

Od rektora Šimkusa otrzymałem w odpowiedzi zawiadomienie, że autobiografja moja została przezeń skierowana do ministra oświaty Juodakisa. Jutro ma się odbyć zwołana przez Jamulaitisa narada tych prawników, których ewentualna kandydatura do wydziału prawniczego jest stawiana.

1 maja. Wieczorem w mieszkaniu adwokata Leonasa odby-
rok 1922. ła się zwołana przez Janulaitisa narada w sprawie
środa. wydziału prawniczego na Uniwersytecie. W naradzie

tej wzięli udział lektorowie ~~sekcji~~ sekcji prawni-
czej b. Wyższych Kursów Naukowych, które ~~stanowi~~ stanowiły zawiązek
Uniwersytetu i obecnie zostały już zwinięte; ~~prócz~~ prócz nich by-
łem ja jeden. ~~Wzięli się~~ Zebrały się więc u Leonasa następujące
osoby: Leonas, Janulaitis, adwokat Kołtkowski, adwokat poseł
Tumenas, poseł Digrys, Wacław Biržiška i poseł-Nie-
miec Bichler. Nic konkretnego narada jednak nie dała —
okazała się ona pospolitą stratą czasu. Większość popierała
energicznie zdanie, że trzeba do pracy na Uniwersytecie sta-
wać i wydział prawniczy wytwarzać bez względu na braki
Statutu Uniwersyteckiego i na niedostateczne kwalifikacje
formalne osób, powoływanych do tej pracy. Tylko Janulai-
tis i Digrys reprezentowali kierunek pewnej niechęci do
Uniwersytetu i rezerwy, ale ostatecznie nie odważyli się nic
wyraźnego przeciwko prądowi ~~do~~ brania udziału wystawić.
Janulaitis, który tak elokwentnie wykazywał mi wszy-
stkie wady statutu uniwersyteckiego i niekorzystne konsekwencje wzięcia
w tej pracy udziału bez zastrzeżeń, i który dotąd wraz z Vol-
demarasem stał na czele opozycji Uniwersyteckiej, podno-
sząc więc względy zasadnicze, teraz zmiękł i jakgdyby za-
pomniał wszystkich swoich zastrzeżeń zasadniczych. Kładł
nacisk tylko na dobór ludzi i na to, by uważać grono lektorów b.
Kursów Naukowych za ~~—~~ grupę, powołaną do stanowienia o kan-
dydatach pierwszego zawiązku („Branduolis") wydziału prawniczego.
Czyniło to wrażenie, jakgdyby mu chodziło wyłącznie o ludzi a nie o
względy zasadnicze. ~~[illegible]~~ Ja jedyny podniosłem może względ czysto
formalny prawny ~~[illegible]~~, mianowicie ten, że tworzenie ~~[illegible]~~ wydziału
powinno być poprzedzone wydaniem przepisów przechodnich, tymcza-
sowych na początek tworzenia wydziału co do ścisłej kwalifikacji formalnych,
przewidzianych przez Statut, bo bez tego wszystkie poczynania mogłyby być nie-
legalnymi z punktu widzenia Statutu; nikt bowiem z tych kwalifikacji żadnych nie odpowiada.
Narada do niczego nie doprowadziła i była to w dyskusji zupełnie jałowa pogawędka.

18 maja.
rok 1922.
czwartek.

Pociągiem o godz. 10 rano wyjechałem z Kowna na wakacje. Jadę teraz na miesiąc — do połowy czerwca. Potem zaś pół miesiąca wakacji będę miał w sierpniu. Moja towarzyszka Jadzia Čepasówna wyjeżdża z rzeczami moimi pociągiem wieczornym, idącym wprost na Rokiszki. Ja zaś wybrałem się pociągiem rannym, idącym tylko do Poniewieża, w nocy zaś w Poniewieżu doczekam się Jadzi i dalej pojadę z nią. Żadnego powodu ani interesu w Poniewieżu nie mam, ale co miałbym się wlec do wieczora bezcelowo w Kownie, to wolę się za dnia przejechać i dla rozmaitości spędzić wieczór w Poniewieżu. Miałem zamiar zobaczyć się w Poniewieżu z Kacenelenbogenem, z którym pogawędziłbym o sprawach naszego Związku Strzelców w Poniewieżu i o moim ostatnim artykule dla redagowanego przez Kacenelenbogena żydowskiego pisma „Ukta". Nie zastałem go jednak w Poniewieżu. Na dworcu w Poniewieżu spotkałem miejscowego komornika sądowego, który jest zawsze pełny względów dla przełożonych i tak nadskakuje, że wprost staje się nieraz krępujący, a gdy zacznie usługi swe i grzeczności narzucać, to nie sposób się od nich wykręcić. Zaprosił mnie on do siebie na herbatkę, zawiózł, częstował wódką, koniakiem, wędliną, potem wypuścił na miasto, ale uprosił, bym przed nocą wstąpił do niego i wypoczął przed wyjazdem. Gdym wieczór do niego przyjechał, znowu zostałem herbatą i przekąską z koniakiem, potem ze 3 godziny się przespałem na łóżku. Gdy mnie komornik zbudził o godz. 12 w nocy, żeby jechać na pociąg, to zakrzątnął się koło mej osoby tak, jak gdyby to jechał za czasów rosyjskich gubernator: czekał mnie osobiście naczelnik milicji miejskiej, który mi się przedstawił i dał mi do odjechania na dworzec kolejowy parę koni w fajetonie; na dworcu komornik wystarał się dla mnie o osobne coupé w wagonie; obsługa pociągu salutowała mnie, jak dygnitarza, słowem — byłem otoczony niezwykłymi względami.

19 maja. rok 1922. piątek.

Rano przyjechałem z Jadwiżyna do Rakiszek. Spotkała mię na dworcu Marynka w karecie parą koni. Roślinność tu jeszcze mało rozwinięta, szczególnie stare drzewa — lipy, jesiony — stoją jeszcze nagie bez liści.

Biskup Karewicz, wizytujący nasze okolice, bawi w Rogielach, skąd dziś do Rakiszek przyjeżdża. Gościniec więc z Rakiszek aż do Kurklec pełny oznak uroczystości, wszędzie bramy tryumfalne, chorągiewki narodowe.

W Bohdaniszkach drzewa przeważnie jeszcze nagie. Sad owocowy jeszcze nie kwitł. Łąki jeszcze bardzo mało porosłe, oziminy małe, roboty w polu dopiero rozpoczęte. Chłody tu były dotąd i ciągłe deszcze. Ziemia na polach rozmokła tak, że prawie niepodobna wjechać; trzeba do orania i bronowania wybierać pagórki. Ale zaczyna już być ładnie, wiosenka ożywia powietrze, ptastwo się lęgnie, na klombach kwitną żonkile, narcyzy, korony cesarskie o dziwnej woni, różne kwiatki, których imion nie znam. Obejrzałem wszystkie zasadzone przeze mnie w jesieni drzewka. Większość — przyjęła.

Dzieci powitały mię ze zwykłym zapałem. Panna Zofja Sinkowiczówna, nauczycielka, jest tym razem bez humoru: straciła ojca i doświadczyła różnych innych zawodów i przykrości osobistych, zresztą w Bohdaniszkach niedługo już będzie.

20 maja. rok 1922. sobota.

Rano chodziłem do wsi Janówki, gdzie geometra rozpoczyna komasację gruntów poszczególnych gospodarzy i parcelację wsi na zaścianki. Wieś nie posiada planu swoich gruntów, u nas zaś w papierach po Józefie plan taki jest. Zaniosłem więc plan ten geometrze i udzieliłem mu wyjaśnień co do granic z Montwiłowiczami, Prapultami i Apuliszkami, należącemi do Henrysia Wołłowicza. Dawny grunt bohdaniski dworski w wiosce Janówce, wynoszący 35 dziesięcin, który z działu dostał się Henrysiowi Wołłowiczowi, obecnie już do niego nie należy, bo w 1/3 części został darowany przez ojca spadkobierców Kazimierzowi Jankowskiemu, a w 2/3 częściach — sprzedany w imieniu Henrysia niejakiemu Weltrubkowskiemu.

W Janówce odwiedziłem też Kazimierza Jankowskiego. Gospodarstwo Kazimierza prowadzi teraz jego drugi syn Austyn. Przed paru tygodniami przyjechał też zięć Kazimierza, mąż jego córki Marji, — Tyra, Polak z lubelskiego z pod Tomaszowa. Poznał się on i ożenił z Marynią Jankowską w czasie wojny na uchodźtwie w Petersburgu. Gdy w roku 1918 Marynia Tyrowa z braćmi i matką wróciła do domu, Tyra pozostał w Petersburgu. Przechodził on w tych latach ostatnich różne koleje losu, aż wreszcie na początku roku bieżącego dostał się do Polski. Stamtąd usiłował dostać się do Litwy, ale mu się to nie udawało. Wreszcie zdołał z nad granicy litewskiej zawiadomić o sobie telegraficznie Jankowskich. Antoni Jankowski udał się po niego do rozgraniczenia [illegible] w okolicy Sołoka i przywiózł go stamtąd cichaczem. Tu ma się dopiero zalegalizować i pomyśleć o dalszym losie. Po litewsku nie umie wcale. Mówi po polsku trochę z rusińska — akcentem lwowskim („pojechałem", „chodziłem", „widziałem" z akcentem na „po", „cho", „wi").

Spostrzegam, że Marynia jest coraz bardziej wrogo usposobiona do Litwy. Czytanie „Dnia Kowieńskiego" i „Strzechy Rodzinnej", które zaprenumerowała, wpłynęło ogromnie na zaostrzenie jej ~~antyl~~ usposobienia antylitewskiego. Drapieżne artykuły W. W. (Wielohorskiego) bardzo skutecznie rozwijają w czytelnikach polskich prąd antylitewski. Oczywiście gdy się czemuś nie sprzyja, to się bardzo łatwo zauważa wszystkie strony ujemne i wady, a żadnych stron dodatnich się nie widzi, bo się ich widzieć nie chce. Dziś zaś w młodych państwach naszych — błędów i zboczeń co nie miara, więc strawa dla złej woli, niechęci i złośliwej obmowy niewyczerpana. Jak wrogowie Polski widzą w niej same wady [illegible], tak wrogowie Litwy widzą je i z rozkoszą je Litwie wytykają. Oczywiście towarzyszy temu lekceważenie kraju i prorokowanie o rychłym upadku tej „Niepodległości [illegible]". Dla mnie jest to objaw smutny.

21 maja. rok 1922. niedziela.

Opiszę wszystko, co się odnosi do wizyty biskupa, ~~więc zarówno dzisiejszą wczorajszą, jak dzisiejszą~~.

Gdyśmy ~~więc wczoraj~~ dziś jechali do Krewien, złapała nas w drodze na Pakieniach burza gwałtowna z gradem i deszczem rzęsistym. Zmokliśmy do nitki. Pioruny uderzały naokoło, bijąc przeważnie w jezioro. Wyjeżdżając z Pakień na most na rzece Krewnie pod dworem, spotkaliśmy banderę konną w jakieś 20-30 koni, jadącą dopiero na spotkanie biskupa na granicę parafji, a więc na gościniec naprzeciw Jukiel, dokąd odprowadzić powinna biskupa bandera Jukielska.

Bandera Krewieńska szła pod wodzą porucznika wojsk litewskich, pochodzącego z tych stron, i jego zastępcy — milicjanta miejscowego. Wszyscy jeźdźcy ubrani byli w jednostajne mundury czarne ze wstęgą na skos przez plecy, szeroką, o barwach czerwonych z obramowaniem żółtym; wszyscy mieli czapki jednostajne. Konie były ładne, dobrane parami jednostajnej barwy. Jazda ta prezentowała się efektownie. We dworze w Krewnie, jak przy wszystkich zjazdach po drodze, ustawiona była brama tryumfalna ze świeżej zieleni, oplecionej dokoła słupów, i girland zwieszających się między słupami; u szczytu zawieszona była tarcza z Pogonią; Pogonią i wszystkie rogi bramy ozdobione były chorągwiami w kolorach narodowych. Ponieważ biskup miał jeszcze nieprędko nadjechać, więc zatrzymaliśmy się we dworze. Dysandra nie było w domu; byli tylko pp. Florowie (siostra dysandra z mężem) i pp. Meckelowie (rządca dysandra z żoną, rodowici Niemcy z Berlina). Osuszyliśmy się tam i zabawiliśmy na herbacie. Następnie, gdy się już zbliżył termin spodziewanego przyjazdu biskupa, ruszyliśmy do miasteczka pod kościół. Na drodze przed placem kościelnym stała też wielka brama powitalna z zieleni, dekorowana, jak zwykle, — przy niej stolik z chlebem i solą i tłum ludu z proboszczem w szatach kościelnych na czele i z długim rzędem bractwa w komżach, trzymających w rękach baldachim, krzyż, chorągwie i emblemata kościelne, jak w obrzędzie procesji uroczystej. Na samym czele rzędu bractwa Jan Kligys z koroną, z krzyżem posrebrzanym na wysokim postumencie i młody Šeškus, syn [illegible], w jaskrawym mundurze czerwonym w charakterze szwajcara, czyli mistrza ceremonji z dużą laską marszałkowską w ręku, z której zwisały gałki z brzękadłami, obaj — Kligys i Šeškus — z wioski [illegible] dawniszek. Funkcje bractwa w uroczystej procesji kościelnej są ściśle w parafji ustalone; każdy emblemat, każda chorągiew, krzyż, — ma swojego [illegible], który je zawsze nosi; każde stanowisko w procesji, każdy emblemat — jest tak przywiązany do osoby danego brata, że stanowi on prawo, przechodzące w [illegible] dziedzicznie z ojca na syna. Gdy stanowisko [illegible] na skutek wygaśnięcia rodu w parafji lub gdy przybędzie nowy emblemat, — to są się zaczyna walka konkurencyjna, nie fizyczna, ogromnie, ale walka intryg i wpływów, pełna temperamentu, o to, kto będzie ma prawo do piastowania zaszczytu dzierżenia chorągwi lub innego znaku. Bractwa, pierwszeństwa i godności, są zazdrośnie powszechnie zawsze pożądane — rodzaj arystokracji wiejskiej. Tak Kligys musiał [illegible] stoczyć walkę o tytuł do noszenia krzyża, który mu [illegible] na [illegible], aż go ostatecznie posiadł na skutek odwołania się do dworu naszego, który był fundatorem krzyża. Kwintesencją na uroczystościach w stroju jaskrawym był [illegible] Kazimierz Šeškus, a oto obecnie stary, ten przyznał swój zaszczyt z tytułu prawa dziedzicznego i jego synowi, gdy ojciec jest [illegible]. Nikt mu tego nie kwestjonuje, choć [illegible] z [illegible] z pewnością mu tego zazdroszczą. Także mu w tym do [illegible] tak, że aż oczy zwracał olśniona biskupa za młodym chłopcem, [illegible] w opowieściach jaskrawą swoją maksymicą. I więcej z pobożnych z [illegible] z rodziną by podnieść tak mundur szwajcara, połączony z prawem nadawania polityki i kościoła i [illegible] pastuchem dla statecznych [illegible] laski o posadzkę świątyni.

22 maja. rok 1922. poniedziałek

Ponieważ ostatnia wizyta biskupa w Krewnach miała miejsce przed laty 16 (za rządów ś.p. biskupa Cyrtowta), więc tłumy młodzieży, dotychczas niebierzmowanej, śpieszyły skorzystać z tej okazji. Do bierzmowania gotowały się nietylko dzieci i podrastająca młodzież, ale też młodzi mężczyźni pod wąsem i kobiety lat dwudziestu kilku. Między innemi jechały też do bierzmowania starsze dzieci Elwiry — Helcia i Andrzej. Ja byłem proszony do patronowania w tym sakramencie Andrzejowi, który otrzymuje w bierzmowaniu imię „Stanisław." Z tego też względu musiałem jechać wczoraj do Krewien na przyjazd biskupa, choć ochoty zbytniej nie miałem. Biskup Karewicz jest naogół przez ziemian nielubiany; zarzucają mu szowinizm litewski, niechęć szczególną do Polaków i ziemian, sprzyjanie polityce demagogicznej, Reformie Agrarnej i t.d. Ziemianie nie mogą mu zapomnieć jego ingresu z r. 1914, kiedy to oddał pierwszeństwo chłopom przed ziemianami, co na owe czasy było dla ziemian rzeczą bardzo rażącą, i złamał pierwszy odwieczną w diecezji tradycję, traktującą właścicieli ziemskich za stan przodujący w społeczeństwie i przed kościołem. Wistocie biskup Karewicz jest jednym z gorących patriotów, pionierów odrodzenia litewskiego w duchowieństwie katolickiem, nietylko katolikiem międzynarodowym, ale nadewszystko Litwinem, człowiekiem tego typu, co ks. Dąbrowski (Jakštas). Ale że jest biskupem, muszą się ziemianie, choć się krzywią na osobę Karewicza, z nim liczyć i traktować przynajmniej poprawnie. Nie świadczą w przyjęciu dlań zapału, zachowują pewną rezerwę, wymyślają na stronie, ale jako katolicy i ze stanowiska społecznego zachowawczy, który powagą formalną Kościoła popierać muszą tak z przekonania, jak z interesu, nie uchylają się całkowicie od udziału w hołdzie dla pasterza diecezji. Udział ich w uroczystościach jest zimny, niepozbawiony pewnego przekąsu, ale bądź co bądź jest. W uroczystościach tych przeważa wybitnie pierwiastek ludowy i litewski, który się wyraża serdecznie i żywo. Wszędzie po drodze bramy tryumfalne, tłumy ludu, chorągiewki narodowe, język litewski, straże konne [illegible] chłopów. W okolicach tak czysto litewskich, jak nasza, jest to bardzo naturalne, ale że ziemianie czują dziś swoje upośledzenie towarzysko-polityczne i narodowe, więc boli ich ta rola podrzędna, połączona ze świadomością pewnej niechęci dla nich pasterza a przynajmniej nierówności traktowania ich w jego sercu, co jest zwłaszcza tym cięższe, iż się bardziej byli przyzwyczaili poprzednio do przywilejów, — więc ziemianie się czują [illegible] i [illegible] w stosunku do biskupa. Dają mu wprawdzie konie i powozy — choć nie tak [illegible], jak ongi przed wojną, — dają też probostwom, czego brakuje do przyjęcia biskupa, ale nie czują tego święta za swoje, nie cieszą się tak, jak się cieszyli niegdyś na przyjazdy biskupów, gdy im miejsce pierwsze służyło.

Przyjazd biskupa, oprócz korzyści moralnych, daje też okolicy przynajmniej jedną niezaprzeczoną korzyść materjalną — jest nią naprawa dróg. W szczególności w naszej okolicy na przyjazd biskupa była zreperowana gruntownie droga przez [illegible] do Krewien. W ciągu dni ostatnich setki furmanek i robotników naprawiało tę drogę, [illegible] i sypało żwir, [illegible] miejsca bagniste, [illegible] i poprawiało mosty. [illegible] przyjazd [illegible] stał się mobilizacją [illegible] wszystkowo [illegible] i [illegible] [illegible] w Krewnie [illegible]

23 maja. rok 1922. Wtorek.

Od wczoraj mamy prześliczną pogodę. Szczególnie dziś. Maj w całej krasie. Zaczyna się robić gorąco. Pogoda słoneczna bez chmurki. I barometr idzie w górę. W sadzie kwitną dopiero trześnie. Kwitnie też czeremcha. Z powodu ogromnych deszczów, które ciągle padały, a przeto wilgoci wielkiej, — komarów jest bez liku. Całe chmury ich zapełniają nie tylko lasy, ale też wszelkie osady zadrzewione. Miljardowe roje tych nieznośnych owadów krążą w południe w miejscach ocienionych, a o schyłku słońca, gdy promienie jego słabną, — tańczą w łagodnym blasku słonecznym w miejscach zacisznych, osłonionych od wiatru, wypełniając powietrze mnóstwem ciałek swoich i delikatnym brzękiem swego głosu. W niezwykłej ilości ukazały się chrabąszcze. Wszystkie drzewa, które kwitną lub pokryte są młodym liściem, pełne są chrabąszczy, uczepionych do gałązek, jak grona owoców. Wieczorem zaczyna się to ruszać, lata, brzęczy, przenosi się od drzewa do drzewa, spada; całe powietrze drży i warczy tym brzękiem chrabąszczy. W ciepłym powietrzu wieczornym od stawów, bagienek, łąk zalanych unosi się rechot żab. Z daleka od Kamszy dolatują ostre melodje śpiewu słowika. W samych Bohdaniszkach nigdy się słowiki nie gnieżdżą. Choć są tu stawy i zarośla gęste, ale miejsce jest przewiewne, wilgoci trwałej nie ma, to też słowiki się tu nie trzymają. Nie lubili też słowików rodzice nasi. Kiedy raz przed laty jakiś słowik „wymyślił sobie" zamieszkać we dworze i w nocy śpiew swój w ogrodzie rozpoczął, Papa poszedł go wypłoszyć, uzbrojony kijem, bo mu przeszkadzał spać. Nie sprzyjają też słowikom w Bohdaniszkach liczne sowy, które się gnieżdżą tradycyjnie w dziuplach wielkich lip lipowego ogrodu, gospodarując w nocy po całym dworze. Prześliczny jest czas i zaczyna się upał. Ale jeszcze jesiony i stare lipy są prawie nagie.

Otworzyłem dziś okno i wypuściłem na dwór gołębie, które zahodowaliśmy tu z Marynią od roku przeszłego i które się tymczasem gnieżdżą w 2 pokojach na górze, wysiadując dzieci na piecach. Mamy już w tej chwili 12 sztuk, w tej liczbie 3 pary zeszłoroczne, jedna para dorosła tegoroczna i czworo małych, z których jeden już chodzi i podlatuje, a troje siedzi jeszcze w gnieździe. Gołębie już się zaaklimatyzowały i po wypuszczeniu nalatały się i posiadały na dachu, na noc zaś wróciły do swoich siedzib.

Rozpocząłem dziś w Gaju z Jadzią pomiary i obliczenia całkowitej ilości sztuk jodły (i sosny) od 8 cali i wyżej. Chcę wiedzieć dokładnie, ile ~~mam~~ drzew na ewentualną sprzedaż i budulec dla siebie, by rozpocząć budowę domu własnego, co chciałbym już w roku przyszłym rozpocząć.

Odwiedził nas dziś ksiądz Nowicki, obecny dziekan w Kurszanach, który przed laty dwudziestu kilku był proboszczem naszym w Krewnach i dawał ślub Maryni. Był on wielkim przyjacielem naszym. Towarzyszył on obecnie biskupowi do Krewien i przy okazji zajechał do nas. Bardzo miły człowiek, bardzo dla nas serdeczny i bardzo serdecznie przez nas lubiany. Wieczorem Marynia go odwiozła na kolej do Rakiszek.

157.

80

24 maja. rok 1922. środa.

Wrócę jeszcze do niedzielnej wizyty biskupa w ~~Kowni~~ Krewnach, o której przed 2 dniami pisać zacząłem. Gdyśmy się zbliżali do miasteczka, gdzie u bramy tryumfalnej lud z proboszczem w procesji uroczystej oczekiwał biskupa, to przybiegł goniec z wieścią, że biskup już jest niedaleko. W tej chwili dzwony kościelne bić zaczęły i tłum się szykować do kłaniania(?) zaczął. Nie dojeżdżając do bramy — zawróciliśmy na pole i stanęliśmy frontem do drogi, oczekując na przyjazd. Niebawem przeciągnął tędy wóz z bagażami i lokajem biskupa, wyprzedzający korowód(?) uroczysty. Wkrótce na drodze od strony dworu ukazała się dwunastu(?) banderii konnej, tworzącej ruchomy szpaler, w którego środku sunął powóz biskupa. Biskup jechał w fajetonie ks. Jana Pniewieckiego(?) z Rakiszek, zaprzężonym w parę pysznych koni również Rakiskich. W powozie siedział z biskupem dziekan Nowicki. Wtedy przez pola pospieszyliśmy do kościoła. Ja z Andrzejem, którego miałem trzymać do bierzmowania, zlokowałem się za ołtarzem, gdzie nie było tłoku i skąd mogliśmy dobrze obserwować. Biskup, wprowadzony w procesji do kościoła, pomodlił się przed ołtarzem, ubrał się w szaty uroczyste, wdział na głowę wysoką mitrę biskupią i do rąk wziął pastorał. Biskup celebrował jakieś krótkie nabożeństwo, wygłosił krótkie kazanie z ambony, a od ołtarza proboszcz Krewnieński(?) odczytał mowę pisaną, zwróconą do biskupa, zasiadającego tron, i zawierającą sprawozdanie z parafii. W toku tej mowy zaszedł incydent, cechujący arbitralność i ostry charakter biskupa Karewicza. Proboszcz zaczął mowę od tego, że po objęciu parafii w r. 1921 zastał gospodarstwo zniszczone, budynki opuszczone, chlewów żadnych, pola leżące odłogiem; dotyczyło to oczywiście plebanii samej. Ustęp ten, zwłaszcza o chlewach, wydał mi się na wstępie mowy powitalnej i sprawozdawczej niewłaściwy. Gdy następnie proboszcz, chwaląc swoją energię, odczytał o tym, że w ciągu roku zdołał już zbudować chlewy, biskup przerwał mu, nakazując opuścić mu ten dział mowy i przejść do referatu o stanie moralnym parafii. Proboszcz replikował, że ~~[illegible]~~ będzie mowa i o tym, ale biskup znów ostro go ściął, nakazując pośpiech i wykonanie polecenia. Proboszcz, widocznie dotknięty, zatonął(?) się, ulegając — czytać zaczął ustęp o historii kościoła i parafii Krewnieńskiej. Znów mu biskup przerwał ostro, nakazując opuścić i ten ustęp i przejść wprost do stanu moralnego parafii. Proboszcz się zatonął(?) zupełnie i uczynił stosownie do rozkazu. Widoczne było, że proboszcz jest wściekły; jakoż wiem od ks. Nowickiego, że czynił potem wyrzuty biskupowi, który go przez to skompromitował publicznie wobec parafian, i że ciekawi(?) księża byli też zgorszeni zachowaniem się biskupa. Co do mnie jednak — to ustęp o stanie materialnym plebanii i chlewach we wstępie mowy wydaje mi się istotnie niewłaściwy. Potem biskup dokonywał bierzmowania w kościele. Ja trzymałem do bierzmowania Elwiry syna Andrzeja Mieczkowskiego, któremu dano bierzmowane imię Stanisława. Biskup poznał zapewne z mojego wyglądu, że ma przed sobą ziemianina, bo gdy bierzmując zbliżył się do Andrzeja — uśmiechnął się grzecznie, nachylił się i spytał go po polsku, czy był u spowiedzi. Nazajutrz, w poniedziałek, zaproszeni przez proboszcza, byliśmy z Marynią na obiedzie biskupim. Przy obiedzie siedzieliśmy z Marynią z dwóch stron biskupa, zajmując honorowe miejsca(?) ku wielkiej radości licznych księży, dla których obecność(?) biskupa jest rodzajem [illegible]. Na obiedzie — oprócz biskupa, nas i księży — był także porucznik — wódz [illegible] — i z ramienia komitetu parafialnego Jan Klimas(?). Sam obiad był doskonały; między innymi [illegible] była [illegible] zupa [illegible] i pieczony [illegible] (...[illegible] od Maryni). Biskup rozmawiał z księżmi [illegible] [illegible] nie było [illegible], bo

biskup jest abstynentem. Dla mnie biskup był bardzo uprzejmy, witając we mnie autora „Litwy" i działacza wybitnego, jak twierdził. Mile mi było [illegible] z biskupem [illegible], ale [illegible] na [illegible] z Marynią [illegible] [illegible] kilkakrotnie [illegible] biskupa [illegible] [illegible] polskiego, [illegible] wracając potem [illegible] do [illegible].

25 maja. rok 1922. czwartek.

Upał w dalszym ciągu, ale dzień przeważnie bez słońca, duszny, parny. Czuło się, że przyjść musi burza. Jakoż na wieczór nadciągnęła od południowo-zachodu i rozhulała się na dobre, łącząc się z deszczem ulewnym, który, zdaje się, na noc cały się zaciągnął.

Elwira i Marynia jeździły dziś do Antuszowa do p. Izy Koppówny i wieczorem przed burzą wróciły. Marynia otrzymała przez Abel paczkę listów z Polski i Wileńszczyzny, nadesłanych via Łotwa pocztą do Subocza na pograniczu kurlandzko-litewskim. Jest to zwykła droga korespondowania naszych z ich rodzinami. Wśród tych listów był list od Maryni córki, Ewy, która donosi, że jej mąż, Konstanty Meyer, zostaje delegowany na jakieś kursa oficerskie, mające trwać pół roku; ona zaś, Ewa, chciałaby bardzo przyjechać na ten czas do Bohdaniszek do matki; ich warunki materjalne bowiem są bardzo ciężkie i ledwie starczy im na życie, a osobno przez czas kursów męża Ewa nie mogłaby się utrzymać; radaby, żeby na czas jej pobytu w Bohdaniszkach Marynia wystarczyła jej, też może jakiś interes dochodowy, by uciułać trochę grosza na kuracją dla męża, który jest cierpiący i wymaga leczenia. Wobec nowych warunków przyjazd z Wileńszczyzny do Litwy Niepodległej nie jest bynajmniej rzeczą łatwą i prostą, bo przepustek tu się teraz nie udziela. [illegible] Ewy zawiera też jedną wieść dla nich i dla Maryni nie wesołą, jeżeli się potwierdzi. Chodzi o majątek Zamosz w powiecie Dziśnieńskim. Majątek ten był własnością rodową starego jenerała Jana Römera, rodzonego stryja nieboszczyka Witolda Römera, męża Maryni i ojca Ewy i Stefusia. Jan Römer i jego żona, z [illegible], przewszalona, [illegible] zdążyli umrzeć przed wojną. Jan Römer miał 2 synów: jenerała Włodzimierza Römera i inżyniera Wacława Römera. Obaj byli bezdzietni. Włodzimierz umarł na początku wojny w Warszawie, o Wacławie zaś były wieści, że został czy to rozstrzelany czy zamordowany za czasów bolszewickich. Ponieważ spadkobiercami Włodzimierza i Wacława były dzieci ich stryjecznego brata Witolda, to znaczy Ewa i Stefuś, oraz po części siostrzeńcy i siostrzenice, więc już liczyli oni na spadek, to znaczy na Zamosz, stanowiący piękny majątek ziemski z lasem. Były już poczynione kroki sądowe o realizację tego spadku i wszystko zdawało się być na najlepszej drodze. I Ewa i Marynia roiły projekty, oparte na uzyskaniu swych działek w Zamoszu, a Stefuś swoim zwyczajem zaciągnął długi à conto Zamosza i tworzył na kredyt miljony marek polskich. Aż oto Ewa pisze, że zawiadomiono ich urzędowo, iż Wacław Römer złożył w konsulacie polskim w Moskwie protest przeciwko uzgodnieniu jego spadkobierców po Zamoszu, który należy do niego. Znaczyłoby to, że Wacław Römer, prawowity właściciel Zamosza, żyje. Marynia nie chce temu wierzyć i pociesza się przypuszczeniem, że to protest fałszywy, intryga Żyda, który miał przed wojną las czy może nawet [illegible] kupiony formalnie w Zamoszu od Wacława. Są bowiem rzekomo świadkowie śmierci Wacława Römera.

81
26 maja.
rok 1922.
piątek.

Dziś z Jadzią duży kwartał Gaju obszedłem, mierząc i obliczając jodły. Praca ta posuwa się wprzód, i wynik jej jest o tyle przyjemny, że okazuje się o wiele więcej sztuk grubych, zdatnych na sprzedaż i na budulec dla mnie, niż przypuszczałem. Jeszcze połowy Gaju nie obszedłem, a już mam zliczonych 486 sztuk jodeł od 8 cali i wyżej (w tej liczbie ponad 10 cali jest 250 sztuk a ponad 15 cali — 43 sztuki). Upał był rano pełny wilgoci po deszczu wczorajszym, i niesłychana ilość komarów w lesie, więc zmęczyłem się i ja i Jadzia, tymbardziej że chodzić trzeba po gąszczach.

Miałem dziś 2 najemników, którzy mi rozwozili gnój między Marynią i mną w Gaju.

Pogoda ładna, burza nie powróciła.

2 grudnia. rok 1922. sobota.

Obliczałem w dalszym ciągu drzewo w Gaju. Już około połowy Gaju obliczyłem. Dziś jednak trafił mi się kwartał ubogi w grube drzewo, choć najbogatszy w całym Gaju, mianowicie ... pod Karwieliszkami po obu stronach drogi z Bohdaniszek do Rokiszek (z Trampoliną do Iwaniszek). Myśl o budowie domu własnego w mojej części Bohdaniszek — zupełnie poważnie. ~~Chciałbym już tej~~ Chciałbym już tej zimy przygotować materiał na budowę i sprzedać trochę drzewa na opłacenie pierwszych robót, a przyszłego lata postawić już podmurówkę i ku jesieni przygotować deski. Dom zamierzam postawić koło obecnej łaźni. Plan wewnętrznego rozkładu już sobie sporządziłem. Poproszę Kłygysa, aby mi pomógł wykalkulować potrzebną ilość materiału leśnego na budowę.

Rozczytuję się w starych aktach bohdaniskich, zachowanych od połowy w. XVIII. Bohdaniszki w owych czasach przechodziły z rąk do rąk. Do r. 1759 należały one do Adama Krzysztofa Koppa, Jenerała Adjutanta Jego Królewskiej Mości Gwardji Wielkiego Księstwa Litewskiego; w r. 1759 Kopp zbył je Starościcowi Chołmińskiemu (Chotyńskiemu), Sędzicowi Drohickiemu, Wojniczowi Wysmińskiemu i jego małżonce Annie z Korsaków. W r. 1760 Wysmińscy oddali je ~~...~~ zastawnym Tekli z Sielawów Nikodemowej Siecieńskiej, podstolinie Województwa Wileńskiego. Po długim i zawiłym procesie Bohdaniszki dostały się ostatecznie Siecieńskiej i jej spadkobiercom. ~~...~~ W zestawieniu akt dochodzą dopiero do tego procesu. O ciągu dalszych losów Bohdaniszek jeszcze nie znam. W ręce naszego rodu przeszły one dopiero w w. XIX. Nabył je, zdaje się, w r. 1808 mój pradziad Michał Römer od opiekunów nieletnich Korsaków. W aktach tych jest dużo ciekawych dokumentów, inwentarzy i t. p. Gdybym miał więcej czasu, z przyjemnością zająłbym się ułożeniem monografji Bohdaniszek z pewnego rodzaju kroniką ~~...~~ okolicznych, ileby się tego z akt tych wyciągnąć dało. Byłby to przyczynek ciekawy, a gdybym miał syna, to zostawiłbym to z chęcią potomnym.

28 maja. 82
rok 1922.
niedziela.

Od wczoraj temperatura spadła; dziś rano wynosiła zaś ledwie 8 stopni Réaumura i przez dzień cały utrzymywała się na niskim poziomie. Obecnie (godz. 10½ wieczorem) jest 6° ciepła. Do przymrozku jednak zapewne nie dojdzie, bo noc jest krótka. Zakwitły już w sadzie jabłonie, bez zaczyna rozpuszczać pierwsze kwiaty. Drzewa owocowe w ogrodzie u Mazgni kwitną bardzo słabo, u Elwiry — o wiele lepiej.
Ułożyłem dziś plan domu mego, który chcę budować przy obecnej łaźni. Ma on wynosić długości 8 sążni i szerokości — 6; jednym bokiem dotykałby łaźni, w której mieściłaby się kuchnia i pokój dla sługi. Sam dom byłby przecięty wzdłuż korytarzem, stanowiącym przedłużenie przedpokoju; z jednej strony korytarza mieściłyby się 2 większe pokoje — salon i mój pokój, służący mi jednocześnie i za sypialnię i za gabinet; ta część domu byłaby zwrócona frontem na wschód — w kierunku na Ość — a więc na wspaniały widok niziny Jeziorosa i rzeki Krewny; po drugiej stronie korytarza mieściłaby się mała spiżarenka, większy pokój jadalny w środku, komunikujący z kuchnią, i mały gościnny. Wejście główne do domu — od północy. Chciałbym także mieć 2 salki na górze. Dom byłby nie mały; ze strachem myślę o tym, czy mi środków na tę budowę starczy.
Mieliśmy dziś wizytę pp. Florów z Krewien. Przyjechali pieszo, zabawili na obiedzie, potem odeszli.
Wczytywałem się w dalszym ciągu w ciekawy zbiór dokumentów bohdaniszkich. Znalazłem wreszcie najstarsze dokumenta Bohdaniszek, których mi dotąd brakło. Codzień mi przybywa elementów do poznania dziejów Bohdaniszek. Najstarszym jest akt z d. 23.IV.1714. Jest nim t. zw. „List Dobrowolny Wieczysto-Przedażny Zapis na folwark Bohdaniszki w powiecie Wiłkomierskim leżący", wydany przez właścicielkę „majętności dziedzicznej, nazwanej Krewny" — Wielmożną Jej Mość Panią Katarzynę z Rudominów Dusiacką, Starościankę Starodubowską, Aleksandrową Ogińską, Starościnę Uświatską, — Jego Mości Panu Michałowi Sulistrowskiemu, Wojskiemu Oszmiańskiemu za sumę 11825 złotych talarami bitemi, licząc talar po złotych 6½. 28.IV.1714 r. sprzedawczyni Katarzyna Ogińska zeznała ten „Wieczysto-przedażny Zapis" przed Trybunałem Głównym Wielkiego Xięstwa Litewskiego, który go przyjął i wpisał do Xiąg Głównych Trybunalskich spraw Wieczystych. Jest to pierwszy akt elementarny w Bohdaniszkach, właściwie najstarszy, bo aktem tym Bohdaniszki zostały poraz pierwszy ~~[illegible]~~ oderwane od majętności „Krewny", której częścią dotąd stanowiły. Samodzielna przeto historia Bohdaniszek, jako majętności odrębnej, datuje się od r. 1714, czyli liczy obecnie przeszło 200 lat (równo 200 lat przed wybuchem Wielkiej Wojny światowej r. 1914). Starościna Uświatska — Katarzyna Aleksandrowa Ogińska była z domu Rudominówna-Dusiacka, córka Starosty Starodubowskiego Rudominy-Dusiackiego. Majętność „Krewny" była jej własnością dziedziczną, to znaczy pochodziła z dóbr rodowych Rudominów-Dusiackich, których siedzibą i gniazdem były Dusiaty. Niewątpliwie przeto Krewny a wraz z niemi i Bohdaniszki tworzyły w w. XVII cząstkę wielkich dóbr Dusiaty, ogarniających ogromny połać kraju, otaczających wielkie jezioro Sarty („Sartai"). Dusiaty od Rudominów przeszły do Platerów, do których z Dusiatami przeszedł też Antuzów, obecna własność panny Zybergówny, do której Antuzów przeszedł po kądzieli przez Ledóchowskich. Antuzów przeto jak również Krewny i Bohdaniszki, — były dependencjami Dusiat i tworzyły z niemi jedną zwartą całość. Skądinąd, zdaje się, i Jużynty wywodzą się z Dusiat, bo obecni Jużynt właściciele — Weyssenhoffowie — są skoligaceni z Rudominami-Dusiackimi. Dusiaty przeto były macierzą ogromnych dóbr, rozciągających się od Antuzowa aż poza Krewny i Bohdaniszki po Jużynty. Tak oto jest geneza Bohdaniszek, rozpoczynających swe życie od roku 1714.

29 maja.
rok 1932.

O godz. 10 wieczorem jest teraz zaledwie 4° ciepła. Prawdopodobnie noc ranek będzie przymrozek. Będzie to rzecz bardzo nieprzyjemna, zwłaszcza dla szafirów [illegible], bo właśnie drzewa są w kwiecie. Noc jasna i bardzo pogodna.

poniedziałek. Przyjeżdżała dziś p. Iza Rożyńska z Antuzowa i jeździła stąd z Elwirą do Zatkiszek na targ i do Kowaliszek. Wieczorem wróciła z Elwirą i nocuje w Bohdaniszkach.

Obliczałem dziś z pomocą Jana Kligysa ilość drzewa, potrzebną mi na postawienie domu stosownie do zaprojektowanego przeze mnie planu. Dom ten miałby 8 sążni długości i 6 [illegible] szerokości. Od frontu od wejście (strona północna od Gaju z widokiem na Karwieliszki–Matejki) [illegible] przedpokój i długi korytarz sążniowej szerokości przez całą długość domu; na lewo od korytarza [illegible] dwa pokoje — salon i mój pokój; na prawo — malutka spiżarenka, przylegająca do przedpokoju, dalej z korytarza — duży jadalny i [illegible] mały gościnny; w obecnej kuchni, która by się komunikowała drzwiami z pokojem jadalnym, — kuchenka, pokój dla służby i mały składzik. Według naszego z Kligysem obliczenia drzewa na belki i deski do ścian, sufitu, podłóg, okien, drzwi i t.d. — materiału z lasu trzeba by było dużo; wystarczy mi go w mojej części w Gaju; ale na sprzedaż dla pokrycia kosztów budowy domu nie pozostanie zbyt dużo. To mię trochę przeraża, bo dużo [illegible] wymaga ogromnych pieniędzy, a skądże mi wziąć [illegible] to. Cały mój kapitał, uciułany z oszczędności ostatniego roku i z kilku nadzwyczajnych wpływów (sprzedaż drutu z drzewa, kupujących [illegible] od Rosji i t.p.) wynosi ogółem zaledwie około 20000; w ciągu roku [illegible] jeszcze drugie tyle, ale to są tylko drobiazgi. Z tej liczby [illegible] około 20000 są też w ręku pożyczki [illegible] na amortyzację długów, na gospodarstwo, na płyty [illegible] i t.d. [illegible] — zasób pieniężny jest bardzo szczupły. [illegible] [illegible] prawie wybrałem, a postawić dom właśnie [illegible] się [illegible] chcę jednak koniecznie. Nie chcę być zawsze tylko gościem w [illegible] w Bohdaniszkach. Chcę mieć także [illegible] u siebie. Choć stosunek mój osobisty z siostrami jest jak najlepszy, jednak to współżycie w jednym domu i w [illegible] i ich gości byłoby dla [illegible] krępujące, zwłaszcza że [illegible] wyglądami różnią się bardzo istotnie nasze poglądy i nasz stosunek do życia i do otaczających nas zjawisk i [illegible]. Tak oto [illegible] różny jest mój i moich stosunek do Litwy, a przeto do wszystkiego, co się w sferze stosunków publicznych tu w kraju dzieje. Dla moich sióstr w obecnej chwili dziejowej [illegible] [illegible], czyli jego na [illegible], tego, co jest ich istotą: [illegible] polskości w kraju, na stanie szlachecko-ziemiańskim, na starej wartości społecznej. Te zaś wartości mają dla nich znaczenie absolutnej prawdy, sprawiedliwości, [illegible] przeto Litwa jest w ich pojęciu [illegible] [illegible], [illegible] w samym [illegible] i w pewnym wyłącznie [illegible] [illegible], o ile [illegible] i dopomoga do [illegible] [illegible]. Jest samo [illegible] czynnie Litwie, [illegible] przez patriotyzm [illegible] obywatelską, lecz przez [illegible] z [illegible], bo [illegible] [illegible] utą. [illegible] Litwy jest dla [illegible] [illegible] [illegible], jako mniemanie [illegible], Litwa jest w ich pojęciu [illegible] tylko „[illegible]", jak [illegible] [illegible] fermentu [illegible], produktem [illegible], które [illegible] mi, [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible], Polska [illegible] jeszcze [illegible] tej [illegible]. Dla mnie [illegible] na Litwie

wartości realnej, jest moją Ojczyzną, jest pierwszym wcieleniem tej osobowości litewskiej kraju i [illegible], którą [illegible] procesu głębokiej indywidualizacji krajowej, [illegible] się w demokracji przez lud. I ja widzę wiele braków i wad w Litwie współczesnej, w kierunku jej polityki, w [illegible] jej narodu. Nieraz te same rzeczy potępiam, co [illegible] i ja [illegible] [illegible]. Ale [illegible] [illegible] w tym potępieniu naszym jest ogromna [illegible] [illegible] [illegible] z wiarą w przyszłość, one czynią to z [illegible] [illegible] i tryumfem [illegible] [illegible]. I one też i ja kochamy [illegible], ale gdy one przeciwstawiają [illegible] Bohdaniszki, jako swoją [illegible] i gniazdo, Litwie, to dla mnie [illegible] jest [illegible] [illegible] najczynną Bohdaniszek, jest w stosunku do nich tym, czym [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]. Gdy mnie [illegible] Bohdaniszek umieści się w [illegible] [illegible] [illegible] z Litwy.

30 maja.
rok 1932.
wtorek.

„Wieczysto-Przedażny Zapis" z d. 23. IV. 1714., którym Katarzyna z Puzyniów-Dusiackich Aleksandrowa Ogińska Starościna Uświacka sprzedała ze swej majętności Krewien folwark Połdowiszki Michałowi Sulistrowskiemu, Woyskiemu Oszmiańskiemu, uzupełniony jest aktem t. zw. wieczystego ograniczenia, czyli opisaniem granic Połdowiszek, dokonanym d. 1. XII. 1714.; akt ten został przez Ogińską ustnie zeznany d. 18. III. 1715. na roczkach sądowych ziemskich powiatu Oszmiańskiego, odbytych w Postawach, i wpisany do Xiąg Ziemskich Oszmiańskich Spraw wieczystych. „Ograniczenie" to zostało dokonane przez obejście granic w kołunie z [illegible] zaproszonych osób i w obecności sąsiadów pogranicznych; spisany akt został, jak zwykle, zaświadczony przez t. zw. pieczętarzy czyli świadków. Granice ustalone są rzeczkami, ruczajami, drogami, błotami, większemi kamieniami, drzewami, zwłaszcza staremi dębami, gdzieniegdzie nawet pniami dębowemi, wreszcie 22-ma umyślnie usypanemi kopcami, z których jedne były dawne, inne — nowo usypane. Na starych dębach pogranicznych a czasem innych drzewach bywał dla oznaczenia granicy nacinany krzyż. Majętność Połdowiszki w owczesnych granicach obejmowała przestrzeń, na której się dziś mieści dwór Połdowiszki z Kowiliszkami i Gajem, folwark Kumsze, Staczerągi z zaściankiem Nolce także zwanym (Staczeragi), wsie Połdowiszki, Rukiele, Wiwieliszki, Janówka, Linksburgiszki (inaczej zwane Pelanie albo Nalcinie), osada Propulturnie, częściowo, zdaje się, obecny las Montowski, to znaczy w tych granicach, w których przetrwała aż do uwłaszczenia chłopów w drugiej połowie w. XIX już za naszej własności Pojezy. Jak widać z aktu „ograniczenia" z r. 1714 w tym czasie były tu poza wioską dworską istniały tylko dwie wsie z osiadłymi poddanymi, mianowicie wsie Połdowiszki i Rukiele. [illegible] Wioski Wiwieliszek, Janówki, tymbardziej Siedurzyszek — nie było. Na miejscu Wiwieliszek i Janówki był, zdaje się, las, łączący obecny las Staczerągski z obecnym Montowskim. Nie było też Kumsz i Kowiliszek. Nazwa „Wiwieliszki" („Vivieliškis") istniała tylko jako nazwa ruczaju, stanowiącego zapewne jakiś dopływ ruczaju Pirinupis, nazywanego „rzeczką". Nazwa Kumsz spotyka się jako nazwa ruczaju i uroczyska, zdaje się, dolnej części ruczaju, zwanego obecnie „Płaczupis" i płynącego z wielkich bagien Pelańskich i Kuisy przez Siedurzyszki, dalej przez grunta Peszkiszek na pograniczu dworu ziemi Połdowiskiej i dalej Kumszańskiej do jeziora Kumszańskiego Ažiškio. Ruczaj ten w „ograniczeniu" nazywany jest w dolnym biegu „Kumsza", wyżej zaś w okolicy Peszkiszek — „Cybuch upis" (ewentualnie Heybuchupis). Jeszcze wyżej — w samych bagnach Pelańskich gdzieś w okolicach Kowiliszek i Kuisy spotyka się nazwa ruczaju „Naujadara"; czy to jest inny ruczaj czy ten sam ruczaj Cybuchupis w górnym biegu — nie wiem. Oczywiście tamże musiała się mieścić siedziba Naujadaru, wymienianą w późniejszych inwentarzach obok drugiej siedziby „Pelanas" (później — „Pelanie" albo „Pielenie"). Stąd więc się chyba wyjaśnia, stosując nazwę „Naujadara" do tych, położonej między wioską a dworem Połdowiszkami na południe od ogrodu dworskiego. Nazwa „Cybuch upis" stosowana jest w „ograniczeniu" z r. 1714 zarówno do ruczaju, wpływającego do jeziora Kumszańskiego Ažiškio od strony Peszkiszek, jak do samego ruczaju, obecnie już zaledwie bagnistego wodomiejsca, wpływającego do tegoż jeziora z innej strony — na pograniczu gruntów Kumszańskich i Rowiańskich. Zastosowanie tej nazwy do obu tych ruczajów spotyka się i w inwentarzach przez cały XIX wiek.

Dziś zwrócą się w mowie jego ta różnica, że ruczaj Peszkiski nie się „Kumsza", ten zaś, który wpada do jeziora Ažiškio od strony Kumsz, — „Cybuchupis"; ta nazwa powtarza się w ruczaju, który wyplywa z jeziora Ažiškio, przepływa „Cybuchupis" („Cybulczyno"). Nazwa „Naujadara" zginęła bez śladu. Nazwę Wiwieliszek — ruczaju — „Cybuchupis", którą ruczaj ten przed tym także nosił, — nie jest nazwą ruczaju, który wiedziałbym. Nazwa Kumsz — jest nazwą, wyrażającą się w inwentarzach z w. XVIII, jest także w późniejszych [illegible] tego [illegible].

3/ maja. rok 1922. środa.

Mamy serję zimnych dni. Dziś wiatr zachodni, chwilami deszcz, chłód przejmujący. Elwira w sypialnym pokoju w piecu paliła. W takie dni na wsi, gdy się nie prowadzi gospodarstwa, pusto jest i smutno, szczególnie gdy to jest lato, bo się jeszcze nastroju jesiennego w naturze i w trybie życia – niema.

Będę pisał dalej to i owo z dziejów Bohdaniszek na zasadzie starych dokumentów. Z aktu „ograniczenia” Bohdaniszek z r. 1714 oprócz tego, com zanotował wczoraj, zanotuję jeszcze kilka spostrzeżeń. W okolicach obecnych Dziewiliszek i Janówki akt wspomina o lesie, przez który przechodzi granica, i nazywa go kilkakrotnie „lasem wielkim”. Prawdopodobnie cały teren, obejmujący obecne Staczerogi, grunta Dziewiliszek i Janówki oraz las Montowski, był w tym czasie porosły wielkim lasem, sięgającym prawdopodobnie Gaju od morza i Kunsz z jednej strony, a z drugiej – łączącym się w jedną całość z lasem Abelskim przy wsi Matejki oraz resztą lasu Montowskiego, nienależącego dziś do Bohdaniszek, i lasami Rakiszeckimi [ku] Dogilom i Rakiszkami (gdzie Budele). Była to przestrzeń „lasu wielkiego”. Akt ograniczenia wyjaśnia też nazwę obecnej wsi Ruszyszki. Był to grunt niejakiego pana Rusza; akt nazywa ten teren ogólnikowo „Ruszowszczyzną” od nazwiska posiadacza (w ten sam sposób były tworzone, jak widać z innych aktów, nazwy „Montowszczyzna” od Montowta, „Robaczewszczyzna” od Robaczewskiego). Co do sąsiedztw, graniczących w owych czasach z Bohdaniszkami, to akt „ograniczenia” z r. 1714 wskazuje następujące: od Rukiel za rzeczką Świrnupis posiadłości Bohdaniskie graniczyły z Dogilami, dalej szły posiadłości Abelskie (wieś Meldunie?), potem starostwo Kurkleckie, dobra Rakiszeckie, potem posiadłości Antuszkie (gdzieś w okolicach między Rudkiszkami a Matejkami), dalej grunta Abelskie (między wsiami od Matejek do Kliszy), następnie „Ruszowszczyzna”, potem grunta Pokrewnickie (b. Jeziora Kurnackiego „Arbiskis”), wreszcie grunta Kowniskie (czy Bohdaniszki stanowiły osobną posiadłość czy też były częścią składową majętności Pokrewnia lub Dogil – tego z aktu „ograniczenia” nie widać).

Od r. 1714–1742 Bohdaniszki zostawały w ręku Szulistrowskich. Żadnych dokumentów z tego okresu niema. Widocznie posiadanie było spokojne i niezakłócone żadnemi wypadkami, dotyczącemi bezpośrednio Bohdaniszek. W r. 1742 Antoni Szulistrowski, pułkownik powiatu Oszmiańskiego, starosta Kurklecki, oczywiście spadkobierca a może syn pierwszego nabywcy Michała Szulistrowskiego, sprzedał Bohdaniszki Kapitanowi Jego Królewskiej Mości Janowi Joppowi i małżonce tegoż Justynie z Lindbergów. Samego aktu sprzedaży niema, nie wiem więc, za jaką cenę i w jakich okolicznościach oraz warunkach sprzedaż ta była dokonana. Zachował się tylko odpis „Extraktu Inwentarza majętności Bohdaniszek” z tegoż r. 1742, stanowiącego uzupełnienie aktu sprzedaży i wpisanego do Ksiąg Trybunału Głównego W. X. Litewskiego Spraw Wieczystych. Jest to pierwszy inwentarz na Bohdaniszki, streszczający stan majątku i w szczególności zawierający wykaz zabudowań, kreszczencji, sprzętów, t. zw. żywego inwentarza, poddanych i ich powinności. Naogół inwentarze takie, których jest kilka w biegu dziejów Bohdaniszek, stanowią ciekawy przyczynek do poznania wewnętrznego stanu majątku i rozwoju gospodarczego tegoż; inne bowiem dokumenty, mające charakter aktów prawnych lub sądowych, mówią nam tylko o formalnej historji dóbr a nie dają pojęcia o ich stanie wewnętrznym.

16) ziemi dziś nimi bez odpływu, błotek i bagienek, które przed 200 laty mogły być jeszcze jeziorkami, obecnie już zarosłemi i zabagnionemi).

84
1 czerwca.
rok 1922.
czwartek.

Zimno tak, że aż brrr... Całemi dniami siedzę nie po letniemu, ubrany, w kurtce, i nocami też i nad ranem — po pas, a do tego ciągły wiatr zimny. Szaro jest, niż w jesieni, bo zimno i w domu — w piecach się pali. Zaiste letnie wakacje nie są przyjemne. Ładny jest o tej porze śpiew ptactwa, kwitnienie bzu i kwiatów owocowych, ale ustawiczne kliszowanie chłody, które są często o tej porze roku, odbierają wszystkie wdzięki uroku.

Przyjechał dziś Piotr Rosen i zaczął mię irytować swoim trybem dowcipkowania tego, co u kogo leży na sercu. Z Litwinami Rosen jest, jeśli nie udaje Litwina i patrjotę, to w każdym razie udaje gorliwego obywatela kraju i wielkiego przyjaciela Litwy, który umie doceniać jej twórczej wielkie zasługi. Natomiast z Polakami i ziemianami nas drwi — przy wiesza na Litwie i Litwinach, podjudzając ich uczucia najniższe i doprowadzając złośliwą krytykę Litwy do karykatury. Jest on mistrzem intrygi. A choć moje siostry, które go znają dobrze, wiedzą, że nie stoi on niczego z przekonania i że szczerości jego wierzyć za grosz nie można, jednak chętnie go słuchają i przyjmują jego argumenty (szczególnie Elwira), bo trafia im w ton, co lubią się właśnie podobać i czego się im chce. W ogóle przekonałem się dawno, że ludzie, za bardzo małemi wyjątkami, — a już szczególnie kobiety — są w sferze myśli całkowicie irracjonalni i myślą nie argumentami i logiką kategorjami logicznemi, lecz tym, czego sami chcą; sztuka przemawiania do nich i przekonywania polega na schlebianiu ich uprzedzeniom i namiętnościom; to się im podoba i wydaje prawdziwym i rozumnym, choćby to było głupie. Zasada argumentowania wobec kobiet doskonale jest przysłowie rosyjskie: „ne uczi uczonego, a uczi swiej samej...” Jest to nauka bezcelowa. Przeciętny umysł kobiecy pojmuje tylko to, co chce pojmować. Trzeba mu potakiwać albo milczeć, ale nie przekonywać.

Wracam do dziejów Bohdaniszek. W innym miejscu, jeżeli mi czas i okoliczności pozwolą, wykorzystam inwentarze bohdaniskie i zreferuję na ich podstawie to, co się odnosi do różnych przekształceń dworu, dobytku, do poddanych dworskich i ich powinności i t. d.. Tu obchodzą mię głównie losy zewnętrzne Bohdaniszek, które przedewszystkiem chcę streścić. Z Inwentarza r. 1742 zacytuję tu tylko wykaz jezior, należących w tych czasach do Bohdaniszek; dosłowny ustęp Inwentarza o jeziorach bohdaniskich brzmi tak: „jezioro naprzód Krewny, drugie Pakiszkie, trzecie Rzyśkie, czwarte Kniar, piąte Kiel, y inne, które się tu nie specyfikują, ale jest ich wiele należących.” Które to jezioro „Krewny” należało do Bohdaniszek — nie wiem; sądzę, że oba pierwsze — Krewny i Pakiszkie — były to jeziorka na bagnach Pakiszkich. Zostały one oddane Abelowiczom przy wydzieleniu Bohdaniszek z Krewien w r. 1714, choć grunta bohdaniskie do nich nie przylegały. Jezioro „Rzyśkie” — to „Rožiškis” Kumpaińskie. Jezioro ~~„Kiel” [illegible]~~ „Kniar” ma dzisiejszą wspólną nazwę z wioską Kniaź, położoną na błotach t. zw. Pietraliskich za granicą między Bohdaniszkami (dawną „Bucewiczyzną”), Matejkami i Popielanami. Jakie to jeziorko nazywało się „Kiel” i gdzie ono leżało — niewiadomo; zapewne gdzieś w tychże okolicach, co „Kniar”, tylko nieco bliżej ku Matejkom, niedaleko od wioski Kniaź, licząc od Bohdaniszek; dziś żadnego jeziorka ani ślady ani miejscowości pod tą nazwą w pobliżu Bohdaniszek nie znam, ale zato znam w tamtych stronach w zaroślach między Karwieliszkami a Matejkami — Kielačiai [illegible] ~~„Kiel”~~ „Keliačes”, odpowiadające nazwie jeziora „Kiel” i prawdopodobnie pochodzące od tejże nazwy); samo jeziorko musiało się zabagnić i dziś go już nie ma; pozostała tylko jego bezimienna nazwa „Kielačiai” [illegible]. Jakie to były inne jeziorka, które się nie specyfikują — trudno zgadnąć. Mogły to być jakieś jeziorka, jak „Krewny” i „Pakiszkie”, [illegible] [illegible] grunta bohdaniskich, ale mogą być one w tych [illegible] i w [illegible] tychże granic.

2 czerwca. rok 1922. piątek.

Obchodziłem dziś cały Gaj, zapoznając się dokładnie z rozkładem licznych przecinających go dróżek, stanowiących znakomitą nić orjentacyjną w lesie. Dróżki te biegną w różnych kierunkach i stanowią całą sieć. Dróżki te nakreśliłem na planie Gaju i dzielą mi one las na kwartały przy obliczaniu drzewa. Wieczorem wróciła moja służąca Jadzia, którą byłem uwolnił na kilka dni do domu; jutro więc będę kontynuować z nią obliczanie szczegółowe drzewa w Gaju. Pozostaje mi jeszcze do obliczenia więcej, niż połowa lasu.

Z p. Zofją Sieńkowiczówną i dziećmi — Helcią i Andrzejem — chodziłem po obiedzie powtórnie do Gaju, a stamtąd do Kumsz do jeziora.

Przyjechał z Kowaliszek Hektor Komorowski. Zabawił do wieczora. Z przyjemnością spędziłem czas w jego i siostry towarzystwie, bo przynajmniej rozmowa, zamiast wiecznego tematu wylewania żółci na Litwę i Litwinów, toczyła się o gospodarstwie i różnych przedsiębiorstwach rolniczo-przemysłowych. Hektor, jakiekolwiek by miał braki i wady, ma przecież tę zaletę, że należy do ludzi żywych i czynnych na polu organizacji i przedsiębiorczości. Jest to typ nie zaspanego hreczkosieja, czującego się zagrożonym ze wszech stron, lecz energicznego „business-mana", który czyni jego umysł giętkim i ruchliwym, zdolnym do sądu szerszego o rzeczach i stosunkach i nie zasklepiającym się w trzęsawisku trochę drobiazgowego narowu stanowego. Jest on z temperamentu bardziej plutokratą i przemysłowcem, niż zwykłym arystokratą, mimo że swoją krew błękitną bardzo ceni i uwydatnia.

Dalszy ciąg dziejów Kołdaniszek. Mówiłem, że w r. 1742 Antoni Sulistrowski, Pułkownik powiatu Oszmiańskiego i Starosta Karklecki, sprzedał Kołdaniszki Adamowi i Małgorzacie z Budbergów Roppom. Na okres czasu od r. 1742-1757 — żadnych dokumentów nie mam. Dokumenty od imienia Roppa, wiążące się z Kołdaniszkami, datują się z lat 1757-1786. Prawdopodobnie jest to ten sam Adam Ropp, który w r. 1742 nabył Kołdaniszki. W r. 1742 Adam Ropp tytułowany jest Kapitanem Jego Królewskiej Mości; w 15 lat później Ropp, pod imieniem Adama-Krzysztofa, jest już „Generałem Adjutantem J. Kr. Mości Gwardji Wielkiego Księstwa Litewskiego" i Rotmistrzem powiatu Wiłkomierskiego." Oprócz Kołdaniszek w powiecie Wiłkomierskim na Litwie należą do niego jeszcze dobra w „Księstwie Kurlandzkim", mianowicie Luboczer (Lubbat) i Predemuiże. W międzyczasie pierwsza małżonka Roppa — Małgorzata z Budbergów, musiała już umrzeć, bo w r. 1758 Ropp żeni się z Anną Frejerówną, Kapitanówną J. Kr. Mości, na której rzecz czyni z d. 31.I. tegoż roku t. zw. „wieczysto-darowny oraz dożywotni zapis." Jak widać z testamentu Roppa z d. 20.V.1759, ma on z pierwszego małżeństwa syna Adama-Walerjana. Frejerówna była zapewne nie Kurlandką, lecz Litwinką, bo jest katoliczką, podczas gdy Ropp jest ewangielikiem (akt z d. 31.I.1758 ustanawia, że potomstwo męskie z małżeństwa z Frejerówną ma być wychowane w wyznaniu ewangelickim, żeńskie — w katolickim). Małżeństwo z Anną Frejerówną dokonało się w lutym r. 1758 (w kościele katolickim św. Stefana w Wilnie, gdzie w pobliżu za bramą Rudnicką Frejerówna miała swój dziedziczny dworek miejski.

167.

85

3 czerwca. rok 1922. sobota.

Wznowiłem obliczanie z Jadzią w dalszym ciągu materjału budulcowego w Gaju. Obliczyłem dziś 3 kwartały lasu. Pozostaje mi jeszcze tej roboty na 2-3 dni.

Marynia wyjechała dziś rano do p. Anny Pisaniowej do jej majątku Adamowa o wiorst 30 w stronach między Ucianą a Wiłkomierzem. Wróci za kilka dni, po Zielonych Świątkach.

Wieczorem z małym pieskiem Maryni, psiakiem „Puszkiem" rasy bolońskiej, — „polowałem" na ciemnej salce na pace, które się w domu bohdaniskim rozmnożyły potwornie.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Jak widać z dokumentów — właściciel Bohdaniszek Adam-Krzysztof Ropp, żeniąc się na rok przed śmiercią powtórnie z Anną Frejerówną, miał sporo długów. Za obligiem był winien 150 talarów bitych Adamowi Szatkowskiemu, staroście Poberżańskiemu, który prawa swoje z tego obligu przelał „Osobliwym Wieczystym Znacznym Zapisem" Michałowi Thomaszewiczowi, Skarbnikowiczowi Wiłkomierskiemu. W d. 30.XII.1757 Ropp „będąc pilno potrzebującym summy pieniężnej dla uspokojenia niektórych „Debitorów na majętności Bohdaniszkach długi swe mających", pożyczył na krótki termin 4 miesięczny (do św. Jerzego r. 1758) od Teodora Pohla, obywatela wileńskiego, 500 talarów bitych, dozwalając mu na wypadek niedotrzymania terminu — „wnosić ewikcyę" na dobra Bohdaniszki, Lukasze i Prodeniszki (jak widać z testamentu Roppa, dług Pohlowi w r. 1759 nie był jeszcze spłacony). „Wieczystym darowizny oraz dożywotnim Wszystkim Zapisem" z d. 31.XII.1758 zapisał swojej przyszłej żonie Annie Frejerównie na Bohdaniszkach darowane jej 2000 talarów bitych oraz dożywocie. W kwietniu 1758 „Intercyzyjnym Zapisem" dał na Bohdaniszkach Wojciechowi i Annie z Korczyców Wysyńskim, Skarbnikostwu Drohickim, prawo zastawne za summę 14000 złotych polskich. Aleksandrowi Hołowni, Podstolemu powiatu Pińskiego, był winien „na Oblig Zapis" 2460 tynfów. Miał pokwitować jakąś należność, zapewne wypłatę, — braciom swoim. Wreszcie był winien Janowi Brzeźnickiemu, Podstolemu Województwa Wileńskiego, 6680 złotych polskich. Ostatni z tych długów — Brzeźnickiemu — nie był oparty na Bohdaniszkach. Z dziejów długu Brzeźnickiemu jest w dokumentach ciekawy epizod, który zaciemnił krótkie pożycie małżeńskie Roppa z Anną Frejerówną. Dług ten bowiem Ropp opłacił na dworach Korony, używając w tym celu podejścia i gwałtu. Epizod ten zacytuję w dzienniku dalszym, pod datą jutrzejszą, bo tu mi dziś miejsca zabraknie. Miał Ropp także różne detaliczne długi, np. winien Doktorowi Szmytowi 50 talarów bitych, kwonem Komendantowi Szyców — 103 talary bite i 4 tynfy; niejaki Ferdynand Mönster, Kapitan J. Kr. Mości, miał w zastawie klejnoty i srebro Roppa podług regestru za 40 talarów bitych, niejaki Hryncewicz miał w zastawie inne klejnoty i srebra Roppa „po Zeydlitzowej pani Borodziczowej pozostałe", Krzysztof Pohl miał w zastawie 2 pierścienie brylantowe Roppa (jeden z 11, drugi z 9 djamentami) za 40 talarów bitych.

4 czerwca. Z powodu Zielonych Świątek nie obliczałem drzewa w Gaju.
rok 1922. Po obiedzie wyruszyłem z całą wycieczką do jeziora Kumszańskiego
niedziela. Rzeźkis na raki. Do wycieczki należeliśmy: ja, p. Zofja Siedle-
wiczówna, Elwiry dzieci Helcia i Andzia, moja służąca Jadzia i
dwóch chłopców stolarza dworskiego Dekszniaka — Józiuk i Pie-
truk. Łowcami raków, znającymi się na rzeczy, są Dekszniaki, któ-
rzy też brali w niej udział w charakterze „instruktorów". Połów udał się bardzo dobrze.
Za przykładem Józiuka Dekszniaka wkrótce i Helcia i Andzia i Jadzia zaczęli rozgar-
dywać raki. Rozrywka obfitowała i w inne urozmaicenia, np. zaraz na wstę-
pie wypłoszono z sitowia nadbrzeżnego stadko dzikich kaczek, które z piskiem rat-
owały się ucieczką, umknąc po wodzie i następnie dając nurka. Ja bezpośrednie-
go udziału w łowieniu raków nie brałem. Gdy zaś łowiący raków zaczęli się
wzdłuż brzegu oddalać, usiadłem nad wodą od strony Kumszańskiej i przele-
żałem cały czas, aż oni, brodząc brzegami, okrążyli całe jezioro i wrócili do mnie.
Dzieci miały wesołą zabawę, a i ja też z przyjemnością czas nad jeziorem
spędziłem. Ogółem złowiono 26 raków, które wieczorem ugotowano nam na kolację.
W Bohdaniszkach zastaliśmy gości. Była p. Piotrowa Rosenowa z 2 synkami
— 3-letnim Lutusiem (Stanisławem) i 2-letnim Antusiem (Antonim), z Krewna
zaś przyjeżdżali pp. Florowie. Po kolacji goście się rozjechali i rozeszli.
Ciąg dalszy wyciągów z Bohdaniszek. Obiecałem wczoraj zacytować w dzienniku
epizod z dziejów długu Roppa Janowi Bnińskiemu. Epizod ten zawie-
ra się w skardze, którą w d. 20. III. 1759 Anna z Frejerów Roppowa złożyła „w
Urzędzie J. Kr. Mości Grodzkim Wileńskim" na swego męża Adama-Krzyszto-
fa Roppa, Jana Bnińskiego i niejakiego Filipowicza. Chociaż skarga Rop-
powej włącza ten incydent do długu Wojciechowi Wysyńskiemu, jednak,
zważywszy, że w liczbie osób działających i oskarżonych jest właśnie Bniński
i że z testamentu Roppa z d. 25. V. tegoż 1759 roku widać, iż dług Bnińskie-
mu, a nie Wysyńskiemu, oparty jest na dworku Roppowej za sumę, bardzo
zbliżoną do tej, która jest wymieniona w skardze Roppowej, sądzę, że epi-
zod ten musi mieć ścisły związek z długiem Bnińskiemu. Oto autentycz-
ny ustęp ze skargi Anny Roppowej: „... obżałowany wyżey specifikowany
„Wielmożny Jmć Pan Ropp, mając in voto żałującą Aktorkę, postąpiwszy
„ny ultra momentum przeciwko prawu pospolitemu y pracy w miłości mał-
„żeńskiey, agendo in damnum żałującej Aktorkę, uczynili kondyktament
„suptelny. Obżałowani Wielmożności Ichmościowie (to znaczy Ropp, Bniński i Filipowicz;
„przypisek mój) między sobą w zmowie radzie y namowie przysłali papier niepisany goły, tylko przy wy-
„rażonych kształcych przez obżałowanego Matiaszka sługę do żałującey Aktorki / „żałująca Aktor-
„ka" — powódka, skarżąca; „obżałowany" — pozwany, oskarżony; „żałoba" — skarga; przyp. mój / dictowanym
„przez ciemię pismo. Jakoż żałobliwa Aktorka do wyż wzmiankowanego papieru gołego niewiedząc o nie-
„jakiś koniec podpisała się mówiąc tymi słowy, coś ma ktoś znać, pieczętować („pieczętan"
„— świadek w dokumencie; przyp. mój) nie prosząc, tylko z obligacyi podług której pisanego, podpisał
„swoią, potym tenże obżałowany Wielmożny Bniński niepisanego od małżonka swego prawo za-
„stawne na tym pomienionym papierze W. J. Panu Woyciechowi Wysyńskiemu Skarbni-
„kowi Ziemi Przieczyńskiey summy sześć tysięcy siedmset siedemdziesiąt Zł. Polskich wno-
„szono cwikcya na żałobliwey Aktorki dworek za Rudnicką Bramą sytuowany pod samym Ostrym
„Staśnem y na wszelkie przechowane ony będąc summy pieniężne Ubiegłe bez onemu więcej
„y to jeszcze inszy pewnego a gubiąc prawie w ostatnie, uczynili wyż pomieniony powtorny kondykta-
„ment. Obżałowani Ichmościowie zjechali do wyż pomienionego dworku żałobliwey aktorki, mocą się
„aby przyjęła. Czego żadną miarą uczynić nie chciała, ale trudno się było opanować, gdyż za-
„żałobliwey aktorki obżałowany Matiaszek dobywszy szpady mówiąc tymi słowy abo ja zginę albo
„ty, uderzając w piersi, niedbaleć na tym poprzestając, bijąc, po ziemi włócząc, tym sposobem
„obżałowanych Ichmościów nic to nie mogą uczynić. Zmusili samą niepamiętną, jako przy-
„znawała co wymogli, że przyjęta, ut acta w Roku 1759 miesiąca Marca 10 dnia w Magdeburgii
„Wileńskiey. Post facta obżałowanego Matiaszka niejednokrotnie ormata meam na żałującey aktorki dwo-
„rek z lutniami, nałożnicą, podrzucając, obżałowany Jmć Pan Bniński per vim et potestatem
„wygnał, tłukąc, bijąc, wdzierając się niejakowym prawem zastawnym z fabrykowanym, owa
„na zdrowie y imie godząc, zaczym żałująca aktorka prowenienta tudzież indemnitati
„mae ante [illegible] do skasowania y anihilowania nullitate pomienionego prawa zastawnego
„jako niestworzonego wymuszonego w osobie białogłowskiey przez przymus przymuszonego, do oddania
„pomienionego dworku in actualem possessionem, za rewolucyą, należytej do przepłace-
„nia sub poena irremissibilitatis de legis extensionis kwitującego ad infamiam
„y o to wszystko, co czasu prawa fusius deducetur tey żałoby." ...

[illegible] czerwca rok 1932. poniedziałek

Od 2 dni jest ciepło. Wiatr północno-zachodni zmienił się na południowy. Kąpałem się dziś po raz pierwszy w tym roku. Woda jednak jest jeszcze bardzo zimna.

Charakterystyczny przyczynek do stosunków gminnych naszych: odbyły się dziś wybory sołtysa; obwód sołectwa będzie ogarniał teraz wsie od Dogil do Kuszy włącznie; wybory sołtysa dokonywują się bezpośrednio na zgromadzeniu ludności wszystkich wsi i osad sołectwa; dwór bohdaniski też do terenu tego należy; zgromadzenie wyborcze było zwołane do wioski Bohdaniszek, jako położonej mniej więcej w punkcie centralnym sołectwa. Gmina jest bezstanowa, więc ogarnia wszystkich mieszkańców — bez różnicy płci, pochodzenia, wieku, narodowości, wyznania, stanowiska społecznego i t. d.. Przeto i dwór bohdaniski, a więc Elwira i Marynia, też, jako należące do gminy i do sołectwa, są uprawnione do wyboru sołtysa. Tymczasem nie zawiadomiono je nawet o zgromadzeniu. Co prawda są one tak mało uspołecznione, szczególnie Elwira, — że nie bardzo zdają sobie sprawę z praw i obowiązków przynależności do gminy i nie umiałyby z praw tych korzystać. Ale to jest co innego. Charakterystycznym jest sam fakt, że je pominięto całkowicie i nie uznano nawet potrzeby zawiadomienia. Czy jest to dowód tendencji ludowładczych włościańskich mas, pozbawiających „klasy uprzywilejowane” i „posiadające” prawa udziału czynnego w gminie? Sądzę, że nie, bo w takim razie należałoby usunąć i zamożniejszych gospodarzy, którzy stanowią niewątpliwą burżuazję wiejską a przecie czynnie we wszelkich zgromadzeniach i wyborach udział biorą. Jest w tym racja co innego. Mianowicie — choć stany są skasowane urzędowo i gminy są powszechne a zróżnicowanie ekonomiczno-klasowe w łonie masy włościańskiej postępuje, jednak stany są dotąd żywe w świadomości naszego ludu w tej części kraju; organizacja gminna łączy się w jego pojęciu ściśle ze stanową, bo takimi były one dotąd za czasów rosyjskich — w takiej postaci wrosła się z jego koncepcją ~~[illegible]~~ społeczną. Chłop, Żyd, Pan, — oto są elementy ustroju społecznego, popularne w umysłowości ludu, — oto żywe ludowe kategorje społeczne (. I jeżeli teraz Żyd lub Pan (Pan — to w pojęciu ludowym ten ktoś — szlachcic, ziemianin, obszarnik, Polak, [illegible], choćby się stał drobnym właścicielem: są to synonimy, wyrażone słowem „Pan” — „Ponas”), jeżeli — powiadam — Żyd lub Pan wlazły obecnie do gminy i [illegible] w niej czynności obywatelskie, to lud rozumie tę przynależność obcych stanów do gminy w ten sposób, że członkowie innych stanów (Żyd, Pan) zostali obecnie poddani władzy i panowaniu stanu chłopskiego, który jest prawowitym gminy i jej urzędów gospodarzem. To też gdy chodzi o obowiązki w gminie — wszyscy są do nich pociągani, a nawet słusznym jest, aby pasierbowie innych stanów ponosili ich część lwią; gdy natomiast chodzi o realizację praw, o wybory — to nawet na myśl nie przychodzi, aby pasierbów do równego udziału dopuszczać. Taki jest jeszcze pogląd dzisiejszy. Niewątpliwie, że w dobie rewolucji takie pojęcia sprzyjają wielce tendencji dyktatury ludowładczej w stylu bolszewickim. W rewolucji agrarnej chłopskiej, która się obecnie iści w ~~[illegible]~~ Litwie, te elementy zacofanej świadomości stanowej łączą się z potężnymi czynnikami [illegible] innych stanów i [illegible] forsowania [illegible]. Elementy demokratycznej bezstanowej budowy społecznej bardzo powoli i mozolnie torują sobie drogę do świadomości mas. Najdzielniejsi nie umieją współdziałać czynnie tym elementom demokratyzacji, rozumiejąc, że wypełnienie pojęć [illegible] cel swój i ich byt materjalny, który jest [illegible] zaczynem [illegible] przez zatarcie formuły „stanu uprzywilejowanego”, [illegible], która się już [illegible] „zmieniona” a co więcej — [illegible] i [illegible] ciosów. Ale [illegible], wychowane w atmosferze [illegible], [illegible] je widzieć w pojęciach ludu, choćby stąd płynęły dla nich ciosy, i [illegible] mnie [illegible] ich wymóg. Trzymając się na uboczu od [illegible] gminy, — ~~[illegible]~~ do [illegible] na siebie [illegible] pozostawić [illegible] ze wszystkiemi [illegible] tej nierówności. A nierówność ta [illegible] pozostała się w upośledzeniu.

7 czerwca, rok 1922, wtorek. W dalszym ciągu obliczałem drzewa w Gaju. Zostaje mi jeszcze tej pracy na 2 dni. Przy obliczaniu po obiedzie zmokłem, bo po deszczu gęstwina leśna w Gaju, przez którą się trzeba przedzierać, cała ociekała wodą. Gaj jest śliczny! Roślinność w nim jest tak bujna, że czyni wrażenie zarośli dziewiczych. Młody las porasta liściasty, przeważa jesion, który się wypiera gęsto, jak wąż. Mnóstwo jest dębów młodych; są kawałki brzozy i osiny. Są miejsca, w których zarasta lipa (niestety — dla kory ludzie nie dadzą rzeczywiście dorość lipie w lesie). Lipa w lesie jest nadzwyczaj i zarówno, jak dąb, świadczy o doskonałej ziemi urodzajnej w Gaju; las jasionowy jest także rzeczą rzadką, a jesiony Gajowe są sławne w okolicy i poszukiwane na obręczy. Młodzi jest w Gaju względnie niewiele.

Zacząłem dziś pod wieczór porządkować papiery i korespondencję moją i ś.p. Papy. Są tego stosy w nieładzie strasznym. Uporządkowanie tego będzie wymagało chyba kilku lat. Natrafiłem na wstępie na kilka listów Mamy, pisanych do Papy w r. 1871 z Janopola w czasie krótkiej nieobecności Papy. Z jakąż przyjemnością je przeczytałem! Jakie ~~całe~~ Mama zakochana była w tym czasie w Papie! Ile piękna w tych listach, co za skarby i głębie uczucia płyną z pod pióra Mamy, która miała zawsze serce wielkie i kochające oraz potężny umysł a dar wyrażania swych myśli i wrażeń, talent pisarski znakomity! Listy Mamy — to perły uczucia, podane w formie ładnej i żywej, ozdobione czynnym zawsze rozumem Mamy. Taka kobieta, jak Mama, — to był klejnot ludzki, to była natura bogata, jakie się rzadko spotyka. Listy Papy, zacnego jak kryształ, prostego i bezpośredniego, jak stal, ale sercem i umysłem o wiele uboższy, nie dorósł miary Mamy. Słodko jest czytać te listy kochane, ale smutno i ciężko zarazem, że to już minęło i że nad tym przeszła śmierć.

I znowu wracam do dziejów ~~Bohdaniszek~~ Bohdaniszek. W roku 1758 Jan-Krzysztof Römer sprzedał Bohdaniszki Wojciechowi i Annie z Okuszków Wyszyńskim, skarbnikom Drohickim, za 42000 złotych polskich. Sprzedaż została uskuteczniona aktem „wieczysto-przedażnym”, wpisanym i przyznanym w ~~Magd~~ „Magdeburgii Dyneburskiej”. Samego aktu w dokumentach nie znalazłem; wspomniany on jest tylko w testamencie Römera z r. 1759. Z ceny sprzedażnej Wyszyński wypłacił Römerowi w gotówce 28000 zł. p., które Römer użył „na uspokojenie braci” swoich, pozostałe zaś Wyszyński przyjął na siebie „uspokojenie” wierzycieli Römera, mających długi na Bohdaniszkach oparte. Od r. 1758 więc Bohdaniszki stają się własnością Wyszyńskich.

7 czerwca, rok 1922. Środa.

Licytowałem jodły w Gaju. Porządkowałem archiwum listów moich, Papy i starych rodzinnych. Na tym mi dzień upłynął. Mój urlop wakacyjny jest na schyłku. Od jutra za tydzień wracam do Kowna.

W referacie dziejów Bohdaniszek muszę uczynić przerwę conajmniej parodniową. Z chwilą bowiem przejścia Bohdaniszek na własność Wojciecha Wyszyńskiego w roku 1758 — dzieje te zaczynają się gmatwać procesami o Bohdaniszki, wynikającemi z długów Wyszyńskiego. Lata 60-te wieku XVIII są pełne tych procesów sądowych. Obfite akta tychże studjuję właśnie obecnie. To gmatwanie sporów trwa lat, zdaje się, kilkadziesiąt, dopóki wreszcie dziedzictwo Bohdaniszek nie przejdzie do rąk Römerów w osobie Stefana-Dominika Römera, który jest pradziadem mojego Ojca. Szczegółów przejścia własności Bohdaniszek w nasze ręce jeszcze nie wiem, bom do tego nie doszedł. Zdaje się, że dokonało się ono w roku 1786.

8 czerwca. rok 1922. czwartek.

Wojciech Wyszyński, nabywszy w r. 1758 Połodamiszki od Adama-Krzysztofa Poppena, wpadł w długi. Kupno Połodamiszek było dlań ciężarem, któremu o własnych środkach podołać nie był w stanie. Zobowiązanie, które przyjął na siebie, a które stanowiło cenę Połodamiszek, przerastały jego siły płatnicze. Musiał więc szukać kredytu i zadłużyć się. Że takim było pochodzenie tych jego długów, poznajemy z późniejszych o nich procesów i dekretów, gdzie się niejednokrotnie wspomina, że Wyszyński długi te zaciągnął „będąc pilno a gwałtownie potrzebujący na „zapłacenie szacunku dóbr Połodamiszek y uspokojenia JW Pana Poppena, „Sukcesora swego, summy pieniężnej". Wyszyński zaciągnął 3 rozliczne pożyczki, opierając je na Połodamiszkach. Mianowicie: a. W d. 9. IV. 1759 pożyczył od Maxymiliana i Anastazji z Łukaszewiczów małżonków Rosenfeldtów, porucznikostwa Jego Królewskiej Mości „gotowey rękodayney a nie z żadnego „kontraktu wzatey summy srebrney Tynfowey y szostakowey niebrakowney sta„rey monety" 8000 złotych polskich na rok jeden z terminem zwrotu na 9. IV. 1760. Od summy tej Wyszyński zobowiązał się płacić „prowizję roczną" (procent) w ilości 80 talarów bitych. Pożyczka ta uczyniona „pod rygorem [illegible] rzeczy [illegible] „ręcz et cum poenis trium lucrorum", to znaczy pod odpowiedzialnością na wszelkie [illegible] ruchomym i nieruchomym majątkiem oraz pod radzeniem w wysokości potrójnej sumy długu, co się w innych aktach owoczesnego procesu nazywa „trzema szkodami zakładami." Szczególnie zaś ewikcja tego długu jest oparta na Połodamiszkach w drodze t. zw. inekwitacji. Inekwitacja polega na tym, że na wypadek uchybienia terminu wierzyciel ma prawo objąć w posiadanie majątek, stanowiący przedmiot ewikcji. W stosunku do Połodamiszek inekwitacja ta w obligu Wyszyńskiego Rosenfeldtom wyrażona jest tak: „a inquantumby na Terminie [illegible] dnia i miesiąca wyżey opisa„nym Takowey summy... Zelewoscian nieoddali y niewypłacili, tedy... dobra nasze „Zneguntatowane do Maiętności naszey wieczystey Połodamiszki ... bez żadney „najmniejszey konwikcyi prawney tylko za tym Obligacyjnym y Zneguntacyj„nym od nas Danym Zapiskiem bez Urzędu tylko z Jenerałem (Jenerał J. „K. Mości — to samo, co komornik sądowy), przyjąć mają od Zelewoscian niniey„szym... tak za sam Kapitał Osim Tysięcy, jako i za szkody y prowizję ro„czną... pozwalamy, Takowey Zneguntacyey która od nas opisaney y pozwoloney za „żadną wiolencyą y expulsyą poczytać nie mamy, y owey żadnym pretextem y „przez subordynowane Osoby turbować y przeszkadzać [illegible] albo titulo et pretexto „nie powinni będziemy, to oblig[illegible] który Maiętności Połodamiszek za wszyst„kimi do niey należącemi, z Poddanymi y ich mieszkającemi, z ich wszelkiemi „powinnościami, z Czynszami, Karczmami, Ogrodami, Domami, owo zgoła ze „wszystkiemi do niey przynależnościami, z [illegible] Gruntami, Lasami „y wszelkiemi attynencyami, nic nie na się nie zostawując ani wyłączając „Tak jako z dawnych Czasów y Inwentarzów w sobie miała y teraz ma, [illegible] „w prawem zastawnym [illegible] Czasu trzymać i posiadać, prowentów „wszelkich używać, Czynsz [illegible] y wszelkie Daniny et omnis tituli in„traty, przynależące do siebie obierać, na swój pożytek obracać bez żadney „nas y każdego innego przeszkody y interessowania się wolni y mocni będą, to„ż nad zaś Skarbowi [illegible] należące podług [illegible] Tudzież wszel„kie podatki które by [illegible] na Sejmikach uchwalone były, Zele„wscy Panowie Rosenfeldtowie stante sua Hypotecaria possessione z „podawnych [illegible] do Skarbu wypłacać, kwity Exolutorii na swoje imie „brać...". Powyższy „Obligacyjny y Zneguntacyjny Zapis" wydany był z [illegible] obojga małżonków Wyszyńskich, to znaczy Wojciecha i Anny z Konców, podpisany przez nich i przez „pieczętarzy" i przyznany w Magdeburgii Wileńskiej. W procesie późniejszym, który później wynikł z tego długu, w charakterze [illegible] [illegible] Wojciech Wyszyński [illegible]. Zresztą, jak wynika z dekretów, proces [illegible] wytaczany [illegible] Wojciecha i jego brata Jana Wyszyńskiego. Ten ostatni został [illegible] z tytułu [illegible] („kondycyi") z [illegible], Jan Wyszyński, [illegible] na „w Kompaniją z [illegible]" [illegible] Rosenfeldtów „wszelkiemi sposobami y starowaniem" zobligował [illegible] Maxymiliana Rosenfeldta do udzielenia pożyczki Wojciechowi Wyszyńskiemu. W obligu tym (r. 1758) Wojciech Wyszyński, który poprzednio tytułował się Chorążycem Grodzieńskim, tytułuje się już Starostą Chatowskim. Odtąd Wojciech Wyszyński stale już pod tym tytułem figuruje (później Chatowski, to znaczy „Chatowski", „Chatowiański", „Chatowski").

9 czerwca. rok 1922. piątek.

Skończyłem dziś obliczanie drzewa w Gaju. Cały las podzielony mam na 18 kwartałów, których granice określiły się dróżkami; podział na kwartały ustanowiłem dla lepszego orjentowania się w jednolitej przestrzeni leśnej. Ogólna ilość jodeł (w tej liczbie i kilkudziesięciu sosen, zwłaszcza tych niegdyś – przed laty 50 – przez Mamę) od 8 cali i wyżej wynosi w Gaju 1226 sztuk. W tej liczbie jodeł (i sosen) ponad 10 cali grubości jest 658 sztuk, a ponad 16 cali – 114 sztuk. Najgrubsza sztuka – jedyna w lesie – wynosi 22 cale. Najwięcej jodeł i najgrubszych naliczyłem w tej części Gaju, która się mieści na lewo od głównej drogi, przecinającej Gaj przez środek ku Sindurynkom i w szczególności do kotła, koło naszej leśnej tamie i pod granicą naszą z częścią Gaju, należącą do Maryni. Z rezultatu tego jestem zupełnie zadowolony. Wystarczy mi i na materjał dla postawienia domu i na sprzedaż na pokrycie głównej części kosztów budowy. Kalkulując wartość tego drzewa podług taksy, którą stosuje Elwira, czem obliczonego przeze mnie towaru leśnego w Gaju w samej jodle wyniosłaby, mało licząc, – 300000 a bodaj że i 400000 marek. Jest to tylko sam materjał budulcowy, nie licząc wcale towaru opałowego i innego drzewa liściastego). Tak więc nawet ten Gaj, który jest najbardziej z lasów bohdaniskich zniszczony (nie wyglądając Kamczy, które, jako las, przestały już istnieć), stanowi jeszcze wartość nie do pogardzenia nawet na dziś, nie mówiąc o przyszłości w Gaju przy racjonalnej metodzie. Daj Boże tylko, aby Departament Leśny nie rozpoczął kwestjonowania naszej własności lasów bohdaniskich.

Przyjechał dziś na króciutko do Bohdaniszek Hektor Komorowski. Marynia otrzymała depeszę, zawiadamiającą o przyjeździe jutro Niemca Meyera, którego najęła na ogrodnika i pomocnika w rządzie gospodarstwa.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Zbadałem, że 3 były zasadnicze długi zaciągnięte na Bohdaniszki przez ich właściciela Wojciecha Wysogierskiego w latach 1759–1760. Pierwszy pod lit. a wykazałem długi Rosenfeldtom z d. 9.IV.1759. w sumie 8000 zł. p.. Wierzyciel tego długu Maksymiljan Rosenfeldt wkrótce umarł i jedyną aktorką tego długu w procesie, który wkrótce wyniknął, była już tylko wdowa po Maksymiljanie – Konstancja z Bolikarpowiczów Rosenfeldtowa. Drugim – pod lit. b. – był dług Wysogierskiego na rzecz Podstolin Trzywodzka Wileńskiego Tekli z Kiełkowskich Sieczewiczowej (1° voto Kaszyrzyny). W „obligacyjnym i ewakcyjnym zapisie” Wysogierskiego wierzyciela tego długu są wymienieni w osobie nie tylko Tekli Sieczewiczowej, lecz także jej mąż Nikodem Sieczewicz, Podstoli W-two Wileńskiego, ale on jest wzmiankowany w akcie zawsze z dopiskiem „tylko wzgląd na starostwa malżeńskiego”, co znaczy, że właściwie figuruje w roli asystenta prawnego żony. W późniejszym procesie też za tego długu figuruje zawsze już tylko Tekla Sieczewiczowa, działająca w asystencji opiekunów (zapewne wkrótce owdowiała). Przedmiotem pożyczki jest „Tysiąc Czerwonych Złotych Obrączkowych ważnych „a nie brakowanych y nie obcinanych, rachując każdy Czerwony Złoty na Holenderski stary monety po Złotych Osiemnaście.” Oblig jest datowany z d. 11.IV.1759. i tegoż dnia w „Magdeburgji Wileńskiej” przyznany. Pożyczka jest roczna, z terminem wypłaty na 11.IV.1760, wyznaczona pod przysięgą zarzekł („za zarzekł alteris „toties”), z „inwekwitacyją” do dóbr Bohdaniszek na wypadek niezapłacenia terminu, ale też zastrzegając się (X.) w Grodzie u przysięgłego Trybunału Trybunalskiego, Trzymającym się „Kamicach”, dezygnowanego na alias Batoniskich ac Inquadr Wieckis.” O drugim zaś długu Bohdaniskim Wysogierskiego powiem jutro.

10 czerwca, rok 1922, sobota.

Przyjechał dziś Niemiec ogrodnik Maryni. Jest on rodem z prowincji Hessen-Darmstadt, człowiek młody w wieku lat dwudziestu paru, szczupły, niewielki; twarz miła, ożywiona; chłopak czyni wrażenie uśmiechniętego, zresztą zmęczony kilkodniową podróżą. Jakim się okaże — trudno sądzić. Nie mówi inaczej, jak po niemiecku; po polsku i litewsku nie rozumie wcale — nigdy tych języków nie słyszał; rozumie i mówi kilka słów po francusku, bo 2 lata przebywał w Moguncji, okupowanej przez Francuzów.

Był u mnie po obiedzie z wizytą Kazimierz Jankowski młodszy, syn naszego starego byłego lokaja Kazimierza. Zajmuje on obecnie stanowisko naczelnika obwodu milicji w pow. Rakiskim i ma lat 35. Czuł się w obowiązku przedłużyć swą wizytę i bawił ze 4 godziny na rozmowie ze mną. Choć go lubię, bo znam od małego dziecka, jednak znudził mię długim siedzeniem do syta.

Śliczny był dziś dzień — przechodzące deszcze, przeplatane słońcem i wiatrem, lekka burza, bardzo ciepło, powietrze przepojone wilgocią i cudnym zapachem kwiatów i drzew. Rozkosznie, jak w maju.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Trzecim zasadniczym długiem Wojciecha Wysogierdskiego na Bohdaniszkach był dług Aleksandrowi Kuszelewskiemu, starościcowi Przeloskiemu. Dług ten był zaciągnięty na ~~dobro~~ „Dobrowolnym listem Obligacyjnym Inskrybtacyjnym oraz Zastawnym strictissimae inscriptionis nienaruszalnym Zapisem”, datowanym d. 23. IV. 1760 w Wilnie. Przedmiot pożyczki jest określony tak: Wysogierd — bo oblig jest pisany od imienia Wojciecha i Anny z Chomiczów — pożyczył u Kuszelewskiego „gotowey rzeczywistey nieprzetestowaney y nie z żadnych Kontraktów lub przedaży pochodzącey wzwyż Summy... in quantitate Dziesięć Tysięcy Złotych Polskich w Tynfowey y Szostakowey Srebrney Starey Polskiey y Saskiey, nie nowey Pruskiey ani żadney takiey Zagraniczney Monecie Licząc Tynf po Złotemu y Groszy osmiu, Szostak zaś po Groszy dwanaście y Szelągów Dwa, To iest w Starey Tynfowey y Szostakowey Monecie Trzy Tysiące Czterysta Osiemdziesiąt y Trzy Złotych Polskich y Groszy Dziesięć, w Saskiey zaś Monecie Sześć Tysięcy Pięćset Szesnaście Złotych Polskich y Groszy Dwadzieście.” Pożyczka zaciągnięta na rok jeden, płatna w r. 1761 „w Dzień św. Jerzego Święta Rzymskiego podług Nowego Kalendarza Miesiąca Aprila Dwudziestego Trzeciego przypadaiącego.” Pożyczka uczyniona „pod Przepadkiem Zarazem et sub poenis Banitorum et Infamiae” z „inekwitacyą” do dóbr Bohdaniszek.: „to uchybionym de super expressowanym Solucyi y Summy mieyscem lub terminie też wyż wyrażone dobra Nasze Bohdaniszki z Zabudowaniem Dwornym, Folwarkowym y Gumiennym z Prescencyą Żylnią y Jarmarkami z Bydłem Rogatym y nierogatym ze wsiami Folwarcznemi ad Fundum praefatorum bonorum należącymi z Ogrodami Owocowemi y Chmielowymi, z Gruntami Ornymi y nieornymi z Sianożęciami Błotnemi y Suchemi z Puszczami Borami Łąkami Pasiekami Zarosłami et Rzekami Rzeczkami Stawami Młynami Sadzawkami Karczmami Arendami z Poddanymi Osiadłymi y precz rozeszłymi z Ich Żonami Dziećmi utriusque sexus, y z Czynszami Daninami Dziakłami Pańszczyzną powinnością y robocizną owszem ze wszystkiemi generaliter Intratami y Prowentami temu Wielm. Panu Starościcowi Przeloskiemu y komukolwiek od Iego Aktorowi lub Plenipotentowi ~~..~~ na Zajazd w kilku dni et etiam quovis captato tempore bez otrzymania Dekretów bez sprowadzania Exekucyi Urzędowych tylko za teraźnieyszym naszym Inexpignationis Zapisem bez naymnieyszego od Nas y Sukcesorów Naszych bronienia w possesyą swoią obeymować pozwalamy.”

17/.

89 11 czerwca. rok 1922. niedziela.

Po obiedzie jeździłem dziś z Marynią do Łaczan do Rossenów. Wiozłem im być tę wizytę sąsiedzką.

Wakacje moje dobiegają końca. Szkoda, bo czas jest piękny i pobyt na wsi jest pełny rozkoszy letnich. Drzewa owocowe już przekwitły, ale kwitną jeszcze bzy, konwalje, rozkwitają piwonje na klombie, kwitną kasztany. Kasztanów zresztą, nie jako kwiatów, lecz jako drzew, — nie lubię. Nie lubię wogóle drzew o kształtach okrągłych, kulistych. Najpiękniejsze są dla mnie drzewa o kształtach strzelistych, rosnące wysoko w górę i zwłaszcza smukłe; lubię też drzewa rozłożyste, ale nie kuliste, — jak np. dąb. Strzeliste jednak i smukłe są dla mnie najpiękniejsze. Z tego względu do faworytalnych moich drzew należą brzozy, lipy stare, jesiony, rosnące w grupach, lubię też czasem olchy; dość lubię olszyny. Jodły i sosny lubię zwłaszcza w lesie. Kasztanów, klonów — nie lubię. Co do klonów — to jednak wyjątkowe, bardzo stare, o potężnych rozłożystych konarach, które zatraciły pierwotną klonom kulistość, ale tylko takie — mi się podobają. Moje umiłowanie do drzew strzelistych pochodzi zapewne stąd, że mój gust wykształcony został na olbrzymich lipach i smukłych włoskich topolach piramidalnych, które za czasów mojego dzieciństwa tworzyły najbardziej charakterystyczne składniki [illegible] Bohdaniszek. „Czyja za młodu skorupa nasiąknie — tym na starość trąci.” Dziś topoli włoskich w Bohdaniszkach od wielu lat nie ma. Wygniły wszystkie, i próby nasadzenia nowych nie udały się. Wogóle topole włoskie we wszystkich stronach zniknęły całkowicie. Zato są kolumny piramidalne starych lip olbrzymich, rosnące wielkimi rzędami. Są też gaiki strzelistych jesionów i smukłych brzóz. Wogóle pejzaż, na który się przywykło patrzeć od dziecka, kształci upodobanie i określa kierunek zmysłu piękna u człowieka oraz wpływa na wpływ wielki na cały jego układ psychiczny. Tak to elementarny pierwiastek pięknych widoków krajobrazu, jakby ich wzór idealny, — streszcza się dla mnie zawsze, na całe życie, w widoku wielkiej przestrzeni, roztaczającej się z Bohdaniskiego cypla płaskowzgórza na rozległą dolinę systemu wodnego jeziora „Lateń”, którego elementami są: samo to jezioro, dolina rzeki Krewny, wielki pas niziny i bagien od Popiel do Łakiew, zboczami bohdaniskie kuty [illegible] nizinie i dalekie zbocza płaskowzgórza przeciwległego na dolinę rzeki Krewny. Całość tego obrazu stwarza ogromną perspektywę kraju, w której są i góry i doliny, a wielka jest mnogość epizodów — lasków, jeziorek, kęp drzew. Jest w tym obrazie rozmaitość wielka epizodów, ale nie ma wyższej pedanterji szczegółów, bo się oko zmienia w ogromnej rozległej przestrzeni, w wielkiej całości obrazu. Jest i obraz idea jeneralna, wielka, — synteza, — i obfitość nowostek pomniejszych, — elementy analizy, — epizody i świetności [illegible]. Mnóstwo, zgodne w jedności, epizody i indywidualne drobiazgi i idea wielka całości. Tinferencja też [illegible] ... [illegible] krajobrazu ... [illegible]

[illegible] konturu drzew: nie jest on kulisty, jak horyzont równiny; jest wystrzępiony i ku wyjściu zewnętrznie potężnie rozłożysty, jak stara lipa drzewiasta. — Nie skosztowałem przez te wakacje ani jagódki ani kurzęcia ani żadnej nowalji wiejskiej, bo jeszcze nie ma. Dopiero gdy w Kownie będę — zacznę ich [illegible] [illegible] — [illegible]

12 czerwca.
rok 1922.
poniedziałek.

Dzień śliczny. Słońce, upał, powietrze aromatyczne. Jeszcze kukułka kuka, z [illegible] dobiegają oderwane dźwięki śpiewu słowika, wieczorem rechot żab w stawach. Od bzu pachnie dwór dokoła. Żal opuszczać wieś w taki czas. Kąpałem się dziś poraz wtóry w tym roku. Woda już jest ciepła.

Ciąg dalszy dziejów Bołądziniszek. Z trzech zasadniczych długów Wojciecha Wyszyńskiego na Bołądziniszkach — długu Rosenfeldtowej, Sieczewiczowej i Kwarskiemu — wywiązały się po r. 1760 całe serje procesów sądowych. O historji każdego z tych długów, które zatrawiły Wojciecha Wyszyńskiego Bołądziniszek, będę mówił osobno. Zacznę od długu Tekli Sieczewiczowej, bo ten dług miał wkrótce mocniej zaważyć na Bołądziniszkach. Dług ten, jak już mówiłem, — wynoszący 1100 czerwonych złotych, był zaciągnięty pod podwójną „zarękę", na rok jeden, do d. 10. IV. 1760, z „inekwitacją" do Bołądziniszek. Atoli w r. 1760 Wyszyński „nie mając żadnego sposobu do wypłacenia takowej summy oraz chcąc uniknąć od Zarąki [illegible] summy [illegible] na się założonej y opisanej", zawarł z Teklą Sieczewiczową ugodę. Mianowicie zapożyczył od niej do pojedynczej summy długu jeszcze 100 czerwonych złotych („dwiema Obrączkowych nie brakowanych" summy gotowej [illegible] nie z procentu „pochodzącej"), i w d. 24. III. 1760, potwierdziwszy całkowicie swój pierwotny z r. 1759 „Obligacyjny y Inekwitacyjny Zapis", Bołądziniszki „prawem zastawnym", przyznanym w d. 2. IV. 1760. „w Magdeburgii Wileńskiej", Tekli Sieczewiczowej „oddał y do possessyi podał." Jednocześnie został sporządzony inwentarz Bołądziniszek i stosownie do tego inwentarza majątek przeszedł w posiadanie Sieczewiczowej. Zastaw ten został uczyniony na rok jeden z terminem do św. Kazimierza (4 marca) r. 1761 ze summą 1200 czerwonych złotych z obowiązkiem uiszczenia długu na tydzień przed powyższym terminem zastawu i z zastrzeżeniem, że o ile Wyszyński tego nie uczyni, to Sieczewiczowa zyskuje posiadanie Bołądziniszek tytułem zastawu nadal jeszcze za 3 lata („nie już w summey possessyi, lecz w Trzyletniey, od trzech lat ona intrate po sobie biorącej") i za summę już nie 1100, lecz 2200 czerwonych złotych (podwójna zaręka). Jednocześnie Tekla Sieczewiczowa, objąwszy w r. 1760 formalnie Bołądziniszki w posiadanie zastawne, — „na Obligacyę i [illegible]" Wyszyńskiego wydzierżawiła mu Bołądziniszki na [illegible] terminu rocznego. Faktycznie więc Bołądziniszki pozostały w ręku Wyszyńskiego, ale tytułem posiadania dzierżawnego, podczas gdy posiadanie formalne tytułem prawa zastawnego zyskała Sieczewiczowa. Z przestawienia aktów widać, że w r. 1760 Wojciech Wyszyński usiłował jeszcze wyłączyć drogą legalną z ciężarami obciążającemi Bołądziniszki, względnie — ciążące mówi, że nie wybrnie, zachowywał się w każdym razie poprawnie, aby tymczasem nowe pożyczki realizować i więcej się pieniędzy dochwycić: z Sieczewiczową zawarł powyższą ugodę, w tymże czasie zaciągnął nową pożyczkę u Kwarskiego; z Rosenfeldtowie za swój [illegible] nakłonić cierpliwie winno oczekiwania terminu. W r. 1761 Wyszyński znowu uchybił terminu Sieczewiczowej, ale już do nowej ugody nie doszło. Sieczewiczowa w terminie [illegible] (26. II.) zaniosła do akt grodzkich Wileńskich protest („manifestowała się") o niedotrzymanie przez Wyszyńskiego umowy, i przez „Jenerała J. Kr. Mości" (komornika sądowego) uzyskała intromisję formalną na Bołądziniszki, stosownie do akta ugody i inwentarza z r. 1760, wobec czego w d. 11. V. tegoż 1761 r. Bołądziniszki „podług ugody y dysponowania" [illegible] „[illegible] umowy" (czyli [illegible]) z Wyszyńskim od

13 czerwca
rok 1922.
wtorek.

Byłem w Kowaliszkach. Z domowych osób bawią tam tylko
Hektor i Zitka (Felicja), rezydent Witold Komorowski oraz wychowująca się w Kowaliszkach Hania Jarosławówna Komorowska, wnuczka i koleżanka Zitki. Elwira Eugenia — przebywa z Zitką na kuracji w Alpach Bawarskich, Julek zaś jest w Kownie na służbie wojskowej. Pomimo to dom jest pełny: nauczycielki dwie, praktykant rolny, geometra Tołoczko, gość, a mianowicie pp. Józefostwo Komorowscy z Sikań z synami i panna Milina Świdówna.
Ta ostatnia siedzi od miesiąca w Kowaliszkach, maluje portrety dla zabawy i uczy flirtu i romansików; atakuje to Julka, to praktykanta Pawłowskiego, a Witold Komorowski do niej swe sentymenty stare kawalerskie zwraca. Tylko Hektor jest na atmosferę romansową absolutnie nieponętny, zwłaszcza pobytem p. Miliny, którą nazywa panną Świrdowną, zresztą mało sobie z tego robi.
Jadąc do Kowaliszek, wstąpiłem w Bohdaniszkach do Józefa Petrulisa. Spełniając dawną uchwałę naszego Związku Sejsiadów, przyjęłem Petrulisa w poczet braci. Był on szczęśliwie do tego dojrzały i bardzo chętnie przystał.
Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. W d. 12 maja 1761 administrator Tekli Siesickiewiczowej z „przyjacielem uproszonym" objął Bohdaniszki w jej faktyczne posiadanie. Trwało ono jednak zaledwie tydzień, bo już w d. 19. V. tegoż roku Wojciech Wysocki administratora tego przemocą wygnał i posiadanie swoje faktyczne przywrócił, co w aktach procesu wyrażone jest ~~w takim sposób~~ takimi słowy: „Pan „Wysocki... zgromadziwszy varias conditionis ludzi, sługi y „Poddanych na powiedzianą dobra armata manu napadszy per „vim et potentiam z przerzeczonych Dobr wyrzucił, Gwałt, Vio„lencyą y Expulsyą uczynił pochwaliwszy na Zdrowie y Życie tak „samego Aktorki iako też sługi ludzi y Przyjaciół." Siesickiewiczowa zwróciła się znowu do skierowania sprawy na tory sądowe.
Sprawa trzykrotnie „agitowała się", to znaczy była rozpoznawana — w Trybunale Głównym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pozwany Wysocki nigdy się do rozprawy nie stawił. Trzy dekrety Trybunalskie w tej sprawie, wszystkie trzy „remissyjne" i „kontumacyjne", to znaczy zaoczne, datowane są: pierwszy — z d. 20. IX. 1762, drugi — z d. 16. III. 1763 i trzeci — z d. 19. IX. 1763. Wszystkie 3 dekrety uznają żądania powódki Siesickiewiczowej, zasądzają na jej rzecz sumy długu z odpowiednimi „zarękami" i procentami, nakazują przywrócenie posiadania Bohdaniszek („reindukcyę") na rzecz Siesickiewiczowej i skazują Wysockiego na ~~...~~ „Infamię" (wieczną).
Każdy z tych dekretów był podawany do wykonania, ale żaden nie został wykonany ze względu na opór czynny i zbrojny faktyczny Wysockiego. W wykonaniu każdego z tych dekretów Sędzia Ziemski, ewentualnie pisarz Grodzki, — zawiadamiał pozwanego Wysockiego o wyroku i o tym, że „w Niedziel cztery" on, Sędzia lub Pisarz, z Generałem J. Kr. Mości „et „cum Assistentia Nobilitate" „ziedzie" do Bohdaniszek dla „urzędowej Exekucyi" i przekazania majętności w posiadanie Siesickiewiczowej. I za każdym razem powtarzała się ta sama scena: urzędnicy wykonawczy wyroku przybywali do Bohdaniszek z odpowiednią asystencją, zastawali wrota zatarasowane i u wrót — administratora Bohdaniszek z ramienia Wysockiego z otoczeniem gromady ludzi zbrojnych dla stawienia oporu wykonaniu dekretu. Byli urzędnicy posłali go do Wysockiego. Ten imieniem Wysockiego albo sam albo z Borzęckim „czynił" na piśmie protestację przeciwko egzekucji, uznając ją za bezprawie, i żądał „spokojnego odjechania", co też urzędnicy czynili, spisując odpowiedni akt i odsyłając sprawę z powrotem przed sąd Trybunału.

14 czerwca rok 1922. Środa.

Calutki dzień padał deszcz nieustający.
Najątem młodego Żybalisa do wykopania 20 jam pod drzewa owocowe, które zamierzam w jesieni posadzić, zakładając początek mego sadu. Sad ten projektuję założyć po obu stronach obecnej drogi gajowej niżej (wyżej) od gumna aż do północnego spadu góry ku Gajowi i wzdłuż tego południowo-wschód do stawu kopielowego. Żybalis wykopał wczoraj 4 jamy; resztę wykopie po moim wyjeździe.
Elwira wyjeżdża dziś na noc do Poniewieża. Wiezie Helcię na egzamin do tamecznego gimnazjum polskiego.
Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Dla wzoru zacytuję tu ustęp jednego z aktów („list odprawczy y poiezdczy") niedoszłej egzekucji Dekretów kontumacyjnych Trybunału. Jest to ustęp o oporze Wysyńskiego, zawarty w „liście poiezdczym" Hieronima Pietkiewicza, Woźnego Ziemskiego powiatu Wiłkomierskiego z d. 20.X.1762; a więc: Wysyński „...ciawszy czyniąc Prawu pospolitemu kontrawencyą takowey Exekucyi sam przez się y przez subordynowane osoby niedopuścił, lecz podawszy in scriptis Aducty przy zatarasowanych wrotach armata manu fortiter bronił. Widząc ia takowe prawu pospolitemu y Dekretowi pomienionemu sprzeciwieństwo ...czyniąc żadnego w tych Dobrach praejuditium nie uczyniwszy ... y sprawę tę do dalszey Prawney Czynności ... przed Sąd Trybunału ... odesłałem."
A oto dla wzoru tekst jednej z cedul, rzucanych z ramienia Wysyńskiego przez jego administratora Bohdaniszek Jakóba Łapińskiego dla uzasadnienia oporu wykonaniu Dekretu Trybunalskiego: „Wielmożny Mości Panie Sędzio Ziemski Powiatu Wiłkomierskiego mnie Wielce Mości Panie y Dobrodzieju. Zaczytałeś Wać Pan Dobrodziey na Dniu Dzisieyszym za wydanym Obwieszczeniem ziechać do Dobr Bohdaniszek w Powiecie Wiłkomierskim leżących niby za otrzymanym Dekretem od Wielmożney Jeymość Pani Siecewiczowey stolnikowey Województwa Wileńskiego, o którym zaporęczę niewiadomi będąc, uprzejmie proszę aby Mość Dobrodziein tę cedułę przyjmowawszy spokoynie odiechał." W innej znów „cedule" Łapiński, oponując wykonaniu dekretu, wyraża się tak: „Zaczytałeś... za iakowymści dekretem ... clandestine in contumatiam na Pana mego otrzymanym do Dobr Bohdaniszek pro exemptione ziechać, więc że iakoś niewiadomy citacyi, ani Dekretu, Pan mój o wszystko z Wielmożną Jeymość Panią ... rozprawić się zechce, upraszam Wać Pana Dobrodzieja Imieniem Pana mego, abyś żadney nie czyniąc bezprawia, takowe bronienie Prawem pospolitym W. X. Litewskiego opisane y ustanowione przyiąć raczywszy spokoynie odiechał."
Tak więc trzykrotnie za trzema dekretami Trybunalskiemi czynione były w latach 1762-1763 egzekucje do przekazania Bohdaniszek w posiadanie Tekli Siechewiczowej i za każdym razem na skutek oporu czynnego ze strony Wysyńskiego egzekucje pozostały jałowe. Wreszcie w d. 27 lut. 1765 sprawa została „agitowaną" raz jeszcze, ale tym razem już nie w Trybunale, lecz w „Grodzie Powiatu Wiłkomierskiego"; zapadł nowy dekret, który zasądził od Wysyńskiego na rzecz Siechewiczowej 2540 czerwonych złotych i 6800 złotych polskich oraz „reindukcyę" Siechewiczowej do Bohdaniszek. Wykonanie tego dekretu zlecone zostało Bernardowi Łoppe, pisarzowi Grodzkiemu powiatu Wiłkomierskiego. Tym razem dekret w całym toku do posesji Bohdaniszek został wykonany.

15 czerwca rok 1922. czwartek.

Dziś spędzam ostatni dzień w Bohdaniszkach i na noc wyjeżdżam już na kolej — do Kowna. Szkoda! Chętnie bym tu był dłużej pozostał.

Własność jest jednak wielką rzeczą. Kochałem zawsze Bohdaniszki i przywykłem uważać je w przyszłości za moje. Ale dopiero teraz, gdy część Bohdaniszek stała się naprawdę moją, do uczucia miłości do nich dowiązało się jeszcze inne uczucie, które bym nazwał uczuciem twórczości, uczuciem nadawania kształtów temu kawałkowi ziemi. Jestem pełny projektów organizowania i upiększania mojej schedy bohdaniszeskiej dla samej przyjemności tworzenia i przyglądania się tworowi. To, że sam nie gospodaruję bezpośrednio na mojej schedzie, nie tamuje tego uczucia. W tej chwili moje projekty redukują się do zbudowania domu, zasadzenia sadu owocowego i plantacji drzew dla ozdoby. Dalej szkicują mi się pomysły postawienia krzyża katolickiego i starościeckiego świronku jesztrowego, jak w Dogilach-dworze, oraz myśl małej [illegible] gospodarczej ogrodowej i ptasiej po zainstalowaniu ~~[illegible]~~ i sadu. Marzy się, żeby się [illegible] iść do [illegible] nowości, a przecież dziś [illegible], abym tylko miał wszystkie zamierzenia dokonać, bo [illegible] dogoni mię starość i — ustąpienie z placu żywych — śmierć. Przy dziale nadałem mojej schedzie bohdaniszeskiej nazwę „Prudelis" (wymawia się: Prudialas). Ale nazwa ta niebardzo mi się podoba i może zmienię z czasem mojej własności nazwę inną.

Ale tymczasem korzystam, by kontynuować dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Nie wiem, czy w Kownie będę miał czas i miejsce w dzienniku na to. Wykonawca Dekretu Grodzkiego z d. 27. III. 1765, Tomasz Łappa, Pisarz Grodzki, zapowiedział Wyszyńskiemu przyjazd do Bohdaniszek dla egzekucji. Nastąpiła ona w d. 17. V. tegoż 1765 r.. Wyszyński i tym razem oponował, gdyż w aktach znajduję „cedułę", podobną do poprzednich, datowaną z d. 17. V. 1765, tej treści: „Wielmożny Mći Panie „Pisarz Grodzki Starodubowski W. X. Jenerali y Strona Szlachty. Nazywasz „WW Mć Pan za Dekretem Contumacyjnym Sądów Grodzkich Powiatu „Wiłkomirskiego do Dobr moich Bohdaniszek na Exekucyą zjachać, który „Dekret że postempnie y bez wiadomości moiey Otrzymany, tak do [illegible] „zienia onego, jakoteż ku braniu pieniędzy, y [illegible] „[illegible], WJ Siecewiczowy Podstolinej Wileńskiej przed Sąd Grodzki Wił„komirski adcytowałem, y aktorat wyniosłem, y summy należącey reponować „Intencyowany, o czym WW Mćć Pan wiedząc niebyś żadnego Dobrom moim „nie czyniąc Ukorzenia a unikając nastempujących sobie kłótni spokojnie od„jechać raczył Quam Civixissime Upraszam wyrażający że jest WW Mći „Pana Dobrodzieja Nayniższy Sługa (podpisano:) W. Wyszyński Str. Chołm„ski." Czy Wyszyński usiłował poprzeć tę cedułę oporem czynnym, czy brama była zatarasowana i trzeba ją było forsować, czy byli zgromadzeni ludzie zbrojni do oporu i jak się rzecz dokonała, — o tym w aktach śladu nie znalazłem. Jednak Łappa nie cofnął się pomimo ceduły Wyszyńskiego. Pod datą 17. V. 1765 spisany został przez Łappę szczegółowy Inwentarz Bohdaniszek i „List Urzędowy Podawczy", stwierdzający dokonane oddanie Bohdaniszek w posesję Tekli Siecewiczowej. Odtąd faktycznym posesorem Bohdaniszek — jeszcze nie właścicielką wszakże, jeno posesorką zastawną, hypoteczną, staje się tai Podstolina Województwa Wileńskiego, Tekla z [illegible] 1° voto Zarzycka, 2° voto wdowa Nikodemowa Siecewiczowa.

16 czerwca. rok 1922. piątek.

Wyjechałem wczoraj wieczorem ze Świsza mają Jadzią z Bohdaniszek, odprowadzony na kolej przez Marynię i pannę Zofję Siekowiczównę. Ta ostatnia, dobra dziewczyna, jest jednak sentymentalnie nudna przez swoje staropanieńskie pozy[illegible] do mężczyzn. Gotowa się kochać w każdym i we wszystkich naraz mężczyznach, jako takich. Lgnie do każdego mężczyzny, to też oczywiście i ja losu tego nie mogłem uniknąć, a przez grzeczność, raczej niż z braku galanterji męskiej, nie mogę pokazać, że mnie to nudzi, bo dla kobiety miałoby to większej obrazy. Coprawda nie wysilałem się wcale na zabiegi i konkury, ale musiałem cierpliwie znosić, a to już jest powinnością wcale nie zajmującą. Ale że dobra to jest dziewczyna – to dobra. Dobroć ta jest proporcjonalna głupocie. Za dwa dni i panna Zofja opuszcza Bohdaniszki, bo już nadal nauczycielką nie będzie.

Gniewałem się bardzo na Jadzię, bo nie dopilnowała rzeczy moich, wskutek czego pozostał niezabrany koszyk z 40 jajami, które kupiłem, i z miodem, który Marynia mi dała, co stanowi dużą stratę w moich zapasach spiżarnianych.

Podróż nocną koleją do Kowna niczem się nie zaznaczyła. W Kownie w mieszkaniu moim zastałem wszystko w porządku. Na krótko wstąpiłem do Trybunału. Widziałem się z Kriščiukaitisem, który od dziś rozpoczyna już swe wakacje. Dowiedziałem się od niego, że posiedzeń sądowych w Trybunale w tych czasach będzie bardzo mało. Janulaitis też za kilka dni wyjeżdża na wakacje.

Z nowin politycznych nic szczególnego się nie dowiedziałem. Zanotuję jedną: przeczytałem w „Tėvynės Balsas" o tym, że w Sejmie Ustawodawczym utworzyła się na prawicy nowa frakcja „Žemdirbių". Początek do tego dało wycofanie się z „Ukininkų" frakcji i Bloku Chrześcijańsko-Demokratycznego jednego z posłów, o czym pisałem przed paru miesiącami. Za jego przykładem musiało pójść kilku innych posłów z tejże frakcji „Ukininkų", skoro oto powstała osobna frakcja „Žemdirbių". Jest to dodatni objaw dyferencjacji partyjnej.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Oddanie Bohdaniszek w posesję Tekli Sieczewiczowej, dokonane w maju r. 1765, nie zakończyło sporów i procesów dalszych między nią a Wysogierdem o tę posesję. Ale zanim przejdę do relacji dalszych wypadków, cofnąć się muszę do toku sprawy drugiego długu bohdaniskiego – długu Wysogierdowego Rosenfeldowej. Wysogierd w r. 1760 w terminie Rosenfeldowej długu nie spłacił, zdaje się jednak, że opłacił jej „prowizję" i w każdym razie skłonił do cierpliwości, bo w r. 1760 i jeszcze w 1761 Anastazja Rosenfeldowa nic dla dochodzenia praw swoich nie przedsiębierze. W aktach jest list Wysogierdowy do Rosenfeldowej, datowany z Wilna z d. 7.V.1761, w którym usprawiedliwia się on z niezapłacenia jej w tymże roku „prowizji". W r. 1762 Rosenfeldowa pozywa już Wysogierda przed sąd Trybunału, dochodząc się, jak Sieczewiczowa, zwrotu długu z zaskami i procentami, intromisji do Bohdaniszek i infamji na Wysogierda. I znowu, jak w sprawie Sieczewiczowej, zapadają w sprawie z powództwa Rosenfeldowej trzy wyroki kontumacyjne Trybunału Głównego W. X. Litewskiego, coraz [illegible] powtórki: pierwszy dekret datowany d. 4.V.1762, drugi – d. 31.VIII.1762 i trzeci – 10.V.1763. I znowu po każdym z tych dekretów zjeżdża na teren pisarz ziemski [illegible] grodzki zjeżdża dla [illegible] tego do Bohdaniszek i znowu za każdym razem Wysogierd stawia opór („contraveniendo prawu pospolitemu y Dekretowi Trybunalskiemu przy [illegible] [illegible] [illegible] gromadnie [illegible] przy zatarczowa[illegible] [illegible] od Exekucji [illegible] y [illegible] et inde „prawu pospolitemu y Dekretowi Trybunalskiemu [illegible] się"). Czasem opór ten [illegible] [illegible] — „cedułką". O pierwszej [illegible] Rosenfeldowej, Wysogierd [illegible], jak świadczy jego list do Rosenfeldowej, datowany „8 Junii 1763", [illegible] bardzo [illegible] do wyrozumiałości i [illegible], usprawiedliwiając się i obiecując zaspokojenie jej pretensji, a powołując się na różne przeszkody i trudne warunki.

181.

[illegible]

92

1 czerwca. rok 1922. sobota.

Wziąłem już dziś udział w posiedzeniu sądowym Trybunału, które się odbyło pod przewodnictwem Jamulaitisa. Kriščiukaitis, którego urlop już się rozpoczął, w posiedzeniu nie brał udziału. Trzecim w komplecie sędzią był delegowany do nas sędzia okręgowy Fridman.

Dalszy ciąg dziejów Połuдонisiek. W d. 24.VI.1763. Anastazja Rosenfeldtowa aktem, noszącym tytuł „Dobrowolnego Donacyjnego oraz Wieczystego Zapisu", przekazała swoje prawa z obligu oraz dekretów na Wysyńskim — Dominikowi i Benjaminowi z Okunków Pietraszkiewiczom, Wójcikom smoleńskim. Daniel Pietraszkiewicz dalej popierać akcję sądową, rozpoczętą przez Rosenfeldtową, bo już w liście z d. 6 lipca tegoż roku, pisanym do Pietraszkiewicza, Wysyński wspomina o pozwie, z którego się dowiedział o nabyciu przez Pietraszkiewicza pretensji Rosenfeldtowej. W liście tym Wysyński odwołuje się do jakiejś poprzedniej rozmowy swej z Pietraszkiewiczem, prosi go o zwłokę, zapewniając, że całą należność zwróci, że obowiązek swój zna, przekłada, że zbyt pośpieszne egzekwowanie długu „odstręcza kredytorów", to znaczy utrudnia Wysyńskiemu zaciągnięcie nowej pożyczki na zaspokojenie pozwodnika, i zapewnia o swej wdzięczności ~~[illegible]~~ i gotowości do wszelkich usług pod warunkiem umiarkowania ze strony Pietraszkiewicza.

Trzeci dług Wysyńskiego na Połudонiszkach — dług Aleksandrowi Kowarskiemu z r. 1760 na sumę 10000 zł. polskich starą polską monetą — został przez Wysyńskiego, po upłynie terminu rocznego i niewypłaceniu sumy, potwierdzony były tu wznowiony w d. 24.IV.1761 takim zwanym zapisem asekuracyjnym. Kowarski oba te „zapisy" — „obligacyjny" i „asekuracyjny" (w d. 1.X.1764) przekazał Ludwikowi Chełchowskiemu, Chorążemu powiatu Kowieńskiego, Towarzyszowi i Regimentarzowi Dywizji Żmudzkiej Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Czy Kowarski lub Chełchowski prowadzili o ten dług jakąś akcję sądową przeciw Wysyńskiemu przed r. 1765, — o tym w aktach śladu nie ma. Zdaje się, że nie. W roku więc 1765, kiedy w maju Tekla Siecewiczowa przyznała wreszcie posesję zastawną na Połudонiszkach, wierzycielami Wysyńskiego, tonący równie pretensję do Połudонiszek w drodze „Kontraktacji", byli — Dominik Pietraszkiewicz i Ludwik Chełchowski. Na jesieni tego roku wywiązuje się istny labirynt pozwów sądowych i procesów między tymi osobami wzajemnie do siebie i do Wysyńskiego oraz odwrotnie. Przedewszystkiem Wysyński, stracewany posesji Połudонiszek, których wciąż jednak był tytularnym właścicielem, knuje coś przeciwko Siecewiczowej. Ta walka obrony swej posesji w nowym procesie. W procesie tym, jak widać z tekstu pozwu, Siecewiczowa zarzuca Wysyńskiemu, że się on odgraża „uczynić expulsyę" (wypędzić ją), nie zwraca długu, wysyła do Połudонiszek „dalszych jakoby swych kredytorów", ~~[illegible]~~ nie wydaje poddanych połudонiskich Szymona Filimonowicza, stangreta, i Tomasza Jarmakowicza, pachołka, których zabrał samowolnie z Połudонiszek do swego majątku, choć są oni wpisani do Inwentarza, przedłożonego przez Łappę i stanowiącego podstawę posesji Siecewiczowej. Poza tym Siecewiczowa protestuje i jak widać z późniejszego procesu z Wysyńskim w latach następnych zarzuca mu cały szereg innych malwersacji i działania rozmyślnego na szkodę posesorki, mianowicie: zostawił ludzi, opisane w Inwentarzu, bez siana, obroku, bez człowieka do dozoru i bez „żadnej wygody" ~~[illegible]~~, chcąc, aby one pozdychały, by móc wnieść ~~[illegible]~~ pretensję o szkodę i stratę do Siecewiczowej, a gdy Siecewiczowa dostarczała koniom siana, obroku i człowieka do dozoru, Wysyński koników nie zwracał i koni nie zabierał (konie po roku nie zginęłe pozdychały — nie musiała być Siecewiczowa hojną w łożeniu na ich utrzymanie), potym do Inwentarza podał fałszywe ~~[illegible]~~ przesadne informacje o lustratach połudонiskich, które są niby prawną, przecież „w długu Siecewiczowej", w szczególności podał wyższe, niż są w istocie, dziesięciny, drzewa, łąk, dochody, których poddani nigdy nie dawali i nie dają, ~~[illegible]~~ opisał na ~~[illegible]~~, podług których „w dzieciach zaniechał", „połudонiskie dobra [illegible] dziesięcinami ciągnionej dalszymi, których nie tylko wszystkich „w porównaniu litewskim", ale i zagranicą, nawet [illegible] w [illegible] wyrobów [illegible]

18 czerwca.
rok 1922.
niedziela.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Ku końcowi r. 1765 procesy między pretendentami do posiadania Bohdaniszek się mnożą. Tekla Siecrzewiczowa, posesorka Bohdaniszek, pozywa Wysyńskiego, działającego na szkodę jej posesji. Właściciel tytularny Bohdaniszek, Wojciech Wysyński, pozywa posesorkę Siecrzewiczowę. Też Wysyński pozywa Dominika Pietrankiewicza. ~~Dom~~ Wierzyciel Dominik Pietrankiewicz, pretendent do posesji Bohdaniszek, pozywa dłużnika właściciela Bohdaniszek Wysyńskiego i posesorkę Siecrzewiczowę. Drugi ~~pret~~ wierzyciel i pretendent Ludwik Chełchowski pozywa także Wysyńskiego i Siecrzewiczowę, żądając dla siebie „inkwizytacji” do Bohdaniszek i pomawiając Siecrzewiczowę o „kondykt” (zmowę) z Wysyńskim na rzecz fikcyjnej posesji Bohdaniszek przez Siecrzewiczowę w celu zatamowania „inkwizytacji” do tychże dóbr jego, Chełchowskiego. Siecrzewiczowa ze swej strony, broniąc ~~się przeciwko~~ swojej posesji przeciwko roszczeniom Chełchowskiego, wytacza nowy proces, pozywając Wysyńskiego i Chełchowskiego. W procesie tym Siecrzewiczowa domaga się uznania pierwszeństwa i lepszości („prioritatem et potioritatem”) jej długu i prawa do Bohdaniszek przed długiem i prawem Chełchowskiego ze względu na to, że dług jej jest starszy od długu Romerskiego, którego prawa nabył Chełchowski, i że dług jej, zwłaszcza łącznie z długiem Pietrankiewicza (dawnym Rosenfeldtowej), wyczerpuje wartość i intratę Bohdaniszek; żąda zatym oddalenia pretensji Chełchowskiego do innych dóbr Wysyńskiego, przeciwko czemu Chełchowski oponuje, wykazując, że te inne dobra „nigdzie się nie znajdują”, to znaczy — innych dóbr Wysyńskiego nie ma. Wkrótce jednak ~~sto~~ przeto sytuacja zaczyna się wyjaśniać. W d. 14. XI. 1765 Dominik Pietrankiewicz zapisem t. zw. „cesyjnym”, aktyfikowanym w d. 16. XI. tegoż roku do „Ksiąg Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego spraw wieczystych”, przekazał prawa swoje z tytułu długu ~~Rosenf~~ Rosenfeldtowej na Wysyńskim tejże Tekli Siecrzewiczowej, otrzymawszy od niej zapłatę. Pretensja ta (Rosenfeldtowej-Pietrankiewicza) reprezentowała, jak wiadomo, 8000 złotych polskich „srebrnej staropolskiej monety” z „prowizją” i „szkodami”. Otóż więc Tekla Siecrzewiczowa skupia w swoim ręku dwie pretensje do Wysyńskiego, ściągające się do Bohdaniszek, przez co jej prawo i posesja Bohdaniszek zasadniczo się wzmacnia i zyskuje wyższą ~~jeszcze~~ podstawę, zwłaszcza, że dług Wysyńskiego Rosenfeldtowej jest nawet cokolwiek starszy od własnego długu Siecrzewiczowej. Siecrzewiczowa nie omieszkuje wyzyskiwać tego wzmocnienia praw swoich w sporze z Chełchowskim, broniąc się przeciwko jego roszczeniom do Bohdaniszek, i wykazuje na ciężar swoich strat kapitału, którym nie dorównywa wartość i intrata Bohdaniszek. W ~~latach 1766~~ następnych latach 1766–1768 punkt ciężkości spraw bohdaniskich sprowadza się do sporu między Teklą Siecrzewiczową a Ludwikiem Chełchowskim w kwestii dopuszczenia „inkwizytacji” do Bohdaniszek na rzecz Chełchowskiego. Proces to się odracza, to zapadają wyroki, od których obie strony zakładają apelacje. Posesja Bohdaniszek wszakże wciąż utrzymuje się do Siecrzewiczowej. ~~Kilka~~ Kilkakroć Chełchowski usiłuje zrealizować swoją „inkwizytację” do Bohdaniszek, i ~~w~~ ~~w~~ odpowiednim uzbrojeniu — zawsze w asystencji szlachty — zjeżdża z wojskiem całe do majątku, tylekroć Siecrzewiczowa stawia opór („fortiter bronita”) w ten sam sposób, jak niegdyś Wysyński stawiał opór czynionym objęciom posesji przez nią. Wreszcie w r. 1768 w d. 3. IX. zapada wyrok ostateczny Trybunału Głównego W. X. Litewskiego, rozstrzygający ostatecznie stosunek sporny Tekli Siecrzewiczowej i Ludwika Chełchowskiego do Bohdaniszek i nakazujący na przyszłość „perpetuum silentium” w tej sprawie na zasadach, wynikających z tytułu dekretu. Treści tego dekretu tego i następnie wypadki ~~~~ zreferuję ~~—~~ innym razem. Upał dziś wielki, jak wczoraj i przedwczoraj.

183.

[illegible]

19 czerwca. 193. rok 1922.

Słyszałem od prezesa Kriščiukaitisa, że na sędziego Trybunału stawiana jest kandydatura Kalvaitisa, tego samego, który w r. 1920 za rządów litewskich w Wilnie był mianowany prezesem Sądu Okręgowego w Wilnie. Choć krótko byłem w Wilnie z Kalvaitisem i choć Sąd ten, w którym on był prezesem, ja zaś jednym z sędziów, właściwie nie zdążył zacząć funkcjonować, bo ani jednej sprawy nie rozpoznał, jednak poznałem tego człowieka wystarczająco. Zresztą stał się on głośny z powodu swego zachowania się w Wilnie. Narówni z Sondą, że w większym nawet stopniu, niż Paukaitis, należał on do liczby tych, którzy najbardziej zniesławili ~~rządy litewskie~~ i zdepopularyzowali rządy litewskie w Wilnie. Zaznaczył się nie tylko w roli litwinizatora, ale wprost rusyfikatora. Swoją gorliwość antypolską, płynącą z pobudek przypodobania się prądom nacjonalistycznym ~~litewskim~~ litewskim, posunął do tego, że niemniejszym po litewsku, których w Wilnie jest większość, narzucał język rosyjski, byle nie mówić po polsku. W ~~[illegible]~~ radzie pełnomocników ministerjów, która działała w Wilnie w charakterze faktycznego naczelnego organu rządzącego, był on rzecznikiem najskrajniejszego nacjonalizmu, przedstawicielem najgorszych tradycji obskurantyzmu i gwałtu politycznego. Ponury smutny stan był w Wilnie ~~[illegible]~~, a w szczególności w Sądzie, znienawidzony przez wszystkich, pogardzany od kolegów sędziów i kończący na wszystkich i utrapieniach. Oprócz tego jest to człowiek o charakterze przykrym, małostkowo ambitnym, zazdrosnym, chciwym władzy, brutalnym dla podwładnych, pochlebczym dla silniejszych. Jest typowym biurokratą szkoły rosyjskiej i karjerowiczem najniższego rzędu. Jest z pochodzenia moim ściślejszym ~~[illegible]~~ ziomkiem, bo pochodzi z pod Kowna; całe życie przesłużył w Rosji, a teraz udaje przesadnego patrjotę. Zdolności jest mniejszych, umiejętności prawnicze, jak się przekonałem, ma nader słabe. Należy on do liczby tych, o których Bolesław Stankiewicz, gorący patrjota litewski z Wilna, jeden z 33-ch wygnanych z Wilna przez Polaków, mówi, że za jego akcję „litwinizatorską" w Wilnie Litwa powinna by go ~~[illegible]~~ była oddać pod sąd wojenny i skazać na rozstrzelanie, jako najgorszego szkodnika i wroga sprawy litewskiej w Wilnie. ~~[illegible]~~ Mianowanie takiego człowieka, biurokraty, karjerowicza i obskuranta, pozbawionego nietylko umiejętności, ale i zmysłu prawa, — sędzią Trybunału Najwyższego — byłoby największym skandalem, wprost skompromitowaniem Konstytucji, stojącej na straży praworządności w Republice. Oczywiście — popiera jego kandydaturę minister sprawiedliwości Karoblis, sam — biurokrata z tradycji i natury, protektor całej plejady biurokratów szkoły rosyjskiej, stanowiących plagę Litwy i wszystkich specjalistów powstałych na ~~[illegible]~~ gruzach Rosji. Kalvaitis po powrocie z Wilna w r. 1920 był prezesem Komisji do wykonania traktatu pokojowego z Rosją, urzędującej w Moskwie. Na tym stanowisku dał się poznać również nie jako mąż prawa, lecz płaszczykiem dla intryg i rozmaitych gier dla różnych spekulantów. Obecnie ma on sobie stanowisko i chciałby trafić do Trybunału. W Rosji zapewne byłby przyjęty jako równy przez sędziego śledczego ~~[illegible]~~ a za stanowisko sędziego w Sądzie Okręgowym byłby dumny. Jego niezwykła ambicja ~~[illegible]~~ owiła się z pokorną postawą wobec obcych. Ale w Litwie na stanowiskach innych jego „patrjotyzm" ~~[illegible]~~ prócz tego żąda. Tu stanowisko sędziego okręgowego uważałby on sobie za zniewagę. Tu nie może on być niczym mniej, niż ~~[illegible]~~ prezesem Sądu Okręgowego, i to nie byle jakiego zapewne, albo sędzią Trybunału. Cechą takiego „patrjoty" jest ~~[illegible]~~ potulność wobec potęgi i władzy, stąd arogancja ~~[illegible]~~ — wobec słabszych i domaganie się od innych zaszczytów i wysokich stanowisk. Ukończenie składu osobistego Trybunału przez dobranie [illegible] jednego jeszcze sędziego — staje na porządek dzienny. I oto Kalvaitisa wskazuje się na ten zaszczyt. Ani minister, który jest [illegible], ani [illegible], nie troszczą się o skład komplet Trybunału ~~[illegible]~~ [illegible] kolegium sędziego Trybunału na [illegible]. Ale [illegible] Trybunału. [illegible] jak Janulaitis z całej [illegible] kandydaturę Kalvaitisa. [illegible], [illegible] Sądu Okręgowego [illegible], [illegible]

2 czerwca. rok 1922. Wtorek.

Ciąg dalszy dziejów Połudamiszek. Dekret apelacyjny Trybunału Głównego W. X. Litewskiego z d. 3. IX. 1768, rozstrzygający definitywnie spór między Teklą Sieczewiczową a Ludwikiem Chełchowskim o posesję do Połudamiszek z tytułu długów Wojciecha Wyszyńskiego, ~~ustanowił~~ ustalił prawa stron do Połudamiszek i ich stosunek wzajemny jak następuje. Dekret powołuje artykuły 6, 10 i 11 rozdziału VII „prawa statutowego" (Statutu Litewskiego) oraz konstytucję (ustawę sejmową) z r. 1726. Utrzymuje „prioritatem, potioritatem ac validitatem" „zapisów", stwierdzających Sieczewiczowej, oraz jej posesji Połudamiszek — przed „zapisem", stwierdzonym Ludwikowi Chełchowskiemu. Ustala sumy, należne Sieczewiczowej od Wojciecha Wyszyńskiego i stanowiące podstawę jej posesji Połudamiszek, następująco: a. z tytułu własnej należności Sieczewiczowej: aa. sumy kapitalnej — 1100 czerwonych złotych, bb. za „prowizję" od tej sumy od daty niezapłacenia do daty objęcia posesji przez lat 4 — 440 czerw. zł.; b. z tytułu należności Rozenfeldowej(?), nabytej przez Sieczewiczową od Dominika Pietrowkiewicza(?): aa. sumy kapitalnej — 8000 złotych polskich, bb. za „prowizję" od daty niezapłacenia do daty dekretu za lat 9 — 5760 zł. p.; c. kosztów z tytułów następujących: aa. „solucji" za 9 dekretów kontumacyjnych na Wyszyńskiego „cum decreto Infamii wydanych" — 900 zł. p., bb. „za kary expulsyjne" — 250 zł. p., cc. „za expensa prawne" — 8000(?) zł. p., co czyni razem ze wszystkich tytułów sumy ogólnej 1540 czerwonych złotych i 22950 złotych polskich. Suma ta stanowi rzeczywistą materjalną posesji Sieczewiczowej. Dziedzic Połudamiszek Wyszyński lub jego spadkobiercy nie inaczej mogą odzyskać posesję Połudamiszek, jak po wypłaceniu Sieczewiczowej „na termin nie Świętego Jerzego w każdym roku", to znaczy dowolnie w którym roku zechcą, ale nie inaczej jak na św. Jerzy (23 kwietnia — termin, który u nas dotąd się zachowuje w tradycji, jako data nowego roku gospodarskiego w rolnictwie) — całej sumy powyższej; wyrzucenie ma być dokonane taką monetą, jaka jest w zapisach (obligach właściwych) określona i mająca obieg legalny stosownie do konstytucji r. 1765(?). Wreszcie Sieczewiczowa, mając sobie na tych zasadach przyznaną wyłączność posesji Połudamiszek, zostaje tymże dekretem zobowiązaną do wypłacenia w d. 23. IV. roku następnego 1769 Ludwikowi Chełchowskiemu 12000 złotych polskich (suma 12000 zł. p. składa się z pozycji następujących: a. 10000 zł. p. kapitału; b. „za prowizję nie więcej, jako za lat pięć od daty dekretu Sądu Wiłkomierskiego", licząc po 8% — „per octo a cento", — z przyczyny niewystarczających dóbr Połudamiszek, prioritati sumy z „Protekcji Wielm. Sieczewiczowej poddanych" — 1600 zł. p. i c. „za expensa prawne" „nie więcej" jak 400 zł. p.). Te 12000 zł. p. Chełchowskiego oparte są realnie na posesji Sieczewiczowej na Połudamiszkach, czyli obciążają realnie tę jej posesję zastawną. Wszystkich dalszych kredytorów Wyszyńskiego, jacy się mogą znaleźć, dekret odsyła do innych dóbr jego, zakazując im roszczenia pretensji do Połudamiszek, jako stanowiących przywilej ewikcji Sieczewiczowej. W roku następnym w kwietniu opłacenia przez Sieczewiczową zasądzonych Ludwikowi Chełchowskiemu 12000 zł. p. — Ludwik Chełchowski już nie żył. Sieczewiczowa wypłaca 12000 zł. p. jego wdowie „Ludowice z Piotrowiczów Chełchowskiej", która stwierdza to w wydanym Sieczewiczowej „Kwitacyjnym oraz Asekuracyjnym Zapisie", aktyfikowanym w „Księgach Grodzkich Spraw wieczystych Powiatu Wiłkomierskiego" w d. 18. V. 1769. Na tym się kończy 10-letni okres sporów i procesów o Połudamiszki z tytułów długów Wojciecha Wyszyńskiego Tekli Sieczewiczowej, Anastazji Rozenfeldowej i Aleksandrowi Chełchowskiemu. Posesorką jedyną i legalną a nie kwestjonowaną Połudamiszek zostaje Sieczewiczowa. O nominalnym właścicielu Połudamiszek Wyszyńskim odtąd przez czas długi nie słychać. Spotkamy się jednak w dalszym ciągu z … jego spadkobierców. Tymczasem Tekla Sieczewiczowa żyjąc od r. 1769 spokojnie, posesji … poprzednimi procesami. W parę lat potem, około roku 1777(?) Tekla Sieczewiczowa umiera.

21 czerwca. rok 1922. środa.

W maju, przed wyjazdem na wakacje, stosownie do obietnicy, danej rektorowi Uniwersytetu Šimkusowi, przesłałem na jego ręce moją autobiografję. Jednocześnie w ~~[illegible]~~ liście do niego zaznaczyłem, że po zapoznaniu się ze statutem Uniwersytetu, uchwalonym przez Sejm, nie pojmuję uczynionej mi przezeń propozycji mianowania mię do t. zw. „zawiązka" („branduolis") wydziału prawniczego. Statut bowiem Uniwersytetu takiej instytucji „zawiązka" nie zna. Żadnych przepisów przechodnich do statutu nie ma. Jak mogłem zrozumieć z ~~po~~ uczynionej mi propozycji Šimkusa — zadaniem tego „zawiązka" jest dopiero zorganizować wydział prawniczy, przewidziany w statucie. Możnaby więc wnioskować, że chodzi tu o utworzenie instytucji nieformalnej, czegoś w rodzaju komisji organizacyjnej wydziału prawniczego, funkcjonującej czy to przy Ministerstwie Oświaty, czy przy tymczasowym Senacie Uniwersytecie. Ale dla udziału w takiej nieformalnej komisji organizacyjnej, stanowiącej z natury rzeczy ciało doradcze, zbyteczna byłaby nominacja jej członków przez Prezydenta państwa. Oświadczenie rektora o zamierzonej nominacji przez Prezydenta czyni przeto propozycję jego niezrozumiałą, gdyby chodziło o taką komisję organizacyjną. Należy przeto sądzić, że propozycję tę pierwotnie źle zrozumiałem i że w istocie chodzi nie o komisję organizacyjną wydziału, nieprzewidzianą przez ustawę, jeno o instytucję statutową. Studjując statut, należy wywnioskować, że propozycja ta i projektowana nominacja dotyczy już formacji samego wydziału. Statut orzeka, że wydziały Uniwersytetu tworzą się początkowo w drodze nominacji profesorów i docentów przez Prezydenta państwa, gdy zaś liczba takich pierwszych nominatów dosięgnie pięciu, wydział zaczyna funkcjonować i dalsze powołanie profesorów, docentów i lektorów do wydziału dokonywa się już na zasadach zupełnie autonomicznych przez uchwały samego wydziału. Zapewne więc to rozumiał Šimkus i minister oświaty Jodokas pod nazwą „zawiązka" wydziału. Byłaby to ~~instytucja powołana~~ nie instytucja, powołana do zorganizowania wydziału, ale już wydział zorganizowany, którego zadaniem byłoby już funkcjonowanie ~~i [illegible]~~ oraz dalsze rozwijanie wydziału. Ale jeżeli tak jest, to powstaje kwestja kwalifikacji profesorskiej, ~~na~~ którą nadmieniłem w postaci zastrzeżenia kategorycznego w rozmowie mojej z rektorem, lecz na którą obecnie, po zorjentowaniu się w wymogach statutowych, muszę zwrócić uwagę. Statut orzeka, że profesorami mogą być osoby, które posiadają stopień naukowy i napisali przynajmniej jedno dzieło naukowe, docentami zaś (docentami i prywatnymi docentami) osoby, które posiadają stopień naukowy. Otóż, jak widać z mojej autobiografji, stopnia naukowego nie posiadam. Uwaga do odpowiedniego artykułu statutu zastrzega, że wyjątek może być czyniony dla osób, które się odznaczyły pracami naukowemi. Otóż co do mnie, to, jak widać z autobiografji mojej, główną kapitalną moją pracą naukową, jedyną z opublikowanych, zasługującą na tę nazwę, jest moja książka „Litwa". Ale praca ta nie należy do sfery nauki prawa i może być tylko kwalifikowana do sfery nauk historyczno-społecznych. Wobec tego zdaje mi się, że kwalifikacji, wymaganych przez statut, nie posiadam i że przeto, gdybym miał wziąć udział w pracy Uniwersytetu, ~~[illegible]~~ to kwalifikowałbym się tylko na lektora, dla którego ani stopień naukowy, ani odznaczenie się pracami naukowemi nie jest wymagane. Ale choć delegaci lektorów mogą w myśl statutu brać udział w wydziale, to jednak wydział musi się przedewszystkiem składać z profesorów i docentów i niewątpliwie pierwsza piątka nominatów musi się składać nie z delegatów lektorów, lecz z profesorów i docentów.

Taka była myśl, wyrażona w moim liście, załączonym do autobiografji. To znaczy, że nie wyraziłem w nim kategorycznie ani zgody ani odmowy, jeno postawiłem znak zapytania co do zamierzonej nominacji mojej i wyjaśniłem mi propozycji, zakwestjonowawszy ją ze stanowiska legalizmu, i postawiłem kwestję kwalifikacji, wyciągając wnioski z tym, który mię z autobiografji prosił.

[illegible]

22 czerwca.
rok 1922.
czwartek.

W moim ostatnim liście do Šimkusa, o którym pisałem wczoraj, wypowiadałem się tak, jak gdybym nie zupełnie był pewny, a tylko się domyślał istoty zamierzonej nominacji. To też uważyłem list w tonie pewnego rodzaju interpelacji. W istocie wiedziałem dobrze, że Ministerjum Oświaty i rektor pod postacią „zawiązku” nie co innego, jak wydział, chcą tworzyć. W prawdzie nie wiedziałem o tym dobrze w chwili otrzymania propozycji rektora Šimkusa, ale potym — wiedziałem. Umyślnie jednak utrzymałem mój list w tonie interpelacji dlatego, że nie byłem sam zdecydowany co do sposobu dalszego lub odmownej w przedmiocie zaprojektowanej nominacji mojej; autobiografję zaś moją byłem już obiecał dostarczyć. Czyniąc interpelację, przez to samo nie zamykałem sobie drogi odwrotu na wypadek, gdybym się zdecydował cofnąć od udziału w Uniwersytecie i gdyby nominacja moja nastąpiła, bom przecie zgody w tym charakterze na tę nominację nie dał, pomimo przesłania autobiografji. Wahania zaś moje, poza wątpliwością w ogóle o tym, czy podołam profesurze, płynęły jeszcze stąd, że tworzenie wydziału dokonywa się nie na zasadach prawa, lecz jakąś metodą wymykania, przemycania ludzi do profesury. Jeżeli statut ustanawia warunki kwalifikacji, to oczywiście po to, by je stosować. Jeżeli zaś warunki realne w Litwie są takie, że niepodobna utworzyć wydziału, a bodaj że i żadnego z wydziałów, na zasadach [illegible] ścisłych kwalifikacji statutowych, choćby dlatego, że niema zgoła ludzi, odpowiadających wymaganym kwalifikacjom, to trzeba na początek wydać przepisy przechodnie, zastosowane do warunków realnych, i tworzyć tymczasowo Uniwersytet na zasadach tych przepisów przechodnich, zaś ścisłe przepisy statutowe na czas nieco późniejszy, kiedy warunki odpowiednie się już wytworzą. Naprzykład śród prawników niema w Litwie bodaj ani jednego, posiadającego stopień naukowy, a odznaczających się profesurą, stanowiskiem, z pracami znakomitemi, — „znakomitemi” — nie mówię się różnie ani pisanie. Tworzenie więc wydziału prawniczego na zasadach statutowych legalnie jest nie wykonalne. Przez tym nominacja pierwszych pięciu profesorów i docentów [illegible] mogłaby być legalnie dokonana tylko z pośród ludzi, najściślej formalnie odpowiadających wymaganym kwalifikacjom, to znaczy posiadających stopień naukowy. Lecz prezydent państwa może się kierować tylko kwalifikacjami, dającemi się przedmiotowo formalnie stwierdzić. Decydować o tym, czy ktoś, nie odpowiadający warunkom formalnym (nie posiadający stopnia naukowego), odznaczył się pracą naukową o tyle, że się kwalifikuje do profesora, — może decydować sam wydział, jako ciało naukowe, ale nie prezydent państwa i nie [illegible] administracja, bo to jest zgoła poza jej właściwością. To też dla pięciu pierwszych nominatów nie ma w każdym razie ścisłe warunki formalne, a przecież takich ludzi niema, więc podług statutu rzecz jest w tej chwili legalnie nie wykonalna. Większa część osób, bliskich tworzeniu się Uniwersytetu i reflektujących na katedry albo [illegible] biorących sprawy do serca z patrjotyzmu, pragnąc widzieć otwartym pierwszy Uniwersytet Litewski, powiada, że trzeba na te niedokładności formalne zamknąć oczy i robić, jak się da, byle przecie coś stworzyć; [illegible] czyniąc przykład samego państwa litewskiego, które się utworzyło ipso facto i z takich elementów, jakie były. Jeżeli czekać — powiadają — na zaistnienie warunków doskonałych, to się nie zrobi nic. Trzeba raczej stworzyć początek niedoskonały, byle przecie był, i następnie już doskonalić stopniowo dzieło. Taka jest opinja szerszych sfer inteligencji litewskiej, interesujących się sprawą uniwersytecką. Ale na to odpowiedź jest taka: tak, początek oczywiście trzeba, choćby niebył jeszcze doskonały; ale [illegible] ponieważ Uniwersytet się tworzy w państwie legalnie i wydaje mu się statut, więc o metodzie „rewolucyjnej” tworzenia go, jak się tworzyło rewolucyjnym faktem państwo, nie może być mowy; a nie chcąc naruszać ze względu na warunki realne zasadniczych przepisów statutu, trzeba dać tworzonemu początkowi podstawę prawną w postaci odpowiednich przepisów przechodnich. Zaiste zdaje się to rzeczą bardzo prostą,

188.

95

23 czerwca.
rok 1922.
piątek.

Jest jeszcze jeden wzgląd, utrudniający legalne objęcie profesury na Uniwersytecie w szczególności przeze mnie lub Janulaitisa. Przepisy ustaw rosyjskich o organizacji sądownictwa, działające dotychczas w Litwie, zakazują sędziom zajmowanie jakiegokolwiek innego stanowiska płatnego. To samo w jeszcze bardziej kategorycznej postaci wyrażone jest w projekcie konstytucji litewskiej. Wiem, że przygotowany jest i bodaj wniesiony już nawet do Sejmu projekt ustawy, czyniący specjalnie wyjątek dla uprawiania przez sędziego profesury. Ale tymczasem ten projekt sankcji jeszcze nie zyskał. Jest to więc jeszcze jeden wzgląd na rzecz nielegalności mojej nominacji. Dla tych względów, pomimo przeciwnego zdania całego mnóstwa osób i przyjaciół, namawiających mnie stanowczo do przyjęcia profesury i twierdzących, że dla względów formalnych nie należy pomijać warunków realnych i że trzeba bądź co bądź tworzyć Uniwersytet, choćby usterki w tworzeniu tym miały być z konieczności wady, — wahałem się. W takim stanie niezdecydowania wyjechałem na wakacje. Z nas trzech kandydatów do wydziału prawniczego jeden tylko Janulaitis obstawał kategorycznie za niedopuszczalnością nielegalnego tworzenia początku Uniwersytetu i przeto za stanowczym uchyleniem się od przyjęcia nominacji bez ustanowienia przez Sejm specjalnych przepisów przechodnich, legalizujących tymczasowe odstępstwo od ścisłych zasad statutu. Narada, zwołana w maju przez Janulaitisa w tej kwestii, która się odbyła w mieszkaniu Leonasa w przeddzień mego wyjazdu na wakacje, żadnej określonej decyzji w tym względzie nie przyniosła. Ustalono tylko, że pożądane jest wydanie noweli prawnej, która by na czas przechodni zelżyła nieco z wymagań statutowych, uwzględniając warunki realne. Zresztą gdyby taka nowela została wydana, to właściwie przez to samo główne zarzuty zasadnicze by odpadły. Po powrocie z wakacji dowiedziałem się, że nic się w sytuacji nie zmieniło. Muszę dodać, że w maju po przesłaniu przeze mnie na ręce rektora Šimkusa autobiografii z listem, o którym mówiłem w dzienniku poprzednio, otrzymałem od niego w odpowiedzi list, komunikujący, że autobiografię moją przesłał on do ministra oświaty Juodakisa. Tak utknęły rzeczy do dnia przedwczorajszego. Wszystkie inne wydziały Uniwersytetu, prócz prawniczego, były już zorganizowane. Na innych wydziałach tych kwestii legalizmu nikt tak skrupulatnie nie podnosił. Młodzież Uniwersytecka wydziału prawniczego zaczynała się niepokoić, narzekać i skarżyć publicznie na zaniedbanie tego wydziału. I oto przedwczoraj tak ja, jak Janulaitis zastaliśmy w Trybunale listy, adresowane do nas z Uniwersytetu. Zawierały one zawiadomienia od rektora o dokonanej przez Prezydenta Republiki nominacji naszej do wydziału prawniczego Uniwersytetu oraz zaproszenie stawienia się w d. 24 czerwca na pierwsze organizacyjne posiedzenie wydziału. Janulaitis mianowany został profesorem, ja — docentem. Byliśmy tym dość zaskoczeni. Jak się okazało później — mianowanych zostało tylko 7 osób: Janulaitis, ja, Leonas, Tumenas, Bieleckis, Kotkowski i Büchler. Trzeba było powziąć jakąś decyzję, jak się do tej nominacji zastosować: czy przyjąć ją, czy uchylić się, czy może nawet protestować. Janulaitis stanowczo obstawał za odrzuceniem nominacji, jako nielegalnej. Dziś Janulaitis zaprosił do Trybunału na naradę mnie, Leonasa i Tumenasa. Leonas i Tumenas wypowiedzieli się za przyjęciem nominacji. Janulaitis i ja zdecydowaliśmy się nie przyjąć jej w stanie obecnym. Zdaje się, że Janulaitis poda pismo motywowane, wytaczając cały arsenał zarzutów. Ja, nie chcąc czynić z tej sprawy większego protestu i robić [illegible] wydziału, choćby [illegible], ale taką, o której inni się przekonali, że jest jedyna i [illegible] drogą, ograniczę się do zaznaczenia, że ze względu na przepis ustawy, zabraniający sędziom zajmowania stanowisk ubocznych, który to przepis nie jest uchylony, nie mogę przyjąć nominacji. [illegible] [illegible] piśmie [illegible]. Czy [illegible] koniec — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

24 czerwca. rok 1922. sobota.

Rano napisałem do rektora Šimkusa oświadczenie, że w myśl art. 9 Tymczasowej Konstytucji Litwy (artykuł ten potwierdza moc prawną dotychczasowych ustaw rosyjskich, o ile nie są one sprzeczne konstytucji i ustawom, uchwalonym w państwie Litewskim) i art. 246 ustawy o urządzeniu sądownictwa (artykuł ten zabrania sędziom zajmowania innych stanowisk w służbie państwowej lub społecznej) nie mogę na podstawie nominacji prezydenta państwa spełniać obowiązków docenta na wydziale prawniczym Uniwersytetu. List ten wysłałem przez Jadzię do rektora. Tymczasem wkrótce po wysłaniu tego listu przyszedł do mnie goniec z Uniwersytetu, proszący mię od imienia rektora o przybycie na posiedzenie. Sądziłem, że Šimkus wzywa mię z powodu mojej odmowy, chcąc ją ze mną traktować. Poszedłem. Okazało się, że Šimkus wysłał do mnie gońca przed otrzymaniem mego listu. Przeprosił mię za fatygę i nie miał zamiaru konferowania, ani zatrzymywał mię, chyba że, jak powiedział, chciałbym pokonferować z wydziałem, który odbywa właśnie posiedzenie. Oświadczyłem, że z powodu cofnięcia się nie mam [illegible] w posiedzeniu, ale natomiast wyjaśniłbym chętnie Šimkusowi całość przyczyn, dla których uważałem za konieczne odmówić mego udziału. Šimkus zaprowadził mię do gabinetu. Wytłumaczyłem mu w kilku słowach moje stanowisko, zgodne ze stanowiskiem Janulaitisa. Zaznaczyłem, że oprócz formalnej przyczyny, podanej w liście, jest jeszcze i to, że [illegible] w myśl Statutu Prezydent państwa nie może decydować o tym, czy ktoś o tyle się odznaczył pracami naukowemi, iż może być mianowany profesorem bez stopnia naukowego. Šimkus oponował mocno tym twierdzeniom, wskazując na przykłady w Rosji przedwojennej i twierdząc, że analogiczne precedensy są także w praktyce Uniwersyteckiej w Niemczech. Na ogół jednak Šimkus był sztywny i chłodny; nie próbował też [illegible] przekonać mię i zmienić mojej decyzji. Widocznie jest zły i uważa moje wystąpienie za jeden z elementów [illegible] przeciwników swoich i zarazem [illegible] Uniwersyteckiej. To też wysłuchał tylko mnie i pożegnał [illegible] go. Miałem wrażenie, że Šimkus traktował moje [illegible] rozmowy i wyjaśnienia, jako ewentualnie chęć targowania się i [illegible] należy [illegible] pozostawić. Niech sobie tak myśli, ja wcale rad jestem, iż [illegible] w kilku słowach zaznaczone stanowisko moje wyłożył. Sytuacja jest przyjemniejsza [illegible]. Zrzekłem się teraz wydział i dalsze losy sprawy [illegible] już [illegible] nieodwołalnie do niego, niech sam do innej władzy. Co zrobi — wydział jest stały.

Ciąg dalszy dziejów Połomenisek. Wkrótce po ostatecznym ustaleniu posesji zastawnej Tekli Sieczewiczowej na Połomeniszkach tak Sieczewiczowa umarła. Tekla Sieczewiczowa, [illegible] z domu, była primo voto Korszyna. Mocą „ostatniej dyspozycji zapisowej" (testamentu) przekazała ona swoje posesje Połomenisek synowi swemu z pierwszego małżeństwa — Józefowi Tadeuszowi Korszy, starościcowi Wojciechowskiemu (w niektórych aktach nazwisko „Korsza" pisze się z przydomkiem „de Quarto": „de Quarto Korsza"). W d. 1. VII. 1771, jak widzimy aktyfikacja w księgach grodzkich pow. Wiłkomierskiego pod datą 5. VII. 1771, dokonana została intromisja Józefa-Tadeusza Korszy do Połomenisek. W roku 1774 Józef-Tadeusz Korsza przekazał swoje prawa zastawne do Połomenisek w drodze sprzedaży — Janowi Janowi Koszkowi, Wojskiemu Bracławskiemu, który w d. 11. III. tegoż roku intromitował się formalnie do posesji Połomenisek. Wraz z przekazaniem posesji przez Korszę Koszkowi przekazane zostały przezeń temuż i dokumenty, których zbiór opisany został w specjalnym „Rejestrze", podpisanym przez obie strony. Rejestr ten wyszczególnia wszystkie te akta, na których zasadzie notuję dzieje Połomenisek, ale oprócz tego wymienia nieco dokumentów ciekawych, które niestety stąd zaginęły, bo ich nie znajduję w aktach, np.: „Metryki autentyczne poddanych Połomeniskich" z r. 1769 d. 27. VIII., „Genealogia" rodziny „Chwilowiczów alias Kiłiunów, poddanych Połomeniskich", „[illegible] Jóźwa, [illegible] Franciszkowicza, Szymonowicza, [illegible] Patrinsa, [illegible] [illegible] Połomenisek do W. Jejmości Sieczewiczowej pisane, listy Tryzniańskie" i niektóre inne.

26 czerwca. rok 1922. niedziela.

Korzystając z niedzieli, udałem się na wycieczkę. Pojecha-
łem statkiem po Niemnie, bo to jest najprzyjemniejszy rodzaj
wycieczek Kowieńskich. O godzinę drogi stąd po Niemnie leży
na lewym brzegu Sapieżyszki. Jest to małe miasteczko, zna-
komite tylko swym starym kościółkiem murowanym, jednym
z najstarszych w Litwie, liczącym pono przeszło 5 wieków, fundo-
wanym niegdyś przez dawnych panów tych ziem, Sapiehów,
rywalem, pod względem starożytności, kościółka św. Mikołaja w
Wilnie. Tam, pod samemi Sapieżyszkami, jest mająteczek
starego inżyniera Juljana Januszewskiego, dziwaka i starego
kawalera, mojego dawnego dobrego znajomego z Wilna. Majątec-
czek ten nazywany jest ~~Al~~ okolicznie „Aukštadvaris” (Wy-
soki Dwór). Januszewski, choć się na gospodarstwie rolnym
nie zna i nie lubi go a tęskni do Wilna, gdzie niegdyś się
usiłował bawić figurę działalności społecznej, siedzi teraz
ze względów politycznych na wsi, bo w przeciwnym razie ma-
jątek jego, przekraczający normę Reformy Agrarnej, byłby
podług ustaw litewskich, przejęty w zarząd państwowy, czego
się każdy boi. ~~Widząc~~ Do niego to pojechałem. Widując mnie
w Kownie, Januszewski wielokrotnie zapraszał mnie, bym go
odwiedził. Nie żałuję, żem pojechał, bom doznał prawdzi-
wej rozkoszy pięknych widoków. Majątek Januszewskiego
położony jest na krańcu wysokiego wybrzeża Niemna,
~~nad urwiskiem płaskowzgórza~~ na cyplu płaskowzgórza
nad samym urwiskiem wspaniałej doliny Niemeńskiej.
Trudno opisać piękno i królewską wspaniałość widoków,
które się stamtąd roztaczają w różnych kierunkach do-
liny Niemeńskiej. A wielkie ~~gł~~ obrosłe wąwozy, głę-
boko przecinające ~~zbocza~~ urwiste zbocza doliny, uzu-
pełniają wspaniałości widoków ~~siły~~ wyrazem siły i
dzikości. Spędziłem u Januszewskiego całe popołudnie
i zanocowałem.
Dowiedziałem się od Januszewskiego o tragicznej śmierci
w jesieni roku zeszłego — znanego kooperatysty wileń-
skiego p. Aleksandra Szklennika. Był on pojechał z
Wilna na jakiś zjazd spółdzielczy do Porzecza. Na pier-
wszym posiedzeniu zjazdu był obecny, potem — nie przy-
szedł i odtąd zaginął. We trzy miesiące przypadkowo odkryto
jego grób na wsi w rowie w bliskości trzech stacji kole-
jowych od Porzecza. Podobno miał ze sobą jakieś pie-
niądze. Przypuszczają morderstwo dla rabunku.

26 czerwca.
rok 1922.
poniedziałek.

Po przenocowaniu u Janiszewskiego wstałem raniutko i o godz. 7 odjechałem parostatkiem do Kowna.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Przekazanie prawa zastawnego na Bohdaniszkach w d. 2.III.1774 przez Józefa Tadeusza Korsza Janowi Kossce zostało dokonane za sumę 66000 złotych polskich (suma ta obliczona została następująco: kapitał 1540 czerwonych złotych i 34910 złotych polskich ~~i~~ oraz zaległe procenta 3390 złotych polskich; czerwony złoty liczony w tym rachunku po 18 złotych polskich). Posesja przekazana została Kossce z wszystkiemi ~~[illegible]~~ i intratami stosownie do Inwentarza, sporządzonego w r. 1765 przez Koppa. Korsz, dziedzic majętności Kirsna w powiecie grodzieńskim, przekazawszy Janowi Kossce posesję zastawną Bohdaniszek za 66000 zł. p., przez to samo zrzekł się na jego rzecz wszelkich praw otrzymania wypłaty od dziedziców Bohdaniszek — Wyszyńskich (Wojciech Wyszyński w tym czasie już nie żył). Nowy posesor Bohdaniszek Jan Kossko wkrótce umarł. W spadku po nim posiadaczem został jego syn Nikodem Kossko, Wojskowicz Brasławski. Za posesji Nikodema Kossko zetknąć się z pretensjami i procesami do Bohdaniszek w nowej jeszcze większe, dotyczący swoje rozpoczęcie jeszcze z czasów dziedzictwa Adama Krzysztofa Koppa. W r. 1784 w d. 5.X. w sądzie ziemskim Brasławskim zapadł dekret w procesie między Józefem i Leonardem Thomaszewiczami, Krzyżanowskimi [illegible], a posesorem Bohdaniszek Nikodemem Kossko. Thomaszewiczowie powołują się na to, że b. dziedzic Bohdaniszek Kopp w d. 24.VI.1753 pożyczył od Adama Wołkowskiego 150 talarów bitych na oblig z ewikcją do Bohdaniszek z terminem 4.II.1754; Kopp w terminie długu nie wypłacił; Adam Wołkowski przekazał oblig Michałowi Thomaszewiczowi, ojcu powodów; Thomaszewicz wielokrotnie upominał się u Koppa wypłaty sumy, ale Kopp „nieczyniąc Obligowi swoim satysfakcji, wszedłszy w zamianę z JMPanem Wojciechem Wyszyńskim... pomieniony folwark „Bohdaniszki, ewikcyą zajęty, Obligowanemu Nikodemowi Kosskowi zbył y „zafryjmarczył", Kossko zaś ani kapitału ani procentów nie płaci i Bohdaniszek Thomaszewiczom w posesję „niepostępuje". Thomaszewiczowie żądają zatym „inkwizycji" do Bohdaniszek. Nikodem Kossko broni się przeciwko temu zarzucaniem pojmowania przedawnieniem i ponadto ~~[illegible]~~ odwołuje się do dekretu w d. 3.IX.1768 w sprawie między Sieczewiczową a Chełchowskim, który to dekret przyznał ~~[illegible]~~ prawom Sieczewiczowej do Bohdaniszek „prioritatem et potioritatem" i wszystkich innych dalszych wierzycieli odesłał do innych dóbr dziedziców Bohdaniszek. Jednak sąd ziemski Brasławski nie ~~[illegible]~~ przyjął wywodów Kossko; ~~[illegible]~~, ~~że~~ stwierdził, że przedawnienia nie ma, bo Thomaszewiczowie wykazali się postępowaniem wszczętym w tej sprawie już w czasach po sprzedaży Bohdaniszek przez Koppa Wyszyńskiemu, i uznał, że pożyczka dług Thomaszewiczom jest wcześniejszy datą od długu Sieczewiczowej, którego prawa reprezentuje Kossko, więc o postanowieniu pierwszeństwa praw Sieczewiczowej, ustalonym przez dekret z r. 1768, mowy być nie może w stosunku do praw Thomaszewiczów. Wobec tego zasądził na rzecz Thomaszewiczów ~~[illegible]~~ od Nikodema Kossko, jako posesora Bohdaniszek, talarów 300 (150 sumy kapitalnej i drugie tyle za procent od czasu wydania obligu) i ekspensu prawnego zł. p. 100, wyznaczając termin zapłaty na d. 23.IV. następnego 1785 roku z zastrzeżeniem bezzwłocznej „inkwizycji" do Bohdaniszek w razie niezapłacenia. Od wyroku tego Nikodem Kossko założył apelację do Trybunału.

Od r. 1768, kiedy posesja Bohdaniszek dekretem z d. 3.IX. ostatecznie na rzecz Tekli Sieczewiczowej ustalona została, straciliśmy z oczu formalnego właściciela Bohdaniszek Wojciecha Wyszyńskiego. Odtąd i do r. 1786 Wyszyńscy w stosunku do Bohdaniszek uchodzą za [illegible]. Wojciech Wyszyński umarł między r. 1768 a 1774. Spadkobiercami jego są: 1. Tadeusz Wyszyński, Rotmistrz Województwa Mińskiego, 2. Justyn Wyszyński, brat rodzony Tadeusza, 3. Adam Wyszyński, brat stryjeczny Tadeusza i Justyna, i 4. Anna z Wyszyńskich [illegible], siostra rodzona Adama. Do nich więc prawnie dziedzictwo formalne Bohdaniszek. Wyszyńscy ci mieszkają w Województwie Mińskiem, gdzie należą do nich dobra Kosiewicze; piszą się z przydomkiem: Jałbrzyk Wyszyński.

27 czerwca rok 1922. Wtorek.

Poraz pierwszy zaczynam myśleć na serjo o porzuceniu sędziostwa i przejściu do adwokatury. Nie jestem jeszcze bynajmniej zdecydowany na to i gdybym się nawet zdecydował, to uczyniłbym to z żalem. Bez żadnego bowiem porównania wolę działalność sędziowską od adwokatury. Powiem więcej jeszcze: do sędziostwa czuję powołanie, do adwokatury — nie. Ale mogą zdecydować mię do tego względy materjalne. Każdy adwokat zarabia kilkakrotnie a czasem i dziesięciokrotnie więcej od sędziego. Kilkakrotnie wyższy zarobek osiąga się w adwokaturze bez wysiłku. To też adwokat może żyć dostatnio a nawet dobrze bez względu na postępującą drożyznę, która jest rezultatem spadku kursu pieniędzy. Natomiast na służbie państwowej i na posadzie sędziego, nawet najwyższej, warunki materjalne są coraz trudniejsze i stają się wprost nieznośne. Sędzia Trybunału, a więc człowiek na najwyższym stanowisku sądowym w kraju, nawet żyjąc samotnie bez rodziny, jak ja, ledwie się może utrzymać z pensji i to prowadząc tryb życia prawie studencki. Wegetując najskromniej, mieszkając w ciasnym mieszkaniku, odmawiając sobie rozrywek, ograniczając swoje potrzeby do tego, co jest niezbędne, można zaledwie wiązać końce z końcami. Dzięki temu, że mam większą ilość produktów z Bohdaniszek, mogę jeszcze coś zaoszczędzić na takie potrzeby nadzwyczajne, ale jednocześnie niezbędne, jak ubranie i obuwie, ale coraz to już z tym trudniej, bo wartość pieniędzy spada i ceny rosną bez żadnego stosunku do podwyższenia pensji. Trudno długo wytrzymać w takiej [illegible] — bez widoków polepszenia. Pensja moja obecnie wynosi 5000 mk. miesięcznie. Jest to tyle, ile przed rokiem byłoby jakichś 800 marek, a przecie przed rokiem brałem dwa tysiące kilkaset marek. To znaczy, że pomimo podwyższenia pensji w ciągu tego roku zubożałem kilkakrotnie pod względem wynagrodzenia. A ceny rosną coraz zawrotniej, kurs marki spada ciągle. Wynosi on obecnie około 650 marek za dolara amerykańskiego. Z różnych źródeł z wielkim trudem zgromadziłem w ciągu roku 50 dolarów. Jest to cała moja rezerwa. Na wartość przedwojenną wynosi to aż... 100 rubli dawniejszych! Oto moje całe „bogactwo”! Poprostu strach bierze na myśl, jak się to będzie dalej żyło z tej pensji. Jeżeli teraz sprawię sobie garnitur, to nie wystarczy 2-miesięcznej pensji. A z czegoż żyć? I nie widać wyjścia. Od dłuższego czasu oczekiwane jest wprowadzenie własnej waluty litewskiej. Słyszałem od Staniewicza, że odpowiedni projekt ustawy o banku emisyjnym już jest wniesiony do Sejmu. Kto wie, jakie będą losy tej waluty litewskiej; zacznie się ją zaraz stabilizować. Trudno wytrwać na stanowisku sędziego, gdy zaś obok jest adwokatura ze swemi łatwemi perspektywami życia. Szkoda by mi było porzucać Trybunał, ale chwilami myślę już o tym całkiem poważnie.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Jak widać z dokumentów, spadek po Wojciechu Wysogierdzie, dziedzicu Bohdaniszek, przeszedł wpierw na [illegible] Wysogierda, starostę Kowaleńskiego, a dopiero po śmierci tegoż na wyżej wymienionych Jerzego synów Tadeusza, Justyna i Adama Wysogierdów i Annę z Wysogierdów Pusłowską. W d. 17/II.1727 Adam Wysogierd wydaje pełnomocnictwo swemu starszemu bratu i spółspadkobiercy Tadeuszowi na „poszukiwanie” spadku, w którego liczbie są i Bohdaniszki; ci dziedzice Bohdaniszek władali już Bohdaniszkami nie mają i wiemy o nich tylko ze wspominania i z dokumentów. Jakie kroki poczynił Tadeusz Wysogierd na „poszukiwanie” spadku w stosunku do Bohdaniszek przez lata 9 od czasu udzielenia mu pełnomocnictwa Adama, — o tym śladu w moich aktach nie mam. W sąsiedztwie Bohdaniszek jest majątek Rzewusze, ten sam, z którego niegdyś, w r. 1714, Katarzyna z [illegible] Dowmunt-[illegible] Ogińska wydzieliła folwark Bohdaniszki, sprzedany go Michałowi [illegible] Ostrowskiemu. W tym czasie Rzewusze były własnością moich przodków Römerów, mianowicie Stefana-Dominika Römera, podkomorzego województwa Trockiego (Stefan-Dominik Römer, żonaty z Pacówną, syn Stefana-Jerzego Römera i [illegible], był ojcem mojego pradziada Michała Römera).

28 czerwca. rok 1922. środa.

Od czasu mojego podania się do dymisji z „Litewskiej Komisji" udziału w niej nie biorę. W tych dniach otrzymałem od prezesa tejże Komisji, Żemaitisa, list, wyrażający ubolewanie z powodu mego ustąpienia i prośbę, bym zechciał nadal nie odmawiać uczestniczyć chociby przynajmniej w jej posiedzeniach i nie pozbawiać jej mojego wsparcia rad. To znaczy, że formalnie dymisja moja jest przyjęta, z czego jestem zadowolony. Komisja ta wegetuje nadal, ale równie słabo, jak poprzednio. Oddawna zbyła już ona swemu zadaniu; w założeniu bowiem, gdy była tworzona, miała być organem,ześrodkowującym nici całej polityki państwowej litewskiej w sprawie Wileńskiej, ustanawiającym program tej polityki w całości i szczegółach, systematyzującym — słowem — akcję państwową litewską na rzecz odzyskania Wilna. Nigdy jednak tym całkowicie się nie stała. Obecnie jest ona zepchnięta do roli zupełnie podrzędnej i stanowi fikcję, która się nie kasuje chyba tylko dlatego, aby być znakiem, że Litwa za sprawę Wilna nie rezygnuje. Jak dalece nie liczą się z nią, świadczy chociażby to, że świeżo decyzją Rady Ministrów, nie zasięgnąwszy wcale opinii Żemaitisa i [illegible] bez jego wiedzy, nakazane zostało wydzielenie Komisji z wiedzy Prezesa Ministrów i przydzielenie jej do Ministerjum Spraw Zagranicznych (co pod pewnym względem jest zresztą logiczne). Działalność Komisji poza wydawaniem broszur agitacyjnych w sprawie Wileńskiej, jaskrawie antypolskich, — nie posiada ciągłości i polega na różnych sporadycznych inicjatywach, dyskutowanych od czasu do czasu przez Żemaitisa; niektóre z nich jednak mają znaczenie ogólniejsze. Do takich należy inicjatywa uczczenia 600-letniego jubileuszu Wilna, oczywiście dla nadania temu cech manifestacyjnych i dokumentowania raz jeszcze roszczeń prawowitych Litwy do swej stolicy. Data założenia Wilna nie jest wiadoma, ale pierwszym rokiem dokumentalnie niewątpliwym istnienia Wilna w charakterze stolicy Litwy jest rok 1323 (najstarszy list Gedymina do Papieża, pisany z Wilna, pochodzi ze stycznia r. 1323 — list ten jest w archiwum Watykańskim). Dla omówienia sprawy tego jubileuszu Komisja do Spraw Litwy Wschodniej była zwołała zebranie kilkunastu osób, które zaaprobowało inicjatywę i wyłoniło komisyjkę z kilku osób dla zaprojektowania organizacji i planu uroczystości jubileuszowych. Komisyjka ta odbyła pierwsze posiedzenie przeważnie, a drugie i ostatnie dzisiaj. Ja także zaproszony do niej zostałem i dziś wziąłem w posiedzeniu udział. Obecni byli: Żemaitis, ks. Tumas, Michał Biržiška, Matulionis, prof. Volter, Czesnas, Rozenbaum [illegible], jeszcze dwóch Żydów, których nazwisk nie znam, i ja. Komisja ta zaprojektowała nie jednorazową uroczystość jubileuszową, ale rok jubileuszowy Wilna, który ma trwać od 1 września r. b. do 1 września 1923. Broszury, monografie, odczyty, zgromadzenia publiczne, utwory sceniczne, muzyczne i plastyczne i t. d. — mają się składać na program uroczystości całorocznych. Systematyzacja programu i wykonanie tegoż ma należeć do specjalnego Komitetu jubileuszowego. Postanowiono zwrócić się do stowarzyszeń, instytucji naukowych i oświatowych, samorządów, redakcji pism i stronnictw politycznych o wydelegowanie przedstawicieli na zebranie organizacyjne w przyszłym tygodniu dla zaaprobowania planu i wyłonienia szczegółowego Komitetu Jubileuszowego. W liczbie stowarzyszeń tych jest i polskie stowarzyszenie „Oświata". W zasadzie postanowiono zaprosić do udziału nawet polskie „Towarzystwo Przyjaciół Nauk" w Wilnie, które z pewnością udziału nie weźmie, ale w którym mogą się znaleźć członkowie (Ludwik Abramowicz, Stanisław Kościałkowski), którzy ideę współpracy w jubileuszu Wilna poprą.

29 czerwca, roku 1922. Czwartek.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Jak mówiłem — w latach 80-tych w. XVIII właścicielem Krewien był ojciec mojego pradziada ~~[illegible]~~ Stefan-Dominik Römer — Podkomorzy Trocki — żonaty z Pacówną. Ród Römerów był jeszcze świeżym w Rzeczypospolitej, choć [illegible] starszyzny postępowaniem, [illegible] z wieków średnich w Saksonji. Stefan-Dominik Römer był dopiero prawnukiem Matyasa Römera, ~~[illegible]~~ Generała Artylerji Wielkiego Księstwa Litewskiego, który pierwszy z rodu emigrował z Inflant Szwedzkich, zaciągnął się na służbę Rzeczypospolitej, przyjął katolicyzm i osiadł w Litwie. Ród Römerów w osobach potomków Matyasa zagnieździł się mocno w kraju, połączył się małżeństwami z rodzinami ~~[illegible]~~ wyższej szlachty krajowej i tym się całkowicie w najbliższych pokoleniach zasymilował. Syn Matyasa, Mateusz, rodzący się jeszcze z Niemki [illegible], ~~[illegible]~~ ożenił się z [illegible], syn Mateusza Stefan-Jerzy żonaty był 1o voto z [illegible] i 2o voto z [illegible]. Jeden z synów Stefana-Jerzego z [illegible], Stefan-Dominik, od którego my pochodzimy, ożenił się z dziedziczką rodu magnackiego, Pacówną. Potomkowie Matyasa Römera rośli też w znaczenie i fortunę. Nabywali coraz większe dobra [illegible] w kraju. Kiedy i jaką drogą nabyli oni własność Krewien — tego nie wiem. W każdym razie, jak widać z jednego z mojego zbioru aktów, Krewny należały już do ojca Stefana-Dominika — do Stefana-Jerzego Römera. Jest to akt z r. 1767 z d. 13.II., dotyczący całego szeregu sporów pogranicznych między ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ sąsiedniemi majątkami: Abele, Antonosz, Krewny, Pokrewnie, Bohdaniszki i Dogile. W akcie tym, jako właściciele Krewien, są wymienieni: „Stefan Jerzy bywszy Chorąży Ojciec" i „Stefan Dominik od prezentu aktualny Chorąży Województwa Trockiego syn Römerowie." Chociaż pod tym względem nie znam dokładnie dziejów majątkowych naszej rodziny i nie mam pod ręką dokumentów, sądzę jednak, że się nie mylę, przypuszczając, iż dobra [illegible] w powiecie Trockim, które przypadły za czasów mego pradziada Michała Römera, syna Stefana-Dominika, stanowiły centrum jego posiadłości i jego rezydencji, musiały należeć już i do Stefana-Dominika i Stefana-Jerzego, którzy wciąż zajmują jakieś godności „Trockie" (Chorąży Trocki, Podkomorzy Trocki). Natomiast Antonosz, jak wnoszę z dokumentów moich, za czasów przynajmniej Stefana-Jerzego do Römerów jeszcze nie należał: był on wtedy własnością [illegible], że [illegible] czy też może [illegible]. Zdaje mi się, że Bohdaniszki nabyte zostały przez Stefana-Dominika wraz z Antonoszem. Sam Stefan-Dominik miał rezydencję widocznie w Kasucie, bo listy jego, które są w aktach, są datowane z Kasuty (~~[illegible]~~ majątek Kasuta w powiecie Wilejskim, przeszedł [illegible] w jednej z bocznych linji Römerów, która następnie wygasła, potem wyszedł z rąk Römerów i w drodze kupna na[illegible] ostatnio [illegible] Tukałłów; właścicielem jego był mój dziad [illegible] Mieczysław Tukałło; Kasuta była kolebką i gniazdem mojej Matki Konstancji z Tukałłów Römerowej; w młodości mojej [illegible] w Kasucie [illegible] i miesiące; była ona siedzibą mojej babki [illegible] Tukałłowej, u której zbierała się [illegible], zostawała [illegible], w okresie jej imienin, liczne grono młodzieży, złożonej z wnuków babuni i innych krewnych, a nawet powinowatych, znajomych i sąsiadów; to też z Kasutą łączy mię dużo wspomnień młodości; obecnie Kasuta jest własnością mego ciotecznego brata Mieczysława [illegible], który kupił ją przed wojną od mego [illegible] Tukałły, brata mojej Matki). Ale po tej dygresji o Römerach, ich majątkach i Kasucie — wracam do Bohdaniszek. Otóż z d. 10.IV.1786 „dobrowolnym wieczysto-przedażnym zapisem", aktykowanym w Grodzie Mińskim d. 13.IV.1786, Tadeusz [illegible] w swoim imieniu i w plenipotencji Adama [illegible] i Justyny [illegible] sprzedali ~~[illegible]~~ majątek Bohdaniszki [illegible] Kazimierza Stefanowi-Dominikowi Römerowi.

30 czerwca.
rok 1922.
piątek.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Sprzedaż Bohdaniszek w r. 1786 przez Wysogierdów Stefanowi-Dominikowi Römerowi dokonana została za 9000 złotych polskich. Suma ta nie oznacza jednak właściwej ceny ówczesnej Bohdaniszek ani tym mniej kosztu, który Bohdaniszki rzeczywiście kosztowały Römerów. Wysogierdowie bowiem sprzedali za tę cenę tylko sam tytuł własności, prawie że „nudum jus” majątku. Bohdaniszki bowiem były w tym czasie w posiadaniu zastawnym Kosków, i nabywca tytułu własności, Stefan-Dominik Römer, nie mógł własności tej inaczej zrealizować, jak spłaciwszy posesorów Kosków. Wiemy zaś, że posesja zastawna Nikodema Koski nabyta została przez jego ojca Jana Koskę od Józefa-Tadeusza Korsaka za 66000 złotych polskich (w tej liczbie sam dług kapitalny, stanowiący założenie posesji zastawnej, wynosił 1740 czerwonych złotych i 34910 złotych polskich, czyli w złotych polskich ogółem 62630). Cena więc Bohdaniszek kalkulowałaby się conajmniej z dodatku obydwóch sum: 9000 + 66000 = 75000 złotych polskich. Faktycznie jednak Bohdaniszki kosztowały Römerów drożej, bo do tych sum trzeba dodać jeszcze różne inne pretensje, które, jak zobaczymy niżej, zgłaszały się nadal do Bohdaniszek z tytułu jeszcze długów Adama Kojałły, a z których przynajmniej jedna, — pretensja Thomaszewiczów, — już w tym czasie była jawna i została niebawem przez Stefana-Dominika Römera zaspokojona wpłatą. Ale do tych roszczeń trzecich osób, wierzycieli, wrócimy jeszcze. Tymczasem chcę tu dotknąć pewnego epizodu z dziejów Bohdaniszek, który się rozegrał akurat w tymże roku 1786 w kilka miesięcy po formalnym nabyciu Bohdaniszek przez Stefana-Dominika Römera i który nas zatrzyma nieco dłużej, bo pragnę zacytować in extenso parę charakterystycznej treści dokumentów, dotyczących tego epizodu. Epizodem tym jest spór, czyli t. zw. „dyferencya”, i dzielnymi zatargi graniczne między Bohdaniszkami a sąsiednim majątkiem Pokrewnie. Przedmiotem sporu była cząstka — dość znaczna, bo wynosząca „kilka włók”, — gruntów bohdaniskich, do której rościło pretensję Pokrewnie. Ten grunt sporny, czyli dyferencyjny, obejmował całe terytorjum obecnego zaścianka Siudzikiszki czyli Mościnia (czasem nazywają go dziś i Pietania), a który w starszych aktach i planach czasem się nazywał „Czudzyszki”, czasem „Siudzilisziki”, następnie część obecnego Gaju i długi a dość szeroki pas ziemi wzdłuż ruczaju Cybulis (Ejbuciszpis, Pawerpis) w kierunku Kamar, zwężając się stopniowo i dochodząc prawie do samego jeziora Kumszańskiego Ażiškis. Był to więc szeroki pas obecnych gruntów bohdaniskich i Kumszańskich włącznie z całemi Siudzikiszkami, bardzo szeroki pod Gajem i Siudzikiszkami i zwężający się w kierunku Kamar, przylegający na całej linji do naszego ruczaju wzdłuż obecnej granicy (z wiosek Rusinkami, Kropowcami i Siudzikiszek z Kaisą) oraz łączący się z granicą Kamar z obecnym zaściankiem Nowopole Bohdanowa. Obecne wsie Kaisa i Rusinki oraz zaścianek Nowopole należały wtedy do Pokrewnia. Była to t. zw. dawna „Rusinowszczyzna”, czyli grunta, należące czy też tylko dzierżawione niegdyś przez niejakiego Rusza (tę dawną „Rusinowszczyznę”, jak ją nazywają akta z początku w. XVIII, nazywano już wtedy „Rusinkami albo Kaisa”; oczywiście „Rusinki” czyli obecne „Rusinki” są wytworem zlitwinizowania nazwy „Rusinowszczyzna”, a „Kaisa” jest zapewne dawną pierwotną nazwą posiadłości niegdyś Rusza, bo w najstarszych aktach Bohdaniskich z początku wieku XVIII wspomina się o jeziorze pod nazwą „Kaisr” w tamtych stronach; „Kaisr” a „Kaisa” — to oczywiście to samo; „Kaisr”, „Kaisa” jest więc nazwą dawną, a „Rusinowszczyzna”, „Rusinki”, „Rusinki” — późniejszą, uformowaną od nazwiska właściciela czy posesora Rusza). Otóż Pokrewnie zaczęło rościć pretensję do sporego pasa ziemi bohdaniskich (pas Siudzikisko-Kumszański), twierdząc, że należy on do „Rusinowszczyzny”, od której został przez Bohdaniszki nabożnie oderwany. Bohdaniszki natomiast, broniąc swego posiadania, twierdziły, że granica odwieczna szła ruczajem „Cybutis”.

1 lipca. 99
rok 1922.
sobota.

Marka spada katastrofalnie. Dziś rano stała jeszcze 372 (biorę stosunek do dolara, to znaczy: 372 marki za 1 dolara), około południa ~~spadła~~ upadła na ~~400~~ 380, w jakąś godzinę potem — już 392, a pod wieczór — 400! Coraz widocznie w spadku ciągnąc markę polską i, jeżeli tak dalej pójdzie, — dogoni, bo marka polska mniej więcej się już stabilizowała. Co to będzie? Sam przez się spadek kursu może nawet nie jest straszny, a dla klasy rolniczej (nie mówiąc o różnego rodzaju spekulantach) — może nawet dodatni a w każdym razie lepszy od forsownego podnoszenia się kursu, ale dla ludności miejskiej, w dużym stopniu dla handlu, zwłaszcza handlu regularnego, nie-spekulacyjnego, dla finansów państwowych, dla równowagi gospodarczej i społecznej, ~~dla~~ nadewszystko zaś dla ludzi, mających określony dostęp w gotówce, a więc w tej liczbie dla urzędników państwowych, pobierających pensję, jest on tragiczny. To też osobiście dotyka mię to — mnie bardzo i z przerażeniem spoglądam na perspektywy, tym bardziej, zwłaszcza że ~~[illegible]~~ skarb państwa nie opływa w pieniądze i nie jest w stanie podwyższać znacznie pensji, w stosunku i tempie takim, w jakim pieniądz spada. Z każdym dniem my, pracownicy państwowi, pobierający pensję, ubożejemy bezwzględnie. Ale jeżeli sytuacja staje się coraz cięższą i uciążliwszą dla wyższych funkcjonarjuszy państwowych, należących do najwyższych kategorji pensji, jak ja w Trybunale, to cóż mówić o olbrzymiej plebsie urzędniczym, pobierającym pensje wprost głodowe, z których ~~niepodobna~~ przeżyć (nie mówiąc o takich zbytkach, jak ubranie i obuwie, zaczynających być literalnie niedostępnemi już i dla nas!).

Kwestja własnej waluty, własnego prowizorycznego pieniądza (tylko nowe państwa, które wprowadziły własny pieniądz, jak Polska, Łotwa i t. d., żadnej waluty stąd pieniądzowi stałemu dać nie zdołały i nie ustalowały) — staje się dla Litwy coraz aktualniejszą, coraz bardziej naglącą, ale jest to kwestja niełatwa, którą kto wie czy nie trudniej rozstrzygnąć dziś, niż było rozstrzygnąć na samym początku, jak to uczynili sąsiedzi. Uważano w Litwie powszechnie — i ja sam byłem też tego zdania — że jednym z najmądrzejszych aktów (raczej [illegible]) młodego państwa litewskiego było to, że nie uległo, przykładem sąsiadów, pokusie ~~[illegible]~~ wydawania (drukowania) własnych pieniędzy (oczywiście papierowych i bezwalutowych, bo o innych mowy być nie mogło) i, chociaż kasa państwowa cierpiała na wielki brak gotówki, poprzestało na okupacyjnych „ostach", to znaczy walucie niemieckiej. Choć to stawiało Litwę w zależności ekonomicznej od Niemiec i dawało ostatnim ~~[illegible]~~ wyjątkowy przywilej gospodarczego eksploatowania jej, jednak utrzymywało w niej ~~[illegible]~~ pieniądz na poziomie względnie wysokim, wpływało dodatnio na równowagę ekonomiczną (bodaj) i społeczną, [illegible] tylko względami politycznemi) i uchroniło ją od tych katastrofalnych kryzysów pieniężnych, jakie spowodował spadek waluty w Polsce i Łotwie. Uważano to za wybitną zasługę Galwanowskiego, bo poprzednik jego na stanowisku ministra finansów w r. 1919, Jan Vileišis, chciał i gotów był puścić się na tory drukowania własnych pieniędzy. Tymczasem nie uniknęła i Litwa ostrego kryzysu spadku wartości pieniądza obiegowego, tylko o 2-3 lat później od sąsiadów i bez możności przeciwdziałania w jakikolwiek sposób temu spadkowi, bez możności czy to ~~[illegible]~~ ustalenia stabilizacji kursu czy w ogóle jakiegokolwiek naprawienia sytuacji, bo pieniądz ten jest cudzy i Litwa jest pod tym względem skazana na bierność, jak człowiek, przywiązany do obcego okrętu; gdy tymczasem sąsiedzi w ten lub inny sposób wybrnęli z kryzysu i jakoś zaczęli opanowywać sytuację. Otóż Litwa, chcąc wybrnąć z tej bierności, musi dziś zaczynać od tego, od czego sąsiedzi byli już przed kilku laty zaczęli. Że może dziś początek będzie łatwiejszy, niż był przed paru laty dla sąsiadów, którzy zaczynali procesem bez doświadczenia, jednak dla Litwy może to korzystnie [illegible] z obserwacji i wniosków z doświadczenia sąsiadów. Niemniej, [illegible] jest [illegible]. Ale gdyby marka nawet [illegible] niemiecka [illegible] [illegible] pieniądza nie[illegible]

2 lipca
rok 1922.
Niedziela.

Wybrałem się z Julkiem Komorowskim na wycieczkę do Czerwonego Dworu. Pojechaliśmy tam parostatkiem po Niemnie do ujścia Niewiaży, stamtąd kawałek do Czerwonego Dworu pieszo. Ładny jest dwór, duży, oczywiście magnacki, ale nie tyle piękny i wspaniały, ile sobie wyobrażałem. Większa część dużych zabudowań dworskich zajęta jest przez konsystujące tam wojsko — głośny pułk „Wilka Żelaznego” („Geležinis Vilkas”), złożony z ochotników i utworzony w r. 1920 po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego a nazwany tak na pamiątkę legendy o śnie Gedymina na Górze Turzej (obecnej Zamkowej w Wilnie), co wskazuje symbolicznie na ideę pułku — odzyskanie Wilna. Obecność wielkiej ilości żołnierzy nie dodaje uroku dworowi, bo tłum ten, jego zabawy i zachowanie się nie pasują do stylu dworu. Ponieważ pułk „Żelaznego Wilka” jest konny, więc i stajnie i duży budynek oranżerji przerobione są zajęte przez konie. Sam pałac, obecnie prawie niezamieszkały, bo właściciel Czerwonego Dworu, hr. Benedykt Tyszkiewicz, rzadko i tylko na krótko doń zagląda, bawiąc przeważnie bądź w Kownie bądź zagranicą, stoi i podobno jeszcze od czasów Krzyżackich i przez Krzyżaków został zbudowany. Jest dość charakterystyczny wieżą krzyżacką, ale piękny nie jest — przynajmniej dla mnie. Jak nas poinformował p. [illegible], wieloletni ogrodnik (specjalista, przełożony nad ogrodami i parkiem) Czerwonego Dworu, Czerwony Dwór nabyty został przez Tyszkiewiczów od Henryka Zabiełły. Nigdy o tym nie słyszałem. Henryk Zabiełło, ojciec zmarłego obecnie Karola Zabiełły z Opitołok pod Kiejdanami, był cioteczno-rodzonym bratem mego Ojca; mój Ojciec i Henryk Zabiełło rodzili się z 2 sióstr rodzonych, Kobylińskich z domu, mój Ojciec z Witalji, Zabiełło z Matyldy. Położenie Czerwonego Dworu nie tak mię zachwyciło, jak się spodziewałem. Ładne jest wprawdzie położenie u ujścia jego w wąskiej dolinie Niewiaży, ale od ujścia Niewiaży do Niemna jest od Czerwonego Dworu kawałek drogi i z żadnego wylotu dworu lub parku nie możemy dojrzeć pięknej doliny Niemna i wspaniałego widoku, którego szukałem. Widoki Szpicerskie, które oglądałem przed tygodniem, o wiele więcej mi się podobały — nie ma nawet porównania. Ładny jest park Czerwonodworski po obu brzegach ogromnego i głębokiego wąwozu przerzynającego się na jego dwie strony, wpadającego do doliny Niewiaży; jest on duży i ładny, ale zaniedbany od czasu wojny, pomniejszony zbyt gęstym poszyciem, i dróżki ma zaniedbane. Przyglądaliśmy się za to okazom drzew w parku i na licznych trawnikach dworu. Są więc buki pospolite, czerwone i paprociolistne, klony najpobliższych gatunków, wiązy, orzechy amerykańskie, lipy o liściach olbrzymich, jakich nie widziałem dotąd, oryginalne drzewa z gatunku zwanego „Salisbury adiantifolia” i inne. Z powrotem udaliśmy się z Julkiem do Kowna pieszo. Do Kolonji szliśmy wąską drogą, biegnącą wzdłuż doliny Niemna. W Kolonji chcieliśmy wstąpić do p. Zofji [illegible], ale jej nie zastaliśmy. Stamtąd poszliśmy górą, skracając drogę.

Julek był tą wycieczką wzruszony, bo od 3 tygodni głodzi się on dla wycieńczenia, aby się wreszcie uwolnić od służby wojskowej. Od lat 8, od początku wojny, ciągle jest to w wojsku, to w innych towarzystwach. Przez całą wojnę służył w wojsku rosyjskim w charakterze urzędnika wojskowego. Po wojnie i powrocie do [illegible] bolszewicy go w r. 1919 zabrali i wywieźli do [illegible] w charakterze robotnika. Po powrocie stamtąd zmobilizowali go na Litwie, jako urzędnika wojskowego. Od 3 tygodni [illegible] wytrzymując z żelaznym uporem [illegible] dziennie, nawet bez chleba, a od 3 dni [illegible]. Przez 2 dni nawet nic nie pił, ale dziś na wycieczce nie wytrzymał i pił piwo i kwas, ale nic więcej i niewiele jada.

3 lipca, rok 1922. poniedziałek.

Marka znowu spadła. Dziś kurs dolara wynosił 401 marek, w południe już — 1423! Jaki był kurs pod wieczór — nie wiem, bo tam (tablica z wykazem kursu walut zawieszona jest na „Laisvės Alėj“ przy wejściu do „Ukio Bankas“ braci Vailokaitisów; kilka razy dziennie cyfry się w niej korygują podług najświeższych informacji; każde przekładanie cyfr zgromadza całe zbiorowisko ciekawych, który skwapliwie przygląda się tej operacji, cieszy się lub trapi stosownie do swego interesu; zwłaszcza teraz, gdy gwałtowny spadek marki wywołuje powszechną sensację — tłumy gapiów, spekulantów i pospolitych obywateli godzinami krążą w okolicach „Ukio Banko“, łowiąc sensacyjną chwilę regulowania wykazu walut). Dla mnie spadek gwałtowny marki jest oczywiście szkodny i niepokojący, bo choć zyskuję przez to (pośrednio) na swoich 66 dolarach, stanowiących całe moje oszczędności, jednak tracę na bieżących środkach utrzymania i środkach ewentualnych drobnych oszczędności, gdyż dochód mój, zawarty w markach, z dnia na dzień traci na wartości. Ale [illegible] Julek Komorowski twierdzi, że dla Litwy — nie dla skarbu państwa, fisku, lecz dla siły gospodarczej państwa, jako całości obywateli, — spadek ten nietylko nie jest stratny, ale nawet pod bardzo wielu względami dodatni. Mianowicie ludzie starają się pozbyć przechowywania gotówki w markach, których wartość ciągle się obniża i tłumnie śpieszą lokować pieniądze albo w majątek (nieruchomy) albo w przemysł. Spadek waluty staje się przeto dźwignią uruchomienia kapitałów i bodźcem produkcyjnym dla przemysłu. Rzeczywiście towarzystwa akcyjne przemysłowe, różne przedsiębiorstwa, fabryki, fabryczki — wyrastają i mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Ciąg dalszy dziejów Bołtaduniszek. Przed kilku dniami, mówiąc o dziedzictwie Römerów na Kowieńszczyźnie, wspomniałem o akcie z d. 13.II.1767, dotyczącym całej sieci sporów granicznych między sąsiedniemi majętnościami Abele, [Antoniszki?], Kretuny, Pokrewnie, Bołtaduniszki i Dogile (moje i Opejkiszki). W tym czasie Pokrewnie należało do Kazimierza Pokłewskiego Koziełły, strażnika powiatu Oszmiańskiego. Jak widać ze wzmianek w późniejszych aktach — w skutku tego sporu w stosunku do Pokrewnia Sąd Podkomorski na żądanie i prośbę tegoż Koziełły nakazał wymiar całości Pokrewnia, co też zostało uczynione przez specjalnego komornika, który też ustalił dokładne Pokrewnia granice i oznaczył je odpowiedniemi znakami granicznemi w naturze, co następnie zostało dekretem Sądu Podkomorskiego zatwierdzone. Koziełł od dekretu tego nie apelował. Po śmierci Kazimierza Koziełły własność Pokrewnia drogą [illegible] spadku przeszła na 4 braci rodzonych Pomarnackich, mianowicie Antoniego, Kazimierza Wiłkomirskiego, Ludwika, Józefa i Joachima, sędziców Wiłkomierskich. Otóż ci nowi Pokrewnia dziedzice, Pomarnaccy, wszczynają w r. 1786, wkrótce po nabyciu własności formalnej Bołtaduniszek przez dziedzica [illegible] Stefana-Dominika Römera, spór graniczny z Bołtaduniszkami o ów pas dyferencyjny, który nazwałem [illegible], od [illegible]. Nie wnosząc sporu tego na drogę sądową, lecz realizując go czynnie — najazdem zbrojnym i gwałtem, dokonanym z udziałem zaproszonego i wziętego w tym celu komornika [illegible], Ignacego Zelingowskiego. Strona pokrzywdzona, napastowana, to znaczy Bołtaduniszki, z których dziedzic [illegible] posesor zastawny Nikodem [illegible], ekonom Bołtaduński Jerzy Plat, dzierżawca Krewieński i plenipotent Stefana-Dominika Römera Dominik Chraptowicz i ekonomowie Krewińscy Tadeusz Nieczyski i Franciszek [illegible], usiłuje stawić opór, a wreszcie wzywa „Woźnego Jego Królewskiej Mości“ Wołczyna dla spisania odpowiedniego protokółu. Akt tego protokółu, zawierający całkowity opis zajścia, wciągnę w dzienniku in extenso. Jest on ciekawym przyczynkiem do [illegible] i [illegible] między sąsiadami owych „zajazdów“ majątków sąsiedzkich, którymi szlachta, zgoła prawo [illegible], usiłowała sama sobie wymierzać w sporach sprawiedliwość, [illegible] i samowoli. Za owych czasów każdy dwór ze swoim dziedzicem, [illegible] poddanych, tworzył miniaturowe quasi-państewko, a wszystkie takie państewka [illegible] w sporach [illegible] sąsiadów.

4 lipca.
rok 1922.
wtorek.

Kupiłem dziś przez Julka Komorowskiego jeszcze 10 dolarów; wysiliłem się na to kupno prawie ostatnią gotówką markową — nie dla zdobycia oszczędności, ale dla przechowania ~~pieniędzy~~ tymczasowo w dolarach pieniędzy, które mi prawdopodobnie w najbliższym czasie będą na wydatki potrzebny; dolary tak rosną, że, o ile nie zajdzie nagły zwrot, nie stracę w dolarach tak, jakbym stracił w markach. Za 10 dolarów uzyskałem 4280 mk (w przeszłym roku o tej porze dostałbym za tę cenę 60-70 dolarów). Po południu dolary jeszcze wyżej podskoczyły — do 448 mk. za dolara. Już więc dzisiaj zyskałem na tym kupnie 200 marek. Słychać, że ten obecny niesłychany spadek kursu marki niemieckiej wiąże się z wrzeniem monarchicznym w Niemczech i zapowiadanym wybuchem kontrrewolucji. Że sytuacja polityczna w Niemczech jest poważna i że monarchiści podnoszą głowę — to fakt; teror, stosowany przez nich (poprzednio zabójstwo Erzbergera, obecnie — Rathenau'a), nie jest czymś błahym i epizodycznym.

Od paru już tygodni pracuję z przerwami nad dłuższym artykułem o samorządzie lokalnym — dla pisma prawniczego „Teisė". Artykuł jest na ukończeniu. Ukaże się już chyba w № 3 tego pisma, bo № 2 już się drukuje. W № 2 niema artykułów moich; moja praca będzie tam tylko w postaci publikowanych wyroków wzorowych Trybunału, z których większość jest opracowana przezemnie, ale oczywiście formalne autorstwo ich należy nie do tego sędziego, który wyrok motywował, jeno do samego Trybunału.

Ciąg dalszy dziejów Bołtowiszek. Zaczynam więc cytatę aktu z r. 1786 o najeździe Pokorwiańskim na Bołtowiszki:

„Ja Woźny J. Kr. Mości niżey wyrażony zeznawam tym Moim Rellacyinym
„Czynionej Wizyi Kwitem y Sprawiedliwie zaświadczaiącym Dokumentem,
„Iż w Roku teraznieyszym Tysiąc Siedmset Osmdziesiąt Szostym Mie:
„siąca Augusta Dwudziestego Czwartego Dnia zostawszy użytym przez W. Jmć
„Pana Dominika Chreptowicza Koniuszego Mozyrskiego Plenipotenta W. Jmć
„Pana Dominika Romera Podkomorzego Woiewodztwa Trockiego Dziedzica
„Kowjanskiego do Dóbr w Powiecie Wiłkomierskim leżących, naypierw od Kow:
„dnia Dworu Kowjanskiego a z tamtąd do Maiętności Bołtowiszek, wyszedłem z tymże W. Chreptowiczem ziachawszy widziałem tegoż Dnia Dwu:
„dziestego Czwartego Augusta, Iż W.W. Jmć Panowie Ludwik y Józeff Po:
„morzaccy Sędziowie Ziemscy Wiłkomierscy maiące w Kompaniy swey Jmć
„Pana Ignacego Żelkugowskiego Komornika Upitskiego z Gromadą znaczną
„Włoscian swoich Pokorwiańskich y dobrych ruiney Kondycyi ludzi z się:
„mią sprowadzonemi Żołnierzami naiechawszy na Grunt Bołtowiszki Dwo:
„w spokoyney Posessyi Dworu y ludzi Bołtowiszkich będący, znaczną Oręż
„Ciężką zasiewając, Dukta y nowe Granice przy takowym Tumulcie, Uzbroio:
„nym w różney Oręż uczynili, a chociaż W. Jmć Pan Chreptowicz Koniuszy Mo:
„zyrski Plenipotent W. Romera Podkomorzego Trockiego przy Mnie Woźnym
„Jmć takowego gwałtownie czyniącego się Dukt wyiechawszy, — Imieniem
„Pryncypała swoiego W. Romera Podkomorzego, iako Dziedzica y wieczystego
„Bołtowiszek niemniey zaymuiących się gruntów Possessora, bronił y
„zawodził tak Jmć Panu Komornikowi iako y W.W. Pomorzackim nie
„dozwolał, iednak wzmiankowani Jchmość nato nieuważaiące choćby naywięk:
„szych hazardów Użyć odważaiące się rozpoczęte Dzieło przez Dzień cały konty:
„nuowali nazaiutrz zaś to iest Dnia Dwudziestego Piątego ozrudzeniem Po:
„dobnież znacznym Tumultem Uzbroieni też Dzieło przy ustawicznym od
„W. Romera przez W. Chreptowicza Plenipotenta Jawnie Osobiście y z
„użyciem Mnie Jenerała Dokonywaiące Dnia Trzeciego Wtórego Dwudziestego
„Szostego Collemadem zawiodłszy gwałtownie dukt nowy y onym posessyonalnego
„z dawna Gruntu tak y Lasu Część znaczną do kilku Włók wynoszącey zaięć y do sie:
„bie przywłaszczyć W.W. Pomorzaccy Koniuszy y Sędziowie Ziemscy Wiłkomier:
„scy [illegible] się ...". Tu przerywam do ciągu następnego, który podam jutro lub w dniu najbliższym. Akt niniejszy pisany jest bez przecinków i bez punktów — jest on [illegible] pisany, ale [illegible] wszystkiem. To utrudnia rozumienie go w kilku częściach, ale [illegible]

11 lipca. roku 1922. środa.

Ciąg dalszy dziejów Połtawiszek i w szczególności cytowa-
nego wczoraj dokumentu z r. 1786:
„... jakoż we Dniu Dwudziestym Ósmym i Dwudziestym Dziewią-
„tym Ezymdzeni z strzelaniem tak samych WW. Pomarnackich jako
„Żołnierzy y dalszych ludzi takoż mimo broniania W. Chreptowicza
„Kopce według ozwaczenia Dukty pierwey oszypane zostały, które gdy
„takoż po Osypaniu Dnia to iest Dwudziestego Dziewiątego W. Chreptowicz imieniem
„W. Podkomorzego Trockiego takowe Kopce porzynować kazał, y weyscia do Posessyi
„nie dozwolił, w ów czas Komornik y Żołnierze ukończywszy takowey Czynności,
„niewyjeżdżaiąc iako Mocą wspólnem z Kamieniami WW. Pomarnackiemi y z wielkim
„tumultem Ludzi przy ustawicznym strzelaniu naznaczona to iest Trzydziestego
„Augusta na tei grunta nayazdowe — znowu Kopce rozsypali y iakowy Dekret
„z Instancyi WW. Pomarnackich na W. Koski Zastawnika Połtawiszek przy
„cytowany takowe grunta zaięte usiłowali Nie ukwięszego przy takowych grun-
„tach Szlachcica Jmć Pana Bonifacego Nośkiewicza Arędarza Połtawiskie-
„go na Domu nayazdowy gwałtownie wyganiac porwali się Ludzi kilkunas-
„tu tyrańsko zbili y skaleczyli pod dwor Połtawiski podieżdżaiąc nays-
„szczególniey W. Jmć Pan Joachim Pomarnacki Sędzic Grodzki Wilkomierski
„nie wjeżdżając w iakowey Myśli strzelał Płoty po niekwestyonuiących się
„gruntach porzynować Łobzia y Łąki potratowali a szczególnie Jmć Pana
„Kalinowskiego z Podkarankę krzywdzenia y Skury zdzierania W. Chreptowicz
„nayprzód Jmć Pana Franciszka Sosnowskiego przysłał y oświadczył kazał
„posłeduiąc ze widzeniem się z tym że W. Chreptowiczem obecnie tei grun-
„ta przegroił y Utwierdził, Ludzi broniących tey Gwałtowności W. Nomera kazał
„na Konia y Pieszo wypędzał, zabijac Ludziom WW. Pomarnackich rozkaz-
„zywał, Człeka na ustnych Prywatnych w siebie będącego, do Pomocy takowey
„gwałtu Czynienia WW. Pomarnackim dodał y w naymniej przynoszonym Sposo-
„bie obchodził się takoż WW. Pomarnaccy nie tylo że sami Uzbrojeni y cały tumult
„w Orężu opatrzony mieli, lecz y Jenerała Jana Kieutaka od siebie licznego Uzbrojonego
„rownego z sobą Czynienia gwałtu dozwalali broń nabitą mieć y Ludzi W. Nomera nie
„strzegąc kryminału strzelać, sami Żołnierze w przytomności wielu przed W. Chreptos-
„wiczem y Jego Wozmym wyznali, oświadczając iż tego strzelać ~~mogli~~ nie mogli iako
„nie Mający nato Ordynansu, równiey y to cii Żołnierze wyznali iż Ludzie W. Nome-
„ra przez cały czas broniena gwałtowney WW. Pomarnackich y Komornika Czynności,
„żadnego z Ludzi WW. Pomarnackich ani samych Żołnierzy nie urazyli y naymniey
„nie skrzywdzili po takich gwałtownosciach gdy W. Chreptowicz Dnia Trzydziestego jas-
„które osypane Kopce wraz tegoż samego Dnia zrujnowawszy y od rabacia w Połtaws-
„szyy takowych gruntów przez WW. Pomarnackich Obroniwszy, Uiął się wówczas do
„oglądania pobitych przez stronę Przeciwną Ludzi W. Nomera wtenczas iż Woźny
„widziałem iednego Krzysztofa Nakiewicza ciężko zbitego Plecy z siniałe Krwią
„zabiegłe mającego, drugiego Jonasza Szeszka takoż ciężko Obuchem zbitego
„y Plecy w znakach sinych y Krwią zabiegłych mającego, udzielnie Antoniego
„Zarzecka w nogę Pułkiem Żelaznym Zdanowego która tak ciężko spuchła że
„stąpać niemogący leżec musiał, Przytym słyszałem żalących się poddanych W. Nos-
„mera o Okrótne siebie zbicia y zewiczenia przez Ludzi WW. Pomarnackich y Człeka Jmć
„Pana Komornika naypierw od innego Populatora postępującego w ostatku widziałem
„szlachcica Jmć Pana Nepomucena Niemyskiego od W. Chreptowicza dla świadectwa ta-
„kiey Czynności niegdzie zbitego y okrwawionego w Tymże prawie ciężko Osobliwie wi-
„działem iż Ludzie W. Nomera do rujnowania Kopców ordynowani żadnego naymniey-
„nego oręża y broni nie mieli, owszem słyszałem przykaz W. Chreptowicza takowym
„Ludziom iżby żadnych bojów y krzywdzenia tak Żołnierzom iako y Ludziom
„WW. Pomarnackich czynić nie ważyli się y naypospolitey się obchodzili Com tedy
„ia Woźny widział y słyszał wszystko wiernie w ten mój Obdukcyiny Kwit y zez-
„wiadczający Dokument wpisawszy deklaruiąc etiam Juramentem to utwierdzić Oney
„stronie zaqwieruiącey to iest W. Jmć Panu Dominikowi Nomerowi Podkomorzemu
„Wiłkowskiemu Trockiego y W. Jmć Panu Dominikowi Chreptowiczowi Komisarzom Generalnym
„nym Plenipotentom Jarosz wydaię z ręką Mą Podpisanym."
(podpis:) „Jan Wołejma Jenerał Powiatu Wilkomirskiego."
W d. 9. IX. 1786. protokół ten został wciągnięty do Akt Ziemskich Powiatu Wilkomirskiego.

6 lipca, rok 1922, czwartek

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniskich. Jak widzimy z przytoczonego in extenso dokumentu, Pomarnaccy z Tokarzewiczem, czyniąc akt zbrojnego zaboru spornego terenu Bohdaniszek, odwoływali się jednak do dekretu sądowego, który im ten teren w procesie z posesorem zastawnym Bohdaniszek, Nikodemem Kossko, przysądził. Traktowali więc ten zabór nie jako akt przemocy, lecz jako akt legalnego wykonania wyroku sądowego, któremu jest stawiany nielegalnie opór czynny ze strony Bohdaniszek. Protokół woźnego Wołczyny stawia też na czele oporu wyłącznie jedynego Dominika Chreptowicza, działającego w charakterze pełnomocnika nowego nabywcy praw dziedzicznych Bohdaniszek, Stefana Dominika Römera, usuwając całkowicie posesora Kossko lub kogokolwiek z jego ramienia. Dekret bowiem w procesie Pomarnackich z Kossko nie obowiązywał Römera, który nie od Kosski prawa swoje wywodził. Pomarnaccy natomiast uważali opór zaborowi, czyniony z Bohdaniszek, za nielegalny, bo przeciwny dekretowi, i traktują działanie Chreptowicza z działaniem Kosski, dla którego dekret był obowiązujący. Toteż w d. 4.IX.1786 Pomarnaccy zgłosili do akt ziemskich skargę („istotę pozwu”) przeciwko Stefanowi Dominikowi Römerowi, Dominikowi Chreptowiczowi, Nikodemowi Kossce, Tadeuszowi Niemyskiemu, Franciszkowi Szczesniewskiemu (ekonomowi Krewienskiemu), Janowi Platowi (ekonomowi Bohdaniskiemu), Janowi Wołczynie i „Poddanym Włości Bohdaniskiey y Krewienskiey”. Zacytuję treść tej skargi, z której zobaczymy, jak się te same rzeczy przedstawiają w interpretacji strony przeciwnej:

„Obiatowani Kossko y Chreptowicz dobrawszy sobie do niegodnych wszystkich postępków Obiatowanego Jana Wołczyny Woźnego Wdztwa Wileńskiego Powiatu Wiłkomirskiego y przez Onego pod Pretextem Obiatowanie Prawności w ine urzędownie Zaległym Delatorom czyniąc y Ordynansu zebranym na gwałtowność wojskowej dyspozycji dudziarkę wydając a czynność swoją wykonywającą się być z woli Obiatowanego Römera ogłaszając sprawiedliwy Tumult zbrojnych Ludzi Włości Bohdaniskiey y Krewienskiey pod Dowództwem Obiatowanego Niemyskiego Pisarza do Majętności Bohdaniszek należącego rządzącego oraz Dyspozytorów Krewienskiego y Bohdaniskiego Obiatowanych Szczesniewskiego y Plata gwałt Absolutny y Expulsyią Zaległym Delatorom dopełnili kiedy przez wprowadzonych zaś Trybunału y w skutek Pomocy Woyskowey z Prześwietnego Departamentu do Uskutecznienia Dekretów Komisarskich zeszłego Dekretem tegoż Sądu Komisarskiego przez Wójtów Jmci Pana Tymczego Zeligowskiego Komornika Upitskiego sprawującym przysądzone posady z Siedliskiem na którym Jan Rutkiewicz mieszkał Gruntu od Majętności Bohdaniszek Zezwane y ograniczone a do Posessyi Zaległych Delatorów podane y intromitowane aktualnie do Zaścianków Pomarnackich Kniszy alias Ponizynek nazwanych należące przez zeszły zwyż wyrażony tumult zbrojnych Ludzi w Roku teraźnieyszym 1786 na Dniu 30 Augusta w wieczór gwałtownie z Posessyi Zaległych Delatorów najwyraźnieyszą petycyą Expulsyią odjęliście Kossa Dekretem Komisarskim determinowane zamiecieliście y wszystkich woźnego y dalszych ludzi Zaległych Delatorów na Siedlisku przygodzonym niczego nic sobie niewinnych stawać y z ostatnią wzgardą łajaniem y odprawowaniem wygnać zalecili.” (Dalej następują punkta żądań do rozsądzenia). Już to choć każda strona usiłuje w tych dokumentach rozliczać przeciwną, świadczy nec morius: ambo meliores. Przy tej okazji pod uwagę zbadanych: ten Rutkiewicz czy Rodkiewicz, dzierżawca Bohdaniski, którego siedlisko leżało na gruncie spornym, dzierżawił zapewne obecne Siedzynki, które widocznie w tym czasie przez poddanych obsadzone nie były, a „pustosz”, dzierżawiona przez Niemyskiego, to zapewne Kamsze (grunta Kamszańskie jeszcze na planach z początku wieku XIX nazywane są „pustoszą”).

Siódmy dolna. Spadł na trochę. Dziś kurs jego wynosi 425 marek.

201.

Marka się jednak nie podnosi. Dziś rano dolar stał po 453 marki.

Upał od tygodnia a zwłaszcza od poniedziałku straszny. Pomimo to burze są rzadkie — była tylko jedna krótka przedwczoraj. Dziś upał z wielkim wiatrem, ale tak suchym i gorącym, jakby szedł z rozpalonego pieca. W moim pokoju — 22° Réaumura. Czas na sianokos — idealny. Moje siostry w Bohdaniszkach muszą się cieszyć.

7 lipca. rok 1922. piątek. 102

W kołach ~~sądowych~~ sądowniczych — wielki skandal. W tygodniu ubiegłym aresztowany został sędzia śledczy w Kownie, Sokołow. Sokołow jest Rosjaninem i sądownikiem starym dotąd. Był przed wojną przez lat kilka sędzią śledczym w Wiłkomierzu. Był dobrym śledczym, opinię miał dobrą. Nie awansował tylko dlatego, że po litewsku słabo rozumie i że przeto urzędować może tylko po rosyjsku. W miejscowej kolonii rosyjskiej był znanym i uchodził za jeden z jej filarów. Schwytany został na łapówce przez prokuratora Trybunału Kalvaitisa. Sprawa miała się tak. Jeden z sędziów śledczych do spraw szczególnej wagi wyjechał na urlop i sprawy jego przekazane zostały Sokołowowi. W liczbie tych spraw była jedna, oddawna leżąca bez ruchu. Pochodzenie tej sprawy było takie. W r. 1919 czy 1920 dwóch bandytów zostało przez Sąd Wojenny skazanych na śmierć. Po wyroku bandyci ci wyrazili chęć złożenia nowych zeznań o napadach bandyckich, które nie były znane sądowi. Zbadani przez sędziego śledczego, bandyci ci opowiedzieli o różnych napadach i wskazali wspólników. W liczbie tych ostatnich był wskazany przez nich niejaki Andruszkiewicz, zamieszkały przy ul. Mickiewicza na Zielonej Górze w Kownie. Milicja stwierdziła, że istotnie pod wskazanym adresem mieszkał jakiś Andruszkiewicz, lecz uciekł do Wilna. Rozstrzelanie skazanych bandytów było dość wykonane i, choć śledztwo zostało wszczęte, ~~nie się to~~ na wstępie nie udało się natrafić. Śledztwo formalnie się jeszcze wlekło dotąd. Pierwsi bandyci oddawna zostali straceni. Otóż teraz Sokołow zabrał się do tego śledztwa i milicja dostarczyła mu jakiegoś Andruszkiewicza, drobnego właściciela spod Płokszt, który miał te same imię, co wskazany przez straconych bandytów wspólnik. Ale ten Andruszkiewicz z Płokszt nigdy w Kownie nie mieszkał i jest spokojnym rolnikiem osiadłym. Sędzia śledczy Sokołow przesłuchał go w charakterze oskarżonego, groził, że go osadzi w więzieniu, żądał kaucji w ilości 40000 mk. Decyzji jednak o zażądaniu kaucji nie napisał, i Andruszkiewicz, targując się o wysokość kaucji, wytargował ostatecznie ~~[illegible]~~ zniżkę aż do 10000 mk. Za te „ustępstwo" Sokołow nakazał złożyć 2000 mk. łapówki dla siebie, które mu Andruszkiewicz przyrzekł. Faktem jest, że Sokołow i wtedy decyzji o zażądaniu kaucji nie napisał. Andruszkiewicz 10000 mk. kaucji wpłacił do Kasy Państwowej i, mając brata księdza, opowiedział mu o wszystkim. Brat poradził mu sprawę tę wywlec na światło dzienne, i Andruszkiewicz, otrzymawszy 2000 mk., przeznaczonych na łapówkę, w 20 banknotach 100-markowych, do koperty, ~~[illegible]~~ zanotował [illegible] ~~[illegible]~~ banknotów i udał się z tym do Kalvaitisa, któremu rzecz całą opowiedział, a następnie poszedł do Sokołowa i wręczył mu czy położył na stole kopertę z pieniędzmi łapówkowymi, o czym natychmiast zawiadomił Kalvaitisa. Kalvaitis wszedł do kancelarii Sokołowa, ~~[illegible]~~ razem, w obecności podprokuratora Arminasa, który w tej chwili (przypadkowo czy też podesłany umyślnie przez Kalvaitisa) był u Sokołowa, zwrócił się do niego [illegible] po rosyjsku: „Ja czekam [illegible]. [illegible]!" Sokołow [illegible] i [illegible]: „Proszę, [illegible]." [illegible] Koperta z pieniędzmi [illegible] pod papiery [illegible] ~~[illegible]~~ w obecności Arminasa i [illegible] [illegible] do spraw szczególnej wagi [illegible], Sokołow zo-

~~[illegible]~~ niezwłocznie aresztowany. Tak się sprawa przedstawia w relacji Kalvaitisa.

i krwi! O, Polsko, Tyś tę krew litewską wyssała, tyś dzieci Niepodległości przeciw sobie zdołała [illegible]. Bo dzieje litewskich walk o Niepodległość są przeważnie, niestety, dziejami jej bojów z... Polską! Komendancie Piłsudski, wielki Litwinie polski, czyż Litwy, którą rozumiesz, nie żal? Azaliż Polski uczyniła Wolność zamiast być [illegible] sojuszniczką braci litewskich, przez Polskę [illegible] i [illegible]; Tobie, Polsko, [illegible] do [illegible] Litwie, dając jej, wprowadził element wolności, ale [illegible] w jej pamięci krwi z ręki Polski i z ręki Józefa Piłsudskiego! O, niestety, Polsko!

8 lipca.
rok 1922.
sobota.

Jest w Kownie Muzeum Wojskowe, założone przez Litwinów, „Karo Muziejus". Poświęcone jest litewskim walkom o Niepodległość. Twórcą tego Muzeum i jego duszą żywą jest jenerał dr. Nagiewicz, Żmudzin czysty, wysoki, jak dąb, pełny temperamentu, rozkochany w dziele swoim, jak artysta. Być może, że o samym Muzeum wspominał już w dzienniku, bo zwiedzałem go w roku zeszłym z jenerałem Aleksandrem Rabiańskim, oprowadzany przez Nagiewicza. Muzeum położone jest przy ul. Duonelaitisa, w pobliżu przecięcia tej ulicy przez ul. Donkonta. Przed Muzeum urządzony został staraniem dr. Nagiewicza skwerek, ozdobiony klombami i młodemi drzewkami; skwerek ten ma być rozszerzony na cały plac u skrzyżowania ulic Duonelaitisa i Donkonta, tak że z czasem powstanie tu ładny ogródek miejski. Robota w toku. W tej części, która już jest urządzona i ogrodzona sztachetami, w pobliżu Muzeum, wzniesiony został w kształcie wysokiej wąskiej piramidy z usypanych kamieni symboliczny grobowiec poległym w bojach litewskich o Niepodległość. W baszcie Muzeum zawieszony jest Dzwon Wolności — dar Litwinów Amerykańskich Niepodległej Ojczyźnie, dzwoniący tylko w dniach szczególnie uroczystych świąt narodowych. Na tejże baszcie jest duży zegar, bijący pięknym głosem godziny. Na szczycie baszty na wysokim drzewcu powiewa chorągiew z herbem państwowym, białym rycerzem Pogoni na czerwonym polu. Na jednym z bocznych wyższych narożników budynku Muzeum zawieszona jest na drzewcu chorągiew o barwach narodowych — czerwono-zielono-żółta. W powiewach wiatru łopocząca i wijąca się chorągiew Pogoni czyni wrażenie symbolu, który żyć zaczyna: jeździec i rumak, ukazując się i falując w szybkich ruchach targanej wiatrem płachty, zdają się jeździć, jak żywi; złudzenie jest wielkie, symbol wyrazisty. Rankiem i wieczorem, o wschodzie i zachodzie słońca, dokonywa się codziennie piękna ceremonja. Na murze baszty wchodzi dwóch żołnierzy trębaczy. Na dany znak trębacze z instrumentami u ust podnoszą je wylotami do góry, prawie prostopadle w niebo, i grają pierwszy sygnał hejnału, poczem jak na komendę obaj jednocześnie opuszczają trąby w dół; do każdej trąbki przytwierdzona jest chorągiewka, której płachta powiewa podczas gry; to nadaje trąbkom w chwili gry wygląd skrzydlaty, czyniący efekt szczególny. Po zagraniu pierwszego sygnału — przerwa. Po pewnej pauzie trąbki znów się wznoszą i trąbi sygnał drugi. Przerwa. Znowu sygnał trzeci. Przerwa. Wtedy z drzwi Muzeum wymaszerowuje pochód. Na przedzie kroczy pojedyńczo rzędem — z podoficerem na czele — szereg inwalidów litewskich walk o Niepodległość. Idą powoli, trochę się wspierają na laskach, stawiają kroki niezgrabnie, bo mają nogi uszkodzone, kalecy z pól bitew. Są to inwalidzi nateleni, ofiary Wojny. Śmierć ich ominęła, ale z szeregu ludzi zdrowych zostali wyrwani naradzie. Są młodzi, jak młoda jest armja litewska i młoda Litwa sama. Życiem wiążą się z żywymi, kalectwem w bojach o Wolność wiążą się z umarłymi bohaterami Niepodległości, których symboliczny pomnik wznosi się w pobliżu. Są pośrednikami między krwią przelaną a krwią narodową żywą, dla której tamta wraz z ich własną przelana została. Są to towarzysze poległych, pochód widomy wyrwanych życiu a zaleconych śmierci. Powoli, uroczyście, krzywemi ruchami sztywnych członków — pochód inwalidów, z chorągiewkami żółto-czerwonemi na długich drzewcach w ręku, z mierza do pomnika poległych. Za nimi żywym miarowym krokiem ludzi zdrowych postępuje w komendzie bez broni sekcja żołnierzy. Inwalidzi ustawiają się w rzędzie przed symbolicznym grobowcem braci poległych; z boku ustawia się sekcja żołnierzy zdrowych. Pada komenda na baczność. To żywi towarzysze poległych i armja całej żywej narodu i jednocześnie składają hołd sztandarom herbu państwa i barw narodowych. Na szczycie baszty trębacze grają piękną rycerską melodję i obie chorągwie — Pogoni i barw — opuszczają się z drzewców i zwijają. Trąbka kończą, chorągwie opuszczone, przed symbolicznym grobowcem pada komenda: „spocznij!" [illegible] trębacze na szczycie baszty potem ostatni podnoszą swe instrumenty [illegible] grają ostatni sygnał hejnału, a [illegible] grobowcem [illegible] pochód inwalidów w tymże porządku wraca do [illegible]. Wspaniale, podczas gdy sekcja żołnierzy [illegible], [illegible] w takt marszu [illegible] [illegible]! O, Litwo, [illegible] z tamtymi [illegible] inwalidów [illegible] — Pogoni z Polską [illegible], [illegible] życia i śmierci w godzinnym porządku i [illegible] w obecności sztandarów Trzech — Pogoni [illegible]

9 lipca. (10?)
rok 1922.
niedziela.

O stabilizacji kursu marki jeszcze ani mowy nie ma. Pozawczoraj wieczorem marka była spadła do 526 za dolara, wczoraj podniosła się leciutko do 503. Dziś nie byłem w Kownie, więc sam oficjalnego kursu nie widziałem. Słyszałem jednak na statku (czy prawda — nie wiem), że kurs dochodził do 550 za dolara! Co to będzie? I jak tu żyć? W przeszłym roku o tej porze moja pensja sędziowska w Trybunale wynosiła, jeżeli się nie mylę, 2300 mk. miesięcznie. Podług ówczesnego kursu marki (po 30 mk. za 1 dol.) mogłem za te pieniądze mieć przeszło 70 dolarów (140 przedwojennych rubli złotych), obecnie za całą pensję, wynoszącą 5000 mk. miesięcznie, nie otrzymuję tylko i 10 dolarów. A chociaż ceny produktów spożywczych nie podniosły się w tym stosunku, w jakim wzrósł dolar, jednak i w stosunku do nich zdolność nabywcza podwyższonej pensji teraźniejszej jest kilkakrotnie niższa od takiejże zdolności pensji zeszłorocznej. Sytuacja ta jest fatalna, tym bardziej, że nie widać żadnych realnych perspektyw zmiany na lepsze. Po raz drugi doświadczam na sobie tych skutków spadku pieniądza wobec pensji; akurat taką samą sytuację miałem w r. 1919 i 1920 w Łomży. Potem — ale już po moim wyjeździe z Polski — uregulowano tam pensje na zasadach automatycznie ruchomych, zabezpieczających urzędnikom pewną niezależność od wahań kursu, ale tu w Litwie w obecnych warunkach finansowych państwa na to liczyć niepodobna. Coraz poważniej zmuszony jestem liczyć się z koniecznością porzucenia sądownictwa dla adwokatury, mimo że ~~[illegible]~~ sprawiłoby mi to wielką przykrość. Ale jaka perspektywa czeka sądownictwo? co się z nim stanie? Wszystkie niemal lepsze siły prawnicze są już obecnie w adwokaturze. W sądownictwie jest ledwie kilku prawników [illegible] miejscowych. Gdy chodzi obecnie o uzupełnienie kompletu Trybunału, to kandydatów odpowiednich znaleźć niepodobna: nie dlatego, żeby ich nie było, lecz dlatego, że nikt z adwokatury do sądownictwa przejść się nie zgadza. Poziom zaś sędziów w Sądach Okręgowych jest taki, że przed wojną kwalifikowaliby się oni zaledwie na t.zw. „kandydatów na posady sądowe", to znaczy na odbywających staż pierwszy przy sądach. Co będzie dalej, kiedy nie tylko przybycia nowych sił wybitniejszych nie będzie, bo ich już i teraz nie ma, ale te, które są, i ostatki tych sił, jakie jeszcze są, uciekną?

Z rannym parostatkiem, odchodzącym z Kowna o godz. 5 1/2, wyjechałem z Bolesławem Stadniewiczem do Szyłejnek [?] do p. Juljana Jankowskiego. Spędziliśmy u niego cały dzień. ~~[illegible]~~ Spacerowaliśmy, oglądaliśmy wspaniałe widoki, a Stadniewicz z Jankowskim aż do znudzenia dyskutowali w kółko na temat stosunków litewsko-polskich i sprawy Wileńskiej. Są to dyskusje, jak błędne koło, bez wyjścia, bez nadziei przekonania się wzajemnego, bo każda strona w tych bolesnych kwestjach spornych ma zasoby wielu odrębnych argumentów, którymi operuje jednostronnie, a najosobliwsze jest to, że w argumentach tak jednej, jak drugiej strony są pewne kąski prawdy. Tylko przy nadzwyczajnym wysiłku dobrej woli, bezstronności, metodycznej rozwagi i opanowania namiętności własnych — można sprawę tę dyskusją wyjaśnić, wybierając z przeciwnych sobie argumentów ~~[illegible]~~ ich cząstki zawartości prawdy. Ale nawet przy największym talencie i wysiłku nie można zaręczyć, że się ten stosunek cząstkowych fragmentów prawdy dobrze należycie zważyło i czegoś nie opuściło lub znowu czemuś nie nadało wagi przesadnej. Zwykle jednak dyskusje tego rodzaju wykolejają się z zacietrzewienia czysto uczuciowych [illegible], które tkwią [illegible] jest [illegible] i jest rozpustą umysłów, podobną do fizyki [?], która szpila i męczy, lecz nie [illegible]. Życie jest irracjonalne; tworzy je czyn i wiara, płynące z serca i [illegible] chcące [illegible] jednostronnych, upojonych woli, lecz nie dialektyka dyskusji.
O godz. 10 wieczorem odjechaliśmy ze Stadniewiczem statkiem do Kowna. W miejscowości letniskowej Kaczerginiach taki tłum napełnił statek, że [illegible] — między Czerwonym Dworem a Wilkowiszkami [?] — ugrzązł on na mieliźnie. Przyszliśmy więc [illegible] i wróciliśmy do Kowna pieszo.

[illegible]

10 lipca. Kurs marki — 507 (za dolara).

rok 1922. Był u mnie dziś Jerzy Dowiatt, który za każdym razem ma jakiś nowy pomysł. Pomysły te bywają nawet niegłupie, uzasadnione niewyczerpaną argumentacją, ale — na tym się też kończą.

poniedziałek. Dowiatt jest klasycznym rezonerem, zaś niedołęgą czynu. Rezonując, zdaje mu się, że realizuje działalność. Przed kilku dniami rozwodził mi się nad zasadami i użytecznością projektu towarzystwa franko-litewskiego, mającego służyć poznaniu się i zbliżeniu wzajemnemu tych dwóch narodów. Przy tej okazji przyszło mi na myśl, że najpotrzebniejsze byłoby takiego rodzaju towarzystwo — polsko-litewskie, w obecnych jednak stosunkach, niestety, niewykonalne. Dziś Dowiatt mówił mi o projekcie pisma tygodniowego polskiego w Kownie, propagującego konsekwentnie „stanowisko krajowe", to znaczy idei państwowości litewskiej, które byłoby wszakże nie organem rządowym, lecz organem społecznym, dopuszczającym krytykę polityki państwowej litewskiej, nawet opozycję, i przeciwstawiającym się jednocześnie tak nacjonalistycznemu prądowi miejscowej ekipy polskiej, zrywającej z Litwą, jak i nacjonalizmowi litewskiemu, który z Litwy usiłuje uczynić folwark narodowy i językowy jednego z jej odłamów ludnościowych, odłamu „Młodolitwinów", jak ich Dowiatt, mieniący się „Starolitwinem", nazywa. Ale jednocześnie Dowiatt chciałby do „komitetu" takiego pisma zaprosić ludzi, jak on, ja, Michał Biržiška, Żemaitis, Andrzej Rondomański. Otóż wszyscy ci ludzie, prócz mnie, nazwali się nie tylko państwowo, ale wyraźnie i narodowo — Litwinami, a śród nich Żemaitis jest najskrajniejszym i najzdeklarowańszym Litwinem narodowym. Byłoby więc to czymś, gdyby powstało, pismo nie polskie, lecz wydawane po polsku przez Litwinów, to znaczy nowe, choćby organizacyjnie podobne, dawniejszej „Litwy", inteligencki organ obecnych „Nowin", różniący się od nich tylko tym, że zmieniałby ich metodę propagandy państwowej litewskiej przez demagogię i rozpalanie pożądań społecznych przeciwko „panom". Pismo, o którym myśli Dowiatt, byłoby potrzebne, ale prawdziwie użytecznym byłoby ono, gdyby było organem Polaków litewskich, jak jest nim np. obecny „Przegląd Wileński" Ludwika Abramowicza w Wilnie, nie zaś organem agitacyjnym Litwinów. Niestety — brak jest elementów do wytworzenia grupy Polaków litewskich-krajowców. Czuje się to w tym charakterze nikłym. Środowisko by się może znalazło, ale nie ma odpowiednich ludzi inicjatywy, leaderów. Jestem sam, tylko zwiastunem takiej formacji w przyszłości. Odpowiednimi ludźmi w tej ideologii są dziś może tylko z Wilna — Ludwik Abramowicz i Tadeusz Wróblewski, jeżeli temu ostatniemu ufać można. Prawie wszyscy Polacy litewscy, ludzie kultury polskiej, tacy, jak Michał Biržiška, Rondomański i inni, którzy stanęli mocno na stanowisku państwowym litewskim, określili się też narodowo, jako Litwini. To ich odciąga od społeczności Polaków litewskich, a tych ostatnich wydało na monopol wpływów działania nacjonalistów polskich i panów polskiego pokroju. Wadowski polityczni Polaków litewskich, zorganizowani dziś w Polskim Komitecie Wyborczym i frakcji poselskiej sejmowej, od roku zeszłego użyli nowy, wcale sympatyczny termin na określenie Polaków litewskich, mianowicie: „Obywatele Narodowości Polskiej, zamieszkali na Litwie". Nomen — omen. Termin ten wyraża treść, która też się ma w psychice Polaków litewskich. Nazwa ta czyni z Polaków litewskich, autochtonów kraju tego, taką samą formację kolonialną, jakie są napływ

205. [w] pewnym mistycznym układzie syntezy i Litwinem i Polakiem — Polakiem litewskim.

1104
11 lipca.
rok 1922.
wtorek.

Nie jestem ani uczestnikiem „Odłamu Narodu Polskiego, zamieszkałego na Litwie", jak chcą dzisiejsi przywódcy polityczni Polaków litewskich, ani „Litwinem, mówiącym po polsku", jak chcą Litwini. I jedno i drugie jest fikcją i spekulacją polityczną na rzecz interesów i celów w pierwszym wypadku ~~[illegible]~~ — nacjonalizmu i nawet państwowości polskiej, w drugim — nacjonalizmu i wyłącznego państwa narodowego litewskiego. Jestem Polakiem litewskim, nie zaś tylko „zamieszkałym" „na Litwie", i mianowicie Polakiem litewskim, nie zaś ~~[illegible]~~ „odłamem" Narodu Polskiego. My, Polacy litewscy, jesteśmy sami sokami w układzie ludności Litwy; nie odłamaliśmy się sami ~~[illegible]~~ lub w osobach przodków naszych od „Narodu Polskiego" w Polsce i dopiero „zamieszkaliśmy" w Litwie. Nasz związek z Litwą jest głębszy i istotniejszy, niż fakt „zamieszkania", a nasz związek z Polską jest bardziej przyrodzony, niż fikcyjne „odłamanie się" od Narodu Polskiego, jest bardziej osobliwy i zarazem mniej organiczny w stosunku do naszego litewskiego podłoża terytorialnego, niż stosunek kolonisty do metropolji. Wszędzie zaś związek nasz z Polską jest czymś więcej, niż fakt „mówienia po polsku", a nasza litewskość jest różna od określenia „Litwin" w znaczeniu narodowym. My, Polacy litewscy, zamało jeszcze uświadomiliśmy sobie naszą istotę właściwą, która łączy w sobie i polskość i litewskość, ale w układzie wewnętrznym, stanowiącym pewną syntezę nam tylko właściwą. Nasza istota nie da się pomieścić ani w formule „odłamu Narodu Polskiego, zamieszkałego na Litwie", ani też w formule „Litwinów, mówiących po polsku." Ostry konflikt polsko-litewski utrudnia nam poznanie i poczucie samych siebie, bo rozrywa syntezę i jej harmonję. Jednak synteza ta jest w nas i nami samymi, nasz układ psychiczny jest jej wyrazem. To też polacy i Litwini, niszczący poza tą syntezą, usiłują nas jedni i drudzy przywłaszczyć sobie i poczytując na formuły, która przeczy naszej istocie i ma służyć zawłaszczeniu nas jednostronnemu na rzecz jednych lub drugich. Przywódcy Polaków litewskich w Kowieńszczyźnie na poparcie swojej [illegible] tej rozmyślnej formuły („Odłam... zamieszkały...") popularyzują w piśmie „Strzecha [illegible]" teorję Zygmunta [illegible] o rzekomym pochodzeniu Polaków litewskich od ... jeńców wojennych (z Polski), osadzonych w czasach przedhistorycznych na ziemiach litewskich przez książąt litewskich! Chcą tą teorją potwierdzić i utrwalić swój wynalazek. Brak uświadomienia własnej istoty [illegible] nej sprawia, że wybitniejsze jednostki z Polaków litewskich szczególnie łatwo się nawracają na ewangelję „odłamu zamieszkałego" — i, depcząc syntezę — swój kwiat najpiękniejszy Mickiewiczów, — [illegible] wyrzekają się swym pierwiastkiem litewskim i nacjonalizują się w kierunku polskim, bądź też depcząc również tę syntezę i wyrzekając się swym pierwiastkiem polskim, określają się za „Litwinów mówiących po polsku". Konflikt polsko-litewski, spór o ~~[illegible]~~ Wilno, wreszcie [illegible] obecne „Litwy" (oby tymczasowe!) podział obecny linją demarkacyjną, pozostawiająca w granicach „Litwy" tylko Kowieńszczyznę, Suwalszczyznę i [illegible], gdzie element Polaków litewskich [illegible] i waży, co w Wileńszczyźnie, — czyni te teorje spekulacyjne nazbyt [illegible] nie zachwianemi. W zjednoczonej Litwie, w Litwie z Wilnem, te teorje te prędzej upadną i Polacy litewscy szybciej i dokładniej uświadomią sobie swą istotę właściwą. W Wileńszczyźnie Polacy litewscy — poza garstką wszechpolaków [illegible] inteligencji i ziemian, [illegible] oraz [illegible] Wileńszczyzn — [illegible] [illegible] byli tylko „Litwinami, mówiącymi po polsku", to znaczy [illegible] [illegible] Polaków [illegible] się tylko do [illegible] „do stóp ~~[illegible]~~", to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] o Niepodległości Polski. Czyż ojciec w naszym [illegible] [illegible] z Polską nie tęgi, niż „mówienie po polsku"?! A gdyby mój związek z Litwą był tylko „zamieszkaniem" [illegible] w tym kraju, zamieszkaniem takim, jak [illegible] [illegible] [illegible] to czy byłem tak [illegible] Litwy i Litwinów, czy byłem się dla niej poświęcał, czy byłem [illegible] [illegible] i [illegible] dla niej prześladowania (słowa, ale [illegible] bolesne) [illegible]

[illegible] Polaków litewskich ale i Narodu litewskiego [illegible] Litwy i Polski [illegible]

12 lipca.
rok 1922.
środa.

Po długich upałach nastał dziś — może chwilowe — ochłodzenie temperatury i powietrze oczyszczone, choć bez wielkiego deszczu. Trochę mię głowa bolała, i jeden z nieszczęsnych roztrzaskanych zębów bocznych dawał znać o sobie przedsmakiem bólu w [illegible] szczęce, bólu reumatycznego okostnej, który niechybnie na jesieni, z nastaniem brzydkiej pory roku, da mi się we znaki. To też mało dziś wychodziłem z domu.

Napisałem cały artykuł dla pisma prawniczego „Teisė”, niezbyt długi, na jakieś 5 stron druku, pod tytułem: „Sunkiųjų darbų kalėjimas — „ligi gyvos galvos”” (to znaczy: Więzienie ciężkich robót — „dożywotnie”). Więzienie ciężkie (ciężkich robót) jest jedną z kar, przewidzianych w działającym Statucie Karnym. Statut ten jest rosyjskim z r. 1903, tym samym, który i w Polsce działa. Statut ten przewiduje karę ciężkiego więzienia bezterminowego. W litewskim tłumaczeniu Statutu wyraz „bezterminowe” jest przetłumaczony „dożywotnie” („iki gyvos galvos”) i w tym też brzmieniu stosuje go tu praktyka sądowa. Otóż w istocie nie jest to to samo, bo „bezterminowe” wskazuje tylko, że termin nie jest a priori ściśle określony, co jednak bynajmniej w myśl przepisów Statutu nie oznacza „dożywotności” kary. Otóż artykuł mój poświęcony jest właśnie wykazaniu wadliwości tej terminologii i ujemnych skutków tejże. Jest to temat bardzo specjalny.

Nadmienię z dzienników o nowym gabinecie Artura Śliwińskiego w Polsce, świeżo utworzonym po upadku gabinetu Ponikowskiego. Upadek Ponikowskiego nastąpił z powodu konfliktu rządu z Piłsudskim w bardzo istotnych zagadnieniach kierunku polityki państwowej Polski. Kryzys był ciężki; prawica z Endecją na czele ostro atakowała Piłsudskiego. Piłsudczykom jednak udało się skombinować większość, złożoną z lewicy stronnictw polskich łącznie z Żydami i Niemcami. Czy taka kombinacja większości może być w Polsce mocna i trwała — to kwestja. Na niej jednak chwilowo oparta została formacja nowego rządu z powołanym przez Piłsudskiego na jego czele Arturem Śliwińskim. Endecja atakuje gwałtownie Piłsudskiego i rząd Śliwińskiego. Artura Śliwińskiego znam bardzo dobrze. Jest to człowiek kulturalny, światły, ambitny, człowiek lewicy i Piłsudczyk, dobry krytyk i historyk, ale zmysł raczej literacki, w którym talent polityczny mniej [illegible]. Ale dla polityki Piłsudskiego taki właśnie człowiek jest bodaj najodpowiedniejszy, bo nie on będzie kierownikiem i autorem polityki, ale będzie nim poprzez Śliwińskiego Piłsudski. Piłsudski, jak wielu ludzi silnych i wybitnych, niebardzo lubi i znosi ludzi samodzielnych w współpracy. Ma on dokoła siebie cały legjon jego ludzi, których jednak najistotniejszą cechą jest nie potężna głowa i wola własna, lecz to, że są oni entuzjastami jego, Piłsudskiego. Do takich też entuzjastów literackich, intelektualnych, Piłsudskiego należy Śliwiński. Gdyby Piłsudski ubył Polsce, to wątpię, czy by się znaleźli z tego Piłsudczyków jakiś wielki spadkobierca jego linji; nie dostrzegam takich. Elementy jego myśli i linji nie [illegible] z nim, ale człowieka, którego jak on [illegible] samodzielności i woli by [illegible] i mocno bił, — [illegible] w Polsce [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie [illegible] tego [illegible].

13 lipca.
rok 1922.
Czwartek.

Niewiadomo, czy trwałym będzie gabinet Artura Śliwińskiego w Polsce. Są już wieści, że podobno opozycja endecka w Sejmie Warszawskim przeważyła i że po dyskusji nad deklaracją rządu Sejm ~~[illegible]~~ niewielką większością głosów uchwalił rządowi Śliwińskiego votum nieufności, co chyba spowoduje nowy kryzys. Czy uda się Piłsudskiemu utrzymać rząd, posłuszny jego polityce, zobaczymy. Bo w istocie chodzi w Polsce nie o Śliwińskiego, nie o ten czy inny rząd, lecz o konflikt zasadniczy między Piłsudskim a Endecją. Piłsudski personifikuje lewicę, jego wybitna osobowość pochłania masy rzeczników jego polityki. Z drugiej strony stoi Endecja — wielka masa zbiorowa, zorganizowana, silna, ale wielogłowa. Nie mogę pojąć, co jest przyczyną usunięcia się Romana Dmowskiego, przedstawiciela przeciwnej Piłsudskiemu koncepcji. Dmowski był osobistością potężną, która może wcale nie ustępowała Piłsudskiemu, choć jest różny od niego. Zdawałoby się, że w osobie Romana Dmowskiego Endecja wykształciła swoją personifikację, taką, jak personifikacja lewicy ~~[illegible]~~ w Piłsudskim. Nie będąc w Polsce, nie wiem i nie mogę zrozumieć tej luki w osobie Dmowskiego. Jest w Polsce jeszcze trzeci człowiek silny — to Witos, człowiek twardy, wielki oportunista, Chłop. Zdaje się, że nasza Litwa nie ma ludzi tej miary, co Piłsudski, Dmowski i Witos. Szkoda. Wielki Człowiek jest dla Narodu w wielkich chwilach dziejowych talizmanem, czyniącym cuda. Ani Michał Sleževičius, ani Smetona, ani żaden z wodzów stronnictw lub wodzów siły zbrojnej litewskiej — nie posiada tej mocy, a stary Basanavičius jest za stary i już się nie liczy. [illegible] bodaj tej siły, co Piłsudski i Dmowski, nie miał w sobie, mimo że mocnym był.

Dolar spadł znacznie (raczej marka niemiecka się nieco podniosła, bo dolar sam przez się jest niewzruszony). Wczoraj wynosił on około 450 mk. (dzisiejszego kursu nie widziałem). Ale cóż z tego, kiedy w chwili upadku marki wszyscy — od spekulantów do kupców i chłopów — pamiętają pilnie o podnoszeniu cen na towary i artykuły, natomiast gdy się marka podnosi i odchyla — „zapominają" ceny zniżać. Drożyzna więc nie zelżała.

Po kilkudniowej przerwie znów się zabieram do ciągu dalszego dziejów Bohdaniszek. Epizod najazdu zbrojnego Pomarnackich z Pokrewnia na grunta sporne bohdaniszkie, nad ruczajem Cibutis położone, zacytowany przeze mnie ostatnim razem w dzienniku, miał miejsce w ostatnich dniach czerwca r. 1786. Epizod ten, jakeśmy widzieli, ~~[illegible]~~ nabrał cechy bitkowniowej walki zbrojnej między Pokrewniem a Bohdaniszkami, które, pod wodzą Chrzystowicza, stawiły opór zaborowi. Pokrewnie (Pomarnaccy) działało tu, jakeśmy widzieli, opierając się na dekrecie w procesie z Szczyżyńskimi i Roską. Bohdaniszki (Chrzystowicz pod firmą Stefana-Dominika Römera) broniły się, traktując działanie Pokrewnia, jako pospolity gwałt, albowiem dekret dla Römera — jako nie należącego do procesu, wagi nie miał. Epizod ten jednak nie był dla Stefana-Dominika Römera i Chrzystowicza niespodziany, a może nawet nie był pierwszym usiłowaniem Pomarnackich zrealizowania roszczeń swoich. Bo oto na kilka miesięcy przed tym, pod datą 10.V.1786, wydana jest przez Römera ~~[illegible]~~ na imię Chrzystowicza plenipotencja specjalnie do tego sporu granicznego z Pomarnackimi; i już w tej plenipotencji Römer pisze w te słowa: „... Pomarnaccy Intrygę [illegible] przeciw Possessorom Bohdaniszkowskim, nie dać [illegible] Przyjaciele Prawnicy [illegible] mnie, tak z Sąsiedzkiemi Aktorami przeciwdziałać [illegible], ani Szkody zabierać uczynią...". W plenipotencji tej Römer upoważnia Chrzystowicza nie tylko do działania sądowego, ale i do czynienia ugody z Pomarnackimi, a w liście do Chrzystowicza z d. 25.VI.1786, rzeczy [illegible] powierzonej plenipotencji, dziękując mu za ~~[illegible]~~ obronę Bohdaniszek od Pomarnackich, zaleca mu dać [illegible] na to, aby działanie to nie było [illegible] „[illegible] podpisane" (t. [illegible] chłopów Bohdaniszkich): [illegible] na [illegible] wiecznego [illegible] ~~[illegible]~~ ugody [illegible] „... [illegible] „ [illegible] aby obrad [illegible] do [illegible] dobra upatrywania [illegible] i [illegible]

„ oraz iżby nie był chodliwy ... Pomarnackim ..."

14 lipca.
rok 1922.
piątek.

Na godz. 7 wieczorem w wielkiej sali Uniwersytetu zwołane było przez Żemaitisa zebranie organizacyjne ~~Jub~~ Jubileuszu Wilna. Zebranie zostało zwołane przez rozesłanie zaproszenia do sześćdziesięciu kilku towarzystw i organizacji, z których trzydzieści kilka przysłało delegatów. Ja, chociaż byłem zaproszony osobiście, wolałem udać się w charakterze reprezentacyjnym i przeto poszedłem, jako delegat Towarzystwa Prawniczego, ~~upoł~~ upoważniony przez Zarząd tegoż. Zebranie było dość pstre. Na przewodniczącego wybrany został stary Matulionis, który jednak przewodniczył dość niedołężnie. W toku posiedzenia na salę wkroczył Jan Basanowicz, przybyły z Wilna, patrjarcha Odrodzenia Narodowego Litwy. Zebranie powitało go owacją i zaprosiło do przewodniczenia honorowego.

Zasadniczo przeciwko Jubileuszowi Wilna opozycji nie było. Pewne różnice zdań ujawniły się tylko co do zadań i celów Jubileuszu oraz co do zorganizowania ciała kierowniczego. Debaty jednak były bardzo mdłe. Brali w nich udział: Żemaitis, Krupowicz, prof. Jan Yčas, Bičiunas, Stefan Kairys, dr. Staugaitis, dr. Alekna i paru innych. Stanęło na tym, że postanowiono wyłonić Komitet Jubileuszowy, złożony z 9 osób, wybranych imiennie, z udzieleniem mu prawa dowolnej kooptacji. ~~Kto~~ Kto został wybrany do Komitetu — nie wiem, bom wyszedł, nie czekając końca. W liczbie kandydatów byłem wymieniony i ja — przynajmniej w liście kandydatów, zaproponowanych przez Żemaitisa. Ponieważ jednak śród kandydatów był kilkakrotnie wymieniany Krupowicz, który też zapewne wybrany został, więc wolałbym, aby mnie nie wybrano, bo z tym osobnikiem, do którego mam wstręt, wolałbym na jednej liście nie figurować. Gdyby miał być Krupowicz, to już wolałbym ewentualnie ~~być~~ wejść do Komitetu z kooptacji, niż wspólnie z nim z wyborów. Z Krupowiczem nie jesteśmy dotąd osobiście znajomi i ~~nie~~ do zawarcia tej znajomości nie tęsknię. Mam wstręt niezwyciężony do tego człowieka, który działa na mnie wrażeniem zimnego i śliskiego płazu. Nie znoszę w ogóle demagogów, Krupowicz zaś jest wielkim mistrzem demagogji, a przytym nie brzydzi się dla celów demagogji operować kłamstwem i działaniem na instynkta podłe. Być może — ma on wiarę w cel, do którego dąży, dla którego środki są [illegible], i będąc rozumnym — nie [illegible] że [illegible] przeszkadza mu w [illegible] działaniu. Ten człowiek jest [illegible] politykiem [illegible] jest, że jest [illegible].

15 lipca 1922. rok. Sobota.

Ciąg dalszy dziejów Połudamiszek:
Sierpniowy z r. 1786 epizod walki czynnej między Pokrewniem a Połudamiszkami o granicę nad ruczajem Cibutis stał się oczywiście punktem wyjścia do nowego procesu — tym razem już między Pomarnackimi a Römerem. Jak już nadmieniałem — obie strony protokółują rzeczy — każda ze stanowiska swoich interesów, przedstawiając siebie za ofiarę a przeciwnika za zbira, — i składają manifest protesty do akt ziemskich. Ludwik, Józef i Joachim Pomarnaccy wydają ~~plenipoten~~ swojemu bratu Antoniemu plenipotencję na prowadzenie sprawy. Zaraz też obie strony pozywają siebie wzajemnie przed sąd o gwałt. Stosownie jednak do pojednania polubownego Stefana-Dominika Römera plenipotent tegoż i Chreptowicz namówił Pomarnackich do przekazania sporu sądowi kompromisowemu. Jakoż w d. 9. XII. 1786 spisany został między stronami układ kompromisowy, nazwany „Dobrowolnym Polubownym Kompromisarskim dokumentem”. Akt ten podpisany jest w charakterze stron przez Stefana Dominika Römera, Nikodema Koszko, Antoniego-Michała Pacewicza Pomarnackiego i Joachima Pomarnackiego oraz, jak zwykle, — „pieczętarzy” czyli świadków aktu (zwracam uwagę na ~~...~~ przydomek „Pacewicz”, nie zaś „Pac”; do nazwiska Pomarnackich w podpisie Antoniego Pomarnackiego, obecnie bowiem rodzina Pomarnackich pisze się przydomkiem „Pac”, kwiecistym bodaj z pretensją, niż stary przydomek „Pacewicz”). Mocą tego aktu Pomarnaccy zrzekają się dotychczasowych praw swoich z dekretu w ~~...~~ procesie z Wysogierdami i Koszką oraz powództwa przeciwko Römerowi, Römer zaś zrzeka się wszystkiego powództwa przeciwko Pomarnackim, i obie strony wybierają sądem arbitra w osobie Ignacego Morykoniego, starosty grodzkiego Wiłkomierskiego, na którego sąd i wyrok spór swój bez zastrzeżeń oddają. Ignacy Morykoni w roku następnym 1787 zadanie to wypełnił. Każda ze stron otrzymała ~~...~~ oprawiony odpis wyroku z pięknym ozdobnym kartą tytułową z rysunkami herbów i ornamentyką, zawierający szczegółowe opisanie ustalonej kompromisem granicy między Połudamiszkami a Pokrewniem i z mapką, na której oznaczony jest szczegółowo cały teren sporny i granica ostateczna. Ustalona wyrokiem Morykoniego granica daje zupełną satysfakcję Połudamiszkom, albowiem cały teren sporny pozostaje po stronie Połudamiskiej i za granicę przyjęty zostaje na całej długości bieg ruczaju Cibutis. W ten sposób zlikwidowany został w r. 1787 spór graniczny z Pokrewniem.
Spór graniczny z Pokrewniem nie był jedynym kłopotem Stefana-Dominika Römera, wyrosłym z nowo nabytej przezeń od Wysogierdów majętności Połudamiszki, która składnikiem była w posiadaniu zastawnym Nikodema Koszki i której tylko tytuł własności ~~...~~ przekazany został naraz przez Römera. Spadek ~~...~~ po Wysogierdach był ciężki, bo więcej wypływały zeń to nowe długi poszczególnych dziedziców Połudamiszek, Adama-Krzysztofa Poppa i Wojciecha Wysogierdzkiego, roszczące pretensje do Połudamiszek. Ale i ze strony jurysdatorów Römera, spadkobierców Wojciecha Wysogierdzkiego, od których Römer nabył Połudamiszki, ~~...~~ było jeszcze zarobie w ciągu paru pierwszych lat niepokojenie nabywcy. Właściwie zaś spadkobiercą Wojciecha Wysogierdzkiego oprócz Tadeusza, Justyna i Adama Wysogierdzkich była też Anna z Wysogierdzkich Tunisowa, siostra Adama. Stefan-Dominik Römer nabył Połudamiszki od trzech pierwszych (Tadeusza, Justyna i Adama) bez udziału Tunisowej, która w akcie sprzedaży nie uczestniczyła. Otóż później Tunisowa zaczęła rościć pretensje do Połudamiszek, kwestionując sprzedaż. Ale widać się w to sami Wysogierdzcy, popierając Römera przeciwko Tunisowej, i pomagają mu odeprzeć to roszczenie (list jednego z Wysogierdzkich do Römera z d. 9. VI. 1790 i „wieczysto-kwitacyjny dokument” Adama Wysogierdzkiego z d. 14. IV. 1786, stwierdzający rzekome wyspokojenie Tunisowej z schedy po Wojciechu Wysogierdzkim i przyjmujący na siebie zastrzeżenie odpowiedzialności za wszelkie Tunisowej roszczenia). To też i dalsze roszczenia Tunisowej musiało być zlikwidowane, bo później (po r. 1790) już o nim nie słychać.

16 lipca.
rok 1932.
niedziela

Wspomnę tu o ładnej uroczystości, na którą zupełnie przypadkowo wczoraj wieczorem trafiłem, wyszedłszy z domu już po napisaniu dziennika. Przechodząc mimo Muzeum Wojennego („Karo Muziejus") w porze, kiedy się odbywa codzienna wieczorna ceremonja opuszczania chorągwi państwowej z hejnałem trębaczy na wieży i wartą inwalidów u pomnika poległym, spostrzegłem gromadzący się tłum ludu przed ogródkiem Muzeum, do którego wstępu warta żołnierska dopuszczała tylko wybrane osoby za okazaniem kart jakichś. Idąc dalej, spotkałem inżyniera Skripkusa z Jerzym Dowiattem, idących właśnie do ogródka Muzeum. Zabrali mię oni ze sobą. Okazało się, że jest to zaimprowizowana uroczystość przez ... w pomysłach jenerała dr. Nagiewicza uroczystość, półserdeczna z ..., urządzona specjalnie dla przybyłego dr. Basanowicza. W ogródku przed ... ustawione były ławy i krzesła dokoła klombu frontowego — dla licznie zgromadzonej za zaproszeniami publiczności, stanowiącej kwiat inteligencji państwowej. Byli obecni posłowie sejmowi, politycy, wyżsi urzędnicy, dużo wojskowych, publicyści, artyści, działacze różnego rodzaju, wybitniejsi przemysłowcy, słowem — całe patrjotyczne Kowno litewskie. Przy dróżce, prowadzącej do pomnika poległych ustawiony był rząd miękkich foteli, w których zasiedli: dr. Basanowicz, mając z jednej strony Michała Biržiškę, z drugiej — prezydenta Stulginskiego. Ogród był iluminowany, przed pomnikiem poległym płonął znicz. U góry w baszcie iluminowany był Dzwon Wolności. Na program złożyła się zwykła ceremonja opuszczania sztandarów państwowych z trąbieniem i wartą inwalidów, tylko uroczystsza, niż zwykle, w obecności i z raportem ... dziennego, z odczytaniem rozkazu o awansie pierwszego inwalidy niepodległościowej armji litewskiej, obecnego w wieku, z odegraniem przez orkiestrę symfoniczną hymnu narodowego, z przemową jednego z inwalidów do Basanowicza, z dźwiękami dzwonu Wolności, a następnie, jako część druga programu, — koncert symfoniczny pod otwartym niebem. Jednym z najpiękniejszych elementów tej uroczystości, czyniącym na mnie najsilniejsze wrażenie, był sam Basanowicz, patrjarcha Odrodzenia Litwy. Sędziwy starzec, liczący obecnie lat 70, jest postacią i fizycznie i jeszcze bardziej psychicznie niezwykle piękną. Trzyma się jeszcze dobrze, choć ma ... ... niezwykłego ... . Jest to człowiek niezłomnej wiary i woli Narodu, postać śpiżowa, która się cała z tej wiary i woli z uporem dźwignęła. To też uczyniło człowieka-symbol, wzniosły ponad wszelkie nie tylko partje i spory, ale nawet ponad jego własne zalety i przywary osobiste, tak też jako polityka. ... tu ... człowiekowi ... jest ... [illegible] ... — ... jego ... [illegible]. Gdy przed laty 40 ... Basanowicz na czele garstki patrjotów, z ... studenckiej, ... pierwsze pismo ... „Aušra", ... że to ... [illegible] ... [illegible] ... litewskie ... [illegible] ... [illegible] ... [illegible]

[illegible]

(311.)

17 lipca.
rok 1922.
poniedziałek.

Wczoraj odwiedził mnie Adolf Grajewski, z którym bodaj od roku się już nie widziałem, bo nie zagląda on prawie do Kowna. Od czasu zajść zeszłorocznych w Sejmie w związku z niefortunnym (moim zdaniem) krokiem frakcji poselskiej polskiej do Ligi Narodów, odkąd frakcja ta faktycznie i demonstracyjnie, nie rezygnując formalnie z mandatów, uchyliła się od współpracy w Sejmie, Grajewski zakopał się na wsi w swoim Łopatowie, gospodarując czynnie i zarazem adwokatując w sądzie pokoju w Taurogach. Rzadko zaglądał do Kowna, przyjeżdżając li tylko w sprawach szczególnie ważnych ~~~~ dla udziału w obradach Polskiego Biura Poselskiego. Do polityki czynnej, którą był się zajął przygodnie, będąc wybrany posłem, ale się jej oddał szczerze i gorąco, stracił, zdaje się, gust całkowicie. Wprawdzie posłem jest jeszcze i ~~formalnie pozostaje jednym~~ z przeto formalnie ma mandat polityczny Polaków miejscowych, biorąc czynnie udział w Polskim Biurze Poselskim, co robić musi, tym bardziej że z 3 posłów-Polaków ma najlepszy głos. Ale na moje zapytanie, czy będzie kandydował w następnych wyborach i czy zamierza nadal posłować w Sejmie, odpowiedział przecząco. Nie dziwię się temu, bo rola posła polskiego w Sejmie Litewskim jest w ogóle w stosunkach obecnych przykra, a zwłaszcza przykra jest wobec tego kierunku, który polityce polskiej w polityce tu nadali. Pomimo że politycznie różnimy się z Grajewskim bardzo, lubię go z całego serca. Mam do niego przywiązanie i przyjaźń szczerą jeszcze od czasów wileńskich. Nasze dyskusje i zarzuty, które mu stawiam i czynię jego politycznej linii w Sejmie i w państwie Litewskim, w najmniejszym stopniu nie osłabiły mojego uczucia sympatii i szacunku osobistego dla niego. Grajewski, przez swój udział w Sejmie i związek z grupą kierowniczą polityków tutejszych polskich w Polskim Biurze Poselskim (Wielhorski, Rudzyński, Jankowski, Okulicz), — jest dziś jednym z jaskrawszych rzeczników koncepcji „Ostatni Narodu Polskiego, zamieszkałego na Litwie” ze wszystkimi tej koncepcji błędnej ~~polit~~ konsekwencjami politycznymi. Dziwnym losów koleją nie jest on twórcą tej koncepcji przez przekonanie wyznawcą, ale ponieważ to stał się jej niechcianym jednym z najjaskrawszych. Zresztą stanowisko Polaków jest rzeczywiście tak trudne, a i komplikacji stosunków krajowych litewsko-polskich jest nie tylko z ich, ale też i Litwinów postępowania, — że ludzie, jak Grajewski, który, choć ma temperament polityczny i ma rozum, ale nie ma potęgi charakteru, tamującego trudności i wytykającego we wszelkich warunkach stałą linię, — wkraczają na tory tej linii, choć z gruntu fałszywej i dla wielu nieodpowiadającej nawet ich wewnętrznemu czuciu i przekonaniu, lecz najprostszej w opozycji bezwzględnej, i dającej satysfakcję chwilowej dumy. Litwini uważają Grajewskiego za wroga i uważają go za sztandar antypaństwowej polityki polskiej w kraju. W ich oczach jest on niemal sztandarem, jest winowajcą tej polityki, której wyrazem najcharakterystyczniejszym była zeszłoroczna skarga frakcji polskiej do Ligi Narodów. Ja wiem, że tak nie jest. Sprawcami tej linii politycznej, jej autorami, którzy świadomie ją kreowali, zaczynając rzecz radośnie, że warunki konfliktu litewsko-polskiego pędzą wodę na ich młyn, są ludzie, jak Wielhorski, Rudzyński, poniekąd Jankowski, choć ten ostatni może też należy raczej do pędzonych, niż do pędzących, — ale nie jest nim Adolf Grajewski. Pomimo to — powinienbym dziś przekonywać Grajewskiego, że linia ta jest złą, z której zboczyć należy. Zresztą inne [illegible] się w warunkach i stosunkach obecnych niezgodna z godnością i upokarzająca.

Od Grajewskiego dowiedziałem się wczoraj po raz pierwszy o zatargu honorowym, jaki miał miejsce między Wielhorskim i Michałem Biržišką na gruncie ich pracy publicystyczno-politycznej, pierwszego — w „Dniu Kowieńskim” i drugiego — w „Lietuvie”. Wielhorski był wyzwał Biržiškę na pojedynek; sprawa honorowa ugrzęzła jednak w jakimś nieporozumieniu, ale to był rozpętała się cała przez się jakiś dziwaczny korowód honorowy. Nie chcę tej rzeczy notować.

18 lipca. rok 1922. wtorek.

Drugi dzień, jak mamy pogodę jesienną: wicher dmie i świszczy w koronach drzew i kominach domów, chłód, wilgoć, deszcz. Teraz wiatr ustał, ale niebo gęsto jednolicie zachmurzone, ciemno, deszcz pada ciurkiem. Usposobienie senne, nigdzie wyjść niepodobna. Będę więc kontynuował ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek.

Wkrótce po nabyciu Bohdaniszek przez Stefana-Dominika wyłoniły się nowe (właściwie stare) długi poprzednich właścicieli Bohdaniszek Adama-Krzysztofa Boppa i Wojciecha Wysznickiego, rodzące pretensje do Bohdaniszek. Przede wszystkim w r. 1786 występuje z procesem stary wierzyciel Boppa — „sławetny Teodor Pol, kupiec i obywatel wileński". Pol pozywa jeszcze braci Nikodema i Ignacego Koszków, posesorów zastawnych Bohdaniszek, wskazując, że w r. 1757 ówczesny dziedzic Bohdaniszek Bopp pożyczył od niego na obligacjum 500 talarów bitych z ewikcją na Bohdaniszkach i z terminem wypłaty rocznym (oprócz tego pożyczył osobno 167 złotych polskich), a ponieważ pieniędzy tych nie zwrócił, więc Pol [illegible] z tytułu ewikcji satysfakcji na Bohdaniszkach, będących w posiadaniu Koszków, u których się Pol wielokrotnie należności upominał, lecz ci, przyrzekając mu, zwodząc i zwlekając, dotychczas należności nie uiścili. Domaga się przeto Pol zasądzenia mu na Bohdaniszkach i na braciach Koszkach, jako posesorach tychże, sumy 4167 złotych polskich oraz szkód i ekspensów prawnych (kosztów sądowych). Sprawa była wyznaczona na wokandę na sesję listopadową Sądu Ziemskiego Województwa Trockiego w Trokach w r. 1786. Czy doszło do rozprawy i jeżeli doszło, to jak się proces zakończył — tego śladów w aktach naszych nie mam.

We dwa lata po tym, w r. 1788 wypływa na widownię dług jeszcze starszy, rodzący również pretensje do Bohdaniszek. W charakterze wierzycieli i powodów występują tu Dowgiałłowie ojciec i syn: ojciec Konstanty, horodniczy powiatu Wiłkomierskiego, i syn Kazimierz. Pozywają oni Stefana-Dominika Römera, jako nowego dziedzica Bohdaniszek — z tego tytułu [illegible], przed sąd ziemski powiatu Wiłkomierskiego. W skardze wskazują, że nieboszczyk Adam-Krzysztof Bopp w czasie, gdy był dziedzicem Bohdaniszek, pożyczył od Konstantego Dowgiałły 85 talarów „talarów [illegible] bitych" z terminem zwrotu na d. 23.IV.1748; gdy długu tego Bopp Dowgialle nie zwrócił, Dowgiałło uzyskał w r. 1750 d. 18. maja dekret „kontumacyjny" (zaoczny) na Boppie, zasądzający mu, Dowgialle, sumę tę na Bohdaniszkach; gdy [illegible] okazało, że Bopp „zaprzedał" Bohdaniszki nielegalnie („niewolnie, bo pod [illegible]") Wysznickiemu, Dowgiałło pozwał Wysznickiego przed sąd ziemski Wiłkomierski tegoż Wysznickiego, i zaraz w r. 1752 w d. 11.I. uzyskał wyrok zaoczny „z wskazaniem [illegible] na Bohdaniszkach"; ale następnie Bohdaniszki dostały się prawem zastawnym Koszkom, a „jakiś czas po tym Stefan Dominik Römer „zwiedziawszy się" z [illegible] i [illegible] Wojciecha Wysznickiego „ku [illegible] czyli „że dla [illegible] dekretowi dojścia swej należności talarów bitych 85" — Bohdaniszki zakupił. Tak wygląda rzecz w interpretacji skargi Dowgiałłów, którzy domagają się przeto zasądzenia im na Römerze 85 tal. bitych z procentami i wszystkiemi oznaczeniami dekretów poprzednich z ewikcją do Bohdaniszek na wypadek, gdyby Römer należności nie uiścił, oraz ze szkodami, stratami i kosztami sądowemi. Jak się ten proces Dowgiałłów skończył — tak samo niewiadomo, jak w procesie Pola. W aktach naszych żadnych o tym [illegible] nie mam. Sądzę, że i Pol i Dowgiałłowie musieli upaść w sądzie, przynajmniej w [illegible] do Bohdaniszek, bo [illegible] potym w aktach [illegible] [illegible] i [illegible] z Bohdaniszek nie ma [illegible], aby [illegible] był [illegible] długów Boppa.

19 lipca. rok 1922. środa.

Dolar, po kilku dniach wytchnienia, znów się groźnie podnosić zaczyna. Oczywiście zaraz też i ceny rosnąć będą, jak na drożdżach. Nawet w chwili zastoju dolara, który się nawet w pewnej jego zniżce wyraził, ceny na niektóre artykuły pierwszej potrzeby podskakiwały szybko; w szczególności na przykład znacznie podrożał w ostatnich dniach chleb. Jakiż skok będzie cen, gdy kurs marki znowu dalej spadać gwałtownie będzie! Sytuacja nasza, biorących pensję, staje się coraz dotkliwsza. Ostatecznie jakieś wyjście być musi, bo tak długo i zwłaszcza na stałe aparat państwowy przy tej płacy urzędników i sędziów funkcjonować nie może. W kołach urzędniczych i w Sejmie wałkuje się znów sprawa jakichś dodatków drożyźnianych do pensji, ale są to paliatywy doraźne, obliczone na chwilowe tamowanie łatania dziur. Niezbędna jest reforma zasadnicza i radykalna, oparta na wytworzeniu stałych i ścisłych zasad, które by uczyniły kwestię tę niezależną od ciągłego łatania dziury doraźnej. Nie może to być dokonane inaczej, jak w związku z organicznym programem reformy finansów. W Sądzie Okręgowym odbywało się dziś specjalne posiedzenie dla narady w sprawie uposażenia sędziów. Co uradzono — nie wiem. Prasa litewska poświęca też dużo miejsca zagadnieniu wynagrodzenia urzędników, a opozycyjny organ prawicy „Tėvynės Balsas" ze szczególnym naciskiem stawia kwestię rozkładu sądownictwa pod wpływem drożyzny i niewystarczającego wynagrodzenia. Dziś miałem list od Janulaitisa, bawiącego w Połądze, do którego pisałem niedawno, wspominając o ewentualnej ucieczce mojej do adwokatury. Janulaitis rozumie dobrze tę sytuację, ale namawia mnie, bym się tylko nie śpieszył z decyzją przynajmniej do czasu zwołania następnego Sejmu, który może lepiej od obecnego Sejmu i poprowadzi całokształt spraw państwowych. Na uzdrowienie Sejmu zbyt wielkich nadziei nie pokładam. Zresztą jednak, póki będę mógł, czekać będę. Ja sam się nie kwapię do porzucenia sądownictwa, które lubię. Lubię działalność sędziowską i znam moją wartość, jako sędziego. Rozumiem też, że w działalności najwyższej instancji kasacyjnej, jaką jest Trybunał, ciągłość składu osobistego sądu jest warunkiem pierwszorzędnym praworządności, bo ciągłość ta gwarantuje pewną trwałość i jednolitość wykładni ustaw. Ucieczka sędziów z Trybunału i zmienność jego składu osobistego jest prawdziwym ciosem dla praworządności. Ale niemniej ważną jest możność uzupełniania składu osobistego Trybunału przez swobodny dobór najlepszych sił prawniczych. Obecnie Trybunał nasz jest nieliczny i składa się z 3 osób (prezesa Kriščiukaitisa i sędziów Janulaitisa i mnie). Ilość pracy ogromnie się zwiększa i przeto skład osobisty musi być zwiększony. Już tej jesieni będziemy musieli dobrać conajmniej jednego sędziego, a właściwie trzeba by nam już 2 nowych. Ale skąd je weźmiemy tych sędziów, jeżeli najlepsze siły, które by były odpowiednie, siedzą w adwokaturze i nie pójdą, a nawet pójść nie mogą na taką ofiarę, jak wyrzeczenie się zarobku i swego trybu życia dla zadowolenia się pensją, która dziś jest już mniej warta, niż wynagrodzenie parobków we dworach. Na ofierze osobistej i poświęceniu budować dobrego aparatu działalności fachowej niepodobna. Ci, których byśmy do Trybunału pozyskać chcieli i którzy mieliby być dla wymiaru sprawiedliwości i dla praworządności w Rzeczypospolitej użyteczni, — nie pójdą. Pozostaną więc kandydaci w rodzaju Kal[illegible]natisa, który by bardzo chciał do Trybunału trafić, — różne śmiecie i inwalidzi z b. [illegible] Rosyjskiej, z których pożytku nie ma i którymi tylko zawadą być mogą. Jeżeli taki ma być dopływ „sił" do Trybunału, to byłby to tylko nowy motyw do ucieczki zeń, motyw poważniejszy nawet od [illegible] pensji, bo współpraca takich figur w najwyższej instancji kasacyjnej, rozstrzygającej o praworządności w Republice, byłaby tylko kompromitacją.

20 lipca. rok 1922. czwartek.

Okazało się, że na zebraniu organizacyjnym Jubileuszu Wilna, które się odbyło w d. 14 b.m., do liczby wybranych do Komitetu Jubileuszowego wybrany zostałem i ja także. Nie przyjąłem tego wyboru, zwłaszcza że w liczbie kandydatów do Komitetu był wymieniony ks. Michał Krupowicz, z którym nie życzyłbym sobie bynajmniej kolegowania w jakimkolwiek komitecie. Z pewnych miejsc też się dowiedziałem, że Krupowicza w Komitecie nie ma. Skład osobisty Komitetu zadowalnia mię zupełnie. Wybrane doń zostały następujące osoby w liczbie dwunastu: Michał Biržiška, Michał Sleżewicz, Stefan Kairys, ja, Karabacz (z Uniwersytetu), dr. Bruckus (Żyd), Paweł Matulionis, ks. Tumas, Zygmunt Żemaitis, prof. Jan Yčas, jenerał Nagiewicz i ks. Šmulkštys. Oprócz tego przyznane zostało Komitetowi prawo kooptacji. W Komitecie udział wezmę, ale zdecydowany jestem na czoło się nie wysuwać i ewentualnie do prezydjum wyboru nie przyjmować dla kilku względów, a zwłaszcza dla uniknięcia pozoru jakiegoś rzekomego „reprezentowania” przeze mnie Polaków, bo byłoby to fałszem i tworzeniem fikcji mandatowych, którym użyczać siebie nie chcę. Na dziś zwołane było przez Żemaitisa pierwsze posiedzenie Komitetu dla ukonstytuowania go i omówienia głównych zasad i wytycznych programu jubileuszowego. Jednak czy to ze względu na czas wakacyjny, czy też ze względu na niepogodę — przyszło nas zaledwie czterech: Żemaitis, Biržiška, Yčas i ja. Posiedzenie więc do skutku nie doszło.

Ciekawa jest sytuacja polityczna w Polsce. Ster rządu waży się między lewicą Piłsudskiego a prawicą Endecji, ale stosunek sił jest tak bliski równowagi, że ani jedna, ani druga nie jest w stanie utrzymać władzy. Po upadku efemerycznego rządu lewicy Śliwińskiego prawica, opierająca się na siłach dzięki stałej większości, która obaliła Śliwińskiego, zabrała się do formowania gabinetu czysto prawicowego i powołała na stanowisko prezesa ministrów par excellence swego męża — Korfantego. Gabinet Korfantego byłby jaskrawym tryumfem Endecji i kapitulacją polityki Piłsudskiego. Ale Piłsudski uprzedził natychmiast, że rezygnuje ze stanowiska Naczelnika Państwa, lewica zaś oświadczyła, że nie ścierpi gabinetu Korfantego, który uważa za prowokację, i zagroziła poparciem przeciwdziałaniem zbrojnym mas. Gabinet Korfantego okazał się w obecnych warunkach ustosunkowania sił, pomimo drobnej większości sejmowej, którą mógłby zebrać, jeszcze mniej możliwym, niż gabinet czystych Piłsudczyków à la Śliwiński. Przez trzy [illegible] Lewica i Prawica zmierzyły się i przekonały, że żadna z nich nie dojrzała do decydującego zwycięstwa. Trzeba więc będzie chyba na nowo Polsce wrócić do bezbarwnych polityków w rodzaju gabinetu Ponikowskiego lub jemu podobnych, albo do [illegible], [illegible].

21 lipca.
rok 1922.
piątek.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek.
Oprócz pretensji takich, jak Teodora Pola i Dowgiałłów, które,
jak nadmieniłem, prawdopodobnie upadły w trybie sądowym, pozos-
stawał jeszcze do umorzenia dług Leonardowi i Józefowi Thos-
masewiczom, o którym wspominałem w dzienniku pod datą
26 czerwca. Dług ten był im w r. 1784 dekretem Sądu Ziemskiego Brasła-
wskiego zasądzony na Nikodemie Koszcze, jako posesorze Bohdaniszek,
w sumie 300 talarów z „inskwitacją" do Bohdaniszek w razie niezapłas-
cenia. Był to więc dług realny. Chociaż Koszko apelował od wyroku tego
do Trybunału, jednak Stefan Dominik Römer, nabywca własności Boh-
daniszek, rozumiejąc widocznie, że proces ten jest próżny i że pretensja
Thomasewiczów jest zasadna, w r. 1788 zapłacił Thomasewiczom dob-
rowolnie 300 talarów, wziąwszy od nich aktem z d. 18. II. tegoż roku pos-
kwitowanie i całkowite zrzeczenie się pretensji. Odtąd na czas dłuższy pro-
cesy ustają i nowe roszczenia się nie zgłaszają. Ale Stefan Dominik
Römer pozostaje nadal tylko tytularnym właścicielem nabytych
Bohdaniszek, posesja zaś zastawna Koszki trwa. Żeby Koszkę usu-
nąć i własność Römera połączyć z rzeczywistym posiadaniem ~~.....~~
majątku należało jeszcze spłacić Koszkę, który streszczał w sobie prawa
z dawnych długów ~~.......~~ Tekli Sieczewiczowej, Anastazji Rozenfeldtos-
wej i Ludwika Chełchowskiego. Stefan Dominik Römer tego już
nie przedsięwziął. Po jego śmierci właścicielem Bohdaniszek i
innych majętności ojca zostaje jego syn i spadkobierca Michał Röś-
mer, żonaty z Rachelą de Raës, mój pradziad rodzony, znany i
wybitny działacz społeczny wileński z początku wieku XIX (Mi-
chał Römer w pierwszych latach w. XIX jest prezydentem t. zw. Depars-
tamentu Tymczasowego guberni Wileńskiej, potem w czasie wkroczes-
nia Napoleona do Wilna jest prezydentem miasta Wilna, nas-
stępnie około r. 1815–1817 jest Marszałkiem Gubernialnym ~~guberni~~
szlachty guberni Litewsko-Wileńskiej, ~~.......~~ mając rangę
„Konsyljarza Stanu" i będąc Kawalerem orderów; w Wilnie był on
prezesem jednej z lóż masońskich, zdaje się — loży „Gorliwy
Litwin", której posiedzenia odbywały się w wielkiej sali znanej
tradycyjnej kamienicy Römerowskiej przy ul. Ludwisarskiej albo Zakrzes-
cie, należącej obecnie do mojej ex-żony Reginy Römerowej). W okos-
licach Bohdaniskich do Michała Römera oprócz Bohdaniszek
należą także dobra Krewno (Krewny) i Antuzów, co stanowi
rozległą i prawie że zwartą przestrzeń dóbr, ale sam on mieszka
bądź w Wilnie bądź w wielkich dobrach Dowgieliszki w powiecie
Trockim, względnie w dobrach posagowych żony — Dębinie w tym-
że pow. Trockim. Kompleksem dóbr Antuzowsko-Krewieńsko-Bohdaniskich
zarządza jego plenipotent stały w osobie Wincentego Weysenhoffa, by-
łego sędziego Lucyńskiego. W pierwszych latach w. XIX Michał Römer,
działając zawsze przez Weysenhoffa, przedsięwziął likwidację posesji zas-
stawnej Koszków na Bohdaniszkach i połączenie posiadania Bohdaniszek z
własnością tytularną majątku.

22 lipca. rok 1922. sobota.

Po dłuższej, niemal miesięcznej przerwie, odbyło się dziś posiedzenie sądowe Trybunału. Odtąd posiedzenia będą się już odbywały regularnie co tydzień sobotami do końca okresu wakacyjnego. Kriščiukaitis bawi jeszcze na wakacjach na letnisku, ale jego letnisko jest pod Kownem, więc będzie na każde posiedzenie przyjeżdżać. Tą drogą komplet sędziowski będzie zawsze posiadał quorum. Do połowy sierpnia bawię ja, od połowy sierpnia ja wyjeżdżam, natomiast wraca Janulaitis. Na trzeciego członka do kompletu będzie wzywany ktoś z sędziów Sądu Okręgowego. Rad jestem, że się posiedzenia wznawiają, bo mi to zapełni czas pracy w godzinach południowych, które spędzam w Trybunale (motywowanie wyroków, wyznaczanie spraw na posiedzenia, studjowanie spraw wyznaczonych). Lubię moją pracę sędziowską.

Wieczorem byłem w ogródku Muzeum Wojennego na koncercie symfonicznym. Koncerty te mają się odbywać latem stale co tydzień. Ładne są one nietylko ze względu na muzykę, ale też ze względu na otoczenie dekoracyjne.

Pisałem korespondencję z Kowna dla Ludwika Abramowicza do „Przeglądu Wileńskiego". Składa się ona z trzech części osobnych: a. Konstytucja litewska i perspektywy bliskiej kampanji wyborczej; b. sprawa waluty; c. Uniwersytet Litewski.

Mam wiadomość, że Ludwik Abramowicz otrzymał już mój list do ~~[illegible]~~ Józefa Piłsudskiego, napisany z powodu jego mowy wileńskiej na uroczystości inkorporacji Wilna do Polski. List ten wysłany został przez Stadniewicza drogami przemytniczemi do Wilna na ręce Ludwika Abramowicza, który był proszony o ~~[illegible]~~ zajęcie się doręczeniem go Piłsudskiemu. Że list doszedł już rąk Abramowicza, wiem od [illegible] Zinińskiego, który widział się w Dynaburgu z żoną moją, i ta mu mówiła, że Abramowicz odczytywał mój list Tadeuszowi Wróblewskiemu, który go chwalił. Teraz będę się musiał jeszcze upewnić, czy Abramowicz zdołał dotrzeć do przesłania listu Piłsudskiemu i czy go Piłsudski otrzymał. Nie wątpię, że Abramowicz to uczynił lub uczyni. Stadniewicz i inni, którym Stadniewicz list mój do Piłsudskiego czytał (a dodaje się, że czynił to bardzo rzadko), nalegają na mnie, bym się zgodził na opublikowanie tego listu, bądź w Wilnie w „Przeglądzie Wileńskim", jak proponuje Stadniewicz, bądź tu w Kownie osobną broszurką, zawierającą mowę Piłsudskiego i mój list w odpowiedzi na tę mowę, jak chce Zamantis. Ja się jednak waham i ~~z wielu~~ dla wielu względów nie kwapię się tymczasem. Szczególnie nie chciałbym tego robić tu w takiej broszurze, jak proponuje Zamantis, bo mógłbym się narazić na słuszny zarzut nawet, że dostrzegając nietylko winy po stronie polskiej, nie dostrzegam i nie chcę widzieć win i po stronie litewskiej w ich stosunku do kwestji polskiej w kraju (i w Wileńszczyźnie). Wydając taką broszurkę tu, pod auspicjami litewskiemi, taki zarzut jednostronności byłby szczególnie przykry, bo czyniłby może wrażenie, że [illegible] dla przypodobania się Litwinom i dla karjery. Są [illegible] względy, dla których waham się z decyzją opublikowania tego listu. Zresztą może to i uczynię w jakiemś wydawnictwie zaprojektowanem na Jubileusz Wilna, ewentualnie w związku z jakąś inną pracą. List ten cytowałem w całości w dzienniku. Wysyłając go jednak, uzupełniłem go niektórym dopiskiem, który tu także zapisuję. Dopisek ten, jako bezpośredni ciąg dalszy tekstu, cytowanego pojedynczo w dzienniku (pod datą 12 maja r. b.), brzmi:

„Sądzę, że związek Wilna z całością Litwy, który się niezawodnie przywrócić musi,
„ostanie się nie inaczej pod hasłem „autonomii" [illegible] nas, Polaków litewskich, [illegible]
„ści Narodu, który w Wielkiem Księstwie Litewskiem nietylko przyjęła, ale przetworzyła w sobie kulturę
„polską, wytwarzając własny [illegible] typ. Ten [illegible], z którego wyrastają ludzie tacy
„[illegible], jak Mickiewicz, jak nawet Ty, Panie, tak różnych charakterów [illegible]
„[illegible] polskiego nie może zginąć i ma prawo do bytu [illegible]
„[illegible] się [illegible] będzie [illegible], w której i ten [illegible]
„[illegible]. Ale droga, którąś Ty obrał, nie do [illegible]
„[illegible] państwowego [illegible] polskiego, [illegible] dzieło."

217.

23 lipca. 110
rok 1922.
Niedziela.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek.

Likwidacja posesji zastawnej Koszków nie obeszła się bez sporu i procederu sądowego. W tym czasie poprzedni posesor, Nikodem Kosko, już nie żył. Posesja zastawna Bohdaniszek należała do jego brata Ignacego Koski i nieletnich Koszków, spadkobierców bezpośrednich zmarłego Nikodema, w których imieniu działali opiekunowie – tenże ich stryj Ignacy Kosko oraz Justyn Parfianowicz, szambelan, Alojzy Karnicki, sędzia ziemski Wiłkomierski, i Antoni Kunelewski, b. Pisarz ziemski Wiłkomierski. Owóż z powództwa Michała Römera w d. 2. V. 1808. w Departamencie Tymczasowym („Tymczasowym”) gubernji Wileńskiej (prezydentem tego Departamentu był tenże Michał Römer) zapadł dekret, dozwalający objęcie posesji Bohdaniszek przez Michała Römera (to znaczy usunięcie z posesji Koszków) pod warunkiem wypłacenia przez Römera Koszkom 1100 czerwonych złotych i 43750 złotych polskich. Ponieważ obie strony rościły do siebie wzajemnie jeszcze różne pretensje detaliczne, więc dekret, rozstrzygający tylko zasadniczy element sporu, w stosunku do tych pretensji dodatkowych odesłał strony do specjalnego procederu „likwidacyjno-weryfikacyjnego”. Strony jednakże, zamiast iść wciąż do tego procederu, załatwiły rzecz ugodowo. Akt ugody spisany został w d. 13. VIII. 1808 i w d. 17 tegoż miesiąca wciągnięty do akt ziemskich Wiłkomierskich. Akt podpisany jest przez opiekunów nieletnich Koszków i z ramienia Römera przez jego plenipotenta Wincentego Weyssenhoffa oraz, jak zwykle, — przez „pisarczyków”. Obie strony akceptują dekret i zrzekają się dalszych pretensji wzajemnych. Termin ustąpienia Koszków z posesji ustalony został na 11. IV. 1809; za podstawę likwidacji posesji przyjmuje się inwentarz sporządzony w r. 1768 przez pisarza Grodzkiego Wiłkomierskiego Tomasza Kappe, ponieważ na podstawie tego inwentarza przyjęta wówczas posesja jako podstawa Koszków Tekla Sieczewiczowa; to znaczy bydło (wszelki t. zw. inwentarz żywy), ptactwo, zboże i ruchomości mają być zostawione przez Koszków stosownie do tego inwentarza; chłopi poddani mają być zostawieni z bydłem, końmi i ruchomościami gospodarskiemi takiemi, jakie jest w dniu zawarcia ugody; budynki pozostają w stanie istniejącym; zasiew ozimy z r. 1808 na 1809 ma być dokompletowany przez Koszków; do terminu 11. IV. 1809 wolno Koszkom odebrać od chłopów zwrot wydanych im zapomóg w ściśle określonej ilości (żyta 227 pur(ów) i 2 ćwierci, owsa 142 pury, jęczmienia 41 pur i grochu 11 purów); po terminie powyższym Koszkowie odebrać nieodebranych zapomóg już nie mogą i o zwrot żadnych innych zapomóg, remanentów i t. d. rościć pretensji nie mogą; Römer zrzeka się wszelkich praw i pretensji do jakichś ruchomości, które Tekla Sieczewiczowa – Józef Tadeusz Korsak byli z Bohdaniszek zabrali stosownie do aktu „assekuracyjnego” tegoż Korsaka z d. 2. III. 1774, pozostawiając Koszkom prawo dochodzenia tych rzeczy na spadkobiercach Sieczewiczowej i Korsaka, jako ich, Koszków, własności pod tym jedynym warunkiem, że gdyby się w tych rzeczach znalazły jakiekolwiek dokumenty mające związek z Bohdaniszkami, to Koszkowie zwrócą je Römerowi. Na tych warunkach dokonana została likwidacja posesji zastawnej Bohdaniszek, która trwała przez lat 44 (od r. 1765 do r. 1809). Od św. Jerzego przeto r. 1809 Michał Römer staje się już ostatecznym nie tylko [illegible] nominalnym, ale i rzeczywistym (faktycznym) właścicielem i posesorem Bohdaniszek.

24 lipca.
rok 1922.
poniedziałek.

Dowiedziałem się od Julka Komorowskiego nowiny, która trapi mnie jak zmora: jest nią wiadomość o tym, że do Bohdaniszek „zawitał" Maryni syn — Stefan Römer, wyrodek i hańba rodziny naszej, łajdak, któremu naprawdę stosowniej znaleźć się w więzieniu, — „łotr #2", jak go ś.p. Papa nazywał, ale łotr taki, który o wiele w łotrostwie prześcignął swój pierwowzór pod #1, którym jest, a raczej był — jego imiennik starszy, Stefan Römer, syn Bolesława i Eliny z Römerów. Nomen — omen. Ci dwaj Stefanowie Römerowie ~~o~~ jednego mniej więcej pokolenia (Stefan starszy z Bolesława i Eliny liczy obecnie 41 lat, Stefan młodszy z ~~W~~ Witolda i Maryni liczy — 24 lata), obaj noszą te same imię podwójne „Stefan-Jerzy" ~~[illegible]~~ (Tak samo też uchrzczony został w ich osobach stary przodek nasz z XVIII wieku, Stefan Jerzy Römer!), obaj rodzący się z Römerówien — obaj jedyni wyrodni w rodzie, poza tym mianowani niesławy, hańby, podłości. Ale Stefan, syn Maryni, pobił rekord. Wiadomość o tym przyjeździe Stefana Römera do Bohdaniszek tak mi jest przykra, że nie chciałbym nawet o tym myśleć. Obecność tej ~~o~~ zakazy zohydza mi ~~samą~~ myśl o Bohdaniszkach; przykre nawet wspomnienie Bohdaniszek staje mi się obrzydliwością. Nie chcę już i pisać o tym.

Wieczorem w sali Uniwersyteckiej odbyło się posiedzenie Komitetu Jubileuszowego Wilna. Obecnych było 7 członków Komitetu: Natalevičius, Žemaitis, jen. Nagiewicz, Mikołaj Biržiška, Slavėnas, Karobacz i ja. Dyskutowaliśmy głównie nad organizacją Komitetu. Jego ukonstytuowanie się ostateczne odroczyliśmy do września, kiedy po wakacjach ludzie się zjadą i działalność będzie mogła pójść żywszym tempem. Tymczasowo wyłoniono tylko małą komisję wykonawczą w osobach Natalevičiusa, Žemaitisa, Nagiewicza i Biržiški. Omawialiśmy kooptację i uzupełnienie składu osobistego Komitetu. Uchwaliliśmy kooptować Janulaitisa, Smetonę i Voldemarasa. Oprócz tego postanowiliśmy zwrócić się do następujących instytucji i towarzystw z zaproszeniem wydelegowania przedstawicieli do Komitetu Jubileuszowego: do Uniwersytetu Litewskiego w Kownie, oraz w Wilnie: do „Lietuvių ~~[illegible]~~ Mokslo Draugija" i [illegible], do polskiego „Towarzystwa Przyjaciół Nauk", do redakcji „Przeglądu Wileńskiego" [inserted above the line: Echo Wileńskie], jako pisma akceptującego ~~[illegible]~~, stojącego kategorycznie na stanowisku państwowości litewskiej ze stolicą w Wilnie, następnie do białoruskiego Towarzystwa Naukowego, do białoruskiego Komitetu Narodowego w Wilnie, do grupy żydowskiej Wygodzkiego tamże i jeszcze do żydowskiego towarzystwa [illegible] o charakterze naukowym. Z konkretnych projektów programu jubileuszowego omówiliśmy tylko jeden [illegible], zgłoszony przez Nagiewicza, o ~~[illegible]~~ wystawieniu ~~[illegible]~~ krótkiej broszury o Wilnie, streszczającej jego ~~[illegible]~~ [illegible] jest Litwy, broszury przeznaczonej do [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] Muzeum [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wszystkie [illegible] [illegible] wydelegowane do [illegible] Muzeum [illegible].

111
25 lipca.
rok 1922.
wtorek.

Nie schodzi mi z myśli przyjazd Stefana Römera do Bołdaniszek. Marynia, jako matka, jest słaba i gotowa zawsze do uwierzenia w poprawę Stefana a przynajmniej do litowania się nad nim. Zna go na wylot, widzi, rozumie i rozumie całe jego łajdactwo, a przecież — w jego obecności mięknie i niemal przebacza. Chłopiec ten, który bez żadnej litości dla matki wykradał jej w najcięższych chwilach ostatnie pieniądze, by mieć na hulankę i rozpustę, który okradał pod płaszczykiem służby wojskowej i w żandarmerii zarówno skarb, jak osoby prywatne, fałszerz, bandyta, oblężnik, cynik, — znajduje jednak wszystko wyrozumiałość u Maryni. Tolerując go, Marynia czyni największą zbrodnię nie tylko wobec ludzi, ale i wobec niego samego. Kara we wszelkiej postaci, skupiająca cierpieniem — byłaby jedynym balsamem na tę duszę zatrutą. Marynia powinna była nie tylko nie dopuszczać go do siebie, ale raczej uczynić wszystko, by go w ręce sprawiedliwości wydać. Nie mam jeszcze listów z Bołdaniszek od przyjazdu Stefana, więc nie wiem, w jakim charakterze i pod jakim pretekstem się zjawił. Albo się tak okradł i takiego coś nabroił po tamtej stronie kordonu na służbie polskiej, że tym razem musiał uciekać przed niechybnym odwetem kary, albo przyjechał w roli Judaszowej szpiega, a może jedno i drugie, potrzebne mu z celem tracenia — wyciśnięcia, co się da, z Maryni i Bołdaniszek oraz okradzenia jej. Nikt się prawdy od niego nie dowie, bo będzie przewrotnego kłamcy i fałszerza nie ma. Ale gdyby miał w Bołdaniszkach pozostać i Marynia miała się na to zgodzić — to trzeba nam z Elwirą wymyślić jakiś sposób izolowania się od Maryni i ustrzeżenia przynajmniej naszych sched Bołdaniszek od stopy i ręki tego łotra. Nie po to Maryni wydzielaliśmy napół darmo naszą schedę, by Stefan mógł się tym żywić. Zgubi on wreszcie Marynię, zarówno swymi wyczynami, jako kompromitacją polityczną i jej skutkami materialnymi. Dojdzie ich wywiad przez lokalne władze na trop jego służby w wojsku polskim i polskiej żandarmerii, o co nie trudno, bo ponieważ służba ta sięga się do lat ostatnich, kiedy Polska była w stanie wojny z Litwą, i ponieważ Stefan służył i w Wileńszczyźnie za Żeligowskiego czasów, więc musiał on układać rządy i konie (o ile dodatkowo nie uprawiał się jeszcze szpiegostwem), a podług przepisów ustawy o reformie agrarnej pociąga to za sobą jeśli nie konfiskatę bądź w całości działki ziemskiej takiego osobnika, jeżeli ją posiada, bądź tej części własności rodziców, która mu tytułem spadkowym przypada. Tylko że Stefan ma takie szczęście łajdackie, że z każdego łotrostwa cało wychodzi. Ale czy i tutaj wyjdzie — to kwestia. Perspektywa więc dla Maryni z jego przyjazdu ta, że pozostanie ją okradnie lub w inną machinację wciągnie, powtóre — skompromituje ją politycznie i pośrednio — może ją na konfiskatę części jej ziemi narazić. Nie mówię już o wstydzie dla nas wszystkich, jakim on samą osobą swoją jest, o utrapieniu i męce dla Elwiry, o opaskudzeniu Bołdaniszek obecnością jego. Że też Marynia raz na zawsze i kategorycznie go precz od siebie nie odpędzi! Za co nas, Panie Boże, karzesz takimi Stefanami! To jest on karą i plagą. Jest wstydem i hańbą. Jest trądem. Widocznie wina musi być duża, gdy kara tak wielka. Ale słabość i nikczemność Maryni w jej stosunku do syna czyni tę karę zasłużoną. Elementarna uczciwość i miłość własna matki powinnyby przygotować Marynię raz w stosunku wręcz przeciwnym. Ta tolerancja i wyrozumiałość jest w tych warunkach nikczemnością i nieprawidłowością, a więc przestępstwem. Łotr jest tak bezczelny, że wstydu nie zna i nie waha się stawić w obliczu Elwiry i mojem.

26 lipca.
rok 1922.
środa.

Jakaś fala brudu i paskudztwa mię otacza: w Bohdaniszkach brudem tym jest Stefan Römer, o którym sama myśl plami i obrzydza mi Bohdaniszki, tu w Kownie w mieszkaniu moim wykrył się brud inny — mianowicie moja służąca Jadzia Čepasówna okazała się złodziejką, która mię systematycznie z bielizny okradała. Wykryłem to przypadkiem wczoraj. Od niejakiego już czasu uważałem, że jakoś dziwnie mi bielizny brakuje i gdy [illegible] żądałem od Jadzi na zmianę, to albo nie ma czystej, albo się podaje prawie zawsze jakieś najgorsze podarte sztuki a w drodze wyjątku i niezmiernie rzadko — jakieś lepsze sztuki. Dziwiło mię to, bo miałem wrażenie nieproporcjonalności stosunku zużytych i podartych sztuk bielizny do nowych i całych. Nie posądzałem jednak Jadzi i [illegible] kładłem to na karb przypadkowego zbiegu okoliczności. Że Jadzia nie jest zbyt [illegible] skrupulatnie uczciwa, że zdarzało się jej przez łakomstwo jakieś ściągnąć coś z łakocińszych i smaczniejszych rzeczy albo rzucać, że zaniedbuje się, ~~że stawia i cała uczciwie~~ i że w ogóle wszystko ze wszystkimi odmienne swoje i ma jakieś sekrety i jakieś swoje podpolne życie, — o tym wiedziałem. Już kilka razy w ostatnich czasach wykryłem drobne straty w rzeczach, wyrządzone między niedbalstwem, o których nie wiedziałem nie domyślałem, dopóki sam ich przypadkiem nie wykryłem. Dostrzegłem też jakieś dziwne pokątne stosunki Jadzi z jakąś sklepikarką z sąsiedniego domu, które mię zastanowiły. Na skutek tych i innych przyczyn nie miałem już zaufania do Jadzi i zacząłem, co się da, chować pod klucz, oraz odebrałem od niej klucz od składziku na drwa. Żeby jednak okradała mię z rzeczy i sprzedawała je — nie sądziłem. I oto przypadkiem wczoraj zdobyłem się na generalną rewizję mojej bielizny, nie mając jednak na myśli skontrolowania Jadzi. Właśnie wyprasowała mi ona bieliznę po generalnym praniu. I cóż się okazało. Ile tylko miałem bielizny lepszej, nowszej, całej, w ogóle porządniejszej — prawie wszystko zginęło. Natomiast zostało wszystko to, co jest podarte i ledwie się trzyma, same łachmany żebracze. Zginęły wszystkie prócz jednej nowe mocne koszule, które sobie sprawiłem w roku przeszłym i bieżącym, 9 najlepszych ręczników, nowych, prześcieradeł, kołdry, poszewek, wszystkie lepsze kalesony, lepsze chusteczki do nosa, 2 prześcieradła najlepsze, nawet część kołnierzyków. Strata w bieliźnie wynosi na obecne czasy do kilku(nastu) tysięcy marek i jest chwilowo niepowetowana. Jadzia o stracie tej wiedziała i nic mi o niej jednak nie mówiła. Że jednak [illegible] nie była to kradzież jednorazowa, lecz stopniowe ginięcie bielizny — to fakt, który stwierdzam, przypominając sobie, jak stopniowo coraz rzadziej dawała mi Jadzia lepsze sztuki bielizny. Nikt obcy kradzieży tej popełnić nie mógł, bo bielizna była wertowana w walizce [illegible] w komodzie [illegible] i wybierane stopniowo tylko lepsze sztuki. Gdyby nawet przypuścić, że ktoś pod nieobecność moją i Jadzi mógłby się zakraść do mieszkania dla kradzieży, co jest dość trudne do przypuszczenia, to podwórze i [illegible] wspólne kuchni są takie, że każdy złodziej byłby przez sąsiadów spostrzeżony, to przecież złodziej taki przede wszystkim zabrałby drzewka, wisząca ubranie i najbardziej cenne, a nie stopniowo i wybierał sztuki po sztuce bielizny z walizek. Ta okoliczność, jak również milczenie Jadzi o tej stracie przekonywa mię o jej winie. Oczywiście będę musiał ją oddalić i wziąć w drodze nową służącą z Bohdaniszek. Strata bielizny jest dla mnie ciężka, ale jeszcze cięższa jest obrzydliwość tego brudu złodziejskiego i jaszczurzego kłamstwa we własnym domu.

Z Bohdaniszek miałem list od Reginy. Nie rozwodzi się ona długo nad przyjazdem Stefana, ale potwierdza jego przyjazd i mianowicie, że przyjechał „na stałe", że przyjazd ten jest ucieczką po spełnieniu i wykryciu się po stronie polskiej jakiegoś nowego jego matactwa — jestem pewny. Bohdaniszki są więc teraz zakażone obecnością tego łotra, który niechybnie nowy tam wyprawi [illegible].

221.

2 lipca. rok 1922. czwartek.

Pozawczoraj odbyło się u Staniewicza zwołane pierwszy raz posiedzenie prezydjum naszego Związku świeżego, a właściwie — loży Wielkiego Wschodu Litwy, bo ją to ukrywałem w dzienniku pod tą nazwą konwencjonalną (zdaje mi się, że w dzienniku to ukrywanie jest zbyteczne). Oprócz Staniewicza i mnie był Kairys (Michał Biržiška nie przybył). Omawialiśmy zgłoszenie Wielkiego Wschodu Litwy na członka Międzynarodowego Związku Masońskiego („Association Maçonnique Internationale”), założonego w październiku roku ubiegłego na Konwencie Międzynarodowym Masońskim w Genewie. Założycielami Związku są Wielkie Loże Nowego Jorku, Francji, Wiednia, Bułgarji i Szwajcarji „Alpina” i Wielkie Wschody Francji, Niderlandów, Belgji, Włoch, Portugalji i Turcji (Anglji i Niemiec w liczbie założycieli niema; jednak w Związku tym oprócz narodów z grupy zwycięzców i neutralnych, są też narody z grupy zwyciężonych — Bułgarja, Turcja, Austrja; niema też Polski ani żadnego z [illegible] narodów państw nowych). Zdaje się, że moglibyśmy śmiało ubiegać się przyjęcia naszego do Związku, bo cele i założenia nasze, określone w naszym statucie, odpowiadają całkowicie Deklaracji Zasad („Déclaration de Principes”) Związku, i w tejże Deklaracji zastrzeżono, że jedynym warunkiem wstąpienia jakiegokolwiek Wolnomularstwa narodowego do Związku jest akceptacja zasad Deklaracji, każde zaś Wolnomularstwo narodowe, wstępujące do Związku, zachowuje swoją całkowitą niezależność („souveraineté”), swój charakter własny („son caractère propre”) i takie przepisy rytuału, jakie mu się podobają („ses préférences rytuéliques”). Nic się więc nikomu nie narzuca [illegible] Związek ma budowę federacji. Jeżeli więc nasz system symbolów i rytuału, sprowadzony u nas do minimum, jest daleki od powszechnego rytualizmu Wolnomularstwa tradycyjnego na Zachodzie, to tego z pewnością stopnia, że [illegible] przeciętny mason zachodni nie poznałby w naszym posiedzeniu posiedzenia loży, to przeszkodą formalną do wstąpienia naszego do Związku być nie może. Zresztą nasz Wielki Wschód Litwy nie jest improwizacją luźnej garstki ludzi, został on utworzony i założony przez grono braci, który w swoim czasie byli prawowicie przyjęci do lóż b. Wielkiego Wschodu Narodów Rosji; [illegible] Wielki zaś Wschód Narodów Rosji [illegible] ukonstytuowany w [illegible], zdaje się, 1912 na prawowitym Konwencie naczelnym b. Wielkiego Wschodu Rosji, który w r. 1910 był założony pod egidą Wielkiego Wschodu Francji. Zatem Wielki Wschód Litwy założony jest przez prawowitych formalnych braci masonów po rozbiciu się poprzedniej organizacji w rozbiciu, jakiemu uległo samo państwo Rosyjskie. Prezydjum nasze skłania się przychylnie do wstąpienia do Związku, ale uważa, że nie może to być ustalone ostatecznie przez prezydjum, dopóki rzecz nie będzie konkretnie omówiona w loży [illegible] zdecydowana. Przed Kairysem następnie prezydjum wniosek brata [illegible] o założeniu naszej [illegible] i jawnej (bez ujawnienia oczywiście jej założycieli z nas) w postaci towarzystwa lub klubu „Kultury”, które by rozwijała działalność oświatową i kulturalno-humanitarną, porozumiewając się w zakresie tego, co jest wspólne partjom i prądom kierunku postępowego i co stanowi istotę naszą, a w miarę ludzi wziętych w ręce odrodzenie planowe na wschodzie, obcowanie i wymianę myśli między narodowościami, wydawnictwa broszur, książek, pism treści naukowej i rozumowej (ostrożnie [illegible], że [illegible] nie [illegible]). Jednak do stworzenia tej instytucji zachodzą dwie trudności — z nich najgłówniejsza: brak środków i przygotowania [illegible] braci ścisłego rodzaju działalności, która ich tak pochłania, że brak inicjatywy i [illegible] na nowe inicjatywy. Kairys w zasadzie skłonny do tego, ale Staniewicz [illegible] i [illegible]. Staniewicz jest [illegible] politycznie i [illegible] [illegible] [illegible]

28 lipca.
rok 1922
piątek

[illegible]

— Wielka Republika Amerykańska uznaje ją formalnie bez żadnych warunków, nie żądając od niej żadnych zobowiązań: uznaje po prostu jej byt i jej prawo. Jest to więc dla Litwy akt zupełnie sprawiedliwości, pierwszy czysty, bez żadnych warunków spekulacyjnych, jak to czyniły Mocarstwa Europejskie, i jako taki akt, który jest w tej chwili ogromnie doniosłym moralnie i międzynarodowo [illegible]

Wielki dziś dzień dla Litwy. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uznały Litwę formalnie de jure — bez zastrzeżeń, o czym zawiadomiły już rząd litewski urzędowo. Z tego powodu nastrój świąteczny, entuzjazm odruchowy, wielka radość i zapał. Gdy się wieść rozbiegła około południa, postawiono ją sobie głośno na ulicy, domy ubrały się chorągiewkami narodowemi, w urzędach i instytucjach przerwano pracę, sklepy zostały pozamykane. Po obiedzie defilada wojsk z orkiestrami po Laisvės Alei, wielka uroczystość przed gmachem Muzeum Wojennego z trębaczami na baszcie, hołdem inwalidów przed pomnikiem poległych, żołnierzami Drzewem Wolności, wielki wiec ludowy tamże, przemówienia publiczne, manifestacja, popisy aeroplanów nad miastem, pochód ludowy przed lokalem konsulatu Amerykańskiego.

Dlaczego taka radość wybitna i wyjątkowa z powodu aktu raczej symbolicznego, boć Niepodległość Litwy jest faktem przez się samą tworzonym, niezależnie od uznania cudzego, faktem, który czerpie prawo z jej własnej woli i czynu, i boć przecie Ameryka mniej, niż jakiekolwiek inne mocarstwo, dać może i dać zechce Litwie poparcia czynnego na wypadek pogwałcenia jej Niepodległości z czyjejkolwiek strony?. Dlaczego? ~~[illegible]~~ Pomimo tych pozorów instynkt ~~[illegible]~~ litewski słusznie dostrzegł w tym akcie coś więcej, niż się na pierwszy rzut oka zdawać może. Był w tym to i dotąd wyraz radości oraz wdzięczności odruchowej dla Wielkiej Demokracji Nowego Świata. Oto pozapierwsze uznanie to jest pierwszym ze strony Wielkich Mocarstw, uczestników w Wojnie. Gdy wszystkie inne nowe państwa Bałtyckie, jak Łotwa, Estonja (nie mówiąc o państwach nowych, dopuszczonych do liczby Sprzymierzonych w Traktacie Wersalskim, jak Polska, Czechy), otrzymały uznanie dostały przez Wielkie Mocarstwa Entent'y de jure, Litwa była tylko uznawaną ~~[illegible]~~ przez nie de facto, ale nie legalizowaną dotąd międzynarodowo. Litwa odczuwała to boleśnie, jako krzywdę i ujmę. Politycznie, jak ~~[illegible]~~ przyjęcie jej na członka Ligi Narodów i uznanie jej przez szereg państw postronnych nie dawały jej sankcji całkowitej. Uznanie formalne ze strony Ameryki, która stoi potężnie na wielkiem stanowisku w stosunkach ludzkości, jest wielkiem kapitalnym wyłomem w naszej legalizacji międzynarodowej formalnej państwa Litewskiego. To pierwsze. Drugie jest to, że Ameryka dotąd wyodrębnia się od innych państw zwycięskich wielkich w wnioskach prawnych faktu ~~[illegible]~~ państwowych, które powstały na terytorium dawnej Rosji i zastrzegała, że się z tymi liczyć nie chce i nie będzie, dopóki się nie odbuduje Rosja prawowita, demokratyczna, na miejscu Rosji sowieckiej, i dopóki wszystko w związku z ~~[illegible]~~ faktem Rosji legalnej nie zostanie rozpoznane i ustalone, wszystkie nowe fakty państwowe utworzone na ~~[illegible]~~ terytorjum Rosji. Obecnie więc uznanie przez Amerykę Litwy (a zarazem i Łotwy oraz Estonji) jest przeto zapisaniem zmiany jej stanowiska dotychczasowego, nie różniące się formalnie już od innych państw Bałtyckich, od sprawy Rosji ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] tych państw, jako związanych międzynarodowo z sprawami wielkich, które się są tylko elementami międzynarodowego uregulowania Rosji.

29 lipca. rok 1922. sobota. 113

Odbyło się posiedzenie sądowe Trybunału. Rozpoznawane były sprawy karne apelacyjne z wyroków Sądu Wojennego (to znaczy polityczne) i Sądów Okręgowych. I dziś, jak już nieraz, miałem okazję podziwiać naszego prezesa Kriščiukaitisa, który jest nietylko dobrym prawnikiem, ale i znakomitym sędzią, niezachwianym w sprawiedliwości i niedającym się sprowadzić z drogi prawa przez sympatje i antypatje własne lub przez gorliwość państwową, mimo że jest państwowcem i patrjotą gorącym. Kriščiukaitis, jako administrator na stanowisku prezesa Trybunału, bywa giętki i liczy się może nietylko z interesami państwa, ale też z oportunizmem władz politycznych; jako sędzia zaś, wznosi się na wyżyny czystego kapłaństwa prawa i jest niezrównanym. Dostrzegałem to zawsze, dostrzegłem i dziś, gdy chodziło o sprawę b. legjonisty polskiego z Litwy, który w roku zeszłym przyjechał z wojska do domu na Litwę i został wzięty. Sąd Wojenny uniewinnił go z oskarżenia o wstąpienie do armji nieprzyjacielskiej, umotywując tym, że wstąpił do wojska polskiego w r. 1918, kiedy nie było jeszcze wrogości [?] Litwie, natomiast, skonstatowawszy z papierów oskarżonego, że był on w wojsku polskim „wywiadowcą-telefonistą", wywnioskował, że przybył on do Litwy w celach szpiegowskich, i skazał za usiłowanie szpiegostwa. Trzeba było widzieć, jak dzielnie i jakiemi to argumentami prawa oponował Kriščiukaitis na naradzie sędziowskiej przedstawicielowi Sądu Wojennego w Trybunale, sędziemu Vimerowi, wykazując, że ani fakt niebezpieczeństwa z podejrzaności osobnika, ani nawet eventualny zamiar szpiegostwa, gdyby istotnie w tym celu przyjechał, nie może być podstawą ani do skazania ani nawet, czego się w ostateczności domagał Vimer, — skierowania sprawy do uzupełnienia śledztwa pierwiastkowego w zakresie eventualnego zamiaru szpiegostwa, skoro w materjale śledczo-sądowym nie wyłoniło się żadne wskazanie oskarżenia w tym kierunku; wstawał się i nastał na absolutnej bezwzględności niezawisłości umiejętności sądowego bez względu na jakiekolwiek domniemania i motywy polityczne bezpieczeństwa państwowego i t. p. Poparłem go oczywiście. [illegible], których bronił Kriščiukaitis, są elementarne teoretycznie, jednak sędziowie często zapominają o nich, zwłaszcza w sprawach karno-politycznych, gdy sędziowie się poddają namiętności stronnych przekonań lub gorliwości stróżów państwa i ustroju istniejącego. Kriščiukaitis jest gorliwym i przekonanym patrjotą państwowym litewskim, ale to w najmniejszym stopniu nie zakłóca jego znakomitego kapłaństwa sędziowskiego. Oby takich prawników-sędziów jak najwięcej! Zdaje się, że nie ma w Litwie godniejszego prawnika na stanowisko prezesa najwyższej instytucji sądowej, niż Kriščiukaitis. Oczywiście nie ten jeden fakt mię o tym przekonał i nie z tego epizodu wniosek mój wyciągam.

Po zawarciu widziałem się z Elizą Komorowską, która po dwumiesięcznej kuracji zagranicznej (głównie w Alpach Bawarskich) wraca z Łotwy do Kowaliszek. Wygląda b. dobrze, uchachana z podróży. Ciekawa rzecz, że Eliza tak się postarała urządzić dowcipnie, że podróż tę, na którą przeznaczono miała dolary, nie wydała ani jednego dolara i że nietylko nic z tych dolarów nie straciła, ale jeszcze na spadku ich kursu przez czas podróży, za potrąceniem wszystkich kosztów tejże, zyskała. Dolary zlokowała w jakimś banku w Niemczech i pod ich zastaw przyjęła marki niemieckie, które jej opłacały wydatki. Teraz zwróci marki i zabierze dolary, których kurs jest w ciągu tych 2 miesięcy wzięty [?] niż wydatków. Podróżowała więc nie za cenę swoich dolarów, lecz na rachunek spadku ich kursu, którego nawet nie wyczerpała i po podróży miała z tej samej ilości dolarów i jeszcze bogatsza niż wyjeżdżała!

30 lipca. rok 1922. Niedziela.

Dolar przekroczył już 600 marek. Egzystować coraz trudniej. Podwyższono nam wprawdzie pensję cokolwiek, mianowicie pensję zasadniczą o 25% i dodatek drożyźniany o 100%, co wynosi dla mnie mniej więcej 6600 mk. miesięcznie zamiast 5000, ale cóż z tego, kiedy ta „podwyższona" pensja nie tylko że nie dogoni zwyżki drożyzny, ~~[illegible]~~ niemal trzykrotnie wyższej, ale nawet nie dorówna 5000 z ubiegłego miesiąca. W sierpniu mają wprawdzie znowu „podnieść", ale są to więc tylko paliatywy, obliczone chyba tylko na efekt pozorny, coś w rodzaju jałmużny [illegible], która w istocie jest nie podwyżką wynagrodzenia, ale systematyczną jego zniżką. Kto wie, czy zaprojektowany własny pieniądz litewski, oparty nominalnie na walucie stałej złotej („muštinis", wynoszący 100 marek, czyli „auksinasów", zawierać ma ~~[illegible]~~ nominalnie ~~[illegible]~~ 0,3 ~~[illegible]~~ grama czystego kruszcu złota), ~~[illegible]~~ realizowany zaś w banknotach banku emisyjnego, zdołałby uzdrowić system pieniężny Litwy i stabilizować wartość znaków obiegowych w stosunkach rozliczeniowych. Wprawdzie projekt przewiduje całkowite pokrycie emisji (w 1/3 części w złocie, względnie dewizach, i w 2/3 częściach w efektach wartościowych portfelu banku), jednak kto wie, czy się to w wykonaniu utrzymać da. Ale cała ta reforma, choć już programowo zaprojektowana i wniesiona do Sejmu, jest jeszcze bodaj czy nie pisana na wodzie. Słyszałem bowiem od [illegible], który jest dobrze poinformowany, że rząd i dominująca w Sejmie Chrześcijańska Demokracja w istocie nie życzą sobie ani tej waluty litewskiej, ani tego banku emisyjnego i, udając gorliwość oraz wypisując projekty, nie kwapią się z realizacją programu i starają się ~~[illegible]~~ odwlec chwilę rozbratu z marką niemiecką. Jak mi bowiem mówił [illegible], — magnat finansowy Litwy, ksiądz bankier Vailokaitis, nie życzy sobie tego, bo ma swoje ~~[illegible]~~ olbrzymie interesa spekulacyjne zaangażowane w markach niemieckich i przeto zerwanie z marką byłoby mu nie na rękę. Zarówno zaś państwo, jak tym bardziej partia rządząca Chrześcijańsko-Demokratyczna — są [illegible] przez Vailokaitisa i siedzą w jego kieszeni, zmuszone do liczenia się z jego aferami spekulacyjnymi i jego wolą. Potentat finansowy Litwy, Vailokaitis, trzęsie dziś faktycznie państwem. Przed wyborami do Sejmu Chrześcijańska Demokracja potrzebuje go bardziej, niż kiedykolwiek, bo jego pomoc finansowa jest głównym zaś [illegible] powodzenia. Nie znam (w szczegółach) wszystkich afer i tajemnic Vailokaitisowej machinacji finansowo-politycznej, ale jest ona faktem, obfitującym niewątpliwie w bardzo ciekawe i drastyczne momenty. Znać i z tych [illegible] spekulacji Purickiego połączone są w pewnych epizodach z działalnością spekulacyjną Vailokaitisa. Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi [illegible] użyczył mi do przeczytania swoje wyczerpująco motywowane decyzje o postawieniu min. Purickiego w stan oskarżenia. Jest tam kilka epizodów tworzących oskarżenie tego ostatniego. Jedno z nich sformułowane jest skromnie — jako nadużycie władzy w celu zysku; drugie brzmi groźniej, bo formułuje zarzut defraudacji 11 milionów marek pieniędzy publicznych. Jednak kto wie, czy pierwsze nie pokrywa treści bardziej skandalicznej, niż drugie, bo polega na używaniu systematycznym i rozgałęzionym całego aparatu władzy i w szczególności ~~[illegible]~~ zagranicznych kurierów dyplomatycznych na olbrzymią spekulację prywatną pana ministra i bodaj że kilku osób, wśród których niepośledni bodaj rolę należy i do Vailokaitisa. ~~[illegible]~~ W dodatku spekulacja ta i sama w sobie jest brudna. Oskarżenie drugie wiąże się do jakoś Purickiemu przypisać, sprowadzając je do przestępstwa [illegible] rachunkowych i restytuując całkowitą sumę. Ale oskarżenie pierwsze [illegible] w procesie sądowym publicznym takie trzęsawisko brudów, tyle obrazów korupcji i demoralizacji, że [illegible], aby nie skompromitowało ono nie tylko osoby Purickiego, ale także ludzi, którzy [illegible] tej klice bliscy, i partii Chrześcijańskiej Demokracji, z której ten wyszedł [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Trzeba pchać dalej relację o dziejach Bohdaniszek. 31 lipca. rok 1922.

W roku więc 1809 na św. Jerzy Bohdaniszki, których własność formalnie należała do Römerów od r. 1786, przechodzą faktycznie i definitywnie w ich ręce. Urzeczywistnia to mój pra-pradziad Michał Römer, syn pierwszego nabywcy Bohdaniszek, Stefana-Dominika Römera. Teraz możemy podsumować cenę, ~~[illegible]~~ za którą faktycznie nabyte zostały przez Römerów Bohdaniszki, przyjmując w rachubę tylko sumy zapłaconych, o których na podstawie posiadanych przeze mnie papierów wiemy. A więc Wyszyńskim za tytuł własności Bohdaniszek Stefan-Dominik Römer zapłacił 9000 złotych polskich, braciom Thomaszewiczom na umorzenie ich długu zastawnego na Bohdaniszkach tenże zapłacił 300 talarów bitych i ~~[illegible]~~ od Kurków wykupił Michał Römer posesję zastawną Bohdaniszek za 1100 czerwonych złotych i 43750 złotych polskich. Razem: 300 talarów, 1100 czerwonych złotych i ~~[illegible]~~ 52750 złotych polskich. To jest cena nabycia Bohdaniszek, wyłożona przez Römerów od r. 1786 do r. 1809. Może zapłacono więcej (na przykład na „uspokojenie" roszczeń Pola, Dowgiałłów i in.), ale o tym nie wiemy.

W 9 lat potem wypływa jeszcze jeden, tym razem już ostatni, proces z tytułu starych długów na Bohdaniszkach. Mianowicie w r. 1818 z pretensją i powództwem sądowym przeciwko Michałowi Römerowi, jako dziedzicowi Bohdaniszek, odpowiedzialnemu za zobowiązania b. dziedzica tychże Wojciecha Wyszyńskiego, występuje ksiądz Kasjan Dubrowski, prokurator spraw Księży Karmelitów Bosych Prowincji Litewskiej, w imieniu ks. Piotra Łukasza Turczyńskiego i całego Zgromadzenia Księży Karmelitów Bosych Klasztoru Staromiadziolskiego (w Starym Miadziole). W skardze swej ksiądz Prokurator wywodzi, że ś.p. byli dziedzice Bohdaniszek Wojciech i Anna z [illegible] Wyszyńscy „chcąc po śmierci swojej w Kościele Staromiadziolskim Księży Karmelitów Bosych za Dusze swoje y Familij mieć wieczysto y nieustanno do Boga modły", jeszcze w r. 1760 d. 5 czerwca podpisali „dokument wieczysty" na sumę 16000 zł. polskich „z przypisaniem pewnych Obligacyj". Co to był za „dokument wieczysty" – tego dokładnie nie rozumiem, bo dokument ten składają Księża Karmelici nie w charakterze tytułu pretensji prawnej, lecz w charakterze „dowodu intencji" Wojciecha i Anny Wyszyńskich. W następnym roku, jak wywodzi dalej skarga, to znaczy w r. 1761 d. 24 lutego, Anna Wyszyńska „[illegible] w postanowieniu swoim" w liście, pisanym do księdza przeora (przeorem Karmelitów Bosych Staromiadziolskich miał być w tym czasie – w latach 1760-1761 – ksiądz Ambroży Wyszyński, brat rodzony Wojciecha), potwierdziła, „iż wiadomym jest wola Jey danney y męża sumy 20000 złp. na legacyę przeznaczyć"; i w tymże celu list ten dla dowodu, iż dokument formalny wydany, napisała. List ten został w r. 1769 wciągnięty do akt Ziemskich Wi[illegible]skiego. Karmelici go składają do sprawy. Wreszcie w r. 1761 w d. 4 lipca małżonkowie Wyszyńscy, urzeczywistniając swój zamiar, wydali zakonowi „Wieczysty Dokument wieczysto Legacyjny", którym zapisali na klasztor Staromiadziolski Karmelitów Bosych 20000 złotych polskich „w starey monecie polskiey, licząc Talar bity po Tynfów 6 y [illegible], a Tynf po złotemu y groszy 8." O dokumencie tym i o dalszych procesach – [illegible] w dalszym ciągu.

1 sierpnia. rok 1922. wtorek.

Dziś 8-letnia rocznica wielkiej daty, która zaciążyła na całej ludzkości. W dniu tym przed 8 laty (dnia 1 sierpnia roku 1914) nastąpił wybuch Wielkiej Wojny. Choć urzędowo została ona już przed trzema laty zakończona, jednak ludzkość — a w jeszcze większym stopniu my tutaj na Wschodzie — żyjemy dotąd całkowicie w sferze jej bezpośrednich konsekwencji. Zawdzięczamy jej wszystkie nieszczęścia nasze, ale zawdzięczamy jej też sam byt naszych państw młodych, naszą jutrzenkę wyzwolenia, dającego nam możność tworzenia zbiorowości czynnej i samodzielnej. Jedno z głównych, do czego ś[?]my tęsknili, zostało spełnione w bezpośrednim działaniu Wojny.

Przed kilku dniami pisałem o wielkim entuzjazmie i manifestacji z powodu uznania Litwy przez Stany Zjednoczone. Dokument tego uznania wtedy jeszcze opublikowany nie był. Obecnie, gdy się wczytałem w jego tekst, z entuzjazmu [illegible] wątpliwości. Czy entuzjazm i ostrożność nie były tu nieco przedwczesne, trochę zawczasu na kredyt uprawione? Tekst aktu uznania nie jest zupełnie wyraźny, zawiera jeden ustęp, brzmiący tak (cytuję w tłumaczeniu z ogłoszonego tekstu litewskiego, który sam jest także dopiero tłumaczeniem z oryginału): „Stany Zjednoczone trzymały konsekwentnie na tym stanowisku zasadniczym, że niezmienialne wewnętrzne sprawy Rosji nie mogą być podstawą do rozbioru terytorjum Rosji i obecne uznanie rządów Litwy, Łotwy i Estonji, [illegible] utworzonych i utrzymanych przez ludność krajów tych ziem, nie może być uważane za pogwałcenie tej zasady.” Dla mnie ustęp ten jest cokolwiek niejasny i trochę dwuznaczny. Dlaczego się mówi tu o sprawach państwowych [?], tkwi w rządach [?]: jak należy interpretować oświadczenie, że uznanie Litwy, Łotwy i Estonji nie gwałci owej zasady niepodzielności terytorjalnej Rosji w chwili jej dezorganizacji wewnętrznej: czy to jest uznanie państwa niepodległego de jure, jako tworu suwerennego, czy też tylko uznanie istniejącego rządu krajowego (władzy lokalnej) de facto? W każdym razie, jeżeli tylko podwójne tłumaczenie nie skaziło ściślej wyrazu oryginału, tekst ten zdaje się dopuszczać interpretację bardzo rozciągłą i dowolną, z której z równym skutkiem można wyprowadzić wniosek o uznaniu suwerenności państwa Bałtyckich, jako też wniosek o tymczasowości faktycznego uznania rządów krajowych do czasu nastąpienia warunków do rozwiązania zagadnienia Rosji w całej rozciągłości. W nie ostatnie [?] tekst ten nie zadowala. Nie wiem, co o tym myślą sfery miarodajne w rządzie i Sejmie litewskim, które pośpieszyły zaakceptować ten akt, jako dowód uznania całkowitego bez zastrzeżeń. Czy nie dostrzegają one pewnej chwiejności i enigmatyczności tekstu, czy też nie chcą tego dostrzegać, rozumiejąc, że treść [illegible] wszelkiego tekstu tworzy się nietylko z wyrazów i intencji autora, ale także z interpretacji czytelnika i zdolności tego, do którego on jest skierowany? Może zresztą spostrzeżenie moje mnie myli.

Przed kilku dniami, we czwartek ubiegły w d. 27 lipca, upłynęła rocznica urodzin mojej córki Celiny, która w tym dniu skończyła lat 16. Za kilka lat będzie już ona panną, dojrzałą do małżeństwa. A ja dotąd córki nie znam! i pozbawiony jestem nawet możności korespondowania z nią! Nie wiem nawet, czy córka moja wie cokolwiek o ojcu! Los ten jest zaiste okrutny. Gdyby nie lata Wojny, musiałbym był chyba zmienić drogę skomunikowania się z córką, choćby tylko listownie, bo [?] jest to [illegible] by mi już bardzo przeciążało wielką.

2 sierpnia. rok 1922. Środa.

Sejm Ustawodawczy uchwalił wczoraj ostatnie artykuły projektu Konstytucji. Czy uchwalił już go także en bloc — tego nie wiem, ale w każdym razie wszystkie poszczególne artykuły Ustawy Konstytucyjnej Rzeczypospolitej Litewskiej są już przyjęte. Jeżeli coś pozostaje, to chyba tylko ostateczne wygładzenie redakcji i uchwała Ustawy en bloc (co zresztą może już jest wykonane — tego nie wiem). Z powodu zakończenia przez Sejm pracy nad Konstytucją wczoraj po obiedzie i dziś po południu pozamykane były sklepy, domy ozdobione chorągwiami narodowemi. Wieczorem dziś koncert w Muzeum Wojennym.

Dalszy ciąg dziejów Połomiszek. Mówiłem o procesie, wytoczonym w r. 1818 do właściciela Połomiszek Michała Römera przez Karmelitów Bosych Staromiadziolskich i o nakazanym dokumencie legacyjnym ~~[illegible]~~ od imienia Wojciecha i Anny Wyszyńskich na rzecz tegoż Klasztoru, postałym w skardze pozłodowej. Zapis ten miał być zrobiony przez Wyszyńskich uczyniony na rzecz Klasztoru ~~[illegible]~~ pod obowiązkiem „odprawowania w każdym Tygodniu po 2 Msze czytane, trzy „dni utrzymywania dwoch Trybowców z przepisaniem ich powinności, nieustannie odprawowania jednego Anniwersarza w każdym Roku „przez Wszystkich Xięży, ile ich przy Kościele Staromiadziolskim znajdować się będzie, tudzież odprawowania w każdym Roku jednej „Mszy śpiewanej z Konduktem Śpiewanym wiecznemi czasy”. Kwota wieczysta legowanej summy 2000 zł. p. miała być oparta na wszelkich dobrach legatorów, osobliwie zaś na Połomiszkach. Ten dokument legacyjny z r. 1761 miał być w r. 1769 w Ziemstwie Kowieńskim aktyfikowany. Jak twierdzi prokurator Karmelitów Bosych, Karmelici byli wytoczyli z dokumentu tego proces w Trybunale Koła Duchownego do posesorów późniejszych Połomiszek, Kowków, i w r. 1779 w d. 15. XI. uzyskali dekret remisyjny, odsyłający spór do Ziemstwa Wiłkomierskiego, ważne jednym dla różnych ~~[illegible]~~ przeszkód niepopierali procesu, tymczasem raz zgubili oryginał dokumentu legacyjnego, co zadokumentowali w d. 2. VIII. 1783. świadectwem w aktach grodzkich Oszmiańskich; powołuje się dalej Karmelici na 2 rezolucje krajowe, które przeszkodziły im dochodzić tychże własnych legacji, i na założony przez nich w d. 8. 4. 1809. w Sądzie Głównym Litewsko-Wileńskiego Departamentu 2-go protest o nieniszczenie summy. Wreszcie powołuje się na wojny Austryacką i Pruską i na inwazję Napoleona w r. 1812, które przeszkodziły ~~[illegible]~~ dochodzeniu sprawie summy należnej, i, powołując wiele ustaw i przepisów uwzględnić, żądają zasądzenia od Michała Römera nie tylko, niż złotych już nie 20, ale 40 tysięcy złotych polskich z tytułu kapitału i procentów, a oraz kosztów sądowych.

3 sierpnia. rok 1922. czwartek.

Przychodził dziś do mnie w Trybunale Kalnietis. Przyszedł właściwie do Kriščiukaitisa, lecz, dowiedziawszy się, że go nie ma, zaszedł do mnie. Z miejsca rozpoczął rozmowę od tego, że chce zgłosić swoją kandydaturę do Trybunału, bo obecne stanowisko prezesa komisji litewskiej w Moskwie do realizacji traktatu pokojowego — nie zadawalnia go tak ze względu na warunki prawne tej pracy, jak również ze względu na pobyt w Moskwie. Co prawda — motyw dla kandydowania do Trybunału, jako najwyższej instancji sądowej w państwie, jest niewystarczający. Przyznaję, że mówiono mi, jak się zdaje, że p. Kalnietis ma dość Moskwy, ale i [illegible] [illegible] mają dość p. Kalnietisa na tym stanowisku. Rozpytywał mnie Kalnietis o warunkach i szansach nominacji do Trybunału, o pracy w Trybunale i t. d. Zbywałem go ogólnikami nic nie mówiącemi, bo oczywiście zdecydowany jestem zwalczać kategorycznie jego kandydaturę i za nic, o ile to będzie w mocy mojej, nie dopuścić do jej zwycięstwa. Wolę już raczej [illegible] a choćby poważnego i pracowitego, chociaż niedość rutynowanego Masiulisa, jeżeli już chodzi o kandydatury Tumenasa, Bielackina, Oleki, niż Kalnietisa. Zarówno jako człowiek, jako też jako prawnik — jest on osobnikiem bardzo małej wartości. Jego kwalifikacje moralne dadzą się streścić w określeniu: arogant dla podwładnych i równych, uległy dla tych, od których zależy. Poza tym zero, głupiec, karjerowicz bez zdolności. Nawet w rozmowie dzisiejszej, rozpytując mnie o warunki i technikę pracy w Trybunale, zdołał wykazać ignorantstwo i brak wszelkiego pojęcia o działalności sądowo-kasacyjnej. ~~[illegible]~~ Tacy sobie panowie Kalnietisy wyobrażają sobie Trybunał za jakieś archiwum dla utrwalonych wielkości, za miejsce wypoczynku dla inwalidów biurokracji rosyjskiej, jeżeli tylko ci inwalidzi są narodowości litewskiej. O twórczym charakterze kształtowania praworządności w młodej Republice, zadaniu wymagającym niemałej pracy, energji i wiedzy, ci ludzie nie mają wyobrażenia. [illegible] [illegible] tej kandydatury było mi wysoce niemiłe. Niedoczekanie Kalnietisa, by na niego padł mój głos.

Marka spada się po pochyłości spadkowej coraz gwałtowniej. Wczoraj dolar wynosił siedemset kilkadziesiąt, dziś osiemset kilkadziesiąt marek. W kołach finansowych ~~[illegible]~~ się zaczęły objawy paniki. W drobnym handlu zaopatrywanie jest także bliskie paniki. [illegible] zdezorjentowane. W [illegible] urzędników państwowych — depresja głęboka i wrzenie. Chłopi zaczynają się niechętnie wyzbywać towarów na marki. W całym społeczeństwie jest niepokój i wielkie poruszenie. Sprawa stanu waluty i stanu emisji [illegible] [illegible] i Dojnarowa, jako kierowników ministerstwa. Presja społeczna w tym kierunku staje się tak silna, że już żadna opozycja lub niechęć [illegible] nie [illegible] się jej chyba oprzeć. Choć sprawa waluty i emisji jest trudna i budzi skądinąd różne wątpliwości, obawy i zastrzeżenia kół finansowych, jednak sytuacja ze spadkiem marek niemieckich jest tak niebezpieczna, że ~~[illegible]~~ dążenie do stanu własnej waluty i jej emisji staje się już żywiołowym i chyba go żadne powstrzymanie nie zdoła. Tym gorzej, że rząd dopuścił do tego, iż ta ważna sprawa, zamiast być rozstrzygnięta zawczasu po dobrym programowym przygotowaniu się do niej, co nie nastąpiło, musi być teraz rozstrzygnięta na łeb na szyję, naprędce, pod presją sytuacji i w warunkach ciężkiego kryzysu i zakłócenia funkcji gospodarczych, co oczywiście musi rozwiązanie tem utrudnić i grozić może komplikacjami i nieobliczalnemi stratami oraz dalszym zakłóceniem sytuacji. Oto są skutki gospodarki politycznej kliki [illegible] chrześcijańsko-demokratycznych, skojarzonych z garstką spekulantów bankowych i „wszystkich stanu”, pozostających na usługach tychże, a niedorosłych do istotnej energicznej twórczości państwowej.

4 sierpnia. rok 1922. piątek.

Nie widziałem na własne oczy, ale mówiono mi, że dolar wynosi już dziś 900 marek. Ha, nic już dziwnego. Przyczyniło się podobno to podniecająco na emisję znaków pieniężnych litewskich. Tym razem zdaje się, że chyba już do tej emisji dojdzie istotnie. Ustawę o walucie Sejm już przyjął. Nie czytałem jej jeszcze w redakcji, uchwalonej przez Sejm, ale zdaje się, że wprowadzone zostały pewne zmiany: zamiast „muštinasa” „auksinasa” i „skatikasa”, przewidzianych w projekcie, będzie podobno „litas” i cent („litas” = 100 centów; litas stanowić ma 1/10 część dolara w walucie złotej, to znaczy ma być zbliżony do ~~złotego~~ franka lub marki waluty złotej). Projekt ustawy o Banku Emisyjnym miał być dziś w pierwszym czytaniu uchwalony. Miała też dziś być debatowana w Sejmie interpelacja do ministra finansów z powodu ~~zwłoki w~~ dotychczasowego zwlekania reformy pieniężnej. Tą drogą czyni się nacisk na rząd; lewica naciska szczególnie. Zdaje się, że wreszcie sam rząd widzi konieczność pośpiechu i nie da się zbić z tropu przez Vailokaitisa. Że Vailokaitis powoduje się zapewne nie tylko własnym interesem spekulacyjnym, ale także świadomością niebezpieczeństw, związanych dla państwa z reformą pieniężną, zwłaszcza wykonywaną tak pośpiesznie, – w to wierzę. Czy się w krótkim czasie znajdzie przewidziane pokrycie dla emisji, jak będą przyjęte banknoty litewskie na wewnętrznym i międzynarodowym rynkach pieniężnych, jakie nastąpią w pierwszej chwili po emisji wahania kursu nowego pieniądza, jak się uda wprowadzić pieniądz w obieg, a zwłaszcza czy państwo w pierwszych chwilach, które mogą być trudne, – zdoła się zadowolić emitowaną ilością banknotów i przetrwać oporne (?) ewentualne trudności, nie dając się unieść pokusie nieograniczonego mnożenia emisji ~~[illegible]~~ „à découvert”, przechodząc od systemu walutowego do systemu czysto papierkowego – są to oczywiście kwestie bardzo skomplikowane i niepewne, od których będzie zależał ostatecznie los i przyszłość reformy. Bardzo ciekaw jestem tych pieniędzy. Tymczasem wypłaciłem dziś moje dolary, które w ilości 60-ciu miałem złożone na rachunku bieżącym w „Lietuvos Prekybos ir Pramonės Banke”. Jest to bowiem cały mój kapitał, cała moja rezerwa na „czarną godzinę” i na wszelkie niespodzianki, a tymczasem ustawa o walucie, przyjmując myśl w projekcie, który czytałem, zastrzega, że po urzędowym wprowadzeniu waluty litewskiej wszelkie umowy ~~[illegible]~~ pojawiające się (?) opiewające na jakąkolwiek walutę obcą, wykonywane są na żądanie jednej ze stron w walucie litewskiej, oczywiście tylko w stosunku nominalnym tejże. Gdyby więc ~~[illegible]~~ nowy pieniądz litewski dla jakichś powodów tracił na kursie, musiałbym jednak akceptować od Banku zamiast moich dolarów – „lity”. Nie chcę narażać mojej małej rezerwy i wolę ją przechować bezprocentowo u siebie.

Miałbym do wspomnienia w dzienniku dziś i o moim stosunku z Matuszewskim, o rozmowie mojej z Wacławem Bielskim, o liście, otrzymanym dziś od Antoniego Römera z Jampola (w Inflantach czyli Latgalii na Łotwie) i t.d. ~~[illegible]~~ Brak mi tylko miejsca na to wszystko. Tymczasem nadmienię tylko o Matuszewskim. Jest to Polak, komunista, pozostający na służbie Rosji Bolszewickiej. Od wiosny roku bieżącego zajmuje on w Kownie stanowisko zastępcy ~~[illegible]~~ czy pomocnika posła rosyjskiego przy rządzie litewskim. Ciekawą jest rzeczą, że bolszewicy posługują się w dyplomacji swojej przeważnie nie-Rosjanami. Znaczna jest w ogóle rzecz, że na wyższych stanowiskach w Rosji sowieckiej (?) ilość ~~[illegible]~~ ludzi obcych narodowości (chodzi nie tylko o ~~[illegible]~~ zwłaszcza Żydów, ale także Polaków, Łotyszów, Ormian, Gruzinów, Litwinów i t.p.) jest nieproporcjonalnie wielka w stosunku do rdzennych Rosjan. W dyplomacji jest to szczególnie widoczne. Tu więc w ~~[illegible]~~ poselstwie rosyjskim w Kownie posłem jest Ormianin, jego zastępca – Polak Matuszewski, w personelu pracowników – dużo Żydów. Matuszewskiego znam osobiście od bardzo dawna i zawsze łączył nas bardzo miły stosunek wzajemny. Kiedyś, przed laty kilkunastu, jego brat, inżynier, a potem on sam – był przez lat kilka korepetytorem i guwernerem Jurka Römera (?) w Łuczynie (?), ~~[illegible]~~ nieżyjącego już obecnie brata mojej żony formalnej – Rysi (?). Rodzina z Matuszewskimi (?) [illegible].

[illegible]

5 sierpnia. rok 1922. sobota.

W kursie marki niemieckiej są ciągle wahania. Dziś kurs ten się podniósł cokolwiek: dolar = siedemset kilkadziesiąt marek. Jest to jednak zapewne tylko chwilowy podskok, jakich już kilka było w ostatnim okresie zniżkowym.

Wykończyłem dziś trzecią część mojej korespondencji z Kowna dla „Przeglądu Wileńskiego.” Całość tej pracy rozłoży się na jakieś 3-4 NN-rów „Przeglądu”, jeżeli dojdzie szczęśliwie do Wilna. Praca ta zajęła mi ze 2 tygodnie czasu. Dwie pierwsze części traktują: a. o Sejmie Ustawodawczym i perspektywach przyszłej kampanii wyborczej i b. o problemacie waluty. Te 2 części już są wysłane do Wilna. Część trzecia, którą wykończyłem obecnie, traktuje o Uniwersytecie Litewskim w Kownie. ~~Artyk~~ W przesłaniu tych artykułów do Wilna pośredniczy mi Bolesław Staszkiewicz(?). Szkoda tylko, że nie mam drogi dla przysłania mi z Wilna honorarjów za te artykuły, coby mi się wielce w obecnych trudnych warunkach materjalnych przydało.

Zacząłem pisać wczoraj o wice-ambasadorze rosyjskim (bolszewickim) w Kownie, ~~Matusz~~ polaku Matuszewskim. Znałem się z nim dobrze jeszcze z jego czasów studenckich, gdy brat jego starszy, a potem on sam, byli korepetytorami i guwernerami Józia(?) Römera w Łunnie, w ~~[illegible]~~ tym czasie, kiedy ja bywałem w Łunnie w charakterze kuzyna, w którym się Regina(?) gorąco kochała, a potem już w charakterze starającego się o nią i jej narzeczonego (w r. 1906 i w r. 1909). Obecny Matuszewski, prawnik, wtedy jeszcze student prawa, lgnął do mnie dla moich przekonań i działalności radykalnej. Sam on był z przekonań gorącym socjalistą demokratą. Spotykałem go, zdaje się, i potem w ostatnich latach przed wojną. Należał zawsze do radykalnej frakcji obozu socjalistycznego i zawsze miał szczególny stosunek do mnie i szczególne uznanie, pomimo że ja osobiście, o czym on dobrze wiedział, jako wiedzieli też wszyscy działacze socjalistyczni, nigdy, nawet w najradykalniejszym okresie mojej działalności i moich przekonań społecznych, socjalistą nie byłem. Lubiłem go także, bo był szczery(?) i subtelny. Takim był jeszcze w roku 1919, kiedym go niespodzianie w Kownie spotkał. Teraz zmienił się pod tym względem prawie do niepoznania: nabrał pewności siebie, aplombu, stał się jakoś twardszy(?), gruboskórnym, nie był ~~[illegible]~~. Spotkanie moje z nim w roku 1919 w Kownie było niespodziane – oficjalne(?). Było to w lipcu, kiedym przyjechał, korzystając z wakacji, z Łomży. Kowno zajmowało wtedy jeszcze stanowisko [illegible]. W Kownie musiałem być w komendanturze dla wystarania się o przepustkę do Bohdaniszek, dokąd, ze względu na sąsiedztwo bezpośrednie frontu ~~[illegible]~~ działań wojennych przeciwko bolszewikom, można było jeździć tylko za przepustką. W komendanturze, gdym czekał na załatwienie papierów moich, podszedł do mnie jakiś mężczyzna, dość młody jeszcze, wyglądający mizernie, ~~[illegible]~~ w stroju dość zaniedbanym, w dziurawych butach, i spytał ~~[illegible]~~ po polsku, czy go nie poznaję. Nie mogłem go sobie przypomnieć zrazu. Był to właśnie Matuszewski. Porozmawialiśmy z nim [illegible] przyciszonym. Przypominając mi się, uprzedził mię zaraz, że pracuje w Kownie pod cudzym nazwiskiem, bo się tu ukrywa. Przypomniałem sobie, że coś mi się o uszy obiło, iż jest on działaczem czynnym bolszewickim. Zapytałem go o to, i on mi to potwierdził. Opowiedział mi, iż za czasów bolszewickiej okupacji Wilna, na czas krótki przed zajęciem Wilna przez Polaków w kwietniu r. 1919, był on mianowany z ramienia władz sowieckich do Wilna na stanowisko kontrolera działalności komisarzy bolszewickich miejscowych, którzy, jak wiadomo, dopuszczali się wielu nadużyć. Po otrzymaniu tej nominacji zabawił on w Wilnie krótko, pojechał do Petersburga po rzeczy swoje i właśnie był wrócił z [illegible]

6 sierpnia, rok 1922. Niedziela.

Jeździłem dziś na krótko do Łapieżyszek do p. Juljana Januszewskiego. Wyjechałem z Kowna statkiem o godz. 11, w Łapieżyszkach zabawiłem nie wiele więcej nad 2 godziny i przed 6-tą przyjechałem z powrotem do Kowna. Moja wizyta tym razem ograniczyła się do spożycia znakomitego obiadu wiejskiego, o jakim ani marzyć nie mogę w moim skromnym trybie kowieńskim wobec cen dzisiejszych; obiad złożony był z bulionu z pasztecikami, z pieczystego z kurcząt nadziewanych, do tego groszek świeży z marchewką na [illegible] i sałata z ogórków ze śmietaną, z drugiego pieczystego z kaczki z brusznicami smażonemi, wreszcie z herbaty z tortem z brzoskwiniami i świeżych wisien. Nie ma to jak na wsi teraz! Choć się służba, ~~choć za to~~ choć czasem trudno z tym lub owym, ale za to się je obficie i nie ogląda się tak i nie liczy z każdym kąskiem, jak to musimy teraz robić my, mieszczuchy nieszczęśni.

Miałem dziś być u Januszewskiego z Matuszewskim, którego on zaprosił do siebie, chcąc przy tej okazji interpelować go tysiącem zapytań o rządach bolszewickich w Rosji. Zapoznał się Januszewski z Matuszewskim przeze mnie, bo miał jakiś tam interes do ambasady bolszewickiej i ja go do Matuszewskiego skierowałem (w sprawie ułatwienia synowcowi Januszewskiego powrotu z Rosji). Matuszewski jednak był u mnie wczoraj i oświadczył, że dziś nie będzie miał czasu na tę wycieczkę. Musiałem pojechać choćby sam, bo Januszewski nas czekał z obiadem.

Ale wracam do samego Matuszewskiego. W r. 1919, gdym się z nim tak niespodziewanie spotkał w Kownie, widziałem się z nim w ciągu kilku dni kilkakrotnie i rozmawiałem dużo. Interesował mię on, jako autentyczny działacz rewolucyjno-bolszewicki, z którymi rzadko mi się zdarzyło spotkać, nie licząc kilku bliskich ~~[illegible]~~ znajomych moich osobistych komunistów w Warszawie, jak Alter, Wacław Wróblewski, Warszawski, którzy jednak działali nie w Rosji, nie w samym ognisku twórczości bolszewickiej. Traf tak zrządził, że nigdy ani przez chwilę nie byłem pod rządami bolszewickiemi i przeto nie zetknąłem się z nimi w praktyce i nie miałem możności obserwowania ich; sądzić więc o bolszewizmie w Rosji mogłem tylko ze słyszenia, tylko pośrednio, a oczywiście w Polsce i w Litwie więcej, szczególnie słyszałem i czytałem o nich źle, bo najwięcej wysłuchałem ich wrogów, zainteresowanych w przedstawieniu ich w karykaturze. Rad więc byłem słyszeć o Rewolucji Bolszewickiej i jej problematach bezpośrednio od działacza czynnego bolszewika, zwłaszcza gdy był nim człowiek inteligientny ~~[illegible]~~ i człowiek, którego szczerości jednako mi zaufać można. Ciekaw byłem zarówno faktów, jak samej psychologji takiego człowieka. Matuszewski okazał się entuzjastą Rewolucji Bolszewickiej, chociaż w tym czasie nad Rewolucją tą groźne zawisły chmury. Wewnątrz w Rosji rozkład dominował jeszcze bezwzględnie nad twórczością rewolucyjną; elementy postępującego rozkładu niszczyły funkcje gospodarcze, które zawiodły całą budowę społeczną, rozwalały w gruzy wszystko, co stało; to wszystko, jak zwykle, demoralizacja; elementy twórczości rewolucyjnej nie były w stanie nadążyć jakiemkolwiek budowaniem nowego na gruzach rozkładu i wyczerpały się niemal wyłącznie w nasadzaniu pewnych przyszłych instytucyj ~~[illegible]~~ nowej wizji społecznej i nowego jej świata, z których w przyszłości dopiero miało się wytworzyć budownictwo. Zewnątrz Rosja była otoczona wieńcem wrogów ~~[illegible]~~: z żadnym z sąsiednich państw, potworzonych na dawnych jej kresach, nie była ona jeszcze zawarła pokoju, przez nikogo uznana nie była, Polska ją biła, na wschodzie i południu organizowała się do wojny z nią rozprawy kontrrewolucja Kołczaka i Denikina, kierowana i zasilana przez wielką koalicję zachodu. Sytuacja rewolucyjnej Rosji Bolszewickiej, ~~[illegible]~~ odciętej od świata, zagrożonej zewnątrz i rozkładającej się wewnątrz, była tragiczną. Nie mógł tego nie widzieć i nie doceniać Matuszewski. To też choć był on entuzjastą Rewolucji i był głęboko przekonany o jej [illegible] i [illegible] jej potrzebie, co do jej bezpośrednich losów był w tym czasie [illegible] [illegible].

7 sierpnia.
Rok 1922.
poniedziałek.

Miałem dziś list od stryjenki Bolesławowej Römerowej z Wilna, pisany z Królewca. List pisany jest w pewnym prywatnym interesie stryjenki. Zacytuję z niego tylko ustęp, dotyczący mojej córki Cesi. Prosiłem stryjenkę o wydostanie dla mnie i przysłanie metryki chrztu Cesi, która mi jest potrzebna. Stryjenka pisze, że uczyniła już to i przesłała ją nie tylko do Kotuni Pruszanowskiej w [illegible]. Dalej stryjenka pisze tak: „Twojej córki, mojej chrześniaczki nie widuję, dziwnie Regina zachowuje się względem rodziny i córkę usuwa od bliskich, nie wiem dlaczego [illegible] że to Matce. Słyszałam, że dobrze zdała egzamin w Grodnie do 4 klasy, Regina z tego dumna." Ucieszyła mnie ta wiadomość, jak wszystko, co o Cesi słyszę. Ciekaw jestem, czy Cesia zdawała egzamin w gimnazjum, czy też w klasztorze (Brygidek), do którego Regina miała ją na naukę oddać, i czy będzie się nadal uczyła w szkole, czy w domu. Gdyby [illegible] została oddana na naukę do klasztoru, to może łatwiejby mi się udało nawiązać z nią jakikolwiek stosunek. Pisałem już o tym do Kotuni, prosząc, by się postarała skomunikować z Cesią listownie. 12-letnia dziewczynka, uczennica 2-giej klasy, mogłaby już zacząć korespondować z rodzoną ciotką, jaką jest dla niej Kotunia.

[illegible] do Matuszewskiego i bolszewików. W r. 1919 Matuszewski, choć był nierachującym entuzjastą Rewolucji bolszewickiej w Rosji i wierzył gorąco, że nawet jej ewentualny upadek nie zabije tych ziaren, które ona zasiała, chwiał się jednak co do perspektyw jej bezpośredniego ostania się. Jak większość bolszewików w Rosji, tak i on — wierzyli naówczas, że Rewolucja w Rosji jest tylko pierwszym dźwignikiem pobudki do Rewolucji powszechnej. Czekali tej Rewolucji powszechnej, licząc na to, że ona jest jedynym wyjściem dla ludów po ruinie wielkiej wojny i że przeto wybuchnie niezawodnie. W pierwszym rzędzie liczyli na wybuch tej Rewolucji w zwyciężonych i [illegible] Niemczech. To też pierwszym zadaniem Rewolucyjnej Rosji było dotarcie do Niemiec, podanie dłoni prądom rewolucyjnym niemieckim. To było jednym z głównych względów, którymi bolszewicy usprawiedliwiali swój pochód w r. 1918-1919 na t. zw. państwa kresowe, w szczególności na Litwę i Białoruś, oddzielające Rosję Sowiecką od Niemiec. Pamiętam rozmowę moją o tym właśnie z Matuszewskim. Na moje zapytanie, czy bolszewicy nie zdają sobie sprawy z tego, że zajęcie przez nich Wilna i usiłowanie przy pomocy sił rosyjskich stworzenia „Litwy Sowieckiej" jest właściwie tylko formą najazdu i przemocy obcej, nie zaś Rewolucją, wyrastającą organicznie z rozwoju krajowego, a więc jest [illegible] gwałcącym ten kraj, Matuszewski mi wówczas odpowiedział, że wie o tym dobrze, że sam [illegible] w Wilnie, iż się dokonywa gwałt na Litwie, ale... było to koniecznością Wielkiej Rewolucji powszechnej, która musiała z Rosji mieć wyjście do ludów Europy Zachodniej, że ponieważ położenie geograficzne Litwy kładło ją na drodze tego pochodu, więc [illegible] musiała być [illegible] jej indywidualności [illegible] przez nią, a przeto trzeba było przejść przez nią, [illegible] w Rewolucji. Wiara w Rewolucję powszechną była w pierwszych latach bolszewizmu tak silną, a [illegible] w Rosji tak jaskrawy, że [illegible] w Bolszewikach [illegible] wszystkich twórczych [illegible] w Rosji i twierdzenie, że w Rosji Rewolucja się tylko zaczęła, zaś [illegible] dokona nie w Rosji, [illegible] kultury i [illegible] jest [illegible], lecz w krajach wielkich Demokracji Zachodnich, w których [illegible] społeczny i kulturalny [illegible] i w których proletarjat jest [illegible] klasowo [illegible]. Przyszłość więc była [illegible] w sprawie Rewolucji powszechnej [illegible] Rosji jest [illegible], organizowanie [illegible] i [illegible] ludów Europy Zachodniej. To też [illegible] w r. 1919 perspektywy [illegible] Rosji była [illegible] i [illegible] [illegible]

8 sierpnia. rok 1922. wtorek.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek.

Jaki był finał procesu XX. Karmelitów Bosych z klasztoru stas-
zowiedziolskiego, wszczętego w r. 1818 przeciwko Michałowi Röm-
merowi, jako dziedzicowi Bohdaniszek, — dokładnie nie wiem, bo
w posiadanych przeze mnie dokumentach odnośnego dokumentu nie-
ma. Przypuszczam, że Karmelici proces przegrali, bo nie mówiąc już
o innych wadach ich stanowiska prawnego w tym procesie, kapitalną wadą
było przedawnienie. W posiadanym przeze mnie zbiorze dokumentów jest tylko
szczegółowe i obszerne wyjaśnienie Michała Römera w odpowiedzi na skargę
XX. Karmelitów. Michał Römer wykazuje w nim fikcyjność rzekomego za-
pisu Wyszyńskiego, działanego, jeśli w ogóle miał miejsce, rozmyślnie na
szkodę wierzycieli i w zmowie z Wojciecha Wysżyńskiego z przeorem klasztoru,
którym był w tym czasie brat tegoż Wojciecha. Wreszcie po-
wołuje się na dekrety i zwłaszcza na dekret z d. 1. IX. 1768 w procesie Sienkiewicza
z Chełchowskim, którego mocą wszyscy dalsi kredytorowie Wysżyńskiego
zostali od Bohdaniszek usunięci i odesłani do innych dóbr Wysżyńskiego,
a nakoniec kładzie nacisk szczególny na przedawnienie. Proces Karmelitów
staszowiedziolskich był prawdopodobnie ostatnim z szeregu procesów, wy-
pływających z dziedzictwa Wojciecha Wysżyńskiego na Bohdaniszkach w
połowie wieku XVIII. Potym przez szereg lat płynie spokojne, nienaruszone ni-
czym posiadanie Bohdaniszek przez mego pradziada Michała Römera.
Bohdaniszki zlewają się w tym czasie z kompleksem dóbr Antonosskich, Kze-
wienskich i Mostowszczyzny tegoż Michała Römera. Kompleks tych dóbr
jest rządzony z ramienia Michała Römera przez jego admi-
nistrację. Sam dziedzic Michał Römer w dobrach tych osobiście nie
zamieszkuje. Pradziad Michał Römer miał 3 synów — Edwarda, Seweryna
i Michała-Stefana — oraz 1 córkę, Annę, zamężną za Porbeskim. Trzeci
syn pradziada Michała, Michał-Stefan, mój dziad rodzony, ożeniony z
Witalją Kobylińską, umarł w młodym wieku, w r. 1846, zostawiając małe-
letniego synka, Michała-Kazimierza, mego ojca, i pogrobową córeczkę Kata-
rzynę, urodzoną w kilka miesięcy po śmierci ojca, późniejszą hrabinę
Witoldową Tyszkiewiczową z Plunian. Śmierć dziada Michała-Stefana Röm-
mera nastąpiła jeszcze za życia jego ojca, pradziada Michała Römera.
Dzieci zmarłego, Michał-Kazimierz i Katarzyna, osierocone w niemow-
lęctwie (Katarzyna — w łonie matki), zostały wraz z młodą wdową Wi-
talją Römerową przygarnięte przez rodziców tejże, moich pradziadów Józefa
i Katarzyny Kobylińskich. Ale młoda matka, wdowa po Michale-Ste-
fanie Römerze, niedbała o dzieci i wkrótce je porzuciła, wychodząc
powtórnie za mąż za Aleksandra Żukowskiego, ojczyma mego ojca. Dziad-
kowie po mieczu mego ojca i jego siostry, Michał i Rachela Römerowie,
przyszli zabrać do siebie wnuków, opuszczonych przez matkę, ale
dziadkowie tychże po kądzieli, Kobylińscy, nie oddawali ich Römerom. Röm-
merowie zemdlali pusili się na koncept i postawili na swoim: przekupili
piastunki (czy też — lokaja) Kobylińskich, który wykradł
dzieci i przyprowadził je też przywiózł je do dziadów Römerów, przyznając
zdrowy za to przez nich darowizny kawałek ziemi i folwarczku z Antonosza.
Podobno Römerowie nie mieli takiego prawa do dzieci, jak Kobylińscy, bo jed-
ni i drudzy byli ich dziadami rodzonymi, więc Kobylińscy nie zdołali już
odebrać dzieci od Römerów, tylko się zemścili na testamencie… Tychże dzie-
ciach: mianowicie prababka Katarzyna Kobylińska, która przeżyła swego męż-
a Józefa, umierając w r. 1889 czy może 1888, zapisała testamentem wszy-
stko swoje majątki synowi Henrykowi z
drugiej córki, Natalji Zabiełłowej, Henrykowi Zabielle, pomijając całko-
wicie obu wnuków ze strony Witalji — to znaczy mego ojca i jego siostry
Katarzyny Tyszkiewiczowej. Mój ojciec więc, Michał-Kazimierz Römer z sios-
trą Katarzyną — wychowali się w dziedzictwie przez swych dziadów Mi-
chała i Racheli Römerów. Miało to miejsce między rokiem 1848 (data urodzenia
mego ojca) a rokiem 1855 (data śmierci prababki Racheli Römerowej).

9 sierpnia. rok 1922. środa.

Miałem listy z Bohdaniszek — od Maryni i od Elwiry. Marynka biedna jest bardzo zdenerwowana i przygnębiona obecnością swego syna, Stefana. Każde nasze — Elizki Komorowskiej, Elwiry i moje — słowo o Stefanie boli ją i rani, jak cios nożem. Wie, jak jesteśmy usposobieni do pobytu Stefana w Bohdaniszkach i jak go traktujemy; sama też nie żywi iluzji co do niego, nie zdoła się go usprawiedliwiać, rozumie niemożliwość pozostania Stefana w Bohdaniszkach, a jednak, jako matka, kocha go i żałuje. Stefan mieszka w salonie portretowym, śpi tam na kanapie herbowej; na pole nie chodzi wcale, dnie całe spędza w pokoju Maryni, nie rusza się prawie wcale; ani na górę do moich pokojów, ani do Elwiry części domu nie wstępuje; gabinet mój jest zamknięty na klucz, aby Stefan nie wszedł, pierścionki i Elwira i Marynia noszą na sobie, aby nie wykradł; Stefan mówi, że jest zmęczony; i rzeczywiście — czy zmęczony jest czy [illegible] tak, że ani na krok z domu całemi dniami nie rusza; o tym, aby Stefan zajmował się gospodarstwem i pomagał matce w pracy — oczywiście ani mowy nawet; sama Marynia powiada, że nie dopuściłaby go do tego. Marynia pisze, że zrazu zapowiedziała Stefanowi, żeby się uczył języka litewskiego dla dostania jakiejś posady; za parę tygodni Stefan ma stanąć przed komisją wojskową; Marynia ma nadzieję, że go może zakwalifikują i użyją do jakiejś kancelaryjnej pracy wojskowej. Wątpię. Elwira pisze, że Stefan [illegible] (jest ułomny, kuleje na jedną nogę; w dzieciństwie [illegible] obie nóg w kolanach, i jedną nogę ma odtąd krótszą). Zdaje mi się, że liczenie przez Marynkę na to, że Stefan, o ile go tylko nie wezmą do służby wojskowej, w co wątpię, — będzie się uczył języka litewskiego i starał o posadę, — jest iluzją biednej Marynki, w którą może nawet ona sama nie wierzy, tylko sama ją przedstawia, żeby tylko odeprzeć nasze zarzuty i jakoś, choć czasowo, usprawiedliwić jego tutaj pobyt. Prawdziwe nieszczęście z takim człowiekiem, prawdziwy krzyż dla nieszczęsnej matki. I sam Stefan jest człowiekiem nieszczęśliwym. Jest on inwalidą moralnym a kto wie, czy już i nie fizycznym także. Przyzwyczajeń, woli, dyscypliny moralnej — brak mu całkowicie. [illegible] tylko od czasu do czasu dla jakichś żądzy [illegible] i [illegible] z [illegible] i energią [illegible]. Będzie on [illegible] — ze zmęczenia, [illegible] jakiegoś [illegible] — cichy i zaczajony; dopóki nie [illegible] i nie [illegible] w nim [illegible] jakiś [illegible] [illegible] lub jakiegoś [illegible] w tym gnieździe. Jest to typ zwyrodniały, patologiczny. Gdyby wyjechał z pobytu [illegible], o [illegible], [illegible] — nie wiem. I [illegible] jego [illegible] go do zbrodni, i [illegible] się już [illegible] [illegible], zdolny dobywać zbrodnią pieniędzy, zdolny [illegible], zdołał się wykoleić, aby [illegible] się w [illegible] jakieś wyjść, gdyby nawet chciał, ale on tego nie chce. Co się w tym [illegible], [illegible] zbrodnią i więzieniem, [illegible] moralnie i fizycznie — gotuje, tego [illegible], dopóki to się w jakimś jego warunku nie wykryje. Lękam się nawet o życie Maryni obecnie, gdy on jest w domu, [illegible] gdy Marynia umrze, będzie pieniędzy, — a chce ona [illegible] nie za gotówkę, którą ma za sprzedaż drzewa otrzymać, dla [illegible]. Taki człowiek, jak Stefan, — może się na wszystko ważyć. Jest to typ bandyty. Kto wie, czy już nie był bandytą i czy nie zabijał ludzi w czasie praktyki zbrodniczej lat ostatnich. Któż przeniknie tajemnicę jego [illegible] [illegible] zaczajonej. Musiał coś kapitalnego „zmalować" przed swym obecnym [illegible] do Litwy. I rzeczywiście nie wiadomo, co z takim człowiekiem robić.

119

10 sierpnia.
rok 1922.
czwartek.

Konstytucja Rzeczypospolitej Litewskiej, uchwalona przez Sejm Ustawodawczy d. 1 sierpnia, podpisana przez pełniącego obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej d. 6 sierpnia, została w № 100 „Dziennika Urzędowego" („Vyriausybės Žinios") z tegoż dnia 6 sierpnia ogłoszona i stała się przeto obowiązującą Ustawą Konstytucyjną. Litwa została przeto ukonstytuowana ostatecznie. W poprzednim zaś №-rze (№ 98) „Vyriausybės Žinios" opublikowana została uchwalona przez Sejm Ustawodawczy ustawa o wyborach do Sejmu. W myśl przepisów wykonawczych do ~~Konst~~ Ustawy Konstytucyjnej wybory do pierwszego Sejmu zwyczajnego winny się odbyć w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia Konstytucji. Stosownie do tego Prezydent Rzeczypospolitej Stulginskis ogłosił już w tych dniach zarządzenie wyborów, wyznaczając je na d. 10 i 11 października. Niebawem wstępujemy więc w okres formalnej kampanii wyborczej. Rozpocznie się organizacja tarcia się partyjnego. Rezultaty będą jednak ciekawe. Przypuszczam, że wprawdzie Chrześcijańska Demokracja prawdopodobnie wyjdzie z wyborów silniejsza od innych stronnictw, jednak opozycja zarówno ~~na~~ na lewicy, jak na prawicy się wzmocni i zostaną wprowadzone dwa skrzydła krańcowe, których w Sejmie Ustawodawczym nie było: „Žemdirbiai" z „Pažangą" na prawicy i komuniści na lewicy; i może już Chrześcijańska Demokracja straci większość absolutną w Sejmie, co daj Boże — i życzę szczerze. A no — zobaczymy. Tymczasem Sejm Ustawodawczy od dnia ogłoszenia Ustawy Konstytucyjnej stracił formalnie cechę Ustawodawczą i do czasu zwołania Sejmu zwyczajnego spełnia już tylko funkcje tegoż w ramach przepisów Konstytucji.

Dalszy ciąg dziejów Bohdaniszek. Dziedzic długoletni Bohdaniszek, w którego ręku były Bohdaniszki przez całą pierwszą połowę wieku XIX, pradziad Michał Römer rozporządził całym swym majątkiem za życia. Uczynił to na rok przed śmiercią aktem z d. 10. XII. 1852. Był to akt rozdziału całego funduszu za życia między spadkobierców, urzeczywistniony wspólnie przez Michała Römera i jego małżonkę Rachelę z de Raësów Römerową (umarła we 2 lata po mężu, w r. 1855). Fundusz Michałostwa Römerów był duży. W samych dobrach ziemskich wynosił on 17990 dziesięcin (ponieważ było to jeszcze przed uwłaszczeniem włościan, więc wliczona tu jest prócz ziemi folwarkowej dworskiej i lasów także ziemia, uprawiana przez włościan poddanych), „dusz" zaś poddanych, należących w tych dobrach do Michała Römera, było 1561. Całość oszacowana w akcie w sumie 201841 rubli srebrem, co na owe czasy stanowiło fortunę magnacką, a zresztą liczone było z pewnością za tanio. Dobra ziemskie, należące do fortuny Michała Römera, składały się z następujących majątków: a. osobiste majątki Michała Römera, dziedziczne: aa. grupa Trocka (powiat Trocki guberni Wileńskiej), majątki: Dorsgierdziszki, Dołbiżyny i Szanopol, ~~[illegible]~~ ab. grupa Jezioroska (powiat Jezioroski czyli Nowoaleksandrowski guberni ~~W~~ Kowieńskiej), majątki: Antonosz, Krewno, Bohdaniszki i Montwiłłowszczyzna; ~~ac~~ b. majątek, otrzymany w r. 1800 w posagu za Rachelą z de Raësów, położony w powiecie Trockim: Dębina. Oprócz tego do funduszu tego należała kamienica ~~w~~ a raczej posiadłość zabudowana przy ul. Sawicz (późniejsza ul. [illegible]) w Wilnie, do dziś dnia znana pod nazwą dość powszechną „Domu Römerowskiego", co nie uchybia jej wartości zarówno materialnej, jak moralnej a nawet historycznej i która w obecnej chwili należy do mojej siostry Marynny z Römerów Römerowej a po jej śmierci należeć będzie dziedzicznie do naszej córki jedynej Celiny. Mało mi tu miejsca zostaje, więc relację o tym, jak Michał Römer rozkładał tę fortunę odkładam do dalszego ciągu. Wykraczam poza dzieje Bohdaniszek, ale w związku z tym potrącam i o pewne szczegóły dziejów ~~[illegible]~~ naszej rodziny ostatnich paru pokoleń.

11 sierpnia.
rok 1922.
piątek.

Dotąd nie wypowiedziałem jeszcze miejsca mojej służącej Jadzi. W Bohdaniszkach Marynia i Elwira szukają już jednak służącej dla mnie na miejsce Jadzi i mają już parę upatrzonych. Rozmówię się z Jadzią dopiero na wyjezdnym z Kowna (wyjeżdżam do Bohdaniszek w poniedziałek, Jadzię zabieram ze sobą). Przykry będzie dla mnie moment rozmówienia się w tej kwestji z Jadzią, bo zdaje się, że się ona tego nie spodziewa i że liczy, iż sprawa kradzieży bielizny poszła w niepamięć. Z niektórych względów żal mi Jadzi i szkoda mi nie jej pozbywać; przywykłem już do niej, a skądinąd jest ona zręczna do wszelkich posyłek i załatwiania interesów na mieście, bardzo cicha w domu, zewnętrznie bardzo ładna. Ale uczciwa nie jest, jest zawsze zaczajona, kłamie, chorują trochę na „panienkę"; a gdy przypomnę sobie, że jeszcze nikt inny, jak ona, okradała mnie chytrze i systematycznie z bielizny, to widzę, że innego wyjścia, jak oddalenie jej, — nie ma. Po pewnym czasie pokusa znowu przemoże. Nie mogę się narażać na to. Ale mnie drogo [illegible] jest bardzo zmiana sługi domowej.

Ciąg dalszy dziejów Bohdaniszek. Funduszem swoim pradziad Michał Römer w r. 1852 rozrządził tak: starszemu synowi Edwardowi wydzielił majątki Antonosz i Krewno z folwarkami Stypniszki i Poweseje, z 1 miasteczkiem, 29 wsiami i 12 zaściankami, z 926 poddanymi, i kamienicę w Wilnie; drugiemu synowi Sewerynowi wydzielił komplekt majątności Trockich (majątki Dowgierdziszki, Bołtiszki, Szwapol i Dębina z folwarkiem Mońka, 18 wsiami i 25 zaściankami, z 705 poddanymi; ogólna przestrzeń ziemi, wydzielonej Edwardowi, wynosiła 8510 dziesięcin, Sewerynowi — 8880 dziesięcin. Wreszcie zaś nieletniemu Michałowi-Kazimierzowi (memu ojcu), synowi zmarłego syna Michała-Stefana, pradziad Michał Römer wydzielił majątki Bohdaniszki i Montwiłowszczyznę z 5 wsiami i 3 zaściankami, ze 130 poddanymi, ogólnej przestrzeni ziemi 1392 dziesięciny. Pozornie więc w stosunku do dóbr realnych wnuk był w porównaniu do synów skrzywdzony. Ale w tych czasach ziemia i las były względnie tanie, pieniądz zaś — drogi, to znaczy akurat wręcz odwrotnie, niż jest obecnie. Ta nierówność podziału ziemi wyrównywała się zobowiązaniami pieniężnemi. Na Edwarda i Seweryna był nałożony ciężar spłaty długów; Edward przyjmował ciężar długów w ilości 9000 rubli srebrem (nawet bardzo dużo na owe czasy), Seweryn — w ilości 5000 rb. srebrem; Edward i Seweryn obowiązani też byli płacić corocznie dożywotnio rodzicom po 625 rb. i dostarczać im po połowie utrzymania w naturze (mieszkanie, opał, produkty); Edward i Seweryn obowiązani byli także wypłacić 3000 rb. sr. Michałowi-Kazimierzowi i 10000 rb. sr. posagu siostrze Michała-Kazimierza Katarzynie, płacąc od nich tych wszakże 5% do czasu pełnoletności tychże; z układu Michała-Kazimierza i z procentów od kapitału posagowego Katarzyny miały być płacone dożywotnio po ułożeniu zapisu [illegible] po 550 rb. z układu pierwszego i po 250 rb. sr. z procentu drugiego; żadne długi ani inne podobne zobowiązania nie obciążają układu Michała-Kazimierza i posagu Katarzyny. Córkę zaś pradziad Marię Podbereską otrzymuje 30000 rb. sr. posagu, który ma być wypłacony po połowie ze schedy Edwarda i Seweryna, nie obciążając schedy Michała-Kazimierza. Na opiekunów nieletnich Michała-Kazimierza i Katarzyny wyznaczeni zostali [illegible], Edward Römer i [illegible]. Do nich też [illegible] majątkiem Michała-Kazimierza [illegible] do czasu jego pełnoletności. Tak więc od grudnia r. 1852 [illegible] Bohdaniszek [illegible] Michała-Kazimierza Römera, [illegible] 8 lat [illegible].

12 sierpnia. rok 1922. sobota. 120

Na dzisiejszym posiedzeniu Trybunału ogłaszane były po raz pierwszy wyroki „w imieniu Rzeczypospolitej Litewskiej.” Formułę tę ustaliła Konstytucja. Dotąd wyroki sądowe były ogłaszane bez żadnego tytułu.

Zdaje się, że się nie wyrzekę od profesury na Uniwersytecie. Szyłingas z Janulaitisem, w odpowiedzi na zawiadomienie o mianowaniu nas do wydziału prawniczego, złożyli na piśmie Rektorowi Uniwersytetu oświadczenie, że nominacji tej, jako dokonanej bez zachowania przepisów prawnych, przyjąć nie mogą, sprawa utworzenia wydziału prawniczego pozostała nadal otwarta. Leonas, Tumenas, Wołkowski i Büchler nominacje przyjęli. Ale dopiero pięciu nominatów tworzy wydział. Piąty zaś z mianowanych, Bielackin, był wyjechał zagranicę, i skomunikować się z nim dla wyjaśnienia, czy nominację przyjmuje, — — nie zdołano. Wyjątkiem nawet, że podobno Bielackin wcale nie ma zamiaru wracać do Litwy. Wydział więc dotąd nie funkcjonował. Doszły mnie wieści — nie wiem, o ile prawdziwe, — że na piątego miano mianować czy już może, że nawet mianowano Wacława Biržiškę. Otóż dziś Leonas, spotkawszy mnie w Trybunale, spytał, na jak długo wyjeżdżam na urlop, a gdym odrzekł, że na 2 tygodnie, poprosił mnie o wskazanie mego adresu do Bohdaniszek. Zanotował go sobie, a następnie dodał z uśmiechem, że jednak prawdopodobnie moja odmowa przyjęcia nominacji nie jest ostateczną odmową udziału w pracy na Uniwersytecie i że zapewne znajdzie się modus umożliwienia udziału mego w tej pracy. Nie odrzekłem nic. Wnoszę stąd, że wkrótce poczynione będą nowe kroki dla zjednania mnie. Leonas jest domniemanym przyszłym dziekanem wydziału prawniczego; ewentualnie mógłby z nim konkurować na to stanowisko Janulaitis, gdyby zgodził się wejść do wydziału.

Wieczór spędziłem dziś na herbacie u Cioci Komorowskiej, która przyjechała wezwana przez Julka dla poparcia jego starań o zwolnienie go z wojska.

Pojutrze wyjeżdżam na 2 tygodnie do Bohdaniszek. Zamierzałem wybrać się w tym czasie choć na kilka dni także do Kłajpedy i do Juodkrantis (Schwarzort), ale wobec drożyzny i [illegible] tych zasobów pieniężnych zaniechałem tej przyjemności.

13 sierpnia.
roku 1922.
Niedziela.

Nie powiedziałem jeszcze Jadzi, że ją oddalam. Ale dziś wieczorem już jej to powiem. Okrzyknie [?] mi jest przykro to uczynić, bo wiem, że się ona tego wcale nie spodziewa. W pierwszej chwili, gdym wykrył kradzież bielizny i zaczął posądzać Jadzię, Jadzia sama myślała o porzuceniu służby u mnie. Ale rozmyśliła się zaraz potem. Mnie nic o tym nie wspominała, ale wiem, że pisała do swego ojca, prosząc o zabranie jej ode mnie. Nie [?] nawet listu tego do ojca nie wysłała. Obawiała się ona kary, że przestanę jej płacić pensję, którą sobie w ten sposób odrachowywałbym za stratę bielizny. Potem, gdym przyjął tryb zwykły, i Jadzia liczyła, że rzecz stopniowo pójdzie w zapomnienie. Choć odtąd pilnuję ją baczniej, trzymam wszystko pod kluczem, kontroluję i choć ją wcale [?] traktuję, jak się odtąd dość twardo i sztywnie, dla niej jest to rzecz podrzędna. Służba u mnie nie jest dla niej nadzwyczajnie świetna, bo w dzisiejszej wartości pieniędzy (te 300 mk., które jej płacę (a dziś płacić nie mogę, bo pobieram pensję w stosunku do cen i kosztów bardzo niską), są w istocie wynagrodzeniem nędznym. Nie zostałaby więc u mnie Jadzia, ale sam pobyt w mieście, lekka praca, wygodne [?] jedzenie, rzeczy, których na wsi i w domu mieć nie może, jej przyjemność [?] na wsi, udając panienkę miejską, bo jest ambitna i próżna. Też na poszukanie służby w mieście nie wyjdzie, zapasu pieniędzy, żeby się obejść bez służby — nie ma, więc trzyma się służby u mnie. Wiem, że marzy o tym, aby zacząć w Kownie wespół z ojcem bez żadnej służby żyć ze spekulacji (handelku przygodnego na rynku wszelkimi artykułami, kupując, co się da, i sprzedając, z czego się wiele ludzi tu utrzymuje i niejeden wiele dobrze zarabia). Ale póki jakieś różne inne pomysły i projekty się zrealizują, trzyma się tymczasem tej służby u mnie, byle żyć w Kownie, żyć wygodnie i udawać panienkę wobec swoich na wsi. Te udawania panienki, próżności, instynkt użycia, które się w Jadzi przez pobyt w Kownie wyrobiły, pociąg do łatwego życia, widok spekulacji, która bez ciężkiej pracy, polegając na samym tylko sprycie, daje wielu ludziom łatwo piękne zarobki i możność użycia, — zawróciły Jadzi w głowie i zdemoralizowały dziewczynę, która może z gruntu zła jest nie. To ją właśnie i skusiło do rozpoczęcia kariery spekulacyjnej na mojej bieliźnie. Wiadomość, że ją oddalam, uczyni jej przykro i będzie z pewnością bolesna; nie dlatego, żeby się za służbą u mnie żałowała zostać, ale dlatego, że traci pobyt w Kownie i musi się nareszcie wrócić do domu na wsi, jak niepyszna, spadając ze szczytu swej próżności i marzeń do powszedniej szarzyzny i codzienności tego bytowania wiejskiego. Jest to dla niej upokorzenie i zawód. Nie tak łatwo wydostać się ze wsi z powrotem do Kowna o własnych siłach, nie mając pieniędzy i zapewnionej służby, a rozpoczęcie samodzielnej spekulacji też nie jest tak łatwe, jak się zdaje, zwłaszcza gdy nie ma od czego zacząć na początek. Biedna dziewczyna, szkoda mi jej, bo pomimo wszystko jestem dla niej życzliwy. Ale — sama sobie winna. A zresztą może to nawet i zdrowo dla niej będzie, bo poczuje odpowiedzialność za czyny i zrozumie, że życie jest jednak twarde, a większego nieszczęścia to jej nie uczyni. Może jednak będzie jej zapewne niejaka [?] nauka, nim się przyzwyczai do nowej sytuacji. Ta Jadzia miała jednak swoje zalety dla mnie, których nie każda sługa mieć będzie. Pod jednym względem Jadzia jest stanowczo niezapomniana [?] — to pod względem uczciwości płciowej; jest ona pod tym względem bardzo odporna i żadnej skłonności do rozpusty nie ma. Ten wypadek z moją bielizną — to może tylko przygodny epizod, z którego ta dziewczyna otrząśnie się i będzie w przyszłości porządna i uczciwa. Szkoda jest tej kłamliwości Jadzi, z którą [?] płynęła [?] ... [?] epizod, a kłamliwość ta jest w Jadzi mocno zakorzeniona.

14 sierpnia, roku 1922. poniedziałek

Powiedziałem wczoraj wieczorem Jadzi, że ją odprawiam. Zaznaczyłem, że czynię to z powodu ujawnionej kradzieży bielizny, co do której jestem przekonany o jej winie. Dodałem jednak, że wiem, że, będąc młodą, uległa pokusie, ale się zdoła jeszcze poprawić; dlatego nie będę rozgłaszać o tym i owszem — dopomogę jej znaleźć służbę, jeżeli zechce jej szukać w Kownie; jeżeli przyjedzie szukać służby, pozwolę jej przez kilka dni zamieszkać u mnie i ugotować sobie jeść na płycie. Zapłaciłem jej 400 mk. pensji za miesiąc bieżący i wreszcie zobowiązałem się opłacić koszt podróży, gdy zechce przyjechać do Kowna szukać służby. Jadzia wysłuchała mnie obojętnie, w milczeniu, ze zwykłym u niej wzrokiem skośnym. Zdaje się, że mało to na nią uczyniło wrażenia. Naraz popłakała cicho u siebie, ale krótko, i wnet odzyskała swobodę, a dziś już jest wesoła, w najlepszym humorze. Rzeczy zostawia tutaj — ma wrócić do Kowna szukać służby. Właściwie o jedno tylko, zdaje się, jej chodzi — to o pobyt w Kownie. Gdy skonstatowała, że odprawa moja nie zamyka jej powrotu do Kowna, — to już jej reszta mało obchodzi. Mam wrażenie, że nawet się po namyśle cieszy z tej zmiany. Zresztą — nie ma ona doświadczenia, nie zna, co to rzeczywista służba; zdaje się jej, że służba jest wszędzie tak łatwa i wygodna, jak u mnie. Niejedna z pewnością dozna twardego losu służby, choćby nawet znalazła służbę z lepszą płacą, niż u mnie.

Po wczesnym obiedzie wyszedłem na stację. O godz. 4½ odjechaliśmy z Jadzią pociągiem na Rokiszki. Na dworcu kolejowym podziwiałem znów spryt i rzutkość Jadzi. Umie się ona wywiązać ze wszelkich zleceń znakomicie. Wszystko mi sama na dworcu załatwiła; najęła tragarza, zdała rzeczy na bagaż, opłaciła, kupiła bilety. Zdaje się, że potrafiłaby ona i zagranicą pojechać i dałaby w tym sobie sama radę. Nie każda służąca będzie miała te zalety.

15 sierpnia, rok 1922, wtorek.

Przed 6-tą rano przyjechałem z Jadzią do Rakiszek. Maryńki z końmi nie zastałem — dopiero po godzinie nadjechała. Jadzia wprost ze stacji odjechała do swojej wioski, ja zaś pojechałem z Maryńką i małym Andrzejem Mieczkowskim, który z nią na moje spotkanie przyjechał, — do Bohdaniszek.

Z Maryni synem Stefanem przywitałem się przez podanie ręki, nie całując go. Stefan siedzi ciągle w pokoju Maryni, nie wychodzi z domu prawie wcale, dużo maluje (oczywiście tylko farbkami dziecinnemi, bo innych nie ma), zachowuje się tymczasem cicho i spokojnie. Nie uważam jednak, aby chodził gorzej, niż dawniej, ani też aby się wydawał przygnębiony lub zbyt apatyczny; jest taki, jak zwykle. Obawiał się podobno bardzo mojego przyjazdu, podobno nawet nie spał ostatniej nocy pod wpływem tego wrażenia. Nic mu nie mówiłem, żadnej reprymendy nie dawałem, bo i co z tego. Wie on dobrze, co o nim myślę. Nadrabia jednak miną, zachowuje się tak, jak gdyby nigdy nic. Trzyma się wprawdzie na uboczu, nie narzuca się, ale w głosie jest ta sama pewność siebie, ta sama równowaga lodowata, jaką mógłby mieć człowiek o czystym sumieniu. Ten jego spokój i ta pewność siebie równowaga — to są cechy w nim właśnie najstraszniejsze, znamię bezczelności i zobojętnienia na wzgardę i upokorzenie. Pokory istotnej, poczucia winy, żalu głębszego — ani śladu. Jest tchórzostwo i poza tym — istotna obojętność. Siedzi tu sobie pasożytniczo, maluje i — pieści faworyta-pieska. Nie porusza go nic głębiej, nie pasjonuje, nie budzi gry i walki uczuć. A będę go tu trochę uczyć litewskiego przez czas mego pobytu i zapowiadam, że musi się stąd usunąć i znaleźć sobie jakąkolwiek posadę, by żyć z pracy samodzielnie, a prawo do domu rodzinnego, o ile mu go nie [illegible], zdobyć czynem uczciwym i twardym, który jedynie być może pokutą i gładzącą winy poprzednie. Tej woli, tego poczucia winy i wysiłku — nie znać w nim ani za grosz.

W Gaju pokazały się wilki. Widział je leśnik Sadowski, a dziś w nocy spłoszyły one bydło z zagrody pod lasem. Cały dwór stanął na nogi i w nocy ruszył się przeciwko intruzom, ale nie ujrzano ich. Jedna owca zginęła — przypuszczają, że ją porwały wilki.

241.

122

16 sierpnia, rok 1922, środa.

Przyjechała dziś najęć się do mnie na służbę do Kowna Erasia Łakowiczówna, córka gospodarska z Janówki. Jest to dziewczyna z porządnej rodziny; Łakowiczówny z Janówki mają bardzo dobrą opinię dziewcząt pracowitych i uczciwych. Erasia Łakowiczówna wygląda cicha i skromna; ma lat ze 27. Umie gotować, szyć, służyła podczas wojny w Petersburgu. Nie wiem jeszcze, czy ją wezmę. Wolałbym dziewczynkę młodszą, podlotka, bo bywa zwykle ruchliwsza i szybsza. Chwilami wielki mi żal Jadzi; przywykłem do niej i ona się już do mnie zastosowała; szkoda mi jej także dla niej samej, bo jednak oddalenie jej wykolejiło ją chwilowo. Dziś Jadzia była przyszła do Bohdaniszek; przyniosła mi list od swego ojca, w którym tenże przeprasza mię za Jadzię i zapytuje, czy ewentualnie pozwolę jej zamieszkać w moim mieszkaniu, dopóki nie znajdzie nowej służby w Kownie, i czy to prawda, że obiecałem jej zwrócić jej koszt podróży do Kowna. Odpisałem, że tak jest istotnie i że, ufając w jej poprawę, pomogę jej wystarać się o służbę, choć oczywiście ręczyć za skutek nie mogę. Jadzia wzięła list i pośpiesznie odeszła. Nie bawiła w Bohdaniszkach, nie odwiedziła służących tutejszych. Wstydziła się im pokazać, bo poprzednio udawała wobec nich panienkę, chełpiła się swoim stanowiskiem w Kownie u mnie, aż oto teraz jest wydalona. Na twarzy Jadzi znać było ślady łez. Musiało jej być po powrocie ciężko w domu. Biedna dziewczyna — ale sama sobie winna.

17 sierpnia, rok 1922, czwartek.

Dzień u Maryni dożynki. Skończono kosić pszenicę. O zachodzie słońca grono parobków i robotnic z tradycyjną pieśnią na ustach przybyło z pola przed dom, gdzie na ganku oczekiwała ich Marynia. Robotnice włożyły jej na skronie ładny wieniec z pszenicy z wplecionemi weń barwnemi kwiatami. Mnie parobcy opasali takimże pasem. Marynia zafundowała parobkom wódki, robotnicom [illegible] dała 300 mk. (po 50 mk. na każdą), dla dziewcząt zaś przyrzekła na sobotę nająć muzykanta do tańców.

Otrzymałem dziś depeszę z Kowna od rektora Uniwersytetu — p. Šimkusa. Zawiadamia mnie, że uchwałą Wydziału Prawniczego zostałem powołany na docenta, wobec czego rektor wzywa mnie na pojutrze (19 b. m.) na posiedzenie Wydziału. Na pojutrze nie pojadę. Nic się nie stanie, jeżeli 2 tygodnie na mój przyjazd poczekają. Zresztą — skoro Wydział powziął uchwałę, to znaczy że już się utworzył i może działać, choćby mnie nie było. Nie mogę sobie pozwolić na tę podróż, któraby mnie za drogo kosztowała i przepołowiła moje 2-tygodniowe wakacje. Ciekaw jestem, jakie stanowisko zajął obecnie Janulaitis, bo nie wątpię, że jego także Wydział powołał (z tą różnicą, że jego z pewnością na profesora, nie zaś docenta). Choć formalnie [illegible] tych względów, dla których nie przyjęliśmy z Janulaitisem w czerwcu nominacji do Wydziału z ramienia Prezydenta, nie straciło waloru i teraz, jednak wątpię, aby nadal opór bezwzględny był wskazany. Wypadnie zapewne(?) szukać kompromisu.

18 sierpnia. rok 1922. piątek.

W związku ze spadkiem kursu marki podrożał bardzo las, jak
zresztą wszystko inne. To też w ostatnich czasach popyt na las jest bar-
dzo duży. Zimą kupują las chłopi; teraz chłopi, zajęci robotami w pol-
u, do lasu nie zaglądają. Za to zaczęli się niecierpliwie dopytywać o
las Żydzi. Tymczasem z lasów rządowych i byłych prywatnych upaństwowionych
drzewo się latem nie sprzedaje, a na jesieni sprzedawane będzie, jak zwykle, dział-
kami (t. zw. „działeczkami") na targ, i prawdopodobnie ceny będą olbrzymie. To też
Żydzi na gwałt szukają okazji kupowania drzewa już teraz, okazji zaś takich
mają mało, bo lasów prywatnych prawie że nie ma. Lasy Bohdaniskie są bo-
daj jedyną większą oazą własności prywatnej leśnej w tych stronach, która
nie uległa upaństwowieniu; wobec tego Żydzi wciąż się zgłaszają i proszą o
las. Na kupno działki od rządu trzeba wyłożyć większy kapitał i trzeba
działkę całą umiejętnie wyeksploatować. Tymczasem w lesie prywat-
nym można kupić drzewo detalicznie i na takie potrzeby, o jakie chodzi,
np. specjalnie na deski albo określoną ilość pni na budulec lub tym
podobnie. Wiedzą Żydzi, że w zasadzie nie sprzedajemy lasu na handel, a
przynajmniej unikamy takiej sprzedaży, bo sprzedaż spekulacyjna lasu budzi
zawsze zazdrość u chłopów, a przeto powodować może różne skargi, donosy
i t. d. z ich strony, co znów narazić nas będzie na różne nieprzyjemności
i niespodzianki, tymbardziej że w gruncie rzeczy nasza własność las-
ów w Bohdaniszkach jest dotąd dość nieokreślona i niezupełnie pewna
(kwestja, czy lasy nasze ulegają upaństwowieniu czy też są od niego wolne
i czy przeto własność nasza jest prawnie zasadna, pozostaje dotąd w pew-
nym zawieszeniu). Sprzedajemy więc — ja i moje siostry — las w zasadzie
tylko na potrzeby spożycia miejscowego. Ale że każdy prawie Żyd coś w ten
lub inny sposób w Abelach buduje, więc każdy z nich, zgłaszając się
do kupna, zapewnia, że mu drzewo jest potrzebne na budowę. Dawnym tokiem na
drzewo, podług którego sprzedawała Elwira, przemieściłuny teraz wysoko, i w szczególności
ści ja zaprojektowałem przeliczenie jej na dolary. Naraz przeliczyłem ją na dolary
trochę za drogo, potem spuściłem niżej, i oto dziś z Mejerem Berkowiczem z
Abel zakończyłem dobitnie targu. Kupił on u mnie 30 sztuk sosen za 76 dolarów. Wybie-
rał jednak same ładne sztuki na deski. Taksa moja jest taka: jodła 10 cali
— 1 dolar; 11 cali — 1¼ dol.; 12 c. — 1½ dol.; 13 c. — 1¾ dol.; 14 c. — 2 dol.; 15 c. — 2½
dol.; 16 c. — 3 dol.; 17 c. — 3½ dol.; 18 cali — 4 dolary. Ogółem Berkowicz ku-
pił dziś u mnie: 2 sztuki po 18 cali, 6 sztuk po 17 c., 1 sztukę — 16 c., 7
sztuk po 15 c., 8 sztuk po 14 c. i 6 sztuk po 13 cali. Zapłacił mi 30 dola-
rów i na resztę pozostałych 46 dolarów położył w zastaw 50000 mk. Dolar,
jak słyszałem, był w tych dniach przekroczył 1000 mk. i dochodził już do
1200, a następnie spadł trochę do dziewięciuset kilkudziesięciu marek.

Przyjechał dziś w gościnę do Maryni dr. Jagielewicz, lekarz
wojskowy, bawiący na urlopie u krewnych swoich za Abelami, były
lokator Maryni w Wilnie w r. 1918, z którym była ona w bardzo przy-
jaznym stosunku. Bardzo to jest miły i dobry człowiek, przyjaciel
Ślężaków — doktora i obecnego Ministra Wojny.

19 sierpnia. rok 1922. sobota.

Maryńka ma szczególny dar przyciągania ludzi do siebie; jak poprzednio w Wilnie, tak teraz tu w Bohdaniszkach, wiszą przy niej różne osobistości pasożytnicze, które ona żywi i przygarnia. Są to zawsze albo jakieś rozbitki albo ludzie, pozbawieni chwilowo gruntu. Maryńka ma serce dobre, jest impulsywna, powoduje się często odruchem uczucia; ludzie łowią skwapliwie jej odruchy i przez nie uczepiają się jej tak, że potem już trudno się ich pozbyć; ludzie, którzy stoją o własnych siłach i nie potrzebują jej pomocy, z odruchów tych oczywiście nie korzystają, ale właśnie korzystają z nich ci, co są chwilowo słabi i wykolejeni; to też z takich tworzy się dokoła Maryńki pasożytnicza girlanda w rodzaju jemioły na brzozie. W liczbie takich są ~~[illegible]~~ teraz w Bohdaniszkach niejacy Mecklowie. Meckel – 30-letni Niemiec z żoną był w roku zeszłym sprowadzony z Niemiec przez Lysandra na rządcę do ~~[illegible]~~ Krewna. Gdy się z Lysandrem kłócić zaczął, Maryńka, która się z Mecklami poznała i którą oni pochlebstwem i słodkością zyskali, uniosła się pomieszaną sprawiedliwością, pomieszaną zaś odruchową kombinacją, że się może Meckel jej na rządcę przyda, i ofiarowała Mecklom gościnę u siebie na wypadek, gdyby im wypadło Krewno opuścić. To Meckla już rozzuchwaliło wobec Lysandra; wkrótce też z nim zerwał i, mając zapewnioną lokatę gościnną u Maryni, nie dbając już o Lysandra, porzucił Krewno i przeniósł się z żoną do Bohdaniszek, zabierając oczywiście manatki oraz cały swój żywy inwentarz, który przez czas pobytu w Krewnie zakupił, a więc 2 [illegible] źrebię, cielicę, 2 świnie. Czwarty tydzień Mecklowie siedzą w Bohdaniszkach u Maryni, która musi utrzymywać ich i ich inwentarz. Gościna ta jest kosztowna, a tymczasem Marynia przekonała się, że dla niej taki rządca byłby za drogi, tym bardziej, że więcej by dbał o swój inwentarz i dochody, niż o dobro Maryni. Mecklowie też zdają się być zdziwieni, bo liczyli z pewnością na posadę u Maryni, a tymczasem nie mają jej, a gdzie indziej trudno o znalezienie jej na poczekaniu. W rezultacie Marynia naraziła ~~[illegible]~~ sobie może sąsiada Lysandra, a nie zyskała też Mecklów, o których zresztą chodzić jej nie może; Mecklowie też bodaj zaczynają mieć żal do niej, a czując, że są dla niej ciężarem i że ona sama żałuje pierwszego odruchu gościnności, będą ją obmawiali za skąpstwo; naraziła więc ewentualnie i Lysandra i Mecklów, a wreszcie narazić może i Tawtowskich, rządców Przedzieckiego w Abelach, którzy wyświadczyli Maryni usługi w przewiezieniu jej listów przez Łotwę (na Dukszty) do Polski i z powrotem; Meckel bowiem szuka posady u Przedzieckiego, który wymawiał mu Abele, ale Tawtowscy nie chcą go do Abel dopuścić i gotowi się gniewać na Marynię, posądzając ją o protegowanie [illegible] Meckla. Pobyt Meckla z całym inwentarzem w Bohdaniszkach się przedłuża, Mecklowie nerwują się i nie wiedzą, co z sobą począć, Maryni ciążą oni bardzo, i w ~~[illegible]~~ rezultacie wszyscy są niezadowoleni. Meckel od 3 dni siedzi w Rakiszkach i klaruje sprawę swej ewentualnej posady u Przedzieckiego i los kąty tymczasowej.

20 sierpnia rok 1922. niedziela.

Deszcz padał, dzień upłynął bezbarwnie. Elwira z Marynią jeździły do Łacian. Po obiedzie grałem z dziećmi Elwiry — Helcią i Andrzejem, — z p. Mecklosową i Stefanem, Maryni synem, — w karty, oczywiście w pospolite gry dziecinne — w „Gapcia" i „Schwarz-petera." Potym chodziłem do Prapultiszki uprosić leśnika Żadowskiego, iż będzie mi potrzebny na jutro do lasu.

Deszcze i chłody są tego lata ciągłe.

Ubiegłej nocy był znowu alarm na wilki. Podeszły one znowu do zagrody w polu, w której nocuje bydło dworskie. Zagroda ta jest w polu niedaleko Gaju przy drodze do Tusiżkis w kierunku ruczaju Cybulis — na przesmyku z Gaju do Kurman, w miejscu odległym od osad ludzkich. Bydło samo alarmuje zbliżenie się wilków, wydając ryk i przebiegając całą zagrodę, a następnie szykując się w otwartym polu w zamknięte koło, w którego środku zgromadza się młodzież, podczas gdy dorosłe sztuki ustawiają się rogami na zewnątrz. Natomiast owce rzucają się gromadnie w ucieczkę. Pastusi pojechali zaraz do dworu i zbudzili parobków, z którymi pobiegli bronić bydła. Zdaje się, że tym razem wilki żadnej szkody nie wyrządziły. Widocznie zasadziły się one na dobre w gąszczach Gaju.

21 sierpnia, rok 1922, poniedziałek.

Choć Grasia Sakowiczówna z Janówki, która się przed paru dniami do mnie zgłosiła na służbę, jest bardzo chwalona, jednak wolałem wziąć młodszą dziewczynkę-podlotka. Elwira wskazała mi jedną ze swoich uczennic dziennych, 16-letnią Helenę Bogusławską z Bukiel, Litwinkę najczystszą pomimo nazwiska polskiego. Dziewczynka ma wygląd sympatyczny. Elwira uprzedziła ją poufnie o tym, i dziewczynka, po naradzeniu się z matką, przyszła dziś się umówić. Umówiłem ją. Nie służyła wprawdzie nigdy, nie umie gotować, nie zna się na niczym, ale trochę się tu przyuczy, a zresztą się wyrobi, jeżeli okaże się zdolna i zręczna. Ostatecznie jeszcze w tych dniach się zdecyduję między nią a Sakowiczówną. Bogusławska — młodsza, i to mię głównie do niej ciągnie, Sakowiczówna zaś mniej tępa, pracowita, uczciwa, pewna; ale Sakowiczówna może mieć większe wymagania, i może mój skromny tryb i moja kuchnia będą ją raziły, gdy przywykła do służby u lekarzów większego dostatku w Petersburgu. Mam więc teraz „embarras du choix.”

Jeden z gospodarzy z Bukiel kupił dziś u mnie w Gaju 28 sztuk jodełek 3-calowych na krycie dachu — za 1000 mk. W zasadzie nie sprzedaję drzewa w Gaju, oprócz budulcowych sztuk jodeł, ale uczyniłem wyjątek dla sąsiada, a zresztą wycięcie około 30 młodych sztuk w gęstszych miejscach nie zaszkodzi lasowi.

Marynia i Elwira jeździły dziś do Rakiszek. Marynia wróciła poruszona nowinami o dalszym spadku kursu marki. Kurs dolara wynosi dziś już 1200 mk. — i ceny wściekłe. Oczywiście całe Rakiszki i cała ludność są zaalarmowane tym karkołomnym upadkiem wartości pieniądza. Towarzyszy temu naturalnie gwałtowny wzrost cen na wszelkie towary. W tej zawierusze skoków cen i deprecjacji pieniądza wszelkie kalkulacje gospodarcze są trudne. Ciekaw jestem, co będzie z moją pensją sędziowską i jaka będzie jej podwyżka wobec takiego tempa spadku kursu. Marynia przywiozła mi z Rakiszek kupiony dla mnie za pośrednictwem Kazimierza Jankowskiego (syna) materiał na garnitur z fabryki Treja w Bojodupiu. Materiał jest ciemno-granatowy, z czystej wełny; zakupiłem podwójnej szerokości po 500 mk. arszyn — razem 2560 marek. Na obecny kurs cena jest niesłychanie niska; Jankowski kupił go dla mnie przed kilku tygodniami. Cieszę się niezmiernie z tego nabytku. W obecnych warunkach — to prawdziwy skarb.

Z Marynią wrócił z Rakiszek Meckel, uradowany — bo dostał posadę u Przedzieckiego i lokatę w Abelach. Marynia oczywiście także z tego ucieszona, bo gościna Mecklów w Bohdaniszkach jest dla niej bardzo kosztowna i coraz uciążliwsza.

(247) § Z dnia dzisiejszego nic do zanotowania nie mam. — 22 sierpnia rok 1922. wtorek.

23 sierpnia roku 1922. Środa.

Przyjeżdżali dziś do Bobtańcowszczyzny z wizytą Westfal z żoną. Westfal jest Niemcem rodem z Hamburga. Podczas Wielkiej Wojny był podoficerem w wojsku niemieckim i z armią niemiecką przybył do Litwy. Za czasów okupacji niemieckiej pełnił służbę na tyłach frontu i parę lat przebył w Rokiszkach i Kowaliszkach. W Kowaliszkach w żysiostwie Komorowskich służyła Werusia Pleckiewiczówna, dziewczyna miejscowa, ładna młoda dziewczyna. Podobała się Westfalowi, i rychło flirt ten doprowadził do stosunku miłosnego. Był to jeden z tysięcy podobnych romansów, nawiązanych za czasów okupacji między żołnierzami niemieckimi a dziewczętami krajów okupowanych. Werusia zaszła w ciążę. Westfal w r. 1918 czy 1917 przeniesiony z Litwy na dalekie tyły frontu rumuńskiego, — bo do Kiedrulskiego do. Wyjechał, obiecując wrócić i poślubić uwiedzioną dziewczynę. Po jego wyjeździe przyszło na świat dziecko. Starka Komorowska opiekowała się troskliwie biedną dziewczyną. Nie spodziewano się powrotu Westfala i dotrzymania przezeń słowa. Ileż to dziewcząt czekało i czeka dotąd napróżno powrotu kochanków z czasów Wielkiej Wojny, którzy odjechawszy zapomnieli rychło wraz z miłostkami przelotnymi. Po potomstwie Werusia wróciła na służbę do Kowaliszek. W r. 1919 za okupacji bolszewickiej Werusia Pleckiewiczówna flirtowała z komisarzami bolszewickimi i była jedną z czynniejszej wierzycielką Komorowskich w wojnie, gdy musieli oni uciekać chyłkiem z Kowaliszek i kryć się po lasach i zaściankach chłopskich w przebraniu, trzęsąc się prześladowaniem bolszewickim. Po wygnaniu bolszewików i ustaleniu tutaj rządów litewskich nagle przyjechał z Niemiec stęskniony Westfal. Wziął ślub z Werusią i zabrał ją z dzieckiem do Niemiec. Zamieszkali oni w Berlinie, gdzie Westfal ma jakieś stanowisko. Obecnie przyjechali na kilka tygodni w gościnę (i, zdaje się, — po posagi Werusi) — do rodziców pani Westfalowej, zamieszkałych w Rokiszkach przy stacji kolejowej. Werusia stała się z pozorów zewnętrznych prawdziwą „panią" Westfalową. Chodzi w jedwabiach, mówi o „kulturze" i „komforcie", gardzi się potęgami drewnianemi, nie pokrytemi dywanem, brakiem firanek i t. d., z pogardą wyraża się o Litwie i krzywi się na tutejsze życie i brak wygód nietylko w otoczeniu chłopskiem po wsiach, ale i we dworach. Sama jednak, choć w jedwabiach i z „kulturą" na ustach, pozostała chamką stokrotnie większą, niż jest nim nasz lud litewski, który, choć się nie zna na komforcie berlińskim, ma w sobie głęboką kulturę obyczajową. Zbrzydła też Werusia. Zapomniała po litewsku a nie nauczyła się po niemiecku. Po litewsku mówi źle, po niemiecku — jeszcze gorzej. Jej miny i zdania parweniuszowskie, jej pogarda dla ojczyzny i stosunków, w których sama wyrosła, jej chęć udawania bogatej pani, którą być nie umie, bo — „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu", — są klasyczne. Słowem to wykolejona kobieta. Westfal natomiast jest poczciwy człowiek, umiejący całkowicie pozostać tym, kim jest, — niepretensjonalnym, choć dziś wygląda zamożnym. Mieszkając w Berlinie, wyświadczał on naszej rodzinie dużo usług w pośredniczeniu w korespondencji między zamieszkałymi w Polsce a Litwie, gdy się nam skomunikować trudno było w różnych perypetiach polsko-litewskiego konfliktu.

Westfal mówił, że kurs dolara wynosi już 1700 marek! Co to będzie?! Stan ten staje się zaiste katastrofalny. Wzgląd na to był, że rząd postanowił wypłacić urzędnikom w nadchodzącym miesiącu pensję o 75% podwyższoną. Ale co to znaczy wobec spadku wartości pieniądza o jakieś 600%, jeżeli nie więcej w stosunku do kursu, jaki był przy ustanawianiu pensji zeszłej wiosny! A w takim tempie spadku każdy następny dzień może jeszcze obniżyć tę wartość o kilkaset %%. Tu nie ma żadnej stałości.

24 sierpnia. rok 1922. czwartek.

Maryni syn Stefan Römer zachowuje się dotąd w Bohdaniszkach bez zarzutu. Mnie się boi szczególnie i jest dla mnie niezwykle usłużny i uprzedzający. Posługuję się też nim w różnych czynnościach, jak zwłaszcza porządkowanie biblioteki i archiwum mego (zresztą poświęcam temu mało czasu). Projektuje też Stefan dla mnie modele domu, który chcę stawiać, rysunki dekoracji wnętrz i t. p., a że ma talent i gust artystyczny, zwłaszcza w kompozycji dekoracyjnej, więc z przyjemnością się tym jego projektom przyglądam i sobie nawet z niejednego skorzystam. Wogóle Stefan, dopóki go pokusa znów na manowce nie ściągnie, jest zupełnie czysty; miękki jest, wrażliwy, delikatny. Nie zakłóca nikomu spokoju, nie mąci wody, nie wtrąca się do niczego i nie narzuca. Zdaje się, że przed przyjazdem moim do Bohdaniszek sądziłem go gorzej, niż on na to zasługuje. Jest to może człowiek raczej chory moralnie i niezrównoważony, niż zły. Jest degeneratem — to pewne, i to jest głównym źródłem jego upadków i łotrowstw. Brak w nim równowagi stałej, brak woli wytrzymałej i dyscypliny psychicznej. Ale są w nim pewne cechy niewątpliwie dobre, świadczące o jego naturze dodatnio. Takiem jest np. przywiązywanie się gorące i naiwne do niektórych zwierząt, do psów w szczególności, — do takiego np. brzydkiego „Futka", prościutkiego szczeniaka bezdomnego, przywiezionego z Rakiszek, którego Stefan kocha uczuciem troskliwym i serdecznym, jak przyjaciela, takiem też — lgnięcie Stefana do natur prostych, naiwnych, ~~szczerych~~ dobrych, do ludzi nieskomplikowanych i elementarnie szczerych, jak np. do Józefa Sulżyca niegdyś, do Ramuka w Kolnie, do Niemca Meyera obecnie w Bohdaniszkach. Jest w Stefanie coś z dziecka, coś z prymitywa naiwnego, coś, co cechuje często artystów i t. zw. cyganerię społeczeństwa cywilizowanego. Jego wrażliwa organizacja psychiczna, pewne usposobienie mizantropijne wobec ludzi, predylekcja naiwna do istot prostych i dobrych, brak woli i dyscypliny, brak hartu — łączą się u niego w osobliwy sposób z perwersją, łotrostwem, próżnością, dumą i wymyślaniem w chwilach ~~[illegible]~~ pokusy i upadku; wtedy też zacina się jego wola, zaostrza się i wytęża energja, wysubtelnia się zmysł ~~[illegible]~~ szelmowski, — i jakiś szatan go ogarnia. Jest to niewątpliwie degeneracja, — pewien stan chorobliwy układu psychicznego. Że Stefan musiał coś grubego zbroić za kordonem polskim, od czego uciekł, i że tym się tłomaczy jego przyjazd do Bohdaniszek, — jestem pewny, ale się od niego o tym nie dowiemy, bo umie on głęboko życie swoje taić i chodzi zawsze ścieżkami jemu tylko wiadomemi, pełnemi mroków. Do matki jest on przywiązany bardzo i jest dla niej serdeczny i dobry, a taki wobec niej, jak dziecko: śpi z nią w jednym pokoju, posłuszny jest i potulny bardzo, nie ma żadnych kaprysów i wymagań, skromny jest i zadowalniający się byle czym. Mnie się boi, ale też kocha bardzo. Gdyby on takim pozostał! Będzie jednak musiał jąć się pracy samodzielnej, a to dla niego bodaj najniebezpieczniejsze, bo wytrwałości i hartu nie ma za grosz i poprostu nie umie walczyć twardo i konsekwentnie o byt. Stefan w ruchach, w wyrazie, a zwłaszcza w głosie i śmiechu przypomina bardzo swego ojca — Witolda Römera, o wiele bardziej teraz niż dawniej.

25 sierpnia. rok 1922. piątek.

Z Marynią i Elwirą jeździłem do Rakiszek. Marynia miała na dziś wezwanie do Sądu Pokoju w sprawie o eksmisję z jej folwarku Cegielni dzierżawcy Cygunina, który usiłuje siedzieć tam wbrew woli Maryni i korzystać z własności tegoż w trybie przepisów Reformy Agrarnej. Sprawa Maryni była wygrana, bo stosownie do ogłoszonych przez Ministerjum Rolnictwa rozporządzeń wykonawczych do ustawy o Reformie Agrarnej Marynia przed 23 kwietnia złożyła powiatowemu delegatowi Ministerjum deklarację o tym, że do swoich 80 hektarów własności nietykalnej, które ma prawo sama wybrać, zalicza ona także Cegielnię, dzierżawioną przez Cygunina; złożenie takiej deklaracji zabezpiecza ją od wszelkich roszczeń Cygunina i od wszelkich konsekwencyj ustawy o Reformie Agrarnej w stosunku do tego kawałka ziemi. Sędzia pokoju jednak, [illegible] wśród publiczności mnie, sędziego Trybunału, — tak skwapliwie sam popierał sprawę Maryni w procesie z Cyguninem, że Marynia nie potrzebowała wcale wykazywać swoich atutów i w szczególności udowadniać złożenia ~~mowy~~ deklaracji; sędzia rozsądził sprawę całkowicie na jej korzyść — na ślepo, że tak powiem. Bardzo prawdopodobne, że Cygunin będzie apelował, aby dłużej korzystać z faktycznego posiadania ziemi, ale z pewnością przegra i w wyższych instancjach. Zresztą Marynia osobiście mały ma pożytek z wygranej, bo folwark Cegielnię sprzedała już ona faktycznie wraz z resztą ziemi Pejsachowi Ruchowi — bardzo tanio, bo za 30000 marek, i teraz procesuje się już nie dla siebie, lecz tylko dla Pejsacha.

Sędzia pokoju 4 rewiru pow. Rakiskiego — Borakowski — zaprosił nas na obiad w plebanii, gdzie on i księża bardzo mi asystowali.

Kurs marki niemieckiej spada na Litwie [illegible]. Według ostatniej informacji Pejsacha Rucha dolar wynosił 1900 marek, a już pod wieczór mówiono, że dolar doszedł do 2100 marek. Handel w Rakiszkach jest ogromnie w zaniku. Chłopi nie kwapią się ze sprzedażą swoich produktów; w sklepach też sprzedają towar niechętnie, gdzieniegdzie wcale go nie chcą sprzedawać albo sprzedają tylko na zboże (żyto, siemię lniane, ziemniaki — groch). Coraz mocniejszy jest pęd albo do handlu wymiennego albo do postawienia normalnej waluty zbożowej albo wreszcie do liczenia na dolary. O ile tendencja do ~~[illegible]~~ sprzedaży ~~[illegible]~~ w markach jest w zaniku, o tyle oczywiście tendencja do kupna wzrasta niezmiernie, co jeszcze bardziej się przyczynia do rozprzężenia handlu, do podniety spekulacyjnej i wyśrubowania cen. Każdy jest szczęśliwy, gdy zdoła kupić cokolwiekbądź za marki, to też kupuje, co się tylko da, byle tylko sprzedawano i [illegible] więcej marki. Nieufność do marek wzrasta [illegible]. Wobec tego zagadnienie pieniądza nabiera pierwszorzędnej wagi. I oto słyszałem w Rakiszkach (od Pejsacha Rucha, od księży, od sędziego pokoju Borakowskiego), że rząd już zarządził w tych dniach rejestrację waluty litewskiej (litów, zastosowanych do systemu dolarowego). Ale nie tylko w [illegible] i nie wytaczano tych rozporządzeń, z tego zaś, co słyszałem, mogę wnioskować, że narazie dla wszelkich wypłat [illegible] został pewien stały stosunek przerachowania marek na dolary (lity); [illegible] w markach, ale już w tych ostatnich [illegible] według kursu ich bieżącego w stosunku do litów (dolarów; litas stanowi pewien [illegible] dolara). Tą drogą został utworzony system przechodni, w którym waluta jest już litowa (dolarowa), aczkolwiek środkiem wymiany płatniczym jest bodaj jeszcze czasowo marka. Taki system przechodni umożliwia zastosowanie nowej waluty litowej jeszcze przed ukazaniem się materjalnym litów. Podaję to, co zrozumiałem z relacyj. Bardzo ciekaw jestem rezultatów tej reformy pieniężnej i najbliższych etapów jej zastosowania. Wszyscy są już niesłychanie zmęczeni tą katastrofą marki i wyczekują tej nowej waluty litewskiej, bo wszyscy są już tego zdania, że dłużej tak trwać nie może.

26 sierpnia, rok 1922, sobota.

Przyjeżdżał dziś p. Józef Stawski z Ruszpola, aby zaproponować Maryni dzierżawę ogrodu owocowego u siebie. Ogród u niego jest śliczny i duży, przez niego osobiście zasadzony i od wielu lat starannie utrzymywany. Stawski zawsze sam trzymał ogród, w dzierżawę go nie wydawał. Marynia wydzierżawiła u niego mniejszy ogród, położony w folwarczku śród puszczy Dusiackiej, to też teraz, gdy Stawski zdecydował się na oddanie w dzierżawę swego ogrodu Ruszpolskiego, — uważał on za właściwe uprzedzić o tym Marynię, by dać jej pierwszeństwo przed Żydami, dobijającymi się gwałtownie o dzierżawę. Stawski jest człowiekiem niepospolicie uczciwym i rzetelnym, dalekim od spekulacyjnych manewrów, to też propozycja jego nie jest żadną pułapką i nie opiera się na żadnych zmyślonych faktach. Ogród w Ruszpolu jest w roku bieżącym obsypany owocem. Stawski liczy ilość jabłek na drzewach — do 800 pudów. Cena dzierżawy, której żąda, wynosi 300 dolarów (podług obecnego kursu marki wynosi to ze 600 tysięcy marek albo i więcej). Jest to zatem interes bardzo gruby dla Maryni, wymagający ogromnego wysiłku, ale mogący też dać, jeżeli się powiedzie, — zysk gruby. Marynię to tentuje, ale zarazem boi się też trochę. Ma ona jutro pojechać do Ruszpola i tam się zdecydować, bo jutro przyjadą też do Stawskiego w tymże interesie Żydzi. Stawski za to czeka i daje Maryni pierwszeństwo. Przypuszczam, że Marynia się skusi, bo ma wielki pociąg do interesów i przedsięwzięć na większą skalę. Chciałbym, żeby się zdecydowała. Obiecałem Maryni pożyczyć na ten interes ze 100–150 dolarów, bo takiej gotówki nie posiada ona wcale. Marynia nie zginie; jest ona zaradna, przedsiębiorcza i dzielna, aż miło patrzeć. Dorabia się ona szybko i wzmacnia się coraz bardziej, choć nieraz jęczy i narzeka. Jest w niej żywotność wielka, energia i optymizm w zdobywaniu.

Mekklowie wynieśli się dziś z Bohdaniszek do Abel. Dla Maryni jest to wielka ulga.

Elwira, która jeździła dziś do Krewien, przywiozła mi list od Uniwersytetu, przysłany przez gminę, a więc oczywiście spóźniony. Jestem bombardowany z Uniwersytetu o prędszy przyjazd. Na depeszę rektora Šimkusa z d. 17.VIII., zawiadamiającą mnie o wybraniu mnie na dziekana Wydziału Prawniczego i wzywającą mnie na 19 sierpnia na posiedzenie Wydziału, odpowiedziałem d. 19-tym depeszą, że przybyć nie zdążę i że będę w Kownie 1 września. Obecnie list rektora Šimkusa, datowany z d. 21.VIII., prosi mnie o przybycie niezwłoczne na 23 sierpnia dla wzięcia udziału w posiedzeniu organizacyjnym Wydziału. List otrzymałem po terminie, ale wolę to nawet, bo trudno by mi było zrywać się przed wyczerpaniem wakacji. Za kilka dni zresztą będę już w Kownie. Widocznie sprawa zorganizowania Wydziału Prawniczego jest bardzo forsownie poruszana, i widocznie o mój udział chodzi bardzo. Rozumiem, że usunięcie się od tej pracy byłoby teraz niewłaściwe i trudne. Zapewne też się nie usunę tym razem, ale bądź co bądź z Janulaitisem chciałbym się poprzednio zobaczyć. Sytuacja moja jest taka, że się czuję poniekąd moralnie zobowiązany do wzięcia udziału w pracy Uniwersyteckiej w myśl zasady „noblesse oblige” (to noblesse jest tu oczywiście nie szlachectwo, lecz moje imię i stanowisko w świecie prawniczym w kraju). Co do osobistych moich w tej kwestii uczuć — to się chwieję; profesura pociąga mnie wielce, ale z pewnych względów boję się jej, bo nie znam swoich sił na tym polu a nie lubię robić nic połowicznie lub tandetnie.

2 sierpnia, Środa 1922. niedziela.

Rano Marynia pojechała do Anopola do Józefa Stawskiego, a ja miałem jechać do Antonosza, ale przyjechał do Bohdaniszek Piotr Rosen, – więc zostałem. Potem przyjechali jacyś trzej żołnierze ze „Zwalgyb'y" (defensywy wojennej); byli to dwaj szeregowcy i zastępca naczelnika „Zwalgyby" z Rakiszek. W jakim celu przyjechali – nie wiem: może bez żadnego. Mówili, że jadą z Krewien do Rakiszek czy Abel; że zajechali na popas. Piotr Rosen i Elwira domyślali się, że zbierają oni informacje o Stefanie Römerze. O nic jednak Stefana nie wypytywali i nikogo też wyraźnie nie wypytywali o niego. Przypuszczam, że zajechali po prostu dla obiadu. Żołnierze zjedli obiad na górze ze Stefanem i Marynią Niemcem, ich komendant zaś – z nami.

Zastępca naczelnika „Zwalgyb'y" mówił, że dolar podniósł się już do 2500 marek! Marynia jednak po powrocie z Anopola twierdziła, że Stawski otrzymał wczoraj depeszę z Kowna o tym, że dolar spadł do 1100 mk. i ma dalszą tendencję zniżkową. Jak jest w istocie – nie wiem. Marynia zdecydowana jest wziąć dzierżawę ogrodu owocowego w Anopolu, ale ostatecznie ma się to rozstrzygnąć w piątek. Stawski żąda 300 dolarów, ale nie podług kursu zmiennego, jeno w proporcji stałej 1100 mk. za dolar – niezależnie od zmian kursu. Wobec tego te 300 dolarów redukują się do 330000 marek. Nie jest to więc suma tak wielka, jak się wydawała wczoraj.

2/3.

28 sierpnia, rok 1922, poniedziałek

Przed paru dniami Elwira otrzymała list od wujca — Stefana Mieczkowskiego. Pisze, że 8-ą dziesięcin z Wigrowca (mianowicie część lasu pod nazwą „Gaj”) weszło do terytorium, należącego do Polski, i że jest nadzieja, iż w dalszym toku regulacji granic jeszcze znaczny kawałek lasu (może do połowy całej [illegible]) przejdzie do Polski. Przyłączenie do Polski przywraca las i ziemię właścicielom i przeto umożliwia nam spieniężenie własności. W Gaju Wigrowickim cała sosna, która była tam bardzo piękna, uległa zrabowaniu, — została tylko jodła-papierówka, której, o ile sobie przypominam, — nie było tam zbyt dużo. Mieczkowski pisze jednak, że możemy jeszcze z Gaju Wigrowieckiego wziąć przy sprzedaży na pniu kupcom — po 100000 marek polskich na dziesięcinie, a gdyby eksploatować we własnym ręku, to kilkakroć więcej. Oczywiście w tamtych stronach przy granicy rosyjskiej (bolszewickiej) nikt z właścicieli nie myśli o jakimś innym, jak o najspieszniejszej wyprzedaży lasu; hodować i urządzać las intensywnie ani nie myśli [illegible]. Zbyt bliskie jest tam sąsiedztwo wielkiej rewolucji rosyjskiej, aby właściciele, zwłaszcza więksi, pojmowali gospodarstwo, zwłaszcza leśne, inaczej, niż rabunkowo. Jest w Wigrowcu niewydzielona i moja 1/7 część. Ewentualnie więc, gdyby się tam coś z lasu dało sprzedać, to i na mnie coś kapnie.

List Stefana Mieczkowskiego zawiera poza tym ciekawy opis umiejętnego wytropienia przez agentów policji wileńskiej kilku band zbójeckich, które grasowały w stronach tamtejszych powiatu Wilejskiego i dokonywały napadów zbrojnych na dwory i folwarki dla celów rabunku, połączonych nieraz z morderstwem. Ponieważ w liczbie bezpośrednio zagrożonych dworów były i Obodowce Mieczysia [illegible], w których mieszka Stefan, i ponieważ Mieczyś ze Stefanem Mieczkowskim inicjowali i wspierali tropienie band przez policję, więc Mieczkowski rozwodzi się o tym, rozpisując [illegible] na sprzęt i zręczność detektywów policyjnych, którzy nie szczędzili [illegible] metod i nawet prowokacji, dotarli [illegible] i dość [illegible]. Mnie jednak zastanawia i interesuje w tym opisie co innego. Mianowicie uwydatnia się w nim, jak głębokie są sympatie masowe i jak ścisłe związki łączą te bandy zbójeckie, operujące na pograniczu terytorium państwowego Polski z Rosją Sowiecką, z miejscowym ludem białoruskim. Działalność zbójecka tych band jest tylko napoły bandycka, napoły zaś — społeczna, skierowana przeciwko „burżujom”, przeciwko elementom bogatszym, w pierwszym rzędzie ziemiańskim i polskim, panującym tam pod władzą polską nie tylko ekonomicznie, ale także politycznie. Akcja tych band łączy cele rabunku z namiętnością nienawiści i odwetu względem czynnika polsko-obszarniczego. Ta namiętność jest tam głęboko ludowa i dlatego działanie takie band znajduje oparcie w masach ludu, które w nich upatrują swoich mścicieli i organizatorów moralnych, to też dają bandytom uznanie za bohaterstwo. Akcja bandytów jest tam [illegible] popularna. Z opisu Mieczkowskiego uwydatnia się jaskrawo ścisła solidarność band zbójeckich z wieśniakami, z ludnością masową. Przy rewolucyjno-bolszewickim sąsiedztwie tuż obok, bijącej fali [illegible] w pograniczu białoruskim, należącym do Polski. Jest to grunt [illegible], który nie daje trwałej podstawy panowaniu polskiemu. [illegible] z Rosji i z Polski się nie zleją. [illegible] polskie są tam [illegible], to jednak [illegible] jest [illegible] wiele [illegible] historii polskiej.

29 sierpnia rok 1922. Wtorek.

Przyjechał dziś po obiedzie znowu z Jakiszek kupiec Perkowicz z Selcerem. Przywiózł mi 46 dolarów, które mi był winien z poprzedniej sprzedaży lasu przed 10 dniami, i znowu kupował drzewo. W ostatnich dniach byłem już dość mocno zaniepokojony tą należnością Perkowicza, bo za niedopłacone 46 dolarów był on mi zostawił w zastaw 50000 marek, ja zaś mu wydałem kwit, że należność za sprzedane 36 sztuk jodły otrzymałem. W czasie naszej tranzakcji przed 10 dniami dolar wynosił 800-1000 marek, więc biorąc za 46 dolarów w zastaw 50000 mk., liczyłem, że pozostaje mi jeszcze w zastawie zapas i że przeto jestem dostatecznie zabezpieczony. Gdy jednak marka następnie raptownie spadać zaczęła, i kurs dolara, jak słyszałem było, doszedł do 2000 i nawet 2500 mk., to zaniepokoiłem się na poważnie, bo mój zastaw 50000 mk. wynosiłby już zaledwie 20 dolarów i nie zabezpieczałby mi 46 dolarów. Lękałem się więc, że Perkowicz nie zapłaci mi należnych dolarów i, mając kwit mój, kwitujący go całkowicie, — pozostawi mi 50000 mk. i kwita. Elwira i Marynia uspokajały mnie, że Perkowicz tego nie zrobi, bo mu więcej potrzeba drzewa, ale całkowicie nie czułem się pewny. Teraz odetchnąłem. Perkowicz kupił dziś u Elwiry w Staczeragach 20 grubych sztuk ~~za 43 dolary i z Maryni części Gaju 10 sztuk za 20 dolarów~~ na deski za 84 dolary, a w Gaju u mnie kupił 20 sztuk za 43 dolary i z Maryni części Gaju 10 sztuk za 20 dolarów. Te 43 dolary Perkowicz mi zapłaci w Kownie i tamże zapłaci mi za Marynię 15 dolarów, które mi ona jeszcze winna za kupiony ode mnie koc. Mam więc obecnie już 151 dolar, a gdy mi Perkowicz zapłaci resztę, będę miał już — 209 dolarów. Mój kapitalik na przyszłą budowę domu — wzrasta powoli.

Przed obiadem wybrałem i wycechowałem sobie z leśnikiem Stadowskim w Gaju 175 sztuk jodeł dla siebie na materiał do budowy domu, który chcę już tej zimy wyciąć i zwieźć z lasu do dworu.

Dzierżawa ogrodu Stawskiego w Auspolu przez Marynię prawdopodobnie nie dojdzie do skutku. Stawski przysłał dziś list do Maryni przez posłańca, zawiadamiając, że stanowczo decyduje się ostatecznie żądać 300 dolarów dzierżawy za ogród bez względu na kurs dolara i prosi o prędką i kategoryczną odpowiedź, bo jutro wyjeżdża leczyć się do Poniewieża. Marynia jutro jedzie do Auspola z decyzją rozstrzygającą. Jednak cena 300 dolarów bez względu na kurs — jest zbyt wysoka i zastraszająca. Marynia nie zdobędzie się zaryzykować, a wygląda na tę cenę [illegible] istotnym.

Kligys powiada, że sołtys („sieniunas") Kazimierz Seškus z Bohdaniszek mówił, iż w gminie w Krewnach jest jakiś papier o odebraniu lasów Bohdaniskich. Może to być jakieś nieporozumienie, coś, czego Seškus nie zrozumiał i co stanowi tylko jego domysł, ale bądź cobądź wiadomość ta nas zaniepokoiła. Wiem dobrze, że nasza własność lasów Bohdaniskich wisi na włosku, bo ponieważ ustawa o upaństwowieniu lasów prywatnych wydana była 2 miesiące przed śmiercią Papy, więc lasy Bohdaniskie formalnie ulegają działaniu tej ustawy. Dział nasz, dokonany w roku 1921, formalnie nas w stosunku do lasów nie zabezpiecza, bo samo prawo nasze do działu — datowane jest dopiero od śmierci Papy, w chwili zaś wydania ustawy o upaństwowieniu lasów — Bohdaniskie należały jeszcze do jednego właściciela i przestrzeń lasów przekraczała normę maksymalną. Wprawdzie ja inaczej komentuję ustawę o upaństwowieniu lasów, ale państwowe władze leśne odnoszą moment upaństwowienia lasów prywatnych do momentu wydania odpowiedniej ustawy, a dalsze ustawodawstwo agrarne zaakceptowało i wyraźnie podkreśliło tę interpretację. Z tego stanowiska nasze posiadanie lasów opiera się na prawie kaduka i jest faktem, który może być każdej chwili lada rozporządzeniem Departamentu Leśnego zniweczone. Wprawdzie stan ten trwa przeszło od roku i dotąd nikt nas nie rusza, ale zależy to tylko od widzimisię i od gotliwości [?] Departamentu Leśnego. Nic też dziwnego, że wszelka wieść w tym względzie żywo nas niepokoi. Szczególnie ciężkim ciosem byłoby odebranie lasu dla Elwiry, która na małym skrawku Bohdaniszek, gdy z własnego folwarku Stacieragi jest obciążony na lat kilka dzierżawą, bez sukursu z lasu nie mogłaby dać sobie rady. Co do mnie osobiście musiałbym się wyrzec nadziei zbudowania domu i stworzenia własnej małej gospodarki, o czym marzę. Straciłbym też te dolary, które ściągnąłem ze sprzedaży lasu od Bekowicza [?]. Jeśli już odebranie od nas lasów ma nastąpić, to niechby nastąpiło przynajmniej w roku przyszłym, kiedy już wywiozę z Gaju materiał na dom i zbiorę trochę pieniędzy ze sprzedaży swoich jodeł. Zresztą jest to tylko pobożne życzenie. Ale — „wszech żywi nie traci nadziei"! Dopóki katastrofa nie spadła — miejmy nadzieję. Daj Bóg, że gawędy Seškusa okażą się próżne i nie oparte na faktach.

Marynia jeździła dziś do Auspola do Stawskiego. Sprzedała jednak dzierżawę sadu — za 300 dolarów, wprawdzie licząc dolar po 1000 mk. bez względu na wahania kursu rzeczywistego. Będzie to bądź cobądź interes [illegible].

31 sierpnia. rok 1922. czwartek.

Dziś nastąpił mój wyjazd z Bohdaniszek z powrotem do Kowna. Jak zawsze — żal mi wyjeżdżać. Marynia ze swoim synem Stefanem i Helcia Mieczkowska odprowadzili mię na stację do Rakiszek. Zabieram ze sobą moją nową służącą w osobie Heleny Bogusławskiej. Zdaje się, że to dobra dziewczynka, uczciwa i czysta, niezepsuta wcale, bezpretensjonalna, ale nic prawie w służbie nie umiejąca, niewyrobiona i niezgrabna. Jeżeli będzie pojętna i nie zanadto lękliwa, to się wyrobi. Jest ona włościanką czystej krwi; w życiu swoim nie widziała miasta większego od Rakiszek i nigdy nie jechała koleją żelazną. — [illegible]

Wiozę też ze sobą trochę produktów ([illegible] kurczęta żywe, 1 kura i 2 kaczki), śmietanę, masło, konfitury, grzyby suszone i marynowane, jaja. Z Marynią [illegible] teraz zasady jej dzierżawy; zamiast stałego czynszu pieniężnego będzie mi ona dawała rocznie coś około zboża, a gdy będę coś brał od niej produktami, to się w stosunku ceny będzie potrącało ze zboża; ponadto, jak w przeszłości, [illegible], [illegible] mi ona [illegible] jednego wieprza.

[illegible] o lesie, która nas nabawiła takiego niepokoju, dziś się w niczym konkretnym nie przejawiła. Otucha więc nam powraca. Są to może tylko gawędy i domysły w gminie, może tylko jakiś wyskok od nadleśniczego lasów, które liczą się na ewidencji u niego, a w ich liczbie wskazane są lasy Bohdaniszkie, które w swoim czasie były oddane z rozporządzenia władz państwowych mnie w zarząd, a ostatecznie potem, po podziale majątku, zawisły „w powietrzu” bez żadnego dotąd przesądzenia przez Departament Leśny sprawy ich własności.

2 [illegible]

1 września rok 1922. piątek.

Około południa przyjechałem do Kowna. Zmęczony jestem niewyspaniem bardzo. Sprowadzanie rzeczy z dworca i uporządkowanie ich w domu zajęło mi większą część dnia. Drobne rzeczy, których jest dużo, częściowo przewiozłem tramwajem, częściowo niosłem z moją służącą Heleną Bogusławską. Od razu nie dało się je zabrać, więc trzeba było wracać na dworzec, by drugą partię przetransportować. Zmęczyło mnie to jeszcze bardziej, bo upał dziś niezmierny i tak parno, że pot ciurkiem płynie. Po sprowadzenie grubszych rzeczy, które szły bagażem, posłałem Helenę z gospodarzem domu z wózkiem ręcznym. Z Heleną Bogusławską będę miał dużo kłopotu, nim się wyrobi, bo biedaczka mimo najszczerszych chęci nie umie dawać sobie rady i jest bardzo niezwrotna tak w domu, jak na mieście. Żadnego porównania do Jadzi Čepasówny. Zresztą Helena może dziś jest szczególnie niedołężna, bo zmęczona podróżą, niewyspaniem, oszołomiona miastem, w którym jest po raz pierwszy w życiu, zalękniona, przygnębiona tęsknotą za domem, z którym się dotąd nie rozstawała nigdy. U mnie mieszkanko moje w Kownie budzi tęsknotę do Jadzi, z którą spędziłem ten rok i która bądźcobądź miała dla mnie dużo zalety; giętkość Jadzi, pewna skrytość, czyniła ją bardzo miłą; umiała się ona znakomicie zastosować do mnie a ja też do niej przywykłem, to też mi jej wielki brak. Brak Jadzi razi [illegible] w tym mieszkanku i czyni je jakby niewypełnionym, jakby [illegible] [illegible]

[illegible]

2 września. rok 1922. sobota.

Pensję wypłacono nam za ubiegły sierpień z nadwyżką 75% w stosunku do pensji zasadniczej i bodaj 100% w stosunku do t. zw. dodatku drożyźnianego. Mnie osobiście wypadło 9075 marek. Oczywiście, że z ~~[illegible]~~ tą nadwyżką stosunkowo wypadło nam w stosunku do kursu i ~~[illegible]~~ siły płatniczej marki — mniej, niż cośmy otrzymali przed miesiącem za lipiec. Wtedy kurs marki w dolarach wynosił coś 500 do 600 mk. za dolara i pensji otrzymałem 6600 mk., teraz ~~[illegible]~~ dolar kosztuje od tysiąca kilkuset do 2 tysięcy marek. Musiałaby więc pensja wynosić obecnie z 15000 mk., aby dorównać ~~[illegible]~~ pensji z przed miesiąca. A cóż dopiero mówić o stosunku obecnej pensji do pensji z przed kilku miesięcy albo z roku zeszłego w zestawieniu z siłą płatniczą marki. W dalszym ciągu pensja ma być zwiększana; jeszcze i w tym miesiącu ma być jakaś dopłata i następnie stopa ma być stale podnoszona. Podnoszenie wynagrodzenia pracowników państwowych ma być obecnie w ogóle racjonalniejsze, bo będzie się wiązało z przedsięwziętą przez nowego ministra finansów Petrulisa reformą pieniężną. Reforma ta jest już w toku. Państwo zaczyna stopniowo pobierać niektóre opłaty w walucie litowej (litowo-dolarowej) stałej, co uniezależnia dochody państwowe od zmienności kursu marki, mimo że pobory będą jeszcze realizowane w ~~[illegible]~~ znakach pieniężnych markowych (nie w znakach markowych, ale w walucie nie markowej, jeno litowej). Zastosowane to już zostało do taryf i ceł, a stopniowo będzie rozciągane na wszystkie opłaty na rzecz państwa. Znaki pieniężne litowe ukażą się w obiegu dopiero około nowego roku. Druk tych znaków będzie wykonany w Czechosłowacji; obstalunek już uczyniony, ale [illegible] zwłoka. Podobno po zakończeniu reformy pieniężnej i całkowitej realizacji nowej waluty litowej pensje urzędnikom i pracownikom państwowym będą ustanowione w litach w proporcji odpowiadającej tabeli pensyj ze stycznia r. 1922 w stosunku do ówczesnego kursu marki. Jeżeli to nastąpi, ~~[illegible]~~ sytuacja materialna pracowników państwowych znacznie się poprawi. Całe zagadnienie polega obecnie na tym, czy się powiedzie stabilizacja lita.

Kurs marki ciągle skacze i ulega z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę wahaniom niesłychanym, wynoszącym po kilkaset marek na dolar; to raptem dolar kosztuje 1200 ~~[illegible]~~ mk. a nawet 900 mk., to w kilka godzin potem skacze na 1800 i do 2000 mk., to znów za kilka godzin spada do 1300 mk.. Skoki te przypisywane są różnym perypetiom, etapom i nastrojom w sprawie ewentualnego udzielenia przez mocarstwa Entente'y moratorium Niemcom.

Ruch wyborczy jest dość żywy. Daje się on tu w Kownie odczuwać żywo, czego o [illegible] prowincji w ogóle nie [illegible], bo [illegible] na wsi kampania przedwyborcza nie budzi żadnych jaskrawszych namiętności w przeciętnych masach ludowych, zaprzątniętych nade wszystko katastrofą marki. Jak się zdaje — jest w stronnictwach tendencja wprowadzenia do Sejmu w większej, niż ~~[illegible]~~ dotąd, proporcji elementu inteligenckiego, i w tym celu stronnictwa (przynajmniej Chrześcijańska Demokracja i socjaliści ludowi) wpisują na swoje listy partyjne takie wybitniejsze jednostki bezpartyjne [illegible]

[illegible] Tak np. Chrześcijańska Demokracja ma, jak się przekonano, [illegible]

[illegible]

259.

131,

3 września.
rok 1922.
Niedziela.

Pozawczoraj po przyjeździe do Kowna zastałem w Trybunale adresowane do mnie zaproszenie stawienia się na posiedzenie wydziału prawniczego Uniwersytetu na dziś. Zaproszenie podpisane już nie przez rektora, ale od imienia wydziału przez Leonasa. Już w Bohdaniszkach, gdym otrzymał pierwsze powiadomienie o tym, że wydział powołał mnie na docenta, wymówiłem, że tym razem trudno będzie się uchylić, jak się uchyliłem po otrzymaniu nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej. Potrzeba bowiem wydziału prawniczego na Uniwersytecie tak jest pilna, a brak wykwalifikowanych sił wykładowych tak wielki, że, będąc prawnikiem dobrym i mając głowę na karku, prawie niepodobna odmówić udziału w tej pracy, choćby się nie czuło powołania; odmowa taka bowiem zakrawałaby na złośliwy bojkot tej wyższej instytucji, która musi się dźwignąć li tylko ofiarnością i wysiłkiem tych ludzi, jacy są, choćby nie byli oni zawodowymi profesorami. W tych warunkach wszelkie ekscepcje względów formalnych wydają się tylko pozorne. Wprawdzie większa część zasadniczych motywów poprzedniej odmowy pozostaje nadal, jednak odpada przynajmniej ten jeden wzgląd, że Prezydent Rzeczypospolitej nie może sądzić o zaletach naukowych osobnika, mianując go profesorem pomimo braku stopnia naukowego. Tu bowiem nie ma już miejsca na nominację przez Prezydenta, lecz powołanie przez wydział, a więc przez ciało naukowe, którego sąd o kwalifikacjach i zaletach naukowych osobnika jest formalnie miarodajny. Chociaż Janulaitis ma na to argument taki, że sam wydział jest utworzony niepoprawnie, bo opiera się na nominacjach dokonanych wbrew statutowi, ale po pierwsze — cóż mam badać każdorazowo genezy instytucji a raczej składności jej poszczególnych elementów, skoro mam do czynienia z wydziałem już ukonstytuowanym (w przeciwnym razie należałoby przy wstępowaniu do każdej instytucji analizować ją od samych jej zaczątków), po wtóre — niewątpliwie trzeba w obliczu trudnych warunków tworzenia Uniwersytetu raczej coś wybaczać w istniejących niedoskonałościach, niż zbyt ostro i bezwzględnie żądać absolutnej doskonałości, a wreszcie po trzecie — sam Janulaitis, odmawiając przyjęcia ofiarowanej mu przez wydział profesury, zgodził się przyjąć lektorat niestatutowy, wszakże z ramienia tegoż wydziału. Ten ostatni wzgląd zwłaszcza przełamał moje skrupuły. Głównym bowiem moim w obecnym stadium rzeczy skrupułem było to, że skoro poprzednio działałem solidarnie z Janulaitisem, to teraz krępowałbym się podeptać tę solidarność. Ale jeżeli można przyjąć lektorat w wydziale, który się uważa za nielegalny, to się przez to samo akceptuje kompromis, i nie widzę dlaczego kompromis ten, dopuszczalny w tych granicach, nie ma być niedopuszczalnym w stosunku do przyjęcia wyboru na profesora przez tenże wydział. Ostatecznie więc i Janulaitis zaszedł na jakiejś stanowisku nieprzejednanego, ale się zatrzymał w pół drogi kompromisu opierając się i próbując [illegible], że połowiczny kompromis kompromisem też jest. To też ostatecznie zdecydowałem się ustąpić z dotychczasowej opozycji i przyjąć powołanie mnie do wydziału. Nie czyniąc tego [illegible] z [illegible] i [illegible], bo jak już [illegible] zaznaczyłem [illegible] i nie [illegible].

4 września rok 1922. poniedziałek.

Będąc więc zrezygnowany przyjąć wybór do wydziału prawniczego na Uniwersytecie, udałem się wczoraj na posiedzenie tegoż. Prócz mnie obecni byli członkowie wydziału: Leonas, Wacław Biržiška, Büchler i Stoł-kowski. Z nich, zdaje się, tylko Leonas jest profesorem, pozostali są, jak ja, docentami. Wydział zatem już ukonstytuowany: dziekanem wydziału jest Leonas, sekretarzem — Wacław Biržiška. Prócz powyższych do wydziału należą: adwokat Antoni Tumenas i Bielackin, obaj z nominacji Prezydenta. ~~Z nowych~~ Śród nowych zaś, powołanych do profesury przez wydział, są: ekonomista Morawski, Benjamin Sokołowski i jeszcze paru innych. Na ogół skład osobowy wydziału jest jeszcze bardzo niekompletny i pod względem sił naukowych ubogi. Na posiedzeniu byłem krótko. Na jednym z poprzednich posiedzeń wydziału ustanowiony był rozdział wykładów na prelegientów. Przewidywano wtedy, że ja i Tumenas podzielilibyśmy się wykładaniem prawa państwowego. Tak też i ja sobie projektowałem. Jednak chciano by, bym wykładał 4 godziny tygodniowo, co mnie trochę przeraża, bo mi to doda dużo roboty, jako nieprzygotowanemu zupełnie i nieoswojonemu z tego rodzaju pracą.

Drożyzna jest nieznośnie w Kownie wzrosła w porównaniu do cen z ubiegłego miesiąca. Byłem się dziś wybrał po zakupy kapitalne na cały miesiąc artykułów takich, jak tytoń, tutki, herbata, słonina, mydło, to na zakupienie 1 funta tytoniu, 1000 sztuk tutek, 2 kilo mydła [illegible], 1 kilo słoniny wędzonej i 1½ funta herbaty wydałem około 2 700 marek, a jeszcze wypada mi, zdaje się, kupić cukru, który kosztuje po 200 mk. kilo, i naprawo — nafty, która kosztuje bodaj dziś po 60 mk. funt. W tych zaś dniach wszystkie artykuły importu zagranicznego podrożeją kilkakroć ze względu na zarządzony pobór cła w walucie litowej.

Moja służąca Helena Bogusławska oswoiła się już trochę z miastem. Zna już niektóre punkty i kilka dróg do miasta i w mieście. Dobra to i poczciwa z gruntu dziewczyna; jest pracowita, staranna, systematyczna nawet w tym, co robi, ale niezaradna jeszcze i niezgrabna. Brak jej samodzielności i inicjatywy. Umie robić dobrze to, do czego przywykła, ale sama kombinować nie jest w stanie. Najgorzej zaś jest z zakupami i liczeniem pieniędzy. Na tym polu jest nieświadoma i zupełnie niezaradna. Liczenie pieniędzy — to dla niej łamigłówka ponad siły. Do zakupów w sklepach też nie tego jest stworzona. Wykonywanie tych zleceń na mieście, — do czego Jadzia była świetna, jest ponad jej możności. A to są dla mnie kwalifikacje najważniejsze u służącej. Helena byłaby dobra tylko do pomocy w domu przy jakiejś doświadczonej starszej gospodyni — na kopciuszka domowego

12 września, rok 1922, wtorek.

Wczoraj upłynął termin zgłaszania list kandydatów do Sejmu. Na skutek parotygodniowej nieobecności mojej w Kownie jestem dość daleki od kampanii wyborczej, która się toczy. Daleki nawet w znaczeniu informacyjnym, bo czynnie byłbym od niej w każdym razie daleki. ~~[illegible]~~ Osobiście stoję tutaj poza ruchem politycznym i do żadnego stronnictwa nie jestem zbliżony. Stosuje się to zarówno do stronnictw litewskich, jak do ruchu wyborczego polskiego. Żadne stronnictwo i żadna grupa nie uważa mię za człowieka swojego. Od nikogo też żadnej propozycji nie otrzymałem i otrzymać bym nie mógł. Gdybym się przyglądał z ubocza, sam raz podam głos zapewne na rzecz bloku Federacji z Kendzierskim. Pragnąłbym bowiem udziału tego obozu w Sejmie. Wzmocnienie skrzydła prawego w Republice Litewskiej i ustalenie statecznej funkcji społeczno-konserwatywnej uważam za jedną z pilniejszych potrzeb i za zbawienne antydotum na rozwielmożnioną demagogię. Ostatecznie, choć nie jestem bynajmniej wyznawcą metod rewolucyjno-bolszewickich i choć wiem dobrze, jakby mię one bezpośrednio dotknęły i jakie ciosy zadałyby przez nie na kraj runęły, to jednak skłonny nie wolałbym nawet tryumf komunizmu od kramarskiej i demoralizującej demagogii Chrześcijańskiej Demokracji. Bolszewizm jest przynajmniej rewolucją, jest wielką myślą, jest wielkim dramatem przewrotu, jest wolą walki i tworzenia, podczas gdy u Chrześcijańskiej Demokracji jest małostkowość frazesu, obłudne schlebianie instynktom i jałowość zupełna myśli i czynu.

W szczególności co do polityki elementów polskich, to dochodzą mię wieści, że zarysowuje się w niej zwrot na rzecz prądu umiarkowanego i ugodowego. Tendencje nastroju t.zw. pezowiackiego słabną i ustępują miejsca tendencjom do kompromisu, do lojalizmu państwowego, do nawiązania modus vivendi z państwowością litewską i szukania dróg realnego ~~do~~ ustalenia swej pozycji w państwie. Podobno z kół polskich ma być wysunięte żądanie osobnego Ministerium do spraw polskich, takiego, jakie mają Żydzi i Białorusini, co dotąd było przez wszystkie kółka polskie systematycznie odrzucane, gdy im je poprzednio Litwini usiłowali proponować. Zdaje się, że teraz prąd ugodowy, jeżeli się tylko dostatecznie utrwali, wiąże się ze zbliżeniem z Polską i z Wilnem i stwierdzeniem, że Polska o żadnej interwencji na Litwie nie myśli i że należy wszelkiego o tym marzenia zaniechać, a raczej pogodzić się z Niepodległością Litwy, jako perspektywą ewentualnym terytorialnym zaborem jej przez Polskę. Podobno i do Sejmu nowego dużo [illegible] z wybieranych Polaków być obieranych będzie [illegible], nie dotąd. Ani drapieżny [illegible] ani [illegible] posłowie do Sejmu nie wejdą, choć na listach kandydatów figurują.

6 września rok 1922. Środa.

W kołach chrześcijańsko-demokratycznych podnoszona jest oryginalna myśl — przeniesienia stolicy z Kowna do Kłajpedy. Chodzi tu oczywiście nie o projekt w tej chwili konkretny, bo jeszcze i Kłajpeda do Litwy formalnie nie należy i kto wie, czy, kiedy i na jakich warunkach i z jakiemi zastrzeżeniami ewentualnie Litwie oddana zostanie. Nie jest to więc projekt, ale tylko myśl, o której się mówi, jako o ewentualności do rozważenia. Zdaje się, że nigdzie o tym nie pisano dotąd i nie podnoszono publicznie. Wspomina się tylko o tym gdzieniegdzie w rozmowach prywatnych. Mnie osobiście kombinacja takaby się podobała: Kłajpeda jest miastem portowym i stanowi najbardziej europejski cypel Litwy. Jednocześnie mogłoby to posłużyć do ściślejszego zespolenia Kłajpedy z Litwą i do paraliżowania na miejscu zbytniego rozwielmożnienia czynników niemieckich w Kłajpedzie. Nie wykluczałoby to wcale ~~auto~~ ustroju autonomicznego dla okręgu Kłajpedy. Myśl ta jednak znajduje także przeciwników, którzy dostrzegają w niej rezygnację chrześcijańskich demokratów z Wilna i chęć przystosowania się do status quo w sprawie wileńskiej.

7 września roku 1922. czwartek.

W tym tygodniu jeszcze wypoczywam. Jeszcze robię przejście od wakacji do pracy intensywnej, która mię czeka. Poza czynnościami sędziowskimi w Trybunale tymczasem nic nie robię. Ale już w tych dniach zabiorę się do poszczególnych prac publicystycznych. Mam napisać parę artykulików do kalendarza, który ma być wydany w Kownie po polsku pod tytułem „Pogoń" przez p. Bolesława Stankiewicza i kilku innych Litwinów kultury polskiej, następnie mam znów napisać jeden czy dwa artykuły prawnicze do czasopisma „Teisė", wreszcie korespondencję bieżącą do „Przeglądu Wileńskiego". To jest w programie na wrzesień. Od października zaś zabiorę się z energią do studiów przygotowawczych dla wykładów na Uniwersytecie.

Podczas gdy inni ogarnięci są gorączką kampanii wyborczej, mnie ona nie porywa wcale. Pozostaję w roli li tylko obserwatora oraz szeregowego wyborcy, który wykona akt obywatelski głosowania.

że będzie to niedługo i oparte na głębokich procesach wewnętrznych w rozwoju stosunków wileńskich, — i że sama też państwowa koncepcja litewska wokoło tego związku będzie musiała ulec zmianie i rozszerzeniu aż do tej ewolucji, by związek z Litwą w tendencjach wileńszczyzny z pewnością wyrazi się w [illegible] tak praktycznym ujawnieniu wileńszczyzny do litewskiego państwa [illegible], jak [illegible] Litwie.

8 września.
rok 1922.
piątek.

W ciągu tygodnia dolar nietylko że nie skakał w górę, ale się trzymał na poziomie względnie niskim w porównaniu do kursu z drugiej połowy sierpnia; przeciętna wysokość kursu dolara w ciągu dni ostatnich wynosiła 1300 i kilkadziesiąt marek; wczoraj kurs dolara wynosił 1200 i kilkadziesiąt marek. Wobec tego ceny, które były zwalenie w końcu sierpnia podskoczyły, goniąc za dolarem, stojącym wówczas 2000 i przeszło marek, stanęły, a nawet w ostatnich kilku dniach ujawniły tendencję zniżkową. W szczególności staniały trochę chleb, mięso, cukier. Dziś wszakże kurs dolara podniósł się trochę, mianowicie do przeszło 1400 marek. Zobaczymy, czy nie zacznie znowu skakać, jak na drożdżach.

Na porządku dziennym sesji Ligi Narodów, która się obecnie zbiera, figuruje protest Litwy przeciwko wcieleniu Wilna do Polski. Przedstawiciel Polski, Askenazy, domaga się usunięcia tej sprawy z porządku dziennego, powołując się na to, że sprawa Wileńska przesądzona została wolą ludności, wyrażoną przez Sejm w Wilnie. Czy sprawa ta wejdzie na porządek dzienny obrad Ligi czy nie — to zdaje się, że dla rozwiązania jej w duchu pożądań litewskich perspektyw nie ma. Zresztą Liga Narodów nie posiada żadnej mocy realnej do nakazania czegokolwiek tej lub innej stronie. Litwie chodzi raczej o moment moralny w samym fakcie przyjęcia przez Ligę jej protestu do wiadomości, niż o jakiś natychmiastowy rezultat praktyczny. Wogóle mało jest szans na to, by sprawa Wilna była jeszcze rozstrzygana w drodze międzynarodowej na rzecz Litwy. Czynniki decydujące polityki międzynarodowej zajmują w stosunku do zagadnień na wschodzie Europy stanowisko wyczekujące i liczą się w pierwszym rzędzie z wymową faktów dokonanych. Cały szereg kwestyj, — a ich mnóstwo: kwestje takie, jak granice wschodnie Polski, sprawa Wileńska, sprawa Galicji Wschodniej, — utrzymywane są w chronicznym zawieszeniu; Europa nie chce wyłożyć maksymy "beati possidentes" i wyczekuje, zali bieg wypadków nie stworzy faktów dokonanych; jeżeli to nastąpi, to wtedy i sankcja zostanie do nowych okoliczności zastosowana, ale żeby sama Europa miała coś tworzyć arbitralnie i nakazywać stronom jakieś przemiany w istniejącym układzie faktycznym — na to się nie zanosi. To też czynniki międzynarodowe nie kwapią się czynić zadość domaganiom litewskim w stosunku do Wilna. Przeciwnie — dążą one w tej chwili do podziału między Litwą a Polską t. zw. strefy neutralnej, położonej między linją demarkacyjną faktycznego posiadania litewskiego a takąż linją posiadania polskiego. Również taki ma w sobie tendencję zastąpienia tymczasowej linji demarkacyjnej linją

[illegible]

134. 9 września. rok 1922. sobota.

„Lietuva" w K-nie wieczornym ogłasza tłustym drukiem na pierwszej stronie, że komisja Ligi Narodów, która rozpatruje protest litewski w sprawie Wileńskiej, odrzuciła sprzeciw formalny delegata Polski Askenazego przeciw wyjaśnieniu protestu litewskiego i postanowiła ten protest wpisać do porządku dziennego. Zdaje się jednak, że to jest protest nie przeciwko wcieleniu Wilna do Polski, a przynajmniej nie to będzie przedmiotem rozpoznania Ligi, jeno protest przeciwko prześladowaniu Litwinów przez władze polskie w Wilnie.
Miałem dziś list od Heli Ochenkowskiej, a raczej 2 jej listy, nadesłane naraz, z których pierwszy datowany jest z d. 10.IV. i drugi — z d. 12.VII. Wspomina Hela o przypadkowym „zjeździe familijnym" a raczej spotkaniu się jednocześnie w jednym miejscu większej ilości Römerów (bodaj że w czerwcu w Warszawie); obecni tam byli: Hela, Eugeniusz Römer, który w tym czasie jeździł do Polski, Staś Römer (brat Eugeniusza), Ania Römerówna (ich siostra), Antoś Römer (z Janopola w delegacji na Łotwie), Maciej Römer (Austowski) z żoną i Tadeusz Römer (brat Macieja). Hela pisze (co mię zdziwiło mocno), że Antoni Römer jest zbliżony poglądami do mię; pisze, że sama się tego nie spodziewała. Jeżeli tak jest, toby znaczyło, że należy on do kierunku bezwzględnie postępowego i że ma głowę otwartą na żywy ruch idei; świadczyłoby też, że nie hołduje fanatycznym aspiracjom wszechpolskim i ma czucie realnych układów narodowych na obszarach b. Rzeczypospolitej polskiej XVIII w. oraz płynących stąd konsekwencji państwowych. To mię dziwi, bo z listu, który niedawno od Antoniego Römera otrzymałem, wnosiłem coś innego. Dziwi mię to też z tego względu, że Antoni wychowany był, jak oko w głowie, przez swego ojca Kazimierza Römera, obecnie już od 2 lat zmarłego, człowieka uczciwego, rozumnego i wykształconego, ale reakcjonisty do szpiku kości, hołdującego poglądom, które się w późniejszym społeczeństwie demokratycznym muszą wydawać przedpotopowemi. Ta — tempora mutantur i ewolucja pójść musi w toku pokoleń szybkimi postępy.

10 września. rok 1922. niedziela.

Dziś miało miejsce otwarcie wystawy rolnictwa i przemysłu w Kownie. Wystawa ta, — pierwsza w Litwie, — urządzona została na obszernym placu, świeżo splantowanym, położonym na pograniczu Góry Zielonej z Górą Witolda, przy drodze, prowadzącej z Kowna do doliny Mickiewicza. Plac wystawowy dotyka bezpośrednio zboczu góry i wznosi się przeto nad urwiskiem, z którego stąd rozciąga się dolina Niemna z zabudowanym na niej Kownem. Widok bardzo ładny na miasto, wzgórza sąsiednie, Niemen i wysokie, drzewami porosłe przeciwległe brzegi rzeki od strony ~~Ale~~ Aleksotów. Ponieważ miałem kartę wstępu (zaproszenie) na otwarcie wystawy, więc poszedłem zwiedzić ją. Przeważają eksponaty wyrobów krajowych, ale są też eksponaty obce, w pierwszym rzędzie najliczniejsze niemieckie, następnie ~~[illegible]~~ czesko-słowackie, posiadające osobny pawilon, wreszcie francuskie dotyczące zbytu do krajów Bałtyckich. Jest dział hodowli (okazy stadnin, obór, owczarni, trzody, ~~[illegible]~~ ptactwa, — te najobficiej są reprezentowane dwory), produkcji zbożowej (okazy zboża i nasion), ogrodnictwa, narzędzi i maszyn rolniczych. Dział maszyn — zarówno rolniczych, jak innych, — jest obfity i bardzo ciekawy. Ze zdziwieniem przekonałem się, że istnieje takie krajowa produkcja maszyn, mianowicie firmy „Nemunas" i warsztatów kolejek wąskotorowych. Są też eksponaty materiałów budowlanych, produkcji drzewa i rozmaitych produktów lasów i wód. Z wystawą połączony jest rodzaj jarmarku; rozmaite mianowicie firmy handlowe i ~~[illegible]~~ wytwórcze demonstrują przy okazji wzory swoich towarów i produktów i sprzedają je na wystawie. Z przyjemnością się ogląda tę wystawę, świadczącą o pulsującym życiu gospodarczym i pracy wytwórczej, do której się po latach wojny i zniszczenia tęskni tak, jak się na pustyni tęskni do krynicy wody.

11 września. rok 1922. poniedziałek.

Przyjechała dziś do Kowna moja b. służąca Jadzia Čepasówna. Stosownie do poprzedniego zezwolenia mego zajechała do mnie i zamieszka u mnie do czasu znalezienia ~~po~~ służby. Gdym ją zobaczył, ładną, zgrabną, elegancką w ruchach i wyrazie twarzy, pożałowałem znów, żem ją oddalił; moja obecna służąca, Helena Bogusławska, dobra dziewczynka, ale kopciuszek niezgrabny i nieociosany, bez żadnych pretensji do elegancji miejskiej i bez żadnych kwalifikacji do kokieterji i wdzięku, jaki ma w układzie swoim Jadzia, wygląda wobec niej, jak dzikie zwierzątko wobec nimfy. Zatęskniłem znowu do Jadzi, gdym ją ujrzał. Nie była ona nigdy kochanką moją, ale swoją drogą działała mi na zmysły i wnosiła pewien element kobiecy w moją samotność, podczas gdy moja obecna Helena jest i z wieku i z całego trybu swego istotką nijaką, jakby bezpłciową. Zresztą zadowolony jestem z Heleny i nie uskarżam się na nią; uczciwa też to dziewczynka i stateczna, uczciwsza od Jadzi. A jednak Jadzia ma dla mnie atrakcję, której Helena mi nie daje, i do Jadzi przywykłem bardzo przez rok jej służby u mnie. Bo w moim malutkim mieszkanku pustelniczym na Zielonej Górze, które się składa z 2 pokoików, między którymi nie ma drzwi, jeno się zawiesza zasłona, służąca jest czymś więcej, niż służącą: jest ona towarzyszką samotności, bo te 2 pokoiki, w których z nią mieszkamy i dzień i noc, są jakby jednym pokojem; zachodzi więc tu stosunek współżycia dwojga ludzi, a to też się przywyka do towarzysza swego, zwłaszcza gdy jest nim młoda dziewczynka, najgiętsze i najpodatniejsze do współżycia stworzenie ludzkie. Byłem serdeczny i gościnny w domu dla Jadzi, i ona się też czuła dobrze u mnie. Może kiedyś znów ją do służby przyjmę.

12 września
rok 1922
wtorek.

W tych dniach czytałem odezwę wyborczą Centralnego Komitetu Polskiego. Zwrócił w niej moją uwagę zwłaszcza jeden ~~punkt~~ wyraźny punkt programowy, który jest właściwie kamieniem węgielnym platformy wyborczej polskiej. Jest nim żądanie realizacji autonomii narodowej dla mniejszości polskiej w Litwie, a mianowicie ~~realizacji~~ organizacji autonomicznej Rady Narodowej polskiej i Ministerjum do spraw polskich. Wystawienie tego żądania jest istotnie bodaj punktem zwrotnym w polityce polskiej w kraju; jest ono przejściem od frondy państwowej, [illegible] państwo z wewnątrz i stawiającej swoje stanowisko do polityki państwa ~~W~~ Polskiego względem Litwy, a więc od polityki na rzecz państwa obcego (t. zw. polityka „pozwiacka") do ~~[illegible]~~ polityki organicznej w państwie, polegającej na lojalnym wrastaniu przystosowaniu się do państwowości litewskiej i na zdobywaniu dla siebie praw i stanowiska w ramach obywatelskich. W ramach obywatelskich i lojalnie państwowych wszelkie żądania Polaków są najzupełniej uprawnione; w szczególności żądanie takiego stanowiska prawno-publicznego ~~[illegible]~~, jak ~~Rada Na~~ autonomiczna Rada Narodowa i Ministerjum do spraw polskich, ~~[illegible]~~ co już oddawna mają w Litwie Żydzi, uważam za zupełnie zasadne i słuszne. Należy się to Polakom litewskim w nie mniejszym z pewnością stopniu, niż Żydom. Tylko że teraz trudniejsze to im będzie do ~~[illegible]~~ osiągnięcia, po pierwsze dlatego, że Litwini, ważywszy dotychczasową akcję polską w kraju, nie będą ~~[illegible]~~ politykom polskim ufali i długo jeszcze będą widzieli w ich działaniu interes obcego państwa, powtóre dlatego, że na kierownikach polityki polskiej ciąży odium tego, iż się ~~[illegible]~~ dotychczasową akcją swoją świadomie przyczynili do zagarnięcia Wilna przez Polskę. Co prawda i ja sam nie jestem jeszcze zupełnie pewny, że kierownicy polityki większości polskiej już naprawdę i stanowczo wkroczyli na tory ~~polityki~~ ~~[illegible]~~ stanowiska obywatelskiego i państwowego. Nie czynię im za to wyrzutu ~~[illegible]~~ [illegible], bo rozumiem, że prócz woli jednostek działały w tym kierunku i fatalne zbiegi okoliczności i fakty konfliktu polsko-litewskiego, ale bądź co bądź dotąd całkowicie zwrotu tego nie jestem jeszcze pewny. Zobaczymy go w wykonaniu. Co do mnie osobiście, to z zadowoleniem [illegible] zaniechania prądów interwencyjnych państwa polskiego w polityce ~~[illegible]~~ Polaków litewskich całkowicie [illegible] ~~[illegible]~~ domaganie się autonomii narodowej polskiej w kraju i akceptowaniem tym obecny program wyborczy polski. Daj Boże, aby zwrot ten się urzeczywistnił i skonsolidował [illegible].

Dotąd Polacy litewscy domagali się zawsze autonomii personalnej i Ministerjum do spraw polskich, gdy im to nawet rząd [illegible] Litwini proponowali. Zresztą czynili to też w związku ze sprawą Wileńską, rozumiejąc, że akceptacja autonomii ~~[illegible]~~ narodowo-personalnej i ministerjum tego oznaczałaby domaganie się ~~[illegible]~~ autonomii terytorjalnej dla Wilna oraz [illegible] potępienie [illegible] Litwy albo nawet [illegible] elementu polskiego z litewskim w wypadku takiej ewentualności. Wobec tego w Litwie z Wilnem Polacy nie chcieli się uważać za „mniejszość narodową", tylko za współgospodarzy z Litwinami. Z chwilą uznania przez [illegible] rozwiązania sprawy Wileńskiej na rzecz Polski akceptują oni stanowisko mniejszości narodowej w Litwie Kowieńskiej i wyciągają z tego konsekwencje programowe.

13 września, rok 1922. środa.

Piszę artykuł dla kalendarza, który wydaje na rok 1923 ~~po~~ w Kownie po polsku grono osób ze Stadniewiczem, Bolesławcem i kilku innymi na czele. Będzie to, zdaje się, pierwszy kalendarz polski, wydany w Kownie, przyznający się z czynów Litwy Niepodległej. Wiem od Stadniewicza, że w kalendarzu prócz mojego ukażą się artykuły Andrzeja Rondomańskiego, Michała Biržiški. Już same te nazwiska Stadniewicza, Rondomańskiego, Biržiški wskazują na charakter i kierunek wydawnictwa. Wszyscy trzej są Wilnianami, wygnanymi z Wilna przez władze polskie za akcję na rzecz państwowości litewskiej. Ich kalendarz będzie oczywiście zredagowany w duchu jeżeli nie kategorycznie narodowo litewskim, to w każdym razie kategorycznie litwofilskim, i będzie wyrazem szerzenia idei państwowej ~~[illegible]~~ i krajowej litewskiej do ludności, mówiącej po polsku. Artykuł, który Stadniewicz obstalował u mnie i który dziś dla kalendarza tego wykańczam, traktuje o prawach mniejszości narodowych w Litwie; jest on informacyjny, ale zarazem ujmuje treściwie samo zagadnienie mniejszości narodowych w państwach narodowych i praw tychże mniejszości. O ile kalendarz szerzyć ma tylko ideę krajową i państwową litewską śród Polaków litewskich, o tyle zadaniu temu sprzyjam całkowicie; w tym względzie solidaryzuję się zupełnie z akcją ~~tych~~ tego odłamu, który się nazywa „Litwinów, mówiących po polsku". Natomiast nie godzę się z tendencją tego odłamu ~~[illegible]~~ forsowania Polaków litewskich do określania się narodowo za Litwinów; to mnie od tego odłamu różni. A boję się tego, że w kalendarzu ~~[illegible]~~ ukażą się artykuły, godzące obraźliwie w polskość, jak to bywało w piśmie litewskim, drukowanym po polsku pod tytułem „Litwa". [illegible] obecnie „Nowiny". [illegible] Rondomańskiego [illegible] Jeżeli się o tym [illegible] artykuł [illegible] „[illegible]".

kandydaturę sędziego okręgowego w Kownie Masiulisa [?], jako rezerwową. Choć to człowiek młody i brak mu jeszcze dłuższej rutyny sędziowskiej, jednak człowiek to poważny, niezależny i wybitnie [?] samodzielny. Ale boję się, że ze względu na jego wiek i niedługą praktykę prawniczą [illegible] kandydatura jego nie będzie przyjęta. W ogóle [?] [illegible] dotąd nie [illegible] jeszcze [illegible] kandydatury [illegible], ale zaraz [illegible]; dotąd [illegible] zastanawialiśmy się nad tym tylko pomiędzy [illegible]

14 września rok 1922. czwartek.

Kwestja kandydatury na stanowisko trzeciego sędziego w Trybunale jest u nas na porządku dziennym. Trudna z tym sprawa, bo ze względu na niską stopę wynagrodzenia wybitniejsze siły prawnicze, które nie są zaangażowane w sądownictwie, nie chcą iść do Trybunału, siły zaś w sądownictwie są przeciętnie tak słabe, że się nie kwalifikują do najwyższej instancji kasacyjnej. Dla prawnika, praktykującego w adwokaturze, ~~[illegible]~~ wstąpienie do sądownictwa, nie wyższego z Trybunału, wymagałoby poświęcenia się — mianowicie ofiary z zarobku, z dobrobytu, do którego się przywykło [?], ofiary, połączonej w dodatku z dużą i odpowiedzialną pracą. Dlatego też kandydatura Antoniego Tumenasa, którą zrazu bardzo gorąco popierałem, upadła: Tumenas odmówił kategorycznie; choć to jest człowiek, który już nawet z usposobienia swego bardziej się kwalifikuje na sędziego, niż na adwokata, i choć miałby on pociąg do działalności sędziowskiej w Trybunale, jednak wzgląd materjalny na zarobek i ciężar utrzymania rodziny — decydował go do odmowy. Janulaitis podnosił kandydaturę innego adwokata — Staszyńskiego. Staszyński kwalifikowałby się w zupełności, ale napewno dla tychże względów materjalnych odmówi; jego zarobek w adwokaturze jest bardzo wysoki, skala jego potrzeb odpowiednio również wysoka; pensja sędziowska w Trybunale byłaby dla niego nędzą. Z innych kandydatur rozważane były u nas kandydatury wyższych funkcjonarjuszy magistratury sądowej, mianowicie prezesa Sądu Okręgowego w Kownie Macysa, wiceprezesa tegoż Sądu Piotrowskiego, prezesa Sądu Okręgowego w Marjampolu Staukunasa [?]. Kriščiukaitis kaptował [?] każdego z nich, ale żaden się nie zgodził; pod względem pensji dużo zyskaliby oni nie na tym, a każdy z nich tak się urządził, że na swoim obecnym stanowisku wygodniej [?]. Z innych kandydatów, którzy się nam nadarzyli, Oleka [?], obecny minister spraw wewnętrznych, kandyduje do Sejmu z listy chrześcijańsko-demokratycznej i oczywiście będzie wolał już ministerjum, to też nie ~~[illegible]~~ porzuci karjery politycznej i materjalnej, na którą obrócił [?], — dla Trybunału; tam znajduje pole [illegible] dla ambicji. Bardzo się napraszał do Trybunału [illegible], którego popiera też minister sprawiedliwości Karoblis, ale my z Janulaitisem [illegible] zdecydowani jesteśmy przeciwstawić się temu wyborowi stanowczo, bo byłoby to wprowadzeniem do Trybunału elementu wysługiwania się władzy i polityce. Janulaitis próbuje wystawić kandydaturę albo sędziego okręgowego w Marjampolu Ciplijewskiego albo prawnika Bielackina albo nawet ewentualnie b. sędziego pokoju w Szawlach i działacza społecznego Tumgailiskisa [?]. Janulaitisowi chodzi nadewszystko o to, żeby uzupełnić Trybunał ludźmi niezależnymi, ludźmi pewnymi [?] i charakteru, który w działalności sędziowskiej wysługiwać się rządowi i ~~[illegible]~~ panującemu [?] kierunkowi politycznemu nie będą. Mnie oczywiście również o to chodzi, bo to jest warunkiem rzeczywistej praworządności, która kieruje instancją kasacyjną. Ale rządowi, od którego właśnie zależy nominacja, chodzi właśnie o to, aby wprowadzić do Trybunału ludzi powolniejszych sobie. W kołach rządowych i tak już mówią, że ja z Janulaitisem stanowimy jest element [?] niezależny i zaznaczyli [?] się liczymy w Trybunale ze względów politycznych. Uważają więc, że w Trybunale dość już jest elementu niezależnego i że [illegible] wprowadzić element swój, to jest podatny rządowi i polityce. Kriščiukaitis, [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] w tym [illegible]. [illegible] zapewne [illegible] kandydatur Janulaitisa, a [illegible] kandydaty Bielackina (żyda) i Tumgailiskisa (esdeka), [illegible]. Co zaś do Ciplijewskiego, to nie wiemy jeszcze dobrze o jego kwalifikacjach.

15 września. rok 1922. piątek.

Jadzia, moja b. służąca, bawiła u mnie do dnia dzisiejszego. Przysłałem ją z listami polecającemi do różnych moich znajomych, ai wreszcie Bolesław Stadniewicz wystarał jej służbę u niejakich pp. Majkowskich, dzierżawców rolnie ukrytych w Kownie, którzy mają 2 córki dorosłe i syna mają tu posady. Jadzia wczoraj się umówiła i dziś rano, po przenocowaniu jeszcze u mnie, poszła. Rad jestem, że już znalazła służbę, bo moje dłuższe utrzymywanie trzeciej osoby było połączone dla mnie z kosztem, dosyć ciężkim dla mojego skromnego budżetu. Jednak skorzystałem na pobycie Jadzi, bo nauczyła ona różnych rzeczy moją Helenę, których ta nie umiała. Swoją drogą, choć mam słabość do Jadzi, bom bardzo przywykł do niej, widzę, że byłaby już ona zbyt wielką panią na służącą dla mnie. To też zdaje się, że będę wolał moją Helenę, dziewczynkę bez żadnych pretensji i pocciwą, która ma ten jeden feler, że liczyć prawie nie umie.

Pisały mi w tych dniach siostry z Bohdaniszek, że przez gminę doręczono im odpis okólnika Departamentu Leśnego o zakazie jakichkolwiek wyrębów lasu (czy tylko na sprzedaż?) bez pozwolenia na to; okólnik wzywa wszystkich do zawiadamiania władz leśnych o wypadkach wyrębu bez pozwolenia. Zdaje się, że to ten właśnie okólnik, skądinąd nie dotyczący wcale imiennie Bohdaniszek, wywołał w sierpniu pogłoskę, niewątpliwie bodaj przez przerażoną Kluczycę wyolbrzymioną, która nas tak zaniepokoiła, o zamierzonym rzekomo odebraniu na rzecz państwa naszych lasów bohdaniskich. Dzięki Bogu — nie doszło jeszcze do tego. Siostry się uspokoiły, otrzymawszy ten okólnik, przekonały się bowiem, że nic to nie wspólnego z odebraniem lasów. Swoją drogą jednak ten okólnik może mię wybawić z kłopotu z drzewem, sprzedanym przez mnie st. Gaju Pietkowiczowi, za które pieniądze już pobrałem. Ponieważ drzewo nie jest jeszcze wyrąbane i wywiezione, więc wyrąb jego z pewnością ulega okólnikowi. Starać się o pozwolenie na ten wyrąb boję się, bo w ogóle trzeba nam unikać wszelkich stosunków z Departamentem Leśnym w sprawie naszych lasów i jak najmniej zwracać uwagę władz na nasz las, by nie wystąpić wielka z lasu (tym bardziej — ewentualne upaństwowienie). Dać zaś Pietkowiczowi wyrąbywać bez pozwolenia — także niebezpiecznie, bo może być doniesione, że wyrąbał, i bodaj w gorszej [illegible] formie, może wyrosnąć niebezpieczeństwo. A drzewo [illegible] jest [illegible] [illegible], że należność jest 250. Trzeba będzie dobrze nad tą kwestją się zastanowić.

16 września rok 1922, sobota.

Byłem pod wieczór na posiedzeniu wydziału prawniczego. Obecni byli: dziekan wydziału Leonas i członkowie Wacław Biržiška, Büchler, Papiečkis, Alfons Morawski i ja. Rozpoznawane były sprawy detaliczne, przeważnie różne wątpliwości w kwestii przyjęcia lub nieprzyjęcia w poczet słuchaczy poszczególnych kandydatów. Uniwersytet ma rozpocząć funkcjonowanie w najbliższym czasie. Była już dziś mowa o tym, aby profesorowie naszego wydziału rozpoczęli wykłady bądź w nadchodzącym bądź w następnym tygodniu. Ja się chyba tak prędko przygotować nie zdołam, bom się jeszcze do przygotowania nie zabrał. Nie ułożyłem sobie dotąd nawet planu wykładów ani systematu materiału wykładowego. Nie rozpocząłem też studiów. Nadewszystko zaś boję się samego wykładania, samej techniki ~~[illegible]~~ tej pracy, która jest dla mnie nową i do której nie czuję w sobie zdolności. Zdaje mi się, że o wiele łatwiej i lepiej bym napisał taką pracę, niż ją ustnie w wykładach ~~[illegible]~~ wyłożyć. Czuję się wobec tej nowej pracy tak, jak się czułem przed 5 laty w tej samej porze ~~[illegible]~~ przed rozpoczęciem działalności sędziowskiej. ~~[illegible]~~ Technikę i ~~[illegible]~~ przedmiot pracy sędziowskiej opanowałem zupełnie i stałem się dziś sędzią pierwszorzędnym. Mogę to sobie śmiało przyznać. Czy zdołam również opanować technikę profesury — nie wiem. W każdym razie obawiam się bardzo. Obawy moje stosują się głównie do samej sztuki wykładania. W najbliższych dniach zacznę się gotować.

W dzienniku „Lietuva” ogłoszone dziś zostały listy kandydatów do Sejmu z okręgu Kowieńskiego, na razie nie wszystkie jeszcze; ogłoszonych zostało tymczasem 11 list od #1 – #11; w liczbie [illegible] list ogłoszonych niema jeszcze listy polskiej, list żydowskich, listy opozycyjnej „Pažangi” i „Žemdirbių”. ~~[illegible]~~ Ukażą się one widocznie w ciągu dalszym. Blok chrześcijańsko-demokratyczny występuje z trzema listami odpowiednio do trzech swoich zasadniczych elementów składowych: właściwego stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, skrzydła prawego w postaci Związku Gospodarzy Rolników („Ūkininkų Sąjunga”) i skrzydła lewego w postaci Federacji Pracy („Darbo Federacija”). Na naczelnych stanowiskach w liście „Ūkininkų Sąjungi” i w liście Chrześcijańskiej Demokracji figurują dwaj nowi [illegible] liderzy — w pierwszej Stanisław Šilingas, w drugiej — Oleka. O znaczeniu tych nazwisk nowych i o roli, którą się im, jak słychać, — a zwłaszcza Šilingowi — wyznacza, powiem może innym razem. Jest i lista komunistyczna, ukryta pod nazwą robotniczej. Są oczywiście listy LSD (Litewskiej Socjalnej Demokracji), ludowców (na pierwszym miejscu Michał Sleżewicz, w liczbie dalszych Jonas Vileišis, [illegible] i inni) i Kwiatkowskiego? [illegible] (z nowych ludzi na tej liście jest Papiečkis, rektor Šimoliūnas). Jest lista niemiecka (obecnego posła niemieckiego Büchlera w niej niema; pod [illegible]) niemiecka jest z [illegible]). Jest lista rosyjska, nazwana „rosyjsko-litewska” [illegible] (jest w niej [illegible]). Jest następnie lista „[illegible] Związku Odrodzenia [illegible]”, [illegible]. Jest dalej lista „Właściciele domów” [illegible] (na pierwszym miejscu [illegible]) [illegible] Frydman, w liczbie dalszych jest Frejs). Wreszcie jest lista, wydrukowana w języku polskim ~~[illegible]~~ pod nazwą „Związku Ludzi Pracy” z [illegible] na czele (drugim kandydatem jest w niej Alfons Morawski). Jest to lista tych, którzy się uważają za „Litwinów, mówiących po polsku”.

17 września rok 1922.

I teraz pracuję dużo, pędząc życie prawdziwe ascety, a cóż to będzie dopiero, gdy mi przybędzie jeszcze praca profesorska! Na żadne rozrywki nie mam ani okazji, ani środków. Stosunków towarzyskich nie utrzymuję żadnych. Wielkich ambicyj, marzeń o wielkiej roli, o przodowaniu społeczeństwu i krajowi, o czym śniłem niegdyś w młodości, — wyzbyłem się. O, gdzieście, sny moje i moje orle wzloty wiary w potęgę własną i w moc woli, tworzącej cuda! Ulotniłyście się z młodością, a twarde życie, wprzęgając mnie w jarzmo coraz to innej pracy i coraz to nowych okoliczności i kruszące stopniowo królewskie młodości zapały, uspokoiło mnie i przerobiło na machinę pracy bieżącej. Niechby to jeszcze wprawdzie machina, ceniona przez tych, którzy korzystają z jej funkcjonowania, ale — machina. Stałem się wybornym sędzią. Mam głowę dobrą; posiadam wielką sztukę logicznego myślenia. Piszę wiele. Dziś chcę, abym się stał uczonym. Wszystko, co mam, oddałem na usługi Litwie. Stałem się jej wołem roboczym. Ale jestem w niej bądź co bądź „cudzoziemcem", jestem bowiem Polakiem. Tak czuję nieraz, że większość Litwinów nie dopuściłaby mnie, gdybym nawet zechciał, do jakichś ról czołowych, kierowniczych, albowiem nie jestem — Litwinem z narodowości. Jest to logika idei państwa narodowego — wiem o tym. Wiem, że każdy przeciętny Litwin, niech on sobie będzie tylko Kalnetisem, w konkurencji ze mną choćby tylko na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego, jak to było w r. 1920 w Wilnie, będzie miał pierwszeństwo dlatego tylko, że jest Litwinem Kalnetisem, że reprezentuje litewskość. Choćbym sto razy więcej poniósł ofiary dla Litwy, będę zawsze dyskwalifikowany przez każdego, którego nazwisko kończy się na „is" lub „as". Jest bądź co bądź coś w tym upokarzającego, coś, co zostało do człowieka doczepione, jakoby jego wrodzona niższość. Nie próbuję z tym walczyć, bo wiem, że walka taka skończyłaby się upokorzeniem. A renegatem być nie chcę. I dla mojej polskości, która ukochała Litwę i z nią się zrosła, nie jestem ani równy w Litwie z Litwinami, ani z Polakami solidarny. Ba, poco się w te rozważania wdawać! Ale czasem, gdy czasem wiek młodości mi się przypomni i pomyślę, jak to mnie się zdawało, iż lotem skrzydeł swoich dosięgnę słońca i w jego blasku stanę na czele wypadków i ludzi i poprowadzę je naprzód, jako wódz, a dziś się widzi wołem roboczym, idącym w jarzmie, — to się tęskno i żal budzi. Niepotrzebnie.

18 września. rok 1922. poniedziałek.

Dziś wypisywano w kancelarii Trybunału listę płacy za wrzesień, która wypłacona będzie na 1 października. Lista była układana stosownie do otrzymanych z Ministerjum wskazówek. Opiewa ona ~~na lity~~ płacę w litach. Na mnie wypada 235 litów, w tej liczbie 225 litów pensji zasadniczej i 10 litów dodatku drożyźnianego. Za podstawę przyjęta została obecna suma naszej pensji w markach, przerachowana na lity podług kursu marek w dolarach 22 stycznia r.b., licząc lit za 1/10 dolara stosownie do jego waluty nominalnej. Przerachowanie jest dla nas dogodne i sprawiedliwe zarazem, bo słusznym jest, abyśmy nie ponosili skutków katastrofalnego spadku marki. W stosunku do waluty nominalnej lita pensja moja wyniesie zatem przeszło 20 dolarów; byłoby to już znacznym podwyższeniem jej w porównaniu do pensji, jaką mam w obecnym miesiącu (obecnie nie wynosi ona i 10 dolarów), ale byłoby to mniej, niż miałem przed rokiem (około 30 dolarów). Swoją drogą pensja ta byłaby zupełnie mała w porównaniu do pensji, jakie otrzymywali na analogicznych stanowiskach sędziowie przed wojną; w rublach rosyjskich przedwojennych wyniosłaby ona ze 45 rubli, podczas gdy nawet najniższe stanowisko sędziowskie (sędziów pokoju) było przed wojną płatne, jeżeli się nie mylę, po 250 rb. miesięcznie, a pensje ~~senatorów~~ b. członków Izby Sądowych, tymbardziej zaś senatorów, którym odpowiada stanowisko sędziego Trybunału Najwyższego, były bodaj bliskie 1000 rb. miesięcznie. Można się z tym jednak pogodzić, zważywszy, że byłoby to już będącym postępem ku lepszemu i że przewidywane jest w dalszym ciągu stopniowe, co miesiąc podnoszenie ~~[illegible]~~ stopy płacy aż do wysokości należącej. Wszystko więc byłoby dobre i miałoby się ku lepszemu, pod jednym wszakże bardzo istotnym warunkiem, mianowicie pod warunkiem, że lit utrzyma się na wysokości nominalnej i nie potoczy się po pochyłości spadkowej. Jeżeli jego wartość rynkowa będzie stała i wynosić będzie [illegible] 1/10 części dolara, to wszystkie różne kombinacje polepszenia się warunków płacy się ostoją. Ale jeżeli zacznie spadać...?! My, pracownicy państwowi, będziemy zarazem na pierwszy ogień próby lita. Pierwsi rozpoczniemy z nim doświadczenie. Otrzymawszy zapłatę w litach, będziemy mieli od razu początku los nasz związany z jego losem. Jeżeli ujawni się deprecjacja lita, to w pierwszym rzędzie biada nam. Problemat zaś stabilizacji lita nie jest bynajmniej prosty i jego rozstrzygnięcie twierdzące bynajmniej zapewnione nie jest.

Od wczoraj zacząłem wczytywać się w znakomite dzieło prof. Jellinka „Ogólna Nauka o Państwie" (rosyjskie tłumaczenie z niemieckiego), które sobie obrałem za kanwę do ~~[illegible]~~ przygotowania się do moich wykładów na Uniwersytecie. Nie rozumiem, w jaki sposób zdołam rozpocząć wykłady w tak krótkim czasie, jak tego chce wydział. Na elementarne przygotowanie się, bo właściwe opracowanie przedmiotu to mało, ale dopiero zdołam ustalić plan pracy, — minimum potrzebuję [illegible] czasu, a następnie dopiero mógłbym się zabrać do przygotowywania ponu-

[illegible]

2) [illegible]

10 września. rok 1922. Wtorek.

[illegible] w dzienniku pozawczoraj. Byłem w usposobieniu melancholijnym, co mi się zdarza czasem, gdy porównam warunki, w których żyję, z tym, co mi się nieraz dawniej marzyło. Są i głębsze podstawy smutku i bolesnych obaw moich, których zresztą nie chcę poruszać; dotyczą one zdrowia, stanu fizycznego, — nie obawy śmierci jednak, bo tej nie mam, a nawet pragnę jej nieraz gorąco, jako wyzwolenia. Ja, który śmierci nienawidziłem i czułem do niej wstręt nieprzezwyciężony, kochając życie samo przez się, — dziś radykalnie się pod tym względem zmieniłem. Czuję się nieraz zgnębionym przez życie, zmaltretowanym w wielu rzeczach, które stanowiły dumę moją i ukochanie, wyzutym z najistotniejszych dóbr jego. Zwykła to rzecz losu. I nie tęsknię już do wspaniałych radości życia, do jego rozkoszy wielkich w przyszłości. Od ciosu śmierci Anny treść osobista życia mego, jego klejnot i talizman cudowny, — zginęły bezpowrotnie. To też nie dość nawet mi właściwie to, że życie osobiste moje jest ubogie, pozbawione efektów wewnętrznych i barw tęczowych, że jest ono samotne, a skądinąd materjalnie ugodne. Mam pracy po uszy i toby mi wystarczyło w zupełności. Bez pracy nie umiałbym się już obejść. I sam ją sobie stwarzam i ludzie mię nią obarczają, jak osła ciężarami. Niech obarczają! Wprzęgiono mię teraz w nową jeszcze robotę, każąc mi być — uczonym, którym nie byłem dotąd, profesorem na Uniwersytecie! A no — spróbuję dźwignąć. Daleki już jestem od przeżywania zaszczytów i błyszczenia. Jeżeli więc mówiłem pozawczoraj o tym, że mię, jako Polaka, nie dopuszczają w Litwie do stanowisk naczelnych, to nie dlatego, ~~abym~~ abym stanowisk jakichś naczelnie pożądał i bolał nad tym, że ich nie mam. Nie próbowałem nawet się o nie ubiegać. Niemniej fakt pozostaje charakterystycznym, bynajmniej nie w stosunku do mnie osobiście tylko, ale jako fakt ogólny. Mnie osobiście Litwini znają i wiedzą, że stałem i stoję na stanowisku państwowym litewskim i że zasłużyłem się Litwie więcej od bardzo wielu dzisiejszych Litwinów, działając nie z pobudek kariery lub interesu, jeno przekonania i względów ideowych, znosząc nieraz za to prześladowania i różne przykrości i poświęcając względy środowiska mego, rodziny oraz wszelkie inne. Wiedzą o tym Litwini, szanują mię i są mi wdzięczni. A jednak czuję różnicę ~~między mną~~ w państwie między mną a każdym Litwinem, choćby najpośledniejszym, gdy tylko chodzi o jakiekolwiek stanowisko czołowe i reprezentacyjne. Gdy chodzi o konkretną robotę, to chętnie mię wykorzystają — i dla sądu, i dla Uniwersytetu, ale do roli reprezentacyjnej nie dopuszczą — wiem o tym. Stanowiska, które posiadam, są ~~wysokie~~ nawet wysokie w hierarchji stanowisk, ale zawsze tylko takie, które są na drugim, choćby wysokim, poziomie — nieczołowe: to jest warunek konieczny. ✱

Wszelkie stanowisko czy to prezesa jakiegoś sądu, czy kierownika jakiejś instytucji publicznej, czy dziekana fakultetu na Uniwersytecie, czy prezesa komisji — są [illegible] niedostępne dla każdego, kto nie jest Litwinem z narodowości, nie [illegible]. Nie znaczy to, iżbym się tych stanowisk dobijał lub myślał o nim. [illegible] Dość tego, że wiem i czuję, iż jest ono dla mnie niedostępne dlatego, żem Polak; [illegible] poczucia [illegible] jakby wrodzonej, związanej z polskością lub inną narodowością niż litewska, to [illegible], że w państwie, które jest ojczyzną moją, moja polskość jest [illegible] [illegible] jest czymś, który mię [illegible] w zestawieniu z innymi obywatelami, [illegible] lub [illegible] jest elementem [illegible], ale dla Litwinów [illegible] jest [illegible] elementem, [illegible] polskości [illegible] i [illegible] mi jej bardziej ukochać, bo natura człowieka jest taka, że [illegible] to, co jest

[illegible]

20 września
rok 1922
środa.

[illegible]

przez nie-litewskiej (rosyjskiej, polskiej i t.d.); moje stanowisko, jako sędziego Trybunału Najwyższego, [illegible] zobowiązuje mię do [illegible] [illegible] [illegible] to też wpisać. Odpowiedzialność [illegible] publicznie. Jako polak, [illegible] Litwin i mówię [illegible] w moim języku [illegible] po polsku, językiem, który jest rodzimym moim, a fakt tego [illegible] stanowisko w państwie [illegible] i [illegible] nie może.

Wracając do tego, o czym pisałem wczoraj, zaznaczę dla uczynienia zadość sprawiedliwości i dla stwierdzenia, że umiem być bezstronnym, — iż nierównomierne traktowanie obywateli narodowości obcych i panującej nie jest wyłączną cechą Litwy i Litwinów. W teorii, w prawie, — ~~[illegible]~~ we wszystkich nowoczesnych państwach cywilizowanych i demokratycznych obywatele są równi wobec prawa tak cywilnego, jak publicznego bez względu na ich kulturę narodową (narodowość). Ale w praktyce bodaj nigdzie tak nie jest, przynajmniej w tych państwach, w których istnieją istotne mniejszości narodowe odrębne. Pamiętam dobrze z czasów mojego zamieszkania w Polsce, jaką w praktyce czyniono różnicę przy obsadzaniu stanowisk — między Polakami a Żydami, nie wyłączając nawet Żydów zasymilowanych, uważających się już za Polaków. Pamiętam skandal i oburzenie w kołach żydowskich, wywołany w r. 1919 zamianowaniem jednego zasymilowanego Żyda na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi. A sprawa Askenazego, którego nie dopuszczono na profesora Uniwersytetu w Warszawie, tego samego Askenazego, który w Lidze Narodów bronił interesów Polski w sprawie Wileńskiej przeciwko Litwie! A nagonka nieżyjącego, jeszcze w czasach przedpaństwowych, na Wilhelma Feldmana! Nie potrzebuję dodawać, że stosunek do Białorusinów w Polsce lub do Ukraińców w dzielnicach Galicji Wschodniej i Wołynia albo do Niemców w dzielnicach b. zaboru pruskiego jest bardzo daleki od równego ich traktowania z Polakami. Wszystkie państwa robią w praktyce to samo, dzieląc obywateli na element państwowy i apaństwowy podług narodowości, bo wszystkie dążą do ideału państwa narodowego. Niemniej jest to oczywiście rzecz przykra i upokarzająca dla ~~tych~~ obywateli narodowości ~~[illegible]~~ mniejszościowej, tym bardziej przykra dla tych, którzy istotnie w łonie tej państwowości ojczyznę swoją widzą. Litwini powinniby pod tym względem być bardzo ostrożni wobec Polaków litewskich ~~[illegible]~~ i nie wyciągać zbyt radykalnych ~~[illegible]~~ w stosunku do nich wniosków z konfliktu ~~państwowego~~ zewnętrznego polsko-litewskiego. Ci Polacy litewscy są w kraju elementem odrębnym i bardzo w istocie głęboko ukorzenionym, dla którego przeto państwowe (obywatelskie, nie zaś narodowe) złączenie się z Litwą nie byłoby w warunkach równości i sprawiedliwego traktowania trudne. Traktowanie zaś ich po macoszemu i upokarzanie — sprawdzenie może dawne od nich [illegible] wiele [illegible] zostało [illegible] — to jednak w stosunku do ~~[illegible]~~ [illegible] może się stać tylko [illegible] [illegible] Litwie [illegible] [illegible] politycznie [illegible] i [illegible] t. zw. „Obozu Narodu polskiego", rozwiązanego na Litwie, co [illegible] [illegible] z nich [illegible] [illegible] politycznej ekspansji narodowej polskiej.

278.

140

21 września.
rok 1922.
czwartek.

Studjuję kapitalne dzieło Jellineka o prawie państwowym, właściwie nauce o państwie, który tylko w ścisłym [illegible] jest prawo państwowe. Codzień kilka godzin temu poświęcam i przeczytuję po kilkadziesiąt stron. Choć tymczasem praca ta polega na czytaniu, co, zdawałoby się, nie jest trudnym, jednak męczy mię ona bardziej, niż gdyby ~~[illegible]~~ był w nie pierwiastek ~~[illegible]~~ twórczy samodzielnego wytwarzania myśli mojej, przy ~~[illegible]~~ pisaniu. Nie jest to bowiem czytanie automatyczne. Męczy mię ono z kilku względów. Popierwsze nie jest to praca jedyna. Muszę bowiem i wszystko inne odrobić, a przedewszystkiem bieżącą pracę sędziowską, która nie jest bagatelną. Powtóre muszę czytać z wielkim skupieniem, z ciągłym wytężeniem uwagi, aby się utworzył w głowie cały materjał myślowy, jako surowiec, w którym potem będę czerpał i systematyzował, ~~[illegible]~~ przerabiając go już własną pracą twórczą. Wreszcie potrzecie – męczy mię paradoksalność metody naukowej. Przypuszczam, że ogromną rozkoszą w naukach ścisłych, zwłaszcza matematycznych, musi być bezwzględna ~~[illegible]~~ niewzruszalność ich tez, stanowiących pewniki, czego w naukach humanitarnych, społecznych i prawniczych niema. Tam – w matematyce – tezy są w ramach umysłu ludzkiego pewnikami. Choć pewniki te, jak wszystko, co się umysłem ludzkim ujmuje, są podmiotowe, to jednak są one dla całej ludzkości powszechne. Tu natomiast wszystko jest podmiotowe indywidualnie. Każdy pojedyńczy umysł myśliciela inaczej i inne buduje pewniki; są więc właściwie tezy, ale niema pewników powszechnych. Im więcej człowiek studjuje, tym więcej brnie w labirynt tez. W każdym elemencie nauki tyle niemal tez, ile ~~[illegible]~~ uczonych. To też, czytając dzieło Jellineka, pierwszym najjaskrawszym wrażeniem jest wrażenie chaosu. Zwłaszcza on i obala mnóstwo tez, wystawionych przez innych uczonych, i, operując umiejętnie argumentami logicznemi i djalektyką, zręcznie obala twierdzenia, których nie podziela. Ale djalektyka, którą rozwija, jest tak giętka, że z równą ~~[illegible]~~ łatwością można się obalić i każde z tych twierdzeń, które on sam wystawia i akceptuje. Podjąłbym się każde z jego twierdzeń również podważyć i obalić jego własną argumentacją. W ten sposób wszystko tu jest względne i ma się takie wrażenie, jakby się stąpało po trzęsawisku. Wrażenie to męczy. Szuka się i tęskni za pewnikami mocnemi, ścisłemi, za pierwszorzędnemi drogowskazami nauki. Niestety – nauka ich nie daje i dać nie może w sferze zjawisk społeczno-prawnych, jakiem jest państwo. ~~[illegible]~~ Na grunt mocny wstąpię dopiero w chwili, gdy sam z roli poznającego przejdę do roli twórczej i budowniczego tez własnych. Wtedy ustalać zacznę sam tezy, które będą przyjmowane [illegible] pewnikami mojego myślenia. Sam sobie grunt stworzę. Zarazem nie będę uczonym – spróbuję. Nie jest to zadaniem łatwym, ale łatwiejszym jest [illegible] naukę tworzyć, niż ją ze studjowania uczonych poznać. Ale [illegible] [illegible] nie [illegible], to z nich się cały [illegible]. Jakie [illegible] w owocu nauki wobec owoców, któremi karmiła [illegible] – Religia, [illegible] jako prawd niewzruszonych. Jakie szczęśliwy i pełny spokoju [illegible] [illegible] [illegible]

demokratów, w którym szczególnie Duś występuje znowu na scenę. Nie jest to umysł twórczy; jest to racjonalista, którego sztuką jest dialektyka. Jako pstrokatek finezyjny, ma w charakterze [illegible] kaleki, a w ich liczbie w pierwszym rzędzie chorobliwą wrażliwość na punkcie ambicji w gronie pierwszych skrzypiec. W „Ukrainiec sejmowy”, która jest uboga w ludzi, będzie może nazbyt [illegible] Marszałkiem sejmu, będzie się [illegible] i [illegible] tu się rozbujał!

278

22 września, rok 1922, piątek.

Dziś w czytaniu dzieła Jellineka skończyłem z części pierwszej — nauki społecznej o państwie, — w części drugiej — nauki właściwej o prawie państwowym. I z przyjemnością spostrzegam, że tu już wszystko jest o wiele dokładniejsze, bardziej określone, staranniejsze, niż było w części pierwszej. Tu już i grunt jest dla mnie, jako prawnika, bardziej znany, i pojęcia uchwytne, łatwiejsze do orjentowania się, z którymi zresztą w mojej działalności miałem do czynienia i które częściowo sam przemyślałem. W ogóle doznaję wrażenia, jakiebym z tej trzęsawiska wybrnął na grunt, po którym umiem stąpać i którego natura nie jest już dla mnie zagadką, najeżoną najdziwaczniejszymi niespodziankami.

Do kampanji wyborczej do Sejmu jestem wciąż zupełnie daleki. Osobiście nie mam z nią nic do czynienia. Jak widać z list kandydatów, ogłoszonych już do wiadomości publicznej, wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem bodaj komunistów, postarały się tym razem o lepszy dobór sił inteligienckich do Sejmu w porównaniu do tych, które były stawiane do Sejmu Ustawodawczego. Stąd wnosić można, że niezależnie od tego, kto zwycięży, poziom inteligiencji i kwalifikacji politycznych oraz umysłowych posłów w Sejmie będzie wyższy. To też przynajmniej ustawy, niezależnie od ich tendencji społecznej, lepiej będą redagowane i mądrzej ułożone, niż były dotąd. Tandeta w ustawodawstwie trochę się może wyplenić. W szczególności zasilą się też w Sejmie siły prawnicze. Oprócz prawników, którzy obecnie do Sejmu wchodzili, jak Tumenas, Šleževičius, Vsčiańskis i kilku innych, obecnie Chrześcijańskiej Demokracji wprowadzają Oleka i Šilinga, socjaliści ludowi — Jonasa Vilcišiusa, ucznia mego skromnego Leginasa, ucznia mego do spraw szczególnej wagi Tolišiusa. Ci trzej ostatni będą niewątpliwie w Sejmie nabytkiem poważnym, nietylko dlatego, że są prawnikami, ale także dlatego, że każdy z nich przedstawia wartość dodatnią charakteru, głowy, sumienia, nawet — serca. Dla sądownictwa ~~będzie to strata~~ szkoda, że straci ono Leginasa i zwłaszcza Tolišiusa. Co do kandydatury Šilinga, wystawionej przez chrześcijańsko-demokratyczną „Ukrainiec Sejmowy”, to jak słyszałem — Šiling jest przez Chrześcijańską Demokrację upatrzony na Marszałka Sejmu. Domniemanie też ma odegrać rolę „mostu” do nawiązania zbliżenia między Chrześcijańską Demokracją, pod której firmą wchodzi do Sejmu, a opozycją prawicową „Pażangi” i wogóle obozu starej „Taryby” ze Smetoną na czele; Šiling, który sam był w prezydjum „Taryby” i pod koniec był już Marszałkiem, — a przez to samo współpracował w owych czasach ze Smetoną, — zachował odtąd bliskie stosunki z obozem tegoż; uważają go za wyrazicie[l]a do ewentualnego zlikwidowania ostrego rozdźwięku, który dzieli Smetonę i jego obóz opozycyjny od Chrześcijańskiej Demokracji. Zdaje się, że zwłaszcza sam Šiling marzy o [illegible] tej roli i o spełnieniu „misji” [illegible] Šiling, zwany „[illegible]” z powodu [illegible] ambicji [illegible] jest niepozorności fizycznej [illegible] i chciałby zawsze być na czele i spełniać [illegible] — Jest on nietylko ambitny, ale też i dumny — despota [illegible]

[illegible]

141, 23 września rok 1922. sobota.

Šiling ma być bodaj dla Chrześcijańskiej Demokracji takim samym czy analogicznym „mostem" na prawo, jakim jest dla niej na lewo — Krupowicz. Między tymi dwoma ludźmi zachodzi wszakże różnica duża: Krupowicz jest rzeczywistym partii leaderem, zlewa się z nią, służy jej i zarazem tworzy ją; jego gesty radykalne, jego frazes, którym operuje na rzecz pozyskania dla Chrześcijańskiej Demokracji żywiołów, usposobionych lewicowo, — są zawsze poczęte w myśli o panowaniu klerykalizmu; Šiling leaderem Chrześcijańskiej Demokracji bodaj nigdy nie będzie; jemu przede wszystkim chodzić będzie o siebie; Krupowicz sam określa swój czyn, wychodząc z zadań partii, Šilingiem — partia się chce posługiwać, chce go użyć dla swoich celów; znając jednak jego niesforność polityczną i przeto nie ufając jego ~~[illegible]~~ powolności dyscyplinie partyjnej, chce go użyć na stanowisku Marszałka Sejmu, które go faktycznie od czynnej polityki poniekąd wyeliminuje. ~~[illegible]~~ Šiling ma więc służyć za most ~~[illegible]~~ w kierunku prawicy, konstruowany inną metodą, niż most w kierunku lewicy, realizowany przez Krupowicza. Ta polityka mostów jest dla Chrześcijańskiej Demokracji charakterystyczna. Stronnictwo to, pozbawione własnego podłoża społecznego, jako klerykalne, jest z natury swej demagogiczne i spekulacyjne; usiłuje ono być uniwersalnym i skrzydłami swemi ogarnąć zarówno prawicę, jak lewicę. Przez swoje ekspozytury (z których dwie główne są: „Ūkininkų Sąjunga" i „Darbo Federacija") tworzy ono w ramach swojego „bloku" partyjnego podłoża i dzielnice społecznie sprzeczne. Aby je utrzymać i ewentualnie rozszerzyć na elementy, które są jemu oporne, musi ono mieć ludzi, posiadających takie lub inne ~~[illegible]~~ cechy pociągające dla elementów bądź z lewicy lub z prawicy; takiemi narzędziami atrakcji i rozszerzania wpływów są ~~[illegible]~~ właśnie tacy ludzie, jak Krupowicz (dla lewicy), Šiling (dla prawicy). Pierwszy działa przez tok agitacji, frazesu jaskrawego, demagogii czynnej, drugi działać będzie przez ~~[illegible]~~ postawienie go na piedestał reprezentacyjny. Czy to się co do Šilinga zrealizuje — trudno obecnie z góry przewidzieć niewątpliwie, bo wystawienie konkretnej osoby na Marszałka zależeć będzie od składu Sejmu, stosunku liczebnego stronnictw, konieczności i kierunku pewnych kompromisów i t.d. Są to więc dopiero kalkulacje.

Zdaje się jednak, że niezależnie od ewentualnych zmian w układzie stronnictw i ich siły liczebnej w przyszłym Sejmie, chrześcijańscy demokraci zachowają jednak większość. Konkurentami ich najpoważniejszymi zdaje się być dziś tylko socjaliści ludowi (wraz z ekspozyturą tychże — „Valstiečių Sąjunga"). Najistotniejszy natomiast realny konkurent Chrześcijańskiej Demokracji na prawicy — „Žemdirbių Sąjunga" z „Pažangą" (te dwa ugrupowania idą do wyborów wspólnie) — sam zdaje się mieć mało, mniej, niż można było liczyć. „Žemdirbiów" z „Pažangą" osłabiła bardzo i zachwiała ~~[illegible]~~ secesja jednego z leaderów, Kriaučiūnasa, ~~[illegible]~~ który, zdobyty intrygami „Ūkininkų Sąjungi" i bodaj samego prezydenta Vailokaitisa, odłamał się od swego stronnictwa i wystąpił do wyborów samodzielnie, pociągając za sobą sporo ziemian wołkomierskich. Nastąpiło to w jednym z okręgów, w którym „Žemdirbiai" byli najsilniejsi. To ogromnie skompromitowało „Žemdirbiów" w zaufaniu ogółu i podcięło im skrzydła. Brakuje też im środków propagandy i agitacji w tej mierze, w jakiej rozporządzają ich przeciwnicy; i niedostępne im też one, jako elementowi zachowawczemu, wypróbowane metody masowych agitacji na jarmarkach, odpustach i t.d., jak to czynią na wielką skalę chrześcijańscy demokraci i socjaliści ludowi. Tak należy także, że do Reformy Agrarnej idą ich przeciwnicy [illegible] do insynuacji, jakoby oni byli ekspozyturą ~~[illegible]~~ panów obszarników i Polaków, [illegible] stronnictwem [illegible] narodowego i polityczną [illegible], jak o „Pažangą". [illegible] kilkoletnie wysługiwanie się obszarnikom i Polakom nie przeszło bez śladu i [illegible]

[illegible]

24 września. rok 1922. niedziela.

Byłem zaproszony przez p. Janowskiego do Sapieżynek na śliwki wszelakie. Wahałem się — jechać czy nie; pogoda była niezła, choć wietrzna i przeplatana to słońcem, to znów malowniczym skupieniem chmur, z których nawet chwilami kropił deszcz. Podróż ta kolidowała z mojemi studjami nad Jellinekiem, poza tym lękałem się i z jej kosztem, który dla mojej smutnej kasy środowskiej, wyczerpanej ku końcowi miesiąca, jest uciążliwy. Wreszcie jednak postanowiłem jechać; zbuntowałem się przeciwko niewoli pracy, uznałem, że przecież mam prawo choć raz w niedzielę zafundować sobie wypoczynek, pogawędzić i pozwolić sobie na taką skromną rozrywkę, jak krótka wycieczka statkiem — na śliwki. I przez cały dzień ani zajrzałem do Jellinka! co to za rozkosz! choć wycieczka niebardzo mi się udała i więcej mię kosztowała, niż dostarczyła przyjemności, jednak rozkoszą była sama swoboda i to poczucie, że tami chwilami ślęczeć nie trzeba nad książką. Lubię czytanie swobodne i czytuję dość dużo, ale to forsowne umysłowe [illegible] codzienne ślęczenie nad Jellinekiem, mimo że dzieło jest samo przez się ciekawe, nuży mię, jak pańszczyzna. Naogół wolę pisanie, w którym samodzielnie myślę twórczo, niż czytanie w postaci studjów. Wyjechałem z Kowna statkiem po Niemnie o godz. 11. Statek dość pusty, letników już niema. Na pokładzie chłód, wiatr przenikliwy. Spotkałem jednak kilku podróżnych znajomych: jechał sekretarz Trybunału Vileišis, prezes Sądu Okręgowego Mačys z żoną, sędzia śledczy Tolinis. Ten ostatni jechał do Wilk, ciągniony przez agitatora zawodowego dla przemawiania do tłumu w charakterze kandydata do Sejmu; w Wilkach fest św. Mateusza, zwykła okazja w czasie kampanji wyborczej do przemawiania wieców ludowych na placach miasteczkowych przed kościołem; wóz, beczka lub wreszcie inny przedmiot służą za prowizoryczną mównicę dla agitatorów rozmaitych stronnictw; konkurenci ścigają się wzajemnie, przekrzykują jeden drugiego, tłum słucha, przygląda się, czasem manifestuje uczucia przyjazne lub wrogie, czasami wyśmiewa agitatora. Nie zazdroszczę Tolinisowi tej wycieczki z agitatorem dla zachwalania swojej kandydatury. W Sapieżynkach u p. Juljana Janowskiego zastałem się wprawdzie [illegible] wszystek, ale przeważnie siedliśmy o godz. 2½ do obiadu, dano znać, że już na Niemnie ukazał się parostatek, idący do Kowna. Obiad chybił. Musiałem [illegible] go zaniechać, pożegnać się i spieszyć na przystań, bo inaczej wypadłoby mi nocować, co mię bynajmniej nie zachęcało. Wróciłem do Kowna głodny, a obiadu w domu już nie dostałem. Musiałem kupić wędliny. Te drogie śliwki w Sapieżynkach kosztowały mię z 10 razy drożej, niż gdybym je w Kownie na rynku kupił. Za tę cenę miałem wycieczkę wietrzną statkiem i zwolnienie od ślęczenia nad Jellinekiem, a czybym sobie bez tej wycieczki z powrotem nie był przeszkodził. Po powrocie do Kowna zastałem w moim mieszkaniu Jadzię Łopacińską i towarzyszkę mojej służącej Heleny Bogusławską. Jadzia przyszła odwiedzić mnie, Helenę i mieszkanko moje, od dnia, w którym Jadzia przyszła służyć u Majkowskich, nie była ona u mnie ani razu, a Helena była raz do niej poszła, ale zastała Jadzię tak zajętą, że musiała zaraz odejść. Jadzia na swojej nowej służbie jest zapracowana od rana do wieczora po uszy. Obsługuje 5 osób, 4 pokoje, gotuje, sprząta, myje naczynie, pierze, prasuje, dba o wszystko. Majkowscy przyjmują gości, [illegible] zamożni, codzień bywają u nich goście, w domu jest [illegible] zajęta na wydawaniu, to też Jadzia nie ma ani chwili wytchnienia [illegible] [illegible] że przez tydzień nie była jeszcze ani razu wyjęta na ulicę, ona, która tak lubi miasto. [illegible] [illegible] od Heleny, płakała przed nią, narzekała na nową służbę, tęskniła za cichą służbą u mnie [illegible] mieszkaniem moim i płakała biedna, że [illegible] mnie zaraz z domu nie zostało; tak [illegible]

...; lekceważyła obecną państwowość Litwy Niepodległej, nie dbała o nią i o swoje w niej stanowisko, zbagatelizowała rozległą trojaką kolizję wewnętrzną czynnika narodowego polskiego z litewskim, owszem — poniekąd wręcz prowokowała chętnie elementy zagmatwania, licząc ewentualnie na jakieś zewnętrzne rozwiązanie przez interwencję. Najjaskrawszym wyrazem tej prowokacji była znana [illegible] frakcji polskiej do Ligi Narodów, wystosowane [illegible] w imieniu frakcji poselskiej polskiej.

25 września
rok 1922.

Dowiaduję się, że w związku z zamierzoną zmianą kursu w stanowisku politycznym Polaków litewskich tutejszych w kierunku bardziej ugodowym i państwowym — projektowane jest wprowadzenie do Sejmu nowych całkiem ludzi z ramienia Polaków. Chociaż poprzedni posłowie polscy (zdaje się, że wszyscy trzej, to znaczy Srojewski, ks. Laus i Świelewski) figurują na polskich listach kandydatów (z nich ks. Laus w Kownie na pierwszym miejscu w liście polskiej), jednak żaden z nich nie jest w istocie upatrzony na posła i żaden posłem nie będzie. Zresztą i sami oni tego nie chcą — zaiste dość mają tej „przyjemności”! Że nazwiska ich wpisano do list kandydatów — to do tego było kilka przyczyn: po pierwsze trzeba było dać im satysfakcję moralną i przez wpisanie ich do list stwierdzić, że opinia publiczna polska nie potępia(?) ich poprzedniej działalności w Sejmie Ustawodawczym; po drugie choć uznano za potrzebne dokonać w przyszłości zwrotu, ugoda nie chce się tymczasem zaznaczyć, jakoby zwrot ten miał być zerwaniem z dotychczasową linią polityczną Polaków litewskich; przeciwnie: koła kierownicze polityki lokalnej polskiej chcą zachować wrażenie i teorię ciągłości linii politycznej zarówno po to, aby na wszelki wypadek, w razie chybienia polityki ugodowej lub w razie zmiany radykalnej warunków zewnętrznych (w szczególności w razie zewnętrznej państwowej interwencji Polski na Litwie), móc wrócić na stanowisko polityki poprzedniej, którą nazywam peowiacką, jak po to, aby ewentualnie, w razie powodzenia polityki ugodowej, móc twierdzić, że się mieściła konsekwentnie w założeniu w całej akcji polskiej od samego początku, i zaprzeczać twierdzeniu, jakoby kurs(?) ugodowo-państwowy był czymś nowym, [illegible] — czymś, co przeczy przeszłości, i przyjętym tylko z konieczności, gdy poprzednie nadzieje zawiodły; wreszcie po trzecie — nazwiska poprzednich posłów figurują na listach polskich dla względów czysto praktycznych, aby uzmysłowić wyborcom polskim tożsamość listy narodowej polskiej obecnej z poprzednią i nazwiskami znanymi posłów pociągnąć wyborców do urny. Obecnie ani Laus ani Srojewski, a bodaj ani Świelewski do Sejmu z ramienia Polaków nie wejdą. Jeżeli się rzeczywiście myśli o zapoczątkowaniu nowego kursu (metody, nie zaś idei samej) politycznego w kierunku ugodowo-państwowym, to rzeczywiście zachodzi potrzeba do tego, aby zmienić ludzi, bo już samo nazwisko Srojewskiego i Lausa (kwestia osoby Świelewskiego przedstawia się nieco inaczej) są tak w opinii litewskiej sprzęgnięte z pewnym pojęciem o ich stanowisku wrogim i prowokacyjnym względem państwowości litewskiej, że ci ludzie nie mogliby się stać skutecznymi wykonawcami innych metod politycznych: nie uwierzonoby im. Muszę tu wytłumaczyć, co rozumiem pod nazwą kierunku peowiackiego w dotychczasowej linii politycznej Polaków litewskich. Nie twierdzę bynajmniej, żeby frakcja poselska polska w Sejmie Ustawodawczym lub Polskie Biuro Poselskie (dawniej zwane Informacyjnym) organizowało spisek powstańczy peowiacki przeciwko państwu litewskiemu, chociaż niewątpliwie śród ludzi, stojących na czele Biura Poselskiego, wielu, jeżeli nie wszyscy, — nie tylko sympatyzowało, ale miało w swoim ręku najściślejszy kontakt z organizacją spiskową peowiacką i z jej organizatorami z ramienia dowództwa wojskowego polskiego — [illegible]; w tym czasie jeszcze Polskie Biuro Poselskie nie istniało wcale. Jednak Polskie Biuro Poselskie i frakcja polska w Sejmie Ustawodawczym, choć spisków żadnych i przewrotów nie organizowały, w polityce swojej były pod kierownictwem idei peowiackiej, tej samej, która w spisku tym wyraz najdobitniejszy znalazła. Niewątpliwie polityka ta koordynowała się stale z organami państwowości polskiej, od nich otrzymywała instrukcje, ich słuchała i czyniła to przez kontakt rozgałęziony niektórych jednostek (zwłaszcza Wielhorski); koordynowała ona swoją akcję z akcją Polski na razie posługującej się [illegible] metodami t. zw. faktów dokonanych, które się mieściło...

[illegible]

26 września. rok 1922. wtorek.

Osobami, które są wysunięte przez Polski Centralny Komitet Wyborczy na wspomnianych posłów do Sejmu z ramienia ludności polskiej, są: Mudryński, Bolesław Lutyk i Staniewicz z Poniewieża. Nie znaczy to, aby liczono na wprowadzenie do Sejmu wszystkich trzech, bo prawdopodobnie Polacy wogóle trzech mandatów nie zdobędą, ale wypada się wystawienie posłów lub posła z pośród nich. Z nich Mudryński jest bodaj najzdolniejszy. Jest to ziemianin, człowiek młody jeszcze, energiczny i inteligentny, czynny zarówno politycznie, jako jeden z leaderów Polskiego Biura Informacyjnego (obok Kazimierza Janczewskiego, Wielohorskiego i Okulicza), jak też społecznie w akcji ziemiańskiej, jako jeden z najwybitniejszych działaczy „Prodrolu" („Prodrol" czy „Związek Producentów Rolnych" — organizacja społeczno-zawodowa prowadzona większej własności rolnej). Co do Mudryńskiego, ~~który~~ to się ze wszystkich trzech powyższych kandydatów najwięcej obawiam co do niego o to, że może dać się ~~w~~ w myśli w działalności politycznej prądom właśnie prowincjonalnym. Jednak w każdym razie jest on jeszcze bodaj zrównoważony, spokojniejszy, mniej nerwowy i bardziej panujący nad sobą, niż był Adolf Grajewski. Drugi z kandydatów — Lutyk — także ziemianin, jest prezesem „Prodrolu". Jest bodaj większym konserwatystą od Mudryńskiego i bardziej go obchodzą względy społeczne i społeczno-gospodarcze, niż ściśle polityczne. Jest spokojny, mądry, ma dużo taktu dyplomatycznego, ~~[illegible]~~ wogóle — człowiek zdaje się nawskróś realistyczny. Trzeci, Staniewicz, prawnik, był do niedawna podprokuratorem Sądu Okręgowego z siedzibą w Poniewieżu, obecnie jest tamże adwokatem przysięgłym. Człowiek cichy, umiarkowany i zdaje się niezły. U Litwinów ma opinię człowieka państwowo lojalnego. Co do zdolności i kwalifikacji poselskich wydaje mi się mierny. Tacy są wysunięci kandydaci polscy. Być może, że zajdą jeszcze zmiany. Ile mandatów zdobędą Polacy — to jeszcze niewiadomo; zapewne trzech mieć nie będą, jak dotąd, ~~bodaj~~ choćby już dlatego, że wogóle liczba posłów w Sejmie będzie mniejsza i że jeden mandat będzie wypadał teraz na znacznie większą ilość wyborców, niż przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Zresztą Polacy obawiają się absentyzmu wyborców polskich, zniechęconych pewnym uciskiem i traktowaniem ich w państwie, nie mają też takiej faktycznej swobody agitacji i wyjawienia swych haseł i myśli, jak inne grupy ludności, wreszcie uskarżają się na krzywdzący podział okręgów wyborczych, obliczony umyślnie na rozkawałkowanie tego terytorium, które jest przeważnie przez ludność polską zamieszkałe (powiat Kowieński z Kiejdańskim i Wiłkomierskim). Zdobycie dwóch mandatów można już będzie Polakom w tych warunkach za tryumf uważać, a zdobycie trzech byłoby już zwycięstwem ogromnym. Akcja wyborcza polska opiera się w kampanji obecnej na dwóch listach równoległych: jednej — ułożonej przez Centralny Komitet Wyborczy i stanowiącej wyraz działalności umiarkowanych przywódców polityki lokalnej polskiej, w której przeważają elementy ziemiańsko-obywatelskie, i drugiej — ludowej, która jest wyrazem działalności pisemka ludowego „Strzechy Rodzinnej"; zresztą działalność ludowa „Strzechy Rodzinnej" (z pisemkiem tym bardzo czynny związek ma [illegible]) jest w bliskim kontakcie z Polskim Biurem Prasowym, czyli obecnym Centralnym Komitetem Wyborczym, któremu poniekąd ulega, i sama też nie jest wolna od wpływów obszarniczych (szlacheckich, ziemiańskich), które w całym społeczeństwie Polaków litewskich i jego polityce są silne i niestety jeszcze nie wykorzenione. Obie listy polskie — Komitetu Centralnego i ludowa — ~~[illegible]~~ są zblokowane. Kandydaci, wysunięci na posłów, którzy mają wejść do listy Komitetu Centralnego. Jeśli z listy ludowej jeden z nich posłów zdobędzie

27 września roku 1922. Środa.

Lubię kasacyjne sprawy cywilne, wolę je od wszelkich innych (apelacyjnych cywilnych, apelacyjnych i kasacyjnych karnych). W nich praca sędziego realizuje się w kształtach najczystszej funkcji myślowej, w ~~ścisłych lo~~ ścisłych logicznych formułach prawa. W sprawach apelacyjnych, a zwłaszcza karnych, rozpoznawanych merytorycznie i jednocześnie przeważnie w ramach faktów „papierowych”, to znaczy zaprotokółowanych przez I instancję, wnioski sędziego są zawsze mniej lub więcej dowolne: płyną z wrażeń, z przesłanek podmiotowych i są zbliżone do wypadku losowego, jak wszelkie zgadywanie. Wyrokowanie natomiast kasacyjne jest ~~ścisłe~~ najbardziej zbliżone do matematycznego. Lubię sądzenie spraw kasacyjnych i pisanie wyroków w tych sprawach. Ale mają drogę, ponieważ wymagają one intensywnej i ścisłej pracy myślowej, stanowią one pracę, pełną wysiłku, a przeto męczą umysł. To też naraz nie powinno się tych spraw wyznaczać dużo. Tymczasem teraz nam prezes Kriščiukaitis wyznacza na jedno posiedzenie po 12 spraw kasacyjnych cywilnych. To jest stanowczo za dużo i bardzo ~~wręcz~~ wyczerpujące. Ponieważ zawsze trafiają się w tej liczbie sprawy skomplikowane, więc rozpoznanie ~~takich~~ takich 12 spraw zajmuje ze 6 godzin pracy. Jest to stanowczo za uciążliwe dla umysłu. Dłużej niż 3 godziny takiej pracy jednym ciągiem — to już nadto. Umysł przestaje potem kombinować z należytą siłą i sprężystością. Za wiele też się potem zbiera wyroków do motywowania. Wypada potem na ~~~~ każdego z nas ~~~~ (to znaczy tylko na Janulaitisa i na mnie, bo sam Kriščiukaitis wyroków nie pisze) po 2-3 wyroków kasacyjnych do umotywowania na dzień. Trzeba zaś zważyć, że każdy z nas jest poza tym obarczony inną pracą także. W ogóle w tym roku pracy w Trybunale przybyło bardzo i nadal przybywa stale. Kriščiukaitis, który dba bardzo o dobre funkcjonowanie Trybunału i za żadną cenę nie chce dopuścić do gromadzenia się zaległości, osiąga to w ten sposób, że zwiększa coraz ilość spraw na wokandach. Trybunał rzeczywiście celował dotąd w szybkim załatwianiu spraw: podczas gdy w Sądzie Okręgowym w Kownie sprawy leżą po roku i dłużej bez ruchu, w Trybunale normalnie leżą one po miesiącu lub po dwa. Dawniej, gdy mały był ruch spraw w Trybunale, nie było trudno o to. Ale Kriščiukaitis nie chce zrezygnować z tego i teraz, a to się osiąga tylko kosztem coraz forsowniejszej pracy naszej. ~~Tak~~ Uzupełnienie przeto Trybunału jeszcze jednym sędzią staje się coraz pilniejsze. Jednak kandydatów brak; nie wiadomo, kogo wybrać. Janulaitis napisał do sędziego Čiplijauskiego w Marijampolu, zapytując, czyby się zgodził na ~~~~ kandydowanie do Trybunału. Czekamy na odpowiedź. Jeżeli się zgodzi, to prawdopodobnie zdecydujemy się na niego.

28 września. rok 1922. czwartek.

Zapracowany jestem po uszy. Studjowanie Jellineka dla moich wykładów uniwersyteckich i pisanie wyroków pochłaniają mi mnóstwo czasu. A gdy trzeba jeszcze się gotować do nadchodzących posiedzeń sądowych i studjować wyznaczone na wokandę sprawy, to trzeba się uwijać, jak w ukropie. W pracach Trybunału idzie teraz szereg — posiedzeń dla spraw cywilnych kasacyjnych, a spraw tych jest po 12 na posiedzenie. To też wyroków do uzasadniania nagromadza się mnóstwo. Gdy mi tak, jak dziś, trzeba opracować naraz 3 wyroki kasacyjne cywilne, to łącznie z inną pracą — aż głowa pęka. A wszak i dziennik codzień pisać, a czasem jeszcze i list jest do napisania. Człowiek siedzi przez dzień cały kołkiem, jak przykuty do krzesła i stołu. Ani się na chwilę oderwać, ani pomyśleć o czym (to może i lepiej, bo nie wszystkie myśli są wesołe, a myślenie ześrodkowane dość w mojej pracy!), ani wytchnąć a tym mniej się rozerwać. Człowiek się po prostu maszyną staje. O publicystycznej pracy oczywiście teraz ani mowy być nie może. Naprzód jem, przebiegam z domu do Trybunału lub z powrotem, a poza tym jednym ciągiem od rana do wieczora, od snu do snu — pracuję. Dzieło Jellineka skończyłem dziś w pierwszym czytaniu i rozpocząłem w drugim. Czy będę miał czas przeczytać go całkowicie po raz drugi przed zabraniem się do szkicowania wykładów — wątpię. Czas nagli, trzeba się brać do gotowania wykładów, co już w tych dniach chcę zacząć robić. A tak już się spóźnię z rozpoczęciem wykładów. Zamierzam przygotować je w wykończonej formie na piśmie, bo inaczej trudno mi będzie wykładać i ze względu na język litewski i ze względu na brak wprawy i umiejętności opanowania przedmiotu w wykładaniu ustnym. Dla studentów będzie to też wygodne, gdy będą mieli wykład spisany, bo podręczników nie ma. Ale te niedokończone prace moje przywiązały. Trochę zapóźno się zabrałem do gotowania się do wykładów. Powinienem był przedewszystkiem dwukrotnie przeczytać uważnie Jellineka. Przekonałem się jeszcze z dawnej studenckiej praktyki mojej, gdym się w Szkole Prawa w Petersburgu i w École des Sciences Politiques w Paryżu gotował do egzaminów, że nic nie ma lepszego nad dwukrotne całkowite przeczytanie podręcznika. Czytając powtórnie, utrwala się w pamięci i w ogóle cały proces myślowy pierwszego czytania. Choć między gotowaniem się studenta do egzaminu a gotowaniem się profesora do naukowej działalności wykładowej zachodzi oczywiście duża różnica, ale w warunkach obecnych, gdy muszę się na [illegible] przez [illegible] „uczonego” i „profesora”, muszę zacząć od tego, bo przedewszystkiem trzeba całość dyscypliny naukowej w jakimś zwartym systemacie ogarnąć; do tego zaś służy dzieło Jellineka; ono będzie kanwą mego wykładu, a dopiero potem uzupełnienie i studja [illegible]

Za 2 dni wejdą w życie nowe pieniądze krajowe — lity. Nikt nie wie, jakie będą ich losy. Z jednej strony [illegible] się wersje o perspektywach dla litów [illegible] — że [illegible] zaczną spadać i że nie będą mogły konkurować z markami [illegible] prognozy optymistyczne. Nie [illegible] wiadomo, czego się trzymać. [illegible], że chłopi [illegible] litów [illegible] [illegible]

285.

nie zbyt rodzi z tego, że my z Janulaitisem trzymamy się tak niezależnie. Są sprawy (jak sprawa Voldemarasa, Draugelisa), w których władze chciałyby pewnego nacisku na Trybunale ze względów politycznych, lecz to się im z nami nie udaje. Między nami stanowimy z Janulaitisem zbyt poważne siły fachowe i mamy zbyt wielki autorytet osobisty, aby władze mogły się z nami nie liczyć. To też i my wiedzieliśmy dobrze o to, by nam po nosie nie jeździło.

29 (144) września rok 1922. piątek.

Dzień św. Michała. Imieniny moje. Nie zaznaczyły się one dla mnie osobiście żadną uroczystością, fetą lub czymś podobnym. Spędziłem dzień zupełnie powszednio — na pracy. Pracy mam tyle, że ani zamarzyć nie mogę o jakiejś fecie lub rozrywce imieninowej. Nie mam czasu, zresztą nie mam z kim fetować, nie mam też pieniędzy na to. Imieniny te są dla mnie wyłącznie wspomnieniem dawnych imienin Papy na św. Michał w Bohdaniszkach. Są to rzeczy dawno minione. Tout passe! O, jakże moje obecne życie samotne w Kownie jest dalekie od życia rodzinnego z moich lat dziecinnych i od trybu towarzyskiego, jaki niegdyś rodzice moi prowadzili! Zresztą ja zawsze samotnikiem byłem w moim życiu osobistym, nawet wtedy, kiedym z Marynią w Wilnie mieszkał i kiedym sam w ruchu politycznym kół radykalnych wileńskich brał udział. Mieszkałem z Marynią, ale mało się udzielałem stosunkom towarzysko-rodzinnym „domu". Udzielanie się zaś moje ~~[illegible]~~ ruchowi polityczno-społecznemu nie ~~[illegible]~~ zawierało momentu t. zw. „towarzyskiego" i nie ogarniało też mojej sfery osobistej życia. Samotnikiem byłem zawsze, bo nawet za czasów moich studenckich w Paryżu choć brałem czynny udział w „ruchu" młodzieży, nigdy nie zostałem wciągnięty w życie koteryjno-towarzyskie kolegów. Wyjątek tylko stanowi okres ostatni „Gazety Wileńskiej" ~~[illegible]~~ w r. 1906, kiedy na czas krótki pochłonąłem się życiem koteryjno-towarzyskim zespołu redakcyjnego płci obojga. Z reguły byłem samotnikiem przez całe życie. Ale moja samotność Wileńska była osłodzona naszą miłością z Aninką. To było szczęście. Nad samotność we dwoje w miłości nie masz większego szczęścia i życia doskonalszego; jest to życia pełnia, jego poranek i południe. Za nie dzięki Ci, Boże! a Tobie, Aninko, pokój wieczny, do którego tęsknię! Tak dalece dziś o imieninach moich nie pamiętałem, że dopiero ze zdziwieniem o tym się dowiedziałem, gdy mi o nich przypomniał przez Kriščiukaitis na posiedzeniu sądowym Trybunału. Miałem wprawdzie przed paru dniami list z powinszowaniem od sióstr z Bohdaniszek i od Piotra Rosena, ale nie pamiętałem, że to dziś.

Wybraliśmy dziś ~~[illegible]~~ na kandydata na stanowisko sędziego Trybunału — sędziego Ciplijewskiego, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Mariampolu. Jest to człowiek porządny, Litwin z przekonań (socjalista ludowy), przed wojną był adwokatem w Suwalszczyźnie. Kandydaturę jego zalecał Janulaitis. W każdym razie jest to człowiek przekonań niezależnych — a to grunt. Sędzią, jak wnoszę z jego wyroków, jest niezłym. To, że jest niezależnym, nie będzie się zapewne podobało ministrowi Karoblisowi i władzom chrześcijańsko-demokratycznym, które chciałyby zasilić w Trybunale element uległy i politycznie zależny. Są jednak wątpliwości co do tego, czy Ciplijewski zdecyduje się na przyjęcie kandydatury ze względu na trudność znalezienia mieszkania w Kownie i inne względy materialne. Zastrzeżenie to podał on w liście do Janulaitisa, w zasadzie nie odmawiając kandydowania. Gdyby minister i Prezydent ~~[illegible]~~ nie chcieli mianować Ciplijewskiego dla jego przekonań niezależnych i odmówili zatwierdzenia jego kandydatury albo zechcieli skorzystać z jego odmowy na wypadek, gdyby on się zdecydował odmówić, i mianowali wbrew nam własnego kandydata Kalnietisa, to

[illegible]

30 września. rok 1922. sobota.

Jeszcze nam dziś pensji miesięcznej nie wypłacono, więc litów jeszcze my nie otrzymali. A ponieważ jutro niedziela, więc najwcześniej dopiero w poniedziałek je otrzymamy i rozpoczniemy eksperyment. Wogóle jeszcze litów nie widziałem i nie wiem, jak wyglądają. Zresztą narazie będą to tylko znaki tymczasowe, bo właściwe lity, które się dopiero drukują dla Litwy w Czechach, ukażą się około nowego roku.

Wczoraj odbyła się wielka uroczystość otwarcia 600-letniego Jubileuszu Wilna, zorganizowana przez Komitet Jubileuszowy. Główna uroczystość odbywała się w Muzeum Wojennym. Były tam wygłoszone mowy, referaty (dr. Basanowicz, Tumas i ~~inni~~ inni), były różne efekty okolicznościowe, był koncert symfoniczny i koncert chórów, wieczorem iluminacja, rakiety. W Muzeum Wojennym brała udział w uroczystości przeważnie publiczność doborowa. Dla spopularyzowania zaś Jubileuszu była urządzona, zdaje się, dla szerokich mas druga uroczystość — ludowa — na placu Katedralnym. Choć do Komitetu Jubileuszowego i ja należę — nie byłem jednak na uroczystości i nie byłem też na posiedzeniu Komitetu, które się odbyło w niedzielę. Wogóle w działalności tego Komitetu ograniczę zapewne mój udział do figurowania na liście jego członków i [illegible] może do napisania jakiejś broszury lub artykułu w wydawnictwie zbiorowym, poświęconym jakiemuś tematowi w związku z Wilnem i niepodległością państwową Litwy. Do takiego ograniczenia mojego udziału skłania mię nietyle nawet brak czasu, ile raczej to, że w obecnych warunkach z konieczności litewski Jubileusz Wilna będzie zwrócony ostrzem przeciwko Polsce. A chociaż w sporze państwowym Litwy i Polski o Wilno ja podzielam całkowicie stanowisko państwowości litewskiej (nie utożsamiam go wprawdzie we wszystkich elementach z aspiracjami narodowemi litwinów), to jednak jątrzenie zatargu litewsko-polskiego i napaści na Polskę są dla mnie nietylko bolesne, ale także niepożądane; w gruncie bowiem rzeczy zachowuję to głębokie przekonanie, że zbliżenie między Litwą a Polską jest dla obu krajów wysoce wskazane i że powinno wszystko, co zaszło, ustąpić [illegible].

W wyborach obecnych do sejmu w stosunku do ludności polskiej oprócz dwóch list narodowych, o których mówiłem, zblokowanych ze sobą — listy Centralnego Komitetu i listy ludowej („Strażnicy Wschodniej") — ukazała się też lista o zabarwieniu narodowym litewskim. Lista ta jest wyrazem działalności pisemka popularnego „Nowiny", ~~[illegible]~~ redagowanego przez posła Musiackiego. Musiecki sam pochodzi z ludności spolonizowanej, ale odrodził się jeszcze przed wojną, więc przystąpił do ruchu ludowego litewskiego i osobiście się zaktywizował. Jest on socjalistą ludowym patryjotą i jako taki, był posłem w Sejmie Ustawodawczym. Jest to człowiek wykształcenia niewielkiego, ale ruchliwy. Trzyma się on propagandy stanowiska państwowego litewskiego z tendencjami [illegible] litewskiemi [illegible] klas ludności polskiej względnie spolonizowanej w kraju i usiłuje się temu oddać w [illegible] „Nowinach", operując radykalnemi hasłami społecznemi reformy agrarnej i przeciwstawieniem się obszarnikom; na tym antagonizmie społecznym i na odrębnych przeciwieństwach klasowych, rozpalonych przez [illegible] bez miary, buduje on przeciwdziałanie nacjonalistycznemu a nawet narodowemu [illegible] polskiemu, które ~~[illegible]~~ łączy i utożsamia z zachłannością i żądzą władzy [illegible] Warszawy [illegible], co idzie z Polski, wszystko, co tchnie narodowem lub państwowem [illegible] polskiem [illegible] [illegible]

287

[illegible] litewskiej organizowaniu się jednostek, co niewątpliwie będzie miało i ma miejsce, ale Polaków litewskich, jako odrębnego zjawiska w ludnościowej formacji kraju nie zmieni i narodowo ich nie przetworzy; a jeżeli Wilno się z Litwą złączy — to tym bardziej.

145

7 października. rok 1922. niedziela.

Dziś znowu z powodu niedzieli pozwoliłem sobie na dzionek wytchnienia. Po intensywnej pracy jest to rozkosz wielka. Czuć swobodę przestrzeni wolnego czasu, mieć do roboty nie dużo, mieć jeszcze zapas czasu do ~~wolnego~~ dowolnego rozmyślania — już to samo jest wypoczynkiem po tłumnej pracy forsownej, które pochłaniała całe dnie! Nie próżnowałem dziś zresztą, bo i dwa wyroki kasacyjne cywilne napisałem i list i jeszcze obliczyłem sobie, jakie i za jaką sumę sprowadzę sobie do Bohdaniszek gatunki drzewek owocowych ze szkółki sadowej w Poniewieżu. Tylko do tej mojej profesury Uniwersyteckiej się dziś nie gotowałem, a to jest moja najkłopotliwsza praca obecnie i niewątpliwie ta, która mię najbardziej trapi. Jutro spróbuję już opracowywać wykład. Od wyłącznego studjowania przejdę do pracy czynnej.

Miała nas dziś Jadzia Czapsówna odwiedzić. Czekaliśmy na nią z moją [illegible] Heleną, ale jest już godz. 8-ma — i nie przyszła. Lubię Jadzię i tęsknię do niej, to też jest ona dla mnie miłym gościem. Wiem od Heleny, że Jadzia w tych dniach jedzie na wieś do [illegible] pp. Majkowskich, u których służy, i ma nadal na wsi pozostać. Szkoda mi jej, że nie będzie w Kownie.

Przechodzę do dalszego ciągu wczorajszego — o akcji „Nowin” Rusieckiego. Rusiecki nie zadowolił się propagandą w piśmie. Usiłuje on ~~[illegible]~~ wytworzyć organizację programową śród ludności polskiej, stojącą mocno na stanowisku państwowym litewskim z wyraźnym ciążeniem do narodowości litewskiej bez względu na język ~~polski~~, społecznie jaskrawie radykalną ludową. Zabrał się on do tego przez organizowanie czytelników „Nowin”. Raz przed kilku miesiącami urządził w Kownie zjazd czytelników tego pisemka, teraz — zwołał go z okazji wyborów powtórnie. Popierają go w tym Litwini. W związku z tą akcją ułożona została osobna lista kandydatów do Sejmu polska o kierunku litewskim. Jest to ta lista, na której na pierwszym miejscu wypisana jest kandydatura Andrzeja Rondomańskiego (w liczbie kandydatów jest też Alfons Morawski i kilku innych). Lista ta figuruje pod nazwą listy „Związku ludzi pracy”. Stanowi to ta nowy etap ewolucji t. zw. „koncepcji” „Litwinów, mówiących po polsku”. Koncepcja ta istnieje oddawna, ale dotyczyła ona tylko [illegible] jednostek i nie próbowała się dotąd realizować nigdy w kształtach ruchu zorganizowanego, a tym bardziej skonkretyzowanego społecznie, co zbliżałoby ją do stronnictwa. W poprzednie raz na wyborach miejskich w Kownie była wystawiona osobna lista grupy „Litwinów, mówiących po polsku”, która zresztą skupiła znikomą ilość głosów, ale nie miała ona żadnych cech społeczno-programowych i była [illegible]. Natomiast obecny „Związek ludzi pracy”, który jest realizacją koncepcji „Litwinów mówiących po polsku” w drodze [illegible] ma hasła agrarno-ludowe bardzo radykalne, ujawnia właściwie tendencje do formacji partyjnej, najbliższej bodaj socjalistów ludowych. Przedwyborczy zjazd czytelników „Nowin” Rusieckiego przyłączył się do tego „Związku ludzi pracy”, dając mu pewne oparcie konkretne i [illegible] listę kandydatów. Lista ta [illegible] [illegible] i obliczona jest [illegible] na [illegible] [illegible] list polskich w całe [illegible], ani na [illegible] mandatu.

[illegible]

Trzeba więc ustąpić we kandydaturze przez nas postawionej; a gdyby nam narzucono Tolvaišę wbrew naszej decyzji — zdecydowaliśmy interesy z Janulaitisem ustąpić. Niechże wtedy sam poniesie konsekwencje za podtrzymanie prawomądności ... forsowanie ... elementu ...

2 października rok 1922. poniedziałek

Dziś wydano nowe lity. Są to małego formatu papierki, drukowane na papierze dość pospolitym; są to zresztą tylko znaki tymczasowe, jakby kwity na przyszłe lity prawdziwe. ~~Z~~ Kupiury są od 1 centa do 5 litów. Ja otrzymałem na rzecz mojej pensji miesięcznej 230 litów. Cyfrowo jest to suma tak mała wobec liczenia ~~dot~~ na tysiące, do którego się już przyzwyczaiło, — że się to dziwnem wydaje na razie. Nawet przed 5 laty, gdym objął posadę sędziego pokoju w Kolnie, pensja moja cyfrowo była większa: 650 rubli. Ale mniejsza o cyfrę, jeżeli wartość litów utrzyma się na ich nominalnym poziomie walutowym. Tymczasem trudno jeszcze o tym wnioskować. Narazie z powodu nowych pieniędzy jest w handlu i w ogóle w stosunkach wymienno-pieniężnych pewna konsternacja. Nikt nie wie, czego się trzymać, to też jest pewien niepokój naстрój wyczekiwania. Najbardziej to się uwydatnia w zachowaniu się chłopów. Dowóz na rynek upadł do minimum. Wieś zachowuje się z rezerwą, nie chce się zaniecać, ogląda się i sama nie wie, czy dawać pierwszeństwo markom czy litom i jakie ustanawiać ceny; to też czeka i ~~to~~ obserwuje. Wielkie sklepy, kooperatywy, różne zakłady litewskie — ustanawiają już ceny w litach. Instytucje rządowe już wyłącznie na lity rachują, a choć przyjmują opłaty i w markach, jednak przeważnie wiążą je z tendencyjnym faworyzowaniem lita. Charakterystyczny jest jednak wielki podskok cen. Nie jest to jeszcze skutek spadku litów w ścisłym znaczeniu słowa, bo nowy środek litowy, który się dziś dopiero w obiegu ukazał, nie posiada jeszcze żadnego kursu rynkowego poza kursem konwencjonalnym, ale tylko co będzie z tego to o pewnym zaniepokojeniu; ceny podnoszą się na zapas, na wypadek ewentualnego spadku kursu lita; to znaczy, że rynek, nawet w osobie tych jego czynników, które ~~Tej~~ mają skłonność ~~f~~ faworyzowania lita, wyjawia pewną nerwowość i uważa za potrzebne ~~...~~ podwyższenie ~~...~~ cen i opłat ~~a~~ zabezpieczać się od możliwych strat. A w pierwszym rzędzie czyni ● to samo państwo; naprzykład opłaty pocztowe: za list wysyłany opłata w drugiej połowie września wynosiła 8 marek, teraz zaś w litach ustanowiono ją w ilości 15 centów, co w kursie bieżącym dolarowym, stanowiącym nominalny kurs lita, wynosi około 25 mk. Jak będzie reagować na lity wolny handel prywatny — to się dopiero pokaże. Dziś skarbowe żydowskie święto i sklepy żydowskie zamknięte. Wielkie banki litewskie czynią wysiłki do poparcia lita i utrwalenia zaufania do niego: „Ukio Bankas” Vailokaitisa ~~jest~~ wymienia urzędnikom, którzy tego żądają, lity na marki niemieckie i stopa wymiany przyjęta za 1 lita 175 marek. Jednocześnie „Ukio Bankas” ogłasza nieograniczoną wymianę litów w ich nominalnej walucie dolarowej na wszelką inną walutę — na dolary, franki i t. d..

~~W ...~~ Sądownictwo ponosi wielką stratę: ustępuje z sądownictwa prezes Sądu Okręgowego w Kownie — Mačys, jeden z niewielu ... sędziów prawników i sędziów. ● Porzucił on stanowisko prywatne, ...

3 października rok 1922. Wtorek.

Nie mam czasu dziś pisać, bo jest późno. Nie skończyłem też jeszcze studjowania spraw na posiedzenie jutrzejsze w Trybunale i przeto jutro muszę wcześnie wstać. Po obiedzie miałem wizytę Eugeniuszostwa Römerów; Zosia Eugeniuszowa wyjeżdża jutro zagranicę i będzie w Wilnie (oczywiście ~~[illegible]~~ jazda do Wilna jest utrzymywana w tajemnicy, bo paszport zagraniczny daje pozwolenie jechania wszędzie, prócz — do Polski). Ponieważ chce ona zabrać stamtąd Helę Ochenkowską, więc prosi mię o wystaranie się za protekcją Jonynasa, aby konsul litewski w Królewcu został uprzedzony, że ma Heli udzielić pozwolenia na wjazd do Litwy. Po wyjściu Eugeniuszostwa przyszła moja b. słuchaczka Jadzia i zabawiła do godz. 8 wieczorem. Dzięki temu wieczorem miałem ledwie czas użyć na obszerny list bieżący do siostry do Bohdaniszek i na przestudjowanie akt kilku (nie wszystkich) spraw cywilnych kasacyjnych na jutro. Nie starczyło mi czasu na pisanie wykładu uniwersyteckiego, który zacząłem pisać wczoraj. Trudno mi wydążyć z tą pracą uniwersytecką. Czasu brak.

Lity idą. Chaos jest wielki z tą zmianą pieniędzy. Kurs litów w stosunku do marek został dziś podniesiony do 190 mk. za 1 lita. Coraz więcej sklepów wystawia ceny w litach. Tymczasem ~~lit~~ lit jest poszukiwany i brany przeto chętnie. Szeroka publiczność litów jeszcze nie ma, i w ogóle dopiero się one zaczynają ukazywać za pośrednictwem urzędników, którzy je puszczają w obieg; a ponieważ opłaty ~~rządowe~~ do skarbu państwa są obliczane w litach i to z tym rachunkiem, żeby płacący markami tracili w stosunku kursu dolarowego, więc lit jest brany chętnie. Czarna giełda (uliczna) płaciła dziś nawet za lit po 200 mk.; nie jest to jednak miarą statecznego wzrostu kursu lita, bo czarna giełda spekuluje zapewne na tym, że rząd, chcąc spopularyzować lity i wprowadzić do ich publiczności, będzie potem sztucznie wyśrubowywać jego kurs konwencjonalny, na czym spekulanci zyskają. Większość szerokiej publiczności nie orjentuje się jeszcze zupełnie w litach. Drobny handel prywatny i zaopatrujący na rynku też nie znają jeszcze litów. To też handel ustosunkowuje się przeważnie w markach. Chłopi zachowują jeszcze rezerwy. W kasach rządowych, w instytucjach publicznych, w wielkim prowadzącym handlu, gdzie liczą na lity, zdzierają z tych, co płacą markami, i wzajemnie tam, gdzie liczą na marki, przerachowują ze stratą na rzecz tych, co płacą litami. ~~[illegible]~~ Nakupiłem dziś mnóstwo produktów i rzeczy na zapas, póki lit stoi wysoko, bo nie jestem pewien jego stateczności nominalnej.

A przecież — napisałem niemało!

4 października rok 1922. Środa.

Dziś już po obiedzie zabrałem się na dobre do opracowywania moich wykładów uniwersyteckich, które piszę w całości tak, jak żebym pisał książkę. Zdecydowałem się bowiem wykładać metodą czytania spisanego ad hoc rękopisu. Będzie to oczywiście cięższa praca, ale wykładać ustnie z pamięci, nie opanowawszy należycie nauki, w której bądź co bądź w charakterze uczonego jestem nowicjuszem, — i po litewsku — nie potrafiłbym. Dla słuchaczy będzie to stanowiło ten plus, że rękopis wykładów moich będzie dla nich zarazem podręcznikiem; podręczników bowiem — nie ma. Rozpocznę wykłady dopiero wtedy, kiedy będę miał zapas w rękopisie opracowany. Do dnia dzisiejszego miałem zaledwie kilka frazesów wstępnych napisanych, ale dzisiaj poszło mi już dobrze, a skoro już wóz ruszył z miejsca i poszło — to pójdzie dobrze. Znam moją pod tym względem naturę. Przy tej pracy będę poświęcał codzień kilka godzin poobiednich.

Pracy mam dużo, bodaj więcej, niż kiedykolwiek. Utonąłbym w niej, bo się pracy nie boję, owszem — zapełnia mi ona obecnie całkowicie życie i stanowi moją sui generis przyjemność. Szczególnie lubię pracę twórczą, ciągłą. Owszem, niech jej mam po uszy, tylko, mój Panie, Łaski! Łaski! Zaraz mnie mój stan fizyczny niepokoi. O, Boże, Boże! Nie o życie mi chodzi, nie śmierci się tymczasem boję. Boję się o śmierci gorszego. Łaski, Boże, łaski! Nie pokój mię trwogi, co mi zarazem przytomność odbiera. O, jakże bym już śmierci pragnął albo choćby wreszcie pozbawienia zmysłów, nieprzytomności, bezświadomości. Znowu rozpocznę kurację. Ale łaski, Boże, łaski! O, jakże długie jeszcze życie! Mam lat dopiero 42. Spokoju daj mi, Panie, usuń mi tego niepokoju źródło! Będę wołem roboczym, wydam ze siebie wszystko, do czego zdolny jestem, nie pragnę szczęścia ani jakiegoś życia osobistego. Zadowolenie znajdę i w nauce i w szkole — aż do kresu śmiertelnego.

Października
rok 1922.
czwartek.

Znowu dziś po obiedzie zająłem się pisaniem moich wykładów uniwersyteckich. Ze względu na język litewski pisanie to idzie mi o wiele powolniej, niż gdybym pisał po polsku. O godz. 8 wieczorem odwiedził mię Julek Komorowski i przerwał mi pracę. Siedział, jak zwykle, długo – do godz. 11, ale nagawędziłem się przyjemnie do syta, co mi też przyjemność sprawiło. Julek w ciągu paru lat ostatnich wyrobił się bardzo i zaczyna już posiadać sąd o rzeczach i sprawach publicznych wytrawniejszy, niż miał dotąd. Jego prawie kobieca zaciekła jednostronność w sądach, przez pojęcia elementarnie podmiotowe, zaczyna się temperować. Z natury jest to chłopiec inteligentny i umysł żywy. Mówił mi Julek i o swoich zamiarach małżeńskich. Ma upatrzoną pannę Górską, z którą by się chętnie ożenił, ale nie jest to jeszcze rzecz zdecydowana.

W Trybunale odwiedził mię dziś Andrzej Rondomański. Ze 2 godziny przesiedział u mnie na rozmowie. Przychodził mię badać, co sądzę o „Nowinach" Rusieckiego i o wyłonionym z „Nowin" t. zw. „Związku Ludzi Pracy", w którym on jest jednym z leaderów. Powiedziałem mu, co mię dzieli zarówno od nacjonalistyczno-wszechpolskiego obozu Polaków litewskich, jak od kierunku „Nowin" i „Związku Ludzi Pracy" — tak ze stanowiska narodowego, jak społecznego. Mówił mi Rondomański o dwóch skrzydłach w „Nowinach" i „Związku Ludzi Pracy", — jednym skrzydle, reprezentowanym przez Rusieckiego i dążącym do zupełnego stopienia Polaków litewskich w litewszczyźnie, i drugim, bliższym memu stanowisku, a rozwijanym przez Rondomańskiego, który też w pracy publicystycznej „Nowin" czynny udział bierze. Pisania tego zresztą nie widuję prawie nigdy, to też nie mogę sprawdzić istoty tego rozskrzydlenia.

6 października rok 1922. piątek.

Całe popołudnie do późnego wieczora pracowałem nad pisaniem wykładów moich uniwersyteckich. Ta praca jest teraz moim chlebem powszednim. Nie jestem jeszcze w pełnym toku pisania. W przejściach od jednej grupy myśli do innej wciąż utykam i muszę dłużej wertować Jellinka, zanim nawiążę dalszy tok wykładu. Mam rój myśli, ale nie mam ~~[illegible]~~ całkowitego systematu własnego i mam wiele luk niewykończonych w całości przedmiotu. Na ogół jednak jestem dość zadowolony z biegu tej pracy.

Dziennikowi będę chyba teraz mniej czasu poświęcał. Dzień jest u mnie teraz szczelnie zapełniony: do obiadu praca Trybunalska, po obiedzie – praca Uniwersytecka. I tak dzień w dzień – [illegible] dłuższy.

3 października rok 1922. sobota.

Praca nad pisaniem mego wykładu uniwersyteckiego idzie mi, zdaje się, nieźle, ale powoli, choć zajmuje mi czasu dużo. I wczoraj i dziś przesiedziałem nad nią aż za północ. W toku konkretyzowania pojęcia państwa dobrnąłem dziś do niezmiernie ważnego w moim wykładzie podziału zjawisk społecznych na zjawiska prawa i zjawiska związków społecznych. Jest to jeden z bardzo ciekawych i zarazem podstawowych problematów grupy nauk prawniczo-humanitarnych; w nauce o państwie ma on wagę szczególną. Wogóle ten mój rękopis wykładu może się stać zawiązkiem książki, która będzie w litewskiej literaturze prawniczej zjawiskiem pierwszorzędnej doniosłości i zresztą wogóle stanowić może wcale poważną wartość naukową. Już polubiłem tę moją pracę.

Mało piszę w dzienniku o litach, bo tak jestem zajęty pracami memi, że umysł nie ma czasu na zastanawianie się ~~[illegible]~~ innemi rzeczami. Lity mają dotąd kurs wysoki, który zresztą jest, jak się zdaje, tylko lokalny, bo nazewnątrz nie są one znane. W obiegu jest ich wciąż mało. Przeważają marki, w których nadal dokonywa się większość bieżących tranzakcji handlu detalicznego. Lity są brane bardzo chętnie, bo kurs ich jest tak wysoki, że lokalnie nawet wyższy od ~~[illegible]~~ ich nominalnego kursu dolarowego, ale za to ceny, o ile w ~~[illegible]~~ litach są liczone, są jeszcze wyższe, niż stosunkowo w markach. To ostatnie jest zjawiskiem dziwnym, zasługującym na większe zastanowienie. Wygląda to na to, że opinja publiczna, mimo atrakcji, jaką dla niej stanowi wysoki kurs ~~wymienny~~ lita, wciąż mu jeszcze nie ufa i ~~[illegible]~~ dlatego ludzie przy braniu lita usiłują zapewnić sobie rezerwę nadwyżki na wypadek jego możliwego spadku. Tak czy owak w obecnym stanie kursu lita pozycja materjalna urzędników i pracowników państwowych znacznie się polepszyła. Tak np. moja pensja przez to się [illegible] w porównaniu do wrześniowej, tak że nawet przy wzroście cen mam o wiele szerszą zdolność zaspakajania potrzeb, niż miałem ~~[illegible]~~ poprzednio.

8 października roku 1922. niedziela.

Pojutrze ~~[illegible]~~ pierwszy dzień wyborów do Sejmu. Agitacja wyborcza w pełnym toku. Od paru dni mury, płoty, słupy — wystrojone plakatami rywalizujących stronnictw. Odezwy drukowane, odezwy ilustrowane, kolorowe, przemawiające obrazami, — wabią obywateli i usiłują porywać ich względy. Dziś zwłaszcza ruch agitacyjny jest wielki. Niedziela daje temu szczególną podnietę. Na Laisvės Alei rozdawane są obficie proklamacje partyjne, roznoszone są żywe reklamy, jeździ automobil ciężarowy z orkiestrą dętych instrumentów, wygrywającą potpourri piosenek ludowych, oblepiony jaskrawemi plakatami socjalistów ludowych i Związku Włościańskiego; na placach miało się odbyć parę wieców ludowych. Ruch jest w pełnym rozwoju i rozmachu.

Co do mnie — zdecydowałem się ostatecznie głosować ~~jutro~~ pojutrze na „Żemdirbiów" i „Włościan." Wahałem się między tym stronnictwem a listą polską, ale ostatecznie zdecydowałem się na pierwszych. Wkroczenie konserwatystów litewskich do Sejmu uważałbym za objaw niezdrowy dla rozwoju państwowego. Co do listy narodowej polskiej, to choć wystawiony przez się program autonomiczno-narodowy uważam za dodatni, jednak nie jestem przekonany, że będzie on ~~[illegible]~~ broniony konsekwentnie i że nie wyjawią się zboczenia w kierunku aspiracji „pozaniemeńskich", a zresztą mam zastrzeżenia co do wartości politycznej tych elementów. Wogóle jednak pragnąłbym, aby element polski wyszedł ~~[illegible]~~ z tych wyborów wzmocniony. Co do nas, to rachuby listy polskiej wyrażają na pewne 2 mandaty: jeden w okręgu Kowieńskim i jeden — w Rosieńsko-Kiejdańskim. W pewnych zaś kombinacjach liczą za możliwe zdobycie drugiego mandatu w każdym z tych okręgów, ewentualnie — w Wiłkomierzu i Poniewieżu.

291.

149

9 października roku 1922. poniedziałek.

Jutro wybory do Sejmu. Agitacja jest w pełnym wyniku. Nieszczęśliwi politycy pocą się i lezą ze skóry, aby sfinksa-lud pociągnąć każdy za sobą. Mnie ten ruch nie ogarnia wcale. Spędzam czas prawdziwie jak uczony, jak mnich samotny w celi swojej, obcujący w wiekach średnich z dala od zgiełku tłumów ludzkich — z myślą ludzką, zamkniętą w księgach i w jego pismach własnych. Rezultat tych wyborów interesuje mnie bardzo, i gorąco pragnę dokładniejszego rozkrzydlenia funkcyj społecznych w Sejmie, to znaczy w pierwszym rzędzie upadku absolutnej przewagi najgłupszego i najszkodliwszego ze stronnictw — Chrześcijańskiej Demokracji. Ale ruch t. zw. „kampanji wyborczej" nie dotknął mnie osobiście ani trochę. Głosować będę za blokiem [illegible], bo przede wszystkiem tego chcę, tej zaniedbanej funkcji opozycyjnej, ustalenia w pracy sejmowej pragnę. Nawet nie dlatego, bym koniecznie się na całkowity program i ideologję tego obozu pisał. Nie, ale funkcja zachowawcza, funkcja statku społecznego, jako funkcja, jest konieczna w państwie. Dla tych samych przyczyn głosowałbym za esdekami, a w pewnych warunkach może nawet za komunistami, gdyby w Sejmie funkcja zachowawcza przeważała a ~~[illegible]~~ zaś funkcja radykalna przewrotowa ~~[illegible]~~ wakowała. Jutro sfinks przemówi i większość będzie tajnemi kartkami przez dni dwa. A potem za parę dni dowiemy się ~~[illegible]~~ ciekawej tajemnicy jego mowy.

Jak codzień — pisałem dziś po obiedzie do późnego wieczora mój wykład uniwersytecki. Szło mi dziś sprawniej, niż wczoraj; myśl płynęła dzielnie, kilka nawet głębokich trysnęło objawień. Może mi tak szło dobrze, że byłem wypoczęty i przedewszystkiem — wyspany. Wczoraj bowiem, choć dużo pracowałem i napisałem sporo, praca się nie „kleiła." Kartki mojego dziennika są za to teraz krótsze.

10 października rok 1922. wtorek.

Pierwszy dzień wyborów do Sejmu. Potrwają one 2 dni. Pogoda śliczna, słoneczna, w nocy był silny mróz. Na ulicach pełno ludzi, ożywienie i ruch wielki, jak zwykle w dniach wyborów. Rano głos mój już podałem: głosowałem na listę №18 — „Żemdirbi-ców.” Resztę wieczora spędzę w domu, pracując w dalszym ciągu nad moim wykładem uniwer-syteckim. Ta praca nad ~~pis~~ pisaniem wykładu większe mi daje zadowolenie, niż poprzednio — stu-djowanie Jellinka w drodze pilnego czytania, bo obecnie jest w niej więcej pierwiastka twórczego. I zarazem jest ona trudna, bo to nie artykuł publicystyczny: tu bardziej trzeba ważyć słowa, trzeba przestrzegać ścisłości pojęć, które wypa-da też samemu ustalać. Ustalając je, trzeba szu-kać elementów ~~przycz~~ przyczynowych i pamię-tać, że pojęcia winny być tak ustalone, aby odpowiadały nie tylko temu, co się w tej chwi-li mówi, ale też temu, o czym w dalszym ciągu mówić wypadnie. Ta praca intensywna chwilami jest niezmiernie trudna, chwilami zaś niezmiernie przyjemna, pełna wysokiego przy-jemnego uczucia twórczego. Że jednak jest bardzo wyczerpująca, to obserwuję na tym, że po dłuższej takiej pracy wieczornej potem w nocy długo za-snąć nie mogę, zupełnie jak po czarnej kawie. Dobry zaś wypoczynek w śnie jest znowu jednym z głównych warunków dobrego pracowania nazajutrz.

11 października rok 1922. środa.

Otrzymałem w Trybunale depeszę od Maryni, datowaną z Abel. ~~Dep~~ Treści depeszy dokładnie nie mogę zrozumieć; w tłumaczeniu z litewskiego, zachowując zwroty słów, depesza ta brzmi tak: Stefanem zatrzymanym (może: Stefana zatrzymanego) ~~...~~ wzięliśmy linję demarkacyjną, dziś jedziemy do Jezioros, będź u Śliżysa, wyratuj Stefana, bardzo (dalej słowo, którego nie rozumiem, po litewsku: „susigraižius"), odpowiedzcie komendantowi wyjaśnieniem powodu Jeziorosskiego. Z tego brzmienia depeszy bardzo trudno wywnioskować, o co chodzi. Ponieważ to depesza od Maryni, więc przypuszczam, że mowa tu o jej synu Stefanie, nie zaś o Stefanie Mieczkowskim, mężu Elwiry, choć mogłoby też i o nim chodzić, bo ~~...~~ wybierał się do Rotwandówek (choć, zdaje się, nie tak prędko miał to uczynić) i mógł być przy przekraczaniu linji demarkacyjnej zatrzymany; ale gdyby to o niego chodziło, to chyba dopisałaby Marynia nazwisko Mieczkowskiego albo podpisałaby Elwira. Jeżeli zaś został zatrzymany Maryni syn Stefan, to nie rozumiem, jaki tu ma związek z linją demarkacyjną. Jutro udam się z depeszą Maryni do Bolesława Śliżysa, ministra wojny; może on przez wzgląd na Marynię, w której się przed wojną kochał i z którą zachował stosunek serdeczny, zechce rzecz tę wyjaśnić i dopomóc. Przykre to są bardzo rzeczy, ale też nieostrożny jest Stefan, który, dopiero co służył w wojsku polskim, przybywa sobie bez żadnej ceremonji na Litwę. Cały ten niezwykły stosunek polsko-litewski, stanowiący bolesne nieporozumienie, jest dla mnie rzeczą niesłychanie przykrą. Pociąga on ofiary ludzi, którzy w istocie są Bogu ducha winni, bo w chaosie tego nieporozumienia nikt sam nie wie dzieli, co mają czynić, a potem odpowiadać muszą.

Dziś ~~...~~ zakończyło się głosowanie. Za parę dni zaczną się już wyjaśniać rezultaty. Wszyscy są ich niezmiernie ciekawi. Panuje przekonanie, że choć Chrześcijańska Demokracja pozostanie najsilniejszym stronnictwem, to jednak absolutnej większości mieć nie będzie, i że nastąpi wzmocnienie obu skrzydeł skrajnych — komunistów i Żemdirbisów i Pażangi, — które w poprzednim Sejmie reprezentowane nie były. Żemdirbisi mają nadzieję zdobycia 4-6 mandatów. Przypuszczają, że komuniści też dostaną kilka mandatów. Powiadają, że wojsko bardzo licznie na komunistów głosowało. Dla państwowości litewskiej, jeżeli to prawda, byłby to objaw niepokojący.

Wieczorem odbyło się w Uniwersytecie posiedzenie wydziału prawniczego, na którym był już obecny prof. Balogh, który przed kilku dniu przyjechał. Jest on Węgrem, był profesorem prawa rzymskiego w Wiedniu. Zaangażowany został do Kowna na trzy katedry; obowiązki wykładać będzie po niemiecku. Wydaje się człowiekiem żywym. Po posiedzeniu wyszliśmy z nim razem i przechodziliśmy się trochę po mieście. Balogh, dowiedziawszy się, że ukończyłem École des Sciences Politiques w Paryżu, rozmawiał ze mną po francusku i zachwycał się moją wymową francuską, sam jednak mówi po francusku bardzo kiepsko.

12 października rok 1922. Czwartek.

Cały czas do obiadu spędziłem na staraniach o Maryni synie Stefanie w związku z wczorajszą jej depeszą. Dzięki Bogu skutek był pomyślny. Chodziło mi o to nie tyle ze względu na Stefana, choć i jego żałuję, ile ze względu na Marynię, dla której obecność syna (o ile tylko nadal będzie się, jak dotąd, dobrze sprawiać) jest bardzo wielką rzeczą i która się boi, że rzucenie go na nową tułaczkę i przygody przy jego tak słabym charakterze znów go sprowadzi na manowce upadku moralnego. Starania moje polegały na wędrówce po ministrach. Nie zgłaszam [illegible], bo to zawsze najskuteczniejsze, a mnie i pozycja moja na tyle, że ministrowie mię bagatelizować nie zechcą. I przekonałem się, że istotnie słowo moje dużo znaczy. Zacząłem wędrówkę moją od ministra Wojny Puolesta w Sliży, do którego sama Marynia w depeszy mię skierowuje. Znaczenia tej depeszy sam dobrze nie rozumiałem i dopiero Sliży się dowiedział i mię poinformował, o co chodzi. Powiada on, że widocznie, ponieważ Stefan przybył do Litwy, przekroczywszy nielegalnie linię demarkacyjną, więc władze zarządziły wydalenie go z powrotem za linię; zarządzenie takie musi pochodzić jednak nie od władz wojennych, które się tym nie zajmują, jeno od władz bezpieczeństwa publicznego (administracji), komendant zaś wojenny w Jezioroskach, o którym Marynia w depeszy wspomina, jeno wykonywa decyzję władzy cywilnej; że wobec tego on, Sliży, nie może polecić komendantowi Jeziorosów wstrzymania wysłania Stefana bez wiedzy i zgody ministerium spraw wewnętrznych; radzi mi więc zwrócić się przede wszystkim do ministra spraw wewnętrznych Oleki, a gdy ten go zawiadomi, że nie ma nic przeciwko wstrzymaniu banicji Stefana, to on natychmiast wstrzyma ją telefonogramem do komendanta Jeziorosów. Udałem się więc do Oleki. Ten mię wysłuchał uważnie i oświadczył, że rzecz jest taka: żadne przepustki na przekroczenie linii demarkacyjnej z Wileńszczyzny się nie udzielają; linia ta jest bezwzględnie zamknięta; kto chce stamtąd w charakterze obywatela litewskiego przyjechać do niepodległej części Litwy, winien zgłosić się w odpowiednim kraju neutralnym do poselstwa litewskiego, i jeśli się wylegitymuje z obywatelstwa i ~~[illegible]~~ jeżeli innych przeszkód nie będzie — zostanie wpuszczony; kto jednak wbrew zakazowi przekroczy linię demarkacyjną, tego się odstawia z powrotem za linię, nie wchodząc w to, czy mógłby on otrzymać pozwolenie na wjazd, czy nie, chyba że dodatkowo by się ujawniło, iż przybył on do Litwy w celach wrogich — to w takim razie jeśli nie odstawia się go, lecz zamyka się go; taka jest ustalona zasada, taki jest [illegible]. Dyrektor już myślał, że wobec tego starania moje są próżne, Oleka jednak mi przyrzekł na pomoc i oświadczył, że ministerium spraw wewnętrznych w tym wypadku [illegible] tylko zaś [illegible] ~~[illegible]~~ samej zasady nie [illegible]; innym byłoby to [illegible] ministerium spraw zagranicznych; jeżeli przeto ministerium spraw zagranicznych zgodzi się na to, by wydalenie Stefana z powrotem tej zasady nie stosować, to Oleka wydaje takie wstrzymanie zarządzenia banicji. Udałem się zatem do wice-ministra spraw zagranicznych Klimasa, który zastępuje nieobecnego ministra Galvanauskasa. Klimas mię przyjął, wysłuchał, wyraził pewne zastrzeżenie, że [illegible] w razie niebezpieczeństwa [illegible] się telefonicznie z Oleką i potem oświadczył mi, że porozumiał się z Oleką [illegible] Stefana [illegible], więc sprawa jest [illegible]. Od Klimasa [illegible] do Oleki, który [illegible] mi [illegible] [illegible] [illegible]

13 października
rok 1922.
piątek.

~~Dziś~~ Nic nie wiadomo jeszcze o wyniku wyborów. Dziś dopiero rozpoczęto obliczanie głosów w obwodach. Jutro może zaczną się przesyłać pierwsze wiadomości jeszcze wieści, pojutrze będzie już zapewne coś więcej wiadomo, ale chyba nie wcześniej, jak w poniedziałek, zaczną się dokładne rezultaty ustalać. Ciekawe. Dotąd ludzie wnioskują tylko ze spostrzeżeń nad głosowaniem, które są jednak przeważnie powierzchowne. ~~Z niektórych~~ Słychać wogóle, że licznie głosowano na komunistów. Niektórzy „pesymiści" posuwają się tak daleko, że przepowiadają, iż komuniści (bolszewicy) zdobędą połowę mandatów w Sejmie. Że zwycięstwo ich może być znaczne — nie przeczę, ale żeby mieli Sejm opanować połową posłów — nie sądzę. Może Kowno i inne miasta dadzą im sporo głosów, może i na wsi tu i owdzie znajdą się większe skupienia ich głosów, ale przeciętnie jednak wieś zapewne nie pójdzie za nimi. Strach ma duże oczy, to też zapewne ci, co się ich najwięcej boją, najwięcej zwycięstwo ich przepowiadają. Na listę polską podobno głosowano w Kownie mocno. Żydzi się skarżą, że w ich społeczeństwie był wielki absenteizm i że przeto zdobędą małą ilość mandatów.

Chciałbym wiedzieć, jak się przygoda Stefana, Maryni syna, skończyła. Mam nadzieję, że wszystkie zarządzenia, zrobione przeze mnie wczoraj, podziałały w porę i wstrzymały wysłanie go za linię demarkacyjną i że Marynia odwiozła go dziś z Jezioros do Bohdaniszek. Toż to biedaczka zapewne ucieszona! Czy to się tylko na tym skończy? Miałem dziś od Maryni list, ale pisany dopiero wtedy, kiedy wiozła Stefana do Jezioros. Z listu tego przekonałem się, że jednak nie tak tragicznie brała tę rzecz do serca, jak mi się to zdawało. Więcej w jej liście smutku, niż rozpaczy, i zwłaszcza żal do Hektora, którego Marynia posądza o to, że to on się postarał o wysłanie Stefana, i który odmówił poręczenia za Stefana, gdy go o to milicja zapytała w Rakiszkach w chwili wysyłania Stefana.

14 października rok 1922, sobota.

Są już pierwsze wiadomości z wyborów. Wiadomy jest rezultat głosowania w samym Kownie, poza tym w „Lietuvie" ogłoszone są rezultaty z kilku miejscowości w okręgu wyborczym Kowieńskim. W samym Kownie, jak to już było zapowiadane na zasadzie zgęszczenia wyborczego, komuniści istotnie odnieśli wielkie zwycięstwo. Ich lista, zarejestrowana pod № 1, zdobyła największą ilość głosów; wprawdzie dwie zblokowane narodowe listy polskie otrzymały więcej od komunistycznej, bo 7216 głosów, podczas gdy komuniści — 5031. Trzy listy narodowe żydowskie (ortodoksów, syjonistów i ludowa), które były także zblokowane, otrzymały razem również nieco więcej od komunistycznej, bo 5303 gł. Bądź co bądź zwycięstwo komunistów jest duże. Na ich listę padło 1/6 części ogólnej ilości oddanych głosów (ogólna ilość — 33410). Ogólna ilość głosów, które padły na rozmaite listy litewskie włącznie z listą endecką, — 12423, potrąciwszy zaś z tej liczby 3905 głosów listy endeckiej, na którą, chociaż jest ona litewska, musiało głosować i wielu nie-Litwinów, na ogół list litewskich pozostaje 8518 głosów, co bądź co bądź daje Litwinom pierwszeństwo liczbowe przed innymi ugrupowaniami narodowymi. Listy litewskie są jednak rozstrzelone. Z pomiędzy list narodowych litewskich najwięcej głosów (1994) otrzymali Żemdirbisy z Pażangą; prawdopodobnie głosowali na nią urzędnicy. Co do bloków jednak w obrębie list narodowych litewskich, to na pierwszym miejscu stoi blok chrześcijańsko-demokratyczny (2792), potym dopiero blok Żemdirbisów z bezpartyjnymi (2404) i wreszcie blok socjalistów ludowych (2322). Z grup narodowych innych Niemcy otrzymali 1480 gł., Rosjanie — zaledwie 668 gł. Quasi-polska „Nowiniarska" lista „Związku ludzi pracy" otrzymała najmniej — 83 głosy! Ponieważ jednak Kowno nie jest wydzielone w osobny okręg wyborczy, więc cyfry te same przez się decydującego dla mandatów znaczenia jeszcze nie mają. Zdaje się jednak, że komuniści do Sejmu dotrą, bo i gdzieindziej, zwłaszcza w ośrodkach miejskich, zdobywają głosy. Jest też nadzieja, że i Pażanga (Żemdirbisy) zdobędą parę mandatów.

152

297.

1 października rok 1922. Niedziela.

Ściślejszych dokładnych wiadomości o rezultacie wyborów jeszcze nie ma, a przynajmniej nie są one jeszcze podane. Tylko „Lietuvos Žinios" (organ socjalistów ludowych) wydało popołudniu dodatek, w którym podaje podsumowanie (niecałkowicie) ilości głosów w różnych okręgach wyborczych, zastrzegając się jednak, że mogą się w nich okazać błędy. Podług tych cyfr chrześcijańskiej demokracji wszędzie górują znacznie jaskrawo — tylko w jednym okręgu Uciańskim (do którego i nasz Rakiski powiat należy) ludowcy przeważają (!) nad chrześcijańskimi demokratami. Ludowcy idą jako drugie liczebnie stronnictwo, potem — esdecy; komuniści wszędzie mają sporą garstkę głosów, tak że sądzićby można, iż zdobędą ze 6-7 mandatów. Polacy idą blisko razem z Żydami, co stanowiłoby duży wynik dla polskości; zdaje się z tych cyfr, że Polacy mogą zdobyć mandat i w okręgu Poniewieskim. Jednak smutną jest dla mnie cyfra głosów na Żemdirbisów i Pażangę; wygląda wątpliwym, czy się im uda zdobyć gdziekolwiek mandat; wygląda, że ilość ich głosów wszędzie dochodzi do samej granicy mandatu, ale się urywa przed nią. Może jeszcze cyfry ściślejsze skorygują te wnioski. Zwycięstwo Polaków jest dodatnim; wskazuje ono Litwinom, jak ujemnie dla samych Litwinów działa polityka maltretowania Polaków.

Byłem rano na posiedzeniu Wydziału prawniczego. O godz. 4 zwołane było posiedzenie plenarne Rady Uniwersytetu, na które nie poszedłem jednak.

16 października
rok 1922.
poniedziałek.

Okazuje się nieprawdą, że żołnierze masowo głosowali na komunistów. Wiadomość tę szczególnie gorliwie kolportują Żydzi. Sprawdzenie faktu, na kogo głosowali żołnierze, jest bardzo łatwe, bo głosowali oni w osobnych żołnierskich obwodach, odrębnie od cywilnych obywateli. Otóż w Kownie, jak już zostało obliczone, żołnierze podali na komunistów 400 głosów. Najwięcej głosów żołnierskich padło na listę esdecką — 3008 gł. Głosy komunistyczne należą więc do wyborców cywilnych; do kogoż mianowicie? nie trudno zgadnąć, że w większości do Żydów, bo podczas gdy wyrosły głosy komunistyczne, liczba głosów na narodowe listy żydowskie zmalała znacznie. Na wyborach do Sejmu Ustawodawczego w r. 1920 Żydzi zdobyli podobno więcej mandatów, niż Polacy. Teraz liczba głosów polskich znacznie wzrosła, żydowskich zaś — zmalała i w rezultacie polskie i żydowskie głosy idą w równych mniej więcej ilościach. ~~Żydzi~~ Niechybnie duża część głosów żydowskich zasiliła listy komunistyczne; Żydzi narodowi wiedzą o tym, ale gwałtownie temu przeczą i zapierają się i między innymi — dla odciągnięcia odium od siebie — ~~pu~~ puszczają wersję o głosowaniu wojska na komunistów. Rezultaty wyborów jeszcze się wyraźnie nie zarysowały, ale zdaje się, że będą się w układzie stronnictw mało różniły od stanu rzeczy, jaki był w Sejmie Ustawodawczym; trochę stracą Żydzi i esdecy, zyskają Polacy i komuniści, oto i bodaj mniej więcej wszystko. Niestety — co do naszych mandatów dla bloku Polaków z Żemdirbisami — wydają się bardzo niewielkie; może znowu nic nie zdobędą. Byłoby to skandaliczne, gdyby nawet Smetona do Sejmu nie dostał, gdy docierają tam rozmaite pismaki obskurne. Jedną z ciekawszych w tej chwili kwestii wyborczych jest ta, czy Chrześcijańska Demokracja zachowa większość absolutną, czy też będzie tylko stronnictwem względnie najliczniejszym.

17 października rok 1922. wtorek.

Rezultaty wyborów zaczynają się dalej klarować. Już na zasadzie obliczeń obecnych wiadomo, że wszystkie trzy dotychczasowe litewskie stronnictwa sejmowe — Chrześcijańska Demokracja, socjaliści ludowi i esdecy — mniej będą liczyły posłów, niż miały dotąd (nie tylko bezwzględnie, bo ogólna bezwzględna liczba posłów w nowym Sejmie będzie znacznie mniejsza, niż było w Sejmie Ustawodawczym, ale i względnie). Chrześcijańska Demokracja pono straci już większość absolutną i będzie mogła rządzić tylko metodą kompromisu istotnego z tym lub innym stronnictwem — zapewne z socjalistami ludowymi (blok socjalistów ludowych ze Związkiem Włościańskim). Proporcja między trzema stronnictwami litewskiemi b. Sejmu pozostała jednak ta sama: socjaliści ludowi wynoszą liczebnie połowę mandatów Chrześcijańskiej Demokracji, esdecy — połowę socjalistów ludowych i 1/4 Chrześcijańskiej Demokracji; proporcje zatem strat każdego z tych stronnictw są mniej więcej takie same. Żydzi albo stracą, albo w najlepszym razie utrzymają status quo. Polacy osiągnęli wybitne zwycięstwo i, pomimo zmniejszenia ogólnej ilości posłów, mieć będą więcej mandatów, niż mieli; zarówno więc liczebnie, jak zwłaszcza procentowo, będą w nowym Sejmie o wiele silniejsi. Z nowych stronnictw, które wchodzą do Sejmu a które w Sejmie Ustawodawczym wcale reprezentowane nie były, są to dwa skrajne skrzydła na dwóch przeciwległych biegunach: komuniści w ilości kilku mandatów i Związek Pożangi z Żemdirbisami, który jednak, jak się wyjaśnia, mieć będzie conajmniej 1 a bodaj pewnie 2 a może do 3 mandatów.

Po obiedzie byłem dziś na Uniwersytecie na publicznej prelekcji wstępnej prof. Balloga na temat znaczenia nauki prawa rzymskiego dla nauki prawniczej i nauk humanistycznych. Audytorium było pełne. Oprócz studentów zgromadziło się dużo profesorów ze wszystkich wydziałów dla posłuchania Balloga, jednego z nielicznych cudzoziemców i profesorów zawodowych na Uniwersytecie Litewskim, uświetniającego takie. Ballog wykłada po niemiecku. W ładnym gorącym przemówieniu, czytanym z rękopisu, Ballog wyraził pełny entuzjazmu pogląd idealistyczny na związek prawa rzymskiego z całą kulturą humanistyczną Europy.

18 października rok 1922. Środa.

Od 2 tygodni, odkąd zacząłem pisać moje wykłady uniwersyteckie, nie opuściłem ani jednego dnia. Codzień po obiedzie siadam regularnie do tej pracy i piszę. Piszę na długich paskach, na jednej stronie, jak się pisze do druku; arkusz dzielę na cztery paski ćwiartkowe wzdłuż. Pasków takich mam już zapisanych setkę (z 25 arkuszy); dziś rozpocząłem już setkę drugą. Chcę mieć conajmniej 200 pasków przed rozpoczęciem wykładów, a rozpocząć wykłady mam zamiar jeszcze nie w następnym, lecz w przyszłym tygodniu, to znaczy mniej więcej za 2 tygodnie od dziś. Muszę mieć zapas napisany naprzód, bo wykładając po 4 godziny tygodniowo, będę w ciągu tygodnia więcej na wykładach zużytkować, niż zdążę napisać. Nie jest to bowiem artykuł publicystyczny, który można pisać z szybkością błyskawiczną, jeno wykład naukowy, wymagający intensywnego myślenia i wielkiej uwagi. Ponadto język litewski też mnie krępuje w pisaniu. Oprócz trudności przedmiotu naukowego muszę przezwyciężać także opór formy — języka. Gdybym to pisał po polsku — szłoby mi conajmniej o połowę łatwiej. Ale ostatecznie praca ta mnie zajmuje, choć w takim intensywnym tempie jest trochę nad siły. Obecnie piszę o stosunku społeczeństwa do państwa.

Nie mam jeszcze żadnej wieści od Maryni o tym, jak się zakończyła sprawa jej syna Stefana. Mam nadzieję, że pomyślnie, bo chyba w przeciwnym razie Marynia jeszcze by mi była zatelegrafowała depeszami. Miałem od niej tylko list z piątku rano, kiedy już otrzymała moją depeszę, komunikującą o skutkach moich starań. Była już pocieszona, pełna nadziei, wdzięczna dla mnie, ale jeszcze wtedy wymagane poręczenia zarządzenia urzędowe, dotyczące zwolnienia Stefana, nie były do Jezioros nadeszły. List Maryni był z Jezioros pisany. Tydzień już od tego dobiega — każdy dzień spodziewam się listu ze szczegółami, daj Boże — pomyślnemi. Przed 3 miesiącami nie byłbym jeszcze dla Stefana tego uczynił, ale jego dobre sprawowanie się w [illegible] zasługuje na poparcie. Oby się rzeczywiście ten chłopiec poprawił!

19 października.
rok 1922.
czwartek.

Bardzo marudnie postępuje ustalanie rezultatów wyborów. Od kilku dni gazety podają tylko rozmaite detale głosowania, cyfry głosów i rozmaitych poszczególnych obwodów, ale całkowitego zakończonego obrazu cyfr podług całych okręgów ~~–~~ – jakoś nie widać. Rezultat rozpręża się w detalach. Główna komisja wyborcza, na której czele stoi Leonas, nie otrzymała jeszcze, jak się zdaje, ostatecznych protokółów obliczeń z komisji okręgowych i nie rozpoczęła ustalania mandatów. Krążą wersje, że sfery rządzące, należące oczywiście do Chrześcijańskiej Demokracji, łamią sobie głowę nad znalezieniem takiej metody obliczania proporcjonalnego głosów, która obcięłaby mandaty mniejszości. Chodzi o to, że stara ordynacja wyborcza, która działała w czasie wyborów do Sejmu Ustawodawczego, zawierała takie przepisy metody obliczania proporcjonalnego głosów, które dla mniejszości były mniej dogodne, podczas gdy przepisy nowej ordynacji wyborczej faworyzują mniejszości i dają im łatwiejsze szanse wyzyskania zdobytych przez nie głosów przy podziale mandatów. Chrześcijańscy demokraci, którzy sami, mając w Sejmie Ustawodawczym większość absolutną, przyczynili się do uchwalenia nowej ordynacji, nie spostrzegli się, że zawiera ona niedogodne dla nich zmiany (opozycja oczywiście nie wytykała im tego szczegółu), obecnie są trochę skonsternowani i mieliby chęć przeszczepić metodę poprzednią. Ale jest to chyba niemożliwe, bo mogliby to osiągnąć tylko przez sfałszowanie przepisów ustawy działającej, do czego Główna Komisja Wyborcza ~~nie~~ dopuścić nie może. Różnica między starą a nową metodą jest taka, że np. ~~podług starej~~ [illegible], która podług ~~starej~~ nowej metody obliczania powinnaby zyskać bodaj 3 mandaty, podług starej nie otrzymałaby podobno ani jednego mandatu. Oczywiście chrześcijańskim demokratom uśmiechałaby się perspektywa utrącenia wszystkich komunistów, Polaków i [illegible], ale wersja o poważnych zamiarach sfałszowania przepisów ustawy wyborczej wydaje mi się nieprawdopodobna.

Jak słychać, Chrześcijańscy demokraci toczą już rokowania z socjalistami ludowymi o zawarcie kompromisu dla wytworzenia większości stałej w ~~S~~ nowym Sejmie. ~~Wrażenie~~ Stanowisko socjalistów ludowych w tym kompromisie byłoby obecnie silniejsze, niż wobec analogicznej ugody w Sejmie Ustawodawczym, bo tam Chrześcijańscy demokraci mieli sami większość absolutną, podczas gdy obecnie sami, bez żadnego kompromisu, większości mieć nie będą. Tam kompromis był dla nich dla politycznych pozorów dogody, tu — jest on konieczny. Tym więc razem socjaliści ludowi chyba zastrzegą sobie w kompromisie istotniejsze ustępstwa. W związku z temi układami i koniecznością kompromisu przewidywane są zmiany w gabinecie ministrów, może całkowita zmiana gabinetu. Zdaje się, znów wymienią Grinusa, który już raz stał na czele takiego właśnie kompromisowego rządu.

20 października
rok 1922.
piątek.

Cicho i głucho. Żadnych ścisłych wiadomości o podziale mandatów do Sejmu, choć już przeszło tydzień upłynął od dokonania głosowania. Gazety w dalszym ciągu szeregowane [?] szczegóły cyfrowe o głosach w poszczególnych drobnych obwodach. Ustały już nawet ~~przypuszczalne~~ prognozy o tym, ile jakie stronnictwo ma otrzymać w podziale mandatów. Kto wie, czy się nie gotuje jakaś niespodzianka. Chrześcijańscy demokraci są niezwykle skonsternowani niespodzianką działania tej metody obliczania głosów, jaką ustalili w uchwalonej przez nich samych ordynacji wyborczej. Metoda ta ~~[illegible]~~ bodaj że dowcipna [?], oparta na „zdrowym rozsądku" i nie licząca się z ogólnie przyjętymi ~~[illegible]~~ i ścisłymi, ale poważnie skomplikowanymi metodami proporcjonalnego rozdziału mandatów — polega na tym, że ilość głosów, otrzymana przez ~~[illegible]~~ wszystkie stronnictwa w danym okręgu, dzieli się przez ilość mandatów, ustaloną dla tego okręgu, i dzieli się ten iloraz [?] następnie do cyfry głosów każdego stronnictwa; a gdy tą drogą nie wszystkie mandaty zostaną wyczerpane, to pozostałe rozdzielają się stosownie do największych cyfr niepodzielnych reszt głosów. Rezultaty takiej metody okazują się ~~[illegible]~~ zgoła nieoczekiwane. Czasem garstka o niewielkiej ilości głosów może zyskać mandat, ~~[illegible]~~ ilość ta przewyższać będzie pozostałości wielkich stronnictw. Chrześcijańscy demokraci podnoszą teraz zarzut, że metoda ta w stosowaniu przeczy samej zasadzie proporcjonalności, ugruntowanej [?] w Konstytucji i tejże ordynacji. Czy będą usiłowali na drodze odpowiedniego tłumaczenia teraz metodę przy obliczaniu mandatów wbrew kategorycznemu brzmieniu ustawy, powołując się na zasadę proporcjonalności, i czy Główna Komisja Wyborcza wejdzie na tę drogę — to się pokaże. [illegible] obecnie twierdzi, że to nawet się rozważane [?], ale gdyby do tego przyszło, stronnictwa mniejszości, a w pierwszym rzędzie komuniści i Voldemaras z „Pažangi" podniosłyby wielki alarm, bo na ich skórze to by się odbiło, a stronnicy mogliby oskarżać o fałszowanie przepisów wyraźnych ustawy.

O Jadzi [?] i o Stefanie nie mam żadnych wiadomości. Z Bohdaniszek [?] milczą [?].

Czasami moja praca nad wykładami udaje mi się w zacisznej mojej pracowni świetnie. Dziś skończyłem takie rozważanie [?] [illegible]. Sądzę, że ~~[illegible]~~ moje wykłady będą jednak wartościowe i studentów zainteresują prawdziwie.

21 październik rok 1922. sobota.

Słychać, że w rokowaniach, ~~które się~~ o kompromis, które się toczą między chrześcijańskimi demokratami a socjalistami ludowymi, wysuwana jest — zapewne z koła tych ostatnich — myśl o kandydaturze Jonasa Vileišisa na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. Czy się to potwierdzi i czy chrześcijańscy demokraci pójdą na to — nie wiem. Ale byłaby to jedna z lepszych kandydatur: człowiek to czysty, popularny, dzielny, ogólnie szanowany, znany szeroko w kraju, człowiek, którego imię jest miłe zarówno dla Litwinów, jak dla innych narodowości w kraju. Mówią też o ewentualnym powołaniu Sleževičiusa na czoło rządu, to znaczy na prezesa kompromisowego gabinetu chrześcijańskich demokratów z socjalistami ludowymi. W tych dniach mają się już też ustalić definitywnie rezultaty wyborów, choć jeszcze Główna Komisja Wyborcza, jak mi mówił Leonas, nie otrzymała akt ze wszystkich okręgów wyborczych. Ale sporne są jeszcze tylko szczegóły rozdziału mandatów między stronnictwami, natomiast ogólne rysy stosunku liczebnego stronnictw są już o tyle wyraźne, że wielkich niespodzianek być nie może i że oczywiście kompromis chrześcijańskich demokratów z socjalistami ludowymi, o ile dojdzie do skutku, posiądzie większość na rzecz tego związku.

22 października
rok 1922.
niedziela.

Poruszony jestem pewną sprawą, do której zapewne wrócę jeszcze w dzienniku. W krótkich rysach przedstawia się ona tak. Wódz opozycji prawicowej, ~~prof~~ Voldemaras, który ostro atakuje [illegible] rząd i Chrześcijańską Demokrację, szczególnie gwałtownie uderza na ministra sprawiedliwości Karoblisa. Oczywiście jest on przez koła rządzące i szczególnie przez Karoblisa znienawidzony. To też wytaczane mu są wciąż rozmaite procesy prasowe. W jednym z takich procesów, wytoczonych z powodu artykułu Voldemarasa w „Tėvynės Balsas" pod tytułem „[illegible] i nietykalność", w którym Voldemaras porusza głośną i niemiłą dla chrześcijańskich demokratów sprawę Turyckiego, sprawa Voldemarasa była się oparła ~~o Trybunał~~ w drodze kasacyjnej o Trybunał; skasowaliśmy w niej wyrok skazujący Sądu Okręgowego na zasadzie takich motywów, które będą musiały spowodować uniewinnienie oskarżonego przy ponownym rozpoznawaniu sprawy, co ~~—~~ naturalnie wywołało niezadowolenie władz z Trybunału; my z Janulaitisem mało sobie z tego niezadowolenia robimy. Ale nie o to chodzi. Śród licznych procesów, wytoczonych Voldemarasowi i będących w toku, jest parę wytoczonych o obrazę ministra Karoblisa, jeden, wytoczony do Voldemarasa i kilku innych za odezwę wyborczą, w której upatrzono rozpowszechnienie fałszywych wiadomości o prezydencie Stulginskim, i jeszcze inne procesy. W jednym z tych procesów, nie ~~[illegible]~~ wiem dobrze — którym, ~~sprawa jest sądzona~~ (zdaje się, że o obrazę Karoblisa), sprawa jest sądzona przez sędziego pokoju Szyłkowskiego. Szyłkowski na żądanie oskarżonego rozpoznanie sprawy odroczył, udzielając Voldemarasowi terminu na złożenie dowodów na rzecz obrony. Podobno (sprawy nie znam) to udzielenie terminu stanowi w tym wypadku ważną kwestię prejudycjalną, przesądzając dopuszczalność pewnej metody obrony, która rządowi podkopuje bardzo szanse ~~[illegible]~~ oskarżenia. Otóż w kilka dni po tym odroczeniu sprawy, które musiało być dla Karoblisa niemiłe, sędzia pokoju Szyłkowski zostaje przez Karoblisa wezwany; Karoblis proponuje mu przeniesienie go na posadę sędziego z [illegible] gdzieś na prowincję — bodaj do [illegible]. Szyłkowski odmawia. Czy propozycja, uczyniona Szyłkowskiemu, miała jakiś związek ze sprawą Voldemarasa i czy była wyrazem niezadowolenia ministra z działalności sędziowskiej sędziego

— nie wiem. Nazajutrz czy w parę dni potem ukazuje się w „Tėvynės Balsas" piśmie innym artykuł naczelny Voldemarasa, wymierzony przeciwko Karoblisowi; w artykule tym cytuje się też propozycję, uczynioną sędziemu Szyłkowskiemu, jako [illegible] bezpośrednio nie wnosząc potem tego, że sędzia Szyłkowski pozwolił sobie rozpoznawać sprawę nie tak, jak się to p. ministrowi podobało. Nazajutrz po tym artykule Voldemarasa sędzia pokoju Szyłkowski otrzymuje na piśmie zawiadomienie o udzieleniu mu przez ministra Karoblisa — bez motywów — dymisji. Taki jest fakt. Z sprawą wrócę do niego w dzienniku, bo wynikł [illegible] na ten fakt.

156

23 października rok 1922. poniedziałek.

Dymisja, udzielona sędziemu pokoju Szybowskiemu, jest moim zdaniem skandalem, który przepełnia miarę niedopuszczalnych metod rządzenia ministra sprawiedliwości Karoblisa. Nie mówię już o tych nieładnych pozorach, które czynią wrażenie, jakoby zarówno pierwotna propozycja przeniesienia, uczyniona sędziemu Szybowskiemu, jako też późniejsza udzielona mu dymisja wiązały się ze sprawą, wytoczoną przez Karoblisa przeciwko Voldemarasowi, sądzoną przez tegoż sędziego niedość gorliwie na rzecz Karoblisa, i jakoby przeto wyrażała się w tym presja ze strony ministra na swobodną funkcję sędziego. Oczywiście ten pozór ma też dużo znaczenia i gdyby był nawet tylko pozorem, nie odpowiadającym rzeczywistości, byłby on sam przez się poważnym argumentem przeciwko Karoblisowi, bo wystarczy pozoru, aby to już działało pośrednio na sumienie innych, zwłaszcza młodszych, sędziów pokoju, który, dbając o stanowisko, mogą być skłonni do sądzenia nie podług wskazówek prawa i sumienia, lecz podług życzeń politycznych p. ministra. Ale powiedzmy, że jest to rzeczywiście tylko pozór, spowodowany zupełnie przygodnie, bez żadnej intencji Karoblisa, nawet przezeń nieprzewidziany. Powiedzmy, że propozycja przeniesienia, uczyniona sędziemu Szybowskiemu, nie była w żadnym związku z sądzoną przezeń sprawą Voldemarasa, zaś udzielona mu dymisja, po artykule Voldemarasa, który cytuje tę propozycję i stawia ją w związek z tą sprawą, spowodowana była tym, że skoro propozycja była uczyniona przez Karoblisa Szybowskiemu nieoficjalnie, w gabinecie ministra, poufnie i ustnie, to wnosić należy, iż Szybowski zakomunikował o tym Voldemarasowi i przedstawił mu ją w świetle fałszywym; że przeto minister uważa, iż sędzia Szybowski pozwolił sobie zgoła niewłaściwie traktować swój stosunek służbowy do ministra i udzielać prasie opozycyjnej fałszywych informacji ze sfery tegoż stosunku, podsuwając ministrowi motywy niegodne, i robił to zwłaszcza w konszachtach z tymże Voldemarasem, którego sprawę, jako oskarżonego, ma sam sądzić. Powiedzmy, że dla tych motywów Szybowski został zdymisjonowany. Na zarzuty Karoblis tym się zapewne bronić będzie. Czy to go tłumaczy? — w najmniejszej mierze. Szybowski, jako sędzia pokoju, podlegał dyscyplinarnej władzy Sądu Okręgowego. Jeżeli zarzut mógł mu być uczyniony zarzut — a sądzę, że mógł istotnie, — to minister Karoblis powinien był zakomunikować o tym, co zaszło, prezesowi Sądu Okręgowego, który przekazałby Ogólnemu Zebraniu Sądu sprawę dyscyplinarną do postawienia winy sędziego. Ogólne zebranie Sądu rozpatrzyłoby wyjaśnienia Szybowskiego

24 października rok 1922. wtorek.

Wyniki wyborów wciąż niewiadome. ~~Nietylko~~ Niewiadome są nietylko szczegóły, ale i sama metoda obliczania głosów, bo jeszcze Główna Komisja Wyborcza ostatecznych decyzji nie powzięła. Jeżeli zastosowana będzie automatycznie literalna metoda ordynacji wyborczej — bez względu na ~~[illegible]~~ wyrażoną w tejże ordynacji i w konstytucji zasadę proporcjonalności, to rezultaty będą niezmiernie faworyzujące dla drobnych grupek mniejszości; zyskaliby na tym komuniści, Polacy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie, esdecy i Pażanga, straciłyby zaś ~~[illegible]~~ wielkie stronnictwa większości — chrześcijańscy demokraci i socjaliści ludowi. Różnica między skutkami ~~[illegible]~~ zastosowania metody dawnej, która obowiązywała przy wyborach do Sejmu Ustawodawczego, a skutkami stosowania literalnego metody obecnej — jest tak wielka, że np. Polacy i Żydzi podług dawnej metody otrzymaliby zaledwie po 3 mandaty, Niemcy, Rosjanie i Pażanga — ani jednego, esdecy — 6, komuniści — 3-4, podług zaś literalnego stosowania nowej metody Polacy powinni otrzymać 5 mandatów, Żydzi i komuniści — po 6, esdecy — do 10-ciu, Niemcy i Pażanga — po 2, Rosjanie ~~[illegible]~~ — 1 mandat (ci ostatni z okręgu Uciańskiego, do którego wchodzi też pow. Jeziorosski z dużym odsetkiem starowierów). Jest prąd silny w kołach litewskich dążących do zmodyfikowania metody obliczania głosów w myśl formalnej zasady proporcjonalności; ale jakiż tę zasadę zastosować, gdy ustawa podaje kategorycznie tylko jedną, chociaż i sprzeczną proporcjonalizmowi, metodę; trzeba by chyba dowolnie brać metody obliczania, które żadnego oparcia w ustawie nie mają. Główna Komisja Wyborcza kwestii tej jeszcze nie rozstrzygnęła.

25 października rok 1922. środa.

W ostatnich dniach miałem kilka okazji z Bohdaniszek; siostry pisały mi a Marynia oprócz tego przysłała mi trochę produktów wiejskich przez przyjeżdżające z tamtych stron osoby — przez kupca Berkowicza z Rakiszek, przez Malca z Dukiel, przyrodniego brata mojej stryjecznej Heleny, wreszcie — przez Niemca Meyera, którego Marynia latem sprowadziła z Niemiec do pomocy w gospodarstwie a który teraz wraca do ojczyzny, bo się okazał niedołęgą i ~~przez~~ dał dowód prawdzie, że nie wszystko to, co pochodzi z obcych krajów, jest przez to samo doskonałością. Meyer przywiózł mi dziś z Bohdaniszek od Maryni ptactwa kilka sztuk, konfitur, fasoli, ~~kasz~~ kaszy, tytuniu domowego, i dziś nocuje u mnie, jutro zaś odjeżdża do Niemiec. Z listów sióstr dowiaduję się wreszcie, że moje zabiegi o ocalenie Maryni syna Stefana od wysłania na linję demarkacyjną odniosły dobry skutek, jak zresztą byłem pewny tego, i że Stefan siedzi nadal spokojnie w Bohdaniszkach. Wielki chaos tam na wsi i konsternacja z powodu gwałtownego spadku wartości marki i przeto drożyzny większej, bo lity są tam jeszcze rzadkością. Maryna ma wielką ilość marek ze sprzedaży jabłek na opłacenie dzierżawy ogrodu Stawskiemu, płatnej jednak w dolarach, to też jest zaalarmowana spadkiem kursu marek. Na ogrodach Maryni rodzi się dobre wyjście

B

26 października rok 1922. czwartek.

Słyszałem, jakoby grupy opozycji odbyły wspólną naradę i uchwaliły na wypadek, gdyby Główna Komisja Wyborcza wyjaśniła przepisy obliczania głosów w duchu, niekorzystnym dla grup mniejszości, bojkotować Sejm, to znaczy nie brać w nim wcale udziału. Sytuacja może się wytworzyć wcale nie miła. Konflikt między stronnictwami większości litewskiej i grupami mniejszości narodowych, bo sądzę, że one to głównie będą protest forsowały, nie będzie dla Litwy zjawiskiem zdrowym.

27 października roku 1922. piątek.

Tak dziś mam pracy z pisaniem mego wykładu uniwersyteckiego, że na dziennik mi czasu w zupełności nie wystarcza. Notuję więc tylko główne rzeczy i możliwie krótko.

Dowiedziałem się dziś, że Główna Komisja Wyborcza, której decyzji czekano, już orzekła werdykt w zasadniczej kwestii metody rozdziału mandatów. I orzekła rozstrzygnięcie w kierunku przychylnym dla interesów większości, na niekorzyść mniejszości. Że w tym kierunku były prowadzone usilne zabiegi, kombinacje koła rządzących z elementami Komisji Głównej i zwłaszcza jej prezesem Leonasem i że udawano temu cechy obrony państwowości i narodowości (litewskiej) od rozkładowego wpływu niepaństwowych elementów, wyrażających się przez mniejszości, — o tym wiedziałem dobrze. Chciałbym też, jeżeli zdołam, pomówić o naturze i działaniu tych zabiegów nieco obszerniej. Postaram się to w tych dniach uczynić w dzienniku. Jednak — choć się czuło w powietrzu ten prąd polityczny rosnący — sądziłem, że Komisja Główna oprze się temu. Stało się inaczej. Z członków Komisji Głównej prezes Sądu Okręgowego Maciejus wstrzymał się od podania głosu, sędzia Trypuman był na posiedzeniu nieobecny, — więc niewielu głosami decyzja zapadła, ale — zapadła, a Leonas był jej kategorycznym rzecznikiem.

Ale wpierw postaram się w kilku słowach ustalić problemat, jaki miała Komisja do orzeczenia. Rzecz się bodaj nieco inaczej przedstawia, niż wpierw ją w dzienniku moim referowałem. Chodzi o to, że ordynacja wyborcza orzeka, iż podział mandatów dokonywa się tak: ogólna suma głosów, podanych w każdym okręgu wyborczym, dzieli się na ilość mandatów, jaka wypada na ten okręg; powiedzmy — głosów podano 160000, mandatów — 16; dzieląc te cyfry, wypada na mandat 10000 głosów; stąd bierze się liczby głosów poszczególnych list i każdą dzieli się na ten dzielnik; oczywiście może to być czynione tylko w stosunku do tych list, które otrzymały ponad 10000 głosów; następnie, gdy się listom ustali w ten sposób mandaty, i jeżeli się okaże, że jeszcze nie wszystkie mandaty są wyczerpane, to, jak powiada ustawa, pozostałe mandaty rozdaje się pozostałym resztkom („likučiai") głosów, poczynając od najliczniejszej i t.d.. Otóż kwestia redukuje się obecnie do tego, o jakich to się „resztkach" mówi: czy pod resztkami należy rozumieć tylko pozostałe ułamki głosów tych list, które z podziału otrzymały pełnocyfrowe mandaty (np. jeżeli lista miała 61000 głosów, otrzymała 6 mandatów, licząc po 10000 głosów na mandat i zachowała „resztkę" w ilości 1000 głosów, nie pokrytych jeszcze 6 mandatami), czy też takie głosy tych list, które wcale nie doszły do jednego pełnego mandatu (niedosięgnęły). Komisje okręgowe zastosowały drugą metodę i tą drogą dużo mniejszości otrzymało mandaty, gdy się okazało, że liczba ich głosów jest wyższa od resztek list pełnomandatowych. Obecnie Komisja Główna przyjęła drugą metodę, — rozumiejąc, że „resztkami" są do podziału tylko resztki pełnomandatowych list i że żadne z list, które nie dosięgnęły do jednego pełnego mandatu, w żadnym razie mandatu otrzymać nie mogą. Jeżeli tedy jedna lista (przy dzielniku 10000) otrzymała 9990 głosów, to o żadnym całym mandacie otrzymać nie może, podczas gdy druga lista, która otrzymała 10100 gł. może w pewnych warunkach na 100 głosów swojej reszty otrzymać drugi mandat, jeżeli inne resztki innych pełnomandatowych list będą mniejsze od 100. Oczywiście, że taki stosunek (na 10100 głosów 2 mandaty, podczas gdy na 9990 głosów ani jednego) jest krzywdzący dla mniejszości i nieproporcjonalny. Taki jest wynik decyzji Komisji Głównej. Ale i wynik drugiej metody, faworyzującej mniejszości, jest również nieproporcjonalny, tylko w przeciwnym kierunku, — o czym postaram się powiedzieć innym razem.

28 października rok 1922. sobota.

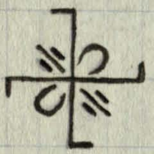

Po dłuższej przerwie, w zwykłym miejscu naszych
posiedzeń, w lokalu Ministerjum do spraw Białoruskich,
odbyło się wieczorem posiedzenie naszej loży „Litwa".
Nie zwoływałem posiedzeń oddawna, bo i czasu nie
miałem i w ogóle nie bardzo się do tej akcji masońskiej
kwapiłem, widząc, jak ospale reagują na tę akcję nasi
bracia, których większość nie przybywa wcale na posie-
dzenia. Od pewnego czasu nosiłem się już z zamiarem wyco-
fania się ze stanowiska „vénérable'a". Ale w tych
czasach przyjechał z Rzymu Jerzy Šaulys, ~~to też~~
jeden z najgorliwszych braci naszych, to też ze względu na niego zwoła-
łem posiedzenie dzisiejsze. Na posiedzenie przybyli bracia: Jonas
Vileišis, Dominik Siemaszko, Jerzy Šaulys, Wincenty Czapiński,
ksiądz Antoni ~~[illegible]~~ Sugint i Wiktor Biržiška. Wraz ze mną quo-
rum 7 braci było. Na wstępie, usunąwszy braci uczniów — Czapiń-
skiego, Suginta i Biržiškę, zaproponowałem braciom mistrzom
mianować następujących braci uczniów mistrzami: Zygmunta Że-
maitisa, Czapińskiego, Kacenelenbogena i Sobjeskę Pietkiewiczównę.
O mianowanie mistrzami ~~[illegible]~~ zamieszkałych w Poniewieżu Kace-
nelenbogena i Pietkiewiczówny chodziło mi ze względu na to, że
mają oni tam rozpocząć tworzenie nowej loży, więc będą im mi-
strze potrzebni (mają oni pośród siebie mistrza brata Romma, ale
ten jest już na starość niedołężny). Propozycja moja została przy-
jęta w stosunku do trzech z wyjątkiem Żemaitisa, co do którego zwró-
cono uwagę, że już wiele posiedzeń opuścił i widocznie się za-
niedbuje. Po wezwaniu Czapińskiego obwieściłem w loży nominację
nowych mistrzów, poczym, wezwawszy braci Biržiškę i Suginta, otwo-
rzyłem zwyczajne posiedzenie loży. Wniosłem pod obrady kwestję wstą-
pienia naszego Wielkiego Wschodu Litwy w stosunki z Międzynaro-
dowego Stowarzyszenia Wolnomularskiego, zatwierdzonego na zasadach
federacyjnych w październiku 1921 na Kongresie Wolnomularstwa
Międzynarodowym w Genewie. Odczytałem „Deklarację zasad", ogłoszo-
ną przez założycieli Stowarzyszenia, i udzieliłem krótkiej in-
formacji o samym Stowarzyszeniu. Wniosek został przyjęty z uzna-
niem i skwapliwie. Dyskusję wywołała tylko kwestja technicznego ko-
munikowania się naszego ze Stowarzyszeniem, którego brat Kancler
Stały ma siedzibę w Genewie. Następnie wniosłem pod obrady
i głosowanie podział naszego projektu statutu, ustalający zasady
ogólne ~~[illegible]~~ naszej organizacji. Podział ten zawiera 6 arty-
kułów. Po odczytaniu ich przeczeniu zostały one prawie bez dysku-
sji przyjęte. Zmiana nastąpiła tylko mała poprawka w art. 2, określającym
tytuł działania (terytorjalny i osobisty) naszego Wielkiego Wschodu. Brat
Vileišis proponował w ~~[illegible]~~ tytule organizacji ~~[illegible]~~ („Didžio-
ji Lietuvos Rytai" — „Wielki Wschód Litwy") zastąpić słowo „Rytai" (Wschód)
przez słowo „Saulėtekis" (Wschód słońca). Poprawka jednak przyjęta nie
została. Nadmienię, że oświadczył nam przez organizację Wolnomularską Litew-
ską ze pośrednictwem brata Matusewicza Łotewskiego — przekaza-
liśmy do referowania na następnym posiedzeniu bratu Vileišisowi.
Na tym posiedzenie loży zamknięte. Podział z statutu ~~[illegible]~~ stał się wreszcie
uchwalony.
Po posiedzeniu Vileišis, Šaulys, Siemaszko i ja poszliśmy na kolację do klubu Lis-
towskiego w „Metropolu".

[illegible]

29 października rok 1922. niedziela

Byłem na posiedzeniu wydziału prawniczego dziś rano. Obecni byli dziekan Leonas, prof. Biallozor i docenci Wacław Biržiška, Tumenas, Alfons Moravskis, Šalčius i ja. Omawiana była głównie sprawa systemu semestrowego, kontroli nad pracą studentów, organizacji kolokwiów, egzaminów. ~~[illegible]~~ Rozpoczęcia wykładów moich jeszcze nie ustaliłem, ale już jutro ustalę ostatecznie szczegóły z sekretarzem wydziału, Wacławem Biržišką. Miałem zacząć już w tygodniu nadchodzącym, ale odciągnę jeszcze na tydzień i ostatnio rozpocznę wykłady od przyszły poniedziałek. ~~[illegible]~~ Nie ja jeden nie rozpocząłem dotąd wykładów. Nie rozpoczęli ich jeszcze Tumenas, Moravskis. Od niektórych osób z młodzieży akademickiej, z którymi się bezpośrednio lub pośrednio stykam, dowiaduję się, że młodzież nie jest zachwycona prelegentami na wydziale prawniczym. To i mnie także dodaje tremy, bo wiem że nie stać mnie na wymagający, przyjemny pod względem efektu i techniki wykładowej, co przy czytaniu wykładu z rękopisu i przy moich wadach w języku litewskim, może mój wykład kwalifikować jako nudny.

Na obiad byłem dziś zaproszony do adwokata Treisa, z którym zachowuję stosunki, jako b. kolega z Sądu Okręgowego.

Wracam do głośnego „wyjaśnienia" Głównej Komisji Wyborczej w sprawie podziału mandatów. Wyjaśnienie to, które należy kategorycznie potępić, [illegible] te grupy, których ilość głosów nie wystarcza na jeden pełny mandat, i ~~[illegible]~~ przy podziale mandatów ostatkowych uwzględnił tylko pozostałości głosów tych grup, które mają przynajmniej jeden pełny mandat, — [illegible] w Sejmie nastąpi [illegible] mniejszości: Żydów, Niemców i Polaków; liczba posłów polskich zredukowała się do 2, posłów ludowców do 2 czy 3, posłów komunistycznych do 5, bodaj się. Natomiast wzrasta natychmiast liczba posłów chrześcijańsko-demokratycznych i socjalistów ludowych a także [illegible]. Chrześcijańska Demokracja miałaby teraz około 38 głosów, to znaczy niezupełną połowę głosów (bo większość absolutna [illegible] będzie [illegible]), a gdy ubędą grupy mniejszości — Polacy i Żydzi — w Sejmie [illegible], że chrześcijańscy demokraci większość zachowują absolutną. Takim zredukowaniem grup mniejszości skład nowego Sejmu będzie [illegible] Chrześcijańską Demokracją i socjalistami ludowymi z [illegible]. Będzie [illegible] posłów komunistycznych, [illegible] jeżeli [illegible] to [illegible] Sejmu nie [illegible], ale [illegible] grupy [illegible] język tak [illegible] nie wywoła [illegible] efektu.

Żydzi i Polacy uchwalili bojkot Sejmu, to znaczy udziału w nim nie wezmą, o ile wyjaśnienie Komisji Głównej będzie utrzymane. Nowy więc Sejm będzie bagnem stojącej wody, królestwem zupełnym Chrześcijańskiej Demokracji i socjalistów ludowych. Będzie to ten sam stan [illegible] w Sejmie Ustawodawczym. Jeżeli patrjoci litewscy przyznali tym wyjaśnieniem [illegible] podział mandatów usunąć z Sejmu elementy antypaństwowe, reprezentowane przez grupki mniejszości, to wprowadzają one [illegible]

[illegible] to się wie, z czym się ma do czynienia. Gdy jednak raz się ustali, nie dziw, [illegible] prawa, [illegible] politycznej, to [illegible] jest [illegible] [illegible] a to jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

30 października. rok 1922. poniedziałek

[illegible]

Ja nawiązałem się z Wacławem Biržiškom, który jest sekretarzem wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Ustaliłem wyłożenie wykładów moich na przyszły poniedziałek. Biržiška ogłosi już o tym studentom.

Dowiedziałem się, że sędzia Mačys, o którego zamierzonej dymisji ze stanowiska prezesa Sądu Okręgowego w Kownie słyszałem, już się nie tylko podał do dymisji, ale przed kilku dniami już urzędowo zwolniony został. Na jego miejsce mianowany został prezesem Sądu dotychczasowy wiceprezes Piotrowski. Ustąpienie Mačysa z sądownictwa jest wielką dla sądów stratą. Jako administrator na stanowisku prezesa Sądu był on kiepski, ale jako sędzia, jako prawnik, zwłaszcza cywilista, był on siłą pierwszorzędną, której strata będzie ciosem dotkliwym. Poza tym jest to człowiek zacny. Takich sił, jak Mačys, sądownictwo litewskie niewiele posiada, i już, o ile są one w kraju, nie zgłaszają się one do sądownictwa, a nim się młodzi i nowi wyrobią — dużo wody w Niemnie upłynie.

Efekt „wyjaśnienia” Głównej Komisji Wyborczej, pozbawiającej mandatów cały szereg grup mniejszości i przekazującej mandaty pozostałych grup mniejszości do zwykłego ukłonu, jest w moim przekonaniu jak najbardziej ujemny, który moralnie państwowości litewskiej może jeno zaszkodzić. Jeżeli elementy większości litewskiej, ciążące do grup dominujących, cieszą się z tego zwycięstwa, to w moim przekonaniu jest ono pyrrusowym, i powiadają, że przynajmniej tą drogą nowy Sejm został oczyszczony od elementów antypaństwowych, reprezentowanych przez te mniejszości, to moim zdaniem mylą się. Jeżeli nawet istotnie te grupy mniejszości, które przeważnie należą do mniejszości narodowych, są wrogie zasadniczo państwowości litewskiej i gotowe są do konspirowania przeciw niej, gdyby się nadarzyła okazja, to o wiele bezpieczniej mieć je reprezentowane w Sejmie, gdzie się ich dążenia będą ujawniać i musieć mieścić w państwie, niż gdy pozostaną one poza nawiasem jawności i legalnego wyrażania swych dążeń w państwie i zwłaszcza z poczuciem doznanej krzywdy, która je moralnie nieuchronnie jeno wzmacniać będzie. Teraz i te mniejszości, które nie zostały całkowicie wyrugowane, jak Polacy i Żydzi, nie wezmą udziału w Sejmie. Przez to nieuchronnie się rozejdzie i nie przyspory Litwie uznania i szacunku na zewnątrz; nie jest to też dla Litwy obojętne ze względu na wrażenie, jakie to sprawi w Wilnie, co nieuchronnie skwapliwie tam wykorzystane będzie przez jej wrogów. Takimi tendencjami Litwa sympatii ku sobie w narodowo mieszanych masach ludności Wileńskiej zyskiwać nie będzie i nie wytworzy tej siły przyciągającej, którą powinna by rozwinąć dla sprawy Wileńskiej, o ile dba o nią. W odpowiedzi na zarzuty Litwini [illegible] powołują się na ordynację wyborczą w Polsce i wskazują, że tam sądownictwo [illegible] jest ustalona na zasadzie tej samej metody, która została zaakceptowana w wyjaśnieniu litewskiej Komisji Głównej. Powiadają więc, że nieprawdziwie te polskie mniejszości [illegible] przez nas, gdy sami Polacy czynią to samo i na punkcie ofiarnym i ich jest [illegible] [illegible], którymi to Litwa [illegible] [illegible], niż do Polski. Na to całkiem słusznie odpowiadają Polacy, że to, [illegible] jest to [illegible], bo w Polsce zasada ta jest wyrażona w ustawie wyborczej i przez to mniejszości [illegible] [illegible] i mogą tak rozwinąć swą akcję wyborczą, aby możliwie [illegible] wszystkie [illegible] dla ich interesów podziałem [illegible]; toteż w Polsce mniejszości narodowe zblokowały się w wielki związek wyborczy, który uczynił z nich grupę silną;

[illegible]

160

31 grudnia rok 1922. Wtorek.

Wyjaśnienie Głównej Komisji Wyborczej ~~było~~, co właściwie mam jej za złe, było dokonane metodą polityczną, nie zaś ściśle prawniczą. Główna Komisja Wyborcza jest w sprawach wyborów do Sejmu instancją sądową, która winna li tylko stosować ~~pr~~ normy prawa — bez względów politycznych; jej funkcja w tym względzie jest formalną, nie mającą żadnego związku z celowością polityczną. Tymczasem w tym wypadku rzecz była rozpatrywana ze stanowiska celowości. Stanowisko celowości jest oczywiście stronnicze; i tu chodziło mianowicie o cele stronnictw większości, utożsamiane z celami narodowemi litewskiemi i zarazem — państwowemi. Wychodziło się z założenia, że liczny udział grupek mniejszości w Sejmie jest niepożądany i szkodliwy dla państwowości narodowej litewskiej. Z tego stanowiska był przez chrześcijańskich demokratów czyniony nacisk na Leonasa, prezesa Komisji Głównej, który, choć sam chrześcijańskim demokratą nie jest, jest jednak wyraźnie nacjonalistą i jest bardzo czułym na względy obrony litewskości od czynników obcych. W tym wypadku interes partyjny chrześcijańskich demokratów zbiegł się z ~~jak~~ stosowaniem interesu narodowego, i Leonas poparł go gorliwie. Po omówieniu rzeczy przez chrześcijańskich demokratów z Leonasem rzecz została następnie omówiona z socjalistami ludowymi i socjaldemokratami dla zapewnienia się, że te dwa stronnictwa nie obalą jej potem w Sejmie. Socjaliści ludowi dali placet, uznawszy powody rzeczowe — tak się dziś przyjmuje stanowisko wobec Żydów ponurie tłumaczy, — z pewnością wytargowawszy sobie za to jakiś dobry atut w przyjętym kompromisie rządowym. Cedecy, zapytani przez Leonasa, dali przez usta Toriatty odpowiedź, że nic przeciwko temu nie mają. Sprawa ta była też omawiana na zebraniu [illegible] literatów i dziennikarzy litewskich, którzy podobno jednogłośnie wypowiedzieli się za kombinacją, usuwającą [illegible] mniejszości. Słowem — rzecz poprzednio została w opinii politycznej litewskiej odpowiednio przetrawiona i gdy związano z nią interes narodowy litewski, wtedy Komisja Główna „jurydycznie” rzecz wyjaśniła. „Polityczna” metoda rozstrzygnięcia tej kwestii ze stanowiska celowości narodowej — [illegible] sprawy [illegible] bardzo dla mniejszości krzywdzącej. [illegible]

1 listopada. rok 1922. środa.

Zima. Śnieg padał przez dzień cały aż do zmroku. Cała powierzchnia ziemi — biała. Mrozu jednak wielkiego nie ma. Jeszcze ten śnieg zapewne spędzony będzie.

Dziwi mię, jak dalece Litwini, nawet skądinąd postępowi i radykalni, nie dostrzegają żadnych przyjemnych skutków lekceważenia praw mniejszości i z jaką łatwością, z jaką — powiem — płytkością przechodzą do porządku dziennego nad konstytucyjnego „wyjaśnienia” Głównej Komisji Wyborczej, które przez mniejszości narodowe przyjęte zostało jako krzywda, i poruszyło je do głębi. Litwini uważają to wszystko za bardzo proste i traktują je drwiąco, ciesząc się w istocie z „kawału”, który uczyniono tak rozczarowanym podejrzanych o antypaństwowe usposobienie mniejszości. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że właściwie sami sobie szkodzą, bo taki akt, który przez mniejszości przyjęty będzie jako zamach na ich prawa, w istocie wzmacnia je tylko, skupi i da tym więcej przewagę tym właśnie elementom i tym prądom, które są najbardziej antypaństwowo usposobione i da takim podstawy do stwierdzenia. Cóż z tego, że w tej chwili mniejszości te będą słabsze w Sejmie, skoro się zasili w kraju ich ferment! Co to pomoże wskazywać na to, że ordynacja wyborcza w ogóle nie jest bynajmniej dla mniejszości krzywdząca, ani obecne „wyjaśnienie” Głównej Komisji Wyborczej, albo że w Stanach Zjednoczonych zasada proporcjonalizmu w wyborach jest jeszcze bardziej fałszowana większością! Czyż sfery ludowe tych mniejszości narodowych w Litwie, które obecnie dotknięte zostały „wyjaśnieniem” Komisji, będą zadawały sobie trudu analizowania porównawczego ustaw rozmaitych krajów i drogą rozumowania racjonalistycznego zastanawiały się nad tym, czy stała się im krzywda czy nie i czy w innych krajach taka krzywda jest ułagodzona? Oczywiście będą się one kierowały irracjonalnym czuciem, a nie analizą rozumową, wyjmując [illegible] w dodatku erudycji. Wystarczy im w zupełności fakt, że w wynikach dokonanych już obliczeń przez Komisje Okręgowe uzyskały one skrupulatnie większą ilość mandatów i że dopiero wyjaśnienie Komisji Głównej mandatów tych je pozbawiło. Wymowa tego faktu będzie dla nich aż nadto przekonywająca, tym bardziej, że wiedzą one dobrze, iż komisje okręgowe dysponowały mandatami na zasadzie litery ustawy, która obecnie tak ostro „wyjaśniona” została przez Komisję Główną, i że przed tym w ustawie nie upatrywano się automatycznie ich krzywdy, jeno w tendencji jej komentowania. Jako państwowiec litewski — ubolewam nad tym, co zaszło; ubolewam jako państwowiec, a nie jako nacjonalista polski, bo ze stanowiska nacjonalizmu polskiego, kopiście (?) [illegible] w Litwie między Polakami litewskimi a Litwinami, ucieszyłbym się może raczej. Ale nacjonalizm wszy-

Stąd ludów wyjdzie (?): ten sam mój kopiś (?) [illegible] najwyżej litewskiej; czy tego [illegible] dotąd — z pism.

2 listopada rok 1922. czwartek.

Dzień spędziłem, jak teraz spędzam zawsze. Do obiadu byłem na mieście, odrabiałem pracę bieżącą w Trybunale, widziałem się z ludźmi. Po obiedzie spędziłem wieczór w domu na pracy nad pisaniem wykładu uniwersyteckiego. Mam już 200 pasków napisanych, co stanowi owoc pracy całego miesiąca. W wykładzie jednak, to znaczy w odczytywaniu publicznym rękopisu na wykładach, których mieć będę po 4 godziny tygodniowo, wyczerpię to w przeciągu czasu krótkiego, ni miesiąca. Licząc, że każda godzina wykładu wyczerpie mi przeciętnie po 20 pasków, to znaczy 200 pasków wyczerpałbym w 10 wykładach czyli we 2½ tygodnie. Nie wiem, czy odczytywanie po litewsku pójdzie mi tak gładko, jak gdybym to czytał po polsku. Jakkolwiek bądź — za kilka dni rozpoczynam już wykłady. Kończę teraz ~~obszer~~ opracowywanie obszernego działu wykładu ~~[illegible]~~ — o stosunku społeczeństwa do państwa.

3 listopada rok 1922. piątek.

Ogromnie dawno nie widziałem Zygmunta Żemaitisa i nie miałem dokładnych wiadomości o losie kierowanej przezeń Komisji do spraw Litwy Wschodniej (Wileńszczyzny), której członkiem przez czas długi byłem. Jeszcze za moich czasów Komisja ta ledwie wegietowała i tylko od czasu do czasu, jak trup galwanizowany, nagle i przygodnie w jakimś pojedynczym epizodzie czyniła pewne ruchy, coś niby działała, [illegible] i wnet znowu się pogrążała w stan normalny śpiączki. Ciągłości w jej działaniu nie było żadnej. Pozatym żyła czyli raczej wegietowała ona, jako instytucja czysto biurokratyczna, załatwiająca technicznie subsydjowanie rozmaitych ~~[illegible]~~ świstków agitacyjnych białoruskich lub innych, przeważnie niesmacznych, skierowanych do jątrzenia stosunków wileńskich w duchu jaskrawie i przesadnie antypolskim. Nie czyniła ona tego planowo, nie prowadziła własnej celowej akcji w tym kierunku, jeno załatwiała tego rodzaju akcję rozmaitych elementów zzewnątrz, które się do niej o poparcie techniczne, przeważnie finansowo-wydawnicze, zwracały. Ta sfera „działalności" Komisji, stereotypowo biurokratycznie wykonywana, była prowadzona wyłącznie przez samego jej prezesa, bez żadnego właściwie udziału Komisji, jako ciała kolektywnego. Gdym się z Komisji na wiosnę r. b. wycofał, była już ona w stadjum zupełnego zwyrodnienia w zastosowaniu do tych jej zadań żywych, jakie się jej przy jej tworzeniu na początku r. 1921 wyznaczały i jakie przez czas krótki były przez nią wodzą w społecznej akcji porozumienia [illegible] w Wilnie wyrażane. Po moim wycofaniu się słyszałem, że Komisja podupadła jeszcze bardziej; zaniechała już ona nawet posiedzeń systematycznych, i pozostali jej członkowie (Narembowski młodszy i Čiurlys) stali się już tylko okolicznościowymi doradcami prezesa, jego „radcami". Wreszcie już sam Żemaitis, który za czasów gabinetu Griniusa był z nim w stałym kontakcie, jako, że tak powiem, ministrowany namiestnik ~~sprawy~~ Wileński, został za rządów Galwanauskiego całkowicie zaniedbany w tej roli. Komisja i jej prezes utracili przeto ostatecznie wszelkie żywe uzasadnienie. Potym słyszałem, że Komisja ~~[illegible]~~ przydzielona została do Ministerjum Spraw Zagranicznych. Żemaitisowi było to przykre, bo uczyniono to bez porozumienia się z nim, a czym został on powiadomiony, jako o fakcie dokonanym. Dziś zaś dowiedziałem się od Narembowskiego młodszego, że Komisja została zlikwidowana, i także w ten sposób, że Żemaitisa zawiadomiono o tym post factum. Podobno przyczynił się do tego [illegible], któremu Żemaitis ma to za złe. Może była wzięta forma niedelikatna, ale że taka Komisja nie miała żadnej racji bytu i że zamknięcie jej było konieczne i usprawiedliwione — to fakt.

4 listopada.
rok 1922.
sobota.

Rozmawiałem dziś z sędzią Frydmanem, który jest członkiem Głównej Komisji Wyborczej. Na posiedzeniu, na którym zapadła głośna uchwała Komisji, wyjaśniająca podział mandatów pomiędzy „resztki” głosów poszczególnych list z wyłączeniem całkowitym tych, które nie zdobyły ani jednego pełnego mandatu, — Frydman był nieobecny, ponieważ właśnie był wyjechał na sesję sądową do jednego z miast powiatowych. Uchwała Komisji zapadła, jak wiadomo, dwoma głosami — mianowicie głosami jej przewodniczącego Leonasa i jej członka Jokantasa, chrześcijańskiego demokraty; członek Komisji Mačys wstrzymał się od głosowania, członek zaś Zaleras, Polak, ~~[illegible]~~ głosował przeciwko i po przyjęciu uchwały zgłosił protest i ustąpił z Komisji. Prasa żydowska żąda obecnie takiegoż protestu i ustąpienia manifestacyjnego ze strony Frydmana. Frydman jednak, który, nawiasem mówiąc, jest osobliwym Żydem, bardzo dalekim od instynktów solidaryzmu plemiennego, żadnych w ogóle manifestacji czynić nie chce, a — co więcej — skłania się do uznania formuły Komisji za jurydycznie dokładną i odrzuca podejrzenie, jakoby Leonas w tym wypadku dawał przewagę względom politycznym nad prawniczymi. Frydman wskazuje na to, że tekst odpowiedniego artykułu ordynacji wyborczej powiada, iż pozostałe mandaty dzielą się między resztki głosów, pozostałe z podziału przy ustalaniu pełnych mandatów; ponieważ zaś podziałowi ulegały głosy tylko tych list, które ~~[illegible]~~ miały głosów więcej, niż przynajmniej na jeden pełny mandat, więc zdaniem Frydmana tylko tych list resztki mogą w myśl ustawy uczestniczyć w podziale ~~[illegible]~~ wakujących mandatów. Taka też jest interpretacja Komisji Głównej. Coprawda można by interpretować i tak, że ponieważ pierwotny podział w zasadzie musiał się stosować do wszystkich list, więc i te listy, których ilość głosów nie sięga pełnego mandatu, musiały być poddane sprawdzianowi podziału dla ustalenia, że z podziału tego wypada dla ~~nich~~ nie 0 mandatów, a przeto ich niepokryta mandatem ilość głosów jest także pozostałością z podziału, czyli — resztką. Frydman jednak, akceptując tezę Leonasa, odrzuca tę ostatnią kombinację i twierdzi, że uchwała Komisji ~~[illegible]~~ odpowiada przepisowi prawa i że przeto mniejszości, które się czują skrzywdzone, powinny mieć żal nie do Komisji Głównej, która nic innego, jak stosować ustawę, uczynić nie może, lecz do samej

ustawy, a właściwie do niezręcznej obrony swoich interesów w Sejmie Ustawodawczym przez posłów tychże mniejszości, w którym Żydzi przegapili tę dyspozycję ordynacji wyborczej z powodu niedostatecznej znajomości języka litewskiego, a Polacy w tym czasie byli się usunęli z Sejmu dla manifestacji politycznej, to też chrześcijańscy demokraci, wykorzystawszy skutecznie, zafabrykowali sobie w Sejmie taką ordynację wyborczą, która jest dla nich dogodna z uwagi na mniejszości.

6 listopada. rok 1922. niedziela.

Jutro mam rozpocząć wykłady na Uniwersytecie. Mam tremę, ale nie nazbyt wielką. Skoro będę wykład odczytywać z rękopisu, to rzecz co do samej procedury wykładania przestaje być zbyt trudna. Jednak zamierzam poprzedzić wykład małym wstępem, który wypowiem ustnie. Przedstawię w nim trudności wykładania na Uniwersytecie nauki przez człowieka, który w istocie uczonym w ścisłym znaczeniu słowa nie był, a następnie, wskazując na to, że jestem Polakiem, który ma szczególne trudności w przełamaniu oporu ~~języka~~ obcego mu języka litewskiego w wykładzie, uzasadnię konieczność, jaka stąd dla mnie wypływa, — wykładania z ~~wy~~ pisanego od siebie rękopisu. To przemówienie ułożyłem dziś sobie na piśmie, aby go lepiej w pamięci usystematyzować, wypowiem go jednak jutro ustnie.
Po obiedzie pisałem w dalszym ciągu mój wykład. Spać poszedłem wcześnie, bo muszę wstać jutro wcześnie: wykład ~~roz~~ rozpocząć muszę o godz. 8 rano.

163

6 listopada. roku 1922. poniedziałek.

Wstałem raniutko, przed godz. 7, i na godz. 8 udałem się do Uniwersytetu na pierwszy mój wykład. Serce mi biło mocno, gdy siadłem. W Uniwersytecie w pokoju profesorskim wypaliłem papierosa dla odwagi i uspokojenia nerwów, wypiłem szklankę wody i udałem się na górę. Duża sala Uniwersytetu, największa w gmachu, przeznaczona, jak mi mówiono, właśnie dla I semestru wydziału prawniczego, okazała się ~~zam~~ zamknięta. Kurjer wskazał mi ~~sa~~ salę, w której mój wykład jest wyznaczony. Zastałem salę już pełną. Słuchacze i słuchaczki byli zebrani i oczekiwali mego przybycia. Sala niezbyt wielka, ma ławy i pulpity dla słuchaczy. Słuchaczy obojga płci było na wykładzie moim około 70-80. Wygłosiłem przygotowaną ~~już~~ wczoraj przemowę, następnie zabrałem się do właściwego wykładu, czytanego z rękopisu. Wykład trwał krótko, bo kwadrans przed 9-tą trzeba go już było skończyć. Większość bowiem studentów i studentek zajmuje jednocześnie posady na służbie państwowej — dla utrzymania. W godzinach więc służbowych — od 9 do 3 — wykładów na Uniwersytecie niema. Są one tylko rano od g. 8-9 i po obiedzie. Tak jest na wszystkich wydziałach. Jakie jest pierwsze wrażenie, sprawione moim wykładem na słuchaczy, — nie umiem ocenić. Początek zresztą nic osobliwego nie zawierał. I co do mnie — to jeszcze żadnego wrażenia z tego pierwszego kontaktu mego ze słuchaczami nie wyniosłem. Nie potrafiłbym żadnej opinji o słuchaczach moich, o tej pierwszej litewskiej młodzieży uniwersyteckiej — wyrazić.

7 listopada. rok 1922. wtorek.

O głośnej uchwale Głównej Komisji Wyborczej jeszcze pisać będę, ale innym, kiedy będę miał czasu więcej. Sprawa ta nie przestaje być aktualną i jest ona istotnie nader wagi pierwszorzędnej. Ale teraz pracy mam tyle nad wykładem moim, że na dziennik trudno mi o czas, a gdy nawet jest czas — bo przecież zawsze trochę czasu wolnego mam — to się chce wypocząć.

320. 321.

8 listopada. rok 1922. środa.

Już przeszło od miesiąca, jak piszę mój wykład uniwersytecki, — nie opuściłem ani jednego dnia w tej pracy. Mam napisanych łącznie z robotą dziś przeszło 229 pasków rękopisu. Dziś zabrałem się do jednego z trudniejszych i odpowiedzialniejszych problematów mojej nauki — do właściwego sformułowania pojęcia państwa.

9 listopada
rok 1922.
czwartek

Ciekaw jestem bardzo, czy Żydzi wyseparują konsekwentnie uchwałą większości Sejmu. Ale Sejm nie uchylił „wyjaśnienia” Głównej Komisji Wyborczej co do podziału mandatów z krzywdą dla grup mniejszości. Że zaś Sejm tego nie uczyni — to więcej niż jasne. Wszak nie darmo Chrześcijańscy Demokraci tak zręcznie w swoich zakamarkach intryg politycznych wykombinowali i przeforsowali już po wyborach ową quasi-prawną kombinację „wyjaśnienia” ustawy, stanowiącego właściwie poprawkę ~~do~~ do niej dla pozbycia się niepożądanej ilości drobnych grup mniejszości i zapewnienia sobie spokojnej większości, redukując owe mniejszości do liczby jakichś 9-10 posłów. Oczywiście nie po to to zostało zrobione, aby się wnet od tego cofnąć pod wpływem krzyku ~~[illegible]~~ obrażonych mniejszości. Ta kombinacja, która dopiero po wyborach, po przekonaniu się o ich niepożądanym wyniku, została zainscenizowana właśnie dla poprawienia ich rezultatu w duchu pożądań Chrześcijańskiej Demokracji i którą postarano się gorliwie ubrać w pozory prawa, oparta została na konfuzji, ale bardzo ścisłym porozumieniu z socjalistami ludowymi o podziale władzy. Owo więc wyrugowanie grup mniejszości jest ~~[illegible]~~ wyrazem wspólnictwa tych ~~[illegible]~~ stronnictw, które mocno i ściśle obejmą sobie władzę i drwić będą z żalów i krzyku. Drwią już teraz. Zarówno Chrześcijańscy Demokraci, jak ludowcy (socjaliści ludowi) energicznie bronią „wyjaśnienia” Głównej Komisji Wyborczej i rozwijają uzasadnienie prawne i polityczne tezy, odpierając zarazem energicznie zarzuty opozycji. Zdaje się, że oba stronnictwa rządzące — a w najbliższym czasie wraz ~~z~~ z otwarciem Sejmu skonstruuje się ich wspólna władza (zdaje się, że wybitna rola wypadnie tu Ślażewiczowi) — cieszą się nawet z tego posunięcia, że Żydzi odpadli od nich do opozycji, bo ich poprzedni kontakt z Żydami, który przez Żydów zręcznie był utrzymywany i nie dawał się zerwać bez zarzutu antysemityzmu, już im dość ciążył. Obecnie odczepią się od Żydów ~~[illegible]~~ automatycznie. Pozycja Żydów jest trudna, ale trzymają się oni jednak ostro i ~~[illegible]~~, jak zawsze, nie ujawniają żadnego ustępstwa ze stanowiska radykalnego domagania się restytucji niesłusznie odebranych mandatów. Co prawda, zagrożenie Żydów jest nieco inne, niż Polaków w tej kwestii. Polacy ostro zbuntowali się w tej sprawie ~~[illegible]~~ niedzielnie, ale do Litwinów się wcale odwoływać nie ~~[illegible]~~ mogą. Żydzi zaś odwołują się w szeregu

autorów artykułów i artykułów, zwracających do prasy litewskiej i drukowanych w przeważającym procencie w „Dzienniku Polskim” („Gazecie” i „Porannym”), który sam też, ~~[illegible]~~ będąc [illegible] z prasą litewską, podziela opozycję grup mniejszości, charakteryzując jawnie ciche [illegible] Komisji Sejmowej, bo nawet niektóre stronnictwa, które obiektywnie mogą daty [illegible] przez te wyjaśnienia utracić.

Dziś w Uniwersytecie miałem mój drugi i trzeci wykład — od godz. 5-7 po obiedzie. Wykładałem w wielkiej sali Uniwersytetu. Wykład był, zdaje się, niezły, zwłaszcza drugi. Nie umiem jednak uchwycić wrażenia słuchaczy, a jestem ciekaw, jak się też im wykłady moje podobają.

322. 323.

165

10 listopada, rok 1922. Piątek.

Polemika o metodę podziału mandatów trwa i z pewnością nie prędko się wyczerpie. Z jednej strony występują skrzywdzone mniejszości — Żydzi, Polacy, Niemcy, Rosjanie i z Litwinów „Pažanga"; — z drugiej obóz rządzący w osobie dwóch zblokowanych stronnictw większości — Chrześcijańskiej Demokracji i socjalistów ludowych. Rosjanie i Niemcy wypowiadają się tylko w swoich kołach, Polacy też tylko w swojej prasie, nie występując przed forum opinii litewskiej. Za to Żydzi, których łączyły bliskie związki współpracy państwowej z Litwinami i między innymi właśnie ze stronnictwami większości, nie ograniczają się do swojej prasy, która przemawia w tonie ostrym i uległa już za to represjom w trybie ~~[illegible]~~ administracyjnym z mocy stanu wojennego, — i odwołują się wprost do opinii litewskiej; czynią to oni w organie „Pažangi" — „Tautos Balsas" (który wychodzi w miejsce zamkniętego ~~[illegible]~~ z mocy tegoż stanu wojennego „Tėvynės Balsas"). „Pažanga" stała się w tym względzie leaderką malkontentów; Żydzi, którzy ją z powodu jej tendencji antysemickich traktowali niechętnie, obecnie korzystają ze szpalt jej organu skwapliwie. Stronę pozycji rządowej, wyrażonej w uchwale Głównej Komisji Wyborczej, — „Laisvė" (organ Chrześcijańskiej Demokracji) i „Lietuvos Žinios" (organ socjalistów ludowych). Dziennik rządowy „Lietuva", przez Michała Biržiškę redagowany, też oczywiście zajmuje pozycję rządową, udziela jednak szpalt zarówno skrzywdzonej mniejszości na rzecz apetytów i „względów państwowych" większości, ~~to~~ pozorowanych zresztą stale w wynurzeniach publicznych nakazami względami li tylko ~~[illegible]~~ litery prawa. Socjal-Demokraci, którzy ~~[illegible]~~, zdaje się, zyskali na uchwale Komisji Głównej i którzy posiadają [illegible]. Byli jednak dali placet na tę kombinację, zachowują się umiarkowanie, ale półgębkiem wyrażają potępienie większości, co wskazuje, że w Sejmie pewno, choćby już dla samych względów demagogii, by realizować swoje liczne opozycyjne, popierać będą żale mniejszości. Zajmująca jest też otwarta kwestia, czy mniejszości zechcą istotnie bojkotować Sejm; byłoby to dla nich nie na rękę, bo w takim razie Chrześcijańska Demokracja znowu będzie sama panią sytuacji i rolę esdeków, jako najliczniejszej grupy opozycji, zmniejszy. Z pośród esdeków wypowiedział się ~~[illegible]~~, publicznie, z sarkazmem, pełnym wściekłej mu wrażliwości na wszelką niesprawiedliwość, protestem jeden Wacław Bielski w liście otwartym do Lozoraitisa, drukowanym jednak nie w organie esdeckim, lecz w „Tautos Balsas". Bolszewicy, którzy mieć będą 5 mandatów, — milczą. Bojkotować ci pewno Sejmu nie będą, bo im chodzi nie o mandaty i nie o Sejm...

chodzi, jeno o arenę do systematycznej krytyki i destrukcji agitacyjnej państwa litewskiego. Ci w Sejmie z pewnością wykorzystają tę arenę do swych ataków na rząd, burżuazję, nacjonalistów i państwo, ale dla nich wszystkie te kwestie są sprawą drugorzędną, ani dla innych grup skrajnych, które traktują Sejm jako narzędzie swojej akcji rozkładowej.

11 listopada.
rok 1922.
sobota.

Otrzymałem list od Julka Komorowskiego z Kowaliszek i od Maryńki z Bohdaniszek. Julek mię uprzedza, że u nadleśniczego („mińsky" (prieduś'a)) w Rakiszkach widział papier z Departamentu Leśnego, donoszący, że podług skarg, nadesłanych do Departamentu, w lasach Bohdaniskich, należących do spadkobierców Michała Römera, dokonywa się rzekomo stale wyrąb nielegalny (bez pozwolenia) drzewa, wobec czego Departament poleca nadleśniczemu rzecz tę zbadać. Marynia zaś pisze, że nadleśniczy był właśnie w Bohdaniszkach, zachowywał się grzecznie, przejrzał akt działczy na Bohdaniszki, przekonał się, że lasy ~~nie ulegają~~ Bohdaniskie, ze względu na dział, nie ulegają upaństwowieniu, i obejrzał lasy dla sprawdzenia, czy są pnie ze świeżego wyrębu. Pnie w Gaju znalazł je (z wyrębu Bielkowicza). Marynia zawiadamia mię o tym i radzi zwrócić się natychmiast do Departamentu dla zalegalizowania wyrębu u mnie ze wskazaniem, że chodzi o budulec na projektowany dom. W poniedziałek udam się do Stefana Bielewicza, dyrektora Departamentu Leśnego, i rzecz tę postaram się wyjaśnić i ewentualnie zastrzec sobie wyrąb budulca na budowę domu. Zawsze tylko lękam się styczności z Departamentem Leśnym, aby nie zaczęto rozpatrywać formalnie tytułu własności lasów Bohdaniskich, co miałoby zapewne skutek opłakany.

12 listopada rok 1922. Niedziela.

Niedzielami rano odbywają się zwykle nasze posiedzenia wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Dziś również mieliśmy takie posiedzenie. Posiedzenia odbywają się pod przewodnictwem Leonasa, który jest dziekanem wydziału. Sekretarzem wydziału jest Wacław Biržiška, który wykłada czy dopiero wykładać będzie prawo administracyjne. Na posiedzeniu dzisiejszym poza tymi dwoma funkcjonarjuszami wydziału obecni byli następujący profesorowie, względnie docenci: prof. Kallog, jr(?), Pokrowski, Bielackin, Morawski i Falkius(?). Z nich Kallog, o którym już pisałem, importowany profesor, rodem Węgier, b. profesor Uniwersytetu w Wiedniu, dość znany w nauce romanista (prawo rzymskie), jest śród nas bodaj jedynym uczonym zawodowym. Sympatyczny to też człowiek, żywy, umysł pełny inicjatywy, człowiek, który jest nie tylko suchym uczonym, scholastykiem analizy naukowej, ale także pełnym poczucia żywych społecznych zadań nauki i nauczania. Uniwersytet Litewski uczynił w jego osobie bardzo dodatni nabytek. Dostał on już rozległe stosunki i w kołach młodej nauki litewskiej, i nieco w świecie dyplomatycznym, i w politycznych sferach potrzeby(?). Pokrowski i Bielackin po raz pierwszy byli dziś na posiedzeniu wydziału obecni. Pokrowski jest Rosjaninem, jest już człowiekiem starym; otyły, zgarbiony, fizycznie niezgrabny(?), ale człowiek, zdaje się, światły, niemały zasób wiedzy i kultury. Był za rządów carskich w Rosji przed wojną ministrem finansów przez jakiś, w roku zaś 1916 i bodaj na początku 1917 aż do samej Rewolucji Rosyjskiej był ministrem spraw zagranicznych — ostatnim bodaj ministrem spraw zagranicznych Rosji carskiej. Nie wiem, jakich jest przekonań politycznych, ale raczej umiarkowanie prawicowych. Mieszka obecnie w Litwie i ma obywatelstwo litewskie, jako właściciel majątku ziemskiego pod Kiejdanami. Stamtąd raz na tydzień przyjeżdżać będzie na wykłady. Wykładać będzie prawo finansowe, ale w języku rosyjskim, bo litewskiego nie zna. Bielackin niedawno przyjechał z Berlina, gdzie się leczył, będąc ciężko chory nerwowo po śmierci żony. Jest to Żyd, po litewsku umie i wykładać będzie po litewsku. Może być z niego [illegible], bo człowiek jest światły, rozumny, umiejący myśleć. Wykładać ma prawo handlowe, potem zaś działy ogólnego prawa cywilnego, ewentualnie w roku przyszłym — prawo międzynarodowe. Niedołęgą, z którego bodaj żadnej korzyści wydział mieć nie będzie i który zapewne nie utrzyma się na stałe, bo jest zerem i zerem się tylko okaże — jest Alfons Morawski, który jeszcze wykładać dotąd nie zaczął a wykładać ma naukę finansów.

13 listopada rok 1922. poniedziałek.

Rano miałem mój czwarty wykład na Uniwersytecie. Na dzisiejszy wykład wypadł mi ustęp dość bezbarwny; za to w następnym wykładzie, który będę miał we czwartek po obiedzie, przejdę do ustępów ciekawych, które, sądzę, zajmować będą słuchaczy.

Dziś dzień uroczystego otwarcia Sejmu. Nie byłem na uroczystości otwarcia, zresztą i zaproszenia mi nie przysłano. Gdybym się o nie starał, byłbym je otrzymał, ale nie chciałem nawet tego. Otwarcie tego Sejmu ze względu na kombinacje, dokonane na razie usunięcia grup mniejszości, jest smutne dla mnie, mimo że niewątpliwie skład osobisty tego Sejmu, ze względu na dobór sił inteligienckich, stoi wyżej od Sejmu Ustawodawczego.

Byłem w Departamencie Leśnym, u dyrektora tegoż — Stefana Bilewicza. Mówiłem mu o zamiarze stawiania domu i o pozwoleniu na wyrąb drzewa na budulec. O skargach czyli raczej donosach, które były i które z Departamentu Leśnego przesłane zostały do nadleśniczego w Rakiszkach, jak też o wizycie nadleśniczego do Bohdaniszek — dla wyjaśnienia tych donosów — nie wspominałem. Bilewicz sam też o nich nic nie wie. Nie wie on też nic o stanie niewyjaśnionym lasów bohdaniskich. Zapytał mnie tylko, czy las nie upaństwowiony, i przyradził wnieść podanie do Departamentu o pozwolenie na wyrąb. Uczynię to jutro. Boję się jednak, aby nie doszukano się tam, że sprawa lasów bohdaniskich jest niewyjaśniona jeszcze.

14 listopada. rok 1922. wtorek.

Jak się dziś dowiaduję o uroczystości wczorajszego otwarcia Sejmu, w otwarciu wzięły udział wszystkie grupy posłów, nie wyłączając grup mniejszości, skrzywdzonych znaną uchwałą Głównej Komisji Wyborczej; oczywiście tylko te, które, choć skrzywdzone, przecież jakieś mandaty zachowały (Polacy i Żydzi), bo grupy, które uchwałą Komisji Głównej całkowicie pozbawione mandatów zostały (jak naprz. [illegible] lub Niemcy, Rosjanie), oczywiście wcale figurować na posiedzeniu nie miały możności. Obecność Polaków i Żydów tłumaczy się tym, że dopóki Sejm, do którego należy decyzja ostateczna w sprawie mandatów i który nie jest skrępowany uchwałą Komisji Głównej Wyborczej, nie wypowiedział się w tej sprawie, dopóty skrzywdzone grupy mniejszości formalnie nie mają zasady do wykonania swej uchwały bojkotu. Ale Polacy i Żydzi mają, jak słychać, w jak najkrótszym czasie sprawę tę w Sejmie podnieść, aby go sprowokować do wypowiedzenia się i zależnie od tego, jak się Sejm wypowie, pozostać lub się zeń manifestacyjnie usunąć. Mają już oni podobno przygotowane deklaracje w tej sprawie. Wczoraj odbyła się li tylko formalność otwarcia Sejmu i zaprzysiężenia posłów. Posłowie bloku chrześcijańsko-demokratycznego złożyli na ręce biskupa przysięgę kościelną (mówię i Polacy także!), posłowie innych grup, poczynając od socjalistów ludowych i kończąc na komunistach złożyli przyrzeczenie uroczyste; komuniści od złożenia przyrzeczenia się nie cofnęli, zresztą jest to warunek udziału w Sejmie. Przewodniczącym, jako najstarszym z wieku, okazał się poseł ks. Staugaitis, który liczy 55 lat, choć wygląda na 40; młody to więc Sejm. Sekretarzem inauguracyjnego posiedzenia, to znaczy najmłodszym z wieku posłem, okazał się jeden z komunistów, który od roli tej się nie uchylił. Następne posiedzenie, na którym zaś pewno rozpocznie się czynności ukonstytuowania się Sejmu, ma się odbyć w piątek. Niezwłocznie też wypłynie kwestia wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej i utworzenia rządu sejmowego. Rozmaite są omawiane kombinacje.

1 listopada. rok 1922. Środa.

Odwiedziła mię dziś moja b. słuchaczka Jadzia Cejszówna, która służy obecnie na wsi pod Kownem w pewnej nauczycielki kilkoklasowej szkółki ludowej. Jadzia jest, zdaje się, istotnie podkochana we mnie i tęskni do moich pieszczot, które ją rozpalają. Ładna jest dziewczynka i właśnie w wieku, który w niej pierwsze głębokie drżenia zmysłowe budzi, choć jeszcze [redacted] w pełnej namiętności zmysłów się one nie rozwinęły. Szuka ona i pożąda mojego kontaktu męskiego, ale do całkowitego użycia rozkoszy zmysłów nie dochodzi: boi się tego Jadzia, choć i ja sam nie chciałbym jej tego nigdy wyrządzić. Jadzia spędziła cały wieczór u mnie i nocować będzie. Spędzenie doby w gościnie u mnie — jest to dla niej rozrywka i urlop.

16 listopada.
rok 1922.
czwartek.

Nie mam dziś czasu na dziennik. Zresztą — nic osobliwego nie zaszło. Chyba zanotuję, że otrzymałem via Bydgoszcz i Gdańsk list od Ludwisia Abramowicza z Wilna, z którego widzę, że stanowisko państwowo-litewskie, bronione tam przez Ludwika w jego „Przeglądzie Wileńskim", najmniejszego bodaj echa nie budzi, toteż Ludwik jest całkowicie i radykalnie osamotniony (rządy chrześcijańsko-demokratyczne tutaj zaiste nie mogą się przyczynić do wytwarzania w Wilnie sympatji i pociągu do Litwy, zwłaszcza w kołach polskich, a teraz już nawet i żydowskich). Poza tym zanotuję, że miałem 2 godziny po obiedzie wykładu na Uniwersytecie.

17 listopada, rok 1922, piątek.

Przyniesiono dziś do Trybunału z Ministerium Sprawiedliwości odpis rozporządzenia, komunikującego o mianowaniu Kalnietisa na stanowisko sędziego Trybunału. Stało się więc to, co było najgorsze do przewidzenia w sprawie oczekiwanej nominacji do Trybunału. Wobec tego my z Janulaitisem, jakeśmy się z góry ułożyli na wypadek tej ewentualności, mamy obecnie wyciągnąć stąd konsekwencje, to znaczy — ustąpić z Trybunału. Zdecydowany jestem na to całkowicie, mimo że mi jest to samo przez się przykre, bo tę pracę sędziowską w Trybunale cenię i lubię. Jednak nie waham się ani chwili, bo wobec tego, co zaszło, uważam dymisję za logiczny element tejże właśnie działalności i stanowiska sędziego. Janulaitisa w tej chwili w Kownie niema. Bawi on w Berlinie, jako członek delegacji litewskiej do rokowań z Niemcami w sprawie likwidacji ostów. Napisałem do niego list z zawiadomieniem o nominacji Kalnietisa i czekam na jego powrót. Ponieważ działamy z nim w tej sprawie solidarnie, więc moment formalnego zgłoszenia dymisji odkładam do jego powrotu, który niebawem zapewne nastąpi. Jest to konieczne ze względu na to, żebyśmy dla manifestacyjnego wystąpienia zgłosili obaj dymisje nasze jednocześnie i żebyśmy się porozumieli co do szczegółów zgłoszenia dymisji, głównie co do tego, czy motywować dymisję czy nie i jeśli motywować, to w jakim brzmieniu. Co do mnie — jestem zdania, że najlepiej będzie zgłosić podanie o dymisję bez ogłaszania motywów, które i bez tego staną się aż nadto głośne, bo sprawa ta nie przejdzie niepostrzeżenie. Dziś na naszym posiedzeniu loży mówiłem już o tym ze Staszewiczem, Kairysem i Janem Vileišisem, który są posłami i którzy są zdecydowani wystąpić w tej sprawie z formalną interpelacją. Stała się naraz brzydka, której nawet trudno było w tej formie przewidzieć. Że minister Karoblis faworyzuje kandydaturę Kalnietisa — o tym wiedzieliśmy. Domyślaliśmy się także, że kandydatura Ciplijewskiego, wystawiona przez nas, nie trafi do gustu Karoblisa i panów z wyższej Chrześcijańskiej Demokracji, która, jak słychać, jest niezbyt zadowolona z działalności Trybunału, a zwłaszcza z niezależnego zgoła stanowiska, które utrzymujemy my z Janulaitisem. Chrześcijańska Demokracja, która się opiera na tendencjach rządzenia państwem analogicznego do rządzenia proboszcza w parafii i lubi się przeto posługiwać zależnemi figurami ze szkoły biurokracji wszelkiej, nie znosi ludzi samodzielnych i niezależnych. Nieraz jest z wyroków Trybunału w kilku wypadkach, w szczególności w pewnej sprawie Voldemarasa, który jej jest solą w oku, — w sprawie tej Trybunał skasował wyrok skazujący Sądu Okręgowego, — również co do pewnego zarządzenia Trybunału w pewnej sprawie b. ministra Draugelisa, — nie może się z Janulaitisem uporać, chciałaby więc do Trybunału kreaturę swoją, która ostrożnie jest potakiwaniu władzy, — ażeby tę drogą zneutralizować stan w Trybunale istniejący. Że tego pragnie Karoblis i kompania clerykalna — o tym wiemy, ale żeby się zdobyli tak [illegible] bez ceremonii [illegible] nowego Trybunału, wyrazistą w pewnej formie instytucji, a to trudno było przypuszczać.

331.

tu, więc, ponieważ praca w Trybunale wymaga mianowania — jeszcze jednego sędziego i ponieważ ustawa nie wiąże ministra uchwałą Trybunału, więc on wobec odmowy Trybunału wskazania kandydata, mogącego być mianowanym, przedstawił do nominacji Kalnetisa, jako jedynego, który sam kandydaturę swoją był zgłosił. Byłoby to przy nominacji jakąś improwizacją.

18 listopada, rok 1922, sobota.

Ciplijewski był przez Trybunał, uchwałą ogólnego zebrania, wybrany na wakujące stanowisko jednogłośnie. Zapytany pojedynczo przez nas, wyraził nań zgodę. Uchwała ogólnego zebrania Trybunału o kandydaturze Ciplijewskiego została przez prezesa Trybunału zakomunikowana ministrowi sprawiedliwości Karoblisowi. Zdawało się, że są wszelkie elementy dla nominacji li tylko Ciplijewskiego. Przepisy ustawy o nominacji sędziów Trybunału dotąd dokładnie nie są wyraźnie. W pierwotnym projekcie Konstytucji było powiedziane, że sędziów Trybunału wybiera Sejm. Ponieważ uzależniało to wybór sędziów najwyższego organu funkcji sądowej od czynnika ściśle politycznego, od gry ugrupowań partyjnych, co jest dla sądu niepożądane, była podniesiona krytyka tego projektu; w projekcie rozdziału konstytucji o sądzie, złożonym do Sejmu przez Towarzystwo Prawnicze, zaprojektowane było wybieranie sędziów Trybunału przez sam Trybunał. Ostatecznie Sejm obie redakcje odrzucił i w uchwalonym tekście ustawy konstytucyjnej nic też rozstrzygnął otwarty, zaznaczając, że tryb mianowania sędziów będzie określony w ustawie właściwej. Ustawy takiej dotąd nie ma. Trzeba więc szukać wskazówek w ustawach rosyjskich, działających prowizorycznie, o ile nie są one sprzeczne z konstytucją i ustawodawstwem litewskim. Trybunał zastępuje i b. Senat Rosyjski i b. Izbę Sądową Rosyjską. W r. 1919, gdy był on tworzony, funkcji kasacyjnych nie miał, jako instancja apelacyjna, był wzorowany na b. Izbie Sądowej. Otóż ustawy rosyjskie prawne zawierały następujące przepisy o nominacji sędziów Izby Sądowej: Izba Sądowa na ogólnym zebraniu zaprojektowywała kandydatów, car ~~...~~ wszakże nie był skrępowany kandydaturami, przedstawionemi przez Izbę, i mógł mianować kogobądź innego, przedstawionego mu przez ministra sprawiedliwości. Jeżeli Prezydentowi Rzeczypospolitej Litewskiej przypisać w tym względzie atrybucje, równe carowi, to ewentualnie mianowanie Kalnetisa, przedstawionego przez ministra, nie licząc się z uchwaloną przez Trybunał kandydaturą Ciplijewskiego, jest formalnie legalne. Być może, że Karoblis i Krikščionys demokraci w Sejmie tym względem formalnym zechcą usprawiedliwić nominację Kalnetisa, powołując się na to, że ustawa litewska z r. 1919 mówi tylko o nominacji Prezydenta. Niemniej faktem jest, że Trybunał, który w Litwie jest najwyższą w państwie instytucją sądową, został w tym wypadku całkowicie zignorowany i właściwie kopnięty. Rzecz ta sama przez się jest niedopuszczalna ze względu na samą powagę instytucji i na jej niezależność od czynników politycznych, pomimo że uznanie sprawa formalnie w ustawodawstwie litewskim nie jest jeszcze uregulowana. Sama forma, w jakiej to zostało przez ministra Karoblisa uczynione, jest wysoce obraźliwa. Bo skoro mu prezes Trybunału zakomunikował o uchwale, stawiającej kandydaturę Ciplijewskiego, to ~~...~~ należało chociaż spróbować porozumieć się w sprawie nominacji Kalnetisa z prezesem Trybunału, w ostateczności uprzedzić go, dać mu jakieś motywy, a nie uczynić tak, że się ~~[illegible]~~ po zignorowaniu uchwały Trybunału i mianowaniu Kalnetisa pozostawiono dowiedzieć się Trybunałowi z pisma urzędowego o fakcie dokonanym. Jeżeli już kandydatura Ciplijewskiego, który jest z pochodzenia [illegible], była tak wstrętną ~~...~~ panu Karoblisowi i chrześcijańskim demokratom, to można było chociaż pozór spróbować dać przynajmniej, choćby w imię maksymy „est modus in rebus". Można było np. [illegible] odkazać dla pozoru, że Ciplijewski, który jest wiceprezesem Sądu Okręgowego w Mariampolu, nie może być uwolniony dlatego, że tenże dopiero zorganizował tamże sąd, ponieważ niema kim go zastąpić, wobec czego minister prosi ponownie nam wybrać innego kandydata. Co prawda my z [illegible] [illegible]

[illegible]

19 listopada rok 1922. Niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu wydziału prawniczego. Obecni byli: dziekan Leonas, sekretarz wydziału Biliński, prof. Kallog i docenci Tumenas, Šalčius, Morawski i ja. Ale o tym posiedzeniu pisać nie będę, bo ważniejszą mam niefortunną sprawę — sprawę Trybunału.

Wypadki zupełnego nieliczenia się z elementarnemi względami niezależności sądownictwa od władz politycznych były za rządów ministra Karoblisa liczne. Znane są wypadki dymisji, udzielonej arbitralnie przez ministra sędziom pokoju Bolkewiczowi i Szybowskiemu, znany jest wypadek ~~nier~~ odmowy mianowania na stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Marjampolu niejakiego Lindziusa (obecnie adwokata tamże), wybranego przez Sąd Okręgowy, odmowy, spowodowanej, jak wiadomo dobrze, względami lewicowych przekonań politycznych kandydata. Są też inne wypadki nietaktu Karoblisa w stosunku do sędziów, ~~jak~~ jak to miało miejsce niegdyś względem Preissa i Stryjeckiego. Karoblis coraz bardziej się wzorować zaczął na systemie rządzenia ministrów sprawiedliwości w Rosji, zwłaszcza Szczegłowitowa, — z ostatniego okresu panowania Mikołaja II. Wszystko mu uchodziło bezkarnie; tylko Voldemaras w „Tėvynės Balsas" napadał na niego namiętnie, i sędziowie Sądu Wojennego w drodze służbowej wskazywali na ~~~~ momenta sprzeczny jego nielegalnego działania. Ale opozycji w Sejmie ~~~~ odważnym przeciwko niemu nie podnoszono, a chrześcijańscy demokraci byli mu radzi owszem za takie jego działanie. To go ośmieliło, że się odważył dotknąć Trybunału. Jeżeli teraz sprawa ta wejdzie na tory polityczne, stanie się głośną, spowoduje ciężki kryzys Trybunału i będzie orężem, nielałatwym do zgryzienia, przeciw Chrześcijańskiej Demokracji, to nie ktoś inny temu winien. Nie my, wybierając cadeta (nie partyjnego zresztą) Ciplijewskiego, narzuciliśmy tej kwestji akcję polityczną. Nie my, lecz pan Karoblis. Pierwszą osobą, o której kandydaturze była u nas w Trybunale mowa, — był Tumenas, potencjalny chrześcijański demokrata. Jednomyślnie pierwszy mu czyniliśmy propozycję i ponawialiśmy ją kilkakrotnie. Nie chodziło więc nam o to, aby nie dopuścić chrześcijańskiego demokraty. Tumenas odmówił. Proponowaliśmy oprócz tego kandydaturę Mačysowi, Piotrowskiemu, adwokatowi Staszynskiemu. Ci nie są socjalnymi demokratami. Nie kierowaliśmy się więc tym, aby mianowicie socjalnego demokratę wybrać. Wszyscy odmówili. Zatrzymaliśmy się więc wtedy na kandydaturze Ciplijewskiego. Nie jest to żaden bolszewik, wręcz przeciwnie, jako wiceprezes Sądu Okręgowego w Marjampolu, który zajmuje to stanowisko od ~~pierwszej~~ chwili powstania sądownictwa litewskiego. Że jest socjalnym demokratą z przekonań — to mu nie przeszkadza pracować w sądownictwie i prawidłowo działać. Ale Karoblis ... chodziło mu, by wprowadzić do Trybunału nie sędziego, lecz ...

[illegible]

20 Listopada, rok 1922. poniedziałek

Rano od godz. 8-9 miałem na Uniwersytecie mój zwykły poniedziałkowy wykład. Dotąd nie umiem zmiarkować, jak się słuchaczom wykłady moje podobają i czy coś z nich korzystają. Na wykładach takowych bywa przeciętnie po jakichś 40-50 słuchaczy, na czwartkowych zaś popołudniowych — więcej. Prof. Kallog, człowiek ekspansywny, który umie ze słuchaczami wchodzić w kontakt bezpośredni i nietylko wykłada im, ale także obcuje z nimi, twierdzi ze słów studentów, że wykłady moje ich zainteresowują. Lubią oni podobno wykłady moje, Janulaitisa, Tumenasa. Sam jednak na podstawie wrażeń i spostrzeżeń osobistych nic dotąd stwierdzić nie jestem w stanie.

Przez Kriščiukaitisa rozmawiał dziś z ministrem Karoblisem w sprawie nominacji Kalvaitisa. Karoblis twierdzi, że on ze swej strony przedstawił prezydentowi obie kandydatury: i Kalvaitisa, który złożył ministrowi podanie o mianowanie do Trybunału, i Ciplijewskiego w myśl uchwały ogólnego zebrania Trybunału. Tłumaczy się więc Karoblis tym, że to nie on decydował, ale Prezydent Rzeczypospolitej. Tłumaczenie więcej, niż naiwne, bo oczywiście, że Prezydent Rzeczypospolitej nie jest organem, kwalifikującym kandydatów do nominacji, a tylko ich mianuje na zasadzie przedstawienia ministra; zaś tym minister kontrasygnuje akt nominacji i przez to ponosi odpowiedzialność. Niepojętym jest ze stanowiska parlamentarnego uchylanie się ministra, który przedstawił Prezydentowi kandydatury do nominacji i kontrasygnował akt nominacji, i przerzucenie odpowiedzialności z barków swoich na barki Prezydenta Rzeczypospolitej! Tacy ministrowie parlamentarnego rządu, jak p. Karoblis, to zaiste — fenomen! Chyba tylko sławetna Chrześcijańska Demokracja może takich ministrów tolerować, bo — popierać. Ale co najzabawniejsze — to że na uwagę Kriščiukaitisa o tym, że coś teraz będzie z Trybunałem, gdy Janulaitis i ja się usuniemy, i jak się da [illegible] wakansów zlikwidować, Karoblis oświadczył, że w takim razie na opróżnione przez nas miejsca mianuje się — Ciplijewskiego! Ha, nie jest to tak proste, jak się p. Karoblisowi wydaje, bo trudno przypuścić, aby Ciplijewski w takich warunkach nominację przyjął.

[illegible], że do akcji mojej i Janulaitisa nie stanie solidarnie przez Trybunał Kriščiukaitis. Wprawdzie i nasza z Janulaitisem dymisja będzie aktem wyrazistym, ale o ileż większy byłby efekt, gdyby zareagował solidarnie Trybunał in corpore! Napewno, a przynajmniej ogromna przewaga szans na to, że prawdopodobnie z akcji wyszłoby się wtedy naszym zwycięstwem, bo rządy Karoblis musiałby ustąpić, Kalvaitis — podać się do dymisji i mianowany zostałby Ciplijewski, bo trudno przypuścić, aby rząd zdobył się na kompletowanie nowy komplet Trybunału i aby znalazł do tego ludzi, którzy się kwalifikują do Trybunału i którzyby się w tych warunkach zgodzili przyjąć nominację po nas. Wtedy i opozycja sejmowa z o wiele większym tu [illegible] mogłaby skuteczniej protestować.

[illegible]

21 listopada. rok 1932. wtorek.

Dziwobym też i szeroko chciał mówić o tym kryzysie Trybunału, spowodowanym nominacją Kalnietisa, ale tak jestem spracowany codzień moją robotą Uniwersytecką, która sprowadza się właściwie ni mniej ni więcej, jak do pisania na pośpiech wielkiego dzieła naukowego, że już mi ledwie energji na dziennik starczy. No, ale zresztą nie mało uździelam w dzienniku pracy referatowi sprawy Trybunalskiej.

O mojej ~~[illegible]~~ (i Janulaitisa) zamierzonej dymisji oświadczyłem prezesowi Kriščiukaitisowi ustnie tegoż dnia, w którym otrzymane zostało w Trybunale urzędowe zawiadomienie o nominacji Kalnietisa, to znaczy w piątek. Gdy zaś tegoż dnia wieczorem pomówiłem w tej sprawie z Kairysem, Slażewiczem i Vileišisem, którzy oświadczyli o zamierzonem zgłoszeniu w tej sprawie interpelacji, uznałem za stosowne złożyć prezesowi Kriščiukaitisowi na piśmie deklarację o mojej decyzji ustąpienia z Trybunału. Chodziło mi bowiem o to, aby ~~Zaroblis~~ rzecz była bądź co bądź już zafiksowana, pomimo że dymisja formalnie zgłoszona przeze mnie nie została (czekam jeszcze na powrót Janulaitisa). Zafiksowanie zaś ~~zas~~ decyzji dymisji uważałem za potrzebne dla dwóch względów: primo dlatego, aby interpelanci, jeżeli interpelacja wniesiona będzie, nie gadali ~~[illegible]~~ gołosłownie o zamierzonej dymisji naszej, a przynajmniej ~~aby~~ nie stoiła im było tego zarzucić, i aby Zaroblis nie mógł zadać im kłamu, secundo zaś dlatego, żeby uniknąć pozoru, iż ~~dymisja~~ dymisja ~~[illegible]~~ moja (właściwie nasza) nie została przez nas samodzielnie postanowiona, jeno jest konsekwencją akcji opozycyjnej w Sejmie, poparciem interpelacji, to znaczy wmieszaniem się w sprawy ~~[illegible]~~ walk politycznych sejmowych. W deklaracji mojej do prezesa Kriščiukaitisa, datowanej z piątku i doręczonej mu w sobotę rano, zawiadamiam go o tym, że postanowiłem zgłosić dymisję z Trybunału, jeno dla pewnych powodów odkładam formalne zgłoszenie podania o dymisję do chwili powrotu sędziego Janulaitisa z Berlina. Dalej oświadczam, że zawiadamiam o tym prezesa w tym celu, aby to zgłoszenie podania nie było dla niego niespodzianką, i zaznaczam, że dymisja moja nie ma żadnego związku z pracą, stosunkami wewnętrznymi lub trybem funkcjonowania Trybunału, z którego jestem zupełnie zadowolony, jeno jest spowodowana podkopywaniem powagi i niezależności Trybunału, jako najwyższej instytucji sądowej, przez władze polityczne, co demoralizuje ~~[illegible]~~ wykonywanie funkcji sądowej w państwie i zmusza mię do ustąpienia.

Dziś był u mnie Voldemaras, zawołany i profesjonalny wróg Zaroblisa, głośny i awanturniczy leader opozycji prawicowej. Był dla wywiadu w tej sprawie. Udzieliłem mu informacji, jak rzecz stoi i jakie są motywy naszej zamierzonej dymisji. Swoją drogą wolałbym, aby wpierw, zanim sprawę tę zacznie w „Tautos Balsas" [illegible] Voldemaras, została ona bądź w interpelacji sformułowana bądź w innych organach, najprędzej w organie ludowców „Lietuvos Žinios" poruszona. Bo najpierw Voldemaras może ją podnieść niesmacznie, a powtóre — jej gorliwą obroną może ją zdepopularyzować — w lewicy, zwłaszcza u socjalistów [illegible], którzy są [illegible] opozycji" i Voldemarasa nienawidzą. Co do interpelacji jednak, to nie wiem, czy [illegible], aby prędko została zgłoszona, bo Sejm się dopiero reorganizuje.

22 listopada. rok 1932. środa.

~~Mam teraz~~ Otrzymuję teraz mnóstwo listów od Maryni z Bohdaniszek, to zbiorowych, to indywidualnych obywateli na stosunki i nieraz w kraju. Biedne moje siostry są zdenerwowane i mają bez końca przykrości i ciężary, którym już i podołać trudno. Bo też rzeczywiście stosunki dla dworów są ciężkie. Ciągłe rekwizycje, podatki w latach olbrzymio zwiększone, różne obciążenia w zbożu, szykany i złośliwe gnębienie ze strony urzędów gminnych, a najbardziej — niepokój o lasy, ciągle w tym przedmiocie donosy i t.d.. Trudno się dziwić, że siostry nie mogą podołać w tych warunkach miłości do Litwy.

W sprawie Trybunalskiej zapytywał mię wczoraj w rozmowie Voldemaras, czy nie sądzę, że nominacja Kalnietisa, ~~z takim jak~~ dokonana z takim jaskrawym zlekceważeniem Trybunału, nie została uczyniona w ten sposób umyślnie ~~aby~~ dla sprowokowania mnie i Janulaitisa, ~~i wyprowadzenia~~ licząc, że tą drogą wysadzi się nas z Trybunału. Nie, tego nie sądzę. Przypuszczam, że tego Karoblis nie przewidział i że chodziło mu tylko o zneutralizowanie naszego z Janulaitisem stanowiska niezależnego w Trybunale przez wprowadzenie elementu posłusznego i wysługującego się w osobie Kalnietisa. W każdym razie jestem pewny, że nie to zostało dokonane przez Karoblisa albo na własną rękę albo w porozumieniu ze Stulginskim i paru innymi osobistościami, ale bez ścisłego kontaktu z nawet z partją (Chrześcijańską Demokracją), bo Tumenas, z którym w tej kwestji rozmawiałem i który jest jednym z wybitnych leaderów stronnictwa, sam był zaskoczony tym wypadkiem zgorszony i nazywał postępowanie Karoblisa nietaktem. Ciekaw jestem, jak ~~[illegible]~~ reagować będzie w tej kwestji Tumenas, gdy interpelacja ~~[illegible]~~ złożona zostanie.

Ale czego jestem pewny, to tego, że dla postawienia Trybunału wobec faktu dokonanego nominacji Kalnietisa wybrany został rozmyślnie moment, kiedy Janulaitis jest nieobecny. Karoblis czuje, że sprężyną główną jest Janulaitis; sądził zapewne, że w nieobecności Janulaitisa ja, zaskoczony tym faktem, ulegnę mu i oswoję się z nim do chwili powrotu Janulaitisa, on zaś po powrocie zastanie już stan rzeczy ustalony. Jeżeli pod tym względem się omylił, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że akcja nasza jest przez nieobecność Janulaitisa utrudniona. Przedewszystkiem traci ona na czasie i efekt kucia gorącego żelaza, który w stosunkach opinii publicznej i ~~[illegible]~~ koniunkturach politycznych dużo waży, [illegible] się. Nastąpiła przez nieobecność Janulaitisa zwłoka, nowe porozumienie dla akcji naszej z Kairiukštisem. W pierwszej chwili porozumiewałem się tylko z Kairiukštisem [illegible] Janulaitis [illegible] się z nami i ustosunkowuje się do niej. Ponadto obecność Janulaitisa byłaby ważna jeszcze z tego względu, że wpływ jego na opinię publiczną litewską jest niewątpliwie większy od mego, bo ma wagę dużą w naszym opone.

23 listopada. rok 1922. czwartek.

Od Janulaitisa nie mam jeszcze żadnej wiadomości. Czekam jego przyjazdu. Pisał on do mnie niedawno, ale jeszcze nie wiedząc i nie domyślając się o nominacji Kalnietisa, bo zapytuje mię w liście, czy nic nie słychać o mianowaniu Ciplijewskiego. Sądzę, że po otrzymaniu wiadomości o nominacji Kalnietisa Janulaitis przyśpieszy powrót albo przynajmniej wpadnie do Kowna choć na dni kilka.

Nie jestem pewny, czy opozycja sejmowa istotnie gorliwie się zajmie tą sprawą i nada ~~odpowiedni~~ jej odpowiedniego jej wobec rozgłosu. Sprawa ~~ta~~ byłaby polem wdzięcznym dla opozycji, ale w Litwie wszystko idzie sennie. Sfery chrześcijańsko-demokratyczne, unikające praworządności, nie są tylko przypadkiem; są one wyrazem właściwym ogólnej bierności i dziwnego rozklekotania państwa. Opozycja nie umie być opozycją i nie umie działać na dalszą metę. Zresztą socjaliści ludowi nie zawarli układu z Chrześcijańską Demokracją i zachowali dotąd stanowisko opozycyjne; ale czy je wyzyskują z należytą energią?! I kto wie, czy w nowym gabinecie, który utworzony zostanie przez grupy bloku chrześcijańsko-demokratycznego, nie pozostanie nadal na stanowisku ministra sprawiedliwości tenże Karoblis, mimo że sami chrześcijańscy demokraci przyznają, iż nie jest taktowny. Gdyby pozostał — byłby to szczyt skandalu.

Po wycofaniu się z Trybunału, jeżeli się ta sprawa inaczej (napr. usunięciem się Kalnietisa i nominacją Ciplijewskiego) nie zakończy, na co nie liczę, — pozostanę narazie w Uniwersytecie i zapewne wpiszę się do adwokatury, choć nie wiem, czy praktykować będę, zwłaszcza narazie, bo i mieszkania dla przyjmowania klientów nie mam. Zresztą nie mam jeszcze wyraźnych planów.

24 listopada
rok 1922.
piątek.

Dziś — „zachorowałem", właściwie — udałem chorego. Chodziło o to, że Kriščiukaitis wyznaczył na dziś ogólne zebranie ~~[illegible]~~ Trybunału, na którego porządek dzienny wniósł zawiadomienie ministra sprawiedliwości o nominacji Kalnietisa. Każde bowiem zarządzenie administracyjne (t. zw. „įsakymas") ministra sprawiedliwości komunikuje się w odpisach sądom (sądom okręgowym i Trybunałowi), które je wnoszą na porządek dzienny swoich ogólnych zebrań i tam zarejestrowują w księgach, notując, że zostało ono przez nie przyjęte do wiadomości. ~~W zarządzeniach~~ W zarządzeniach tych komunikuje się i dokonane nominacje oraz zwolnienia ze służby sędziów lub przeniesienie ich z miejsca na miejsce, to znaczy t. zw. ruch służbowy. Ponieważ z nominacją Kalnietisa wiąże się ściśle moja dymisja, której zgłoszenie chciałbym odwlec do czasu powrotu Janulaitisa, więc na dzisiejsze ogólne zebranie postanowiłem nie iść, wiedząc, że przez to samo nie dojdzie ono do skutku: cały Trybunał składa się dotąd z 3 osób — prezesa Kriščiukaitisa i sędziów Janulaitisa i mnie, gdy zaś Janulaitis jest nieobecny, to ogólne zebranie może się składać ze mnie i Kriščiukaitisa, a gdy ja się nie stawię, to przez to samo i ogólnego zebrania być nie będzie, bo Kriščiukaitis sam jeden w żadnym razie ogólnego zebrania stanowić nie może. Dopóki zarządzenie o nominacji Kalnietisa nie zostało przez Trybunał zarejestrowane, mogę dymisji nie zgłaszać, ponieważ nominacja ta formalnie nie jest jeszcze przez Trybunał przyjęta do wiadomości. Ale z chwilą zarejestrowania jej musiałbym dymisję zgłosić. Chcę więc jeszcze trochę zyskać na czasie; może się Janulaitisa przyjazdu szybko doczekam. Ale jeżeli Janulaitis nie przyjedzie, to kto wie, czy będę mógł jeszcze długo zwlekać, bo zresztą zwłoka ta sama przez się też nie jest dla sprawy dobra. A gdyby Kalnietis, który ~~[illegible]~~ dotąd bawił w Moskwie (w charakterze prezesa komisji litewskiej do wykonania traktatu litewsko-rosyjskiego), już też przyjechał i zechciał zacząć urzędować, to musiałbym się podać do dymisji natychmiast. Zresztą bądź co bądź nie dłużej, niż do następnego piątku, czekać już ze zgłoszeniem dymisji na powrót Janulaitisa nie będę. Dziwi mię, że Janulaitis nie odzywa się i nie przyjeżdża. Mój list, zawiadamiający go o ~~[illegible]~~ nominacji Kalnietisa, wysłany przed tygodniem, — musiał już otrzymać. Nieobecność Janulaitisa jest wielkim minusem w tej sprawie. Gdyby on był tutaj, to kto wie, czy w pierwszej chwili nie dałoby się nam ustalić wspólnej akcji z Kriščiukaitisem, co mogłoby wprost zwycięstwem naszym się skończyć. Obecność Janulaitisa potrzebna też jest na ogólnym zebraniu, na którym wniesione będzie do rejestracji nominacja Kalnietisa. Tam moglibyśmy wówczas z Janulaitisem jakąś wspólną deklarację i wywołać treściwe uzasadnienie stanowiska sprawy. Moja pozycja samotna osłabia mię bardzo. Efekt tej dymisji będzie o wiele słabszy, gdy moja dymisja nie będzie wraz z dymisją Janulaitisa zgłoszona. Że jednak Janulaitis zgłosi również dymisję — nie wątpię. Zawracam się [illegible] do tego, że mię zrozumiano, a należy on do ludzi, który [illegible] na wiatr nie [illegible] rzuca i przed konsekwencjami się nie cofa.

25 listopada rok 1922. sobota.

Nic szczególnego do zanotowania nie mam. Stan taki sam niewyraźny — nic się jeszcze nie klaruje. Od Janulaitisa żadnej wieści.

W Sejmie jeszcze chaos organizacyjny. Utworzenie nowego gabinetu odkłada się, zdaje się, ad calendas graecas, dopóki się nie wyjaśni ostatecznie, ~~kto~~ jaka się skrystalizuje większość — czy wyłącznie chrześcijańsko-demokratyczna, czy w kompromisie z socjalistami ludowymi, którzy wciąż zastanawiają się nad sytuacją a tymczasem akcentują stanowisko zdecydowanie opozycyjne. Interim więc trwa, rządy pp. Karoblisów prolongują się; zresztą zmiana gabinetu nie wróżyłaby bodaj w tych warunkach żadnego ~~zdrowego~~ oczyszczenia atmosfery. Tymczasem rozgrywają się już w Sejmie bójki; posłowie z „Darbo Federacji" atakują czynnie posłów komunistów.

26 listopada.
rok 1922.
Niedziela.

Rano mieliśmy znowu posiedzenie rady wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Obecni byli członkowie rady: dziekan Leonas, prof. Balloy i docenci Tumenas, Šalčius, Bielackin, M. Biržiška, Jaworski i ja. Na posiedzeniu obecni byli także trzej przedstawiciele studentów, zaproszeni dla uzasadnienia wniosków młodzieży co do przepisów o trybie kontroli studjów. Projekt tych przepisów był już przez nas ułożony i następnie został młodzieży do rozważenia i złożenia ewentualnych uwag przedstawiony. We wnioskach młodzieży zaprojektowane było odrzucenie obowiązkowości kollokwiów i stopniowania oceny umiejętności na egzaminach (zamiast kwalifikowania odpowiedzi na egzaminie ~~[illegible]~~ dwoma stopniowanymi określeniami „dobrze" i „bardzo dobrze", jakeśmy ~~[illegible]~~ zaprojektowali, studenci proponowali ~~kwali~~ jednolite kwalifikowanie bez stopniowania). W obu tych wnioskach opponowałem studentom, i oba zostały przez radę odrzucone. Natomiast kilka wniosków drobniejszych młodzieży — przyjęto. Omówiono też kwestję poszukiwania środków na wydawnictwo wykładów, które stanowiłyby podręczniki dla młodzieży. Nie ja jeden wykładam z pisanego ad hoc rękopisu. Czyni to także Leonas, Šalčius, tymczasowo także — Wacław Biržiška. Czytanie z rękopisu zamiast wykładania żywym słowem jest ~~[illegible]~~ gorsze, ale nasi początkujący „uczeni" inaczej dać sobie rady nie umieją. Wydanie tych rękopisów stanowiłoby podstawę podręczników prawniczych litewskich. Młodzież wprawdzie hektografuje wykłady nasze, zwłaszcza te, które są w rękopisach, ale chciałaby o druk książkowy. Uchwaliliśmy żądać na ten użytek od Sejmu — 5000 litów.

Po obiedzie był u mnie Hektor Komorowski, rzadki gość na naszej Zielonej Górze, mimo że w Kownie bywa często. Za to przesiedział tym razem 3 godziny.

Do prokuratury Trybunału wpłynęła zakończona przez sędziego śledczego Tolińska w śledztwie głośna sprawa Puryckiego. Sprawa ta jest dla Chrześcijańskiej Demokracji i jej wodza Vailokaitisa — bardzo nieprzyjemna. Kto wie, czy nominacja Kalvaitisa nie jest właśnie w związku ścisłym z tą sprawą. Wskaźnikiem tego, jak oskarżenie jest w tej sprawie ze stanowiska rządowego niepopularne, jest to, że w tak głośnej i wyjątkowej sprawie ~~politycznej~~ b. ministra spraw zagranicznych, sprawie przeto samo w najwyższym stopniu politycznej, i pierwszej, która naszym trybem konstytucyjnym wpływa ~~wprost~~ bezpośrednio do Trybunału, omijając niższe instancje, aktu oskarżenia nie pisze sam prokurator Trybunału Kalvaitis, lecz poleca ~~[illegible]~~ zredagowanie jego podprokuratorowi Żylińskiemu. To dowodzi, że prokuratura zbytnio o nią nie dba i bagatelizuje ją.

27 listopada rok 1922. poniedziałek.

Żadnej wieści od Janulaitisa. Napisałem do niego znowu. Dziwię się, że nietylko nie przyjeżdża, ale się nawet nie odzywa. Może nie otrzymał pierwszego listu mego. Adresu jego w Berlinie nie mam. Listy posyłam mu przez Ministerjum Spraw Zagranicznych; tą drogą przyszła mi się cała jego korespondencja. Nie sądzę, aby akcja p. Karoblisa szła aż tak daleko, żeby się kontrolowały ~~listy~~ i ewentualnie zatrzymywały listy moje do niego, idące drogami urzędowemi.

Nasz prezes Kriščiukaitis, zacny złoty człowiek, szczerze się, jak się zdaje, smuci kryzysem w Trybunale i ewentualnością naszego z Janulaitisem ustąpienia. Rozmawiał dziś ze mną na ten temat — bardzo poczciwie. Nie polityzuje ze mną, traktuje rzecz szczerze. Przypuszcza, czego ja sam przypuszczać wahałem się i czemu przeczyłem na zapytanie Voldemarasa, — że może rzeczywiście Karoblis i koła decydujące chciały naszej dymisji i umyślnie ją sprowokowały nominacją Kalnietisa, bo Kriščiukaitis, jak się okazuje, zgłaszając w swoim czasie ministrowi uchwałę Trybunału o kandydaturze Ciplijewskiego, uprzedził go, że mianowanie Kalnietisa czy też odmowa nominacji Ciplijewskiego może spowodować dymisję naszą. Nie ukrywa też Kriščiukaitis tego, że jego zdaniem sprawa nominacji Kalnietisa i bodaj umyślna chęć sprowokowania mnie i Janulaitisa wiąże się z wyrokiem Trybunału w sprawie karnej Voldemarasa, którym skasowany został wyrok skazujący Sądu Okręgowego; ten wyrok Trybunału był dla kół rządzących bardzo niemiły.

Kriščiukaitis ma nadzieję, że Kalnietis, gdy się dowie o konsekwencjach jego nominacji, sam się usunie, i że tą drogą kryzys da się jeszcze zlikwidować. Ano, zobaczymy.

Ale co dla mnie najciekawsze — to to, że, jak powiada Kriščiukaitis, w kołach Sądu Okręgowego krąży wersja, jakoby Ciplijewski ~~był~~ jest — Polakiem! i jakoby dlatego nominacja jego nie nastąpiła (byłoby bowiem zadużo Polaków w Trybunale: ja i Ciplijewski). Przedewszystkiem pierwszy raz słyszę o rzekomej „polskości" Ciplijewskiego, który zawsze był i z służby jest Litwinem i działaczem litewskim. Z jakiego źródła pochodzą te wersje — nie wiem, ale łatwo mi jest zgadnąć, że się one puszczają w obieg nie bez wiedzy popleczników p. Karoblisa, by osłabić w opinji publicznej możliwy efekt naszej dymisji. Toć czynowi Karoblisa pozory „patriotyzmu": „Nie patriotyczna" jest nominacja Ciplijewskiego, który cały [illegible] przebył i [illegible] dla kraju działał, a „patriotyczna" zaś — nominacja Kalnietisa, który służył w Rosji, który nazwałem „ditwą" i tyle dla Litwy poświęcił [illegible] pod względem [illegible] Karoblis i Kalnietis, biurokraci rosyjscy, który przypomnieli swoje litewskie [illegible] dopiero teraz i [illegible] się w ogóle [illegible] „patriotyzmem".

28 listopada rok 1922. wtorek.

Nic nowego.
W Sejmie nowe zajście. Za to, że posłowie frakcji komunistycznej siedzą podczas śpiewania przez Sejm hymnu i podczas składania przysięgi przez przybywających posłów, większość Sejmowa (chrześcijańscy demokraci wraz z socjalistami ludowymi, endecy zaś od głosowania w tej sprawie się wstrzymali) uchwaliła ukarać komunistów usunięciem ich z Sejmu na 10 posiedzeń. Tą drogą Sejm conajmniej do Bożego Narodzenia uwolnił siebie od frakcji komunistycznej. Metoda wcale dowcipna, choć nie nazbyt wysoka ze stanowiska wolności parlamentarnej. Tą metodą większość Sejmowa, o ile zechce, będzie mogła się na stałe uwolnić od niepożądanych towarzyszy komunistycznych: oto gdy po 10 posiedzeniach wydaleni posłowie komunistyczni powrócą, wystarczy Sejmowi zaintonować hymn narodowy, aby, stwierdziwszy, że komuniści znów siedzą, pozbyć się ich znowu na szereg następnych posiedzeń — i tak bez końca. Chyba że komuniści zmądrzeją i zamiast siedzieć — będą wychodzić z sali na czas śpiewania hymnu. Do komisji komunistów też nie dopuszczono. Większość Sejmowa nie oswoiła się jeszcze z parlamentarnym trybem i nie znosi ostrych przeciwieństw. Najlepiej się jej podoba być w swoim kółku „intimum", znosząc li tylko dla dekoracji grzeczną opozycję endeków. Pozbyła się niepożądanych mniejszości narodowych, które by zakłócały kwietyzm patriotyczno-solidny, urozmaicany li tylko dywersją drobnych przetargów chrześcijańskich demokratów z socjalistami ludowymi, teraz zaś — pozbywa się komunistów.

29 listopada.
rok 1922.
środa.

O, Litwo, dlaczego wpychasz mię do szeregów malkontentów! Czuję, jak stopniowo coraz bardziej się z rzecznika Litwy staczam do poziomu li tylko jej krytyka ujemnego. Pomimo to ~~[illegible]~~ stwierdzam stanowczo, że mojego przekonania o ~~nie~~ państwowości Litwy polityczne rządy chrześcijańsko-demokratyczne, którym się na każdym kroku w opinji mojej przeciwstawiam, — nie zachwiały wcale. Ale rządy te dalekie są bardzo od tych wzorów młodego państwa wyzwolonego, które ideałowi memu odpowiadają. Za dużo jest śmiecia biurokratycznego szkoły rosyjskiej w inteligiencji litewskiej, ~~zbyt są przepojeni~~ za ostry jest nacjonalizm, w szczególności za wielkie jest uprzedzenie Litwinów do wszystkiego, co polskie, za daleko jesteśmy od Europy, za wielka jest potęga demagogji. W tych warunkach trudno nawet wyobrazić sobie, jakimby było współżycie państwowe Wilna z Litwą, gdyby ono nie było od Litwy oderwane. Jeżeli polskość jest Litwinom tak wstrętna, że wzdrygają się oni na myśl obecności jakichś 5-6 posłów polskich w Sejmie i cieszą się w głębi serca, że posłowie polscy, zredukowani do liczby dwóch, udziału w Sejmie brać nie będą (pod tym względem żałują oni tylko usunięcia się Żydów, których mają nadzieję skłonić do powrotu, ale nie Polaków), to cóżby było, gdyby w wspólnym Sejmie państwowym zasiadła obok litewskiej liczna i zdecydowana zwarta poselska polska z Wileńszczyzny! A przecież posiadanie Wileńszczyzny bez tego by się nie obeszło. Co za stosunki by się wytworzyły, co za gryzienie się wzajemne! A może — może to by nauczyło Litwinów giętkości i sztuki rządzenia trybem angielskim.

Wszystko idzie tymczasem zwykłym trybem w Trybunale. Dopóki Kalnietis nie przyjechał i nie zgłosił się, mogę nie wyciągać formalnych konsekwencji z jego nominacji i czekać powrotu Janulaitisa, do którego w tych dniach znowu list szczegółowy napisałem, prosząc go o przyspieszenie przyjazdu choćby na parę dni. Też może zmiana gabinetu, jeżeli nastąpi ona wkrótce i o ile Karoblis nie pozostanie w nowym gabinecie ministrem sprawiedliwości, kryzys ten w jakiś sposób zażegna, — oczywiście li tylko na warunkach ustąpienia Kalnietisa i mianowania Ciplijewskiego. Mało mam na to nadziei, bo przedewszystkiem musiałby sam Kalnietis zechcieć się usunąć, a ci, co go znają, powiadają, że na to liczyć nie można. Chyba że zostałby na niego odpowiedni nacisk wywarty, bo jest to, zdaje się, tego gatunku człowiek, co się tylko ~~[illegible]~~ z naciskami szczerze liczy. Skądinąd jednak ten fakt, że Janulaitis nie wraca i że się sprawa odwleka, jest ujemny. Efekt w opinji publicznej, który wywarła wieść o okolicznościach, w jakich nastąpiła nominacja Kalnietisa, był dość ostro podniesiony, byłby jeszcze większy, gdyby nasza z Janulaitisem dymisja zajście to natychmiast zaakcentowała i kryzys w Trybunale postawiła na ostrym nożu. Tymczasem teraz efekt ~~się~~ pierwotny się zaciera. Krążące pogłoski o domniemanej dymisji naszej, nie poparte energicznym tejże faktem, wielkiego wrażenia nie robią, i opinja oswaja się z faktem dokonanym, który dotąd w Trybunale żadnemi realnemi konsekwencjami się nie zaznaczył. O interpelacji sejmowej nie słychać. Czy się kuluarowo coś w tej sprawie robi, przygotowującego na razie niedopuszczenia Karoblisa do objęcia teki ministra sprawiedliwości w przyszłym gabinecie, — nie wiem. Tymczasem czekam jeszcze. Nasz prezes Kriščiukaitis, dowiedziawszy się, że z formalnym zarejestrowaniem nominacji Kalnietisa na ogólnym zebraniu Trybunału ja łączę stanowczo zgłoszenie formalne dymisji, ~~[illegible]~~ usunął zarejestrowanie tej nominacji z porządku dziennego jutrzejszego ogólnego zebrania.

30 listopada. rok 1922. czwartek.

1 grudnia. rok 1922. piątek.

Otrzymałem list od Janulaitisa. Janulaitis wie już o nominacji Kalnietisa, bo otrzymał mój pierwszy list z d. 17 listopada, w którym go o tym zawiadomiłem. Jest naturalnie tym wypadkiem poruszony i oburzony, tak samo, jak ja nim poruszony byłem, i również kategorycznie wyciąga z niego konsekwencję dymisji. Ale co do przyjazdu swego — to go nie zapowiada z powodu tego wypadku. Pisze, że wróci dopiero niezadługo, wiążąc oczywiście swój powrót z zakończeniem ~~prac~~ tej czynności, dla której delegowany został (komisji dla rokowań Litwy z Niemcami w sprawie likwidacji ostów i w ogóle uregulowania stosunków finansowych i handlowych obu krajów). Jak słychać — czynności tej komisji, dla których potrzebny jest udział Janulaitisa, ~~zakończą się~~ nie prędzej umożliwią mu powrót, niż na Boże Narodzenie, a może i znacznie później. Gdyby więc Janulaitis nie przyjechał od razu dla obecnej sprawy Trybunalskiej, to długo wypadłoby czekać na jego powrót. Uczyniłoby to zaś à la longue moją pozycję trudną i z pewnością nie byłoby dodatnim dla biegu tej sprawy. Widocznie Janulaitis z daleka nie orientuje się w sytuacji, jaka się wytworzyła, i nie zdaje sobie sprawy z ujemnych skutków jego nieobecności. W drugim moim, bardzo szczegółowym liście, wysłanym przed paru dniami, zwróciłem jego uwagę na kwestię jego przyjazdu i ile możności szczegółowo zreferowałem mu stan rzeczy w sprawie. Prosiłem go w tym liście ~~…~~ o przyjazd choćby krótki od razu na dni parę, kładąc na to wielki nacisk. Mam nadzieję, że Janulaitis po otrzymaniu mego listu wpadnie do Kowna. Chciałbym tego. Będzie mi raźniej, a zwłaszcza chodzi mi o to, że omówimy z nim sytuację i ustalimy wszystkie linie wytyczne naszego działania, które winno być solidarne i planowe, a poza tym Janulaitis może o wiele skuteczniej ode mnie poruszyć odpowiednie sprężyny akcji publicznej w tej sprawie. Akcja zaś publiczna wydaje mi się konieczna, choćby nie ze względu na dalsze pozostanie w Trybunale i na naprawienie tego, co się już stało, ale przynajmniej ze względu na konieczność państwowego uzdrowienia tych stosunków, które przez Karoblisa są tak zabagniane.

2 grudnia. rok 1922. sobota.

No, teraz to już bodaj rzecz się w sprawie kryzysu Trybunalskiego zacznie klarować i rozwiązanie zapewne się przyśpieszy. Przyjechał bowiem Kalnatis. Było około godz. 3-ciej, po zakończonym posiedzeniu sądowym, wychodząc z Trybunału, spotkałem na korytarzu Kalnatisa, który szedł w kierunku kancelarji i gabinetu prezesa. Przywitałem się z nim, ale nie powiedzieliśmy sobie ani słowa. Sądzę, że Kalnatis musi już wiedzieć o komplikacjach, wywołanych jego nominacją. Przypuszczam, że Kalnatis szedł do prezesa. Nie mam pojęcia, jakie są jego zamiary i co mówił prezesowi ani co prezes jemu powiedział. Dowiem się o tym w poniedziałek. Teraz się pokaże, czy Kalnatis zechce zrezygnować z nominacji, by zażegnać kryzys Trybunalski, jak się tego spodziewał i zapewne przyrzekł nam prezes. Wątpię.

3 grudnia, rok 1922. Niedziela.

Większą część dnia spędziłem w domu na pracy. Pracuję więc systematycznie z dnia na dzień nad swoim wykładem uniwersyteckim, który bodaj że zarazem będzie dziełem — moim (oparłem się zresztą przeważnie na pracy Jellinka). Dużo mi jeszcze zostaje do ukończenia tej pracy. Zdaje się, że jeszcze jej do połowy nie doprowadziłem. Jednocześnie robię ciągle wyciągi do motywowania z mojej codziennej pracy Trybunalskiej, a potrochu i korespondencję prywatną sprawiam. Dziś napisałem list do Lusi Kossakowskiej w Łowiczu, z którą, acz z wielkiemi przerwami, koresponduję nadal. Tłumaczyłem też dziś na prośbę Janulewskiego parę rozdziałów Konstytucji państwa Litewskiego (rozdziały o prawach obywateli i o prawach mniejszości narodowych) dla kalendarza polskiego, który się tu wydaje (będą więc odrazu aż 2 kalendarze polskie. Jeden, wydany przez grupę „Nowin", i drugi, wydany przez koło narodowo-ludowe, zbliżone do „Strzechy"; dotąd żadnego kalendarza polskiego w Kownie nie wydawano). Pracy publicystycznej teraz żadnej nie sprawiam — czasu by mi na nią nie starczyło; i tak mi już w dniu godzin zamało.

Na krótko dziś z domu po obiedzie wyszedłem — tylko dla wstąpienia do kawiarni i po zakupy trochę. Słowem kupowałem prezenta dla dzieci Elwiry do Połtoaniszek i atrybuty choinki. Na ulicy spotkałem Jonasa Šaulysa, który jest prezesem tej komisji litewskiej do rokowań z Niemcami w Berlinie, do której Janulaitis należy. Šaulys wraz z innymi członkami komisji przyjechał tu na dni kilka dla porozumienia się co do instrukcyj rządu dla komisji. Dowiedziałem się od niego, że i Janulaitis dziś do Kowna przyjedzie. Bardzo się z tego cieszę, bo mi teraz raźniej będzie i zarazem sprawa Trybunalska się szybciej wyklaruje. Wątpię, aby się ona pomyślnie bez dymisji naszej zakończyła, chociaż dymisja nasza byłaby wielkim ciosem dla samego Trybunału, ~~pro~~ ciosem, nad którym czynniki rządowe nie mogą bez żadnego zastanowienia przejść do porządku dziennego. Zaszedłem do mieszkania Janulaitisa, ale się dowiedziałem, że go jeszcze niema.

Karoblisowi nie uda

4 grudnia. rok 1922. poniedziałek

Jest już Janulaitis. Stanowisko jego w sprawie Trybunalskiej jest oczywiście zdecydowane, to znaczy, że gdyby Kalnietis miał pozostać w Trybunale — my się podajemy do dymisji. Ale Janulaitis obrał natychmiast taktykę sondowania i czynnego wdania się w tę sprawę dla wyświetlenia, czego właściwie chcą czynniki rządzące i czy są zdecydowane poprzeć Karoblisa czy też nam dać satysfakcję. Akcję swoją rozpoczął nie od opozycji i nie od przygotowania terenu dla walki z Karoblisem, ale właśnie od kół rządzących. Sięgnął mianowicie samych wierzchołków — mówił z prezesem ministrów Galwanowskim, z ks. Vailokaitisem i następnie miał pójść do Jurgutisa, reprezentującego jakiś odrębny odcień w Chrześcijańskiej Demokracji. Czy wiedzą oni czy nie o tej sprawie i czy została ona przez Karoblisa wyreżyserowana w ten sposób w porozumieniu z nimi, zwłaszcza z Vailokaitisem, a może nawet poniekąd za ich, a właściwie jego (Vailokaitisa) wskazówką — to niewiadomo, ale w każdym razie Janulaitis do nich się bezpośrednio i przedewszystkiem zwrócił, nie tykając narazie ich lokaja, Karoblisa, — i postawił sprawę wyraźnie i kategorycznie. Odpowiedzieli oni na to czy tylko udali zaskoczonych i niezorjentowanych w sprawie. Janulaitis położył nacisk szczególny na szkodliwy jego zdaniem moment międzynarodowy w tej sprawie dla Litwy, o ile Karoblisa sztuczka się uda, to znaczy o ile do Trybunału wstąpi Kalnietis a my z Janulaitisem się usuniemy; zdaniem Janulaitisa cieszyć się z tego będą tylko Polacy w Wilnie, którzy nawet tę rozdmuchają i zużytkują przeciwko Litwie dla kompromitowania jej; Kalnietis bowiem właśnie w Wilnie dał się porwać w r. 1920 i zyskał tam smutną sławę polakożercy „patrjoty" litewskiego, działającego w roli rusyfikatora dla gubienia polskości; jego nominacja, potęgowana z dymisją moją i Janulaitisa, będzie znakomitym materjałem agitacyjnym przeciwko Litwie w Wilnie, gratką, na którą wrogowie Litwy ręce sobie zacierać będą. Ten więc narazie w pierwszym rzędzie argument polityczny Janulaitis kołom rządzącym podsunął. Jednocześnie ma się on dziś widzieć i z Toliušisem, jednym z nowych leaderów ludowców w sejmie, dla omówienia z nim stanowiska i działania opozycji w tej sprawie. Tyle tymczasem o Janulaitisie.

Od prezesa natomiast dowiedzieliśmy się o jego rozmowie sobotniej z Kalnietisem. Kalnietis oświadczył prezesowi, że o konflikcie, wywołanym jego nominacją, wie, że się narzucać Trybunałowi nie chce, że na razie zajmie stanowisko wyczekujące i w każdym razie posady nie obejmie, dopóki się rzecz nie wyjaśni i dopóki się w jakiś sposób konflikt nie zlikwiduje. Dodał, że w pierwszym rzędzie uzależni swoją decyzję ostateczną od tego, jak my z Janulaitisem formułować będziemy naszą opozycję i ewentualną dymisję. Jeżeli my protestujemy nietylko przeciwko trybowi nominacji, to znaczy nietylko przeciwko postępowaniu ministra, ale i przeciwko samej osobie Kalnietisa, to on się usunie i do Trybunału wcale nie wstąpi; wstąpi zaś do Trybunału pomimo naszej dymisji tylko o tyle, o ile my oświadczymy, że zatem nie dotyczy samej osoby Kalnietisa. Jest to, zdaje się, szczery manewr Kalnietisa dla otwarcia sobie drogi do Trybunału, tak fatalnie, pomimo może nawet jego woli, zaszczytej. Ale my z Janulaitisem krokiem tym „przestaniemy". Trzeba być narazie ostrożnie z Kalnietisem [illegible] my, że się nam wyjaśni [illegible], że i my z Janulaitisem usuniemy się i Kalnietis nie wstąpi i pozostania samo jednym w Trybunale. Nie wątpię jednak, że Kalnietis dałby się stądy „[illegible]"

5 grudnia.
rok 1922.
wtorek.

Sprawa kryzysu Trybunalskiego wejdzie, zdaje się,
w stadjum przewlekłe, ale pójdzie w kierunku na-
szego zwycięstwa, chociaż, jak się bądź zaczyna wyzna-
wać, kompromisowego. Pierwszy moment likwidacji
konfliktu — usunięcie się Kalnetisa. Dziś rano Kal-
netis znowu z prezesem rozmawiał. Jego zastrzeżenie
co do tego, że eventualnie objąłby on stanowisko w
Trybunale, — poniewaz naszego z Janulaitisem ustą-
pienia, o ile byśmy zaznaczyli, że dymisja nasza nie
dotyczy nominacji jego osoby, jeno nietaktu ministra
co do samego li tylko trybu nominacji, — zostało
przez nas uchylone, ponieważ zaznaczyliśmy wczoraj
prezesowi, że chociaż w sprawie trybu nominacji nie winimy osobiście
Kalnetisa, to jednak nie akceptujemy tej nominacji zarówno co do
jej trybu, jak i co do osoby, bo faktem jest, że kandydatura Kalnetisa
była przez nas rozważana i była odrzucona. Prezes nasze oświadczenie
Kalnetisowi zakomunikował. Kalnetis, który był w sobotę prezesowi oświad-
czył, że wrazie, jeżeli protest nasz będzie dotyczył także jego osoby, to
on stanowczo zdecydowany jest stanowiska nie przyjąć, usłyszawszy teraz
odpowiedź prezesa, której się może nie spodziewał, trochę się zachwiał
co do wniosku i spytał prezesa, co ten mu radzi uczynić i jak się on
na tę sytuację zapatruje (widocznie jednak Kalnetis niezbyt chętnie
się Trybunału wyrzeka). Prezes odrzekł, że, wychodząc z założeń li tylko
dobra instytucji, woli, by w Trybunale pozostało 2 sędziów (my z Janu-
laitisem), niż jeden (Kalnetis). Na to Kalnetisowi nie pozostawało nic in-
nego, jak volens nolens wyciągnąć wniosek; oświadczył więc pre-
zesowi, że stanowiska wobec tego nie obejmie: podania o dymisję nie
złoży, ale nie przystąpi do urzędowania, co po upływie terminu mie-
sięcznego uczyni przez to wolnym (sędzia podług przepisów ustaw obejmuje
stanowisko w ciągu miesiąca po nominacji; nieobjęcie stanowiska
może spowodować czy właściwie powoduje automatyczne opróżnienie
stanowiska; ustawa zresztą niezbyt mi się pod tym względem wydaje
wyraźną: nieobjęcie stanowiska w ciągu miesiąca bez usprawiedliwienia nie
przyczyny, jako domniemanie równe zrzeczeniu się, stanowi za-
sadę do usunięcia sędziego bez podania o dymisję, ale aby miało
ten skutek automatycznie — tego się wyraźnie nie mówi). Chociaż
więc przez to kwestja Kalnetisa naraz formalnie pozostaje w zawie-
szeniu, to jednak wobec jego kategorycznego oświadczenia o tym pre-
zesowi my z Janulaitisem akceptujemy to nam, jako zastrzeżenie, i
pozostajemy, oczekując na to rozwiązanie. Jeżeli się nic nie zmie-
ni, to ten pierwszy element konfliktu jest w ścisłym naszym żądań roz-
wiązany. Trzeba jednak zaznaczyć, że Kalnetis dotąd formalnego za-
wiadomienia o nominacji nie otrzymał, więc bieg tego terminu mie-
sięcznego jeszcze się formalnie nie rozpoczął. Czyniłoby to rozwiązanie bar-
dziej przewlekłym. Drugi element kryzysu — to nominacja innego
sędziego. Naszym, to znaczy Trybunału, — stanowiskiem, określonym
naszą uchwałą — jest kandydatura Lipskiego. Moje stanowisko w
konflikcie było takie, że możliwe dla nas rozwiązanie warunkuje się:
a. usunięciem się Kalnetisa i b. nominacją Lipskiego. Otóż bodaj że
w przedmiocie tego drugiego elementu będą trudności ustalania kompromisu
— przypuszczam z tego, co się dziś dowiedziałem, ma się wrażenie, że ze
strony prezydenta lub Sejmu zaszły rozmowy i są pewne gesty do targowania się o
tym z nami, — co mi dziwi — Janulaitis zaczął się temu nie przeciw-
stawić. Ale o tym — jutro.

6 grudnia. rok 1922. Środa.

O kombinacjach politycznych, jakie się zarysowują w sprawie naszego kryzysu Trybunalskiego, wiem tylko od Janulaitisa, bo on przedewszystkiem sprawę tę w kołach rządzących poruszył (z Sławoniewskim i Vailokaitisem). Otóż Vailokaitis zakomunikował wczoraj Janulaitisowi, że sprawa ta była poruszona na posiedzeniu frakcji sejmowej „Ukininkų Sąjunga", to znaczy prawego skrzydła ~~[illegible]~~ bloku Chrześcijańskiej Demokracji ~~do [illegible]~~. Wyrażano tam opinję, że Trybunał jest jedynym z sądów, najlepiej funkcjonującym, i że należy dążyć do likwidacji konfliktu bez dymisji naszej. W sprawie jednak ~~[illegible]~~ zgłoszonej przez nas kandydatury Cipliżewskiego wypowiadano się z restrykcjami: wskazywano na to, że Cipliżewski jest niedość wybitny i jako charakter i jako prawnik, że przed wojną był bardzo pośrednim adwokatem, że wreszcie, będąc w Rosji na emigracji, służył w czasie rewolucji u bolszewików (bo, czyniło to i wielu innych; nawet nasz prezes Kriščiūnaitis dla chleba zajmował w Rosji jakąś posadę u bolszewików; zresztą może Cipliżewski służył im ideowo, ale to było w Rosji; ten fakt nie był widocznie brany mu zbytnio za złe i nie czynił go niebezpiecznym dla Litwy, jeżeli został mianowany i zajmuje dotąd stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego w Marjampolu). Widać jednak z tego, że prawe koło sejmu (właściwie — Vailokaitis) są kandydaturze Cipliżewskiego niechętne i chciałyby mieć w Trybunale kogoś bliższego sobie. Janulaitis zasadniczo zgadza się na możliwość poddania kwestji kandydatury ~~[illegible]~~ ponownemu rozważeniu Trybunału. Mnie by się to niezbyt podobało, skoro już wystawiliśmy kandydaturę Cipliżewskiego i skoro na tym gruncie konflikt się w tak ostrej formie zarysował. Ale ponieważ działające dotąd ustawy nie oddają formalnie nominacji Trybunałowi i nie zmuszają Prezydenta Państwa do mianowania li tylko kandydata, zgłoszonego przez Trybunał, więc Janulaitis uważa, że w zasadzie kompromis jest dopuszczalny i że o rokowaniach co do osoby kandydata może być mowa. Punkt ciężkości Janulaitis przenosi na pierwszy moment konfliktu, na usunięcie Kalnietisa, co do drugiego zaś skłania się do dopuszczalności ustępstwa. Z opozycją sejmową Janulaitis dotąd nie konferował. Mam jednak wrażenie, że nacisk nasz miałby być czyniony właśnie przez opozycję, bo sfery rządzące, o ile się je przez akcję opozycji nie pocisnie, wydają mi się dość obojętne na tę sprawę i raczej skłonne sobie na rzecz Kalnietisa albo w każdym razie na rzecz ~~[illegible]~~ niezgodnego z Janulaitisem wpływu w Trybunale. Nasze zwycięstwo bynajmniej im na sercu nie leży, a to, co Vailokaitis opowiadał Janulaitisowi, wielkiej wagi nie przywiązuję; kto wie, czy nie chodzi mu tylko o uśpienie Janulaitisa i trzymanie go perspektywami kompromisu, aby tym łatwiej swoje kombinacje preforsować. Jutro dowiem się pewniejszych, że Zarobelis nie działał tu wyłącznie na własną rękę.

Na prezydenta Rzeczypospolitej wysuwana jest coraz wyraźniej kandydatura Dovasa, ~~[illegible]~~ która byłaby wyrazem koalicji Chrześcijańskiej Demokracji z socjalistami-ludowcami. Kandydat bowiem Chrześcijańskiej Demokracji, Stulginskis, jest przez socjalistów-ludowców odrzucony. Chrześcijańska Demokracja może wprawdzie zaleźć na tym, by ludowców spędzić ze sobą wspólnym wyborem Prezydenta. Wybór Dovasa byłby jednak w tej chwili w stosunku do mniejszości narodowych aktem wielkiej nieliczenia się z nami, bo Dovas jest stronnikiem sprawy...

[illegible]

7 grudnia. rok 1922. czwartek.

Zmęczony dziś jestem, bo miałem wczoraj i dziś do rana wizytę mojej byłej służącej Jadzi Czepasówny, dziewczynki coraz ładniejszej, z którą, odkąd przestała służyć u mnie, wywiązał się u mnie stosunek miłosny. Stosunek ten nie jest doprowadzony do ostatecznych konsekwencji, ale bądź co bądź jest posunięty daleko. Gdy Jadzia, która służy na wsi w okolicach Kowna pod Poniemuniem, przyjeżdża do Kowna, ~~[illegible]~~ zajeżdża ona po obiedzie i nocuje u mnie. Zawsze z nią flirtuję i gdy moja służąca, Helena, nie widzi — całuję, ściskam, biorę na kolana. W nocy zaś, gdy Helena zaśnie, biorę Jadzię do siebie do łóżka. [illegible] to i dziś z rozkoszy pieszczot dozowanych i precyzowanych, których do zupełnego wykonania nie doprowadzamy, bo i ona się broni i ja się nie odważam forsować, bo mi żal dziewczynki. Pieszczoty nasze trwają do późna w noc — aż pod ranek. Stałoby się to niebezpieczne, gdyby Jadzia zbyt często mnie odwiedzała lub gdyby z powrotem wróciła na służbę do mnie, czego pragnie bardzo.

Wczoraj po raz pierwszy od dwóch miesięcy nie napisałem ani wiersza mojego wykładu Uniwersyteckiego. Stało się to ze względu ~~na~~ na Jadzię, a jeszcze bardziej ze względu na Hektora Komorowskiego, który ze 4 godziny u mnie zabawił. Omówiliśmy z Hektorem sprawę lasów Bohdaniskich, która weszła w stadjum krytyczne. Gdy niedawno na skutek donosów zarządzona została rewizja lasów Bohdaniskich przez nadleśniczego Rakińskiego dla sprawdzenia, czy się istotnie dokonywa wyrąb nielegalny, co tak bardzo nastraszyło Elwirę i Marynię, ja, choć się tam na miejscu sprawa z nadleśniczym ubiła dobrze, zgłosiłem do Departamentu Leśnego podanie o pozwolenie na wyrąb 350 sztuk jodeł na budulec dla mnie. Nie chciałem tego robić poprzednio, bo się bałem zaczepiać Departament, aby nie zostało znów poruszone zakwestjonowanie własności tych lasów ze względu na datę śmierci Papy. Ponieważ jednak, choć się nawet teraz z nadleśniczym ubiło, wstęp do lasu został nam faktycznie zamknięty i jedyne otwarcie go może być osiągnięte przez uzyskanie od Departamentu pozwolenia na wyrąb, bez czego, wobec donosów, nasz byłby niebezpieczny, i wobec tego, że mi chodzi o zrealizowanie Bohdaniszkiej Perkowiczowi sprzedaży, — zdecydowałem się prosić o pozwolenie. I oto w odpowiedzi na to otrzymałem przed kilku dniami pismo z Departamentu, zawiadamiające mnie, że moja prośba nie będzie rozpatrzona, dopóki ... nie przedstawię metryki śmierci Papy, zażądanej ~~[illegible]~~ od mnie przez Departament w roku zeszłym. Znów więc wypłynęła ta kwestja sprawy metryki.

3/1. 1. kandydatura upadła, Toliušisa — chrześcijańscy demokraci nie przyjmą, po pierwsze dlatego, że prowadził on śledztwo w sprawie Petrykiłły i czynił to gorliwie, a sprawa ta jest dla chrześcijańskich demokratów i Voldemarasa szczególnie przykra, a po wtóre dlatego, że jest zbyt gorący i szczery.

8 grudnia. rok 1922. piątek.

Ważą się w tej chwili kombinacje nowego układu rządu stosownie do układu sił sejmowych. Ludowcy, którzy dotąd stanowili blok t. zw. socjalistów ludowych (pod dziwaczną nazwą „socjalistów-ludowców-demokratów") ze „Związkiem Włościańskim" ~~i~~ i obecnie na zjeździe „Związku Włościańskiego" stopili obie formacje blokowe w jedną całość partyjną pod nazwą „Litewskiego Związku Włościańsko-Ludowego", — idą obecnie na ~~kom~~ kompromis i pakt rządowy z Chrześcijańską Demokracją. Drożyli się bardzo, udawali wielką czystość opozycyjną i zasadniczą wierność radykalizmowi, — niektórzy z nich nawet szczerze w to wierzyli, — ale koniec końców stają do kompromisu. To znaczy: Ślażewicz zwyciężył. Nowy młodzieńczy leader ludowców, idealista Toliušis, gorąco bronił zasady czystego programu, jako założenia ewentualnego kompromisu rządowego z Chrześcijańską Demokracją, na zjeździe też były tony radykalne, gorące, w ~~radykalizmie~~ oportunizmy starszych leaderów — Ślażewicza i [illegible], — wreszcie niby i dotąd pakt formalny programowy z Chrześcijańską Demokracją nie zawarty, ale w istocie jest on już ~~...~~ bodaj przesądzony, i to właśnie ~~metodą~~ nie metodą programową Toliušisa, lecz metodą doraźnego wspólnictwa czynnego, którą hołduje Ślażewicz. Rzecz się rozstrzyga osobami, nie zaś zasadami programowemi. Pierwszym kluczem paktu jest osoba Prezydenta Rzeczypospolitej. Kandydatem Chrześcijańskiej Demokracji był formalnie Stulginski, na którego ludowcy się nie godzą. Wystawiona przez ludowców kandydatura Jana Vileišisa była znów odrzucona przez chrześcijańskich demokratów, którzy zgadzają się odstąpić od kandydatury Stulginskiego na rzecz kandydata wspólnego, byle tym nie był ludowiec partyjny, jakim jest Vileišis. Oczywiście odpadła też ewentualna kandydatura [illegible], której ludowcy nie akceptują. Wymieniani też byli Sztarmanowski, Naruszewicz, nawet — nom. prezes Trybunału Kriščiukaitis. Wreszcie wyłoniła się najpoważniejsza kandydatura Leonasa, akceptowana przez obie strony. I oto Leonas, który się namyślał, ~~...~~ wyraził wreszcie zgodę. Zdaje się więc, że jego wybór na Prezydenta jest zapewniony. Sam przez się jest to człowiek zasłużony w ruchu litewskim, poważny i mający sporo tytułów do szacunku, niegłupi, chociaż w gorączce bywa bezładny, niecierpliwy i ~~ab~~ arbitralny, nawet, jak się pokazało, gwałtowny i ostry, przykry czasem. Czysty jest jednak, ale nacjonalista i człowiek polityki, który umie w razie potrzeby naginać okoliczności do celu. Jego wybór w tej chwili będzie miał przykry i drażniący smak dla mniejszości narodowych i z tego względu może też dla stosunków międzynarodowych być niezbyt dla Litwy korzystny. Z nazwiskiem Leonasa ~~...~~, jako prezesa Głównej Komisji Wyborczej do Sejmu, łączy się owa głośna i niefortunna uchwała Komisji, która tak boleśnie dotknęła mniejszości i podrażniła stosunki. To też wybór Leonasa będzie komentowany, jako sankcja paktu, którego mocą Leonas uchwałą Komisji udzielił obecnej większości sejmowej panowanie i otrzymał od niej w zapłatę prezydenturę. ~~Drugą~~ Brakiem Leonasa na stanowisku Prezydenta będzie też to, że nie zna on języków zachodnich (rozumie po niemiecku i francusku, ale słabo i właściwie nie włada temi językami). Drugim momentem paktu Chrześcijańskiej Demokracji z ludowcami jest uformowanie rządu co do osób ministrów. Sprawa ta jest w toku, jeszcze całkowicie nie ustalona, ale już się układająca energicznie. Na stanowisko ministra oświaty ludowcy wysuwają Zygmunta Żemaitisa, na co się Chrześcijańscy demokraci, zdaje się, zgodzą. Na stanowisku ministra spraw wewnętrznych chrześcijańscy demokraci chcieliby utrzymać Oleka albo postawić Draugelisa, których ludowcy nie akceptują, proponując chrześcijańskim demokratom [illegible] z tej [illegible], [illegible] i [illegible]; chrześcijańscy demokraci jednak [illegible] nie puszczają. Teka ministra wojny ma być zaproponowana prezes[illegible]

[illegible] chrześcijańscy, a gdyby [illegible] przyjęli, to [illegible] w [illegible], a [illegible] kandydatur [illegible] Zdaje się [illegible] przyjmie [illegible] Vileišis, Toliušis [illegible]

9 grudnia.
rok 1922.
sobota.

Przeczytałem dziś w „Lietuvos Žinios" notatkę redakcyjną o tym, że na zasadzie porozumienia stronnictw Chrześcijańskiej Demokracji i ludowców organizacja władzy została już ustalona co do osoby Leonasa na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej i Krupowicza na stanowisku prezesa ministrów. Nie są to jeszcze rzeczy wykonane, ale skoro porozumienie w tym względzie nastąpiło i skoro urzędowy organ ludowców o tym ogłasza, to oczywiście rzecz jest przesądzona. Objęcie steru rządu przez Krupowicza jest dla mnie nowiną. Poprzednio nie słyszałem o tym. Mówiono zawsze o Galwanowskim. Wybór Krupowicza nie podoba mi się wcale. Jest on uosobieniem demagogii Chrześcijańskiej Demokracji. Zdolny jest i energiczny, ale też najbardziej [illegible] jasnej pozycji. Nie ufam mu i nie lubię go.
Z wiadomości i perspektyw politycznych zanotuję jeszcze to, że w tych dniach odbył się zjazd „Žemdirbių Sąjungi" i przewidywane jest zlanie się jej z „Ūkininkų Sąjungą", która daje się emancypować od zbytniej zależności od Chrześcijańskiej Demokracji i orientować w kierunku wyraźnego stanowiska klasowo-społecznego średniej własności rolnej, które dotąd konsekwentnie zajmowała „Žemdirbių Sąjunga". Wprawdzie „Žemdirbių Sąjunga" w bloku z „Pažangą" zdobyła na wyborach około 30000 głosów i posiadałaby w Sejmie dla bloku swego 2-3 mandatów, gdyby nie „wyjaśnienie" Głównej Komisji Wyborczej, które ją tych mandatów pozbawiło, ale sam fakt bezczynności i pozostawania poza nawiasem Sejmu na lat 3 działa na nią osłabiająco i skłania do kompromisu z najbliższą jej pokrewną grupą sejmową.

3/3. 180

10 grudnia. rok 1922.

Rano byłem na posiedzeniu wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Obecni byli: dziekan Leonas, Wacław Biržiška, Bałogh, Morawski, Tumenas, Bielackin, Šalčius, ja i Büchler (ten ostatni, rzadki gość na posiedzeniach wydziału, nie zabierał wcale głosu, a przyszedł chyba po to, aby w końcu posiedzenia poprosić o urlop dłuższy dla siebie). Ponieważ zdaje się już być niewątpliwym, że Leonas wybrany zostanie na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, więc powstanie u nas wkrótce na wydziale kwestja wyboru dziekana, bo oczywiście prezydent państwa nie będzie mógł być jednocześnie dziekanem wydziału na Uniwersytecie. Wybór dziekana nastręczy pewne trudności, bo większa część nas jest docentami, profesorami zaś dotąd ~~są tylko~~ byli tylko Leonas i Bałogh. O ~~[illegible]~~ wyborze Bałogha na dziekana nie może być mowy, bo jest on człowiekiem zbyt ~~[illegible]~~ nowym, cudzoziemcem i nie umie po litewsku. Wprawdzie po nowym roku przybędzie na wydziale dwóch profesorów, mianowicie Kriščiukaitis (procedura karna) i Mačys (procedura cywilna), z których w ostateczności Mačys mógłby zostać dziekanem, bo Kriščiukaitis zbyt jest zajęty, ale nie byłoby to dobre, bo Mačys bądź co bądź ~~[illegible]~~ nie jest jeszcze oswojony z Uniwersytetem i wydziałem i zresztą w ogóle nie ma imienia w nauce (co prawda nie miał go i Leonas). Byłoby najlepiej, gdyby się Janulaitis zgodził, bo jest to człowiek uczony, który na te stanowisko jest najodpowiedniejszy. Ale kto wie, czy Janulaitis zgodzi się wstąpić do wydziału. Trwa on dotąd na tym stanowisku, że wydział jest ukonstytuowany nielegalnie, i wobec tego wykłada li tylko w charakterze lektora, nie należąc do wydziału.

11 grudnia. rok 1922. poniedziałek.

Nic pisać dziś nie będę. Jestem zmęczony pracą całodzienną. Pracuję, jak wół.

w Polsce stale wybierano królem tego z Jagiellonów, który był W. Księciem Litewskim, by w jego osobie realizować Unię. Czy i teraz tymi Litwinami już nie u sterów królów, lecz Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej konsekwentnie inną drogą realizacji Unii?

12 grudnia. Rok 1922. Wtorek.

Podobno cała kombinacja rządowa rozwiązała się i znowu kwestja prezydenta i gabinetu ministrów jest w całości pod znakiem zapytania. Ludowcy — tak mi mniej przynajmniej informował Słoniewicz — tłómaczą rzecz tak: gdy się ostatecznie ułożono co do wyboru Decoasa na prezydenta Rzeczypospolitej i co do podziału tek ministerjalnych między kandydatów ludowców i chrześcijańskich demokratów, a zgłoszona przez ludowców platforma programowa kompromisu już została przyjęta, ludowcy też zgodzili się na osobę Kryżowicza na szefa rządu, nagle Kryżowicz wystąpił z takiem żądaniem, żeby mianowicie wybór osób do obsadzenia tek (z zastrzeżeniem ustalonego podziału tek między frakcje) został oddany całkowicie jego uznaniu z tą gwarancją, że frakcje zobowiążą się zgóry tych, do których się on zwróci, do przyjęcia teki. Ludowcy, upatrując w tym chęć zastąpienia platformy programowej doborem pożądanych czy najmożliwszych dla chrześcijańskich demokratów osób, odmówili. Oświadczyli kategorycznie, że: a. nie stanowią oni kramiku, do którego się przychodzi targować o cenę towarów; ich platforma programowa formułuje ich stanowisko co do możliwości kompromisu, jeżeli przeto chrześcijańscy demokraci chcą, to mogą na zasadzie tej platformy kompromis zawierać, jeżeli nie — to niech robią sami; b. ludowcy stanowczo zastrzegają sobie w kompromisie teki: rolnictwa, oświaty i sprawiedliwości, a kandydatów wskażą sami. Podobno bardzo przeciwko kompromisowi Šilingas, którego ludowcy uważają za intryganta, kochającego się w intrydze dla niej samej, jak zresztą mam wrażenie, że Šilingas — i to bodaj nie na własną rękę, lecz w myśl krystalizującej się tendencji „Ūkininkų Sąjungos", do której obecnie należy, — działa rozmyślnie i celowo na rzecz rozbicia kombinacji bloku z ludowcami i nawiązania nowej orjentacji — prawicowej — do kompromisu z „Pažangą" i „Žemdirbiais". Już dawniej samo wystawienie Šilingasa do Sejmu z ramienia „Ūkininkų Sąjungos" było uważane za objaw do orjentacji na prawo w kierunku „Pažangi"; a choć uchwała Głównej Komisji Wyborczej, która pozbawiła „Pažangę" mandatów sejmowych, wykopała rów między nią a frakcjami sejmowemi, to jednak faktem jest, że „Ūkininkų Sąjunga" coraz wyraźniej orjentuje się na prawo, ~~[illegible]~~ mając już dość demagogji i zniechęcając się do ośrodka chrześcijańskiej demokracji, lawirującej stale między konserwatywnemi czynnikami „Ūkininkų Sąjungos" a ~~[illegible]~~ jaskrawą demagogją „Darbo Federacijos", do równie pewnego oglądania się na prawo i za rozpuszczanie się zbytnio we flirt z ludowcami, i że „Ūkininkų Sąjunga" jest w przededniu ewentualnego tryumfalnego pochłonięcia konserwatystów „Žemdirbių Sąjungos", czyby już z „Pažangą" spokrewnionych.

Ale ciekawe są wieści z Polski. Dokonały się tam wybory prezydenta Rzeczypospolitej i wybrany został... Gabrjel Narutowicz. Piłsudski pośrednio [illegible] Narutowicz należy do lewicy, do obozu Piłsudskiego. Ostatnio był ministrem spraw zagranicznych w Polsce. Jest inżynierem fachowym, był profesorem w Szwajcarji. Ma być człowiekiem zdolnym i wybitnym. Przedtem się jego kandydatura i wybór na stanowisko prezydenta państwa po Józefie Piłsudskim jest nieoczekiwane. Ale najciekawsze to, że na czele państwa polskiego staje znowu Litwin. Litwinem był Piłsudski, Litwinem, nawet Żmudzinem z pow. Telszewskiego, jest Gabrjel Narutowicz, brat rodzony Stanisława Narutowicza, który był członkiem Taryby w Wilnie i niedawno [illegible] w Kownie obecnie [illegible] — ziemianin z pow. telszewskiego, a przed wojną zawsze działał na Litwie w sympatjach esdeckich, w ostatnich zaś czasach wykazał dość wyraźną orjentację polską. Litwini przyjęli wieść o wyborze Gabrjela Narutowicza w Warszawie z pewną sensacją, ale też i z satysfakcją. Świadczy to, że Polska ciągle na rolę Litwinów [illegible] jakby akcentuje dobroć Litwy, [illegible] przez czynnie Litwinów wyznawaną skierowaną ku Litwie [illegible] państwowości polskiej.

[illegible]

13 grudnia.
rok 1922.
Środa.

~~Chrz~~ Frakcje bloku chrześcijańsko-demokratycznego naradzają się dziś w dalszym ciągu nad sytuacją w sprawie utworzenia rządu i ewentualności kompromisu z ludowcami. Sytuacja dla Chrześcijańskiej Demokracji też nie jest łatwa, bo jej blok nie jest zbyt spoisty i społecznie się rozkłada: „Ūkininkų Sąjunga" ciąży wyraźnie do konserwatyzmu, podczas gdy „Darbo Federacija" jest cała przesiąknięta demagogją, o wiele jaskrawszą nawet od ludowców. Powiadają, że spoistość bloku trzyma się tylko siłą ks. Krupowicza. Ludowcy ~~~~ w zawarciu kompromisu, który się już ~~~~ klei, winią Šilinga, którego nazywają „intrygantem"; sądzę jednak, że w ~~~~ tej roli Šilinga jest coś więcej, niż intryga. Chodzi tu o to, czy orjentacja konserwatywna „Ūkininkų Sąjungi" przeforsuje demagogję Chrześcijańskiej Demokracji, czy jeszcze nie. „Ūkininkų Sąjunga" do kompromisu z ludowcami zapewne się nie uśmiecha i milszym byłby dla niej ~~~~ kontakt bodaj z „Pažangą"; ale „Pažanga" warunki stawia dość twarde: zastrzega się kategorycznie przeciwko wyborowi Leonasa na prezydenta, nie zadawalnia się jedną teką (proponowane było Smetonie ministerjum spraw zagranicznych), żąda stanowczego zwrotu w wykonywaniu reformy agrarnej w kierunku osłabienia jej tempa a bodaj likwidacji lub zmiany jej zasad. Kombinacja kompromisu z ludowcami jest jednak dotąd najprawdopodobniejsza. Jak słychać — chrześcijańscy demokraci za główną przeszkodę do układu z ludowcami uważają to, że ludowcy żądają dla siebie tek i nie zgadzają się na danie ludzi podług wyboru chrześcijańskich demokratów. Ci ostatni zgodziliby się na 3 teki dla ludowców z zastrzeżeniem osób, a mianowicie chcą wziąć z ludowców Sławėnasa, Šimkusa i dr. Lašasa (Sławėnas i Šimkus stanowią skrzydło umiarkowane ludowców). Ludowcy ~~~~ żądają jednak tak, że mają osoby chcą wyznaczyć sami. Jedną z trudniejszych do obsadzenia tek w tym kompromisie okazuje się teka sprawiedliwości. Šimkaitis, którego chrześcijańscy demokraci zaproponowali i na którego godziliby się ludowcy — odmówił. Kandydatów ludowców — Jana Vileišisa i zwłaszcza Toliušisa — chrześcijańscy demokraci nie akceptują. Wobec tego ludowcy wysunęli propozycję Janulaitisowi, który ją przyjął i jego zatem w kompromisie zaproponują ludowcy, ale czy na niego się zgodzą ewentualnie chrześcijańscy demokraci — to wielkie pytanie.

14 grudnia.
rok 1922.
czwartek.

Chciałbym zanotować w dzienniku, jak stoi sprawa lasów Bohdaniskich, ale się więcej zdobyć na to nie mogę. O ile nie mam coś ciekawszego do napisania w aktualnych sprawach politycznych lub takich, jak nowa Trybunalska, to się lenię, czując się istotnie spracowanym. Dnie podczas świąt w Bohdaniszkach to wypoczynę, choć i tam próżnować nie będę, bo więcej codzień systematycznie będę musiał pewien kawałek mojego wykładu Uniwersyteckiego napisać. Czuję, że w tym stu trudno będzie podołać pracy, tymbardziej że wypoczynek, gawędka z siostrami, zabawa z dziećmi, muzyka świąteczna — będzie mi czas zajmowało i użyte, a pracy, prócz pisania wykładu Uniwersyteckiego będę miał dość, gdyż i wyroków Trybunalskich do pisania mieć będę.
Jamulaitis wyjechał znowu do Berlina. Bądź co bądź jego pobyt tutaj był dla sprawy Trybunalskiej użyteczny. Teraz sprawa ta jest w stadjum przewlekłym, a wkrótce nastąpi przerwa świąteczna, to też nieobecność Jamulaitisa jest mniejszej wagi. Kto wie, czy Jamulaitis nie wróci już z Berlina ... ministrem, jeżeli kandydatura jego, stawiana przez ludowców, będzie przez chrześcijańskich demokratów przyjęta. Wątpię jednak, by się to stało.

15 grudnia.
rok 1922.
piątek.

Oddawna miałem zamiar napisać testament. Może on nie jest ostateczny, jeżeli mi dłużej żyć wypadnie. Jednak chodziło mi o uregulowanie ypadku mego w Bohdaniszkach na wypadek prędkiej śmierci mojej. Dziś testament ten napisałem i dałem go do poświadczenia prezesowi Trybunału Kriščiukaitisowi, podprokuratorowi Żylińskiemu i adwokatowi Noreyce. Złożę go w zamkniętej kopercie w kasie ogniotrwałej w Bohdaniszkach, zatrzymując dom zlecenie prywatne, które dopiero zredaguję. Testamentem przekazuję moją schedę w Bohdaniszkach Andrzejowi Mieczkowskiemu, synowi Elwiry, ruchomość zaś wszelką — Maryni Römerowej. Sądzę, że jeżeli nie Marynia, to przynajmniej Cesia uszanuje moją wolę co do Bohdaniszek i nie zechce łamać testamentu; zleceniem prywatnym zobowiążę siostry, których sumienności ufam, do umiarkowanego wynagrodzenia mojej córce Cesi jej praw dziedzicznych po mnie, których testamentem nie realizuję. Dla Cesi Bohdaniszki są i zapewne będą obce, więc nie sądzę, by jej o ten niewielki kawałek ziemi chodziło, szczególnie że posiada ona po matce większą własność ziemską w Sztumnie pod Grodnem. Dla dzieci zaś Elwiry, które się w Bohdaniszkach hodują i które tam mają Elwiry schedę, — to rzecz wartościowa. Testament ten jest zastosowany tylko do okoliczności obecnych, bo z toku dalszego życia jego podstawy mogą ulec zmianom.

Otrzymałem dziś przez pewnego Żyda list od Stefana Mieczkowskiego wraz z listem do Elwiry. Jak już wiedziałem, — na skutek drobnego przesunięcia granicy polsko-rosyjskiej pod Komaj[illegible] kawałek naszego Wiązowca, mianowicie około 8-10 dziesięcin lasu, naszego Sajam, odcięto od terytorium bolszewickiego do terytorium Polski. Przed wojną był to kawałek ślicznego lasu sosnowego, obecnie — sosna już była wycięta, pozostała tylko drobna jodła, zdatna na papierówkę. Otóż Stefan zręcznie ją teraz wyrąbuje i sprzedaje, właściwie chwyta, co się tymczasem chwycić daje. Wiązowiec jest własnością Elwiry, ale jest w nim i moja niewydzielona ½ część. Stąd mu więc część uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy należy się mnie. Otóż Stefan pisze, że ma już dla mnie około 4 miljonów marek polskich. [illegible] mi to efektownie i czyni mię „miljonerem”, choć te miljony marek polskich w przechowaniu na dolary wyniosą ze 200-250 dolarów, to znaczy ze 2-2½ tysiące litów. Dobre i to wszakże. Dla Elwiry ma już Stefan ze 20 miljonów marek polskich. Trzeba śpiesznie napisać do Stefana, aby moją część pieniędzy jak najprędzej wymienił na dolary lub inną stałą walutę obcą, bo trzymać je tam w markach polskich, które przecie stale tracą na kursie. Jednak z otrzymaniem tych pieniędzy jest trudność, bo przez [illegible] przekazać dolarami nie można, [illegible] w Polsce zabroniono wywozić i wysyłać z kraju zagranicznej waluty obcej. Chyba więc Elwira pojedzie i wybierze się do Stefana [illegible] dla odebrania pieniędzy moich i których [illegible]

jeżeli Elwira mi to zleci i przyjedzie [illegible] pod [illegible] przez [illegible] wię [illegible] [illegible] przeczytaj [illegible] [illegible] [illegible] o Wilnie [illegible] [illegible] nie tylko [illegible] [illegible] ale i [illegible]

16 grudnia. rok 1922. sobota.

Słyszałem od Macielisa, jednego z 33 Wilnian, wygnanych przed rokiem z Wilna przez władze polskie, który jest kancelistą u nas w Trybunale, że rzekomo umarł p. Tadeusz Wróblewski. Dotąd nie słyszałem potwierdzenia tej wiadomości. Macielisowi mówiła o tym jego siostra. Gdyby to była prawda, byłbym tą wieścią bardzo zasmucony. Był to człowiek niepospolity, umysł wybitny, chociaż miał wady charakteru. Stanowił on wraz ze swoim mieszkaniem i zbiorami jedną z osobliwości Wilna, wyrósł jeden z elementów kultury Wilna. Osobiście byłem przywiązany do niego. Od roku 1905 łączyły mnie z nim stosunki rozmaite. Choć w politycznym życiu Wilna lat ostatnich nie brał udziału, bo stanął w jaskrawej opozycji do rozciągnięcia na Wilno państwowości polskiej i zajął stanowczo stanowisko państwowe litewskie, co go pozbawiło dawnych przyjaciół i izolowało całkowicie w Wilnie, jednak jego śmierć wytworzy w Wilnie lukę wyraźną. Stał się on samotnikiem, od którego obecne Wilno odeszło, ale był to samotnik, którego nie podobna było w Wilnie zapomnieć. Zbiory jego wspaniałe — to perła. Ale w tych jego zbiorach jest paczka z kilkunastu zeszytami mego dziennika, które [illegible] u niego pozostawiłem w r. 1920 na przechowanie. Boję się, że będę miał kłopot z jej wycofaniem, a jeśli to mi się uda — to z jej zabezpieczeniem w Wilnie i potem sprowadzeniem tutaj. Jeżeli się sprawdzi wiadomość o śmierci p. Tadeusza, wypadnie mi bodaj osobiście się tym zająć.

Dowiedziałem się od Stanyńskiego, który jest prezesem Rady Adwokackiej, że Kalnietis zgłosił do Rady podanie o przyjęcie go w poczet adwokatów przysięgłych. To znaczy, że na serio dotrzymał słowa i nominacji do Trybunału nie przyjął.

Od paru dni są w pismach wieści z Warszawy o zajściach z powodu wyboru Gabriela Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej. Narodowa Demokracja zmobilizowała swoje siły uliczne do wielkich manifestacji, wrogich Narutowiczowi, wybranemu za poparciem głosów mniejszości narodowych. W dniu, wyznaczonym dla przysięgi konstytucyjnej prezydenta, tłumy demonstrantów endeckich zapełniły okolice Sejmu. Zmaltretowano, jak piszą — wielu posłów z lewicy, w tej liczbie Daszyńskiego i Limanowskiego (czyżby staruszka [illegible]?!), a Narutowicza, jadącego w otwartym powozie pod eskortą ułanów, lżono i obrzucano błotem. Posłowie prawicy nie byli obecni przysiędze Narutowicza. Walka jest ostra w Polsce, temperamenty są gorące i jaskrawe, perspektywy wypadków — na skalę zakreśloną wielką. Zanosi się na ewentualności większej miary, bo siły obydwóch stron są prawie w równowadze i żadna ustąpić nie chce. Słabą stroną lewicy jest to, że w układzie sił parlamentarnych oprzeć się ona musi na „języczku u wagi" — mniejszości narodowych, — co daje endekom broń do szczucia jej Żydami, Niemcami i t. p. i zohydzania w opinii polskiej. Ale Józef Piłsudski zachował dowództwo wojskowe, a jest to człowiek, który w chwili bez wyjścia potrafi wziąć i narzucić zdolne rozwiązanie — dyktaturę wojenną. Endecy operują popularnością Hallera, który ich popiera. Przeciwko demonstrantom ulicznym endeków socjaliści wystawili kontrdemonstrantów robotniczych.

17 grudnia, rok 1922. Niedziela

Po obiedzie byłem na posiedzeniu Rady Uniwersytetu. Dowiedziałem się od kolegów profesorów, śród których są i dziennikarze (Szczepan Kirliška), że wczoraj nadeszła do Elty wiadomość, że świeżo wybrany prezydent Rzeczypospolitej w Polsce — Gabriel Narutowicz, którego wybór został przez Endecję tak wrogo przyjęty, — został — zamordowany! W wyborze Narutowicza najwięcej wściekało Endecję to, że uzyskał on większość głosami — posłów mniejszości narodowych (Żydów, Niemców, Ukraińców i Białorusinów). Podczas bowiem gdy kandydat Endecji — Zamoyski — miał około 230 głosów oczywiście czysto polskich, Narutowicz, wybrany przez lewicę, otrzymał 280 głosów, w których liczbie były 103 głosy posłów mniejszości narodowych. Bez poparcia tych 103 głosów Narutowicz większości by nie miał i prezydentem byłby Zamoyski. Zamoyski reprezentuje więc większość głosów polskich, to też ze stanowiska „państwa narodowego" Zamoyski, nie zaś Narutowicz, ma tytuł do prezydentury. To posłużyło Endecji za argument najjaskrawszy do zohydzenia Narutowicza, jako „prezydenta żydowskiego". Okoliczności, w jakich dokonane zostało morderstwo Narutowicza, — nie znam. Oczywiście — elementy endeckie zdecydowane są skręcić na tory modnego dziś „faszyzmu", który właściwie nie jest niczym innym, jak pospolitym maksymalizmem, stawiającym czyn bezpośredni ponad prawo i ponad wszelki formalizm dróg legalnych, parlamentarnych, konstytucyjnych i t.d. Wyrazem tego maksymalizmu powojennego na lewicy byli — bolszewicy, na prawicy — modni dziś „faszyści" włoscy. Ale jak dziś się stała „faszystką" Endecja, tak takimże „faszystą" z ducha i istoty swego czynu był zawsze i jest — Józef Piłsudski. On dziś w Polsce stoi na czele wojska. Jakie on z sytuacji konsekwencje wyciągnie? Zamordowanie Narutowicza nie jest epizodem — jest ono elementem walki, który czyni napięcie sytuacji — tragicznym. Czy jest dziś kompromis możliwy w wielkim konflikcie politycznym?! Sytuacja doszła, zdaje się, do stanu, z którego musi się rozpocząć albo wojna domowa albo gwałt jednej strony nad drugą. Tak — to nie jest spokojna Polska: grają w niej pierwiastki indywidualizmu, chaosu i anarchii, zawleczone z dawnych dziejów Polski szlacheckiej.

18 grudnia rok 1922. poniedziałek

Dziś rano miałem ostatni przed świętami wykład na Uniwersytecie. Przez czas świąt nie przestanę pracować nad pisaniem dalszego ciągu wykładów, bo w ogóle przewiduję, że w tym tempie wykładania (po 4 godziny tygodniowo) mniej więcej w lutym dopędzę siebie w pisaniu, bo pisanie idzie wolniej od wykładania, i będę musiał zarządzić dłuższą przerwę w wykładach, zastępując je kolokwiami, — by sobie dać czas na napisanie zapasu do dalszych wykładów. Muszę więc bez wytchnienia pracować i pisać, by ~~zapas~~ zapas mieć w kieszeni jakiś większy. We czwartek wyjeżdżam do Bohdaniszek na święta i jeżeli Bóg pozwoli — do 9 stycznia.

W sprawie morderstwa ~~Pr~~ Prezydenta Narutowicza w Warszawie dowiaduję się z gazet, że mordercą jest niejaki Niewiadomski, artysta-malarz. Morderstwo dokonane zostało na wystawie obrazów podczas zwiedzania jej przez Narutowicza. Jaki jest dalszy rozwój wypadków w Polsce — tego jeszcze z gazet litewskich dociec nie można.

19 grudnia. rok 1922. wtorek.

Nic szczególnego do zanotowania.

Kalnetis został już przyjęty w poczet adwokatów przysięgłych. Prosił prezesa o zaprzysiężenie go jutro przez Trybunał. Ponieważ złożył zaświadczenie Ministerjum Sprawiedliwości, że nominacja jego do Trybunału była mu wiadoma od 19 listopada, a przeto upłynął odtąd miesiąc, w ciągu którego nie zgłosił się do objęcia stanowiska sędziego w Trybunale, przeto jest wolny, wobec czego zgodził się na zaprzysiężenie go jutro. A więc Kalnetis się z Trybunału usunął. Najcięższy szkopuł kryzysu Trybunalskiego został usunięty. Pod tym względem my z Janulaitisem zwyciężyliśmy. Pozostaje otwarta druga kwestja — kto ma być mianowany sędzią: czy C. Jeliżejewski, czy kto inny? Ta kwestja pozostaje do wyjaśnienia po świętach.

Wybory prezydenta Rzeczypospolitej Litewskiej, które się miały wczoraj wreszcie odbyć — i tym razem nie doszły jeszcze do skutku. Podobno mają się odbyć stanowczo — we czwartek. Słyszałem, że Leonas cofnął zezwolenie na swoją kandydaturę.

20 grudnia, rok 1922. środa.

Na dzisiejszym posiedzeniu Trybunału Kalnatis złożył przysięgę adwokacką. Tym samo jego wstąpienie do Trybunału upadło.

Jutro wyjeżdżam na święta do Bohdaniszek. Dziś cały dzień spędziłem na przygotowaniach do drogi. Mało się teraz ruszam, toteż i taki wyjazd świąteczny wydaje mi się teraz wielką podróżą.

Jutro ma się odbyć rano ostateczny wybór Prezydenta Rzeczypospolitej. Kto nim będzie — Leonas czy Stulginski — a może wyskok, czy Michał Biržiška, Sołwanowski lub ktoś inny! Popołudniu tegoż dnia Prezydent ma złożyć na uroczystym posiedzeniu Sejmu przysięgę na Konstytucję.

Z Warszawy skąpe wiadomości o dalszym biegu wypadków. Chwilowo z urzędu pełni obowiązki Prezydenta Rzeczypospolitej (Polski) Marszałek Sejmu — Rataj, poseł z frakcji Witosa. Utworzył się gabinet prowizoryczny z jenerałem Sikorskim na czele, tym samym, którego znałem niegdyś w Piotrkowie na stanowisku szefa Departamentu Wojskowego N.K.N. i który w r. 1920 odznaczył się dzielną obroną Modlina i kontrofensywą spod Modlina zadaną bolszewikom. Sikorski jest człowiekiem gładkim i mądrym. Jak był niegdyś w Legjonach przywódcą obozu antypiłsudskiego przeciwko Piłsudskiemu, tak teraz stanie dzielnie przeciw dominującemu Piłsudskiego i lewicy. Bardzo ciekaw jestem dalszego rozwoju wypadków w Polsce.

Słyszę, że wieść o śmierci p. Tadeusza Wróblewskiego w Wilnie była fałszywa; dotąd żadnego potwierdzenia jej — nie ma.

21 grudnia. rok 1922. czwartek.

Wstałem ranniutko i z moją siostrą Heleną udałem się na dworzec kolejowy, skąd o godz. 9 wyjechaliśmy z Kowna. Jechaliśmy przez dzień cały i koło godz. 11 wieczorem przyjechaliśmy do Rakiszek. Czekały już nas konie Bohdaniskie; na spotkanie prócz furmana przyjechał Stefan, syn Maryni, — więc kiemi parokonnemi saniami. Na noc byłem już w Bohdaniszkach.

29 grudnia rok 1922. piątek.

W Bohdaniszkach znowu są dość smutne, bo Elwira i Marynia zbiedzone, siedzą bez grosza i same nie wiedzą, na co rachować w tej gospodarce, która chłonie i chłonie a niemal nic nie daje. Robotnik drogi, parobek wymagający i faworyzowany przez państwo, wszystko, co się kupuje, w litach podrożało, podatki podskoczyły niezmiernie a dochodów nie ma. Na produkty rolne zbyt jest nikły i ceny niskie, zboże nie obrodziło. Darowałem wprawdzie Maryńce rentę dzierżawną za moją schedę, ale to kropla w morzu. Zaniepokojone są też kwestją własności lasów, które mogą nam być odebrane, bo rzecz ta stanęła teraz na ostrzu noża i albo musi być doprowadzona do rozstrzygnięcia, które wcale pewnym nie jest, albo trzeba się wyrzec możności uzyskania pozwolenia na wyrąb, a bez tej możności, mając las — nie ma się go; ludność zaś bacznie obserwuje każde dotknięcie lasu, i za ~~[illegible]~~ każdym wyrąbanym drzewem płyną donosy do władz.

Biedne siostry są pełne trosk. Elwira, choć na gospodarce ma się gorzej od Maryni, czuje jednak [illegible] i wie, że ostatecznie ma się o kogo materjalnie oprzeć. Maryńka jest pod tym względem biedniejsza, bo tylko na własne siły liczyć może; dzielną jest, ruchliwą i pracowitą, ale widzi, że, niestety, nie idzie ku lepszemu i że po 2 latach pracy jest tej zimy jeszcze ciężej, niż było przed rokiem. Nie ma zbytu na ptactwo, zboża nie ma, źródeł dochodu nie widać, a wydatki i ciężary coraz większe. W pierwszym roku kapała gotówka z lasu, w tym roku jej nie ma. Ubiegłej wiosny i lata miło było patrzeć na Maryńkę, pełną energji i pracy z wiarą w swe siły i w przyszłość na Bohdaniszkach. Teraz ręce jej opadają, i nie wie sama, czego się chwytać i jak dać radę. Ale pomimo to jest pogodna. Ma dach nad głową i ma syna. Ale co dalej? jak wytrwać? Ma sprzedać 2 klacze swoje, żeby mieć gotówkę niezbędną. Ale to osłabi gospodarstwo.

Elwiry dzieci ucieszone ze mnie. Przywiozłem im bardzo dużo słodyczy i zabawek.

23 grudnia rok 1922. sobota.

Nie zdobyłem się jeszcze na systematyczną pracę w Bohdaniszkach nad opracowywaniem dalszego ciągu mego wykładu Uniwersyteckiego. Dwa dni próżnowałem. Jutro muszę się jednak koniecznie do pracy tej zabrać, bo mało mam zapasu rękopisu i muszę święta wyzyskać dla uzupełnienia tegoż. W Bohdaniszkach ogarnia mnie po pracy miejskiej zawsze reakcja lenistwa, której nie jestem w stanie przezwyciężyć.

Oglądałem dziś zasadzony mój sad owocowy w ilości 40 drzewek. Na oko stanowi to już spory kawałek. Czy jednak doczekam się z niego czegoś realnego i czy w ogóle zdołam tu założyć siedzibę i dom kiedykolwiek?! Wszystko to jest w mgławicy. Robi się, żeby coś robić, o czymś marzyć, do czegoś dążyć. Ale jest nad Bohdaniszkami jakiś smutek naszych gniazd, który wszystkie dwory u nas dotknął. Zdobywczości, energii życia, które się rozrasta i pleni, — niema; jest tylko wysiłek wytrwania, jest jakieś kurczowe trzymanie się tej ojcowizny kochanej; ten smutek dezorganizuje wszelkie żywsze plany. Do naszych przykrości należy też poczucie wrogości otoczenia ludowego, które ostrzy zęby na wszystko, co tchnie dworem i co nie jest w źródle chłopskie i litewskie.

Pomimo niedzieli — kucję jedliśmy dziś, nie przenosząc jej na przeddzień — sobotę. Skromna była ona. Składały się na nią konserwy rybne (parę puszek śledzi obranych w occie i puszka kilek), przywiezione przeze mnie z Kowna, kartofle, kapuśniak postny z grzybami, śliżyki z makiem i podsytem miodowym, groch pieczony, kisiel żurawinowy i doskonałe piwo domowe. Do kucji zasiedliśmy w naszym gronie domowym, [illegible] — ja, Elwira z dziećmi — Helcią, Andrzejem i Michasiem Mieczkowskiemi — i Marynia z synem Stefanem Römerem. Po kucji zapaliliśmy w wielkim pokoju choinkę, pięknie ozdobioną drążkami moimi z Kowna podarunkami dla dzieci. Na tym się feta skończyła. | 24 grudnia rok 1922 niedziela.

Żyje się tu pod znakiem litów, na które wszyscy narzekają, bo ich potrzebują i dostać nie mogą, — i — wilków, o których się dużo mówi i które stanowią sensację. Wilków, o których w ostatnich latach przed wojną już tu wcale słychać nie było a które po wojnie się naplodziły, przychodzą tu z Białej Rusi i Łotwy (Kurlandji), — tej zimy jest ich wszędzie bardzo dużo. Przed 2 dniami Kligys z leśnikiem Sadowskim udali się z wieczora do Gaju dla ewentualnego przyłapania złodziejów leśnych; pod Gajem spostrzegli wilki w ilości kilku sztuk; Kligys wystrzelił w ich kierunku, ale wilki uciekły. Tej nocy wilki podeszły pod zaścianek Kieleciunsa za Gajem, przed kilku dniami były w nocy pod wsią Janówką, a jeden z wilków był się nawet zapuścił pomiędzy zabudowania gospodarskie Kazimierza Jankowskiego. W Gaju i pod Gajem dużo śladów wilczych. O napadach wilków na ludzi — nie słychać; krążą wprawdzie parę wersji w tym sensie — o napadzie wilków na jakąś ubogą pod Czywilanami, o napadzie w lesie Szyłańskiego pod Taskiszkami na 4 uzbrojonych żołnierzy, — ale są to bodaj bajki.

25 grudnia. rok 1922. poniedziałek.

Cicho mi ten dzień świąt zeszedł. Marynia z synem Stefanem i z Helcią Mieczkowską pojechali do Józefów do Sączu, w domu zostaliśmy z Elwirą i Andrzejem. Odwiedził nas Kazimierz Jankowski i Kligys z żoną (Marynią Tagirysówną z domu de Azubal, która w roku ubieg. tym służyła u Elwiry za kucharkę i z którą się przed rokiem Kligys powtórnie ożenił.).

Wczoraj i dziś przełamałem już moje lenistwo świąteczne i pracowałem nad pisaniem mego wykładu Uniwersyteckiego.

26 grudnia rok 1922

Jeździłem z Elwirą i Maryenią do Kowaliszek. Krótko się tam zabawili; przyjechaliśmy koło godz. 1-ej, a po obiedzie koło godz. 4-tej o zmroku odjechaliśmy. Pełny jest dom Kowalskich [illegible] gości — do stołu siada ze 20 a może i więcej osób; są Komorowscy z Sikań, Komorowscy ze Skrobiszek, panna Milicia Swidowa, zas wiele domowników do 10 osób, różni korepetytorzy, nauczyciele i nauczycielki, wreszcie panna Eryka Tolly, rodem Węgierka, koleżanka Lity z przed wojny, która tu na miesiąc na wycieczkę z Berlina przyjechała. Wreszcie i Kowaliszkom z okazji wprowadzenia lit'ów brak gotówki ciężko dokucza; mają wprawdzie dolary, ale te trzymają za nietykalne. To też zdwojona jest wściekłość Kowaliszek na Litwę i wszystko, co litewskie.

Ponieważ gazet w Bohdaniszkach nie ma, więc tylko z Kowaliszek nowiny ze świata zaczerpnąłem. Na prezydenta Rzeczypospolitej w Litwie wybrany został Stulginski; to znaczy, że w tej, jednej z najważniejszych, kwestji układu — do porozumienia z ludowcami u chrześcijańskich demokratów nie doszło, bo ludowcy byli wyborowi Stulginskiego przeciwni. W Polsce na miejsce zabitego Narutowicza obrany został Prezydentem Rzeczypospolitej — Stanisław Wojciechowski. Podobno prawica nie awanturuje się już tak przeciwko niemu, jak się awanturyła przeciwko nieszczęśliwemu Narutowiczowi.

2 grudnia rok 1922. Środa.

Dzień spędziłem cicho w domu. Pracuję po 3 godziny we dnie lub przeważnie wieczorem nad pisaniem mego wykładu Uniwersyteckiego, trochę poświęcam czasu motywowaniu zaległych wyroków Trybunalskich, dla których te akta spraw odnośnych zabrałem z Kowna, poza tym zaś większą część dnia spędzam na graniu z dziećmi Elwiry i ze Stefanem Römerem w różne gry na cukierki.

Zanotuję pewien szczegół z opowieści, zasłyszanych wczoraj w Towiańskach. Opowiadano tam, że we Jezioroszy niedawno dokonał się ciekawy napad jakiś oddział leśnej jakiejś polskiej. Mówiono, że oddział polski schwycił kilka osób z miejscowych zawziętych „litwomanów”, to znaczy krzewicieli państwowości i narodowości litewskiej w spolonizowanych Jezioroszach, — wychłostali ich rózgami (w tej liczbie gospodynię księdzowską, która ma być zajadłą Litwinką), kilku wyprowadzili na linię w charakterze zakładników, zagrozili, że wkrótce wrócą „w większej sile i zrobią porządek”, wywołali takim kontem panikę w miejscowych sferach litewskich i odjechali cało; podobno żołnierze załogi litewskiej w Jezioroszach, liczącej 30 ludzi, rozbiegli się, „šauliai” (twórcy strzelcy) miejscowi pochowali się, komendant Jeziorski drapnął, drapnął nawet komendant z Antonowa, a takim tak obleciał urzędników litewskich, że aż nadleśniczy rządowy w Rakiszkach pośpieszył z wizytą do Przezdzieckiego z zapewnieniem, że on sam, bądź co bądź, jest Polakiem i prosił o protekcję Przezdzieckiego, gnębionemu przez Litwinów, i zatrzymuje jakieś donosy i kwestie o nielegalnie przez Przezdzieckiego wyrąbywany chrust. Ten ostatni szczegół jest kluczem do źródła całej opowieści, która oczywiście pochodzi z ust Przezdzieckiego. Czy takie zajście w Jezioroszach miało miejsce i czy wyrosło się w tych szczegółach, w jakich je opowiadają — tego oczywiście nie wiem. Możliwe, że coś podobnego było, bo w ostatnich czasach było takich najazdów zamaskowanych polskich w wielu miejscach (w Suwalszczyźnie); oczywiście najazdy takie mają zwykle cechy wycieczek hultajskich, które mimo to mają na celu „podnoszenie ducha” Polaków miejscowych, uciskanych przez Litwinów, i które oczywiście przez rząd polski są urzędowo negowane, jako samowolne i nie mające nic wspólnego z akcją państwa polskiego (w Polsce zaniecząją takie napady i gwałty w zonie neutralnej Litwinom). Takie wycieczki hultajskie, tu cechy samowoli i gwałtu z doraźnym rabunkiem, — sławy i honoru najeźdźcom nie przysparzają. Ale mnie zdumiewa z panem Przezdzieckim na czele taka nienawiść Litwy i Litwinów, że większą dla nich satysfakcją jest opowiadanie takich oto „wypadków” niezgodnie z prawdą dla zachwalania brawury polskiej i „potęgi” [illegible] litewskiego. Oczywiście czyny te nie są akcją Polski poważnej, jako takiej, [illegible] wyczynami [illegible] lub junaków szlachecko-„kresowych”. Ale w oczach „panów szlachty” (Polaków [illegible], ale takich z „petit genre” [illegible] w stylu Przezdzieckiego) to czyny i sprawa satysfakcji [illegible]. Hultajstwo tych [illegible] za [illegible], za wszelkie sponiewierania [illegible] w Litwie. Dwory [illegible] [illegible] i [illegible]. Jeśli [illegible] [illegible] i [illegible], [illegible] ale z godnością i [illegible]. [illegible] — [illegible] — [illegible] satysfakcji w [illegible] wszystkiego, co litewskie, i są w siódmym niebie, [illegible] [illegible] [illegible] pozbędzie;

[illegible]

Przyjechała dziś z Łacian p. Anna Pisaniowa, bardzo zdenerwowana, bardzo zmartwiona wiadomościami, które ma z Wilna od jej szwagra Konstantego Pisaniego o jej synu Tadziu Pisaniu. Młodzieniec ten, degenerat i pijak, wykolejony przedwcześnie atmosferą demoralizacji powojennej i służby wojskowej, popełnił tam w Wilnie czy Warszawie jakieś nadużycie i kradzieże; jest aresztowany, grozi mu proces karny, w dodatku grozi sekwestracja ~~[illegible]~~ domu, należącego do Pisanich w Wilnie. Jest to jeden z gatunku Maryni syna Stefana, który pod marką „patriotyzmu" i „służby Ojczyźnie" byli się zaciągnęli do wojska polskiego dla zaspokojenia instynktów rozpasanego użycia, jak upiory zgnilizny moralnej, czepiające się synów zdrowego i ssące zgangrenowanym żądłem krew życia i rozkoszy. P. Pisaniowa przyjechała się radzić i szukać pomocy, by jechać natychmiast do Polski. Zdecydowała się — choć z wielkim strachem — jechać t. zw. „zieloną granicą"; to znaczy bez żadnej przepustki — przemykając się nielegalnie. Marynia ma ją odwieźć do linji demarkacyjnej do miejsca, w którym są okazje przejazdu i odpowiednie znajomości. Przy tej sposobności i Elsia chciałaby się przemknąć na stronę polską do męża — Stefana Mieczkowskiego — po pieniądze, ale się waha, rozstaniem i boi. Ja jej odradzam, bo mogą być trudności przy powrocie i różne nieprzewidziane komplikacje.

28 grudnia rok 1922 czwartek

29 grudnia. rok 1922. piątek.

Przyjeżdżał dziś do Bohdaniszek pan „Mišky Uredas" (nadleśniczy) z Rakiszek. Przyjazd ten był już dawno zapowiedziany. Gotowano się do niego — zwłaszcza się gorliwie gotował Kligys — oddawna. Przywiózł go swoimi końmi Hektor Komorowski. Sprawa donosu o samowolne rżnięcie drzewa z lasów bohdaniskich, która tyle krwi napsuła Elwirze i Maryni, dawno została pomyślnie zlikwidowana interwencją [illegible] Rucha, obecnego bogacza rakiskiego i opatrznościowego [illegible] dworów: [illegible] darami pod pozorami quasi-pożyczek na kupno koni i t.p. — wyjął gorliwość miejscowych władz leśnych („Mišky Uredas'a" i inspektora lasów — Tupalskiego z Kowna); podobno kosztować ma to [illegible] 500 litów (50 dolarów). Teraz „Mišky Uredas", człowiek zresztą grzeczny i sympatyczny, przyjechał dla obejrzenia mego Gaju w sprawie mojej prośby o pozwolenie na wyręb 350 sztuk jodeł, złożonej do Departamentu Leśnego i przesłanej „Mišky Uredas'owi" dla rozpatrzenia. Opinja „Mišky Uredasa" oczywiście wypadnie pomyślnie. Przejechał się on za mną przez Gaj, a przy tej sposobności Hektor mu zaprezentował też las swój (właściwie — Elwinki) i Elwiry w [illegible] à conto ich przyjętych próśb również o pozwolenie na wyręb.

„Mišky Uredas" oznajmił, że przed paru miesiącami otrzymał z Departamentu Leśnego polecenie dokonania przejęcia lasów w kilku jeszcze majątkach, gdzie czynność ta nie została dotąd zlikwidowana, — w tej liczbie i w Bohdaniszkach. Umówiliśmy się, że dla wykonania tej czynności „Mišky Uredas" z odpowiednią [illegible] komisją leśną przyjedzie do Bohdaniszek w pierwszych dniach stycznia podczas [illegible] mojej bytności. [illegible] komisji [illegible] spisze akt o tym, że las bohdaniski ze względu na dokonany dział i na drobne posiadanie nie ulega upaństwowieniu. Rzecz ta byłaby już zupełnie zabezpieczona, gdyby nie [illegible] domaganie się przez Departament Leśny [illegible] Papy; [illegible] tego faktu, że w chwili wydania ustawy o upaństwowieniu lasów lasy bohdaniskie stanowiły jedną całość, należącą do Papy, może nam i Departamentowi Leśnemu całą sprawę zepsuć fatalnie.

Wieczorem przyjechał [illegible] z [illegible] i Lysander z Krewian.

Marynia z Elwirą jeździły po obiedzie znowu do Sas- | 30 grudnia
czan i wróciły w nocy. Ja siedziałem w domu. Stan me- | rok 1922.
go serca jest bardzo zły; zdaje się, że to jest choroba nerwo- | sobota.
wa serca. O, Boże, zabierz mnie ze świata. Śmierci się nie
boję — pragnąłbym jej. Syt jestem życia. Nie przeszedłem
przez życie bez śladu. Czyn mego życia pozostanie w
owocach trwały, i potomność (mam nadzieję, że w obu
moich krajach ojczystych — Litwie i Polsce) uzna za-
sługę mojego działania. Żałuję, że mój dziennik syste-
matyczny datuje się zaledwie od r. 1911 i że nie pisałem
go równie ściśle przynajmniej od roku 1904, kiedy się
czyn mego życia rozpoczął, a nawet wcześniej, kie-
dym był jeszcze kwiatem, z którego dopiero dojrzeć
miał owoc. Nie jestem stary wiekiem, ale czuję
już życie za sobą i och, jakże pragnę już umrzeć!
Daj mi to, Boże! a co z męki mi oszczędzić
możesz — to oszczędź!
Przed obiadem chodziłem z dziećmi na spacer:
zjeżdżaliśmy z góry za gumnem sankami
na łąkę Prudelis.
Elwira wciąż się gotuje do jazdy do męża za
linią demarkacyjną wraz z panią Anną Piso-
nową, ale się też wciąż waha.

31 grudnia. rok 1922. niedziela.

Ostatni dzień roku. Spędziłem go pospolicie. Nie ruszałem się z domu. Nikt z Bohdaniszek nigdzie nie jeździł i nikt do Bohdaniszek nie zajrzał. Wieczorem – po pracy nad przygotowaniem mego wykładu Uniwersyteckiego – położyłem się spać, nie wdając się w t. zw. „spotykanie" nowego roku. Spotkaliśmy go w Bohdaniszkach wszyscy w głębokim śnie.

1 stycznia rok 1923. poniedziałek.

Rok 1923. Jak cię mam witać, roku nowy? czego życzyć? Dla siebie mam życzenie jedno: abym był z Bogiem a Bóg ze mną, — bo wtedy
„na lwa srogiego bez obawy wsiądziesz
„i na ogromnym smoku jeździć będziesz,"
a Bóg
„aniołom swoim każe cię piastować,
„na ręku nosić,
„abyś, idąc drogą,
„na ostry kamień nie ugodził nogą."
W sferze zaś pracy mojej, gdy Bóg będzie ze mną, pozwolę sobie życzyć także, aby mój wykład Uniwersytecki przetworzył się wreszcie i ukazał się w postaci książki, zdobiącej literaturę naukową litewską.
Dla kraju zaś życzę ustatkowania się stosunków, pokoju i pojednania tak społecznego wewnątrz, jak państwowego zewnątrz z Polską, choć to rzecz najtrudniejsza, a nie chciałbym, by to pojednanie miało dziedzictwo Litwy zubożyć, pozbawiając ją Wilna.

Odwilż, mokro, resztki śniegu znikają. Siedzieliśmy w domu. Pod wieczór odwiedziła nas p. Bronisławowa Wasilewska z Norwidyszek z synkiem Bohdanem i córką Marychną. P. Wasilewska, słomiana piękna wdówka, która ma w okolicy opinię mocno [illegible] plotkami nadszarpaną, tym razem podobała mi się więcej, niż gdym ją przed 2 laty widział. Była ożywiona, bardzo miła i bezpośrednia — [illegible] wieku (lat około czterdziestki) — piękna. Czuć w niej kobietę zmysłową, która zna sztukę i powaby życia, ale też sympatyczną, wrażliwą, niegłupią, w ogóle otwartą życiu.

Na noc przyjechała p. Anna Pisaniowa.

2 stycznia, roku 1923. Wtorek.

Nic szczególnego do zanotowania nie mam.

3 stycznia rok 1923. Środa.

Porządkując archiwum moich papierów osobistych i korespondencji — natrafiłem na zeszyt, zatytułowany: „Wiersze Michała Römera. IV klasa. 1897-1898 rok." W zeszycie tym jest kilka prób moich poezji młodzieńczych. Zdaje się — każdy albo prawie każdy w tym wieku inteligentny, zwłaszcza męży, pewien porywa się do pióra, przechodzi w życiu okres próbowania sił swoich w wierszach. Oto jeden z tych wierszy moich, datowany z r. 1897 z d. 31 sierpnia – 1 września:

„Do gniazdka."

Nie wiem, co pisać, bo nie mam tematu,
I nie chcę rozmyślać, nie chcę w głowie szukać,
Wezmę więc pióro i będę pisać,
Co mi rozumowa wena dziś rozkaże.
Powracam z domu, i — poco ukrywać? —
Żal mi się zbiera na dnie mojej duszy
Po tem rodzinnem, kochanem gniazdeczku,
W którem mi życie płynęło rojem,
Gdym był malutkim, gdym był dzieciątkiem,
Które mię wówczas, małego dziecięcia,
Tak przygarnęło do swego łona
I wykołysało, i wypieściło,
I nie szczędziło mi swej opieki...
Lecz to pisklątko porwało życie,
Uniosło daleko, hen, w przestrzeń odległą,
I rzuciło do wirów, pędziło w manowce,
I kiedy nadziecię chciano zbłądziło,
I wiele fałszywych kroków zrobiło,
I byłoby może tem, czem dziś wielu,
Jest wiele ludzi: potworem, podłem,
Moralnym potworem z bezczelnem obliczem,
Z obliczem wstrętnem, podłem, nikczemnem,
Gdyby go czyste wspomnienia dzieciństwa,
Te lata kilka, spędzonych w gniazdeczku
Wśród zacnych ojca, matki, siostrzyczek,
Gdyby go one nie były ostrzegły,
Gdyby mu one nie były tarczą,
Tarczą przeciwko pokusom i łunom,
Ostoją w morzu ludzkich podłości.
Lecz poco mazać! Dawno te lat kilka,
Wspomnień [illegible] w moment zajazdu,
W momentach szczęśliwych szlachetnych uczuć
Nic nie pomogą. To ptaszę nikczemne
I było nikczemnem, jest niem i będzie...
Poco mam mazać o latach dziecinnych,
Wspominać lata, spędzone w gniazdeczku,
I rozdrażniać rany mojego serca
I uczucia wzbudzać miłości do gniazdka!
Kocham to gniazdko, o, kocham bardzo,
Żal mi się robi, gdy go porzucę,
Lecz gniazdko moje, gniazdko kochane,
Przebacz mi, proszę, gdy ci wyznam szczerze,
Że, gdy dość długi spędzę czas u ciebie,
Tęsknię za gwarem, za tem życiem miejskiem,
Wracać do ludzi mi... Tak, prawdę rzekłem!
Wiem, że to nie jest szlachetne z mej strony,
Wiem — i wewnętrzny głos wewnętrzny szepce, —
Że jestem niewdzięcznym, niegodnym gniazdeczka,
[illegible], co robić. Zdaje się [illegible] tęsknić
To ptaka nikczemna natura [illegible]

Za życiem miejskiem, za światem nikczemnym
I za tem miejskiem tłocznem powietrzem!
Przebacz mi, przebacz, moje drogie gniazdko,
Przebacz mi, przebacz, moja droga matko,
Przebacz mi, przebacz, mój drogi ojczulku,
Przebaczcie wreszcie i wy, me siostrzyczki,
Żem tak niewdzięczny, żem tak zapomniał.
Lecz ja Was kocham... daję słowo — kocham,
Przysięgam, że Wy mi jesteście najdrożsi,
Że od Was dla mnie niema droższych w świecie!
Lecz jak ten człowiek, co z maleństwa przywykł
Zażywać trucizny, — nie może odwyknąć,
Chwili pojmować, jak tem sobie szkodzi,
Jak wolno organizm tą trucizną gubi,
Tak ja, z maleństwa przywykły do gwaru,
Do tej trucizny moralnej, do życia,
Życia wśród ludzi często podłych, zmiennych,
Nie mogę przepędzić czasu długo w tym kącie,
I tęsknię za gwarem, i tęsknię za ludźmi!"

Oto próbka poezji mojej, pisana w wieku lat 17.

4 stycznia roku 1923. czwartek.

Oto jeszcze jedna próbka mojej poezji młodzieńczej z r. 1897. Rzecz jest bez tytułu i niedokończona. Oto tekst:

Noc cicha zapadła — blady księżyc świeci,
Wkoło cisza głęboka — nic jej nie przerywa,
Jeno puszczyk lub inny nocny ptak przeleci,
Szuka w gąszczu gniazdeczka, małe pisklę porywa
I znów cicho, bez szmeru, przejdzie zwolna powietrze,
Leci gubić ptaszęta... Czasem wietrzyk się zrywa,
Przeleci, zlekka muśnie po twarzyczce dziewczęcia,
Która wyszła w noc cichą pogawędzić z księżycem,
Z gwiazdeczkami pogwarzyć i zasięgnąć ich rady,
Jak serduszko lubego skłonić na swą stronę,
Zmusić je, by kochało, by te męki poznało,
Które dziewczę trapiły, jej serduszko dręczyły.
Wietrzyk, znany swawolnik, przebiegając ujrzał
Dziewczę cudnej piękności i kształtów
I nie mogąc się oprzeć chętce dożyć swawoli,
Pocałował twarzyczkę, spójrzał w oczy dziewczęcia,
Ujrzał oczki tak śliczne i głębokie i dobre —
Miękki blask miały, blask aksamitu,
I blask ten umiał czarować każdego.
Zdumiony wietrzyk musnął dziewczątko
Po białych wpół odkrytych piersiach i ramionach,
Zbadał jej kształty, rozwiał warkocze,
Co falami spadały na plecy.
Potem wietrzyk poleciał broić figle po świecie,
A zaś dziewczę kochane drżało jakiem ciężkiem
Na wspomnienie słodkiego całusa wietrzyka.
I żal dziewczęciu żal było, że to wietrzyk uczynił,
Nie zaś Miś, ten serduszka jej tyran.
Dziewczę główkę zwiesiło, przez czas jakiś dumało,
Potem głosem uroczym zanuciło piosenkę.

Na tym się wiersz urywa. Zdaje się — jest on słabszy od zacytowanego wczoraj „Do gniazdka".

5 stycznia rok 1923. piątek.

Wakacje świąteczne moje zbliżają się do końca. Za parę dni wracam do Kowna. W Bohdaniszkach wciąż stan niewesoły. Gospodarstwo idzie Elwirze i Maryni bardzo ciężko. Właściwie ledwie dyszą, ledwie końce z końcami wiążą. Marynia dzięki mojej dzierżawie i dzięki większej własnej ruchliwości jeszcze jako tako niby wiąże końce, ale Elwira to i powiązać ich nie może i gdyby nie sukurs z lasu a w przyszłości sukurs od wuja ze sprzedaży drzewa w Dąbrowcu — toby się nie utrzymała w Bohdaniszkach. Perspektywy na przyszłość w Bohdaniszkach — zwłaszcza dla Elwiry — są niewyraźne. Teraz obie siostry są bardzo stroskane obawą odebrania lasów bohdaniskich przez rząd.

6 stycznia rok 1923. sobota.

W poniedziałek wyjeżdżam do Kowna — nie mogłem się już wybrać z domu ruszać. Zresztą za tej bytności w Bohdaniszkach wcale się nie ruszałem z domu; nawet na spacery mało wychodziłem, a wyjeżdżałem tylko raz jeden do Kowaliszek. Tymczasem podczas obiadu przyjechał Hektor Komorowski z projektem jechania ze mną do Sacz do Piotra Rosena w sprawie Walunia Weyssenhoffa. Walunio, który jest z rodziną w największej nędzy, rozpoczął wreszcie realne starania o powrót do kraju dla odzyskania resztek swego majątku i zabezpieczenia bytu rodziny. Żonę z dziećmi zlokalizował tymczasem w Wilnie, a sam przyjechał do Rygi, skąd przez konsulat litewski w Rydze stara się o powrót, wykorzystując swoje obywatelstwo litewskie. Utknął mu pieniędzy w Rydze. Pisał stamtąd i do Rosena i do Hektora Komorowskiego i jak się dowiaduję z tych listów, do mnie do Kowna. Chodzi mu o to, aby Rosen, który z mocy jego plenipotencji dogląda tu jego interesów, przysłał mu pieniądze do Rygi, następnie o to, aby z gminy Jużynckiej wyrobić dlań poświadczenie o tym, że był on stałym mieszkańcem gminy i że gmina nie przeciwna jego powrotowi, wreszcie o to, abym ja poparł w Ministerium w Kownie jego starania o pozwolenie na powrót. Hektor więc wybrał się do Rosena, by wywrzeć nań wpływ na rzecz przesłania Waluniowi pieniędzy i pomówić o załatwienie zaświadczenia gminy; mnie zaś wziął dla większego nacisku na Rosena. Rosen, który nie jest zbyt skrupulatny, po macoszemu traktował interesa Walunia i wolał spekulować niemi dla swoich interesów osobistych.

Byliśmy z Hektorem w Saczach, trafiliśmy na kolędę, na ruch wielki w domu. Rozmawialiśmy z Rosenem i o sprawie Walunia, ale co do wydobycia pieniędzy od Rosena — to słaba na to nadzieja. Natomiast żądane świadectwo z gminy Jużynckiej zdaje się być zapewnione.

7 stycznia rok 1923.

Ostatni mój dzień w Bohdaniszkach. Hektor po wczorajszej wycieczce z Bohdaniszek do Suczan — zanocował w Bohdaniszkach i dziś tu cały dzień niedziela spędził.

U siostry i jeszcze bardziej u ich dzieci — zwłaszcza Elwiry dzieci — z żalem mię żegnają. Zdaje się, że i Maryni syn Stefan Römer jest szczerze przywiązany do mnie. Zachowuje się on wogóle w Bohdaniszkach dotąd bez zarzutu. Dla matki dobry jest, cichy jest, żadnych niema zachcianek. Leniwy jest bardzo, do pomocy matce w gospodarstwie nie jest zdatny, ale przynajmniej cicho siedzi, jak mysz pod miotłą. Zdaje się być najszczęśliwszy, kiedy może siedzieć dniami całemi w jednym pokoju, przy swoim biureczku, gdzie coś rysuje, kreśli plany, pisze pamiętniki, dłubie się i — nic nie robi. Tak też i spędza czas. Pomoc jego matce wyraża się bodaj tylko w tym, że chodzi do sklepu po jabłka, wydaje owies dla koni, czasem coś przyjmuje lub wydaje ze śpichlerza, spełni ~~już~~ to lub inne polecenie doraźne. Marynia nie narzeka na jego próżniactwo i niedarność gospodarczą, bo dzięki temu usposobieniu nie ma on pokus, którym się oprzeć nie umie. Dlatego też obecnie zaniechany został projekt wymagania odeń zarobkowania. Niech więc nic nie robi i niech siedzi bezczynnie w Bohdaniszkach u matki. Bo jeżeliby wyjechał na posadę jakąś i miał żyć samodzielnie, to się niechybnie znów rozłajdaczy. Z natury jednak jest to człowiek zdolny, szczególnie do rysunku.

Przed północą Hektor Komorowski odwiózł mię swemi końmi z Necrami i mą stryjeczną Heleną — na kolej do Rakiszek.

8 stycznia, rok 1923. poniedziałek.

Z Bokiszek do Kowna są już teraz 2 pociągi: jeden o godz. 1 w nocy i drugi — o 3½ w nocy; pierwszy prędszy, idący z Szyryn (stacja Kałkuny przerwana przez Łotyszy Szyryn), przychodzi do Kowna o godz. 11 rano; drugi, idący z Abel, przychodzi do Kowna o godz. 4½ popołudniu. Zamierzałem wczoraj jechać pierwszym pociągiem, ale jadąc końmi na stację (saniny już niema, jest gruda twarda kołowa) rozbił mi się pak z desek, w którym wiozę do Kowna indyki i koguty, kupione od Maryni; trzeba było w Bokiszkach na stacji pak na nowo zbijać, przez co nie zdążyłem już wyjechać pierwszym pociągiem. Wyjechałem drugim; jechałem noc całą i dzień, a pod wieczór dostałem z Heleną do Kowna. Z nikim się w Kownie już dziś nie widziałem. Nie wiem, co słychać na świecie. W Bokiszkach gazet żadnych nie czytałem.

 zych, co niepodległości i przyjaźni polityki wojnej wykuwają precedentami!

9 stycznia.
rok 1923.
Wtorek.

Dziś spotkałem się już z ludźmi i dostałem do gazet, to też zasięgnąłem języka co do nowin, jakie zaszły w kraju i na świecie w ciągu paru tygodni, które spędziłem na wsi, jak w rogu.

Jednym z wypadków, które mocno obchodzą Litwę, jest dokonane w ostatnich dniach ubiegłego roku uznanie jej wreszcie formalne „de jure" przez t. zw. Radę Ambasadorów, organ porozumienia „Ententy". Jest to uznanie jej przez główne mocarstwa, do których należy dziś hegemonja nad światem, a więc przez Francję, Anglję, Włochy, i przez ich małą, ale wpływową dziś spólniczkę — Belgję. Jest to najważniejsze usankcjonowanie międzynarodowe Litwy, które ją „szczęśliwie" ostatnio w szeregu nowych państw podwojennych. Radość z tego powodu jest jednak w Litwie zaćmiona tym faktem, że uznanie to nie przesądza samo przez się najboleśniejszych jej zagadnień państwowych, do których należą zagadnienia państwowe z Litwą Wilna i Kłajpedy. Sprawy te należą w obecnym ich stadjum do sfery międzynarodowej, to też Litwa ze smutkiem i niepokojem widzi, jak się jej los międzynarodowo klaruje z wyraźnym więc pomijaniem tych spraw, podczas gdy one same nie posiada środków do samodzielnego ich rozstrzygnięcia.

W tej chwili niepokój jest szczególnie ostry co do sprawy Kłajpedy. Albowiem w najbliższych dniach los Kłajpedy, którego przesądzenie było w ostatnich czasach kilkakrotnie odkładane, ma być właśnie przez wielkie mocarstwa decydowany. W sprawie Kłajpedy — skoro jedna z alternatyw, zwrot Kłajpedy Niemcom, jest wyłączona, — pozostaje dylemat: wcielenie do Litwy na zasadach autonomji lub — wolne państwo Kłajpedy (t. zw. „Freistaat"). To ostatnie rozwiązanie, o którym, jako kombinacji przejściowej, spiskują Niemcy kłajpedzcy, [illegible] bądź [illegible] wcielenia do Litwy, jest forsowane także przez wpływy polskie, jako element dalszych [illegible] widoków polityki polskiej, która ewentualnie, posiadłszy Gdańsk i Wilno, chciałaby zabezpieczyć stanowisko swoje w Kłajpedzie, skąd ewentualnie rozszerzyłaby swoje [illegible] wpływy na cały Kraj Wschodni i z czasem wcieliłaby je do sfery mocarstwowej Polski, co znowu byłoby etapem zdobycia i Litwy dla całkowitego obszaru od Gdańska po Dźwinę, Polesie, Dniestr i Karpaty. Litwa pragnie Kłajpedy dla siebie, jako warunku narodowego i gospodarczego dla swej państwowości i jako [illegible] wielkich mocarstw [illegible] Polski, które ostatecznie, gdyby się stać miały, [illegible] [illegible]. Wiara jednak w to, by wielkie mocarstwa Europy uchwaliły pragnienia litewskie, jest to bardzo słaba. Pewne przekonanie, które [illegible] jest oparte na informacjach, że koncepcja „Freistaat'u" [illegible]. Kto wie, czy nie dla osłody tej pigułki gorzkiej przyśpieszono Litwie uznanie „de jure". Ale [illegible] jest [illegible] — [illegible] [illegible] w Kłajpedzie [illegible] — [illegible] Polski [illegible] [illegible] przesądzenia kwestji [illegible] [illegible].

10 stycznia.
rok 1923.
środa.

Siedząc w Bohdaniszkach, słyszałem o wyborze
Stulginiskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej; ale
nic nie słyszałem o konflikcie, jaki się na tym
gruncie wywiązał. Chodzi o to, że za wyjątkiem
trzech frakcji Bloku Chrześcijańsko-Demokratycz=
nego, który stanowi bardzo znikomą większość w Sej=
mie, cała lewica sejmowa, poczynając od ludowców,
uważa dokonany wybór Prezydenta za nielegalny i
odmawia uznania Stulginiskiego za ~~[illegible]~~ prawowi=
cie konstytucyjnie obranego Prezydenta. W posie=
dzeniu Sejmu, na którym dokonany został wybór Pre=
zydenta, wzięły udział tylko frakcje Bloku Chr.-D.
w ilości jeno 38 posłów i tylko głosami wybrany zo=
stał Stulginiski. ~~[illegible]~~ Dla normalnego kworum
sejmowego ilość ta wystarcza, to też Chrześcijańscy De=
mokraci uważają rzecz za załatwioną. Odnośny arty=
kuł Konstytucji (41) mówi, że Prezydent obrany zo=
staje większością głosów posłów; lewica wnosi, że cho=
dzi o większość absolutną ogółu posłów, nie zaś o
kworum zwyczajne, a ponieważ ogólna ilość po=
słów wynosi (łącznie z bojkotującymi Sejm Pola=
mi i Żydami) 78, przeto większość absolutna wy=
nosić powinna połowę +1, to znaczy 39+1=40. Uwa=
ża więc dokonany wybór za nielegalny. Obie strony
się upierają. Stulginiski funkcjonuje, Chrześcijań=
ska Demokracja ani słyszeć nie chce o ustępstwie,
natomiast lewica z ludowcami na czele neguje Pre=
zydenta i głosi nawet jego akty za nielegalne.
Konflikt w tej postaci jest dla względów prawnych
niebezpieczny. O kompromisie rządzących Chrześcija=
skich Demokratów z ludowcami w tych warunkach
niema mowy. Czym się ten konflikt skończy —
niewiadomo. Oczywiście jest to w gruncie gra o rzą=
dy i ludowcy chcą zmusić Chrześcijańskich Demokra=
tów do liczenia się z nimi i do ustępliwości, by wej=
ść z nimi do spółki rządowej w charakterze strony, mogącej
stawiać i wymagać wykonania warunków; nato=
miast Chrześcijańska Demokracja, która przyjęłaby współ=
udział ludowców w rządzie, chce wykazać, że może
się obchodzić i bez nich; do utworzenia jednak rzą=
du bez ludowców trudno się Chrześcijańskiej Demokracji
zebrać, to też stan jest przewlekle nieokreślony —
co do rządu i co do Prezydenta. ~~[illegible]~~ Gabinet Galwanauskasa
funkcjonuje tylko faktycznie, bo formalnie oddawna po=
dał się do dymisji.

196

11 stycznia roku 1923. czwartek.

Dziś gazety są pełne sensacyjnych nowin o powstaniu, które pod datą wczorajszą wybuchło na terytorjum okręgu Kłajpedy. Że powstanie to jest zaaranżowane stąd – to oczywiste. Jest to próbka tego samego rodzaju akcji, co powstanie Korfantego na Górnym Śląsku w r. 1921 i co afera Żeligowskiego. Polska w myśl metod Piłsudskiego najzupełniej tego rodzaju akcje forsowała. Dlaczegóżby nie miałaby z tych przykładów skorzystać i Litwa! Oczywiście zachowują się wszystkie pozory, że to wybuch ściśle miejscowy, spontaniczny, niekierowany zzewnątrz. Czynniki urzędowe Litwy będą oczywiście pomawiali ją o autorstwo ruchu, owszem zaś – to rządy Litwa – będzie protestowała przeciwko tym zamachom, ale będzie się opierała dla żądań swoich na fakt powstania miejscowego. Zobaczymy, jak się zachowują Francuzi, którzy są chwilowymi panami Kłajpedy. Ruch szerzy się głównie w południowej części okręgu Kłajpedy i w punktach pogranicznych z Litwą. Komitet Ratunkowy Kłajpedy, który stoi na czele ruchu, wytworzony stąd. W Kownie wśród Litwinów poruszenie: imponuje im ta nowa dla nich metoda działania. Niektórzy jednak z pewnym niepokojem pytają, czy Polska nie zechce na to interwencjować uwagą na Litwę.

12 stycznia. rok 1923. piątek.

Wdrożyłem się znowu w moją pracę codzienną um-
ta, że mi godzin w ciągu dnia na nią nie starczy.
Pracuję znowu forsownie nad moim wykładem Uniwer-
syteckim. Wykładać jeszcze po świętach nie zacząłem,
zamierzam zacząć dopiero za dni 10. Muszę poprzednio
przygotować odpowiedni zapas rękopisu. W Trybuna-
le takiej roboty sporo. Janulaitisa nie ma. Znowu
siedzi w Berlinie w komisji, prowadzącej z ramie-
nia Litwy rokowania z Niemcami. Nieobecność
Janulaitisa powiększa ciężar pracy mojej w Try-
bunale.

13 stycznia. rok 1923. sobota.

Czytając gazety — pachnie wojną. Między Anglją a Francją doszło do rozdźwięku w sprawie reparacyj, ~~ich~~ egzekwowanych od Niemiec. Francja rozpoczęła okupację okręgu Ruhrskiego Niemiec i korpus okupacyjny francuski wraz z belgijskim wkroczył na terytorjum niemieckie. Niemcy protestują, odwołały swego ambasadora z Paryża i Brukseli, pałają uczuciem krzywdy i nienawiści do bezwzględności zwycięzców francuskich, którzy sami w r. 1871 niemniej bezwzględnie traktowali; gotują w sercach ideę odwetu, ale orężnie wszakże nie śmią jeszcze wystąpić. Polska przygląda się w gotowości do poparcia ze wschodu akcji francuskiej na wypadek „krnąbrności" Niemiec i oczywiście do pilnowania wszystkich kontaktów w tym ogniwie — ewentualnie sforsowania Prus Wschodnich i poddania ich hegemonji swojej, co szczególnie niepokoi Litwę. W tych warunkach sprawa Kłajpedy, którą Litwa zdecydowała się rozwiązać metodą zorganizowanego powstania, nabiera szczególnie zapalnego charakteru. Słychać o jakichś koncentracjach wojsk Rosji Sowieckiej, która ~~swoją~~ swój głos podnosi w aktualnych sprawach Europy i występuje z żądaniami i odrębną polityką swoją. Są jakieś mętne pogłoski o projektach polskich inscenizowania powstań i interwencji na dalszych terenach Górnego Śląska, które w Polsce zostały przy podziale tego kraju pozostawione w rękach Niemiec. Wschód Małopolski nie został uciszony. Sprawa cieśnin i Tracji nie jest zlikwidowana.

A jednak sądzę, że nie dojdzie do nowego wybuchu katastrofy. Czuć w powietrzu chmury wojny, ale jakoś się wszystko rozejdzie i ludzkość zmęczona pokoju pragnie, choć wulkan wszelakich antagonizmów społecznych i narodowych gotuje się i wre bez ustanku po wszystkich krajach.

14 stycznia.
rok 1923.
~~[illegible]~~ Niedziela.

Rano w lokalu Uniwersytetu odbyło się posiedzenie Wydziału Prawniczego, na którym po raz pierwszy obecni byli dwaj nowi profesorowie: nasz prezes Trybunału Kriščiukaitis i b. prezes Sądu Okręgowego Mačys. Poza tym w posiedzeniu wzięli udział ci sami członkowie wydziału, którzy zwykle uczestniczą w posiedzeniach, a mianowicie dziekan Leonas, sekretarz wydziału Wacław Biržiška, profesor Balogh, docenci Tumenas, Bielackin, Šalčius, Morawski i ja. Z liczby pozostałych członków wydziału Stołkowski i Pokrowski nie bywają na posiedzeniach, albowiem nie mieszkają ~~[illegible]~~ w Kownie, Papečkis, który jest wiceministrem wojny, jest zbyt zajęty, Mückler zaś nie bywa na posiedzeniach nigdy, zaniedbując swoje obowiązki. Omawialiśmy dziś głównie różne pilne a drobne sprawy bieżące, których się w ciągu miesiąca dużo zebrało do załatwienia, poza tym kwestję szczególnych warunków ~~[illegible]~~ honorarjum ~~[illegible]~~ profesora Balogha, wreszcie sprawę wydania paru dokonanych tłumaczeń dzieł naukowych prawniczych, mających cechy podręczników, oraz związaną z tym kwestję honorarjum tłumacza, prawa autorskiego i t. d.. Na porządku dziennym była też sprawa wyboru dziekana na rok 1923. Tej jednak i paru innych kwestji nie zdążyliśmy już załatwić. Zostały one odroczone do przyszłej niedzieli.

Po obiedzie Leonas miał dziś na Uniwersytecie wykład czy konferencję publiczną na temat interpretacji ~~[illegible]~~ słynnego art. 76 ordynacji wyborczej litewskiej do Sejmu ~~[illegible]~~. Żałuję, że nie mogłem być na tej konferencji. Była to obrona stanowiska, ~~[illegible]~~ przyjętego w ~~[illegible]~~ głośnej uchwale Głównej Komisji Wyborczej, której prezesem był Leonas, z odparcia wywodów kilku prawników specjalistów prawa państwowego, do których zwrócił się Morenbaum, jako do ~~[illegible]~~ powag, dla zdyskredytowania uchwały Głównej Komisji, i których opinie, wyrażone przez Morenbauma, ostatnio się przeciwstawiły tej uchwale. Przedtem Leonas obrał drogę kulturalną i poważną do traktowania tej kontrowersji.

W mieście odbyła się dziś wielka demonstracja w sprawie wypadków w Kłajpedzie.

15 stycznia. rok 1923. poniedziałek.

Nie sądzę, żeby Polska interwenjowała na Litwie z powodu wypadków w Kłajpedzie, chociaż w prasie ukazują się już przesadne wieści o tym, że Polska gotuje się do interwencji, licząc na to, że Ententa jej udzieli mandatu do mitygowania Litwy, jątrzącej stosunki w Kłajpedzie, i że Piłsudski stoi już na czele wojsk polskich na froncie wschodnim (rosyjsko-litewskim). Naogół jednak wielkiego zaniepokojenia w sferach litewskich się nie dostrzega, natomiast jest niewątpliwie podniecenie i duma z tego, co zachodzi w Kłajpedzie, że oto i Litwa zdobywa się na odwagę polityki samodzielnej faktów i czynu i wytwarza historję i kształty swoje własną wolą i działaniem.

Słyszałem pogłoskę, że rzekomo pan Stanisław Narutowicz, brat zamordowanego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza, po powrocie z Polski, dokąd jeździł dla widzenia się z bratem a trafił na jego pogrzeb, lecz się przejął i zapalił perspektywami walki, którą tam prowadzi lewica z reakcją, — wydał w Kłajpedzie wespół ze znanym Aukštolaitisem, rzecznikiem ~~p~~ polityki polskiej na Litwie, którego Litwini uważają za zdrajcę i agenta płatnego Polski (czy takim jest on w istocie — nie wiem), jakąś ponoś odezwę, potępiającą rządy litewskie i wyrażającą opinję o konieczności interwencji polskiej i połączenia na zasadach związkowych Litwy ~~z Po~~ z Polską. Znając ~~St~~ Stanisława Narutowicza, wątpię, by się na wydanie takiej odezwy odważył. Wprawdzie odpowiadałaby ona jego przekonaniom, które od lat 3-4 w tym kierunku się orjentują i daleko już odbiegły od tych zasad, którymi powodowany wstąpił on w ~~r. 1918 do~~ r. 1917-1918 do Taryby litewskiej w Wilnie, ale wiary czynnej i odwagi cywilnej mu jest brak.

16 stycznia rok 1923. wtorek.

Depesze dzisiejsze donoszą o dokonanym wczoraj zajęciu miasta Kłajpedy przez powstańców. Francuzi, których wojska okupacyjnego malutka załoga wraz z komisarzem Petisné reprezentuje tam tymczasową suwerenność Entente'y nad krajem, stawiali wraz z lokalną żandarmerją, złożoną z Niemców, opór powstańcom. Podobno dwóch żołnierzy francuskich zostało nawet zabitych. Powstańcy ustanowili nową Dyrektorję, jako tymczasowy rząd kolegjalny kraju; w ogóle, zdaje się, chcą oni uznawać władzę zwierzchnią komisarza Entente'y, a przynajmniej zastrzegają się, że się zwracają nie przeciwko Entencie, jeno przeciwko dotychczasowej Dyrektorji, która się opierała na Niemcach, gwałcąc żywioł niemiecki; jednak — usiłując uniknąć a przynajmniej złagodzić konflikt z Entent'ą i Francuzami, jako okupantami Kłajpedy, powstańcy zastrzegają bardzo kategorycznie zasadę samookreślenia państwowego kraju przeciwko rozstrzyganiu jego losów decyzją międzynarodową zewnętrzn. Samookreślenie forsują oni oczywiście w kierunku połączenia państwowego Kłajpedy z Litwą; pod tym hasłem wybuchło przecie samo powstanie. Zwycięstwo powstańców łączy się wszędzie z barwami narodowemi litewskiemi, walutą litewską i t. d. Francuzi protestują, grożą przysłaniem wojsk i desantem. Co z tego będzie — zobaczymy.

391. Ze względu na moją pracę Uniwersytecką na dziennik mam teraz b. mało czasu, bodaj mniej, niż kiedykolwiek. To też, choć tematów by mi nie brakło, muszę się w dzienniku skracać. Skądinąd praca nad wykładem Uniwersyteckim nie idzie mi teraz zbyt gładko. Jestem teraz w samym jej środku. ~~[illegible]~~ Przekroczyłem już wszelkie wstępy, wszelkie działy ogólne i jestem w stadjum precyzowania pojęć ścisłych. Trudna to robota, szczególnie dla mnie, który właściwie uczonym w ścisłym znaczeniu słowa nie byłem. 17 stycznia, rok 1923. środa.

18 stycznia. rok 1923. Czwartek.

Dziś znowu była wielka manifestacja publiczna w Kownie na rzecz powstania w Kłajpedzie. Wielkie mnóstwo ludzi demonstrowało, był pochód, plakaty, mowy. Tym razem tłum do konsulatu francuskiego się nie udawał (Francuzi są uważani za główny czynnik przeciwstawiający się powstaniu w Kłajpedzie, to też demonstracje w Kownie są usposobione do Francji niechętnie, ale ze względu na przemożne wpływy Francji w Europie w regulowaniu wszelkich kwestii międzynarodowych, autorzy demonstracji boją się drażnić Francuzów i wystrzegają się aktów wyrażania wrogich Francji, występując tylko z wyrazami żalu do Francji i z odwoływaniem się do jej wolnościowych humanitarnych tradycji; ostatnim razem konsul francuski Padovani nie wyszedł do demonstrantów i nie przyjął ich delegacji); udał się natomiast tłum znowu do konsulatu amerykańskiego, gdzie przedstawiciel Stanów Zjednoczonych znowu serdecznie do tłumu przemówił i znowu był przez tłum na rękach podniesiony; potem udał się przed konsulat angielski, lecz tam konsul tłumowi nie otwarł. Sprawa Kłajpedy jest wciąż w stanie nieokreślonym. Narazie powstańcy są panami sytuacji, ale Europa protestuje, Francja podnosi głos protestu, Polska się gotuje, Ententa wysyła wspólną komisję do zbadania sytuacji i zarządzenia środków. Sprawa Kłajpedy staje się głośną, niemal że skandalem europejskim, do którego przywiązywana jest duża waga. Ciekawa rzecz, jaki będzie obrót sprawy. Jestem jednak zdania, że Litwa dobrze zrobiła, wywołując to powstanie.

W Sądzie Okręgowym w Kownie są dwa wakanse na stanowiska sędziów. Jeden wakans się utworzył z powodu wycofania się sędziego Sugintasa, który objął mandat poselski w Sejmie z ramienia ludowców. Drugi wakans jest nieco dziwniejszy: mianowicie po ustąpieniu Mačysa ze stanowiska prezesa Sądu prezesem mianowany został dotychczasowy wiceprezes Piotrowski, wiceprezesem zaś mianowany został sędzia tegoż Sądu Masiulis, po którym opróżniło się stanowisko sędziego. Wczoraj Ogólne Zebranie Sądu Okręgowego dokonało wyboru kandydatów na obsadzenie tych dwóch wakansów. Wybrani zostali: Puzyko — do wydziału cywilnego i podprokurator Trybunału Aleksander Zyliński — do wydziału karnego. Zyliński, jeden z wodzów czynnych, chociaż nie nabył wybitnych zdolności politycznych, opozycyjnej „Žemdirbių Balsas”, nie będzie zapewne mile przez rząd chrześcijańsko-demokratyczny widzianym kandydatem; kto wie, czy losy jego kandydatury nie będą podobne do kandydatury Trybunalskiej Ciplijewskiego, choć już może zaroślo, nauczony większym doświadczeniem zatargu Trybunalskiego, nie będzie tak odważny w lekceważeniu kandydatury uchwalonej przez Ogólne Zebranie Sądu. Ale wspominam o tych wyborach głównie ze względu na osobę Puzyki. Puzyko jest Polakiem. Za takiego się ma i nie ukrywa tego. Dzieci jego uczęszczają do szkół polskich. Puzyko ten jest bratem stryjeczno-rodzonym Jana Puzyki, znanego adwokata wileńskiego, który zajmuje obecnie stanowisko wiceprezesa Sądu Okręgowego w Wilnie; Jan Puzyko wileński jest synem sędziwego i bardzo niegdyś popularnego w Wilnie mecenasa Tadeusza Puzyki, który zmarł w czasie wojny, ten zaś Puzyko, którego wybrano obecnie do Sądu Okręgowego w Kownie, jest synem rodzonego brata mecenasa Tadeusza. Jest prawowitym konserwatystą, w wieku około 40 lat, służył w sądownictwie w Rosji, posadę zajmował sekretarza — sędziego miejskiego. Ponieważ ma niewielki majątek ziemski na Żmudzi, więc w r. 1921 wrócił z Rosji do Litwy, osiedlił się na [illegible].

19 stycznia rok 1923. piątek.

Właściwie — jestem zmęczony. Jest godzina 9 1/2 wieczorem, pracowałem przez kilka godzin intensywnie nad moim wykładem Uniwersyteckim, mam jeszcze na dziś conajmniej jeden wyrok Trybunału do umotywowania i chcę jeszcze list do Eugieniusza Römera pilny napisać. Nie jest to więc zachęcające do pisania jeszcze dziennika. Ale ponieważ zacząłem już wczoraj o wyborze Tyszki na stanowisko sędziego okręgowego w Kownie, więc już dokończę: jak powiada przysłowie, wszystkie — „[illegible] — [illegible]!” Tak.

Tyszko jest jedynym z bardzo już nielicznych obecnie Polaków w sądownictwie litewskim. Nigdy ich zbyt dużo nie było, teraz — jest jeszcze mniej. Jestem ja w Trybunale, jest sędzia pokoju Herubowicz w Kownie, jest podprokurator Dobrowolski w Sądzie Okręgowym w Kownie, jest starszy [illegible] Józefowicz i Tyszko bez określonych stanowisk w Kownie, zaliczeni do „kandydatów do posad sądowych”, mimo że są prawnikami. Oto bodaj i wszystko, co jest z liczby Polaków. Wprawdzie jest dużo więcej należących do tegoż środowiska Polaków litewskich, przynajmniej z pochodzenia i kultury rodzinnej, — że wymienię tu prokuratora Sądu Okręgowego Dymszę, sędziów okręgowych w Kownie Rusteikę, Tworejkę, ba — nawet ultrapatryjotę litewskiego i polakożercę Tudreckiego, podprokuratora Pawłowicza i t. d., ale wszyscy oni, mniej czy więcej, przeważnie dla względów karjery — przedzierzgnęli się na Litwinów, co nie przeszkadza, że gdyby tu zapanowała Polska, to niejeden z nich byłby gorliwszym (jestem o tym przekonany) Polakiem, niż dziś jest Litwinem, i w każdym razie z pewnością by się mniej o państwowość litewską troszczył i walczył, niż ja, który byłem i jestem tym, kim jestem, i wyraźnie otwartą przyłbicę Polaka litewskiego obywatela Litwy trzymam. Tyszko należy do nielicznych, którzy się nie kryją z polskością, mimo że nie jest on pono bynajmniej ani nacjonalistą polskim ani nawet bodaj gorszym patrjotą polskim. Ale jest Polakiem, bo nim jest, i nie zapiera się tego, nie maskuje się, nie udaje Litwina i nie wyrzeka się dla względów karjery dzieci ze szkół polskich dla oddania ich do litewskich, co jest w kołach urzędniczych rzeczą praktykowaną. I to mu raczej na dziś plus, i to w moich oczach — [illegible], niż nawet tym[illegible], bo nie jest to ani [illegible], ani [illegible] patrjotyczne narodowe. Ale jest [illegible] i [illegible] prostą naturalną [illegible] [illegible] [illegible] trzeba [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

20 stycznia roku 1923. sobota.

Oto znowu jeden tom dziennika się zamyka. Mam już tego dużo, bo piszę systematycznie codziennie od dnia 1 stycznia roku 1911. Mam i starsze dzienniki, ale te do niniejszej serii nie należą i pisane były w różnych czasach fragmentami. Odcięcie Wilna od Litwy ~~[illegible]~~ rozerwało nie tylko moje rzeczy, zwłaszcza meble, których znaczna część pozostała w Wilnie i jest dziś dla mnie niedostępna, ale i moje archiwum i dzienniki, których część jest w Wilnie. Trudno mieć nadzieję, aby w prędkim czasie, a bodaj i za życia mego, jeżeli tylko nie zajdą jakieś zgoła nieprzewidziane wypadki, dokonało się zjednoczenie Wilna z terytorium Litwy niepodległej. Prędzej spodziewać się można, że na gruncie status quo utworzy się jakieś modus vivendi stosunków między Litwą a Polską i że tą drogą otworzy się dostęp do Wilna, ale i tego jeszcze niepodobna przewidzieć, w jaki sposób to by się załatwić dało. Miałbym ochotę, jeżeli mi zdrowie pozwoli, wybrać się tego roku latem zagranicę i tam sprowadzić sobie przynajmniej dzienniki moje z Wilna, by je następnie ~~[illegible]~~ tu do Kowna zabrać. Do Wilna jechać nie zamierzam, ale do Polski właściwej, korzystając z pobytu zagranicą, miałbym wielką ochotę zajrzeć: do Łomży, do Warszawy, do Krakowa, do Zakopanego, do Bydgoszczy. Pisanki na wodzie! Wszystkich tych miejsc naraz nie odwiedzę. Zresztą jazda do Polski nie jest łatwa, bo przede wszystkim jest ona wobec Litwy nielegalna.

Z gazet dowiedziałem się dziś o nominacji Antoniego Smetony na stanowisko przedstawiciela Litwy w Kłajpedzie. Jest to nominacja doniosła.

Dietrich Jöns.

Kowno, 20. I. 1923.